



KIRSTY MOSELEY

Zawsze Ty

Zawsze Ty

Kirsty Moseley

tłumaczenie: KlaudiaRyan

Tak to już ze mną (z nami :D) jest, że mogą mi (nam) się wymyślić jakieś zбочone komentarze. Także jeśli ktoś nie ma ochoty na takie wtrącenia, niech pomija przypisy (choć nie wszystkie są dwuznaczne czy coś, normalne też się zdarzają) ;)

DD TRANSLATE
TEAM

Rozdział 1

O Boże, niedobrze mi. Nie wierzę, że muszę iść do tej głupiej budy! Zeszłej nocy wróciłam z trwających miesiąc wakacji, a dzisiaj mam iść do szkoły? Do dupy z czymś takim!

Przyjście do nowej szkoły w trzeciej klasie było chyba najgorszym pomysłem z możliwych. Ludzie mają już swoich przyjaciół i ekipy, a ja miałam wejść między nich sama, na dwa lata. Prychałam i krzywiłam się, patrząc przez okno w samochodzie na wejście do mojego nowego koszmaru. South Shore High School.

Gdy podjechałam pod bramę, rozważałam zawrócenie do domu i błaganie ojczyma, by pozwolił mi wrócić do starej szkoły.

Westchnęłam głęboko, wiedząc już, że nic mi to nie da, ponieważ starałam się go ubłagać przez ostatnie trzy miesiące. Wjechałam na parking.

Zatrzymałam się na pierwszym wolnym miejscu i rozejrzałam nerwowo, widząc ludzi siedzących na maskach samochodów, śmiejących się i flirtujących, korzystających ze słońca zanim będą musieli iść na lekcje.

Przełknęłam ślinę, po czym ustawiłam lusterko tak, by móc na siebie spojrzeć. Jednocześnie starałam się nie zwymiotować. Wyglądałam w porządku - długie, czekoladowo-brązowe włosy spięłam w luźnego koka, rzęsy pomalowałam lekko maskarą, by podkreślić niebieskie oczy, a usta pociągnęłam błyszczkiem. Nie chciałam zwracać na siebie zbytnej uwagi.

Tego pierwszego dnia miałam tylko nadzieję, że wytrwam do końca, przy okazji się nie ośmieszając

Na czerwoną koszulę narzuciłam skórzaną kurtkę, wzięłam głęboki oddech i wysiadłam z samochodu. Niemal natychmiast wszyscy zamilkli i zwrócili na mnie swoje spojrzenia. Czułam się jak w jednym z tych filmów,

gdzie pojawiają się nowe dziewczyny, a każdy przestaje robić to, czym był zajęty i gapi się, by zlustrować nową wzrokiem i wpasować w hierarchię szkoły.

To tyle jeśli chodzi o pozostanie niezauważoną.

Wyprostowałam plecy i starałam się wyglądać na pewną siebie - nie chciałam, by z mojej twarzy dało się wyczytać zdenerwowanie. Jak na zawołanie chłopcy zaczęli gwizdać i miauczeć na mój widok, a dziewczyny rzucały spojrzenia pełne zazdrości i nienawiści. Zanosilo się na to, że nie wpasuję się w towarzystwo...

- RILEY! - usłyszałam mój ulubiony głos na świecie.

Na mojej twarzy wykwitł głupkowaty uśmiech, a puls gwałtownie mi przyspieszył. Odwróciłam się, szukając go wśród tłumu. Moje serce niemal przestało bić, gdy zobaczyłam, jak biegnie w moją stronę z szerokim uśmiechem na pięknej twarzy. Gdy pędził przez parking zręcznie mijając ludzi, jego krótkie, zmierzwione blond włosy targał wiatr.

Clay Preston, najlepszy przyjaciel na świecie, a zarazem jedyna osoba, której zdradziłam wszystkie swoje sekrety i która znała mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Westchnęłam z zadowoleniem, gdy zdenerwowanie, napięcie, samotność i ból, które towarzyszyły mi przez ostatni miesiąc, zniknęły na widok jego uśmiechu.

Dużo czasu minęło, odkąd go ostatnio widziałam.

Rzuciłam torbę na ziemię i gdy tylko znalazł się wystarczająco blisko, skoczyłam na niego, obejmując go rękami i nogami, przytulając go z całej siły. Wtuliłam twarz w jego szyję, wdychając jego zapach. Mój Boże, tęskniłam za nim! Czułam się tak, jakbym przez ostatni miesiąc nie mogła oddychać, bo jego nie było obok. Przez cały ten czas prawie nie jadłam; gmerałam tylko w talerzu i tęskniłam, jakby ktoś zabrał mi kawałek mnie. Tutaj, w jego ramionach, gdy czułam jego zapach, odzyskałam tę odebraną część. Westchnęłam

z zadowoleniem, gdy objął mnie mocniej i obrócił się dookoła ze śmiechem.

Wszyscy zebrani na parkingu patrzyli na nas z rozdziawionymi ustami i szeroko otwartymi oczami.

- Clay! Tak bardzo za tobą tęskniłam! - powiedziałam, niechętnie odsuwając się od niego, całując go w policzek.

Westchnął, a jego piękne zielone oczy błyszczały ze szczęścia.

- Ja też tęskniłem, Misiu Riley¹. Nie sądziłem, że się dzisiaj pojawisz, przecież wróciłaś wczoraj, prawda? - mówił radośnie, przerzucając niedbale rękę przez moje ramię i zabierając mi torbę. Jego twarz wciąż rozjaśniał uśmiech.

- Taa, jestem strasznie zmęczona, ale Brian powiedział, że muszę przyjść, bo i tak już straciłam tydzień szkoły - jęknęłam, przewracając oczami.

- Powinnaś była mi powiedzieć, przyjechalibyśmy razem. - Objął mnie mocniej, prowadząc w kierunku, z którego do mnie przybiegł.

- Wróciłam po pierwszej i uznałam, że nie powinnam dzwonić - wyjaśniłam.

Osobiście wolałabym dzisiaj jazdę z nim, od prowadzenia drżącymi rękami.

Zatrzymał się i spojrzał mi prosto w oczy.

- Riley Jane Thomas! Możesz dzwonić do mnie o każdej porze dnia i nocy, wiesz przecież - powiedział ostro, wyglądając na lekko zranionego.

W odpowiedzi przewróciłam oczami. Zawsze używał mojego pełnego imienia i nazwiska, gdy chciał coś osiągnąć.

- No weź, Clayu Richardzie Preston - drwiłam, używając jego pełnego imienia i nazwiska, tak jak on to zrobił w moim przypadku.

Popchnęłam go lekko ze śmiechem. Uśmiechnął się szeroko i objął mnie ponownie, przyciągając blisko swojego boku i całując w skroń. Staralam

¹ Jest sobie taka firma, która nazywa się „Riley Bear” (produkuje misie, kto by pomyślał?), stąd jej przezwisko. |K.

się ignorować rzucane nam spojrzenia.

Wyglądało na to, że prowadził mnie w stronę chłopców siedzących na masce starego, czerwonego BMW. Gdy do nich podeszliśmy, spojrzeli na mnie wyczekująco z przyklejonymi do twarzy uśmiechami. Ich oczy lustrowały mnie z zaciekawieniem, przez co czułam się nieswojo. Przypuszczałam, że jako nowa dziewczyna w szkole będę dzisiaj pod ostrzałem. Mogłam mieć tylko nadzieję, że pojawi się jeszcze jedna nowa osoba i że ta uwaga zostanie podzielona.

- Chłopaki, poznajcie moją najlepszą przyjaciółkę, Riley. Riley, to Craig, Ben i Tom - przedstawił chłopców Clay, wskazując na nich po kolei.

Przyjrzałam im się ostrożnie i od razu zauważyłam, że każdy wygląda na swój sposób atrakcyjnie. Mieli w sobie coś, co mówiło, że są w szkole popularni i zdają sobie z tego sprawę.

Craig miał blond włosy i niebieskie oczy, Ben i Tom mieli brązowe włosy i oczy, ale Tomowi, gdy się uśmiechał, w policzkach robiły się dołeczki. Byli podobnie zbudowani - wszyscy mieli ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a ich muskulaturę widać było przez ubrania.

Uśmiechnęłam się uwodzicielsko. Hmm, może ta szkoła nie będzie tak zła jak myślałam!

- Hej - powiedzieli niemal jednocześnie.

- Hej - odpowiedziałam z zalotnym uśmiechem. Clay natychmiast zeszywniał.

Cholera, zapomniałam, że gdy dookoła pojawiali się chłopcy, robił się strasznie nadopiekuńczy. Miałam kilku chłopaków, ale Clay skutecznie ich odstraszał tym swoim "*skrzywdź ją to cię zabiję*". Objęłam go w pasie i uścisnęłam uspokajająco, sprawiając, że się do mnie uśmiechnął.

- Nie mogę uwierzyć, że przez cały ten czas ukrywałeś przed nami tę ślicznotkę! To jest *Riley*? Dziewczyna, która mieszka z tobą po sąsiedzku?

Dziewczyna, z którą przyjaźnisz się od małego? - Tom z uśmiechem zarzucał Claya pytaniami, robiąc w powietrzu cudzysłów przy słowie "przyjaźnisz".

Clay skinął głową, a wyglądał tak, jakby z jakiegoś powodu było mu niezręcznie.

- Tak, dlatego łapy precz! Nie potrzebni jej tacy babiarze - warknął z groźbą w głosie.

Parsknęłam śmiechem.

- Clay, kochanie, myślę, że sama dam sobie radę. Nie musisz się nade mną trząść niczym starszy brat. - Potrząsnęłam głową i poklepałam go po piersi.

- Nie staram się być twoim bratem, Riley - wymamrotał, marszcząc brwi.

Właśnie wtedy podeszła do nas grupa pięciu dziewczyn. Wyglądały tak samo - krótkie spódnice, wydekoltowane koszulki, nadmiar makijażu.

Wszystkie miały na twarzach zalotne uśmiechy. Jedna uwiesiła się na Benie i zaczęła się z nim obściskować. Druga podeszła do Claya i spojrzała na mnie z taką pogardą, że od razu go puściłam.

- Hey, Clay. Co tam, kochanie? - wymruczała, uwodzicielsko przesuwając rękami po jego piersi. Uśmiechnął się, ale po tym, jak zaciskał szczękę wnioskowałam, że czuje się nieswojo. Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową, patrząc na niego; gdy to, co myślał, mogło kogoś urazić, zachowywał słowa dla siebie. Był za dobry.

- Eee, wszystko w porządku, a u ciebie? - odpowiedział, cofając się.

Ruch ten nie przyniósł żadnych rezultatów, ponieważ polazła za nim i przylgnęła do niego, nadal uwodzicielsko się szczerząc.

- Och, teraz o wiele lepiej, gdy cię już zobaczyłam - wymruczała. - Co powiesz na to, żebyśmy wyszli dziś gdzieś razem? Ostatnio dobrze się bawiliśmy, prawda? - Sugestywnie uniosła lewą brew, uśmiechając się z

zadowoleniem. Clay wiercił się, rzucając mi spojrzenie.

Przewróciłam oczami czując, że czas się zbierać.

- Widzimy się później. Idę po swój plan. - Uśmiechnęłam się i chwyciłam swoją torbę, kierując się w stronę głównych drzwi szkoły z nadzieją, że bez problemu dotrę w odpowiednie miejsce.

- Riley, poczekaj! - krzyknął Clay. Zignorowałam jego prośbę i szłam dalej. Nienawidziłam patrzeć, jak dziewczyny się do niego kleją; z jakiegoś powodu skręcało mnie wtedy w środku, choć do tej pory powinnam była się przyzwyczaić. Jeśli się nie mylę, co tydzień widywałam go z inną. Jak przez te wszystkie lata, po tych wszystkich pocałunkach, których byłam świadkiem, nie złapał mononukleozy... nie mam zielonego pojęcia.

Objęłam ogromną szkołę spojrzeniem i poczułam, jak na mojej twarzy pojawia się rumieniec, a przez plecy przebiega dreszcz. To miejsce wyglądało na o wiele większe od mojej starej szkoły i już sobie wyobrażałam, jak się tu gubię.

Zdażyłam przejść może kilkanaście metrów, zanim ktoś nie zarzucił mi ręki przez ramię.

- Odprowadzę cię, kochanie - zasugerował Tom, puszczając mi oczko.

Wzdrygnęłam się lekko, gdy zobaczyłam, że to nie Clay, ale postanowiłam z nim pójść. Nie chciałam być sama.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

- Dzięki.

- Więc, jak myślisz, dlaczego Clay zapomniał wspomnieć, że taka z ciebie ślicznotka? - zapytał z uśmiechem.

Wzruszyłam ramionami. Nie uważałam się za "ślicznotkę". Byłam raczej przeciętna. Jak każda dziewczyna miałam wady i kompleksy.

- Może to dlatego, że nigdy tego nie zauważył. Nie patrzy na mnie w ten sposób. Dorastaliśmy razem. - Znałam Claya od urodzenia, nasi rodzice się

przyjaźnili, poza tym mieszkaliśmy po sąsiedzku. Był nieco ponad rok starszy ode mnie, chodził do ostatniej klasy, ale gdy dorastaliśmy, ten rok nie miał dla nas znaczenia. Od dnia gdy nauczyłam się chodzić i wymawiać jego imię, staliśmy się nierozłączni.

- Jasne, *to* jest powód - odpowiedział sarkastycznie Tom, przewracając oczami i zaśmiewając się niemal do łez. Popatrzyłam na niego dziwnie; nie miałam pojęcia, co w tym stwierdzeniu tak go rozbawiło.

Wtedy dotarliśmy do sekretariatu, a ja odebrałam swój plan lekcji.

- Rzućmy na niego okiem - powiedział radośnie Tom, zabierając mi go i czytając z uśmiechem. - Hej, pierwszą i czwartą lekcję mamy razem. Clay też.

- Pierwsza i czwarta? Które to? - zapytałam, zabierając mu plan i przeglądając go.

1. Angielski rozszerzony

2. Przyroda

3. Historia

LUNCH

4. WF

5. Francuski

6. Literatura angielska rozszerzona

Hmm, nie był taki zły.

- Świetnie. Chcesz mnie odprowadzić do szafki? - zapytałam z zalotnym uśmiechem. Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej zauważałam, jak jest słodki. Byłam całkiem pewna, że Clayowi nie spodobałoby się, gdybym zaczęła się umawiać z jednym z jego przyjaciół. Odwróciłam wzrok i zobaczyłam, że wszyscy znowu się na mnie patrzą. - Mam coś na twarzy? -

wyszeptałam nerwowo, marszcząc brwi.

Odwrócił się do mnie, patrząc ze zdziwieniem.

- Eee, nie, dlaczego?

Wtedy ktoś chwycił mnie od tyłu, pociągnął tak, że wpadłam na twarde ciało i objął w pasie sprawiając, że pisnęłam cicho.

- Hej, dlaczego uciekłaś? Poszedłbym z tobą po plan - warknął mi do ucha Clay.

Westchnęłam z ulgą i lekko dźgnęłam go łokciem w brzuch.

- Clay, palancie! Wystraszyłeś mnie - zbeształam go odwracając się i lekko go popychając. Zaśmiał się i chwycił mnie za rękę z uśmiechem. - Uznałam, że będziesz zbyt zajęty swoją nową zdzirą - kontynuowałam, starając się patrzeć na niego z naganą, ale nie wyszło mi to kompletnie. Nie potrafiłam się na niego złościć. Przez trzynaście lat, gdy się przyjaźniliśmy, pokłóciliśmy się raz, a po godzinie wszystko było w porządku.

Zaśmiał się tylko i mnie przytulił.

- Ooooch, ktoś tu jest zazdrosny? - drażnił się ze mną.

- Och tak, jestem taka zazdrosna - odpowiedziałam sarkastycznie. - Chciałabym rzucić się na ciebie, wykorzystać kilka razy seksualnie, a potem porzucić bez skrępów. - Przewróciłam oczami i odepchnęłam go, ruszając w kierunku, gdzie - jak sądziłam - powinny znajdować się szafki.

- Cóż, wystarczyłoby poprosić. Dałbym ci poeksperymentować - powiedział z niezachwianą pewnością siebie, doganiając mnie i obejmując ramieniem.

Dałby mi poeksperymentować? Wow, podrywacz jest pewny siebie! Hmm, zabawmy się trochę; wiedziałam, że wszyscy się na mnie patrzyli, więc dlaczego miałabym nie zrobić małego przedstawienia?

Zatrzymałam się i pchnęłam go mocno na szafki, podchodząc tak blisko, że przylgnęłam do niego całym ciałem, a nasze twarze dzieliły

centymetry. Położyłam ręce na jego udach i przesunęłam je powoli w górę, przez biodra, po brzuchu, aż do piersi.

- Och, proszę Clay, dałbyś mi poeksperymentować teraz? Pragnę cię tak bardzo, proszę? - błagałam, dysząc prosto w jego ucho.

Jęknął cicho i chwycił mnie mocno za biodra, przyciągając jeszcze bliżej.

- Eee, Riley...

Przylegałam do niego całym ciałem, więc czułam, co zaczyna się dziać w jego spodniach. Oddech uwiązał mi w piersi zanim przypomniałam sobie, że miałam się z nim tylko podroczyć.

Zaśmiałam się nerwowo, czując się nieswojo przez reakcję jego ciała. Odsunęłam się szybko i dostrzegłam, że wszyscy gapią się na nas i szepczą. Clay stał wciąż w tym samym miejscu z zamkniętymi oczami - zdawał się lekko oszołomiony. Czułam, że na moje usta wypełza uśmiech. Już nie jest taki pewny siebie, co?

- Nie zadzieraj ze mną, Clayu Prestonie, bo nigdy nie wygrasz i to wiesz! - zażartowałam, puszczając mu oko. Chwyciłam go za rękę, pociągając za sobą. - Moja szafka ma numer dwieście jedenście. Wiesz, gdzie ona jest? - zapytałam, rozglądając się dookoła. Nie odpowiedział. - Halo, Clay? Dwieście jedenście, wiesz, gdzie to? - powtórzyłam, machając ręką tuż przed jego twarzą.

Zarumienił się lekko i posłał mi uśmiech, ciągnąc mnie w stronę zakrętu.

- Jasne, chodź.

Na angielskim usiadłam z Clayem i Tomem, co było świetne, bo

skupiali na sobie całą uwagę, ale teraz miałam się z nimi zobaczyć dopiero w czasie lunchu. Gdy zadzwonił dzwonek kończący lekcję, wzięłam głęboki oddech. Nie chciałam zostać sama. Clay posłał mi delikatny uśmiech. Wiedział, że nie lubiłam zawierać nowych znajomości i że będzie mi ciężko.

- Chodź, Misiu Riley, odprowadzę cię na przyrodę. - Wziął mnie za rękę i pomógł mi wstać. Wyszliśmy z sali ramię w ramię, nie odzywając się do siebie.

Nasza przyjaźń była prosta, pełna szczerości i czułości. Czuliśmy się ze sobą bardzo dobrze; był moim przyjacielem i opoką od tak dawna, że nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez niego.

Gdy stanęliśmy przy drzwiach do sali przyrodniczej, chwycił moją twarz w dłonie i dotknął swoim czołem mojego. Słyszałam westchnięcia i szepty dochodzące z pomieszczenia, dlatego zamknęłam oczy i napawałam się jego bliskością. Moje ciało zaczęło drżeć, a w brzuchu poczułam przyjemne łaskotanie. Nagle uświadomiłam sobie, jak dobrze pachnie i jak jego oddech muska moje usta. Nie chciałam go puszczać. Nie miałam pojęcia, dlaczego czułam się tak dziwnie, ale musiało być to spowodowane pierwszą lekcją, na której będę sama. Przełknęłam głośno ślinę i uśmiechnęłam się, udając, że wszystko jest w porządku, choć na pewno wiedział, że jest inaczej.

- Głowa do góry, będzie OK. Widzimy się na lunchu - wyszeptał, całując mnie w czoło, po czym zawrócił do swojej sali. Odwróciłam się i zobaczyłam, że wszyscy - nawet nauczyciel - gapią się na mnie.

Ruszyłam w stronę wolnego miejsca w ostatnim rzędzie. Gdy minęłam słodkiego chłopaka z rudawobrazowymi włosami, klepnął mnie w tyłek.

Zacisnęłam zęby i usiadłam, opierając głowę na rękach. Czułam na sobie spojrzenia, dlatego siedziałam w bezruchu.

- Hej - powiedziała radośnie siedząca obok dziewczyna. Uniosłam

głowę i spojrzałam na nią. Była ładna w nierzucający się w oczy sposób - miała krótkie czarne włosy z niebieskimi pasemkami, które wyglądały naprawdę fajnie i duże brązowe oczy. Uśmiechała się przyjaźnie.

- Hej - odpowiedziałam, starając się brzmieć pewniej niż się czułam.

- Spotykasz się z Clayem Prestonem? - zapytała z szeroko otwartymi oczami, jakby była pełna podziwu. Oczywiście był fakt, że lubiła Claya.

Potrząsnęłam głową. Spotykać się z Clayem, serio?

- Nie. Jest moim najlepszym przyjacielem. Znam go od zawsze. - Uśmiechnęłam się. Ludzie zawsze myśleli, że jesteśmy parą, nawet nasi rodzice śmiali się, że kiedyś się pobierzemy.

- Och, co za szkoda, jest tak piekielnie seksowny! - wyznała, wachlując twarz i wzdychając z rozmarzeniem. Roześmiałam się w odpowiedzi. Clay nie był po prostu seksowny - wyglądał jak bożyszcze, był tak cudowny - nawet ja to musiałam przyznać. Zawsze był niesamowity, ale z wiekiem wyglądał coraz lepiej. Szczerze mówiąc, żadna dziewczyna nie mogła oprzeć się jego urokowi.

- Panno Kent, czy chciałabyś się czymś podzielić z klasą? - zapytał nauczyciel sarkastycznie. Dziewczyna zarumieniła się, potrząsając głową i kończąc rozmowę.

Gdy zadzwonił dzwonek, zaczęła na mnie.

- Tak w ogóle to jestem Rachel - powiedziała, uśmiechając się ciepło, gdy pakowałam torbę. - Więc, co masz następane? - zapytała, gdy wyszliśmy z sali.

Wyciągnęłam plan.

- Eee, następną mam historię.

- Nie gadaj, ja też! - krzyknęła, biorąc mnie pod ramię. Gdy szliśmy korytarzem, wszyscy znowu się na mnie gapili. Kilku chłopaków zagwizdało albo rzuciło jakąś sugestywną uwagę, ale po prostu to zignorowałam.

- Nie mogę uwierzyć, że to twój pierwszy dzień i już ściągnęłaś na siebie uwagę całej drużyny futbolowej. Słyszałam, jak gadali o tobie na pierwszej lekcji. Zakładali się, który pierwszy się z tobą prześpi - wyznała Rachel, potrząsając głową na znak dezaprobaty.

Zatkało mnie.

- Żartujesz sobie!

Zaśmiała się.

- Nie, nie żartuję. Jesteś nowa, a do tego seksowna. Cheerleaderki zapewne zaproszą cię na lunchu do drużyny. Z łatwością podbijesz "to" towarzystwo - odpowiedziała, marszcząc nos z niesmakiem.

- Nie chcę być cheerleaderką! - Potrząsnęłam głową na myśl o tym. Jęknęłam. Nie chciałam, żeby chłopcy przystawiali się do mnie cały dzień!

- Świetnie, więc możemy być przyjaciółkami! - Uśmiechnęła się szeroko, ściskając mocniej moje ramię, prowadząc mnie skomplikowaną plątaniną korytarzy.

Gadałyśmy kiedy się dało, nawet gdy nauczyciele nie patrzyli i gdy przechodziłyśmy z sali do sali. Rachel była naprawdę miła, miałyśmy wiele wspólnego. Opowiedziała mi wszystko o szkole, jak ona funkcjonuje, szczególną uwagę zwracając na interesujących ludzi - seksownych chłopaków. Mówiła też, kogo unikać - upierdliwych stalkerów. Powiedziała, że Clay i trzech jego koledzy, których poznałam rano, należą do drużyny futbolowej i są najpopularniejszymi i najbardziej rozchwytywanymi chłopakami w szkole.

Okazało się, że Clay - jako najseksowniejszy - jest też alfą, ale wszyscy ci chłopcy byli podrywaczami i zostawali z dziewczyną dopóty, dopóki nie dobrali jej się do majtek.

Gdy to usłyszałam, uśmiechnęłam się tylko. Tę część o Clayu już znałam; zawsze miał dużo dziewczyn. Nie mieliśmy przed sobą tajemnic, dlatego otwarcie wyznał, że nie chce żadnej na stałe. Za każdym razem

żartował, że jestem jego jedyną, a tamte służą jako rozrywka, bo nie jestem zainteresowana.

Po historii ruszyłam z Rachel na lunch. Gdy weszliśmy do stołówki, w pomieszczeniu zapadła cisza. Odwróciłam się do Rachel z grymasem na twarzy, na co ona chwyciła mnie bez słowa za ramię i pociągnęła do kolejki.

- Już nie jestem głodna - jęknęłam, patrząc na to, jak duży wybór jedzenia miałam. Słyszałam szepczących za mną ludzi.

- Hej Misiu Riley. Jak ci minął poranek? - zapytał Clay, stając za mną, obejmując mnie i przyciągając do siebie. Westchnęłam z ulgą, gdy poczułam jego bliskość. Odchyliłam głowę i oparłam ją na jego ramieniu.

- Było w porządku - mruknęłam, patrząc na Rachel, która z szeroko otwartymi ustami² gwałciła Claya wzrokiem. - Eee, Clay, to jest Rachel. Rachel, to Clay. - Gestykulowałam ręką, przedstawiając ich sobie, choć prawdopodobnie już się znali. Chociaż może Clay nie wiedział kim ona jest, w końcu chodził do ostatniej klasy, a ona do trzeciej, więc prawdopodobnie ich drogi się nie skrzyżowały - chyba że ścieżka seksualna. Ostatnia myśl sprawiła, że lekko się skrzywiłam.

- Hej Rachel. Opiekowałaś się za mnie moją dziewczyną? - zapytał grzecznie, uśmiechając się. Rachel stała, wpatrując się w niego, jakby nic przed chwilą nie powiedział. - O...kej - mruknął, śmiejąc się.

- Najwidoczniej działasz na dziewczyny w tej szkole. Zdaje się, że mnie nienawidzą - wyszeptałam do niego.

- Nie nienawidzą cię. Masz paranoję - odpowiedział, ściskając mnie dla otuchy.

- Naprawdę? Paranoja, co? - mruknęłam, kiwając nieznacznie głową w kierunku dziewczyn.

Clay rozejrzał się dookoła i zobaczył, że wszystkie posyłają mi

² Ekhem... Zastanawia mnie, po co te otwarte usta. Część fantazji? XD |K.

zazdrosne i nienawistne spojrzenia, ale gdy tylko jego spojrzenie wędrowało w ich stronę, uśmiechały się szeroko.

- Och! Okej, może nie powinienem cię więcej przytulać - powiedział ze wzruszeniem ramion, odsuwając się ode mnie z uśmiechem.

- Natychmiast przywlecz tu swój tyłek! - syknęłam, wskazując na miejsce u mojego boku. Zaśmiał się złośliwie i objął mnie ramieniem, po czym postawił na mojej tacy dwa talerze z frytkami z sosem chilli po czym popchnął mnie w stronę kasy. Sięgnęłam do torby po portfel, ale on już zapłacił i zabrał tacę.

- Więc, Rachel, chcecie z Riley usiąść z nami? - zapytał, wskazując na największy stolik na końcu stołówki. Zebrali się tam najgorętsi uczniowie, zarówno chłopcy jak dziewczyny.

- Oczywiście - odpowiedziała natychmiast z szeroko otwartymi oczami. Wyglądała na tak podekscytowaną, że prawdopodobnie musiała zwalczyć chęć podskakiwania.

Clay poprowadził nas do stolika.

- Ruszcie się, chłopaki. Zróbcie miejsce dla mojej dziewczyny i jej przyjaciółki - rozkazał, machając ręką. Wszyscy natychmiast zerwali się z miejsc, żebyśmy miały gdzie usiąść.

Wow, naprawdę był tu alfą! Powiedział "skaczcie" a wszyscy pytali "jak wysoko?"! Przewróciłam oczami, patrząc na niego. Nie należał do tych, którzy nadużywają władzy - był zbyt dobry i słodki - ale lubił zgrywać twardziela.

- Hej Riley. Czekam na następną lekcję - powiedział jeden z chłopaków, puszczając do mnie oczko.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, patrząc na niego. Kolejny przystojniak, tym razem z opadającymi na czoło brązowymi włosami i olśniewającymi niebieskimi oczami.

Jezu, czy w tej szkole dodają coś do wody? I dlaczego, do cholery, wcześniej nie widziałam tych chłopaków? Ach, tak, pewnie dlatego, że mama posłała mnie do tej głupiej prywatnej szkoły trzy miasta dalej. Ale to było w porządku, byłam tam szczęśliwa, miałam mnóstwo przyjaciół i wszyscy mnie znali. Ale nie, Brian przekonał moją mamę, że trzymanie mnie w prywatnej szkole to strata pieniędzy. Dlatego teraz chodziłam do szkoły publicznej, a pieniądze przeznaczone na moją edukację były odkładane na dwudzieste pierwsze urodziny. Nie było tak źle; o wiele częściej będę się widywać z Clayem, a to mi się naprawdę podobało.

- Co masz na następnej lekcji? - zapytała Rachel.

Skrzywiłam się.

- Wf - jęknęłam, marszcząc nos. Clay zachichotał złośliwie, wgrzyzając się we frytkę. Byłam beznadziejna w sportach.

Jedyna rzecz, którą lubiłam, to bieganie; każdego ranka przed pójściem do szkoły biegałam z Clayem.

- Sprawdźmy jeszcze raz twój plan - powiedziała Rachel, wyciągając w moją stronę rękę. Wyciągnęłam go z torby i podałam jej. Przejrzała go. - Hej, mam z tobą francuski i literaturę angielską!

- Och, ja też mam wf na następnej lekcji. Może moglibyśmy być partnerami - zasugerował inny chłopak, poruszając brwiami i posyłając mi seksowny uśmiešek.

- Wystarczy! Dajcie jej spokój. Chyba już coś wam o tym mówiłem! - warknął Clay, patrząc na nich z gniewnym wyrazem twarzy.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. On tak na serio? Ostrzegał ich, żeby trzymali się ode mnie z daleka?

- Clay, o czym ty mówisz? Wiesz, że potrafię sama o siebie zadbać - powiedziałam, marszcząc brwi.

Gdy przeniósł spojrzenie na mnie, jego twarz złagodniała.

- Po prostu się o ciebie troszczę Misiu Riley. Nie chcesz mieć nic wspólnego z tymi napaleńcami - wyjaśnił, wskazując na swoich kumpli.

- Ci napaleńcy to twoi przyjaciele, Clay - odpowiedziałam, kręcąc głową.

- Dokładnie, dlatego znam ich tok myślenia. Więc trzymaj się od nich z daleka - powiedział jadowicie.

Zanim zdążyłam pomyśleć, kopnęłam go pod stołem, trafiając w piszczel.

- A! Za co to? - zapytał z urazą, łapiąc się za nogę i krzywiąc na mnie.

- Za bycie dupkiem. Mogę gadać z kim chcę, okej? Proszę, nie zaczynaj znowu - poprosiłam, patrząc na niego z miną szczeniaczka, która wiedziałam, że na niego zadziała.

Parsknął i pokręcił głową.

- W porządku! Gadaj z kim chcesz. Spotykaj się z kim chcesz. Tylko nie przyłaż potem do mnie i nie płacz, że nie wyszło - warknął, odsuwając od siebie talerz z jedzeniem i zrywając się z miejsca. Ze złością ruszył w stronę wyjścia.

Moment, on był na mnie zły? Co ja, do cholery, zrobiłam? To on był tym zaborczym i nadopiekuńczym!

Patrzyłam na jego oddalające się plecy, myśląc o tym, co się właśnie stało. Ale wiedziałam, że nie mogę mu pozwolić, by się na mnie złościł. Kochałam tego głupiego chłopaka bezgranicznie.

Odruchowo zerwałam się z krzesła i pobiegłam za nim. Gdy byłam wystarczająco blisko, skoczyłam mu na plecy, obejmując go rękami i nogami, biorąc go z zaskoczenia i niemal go przewracając. Pochyliłam głowę i pocałowałam go w szyję, sprawiając, że cicho się zaśmiał. Zrobiłam to samo, wtulając twarz w jego szyję, wiedząc, że wszystko zostało wybaczone

i zapomniane.

Nagle w mojej głowie zaświtała złowieszcza myśl - otworzyłam usta i zassałam delikatną skórę na jego szyi, robiąc mu malinkę.

- Przepraszam. Nie chciałam być niewdzięczna. Wiem, że troszczysz się o mnie - powiedziałam mu.

Jego ciało zdawało się rozluźnić.

- Nie, to ja przepraszam Misiu Riley, nie powinienem był tego robić. Możesz rozmawiać z kim chcesz. Po prostu troszczę się o ciebie, naprawdę. Ci kolesie nie są dla ciebie wystarczająco dobrzy - powiedział, potrząsając trochę smutno głową.

Westchnęłam i pocałowałam malinkę na jego szyi, a mój brzuch zaczął domagać się uwagi.

- Możemy wrócić i dokończyć lunch? - zapytałam. Kiwnął głową i odwrócił się, chwytając mnie za uda tak, że już nie musiałam trzymać go tak mocno. Gdy dotarliśmy do stołu, posadził mnie na krześle. Wszyscy się na nas gapili. Przewróciłam oczami, gdy Clay pocałował mnie w czubek głowy sprawiając, że wszystkie dziewczyny zatkało, a ich spojrzenia stały się jeszcze intensywniejsze.

Clay usiadł naprzeciwko mnie, a Ben natychmiast otworzył szeroko oczy.

- Cholera! Pozwalasz jej zostawiać na sobie ślady? - krzyknął Ben, wskazując na szyję Claya.

- Ślady? - powtórzył Clay, zdezorientowany, pocierając szyję dłonią.

- Tak, ona zrobiła ci malinkę! - powiedział Ben ze śmiechem.

Clay wbił we mnie spojrzenie.

- Nie zrobiłaś tego! - rzucił oskarżycielsko, uśmiechając się.

Kiwnęłam głową na potwierdzenie, że zrobiłam, starając się nie parsknąć śmiechem. W odpowiedzi przewrócił oczami i postawił kołnierzyk

koszuli, żeby to zakryć. On robił mi je prawie cały czas, więc to była zemsta. Od jedenastego roku życia, gdy nauczył się je robić, łapał mnie i robił je niemal co tydzień. Zawsze mówi, że znaczy swoje terytorium tak jak koty robią to swoim zapachem.

- Zemsta to suka, co? - droczyłam się z nim, a na moje usta wypłynął chytry uśmieszek.

Na wf-ie mieliśmy biegać, co mnie ucieszyło. Kochałam biegać i przynajmniej nie utknęłam na sali grając w dwa ognie czy coś. To było kompletnie do dupy. Problemem było tylko to, że nie miałam żadnego stroju do ćwiczenia, bo nie miałam czasu nic skompletować. Rachel pożyczyła mi spodenki, a ponieważ bardzo różniłyśmy się wzrostem, były zdecydowanie za krótkie. Nie miałam też żadnej koszulki. Chwyciłam więc telefon i napisałam do Claya, prosząc o pożyczenie jakiejś. Kilka sekund później odpisał, że poczeka na mnie przed szatnią dla dziewczyn.

Wszystkie były już gotowe, więc zaczęły wychodzić. Gdy wyjrzałam niepewnie na zewnątrz, zobaczyłam, że Clay już na mnie czeka.

- Łap. - Rzucił mi dużą białą koszulkę.

- Pospieszcie się, albo za karę będziecie robić pięćdziesiąt pompek - krzyknął nauczyciel, odwracając się i wychodząc.

Szybko ściągnęłam koszulę i założyłam białą koszulkę, potem wróciłam do szatni i rzuciłam ubranie na stos moich rzeczy. Gdy odwróciłam się do Claya, zobaczyłam, że stoi w progu ze zbolałym wyrazem twarzy.

- Co jest? - zapytałam, wiążąc supeł na tyle koszulki, żeby była nieco mniejsza. Potrząsnął głową, ale nie odpowiedział. Wtedy zrozumiałam, co się stało. Dopiero co ściągnęłam na jego oczach bluzkę. Cholera, dobra robota,

Riley! Choć tak naprawdę nie było to nic wielkiego, wiele razy widział mnie w bikini, a to było niemal to samo. Więc dlaczego na mnie tak patrzył? Wyszłam i ruszyłam biegiem w stronę boiska, ignorując jego zachowanie.

- Rusz się! - krzyknęłam przez ramię, bo wciąż stał nieruchomo przed szatnią.

Mieliśmy przebiec milę, co oznaczało pięć okrążeń. Biegłam najszybciej jak mogłam. Potrzebne mi były fory, bo... Jeeezu, ten chłopak świetnie biegał. Około minutę później usłyszałam jak mnie dogania.

Przebiegając obok uderzył mnie w tyłek, a ja pisnęłam, czując pieczenie.

- Nie ociągaj się tak, bo będziesz płacić za kolację. - Zaśmiał się.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam szybciej przebierać nogami. Dogoniłam go, ale uznałam, że mi na to pozwolił, bo nie było mowy, żeby mi się to udało, gdyby tego nie chciał. Biegliśmy ramię w ramię - tak jak każdego ranka.

Robiliśmy ostatnie okrążenie, a ja cicho dziękowałam Bogu, by byłam kompletnie wykończona.

- Co powiesz na zakład? - zasugerował z wielkim uśmiechem Clay.

O cholera, zawsze przegrywałam!

- Jaki zakład? - zapytałam niepewnie.

Czułam, jak po plecach spływa mi pot. Byliśmy sami, bo nikt nie traktował tego poważnie; wszyscy albo szli i rozmawiali albo truchtali.

- Okej, a więc, jeśli cię pokonam, będziesz musiała pocałować kogoś, kogo ja wybiorę. A jeśli ty pokonasz mnie, to ja pocałuję kogoś, kogo ty wybierzesz. Prawdziwy pocałunek, z języczkiem - powiedział, wciąż się uśmiechając.

Spojrzałam na koniec trasy zastanawiając się, czy dam radę pobiec jeszcze szybciej, bo wiedziałam, że on nie będzie miał z tym problemu.

Byliśmy sto metrów od mety. Szybko rozważyłam możliwości. Naprawdę nie chciałam nikogo całować, a jeśli ja wygram, to Clay pocałuje Rachel, a ona będzie mi wdzięczna do śmierci. To przeważyło szalę.

- Dobra, stoi - zgodziłam się i trąciłam go biodrem, wybijając go z rytmu. Potrzebowałam każdej pomocy, żeby go prześcignąć. Biegłam najszybciej jak mogłam. Przebierałam nogami tak szybko, że ledwo nad nimi panowałam. Nie ryzykowałam dekoncentracji oglądaniem się przez ramię, by sprawdzić, gdzie on jest, tylko skupiłam się na linii mety i zwycięstwie, które miałam na wyciągnięcie...

Nagle, jakby znikąd, pojawił się Clay, mijając mnie i przekraczając linię. Nie byłam nawet blisko; przebił mnie o dobre trzydzieści metrów.

Cholera!

Też dotarłam do mety, ale nie zatrzymaliśmy się, po prostu zwolniliśmy do truchtu i pobiegliśmy jeszcze trochę, po czym zaczęliśmy maszerować. Byłam kompletnie wycieńczona; opadłam na trawę, kładąc się na plecach w cieniu drzewa, z trudem łapiąc oddech. Chwilę później położył się na mnie, całym ciałem wbijając mnie w zimną i twardą ziemię, sprawiając, że trawa łaskotała mnie w odsłonięty kawałek pleców. Nie był aż tak ciężki, a więc musiał utrzymywać ciężar swojego ciała na rękach.

Zaśmiał się, gdy chciałam go zepchnąć, ale moje ciało nie chciało współpracować.

- Wygrałem - oznajmił z dumą, potrząsając głową jak pies, sprawiając, że pot z jego włosów spadł na moje policzki.

- Zawsze wygrywasz! Może któregoś dnia wymyślimy taki zakład, który nie jest jednostronny. Jestem dziewczyną, jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś. Mam krótsze nogi! - jęknęłam, nie mogąc złapać oddechu.

- Zauważyłem - odpowiedział z szelmowskim uśmiechem. Pchnęłam go lekko, ale on tylko się zaśmiał. - Więc, co do mojej nagrody...

Jęknęłam.

- Okej. Kto? Tylko niech to nie będzie nauczyciel czy coś, bo tego nie zrobię. I na pewno nie mam ochoty całować dziewczyny! - mruknęłam, bocząc się i jednocześnie chichocząc.

- Nie, ułatwię ci sprawę - odpowiedział żartobliwie.

Zamknęłam oczy, zastanawiając się, co ja tu do cholery robię. Jego zakłady nigdy nie kończyły się dla mnie dobrze.

- Okej, więc kogo mam pocałować? - powtórzyłam.

Ochłonęłam już i zaczęłam czuć zimną ziemię i wiatr. Zadrzałam i objęłam go rękami w pasie, przyciągając go bliżej, żeby ogrzać się nim. Przylegał do mnie całym ciałem, a ja chłonęłam jego ciepło. Jego gorący oddech owiewał moją twarz, sprawiając, że się uśmiechnęłam, gdy poczułam słodki zapach truskawkowych cukierków, jego ulubionych. Odwzajemnił uśmiech i otarł mi pot z czoła.

O Boże, musiałam wyglądać naprawdę ponętnie, gdy byłam tak spocona - ale, to przecież Clay, widział mnie taką każdego dnia. Ale ja nie miałam nic przeciwko temu, że on był spocony, przeciwnie, wyglądał o wiele seksowniej gdy był cały zgrzany i ciężko oddychał. Moment, czy ja właśnie pomyślałam tak o swoim najlepszym przyjacielu? Uderzyłam się mentalnie i spojrzałam na niego wyczekująco. Patrzył na nie dziwnie. Cholera, wiedział, o czym myślałam?

- Clay? Kogo mam pocałować? - powtórzyłam, chcąc zmienić temat w razie, gdyby naprawdę umiał czytać mi w myślach i wiedział, że właśnie pomyślałam o nim nie jak o przyjacielu.

- Prawdziwy pocałunek, z języczkiem - przypomniał, zagryzając wargi. Kiwnęłam głową i przewróciłam oczami. Pamiętałam zakład! - Mnie³ - wyszeptał, pochylając powoli głowę.

³ *Heheszky śmieszki, to było takie niespodziewane!* |A.

Zamarłam. Co? Cholera jasna, zamierzał mnie pocałować! Mój najlepszy przyjaciel miał mnie pocałować! Jego usta znajdowały się centymetry od moich; czułam jego oddech na wargach. Leżałam nieruchomo, wstrząśnięta, że to się dzieje.

Nagle chwycił mój podbródek, żeby odwrócić mi głowę, po czym przyssał się mocno do mojej szyi. Zachichotałam, czując jego usta; to zawsze sprawiało, że się śmiałam. Podniosłam ręce, próbując go odepchnąć, ale on chwycił moje nadgarstki i przygwoździł je do ziemi, ssąc skórę na mojej szyi. Po kilku sekundach odsunął się i spojrzał na to, kiwając głową z wymalowaną na twarzy satysfakcją.

- Za co to było do cholery? - zapytałam, znowu się śmiejąc.

Wyglądał na naprawdę zadowolonego z siebie.

- Tylko znaczę terytorium - odpowiedział, całując mnie w czoło. Zsunął się ze mnie i pomógł mi wstać. Ruszyliśmy w stronę szatni, a on objął mnie ramieniem.

- Zimno ci? - zapytał.

Kiwnęłam głową w odpowiedzi.

- Więc to był żart? - zapytałam cicho. On tak naprawdę nie chciał, żebym go całowała, prawda?

- Trzymaj. - Ściągnął koszulkę i zarzucił mi ją na plecy, żeby było mi choć trochę cieplej. Nie odwracałam głowy, starając się, bezskutecznie, nie patrzeć na jego cudowne ciało. Cały był spocony i zapatrzyłam się właśnie na kroplę potu, która spływała po jego brzuchu.⁴ Zanim pomyślałam, co robię, wyciągnęłam palec i starłam ją, dotykając go sekundę dłużej niż to było potrzebne.

Ups! Co to, do cholery, było? Zacisnęłam zęby i spojrzałam na niego; miał taki sam wyraz twarzy jak wtedy przed szatnią.

⁴ *Mrrrau, to naprawdę seksowne xD Nie, ale serio – to BYŁO seksowne. Ta spocona klata :3 |K.*

Uśmiechnęłam się słabo.

- Przepraszam, miałeś eee... chodził po tobie robak - skłamałam bez przekonania.

- Cóż, dzięki za pozbycie się go - odpowiedział cicho, zanim odchrząknął. - Chcesz dzisiaj obejrzeć film? Zjeść pizzę? - zapytał, na szczęście zmieniając temat, odwracając uwagę od tego, co właśnie zrobiłam.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym. O tak! Uwielbiałam filmowe wieczory; w ciągu ostatniego miesiąca nie urządziliśmy ani jednego.

- Tak, zdecydowanie. Ty przynosisz lody, ja popcorn - zasugerowałam, uśmiechając się szeroko. Zawsze tak robiliśmy.

- Mam „Paranormal Activity 3”⁵. Kupiłem wczoraj.

- Kupiłeś? Dlaczego? Nienawidzisz filmów o duchach - odpowiedziałam, zdezorientowana.

Wzruszył ramionami.

- Wiem, że chciałaś go obejrzeć.

Uśmiechnęłam się uradowana. Kochałam mojego najlepszego przyjaciela; przez cały czas był taki słodki i troskliwy.

- O tak, do chwili, gdy nie będziesz się ze mnie nabijał, że podskakuję, krzyczę albo coś - zastrzegłam, patrząc na niego podejrzliwie.

- Hej, kiedy niby nabijałem się z ciebie z podskakiwania na horrorze?

- zapytał, udając zranionego i ściskając moje ramię.

- Hmm, niech pomyślę! Gdy oglądaliśmy "Egzorcystę" albo "Głosy".

Och, a co powiesz na seans z "Widmem"? Śmiałeś się ze mnie przez kilka dni!

- wydełam wargi.

Parsknął śmiechem.

- O tak! Boże, to akurat było śmieszne. Powinnaś była zobaczyć swoją

5 CO ONA MA Z TYMI HORRORAMI?! XD W "Chłopaku, który..." był Świt żywych trupów i chyba Piła, nie dam sobie ręki uciąć (hehe, żarciki się mnie trzymają). A teraz Paranormal. A co z komediami romantycznymi? BAJKAMI? Dlaczego nie obejrzą „Króla Lwa”?!?! |K.
Dzięki Klaudia, właśnie popłakałam się ze śmiechu (ucięta ręka, te sprawy). |A.

twarz. *"Do kurwy nędzy, Clay! Jestem przerażona! Sprawdź szafę!"* to było zabawne - powiedział, zaśmiewając się do łez, piskliwym głosem powtarzając każde moje słowo. Uderzyłam go w pierś mocniej, niż zamierzałam. Rozległo się głośne plaśnięcie. - Auć, Misiu Riley, to bolało - zażartował, pocierając pierś i parszcząc śmiechem.

- Och, biedne maleństwo, duża dziewczynka zrobiła ci kuku? - droczyłam się z nim dziecinnym głosem, pocierając jego pierś w miejscu, gdzie go uderzyłam. Jego skóra była tak miła w dotyku i ciepła, że nie chciałam zabierać ręki.

Podobało mi się to za bardzo. Zabrałam rękę i przygryzłam wargę, zastanawiając się, co było dziś ze mną nie tak. Dotarliśmy właśnie do szatni; uśmiechnęłam się, kierując się w stronę tej dla dziewczyn.

- Zabiorę je do domu i wypiorę - powiedziałam, rozwiązując supeł na plecach koszulki. Już miałam wchodzić do szatni, gdy chwycił mnie za rękę, bym odwróciła się i spojrzała na niego.

- Odpowiedź to nie, Riley, nie żartowałem. - Uśmiechnął się do mnie, po czym odszedł, zostawiając mnie samą i zdezorientowaną.

Nie żartował z czym? Filmem? Drażnieniem mnie? Przewróciłam oczami i poszłam pod prysznic, nie martwiąc się o to, co powiedział. Clay czasami był zbyt skomplikowany⁶.

- Hej, Riley, chciałabyś może spróbować sił jako cheerleaderka? Robimy nabór - powiedziała radośnie jakaś blondynka, gdy skończyłam się ubierać.

- Hm, nie, dziękuję. Nie jestem dobrym materiałem na cheerleaderkę.

⁶ *Powiedziała kobieta, która jeszcze przed chwilą gwałciła wzrokiem swojego spoconego najlepszego przyjaciela, jednocześnie przeżywając duchowe rozterki typu 'och nie, to mój najlepszy przyjaciel!'. |A.*

- uśmiechnęłam się uprzejmie, potrząsając głową.

- Och, cóż, no, wiesz, cheerleaderki umawiają się z najlepszymi chłopakami. Clay jest w drużynie futbolowej. Jeśli chcesz się z nim umawiać, to żeby cię w ogóle zauważył, musisz być cheerleaderką - powiedziała trochę szorstko.

Zmarszczyłam brwi na jej słowa.

- Nie muszę być cheerleaderką, żeby mój przyjaciel mnie zauważył, zaufaj mi.

- Najlepszy przyjaciel, tak, na pewno. Widziałam, jak się zachowujecie. Zrobiłaś mu malinkę, na litość boską, a on się nie przejął. Gdyby zrobiła to któraś z nas, wariowałby - warknęła, patrząc na mnie pogardliwie.

Wzruszyłam ramionami.

- To był żart, wiedziałam, że to go rozbawi - mruknęłam i zebrałam włosy w luźnego koka.

Nagle się zapowietrzyła.

- Co to, do cholery, jest? - zapytała, wskazując na moją szyję.

Spojrzałam w lusterko, a moim oczom ukazała się wielka, fioletowa malinka.

- A to skurwiel! Przecież to się będzie goić wiecznie! Zabiję go. - jęknęłam, dotykając jej, jakby dźganie malinki palcem miało sprawić, że się zagoi.

- Clay ci to zrobił? - zapytała dziewczyna z szeroko otwartymi oczami. Zmarszczyłam nos i skinęłam głową. Ten dupek zapłaci mi za to! Poczekam, aż uśnie, a potem się na niego rzucę.

- Wow, nigdy wcześniej nie widziałam, żeby zrobił malinkę jakiejś dziewczynie - powiedziała cicho blondynka. - Musisz się dobrze pieprzyć - mruknęła.

Spojrzałam na nią, zszokowana.

- To mój najlepszy przyjaciel! To był żart, nic więcej; nigdy z nim nie spałam.

Cóż, to była półprawda. *Spałam* z nim wiele razy, ale nigdy nie uprawialiśmy seksu. Tak w ogóle to nigdy z nikim nie uprawiałam seksu. Nie wykraczałam poza pocałunki.

Dziewczyna popatrzyła na mnie, na jej twarzy malowało się niedowierzanie; nie uwierzyła w ani jedno moje słowo. Potem odwróciła się na pięcie i wypadła z szatni, wyglądając tak, jakby miała się zaraz popłakać.

Zmarszczyłam brwi, nie mając pojęcia, co powiedziałam źle.

Rozdział 2

Reszta dnia minęła jak z bicza strzelił. Podczas wspólnych lekcji miałyśmy z Rachel niezły ubaw, poza tym wymieniliśmy się numerami telefonów. Spytałam ją o dziewczynę z szatni, na co powiedziała, że to Jennifer, która umówiła się kilka razy z Clayem - co oznaczało, że kilka razy się z nim przespała - a teraz chciała z nim być, ale on odmówił. Nie byłam tym zaskoczona. To było typowe dla Claya - żadnych zobowiązań.

Gdy wróciłam do domu, powiedziałam mamie i ojczymowi, Brianowi, że Clay zostanie na noc i że zamówimy pizzę. Jak zwykle nie mieli nic przeciwko, bo Clay praktycznie mieszkał w naszym domu. Zostawał u nas w każdą środę, sobotę i niedzielę. Mieliśmy taką tradycję od małego.

Gdy wzięłam prysznic i przebrałam się w piżamę Betty Boop - krótkie spodenki i bokserkę - do mojego pokoju zapukał Clay.

- Hej, Misiu Riley - przywitał się, wchodząc do środka, jakby był u siebie, rzucając rzeczy na krzesło. - Tak jak obiecałem, lody są w zamrażarce. Wziąłem śmietankowe z ciasteczkami i sorbet truskawkowy, bo wiedziałem, że nie będziesz mogła się zdecydować, które wolisz bardziej.

Uśmiechnęłam się z podekscytowaniem i podałam mu telefon.

- Ty zamawiasz pizzę - powiedziałam radośnie, biorąc go za wolną rękę i prowadząc do kuchni, podczas gdy on składał zamówienie.

Po włożeniu popcornu do mikrofalówki, usiadłam na blacie kuchennym, a on stanął tyłem do mnie, opierając się o szafkę między moimi nogami. Objęłam go rękami i oparłam brodę na jego ramieniu, wtulając się w jego plecy. Muskał kciukami moje nogi, gdy przyglądaliśmy się, jak robi się popcorn.

- Hej Clay! Tęskniłam a tobą! - zaświergotała moja mama, wchodząc do kuchni i mocno go przytulając.

- Tak, jak za tobą też, Saro - odpowiedział, posyłając jej czarujący uśmiech. Wyciągnął rękę do mojego ojczyrna. - Brian, jak minęła podróż?

Brian potrząsnął ręką Claya z ciepłym śmiechem.

- Świetnie, synu, było naprawdę świetnie. Szkoda, że już wróciliśmy, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy zniósłbym jeszcze więcej marudzenia Riley! - zażartował, dżgając mnie żartobliwie w żebra. Przewróciłam oczami, przesypując popcorn do miski. Mama zachichotała jak nastolatka.

- Marudzenia? Na jaki temat? - zapytał Clay, rzucając mi pytające spojrzenie.

Brian zaśmiał się.

- Twój, na litość boską. *"Tęsknię za Clayem! Kiedy wracamy, chcę zobaczyć Claya! Dlaczego mój telefon nie działa, chcę napisać do Claya!"* - powiedział, naśladując dziewczęcy głos. Clay parsknął śmiechem i objął mnie ramieniem.

- Zamknij się, Brian, nie marudziłam! Po prostu tęskniłam za najlepszym przyjacielem. Miesiąc to strasznie długo! - odparłam, rzucając w niego garścią popcornu. Złapał go i zjadł, wciąż się śmiejąc. Tak naprawdę to wiedziałam, że byłam strasznym wrzodem na tyłku, ale na swoją obronę mam to, że miesiąc bez uścisków Claya to za dużo.

- Cóż, bawcie się dobrze. Wychodzimy na kolację - powiedziała mama, całując nas oboje w policzek.

Wtedy zadzwonił dzwonek.

- Pizza! - krzyknął Brian z korytarza. Pobiegnęłam w stronę drzwi wejściowych, zabierając portfel. - Nie trzeba, już zapłaciłem - powiedział, podając mi pizzę i całując mnie w czoło.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Wiedziałam, że nie mogłam trafić

na lepszego ojczyma. Kochał mnie i moją mamę jak szalony. Miałam siedem lat, gdy się ze sobą związali; wychowywał mnie i traktował jak własną córkę. Brian był jedynym ojcem, którego znałam. Ten biologiczny był tylko dawcą spermy, który nie interesował się mną i zniknął w chwili, gdy dowiedział się, że mama jest w ciąży. Mama i Brian starali się o dziecko, ale okazało się, że Brian jest bezpłodny. Dlatego rozpieszczał mnie do granic możliwości.

Tak jak zawsze razem z Clayem, zabraliśmy jedzenie do mojego pokoju. Po zapchaniu się pizzą opowiedzieliśmy sobie o wszystkim, co się działo przez miniony miesiąc. Skończyło się na tym, że DVD włączyliśmy o dwudziestej pierwszej trzydziści. Clay przebrał się w piżamę - co oznaczało zdjęcie koszulki i spodni, bo spał w samych bokserkach - po czym wskoczył do łóżka.

Film był straszny, naprawdę straszny. W pewnym momencie tak mocno wtulałam twarz w jego pierś, że bolał mnie nos. Obejmował mnie ręką prawie od samego początku, więc teraz drugą rękę położył z tyłu mojej głowy, wplatając mi palce we włosy.

Film w końcu się skończył. Spojrzałam na niego, oczekując wyśmiewania, które się zaczynało po każdym horrorze. Ale on się nie śmiał; patrzył na mnie, obejmując wzrokiem całą moją twarz. Oddech mi przyspieszył, bo coś się zmieniło - nie wiem jak to się stało, ale nagle zauważyłam, jak bardzo jest przystojny. Poczułam jak miły jest dotyk jego skóry. Powietrze zdawało się iskrzyć, gęstnieć, sprawiając, że trudniej mi się oddychało.

Co się ze mną, do cholery, dzieje? Wiem, że nie widziałam go przez miesiąc, ale Jezu, to totalne wariactwo!

Nagle Clay ocknął się, jakby był w jakimś transie.

- Pójdę po lody - mruknął, wyskakując z łóżka. Zanim wyszedł, wyłączył film.

Usiadłam, pocierając dłońmi twarz, wciąż oszołomiona tym, co się stało. Co się ze mną dzisiaj dzieje, do cholery?

Uśmiechnął się, wchodząc do pokoju.

- A więc które wybierasz, Misiu Riley? - zapytał, wyciągając w moją stronę dwa pudełka lodów. Zmusiłam się do uśmiechu z postanowieniem, że będę ignorować to coś. On najwidoczniej nie poczuł nic, bo zachowywał się zwyczajnie, więc musiałam być po prostu zmęczona, czy coś.

- Hmm, wezmę sorbet truskawkowy - odpowiedziałam, zabierając mu pudełko.

Położył się obok mnie i zaczął z ożywieniem opowiadać mi o treningach futbolu.

- Więc... jest coś, o co chciałbym cię zapytać - powiedział z powagą. Nagle zeszywniałam; Clay nigdy nie był tak poważny. Uniosłam jedną brew, czekając, aż zapyta. Odchrząknął. - Zastanawiałem się czy... cóż... teraz, kiedy chodzisz do mojej szkoły, pomyślałem... cóż, zastanawiałem się, czy może mogłabyś nosić mój numer? - zapytał, płacząc się ze wzrokiem wbitym w pudełko lodów.

- Nosić twój numer? O czym ty mówisz? Jaki numer? - zapytałam, marszcząc brwi i przy okazji podbierając mu lody z pudełka.

Zaśmiał się tylko i oddał mi je, zabierając nadjedzony do połowy sorbet.

- Nie wiem w ogóle po co każe ci wybierać, skoro zawsze kończy się na tym, że zjadasz i moje - zażartował, dalej się śmiejąc. Odpowiedziałam uśmiechem winowajcy i wbiłam łyżeczkę w lody. - Więc tak, o czym to ja mówiłem? Wiesz, że wróciłem do drużyny, tak? Cóż, teraz, kiedy chodzisz ze mną do szkoły, oczekuję, że będziesz obecna na meczach. Wszyscy na nie chodzą, a po nich organizowane są imprezy. - Skrzywił się, pocierając ręką kark.

- Okej, uwielbiam patrzeć, jak grasz. Nigdy nie widziałam cię na boisku, zawsze tylko w parku - odpowiedziałam, uśmiechając się.

Skinął głową.

- Tak, więc, cóż... chłopaki mają taką zasadę, że dają koszulkę ze swoim numerem swojej dziewczynie, która ją nosi, okazując, no wiesz, wsparcie - wymamrotał. - Ale ja nigdy nie miałem dziewczyny. Więc zastanawiałem się, czy ty mogłabyś nosić moją. Wiesz, być moją największą fanką. Zrobisz to dla mnie? - zapytał ze zmarszczonymi brwiami, jakby było mu niezręcznie.

Poczułam, jak na moje usta wypływa pełen dumy uśmiech.

- Oczywiście, że tak, głuptasie! Przecież i tak jestem twoją największą fanką - wyznałam, dźgając go łokciem w żebra.

Spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Dziękuję.

Ziewnęłam; wciąż nie odespałam wczorajszej nocy. Do domu wróciliśmy późno, poza tym nie mogłam usnąć, bo byłam zdenerwowana pierwszym dniem w nowej szkole.

- Jesteś zmęczona. Zgaszę światło - powiedział Clay, zabierając prawie skończone lody i wyrzucając pudełka do kosza. Włączyłam lampkę, gdy zgasił główne światło. Obserwowałam go, gdy wracał do łóżka.

Naprawdę był piękny, i na zewnątrz i wewnątrz. Strasznie za nim tęskniłam. Uniosłam się lekko, żeby mógł mnie objąć i przygarnąć do piersi. Leżeliśmy twarzami do siebie, nasze ciała się stykały. Znowu intensywnie mi się przyglądał.

- Co jest? - zapytałam cicho. Chciał mi coś powiedzieć, znałam go tak dobrze, że to widziałam.

- Chodzi o ten zakład - wyszeptał, przysuwając się do mnie trochę.

Moje serce zaczęło pędzić galopem. Cholera, zapomniałam

o zakładzie! On tak naprawdę nie chciał mnie pocałować, prawda?

Czułam jego słodki oddech na twarzy.

- Tak? - wychrypiałam nerwowo. Co zrobię jeśli mnie pocałuje? To był zakład, a my się z nich nigdy nie wycofywaliśmy, poza tym wygrał sprawiedliwie. Gdyby wynik był inny, on musiałby pocałować kogoś, kogo ja bym wybrała.

- Chcę odebrać nagrodę - wyszeptał, przekręcając się lekko, przez co częściowo znalazłam się pod nim. Napierał na mnie piersią, przyciskając mnie do łóżka.

- Clay, co do..? - wydyszałam, ale on już pochylał się w moją stronę. Zamarłam. Nie wiedziałam, co robić, więc nie robiłam nic.

Jego wargi musnęły moje tak lekko, że ledwie to poczułam. Odsunął się i spojrzał na mnie.

- Mogę cię pocałować? - wyszeptał ochryple, a jego głos brzmiał tak seksownie, że aż jęknęłam.

- W ramach zakładu? - zapytałam, wciąż zdezorientowana. Po co miałby mnie pocałować?

Kiwnął głową, mając z jakiegoś powodu smutek wypisany na twarzy.

- Hmm... w porządku.

W chwili, gdy słowa te padły z moich ust, wpił się w nie wargami, całując mnie czule, namiętnie. I, o Boże, to było świetne. Jego miękkie usta pasowały do moich doskonale, moje ciało płonęło. Przesunął językiem po mojej dolnej wardze, a ja otworzyłam usta, prosząc o więcej. Poczułam, jak wsuwa język do środka, delikatnie muskając mój. Smakował tak cudownie, że nic nie mogłam poradzić na jęk, który wydobył się z mojego gardła. Jeszcze nigdy się w ten sposób nie całowałam. Owszem, całowałam się już, ale to było coś zupełnie innego.

Uniosłam ręce i zarzuciłam mu je na szyję, wplatając palce w jego

włosy, próbując przyciągnąć go bliżej. Cichy jęk, który z siebie wydał sprawił, że zaczęłam drżeć. Odsunął się tylko po to, by wyznaczyć pocałunkami ścieżkę wzdłuż mojej zuchwy i szyi. Po chwili wrócił do moich ust; pocałowałam go zachłannie, jakbym chciała go pożreć. Poczułam, jak jego ręka przesuwana się po moim biodrze, wsuwa się pod bokserkę, a tam zaczyna gładzić mój brzuch. Cała drżałam, pragnąc czegoś, co ledwie rozumiałam.

Gdy jego palce wpiły się w moje biodro, nagle dotarło do mnie, co robiłam. To był Clay! Obściskiwałam się z Clayem! Wsadzał mi rękę pod bluzkę! To był Clay, mój najlepszy przyjaciel. Co ja robiłam, do cholery? Nawet go w ten sposób nie lubiłam, prawda?

Niechętnie wyplątałam palce z jego włosów. Oparłam dłonie na jego piersi i delikatnie go odepchnęłam.

Natychmiast się odsunął, po czym spojrzał na mnie, po kilku długich sekundach wziął głęboki oddech i usiadł.

- Przepraszam Riley, tak bardzo przepraszam - jęknął, zakrywając twarz rękami. Wyglądał na naprawdę zasmuconego.

Wyciągnęłam rękę, by odsłonić jego twarz. Nie lubiłam, gdy się przede mną zamykał. Rozmawialiśmy o wszystkim, nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Musiałam się dowiedzieć, co to wszystko miało znaczyć.⁷

- Clay, co to było?⁸ Dlaczego to zrobiłeś? To znaczy, nie mówię, że to nie było dobre, bo było... ale, to znaczy... co? - jękałam się, zmieszana i zawstydzona. Czułam jak na moje policzki wypływa rumieniec i byłam naprawdę wdzięczna, że paliła się tylko lampka, więc nie było to aż tak widoczne.

Przełknął ślinę.

- Nie wiem. Nie powinienem był tego robić. Przepraszam, proszę, wybacz mi - poprosił, patrząc na mnie z istnym przerażeniem na twarzy.

⁷ *Nie no, serio, człowiek naprawdę może być tak tępy i niedomyślny? |K.*

⁸ *Jak na mój gust całkiem gorący pocałunek z odrobiną macanka. |K.*

Moment, dlaczego wyglądał na tak przerażonego? O Boże, źle całowałam? Byłam aż tak odpychająca, że przeraziło go to, że mnie właśnie pocałował? Natychmiast poczułam strach na myśl, że to mogło zniszczyć naszą przyjaźń.

- Clay, nie martw się o to. Ale to nie powinno było się wydarzyć. Zostawmy to tak, jak jest, okej? To znaczy, nie chcę, żeby coś się między nami zmieniło, a ty? Jesteś moim najlepszym przyjacielem, nie mogę cię stracić - powiedziałam, a głos zaczynał mi się łamać.

Przyciągnął mnie do siebie, pozwalając mi wypłakać się w jego pierś.

- Ja też nie mógłbym cię stracić, Misiu Riley - wyszeptał, całując mnie w czubek głowy.

Odsunęłam się, by na niego spojrzeć, na mojego najlepszego przyjaciela, mojego anioła, chłopaka, którego potrzebowałam w swoim życiu już zawsze.

- Udawajmy, że to się nie wydarzyło, dobrze? - zasugerowałam.

Otarł moją twarz z łez i uśmiechnął się smutno.

- Dobrze, Misiu Riley. - Przesunął się na łóżku, opadając na plecy. Przyciągnął mnie do siebie i objął, pochylając się, by wyłączyć lampkę.

Wtuliłam twarz w jego pierś, napawając się jego pięknym zapachem, starając się uspokoić. Czułam, jak buzują we mnie hormony. Jakaś część mnie wrywała się, by chwycić go i pocałować raz jeszcze, by dotykać jego idealnego ciała, by zerwać z niego ubrania i przesuwać językiem po każdym skrawku jego skóry.⁹ Lecz ta druga część, ta wrażliwa, kazała mi zamknąć oczy, usnąć, a rano zapomnieć o tym, co się stało.

W końcu, po czasie, który zdawał się być wiecznością, usnęłam w jego ramionach, słuchając bicia jego serca.

9 *To takie... przyjacielskie.* |K.

Gdy otworzyłam rano oczy, pierwsze, co zobaczyłam, to wbite we mnie spojrzenie Clay'a. Wyglądał na zmęczonego.

Przesunęłam palcem po ciemnych kręgach pod jego oczami.

- Nie spałeś dobrze? - zapytałam, z całych sił starając się ignorować tę część mnie, która kazała mi skoczyć na niego i go pocałować¹⁰. Naprawdę nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, bo zamiast widzieć w Clayu mojego najlepszego przyjaciela i głupkowatego dzieciaka, z którym kiedyś robiłam ciasta z błota, dostrzegałam atrakcyjność, którą oczarowywał inne dziewczyny.

Uśmiechnął się słabo, ale uśmiech ten nie sięgnął oczu.

- Niezupełnie. Trochę się martwiłem.

- Martwiłeś? Nie gadaj, po prostu bałeś się po tym filmie - zażartowałam, śmiejąc się histerycznie. On również parsknął śmiechem i połaskotał mnie, sprawiając, że zaczęłam się skręcać.

- Nie, Misiu Riley, to nie film. To przez to, że płakałaś i mówiłaś coś przez całą noc - odpowiedział, a na jego twarzy znowu pojawił się smutek.

- Płakałam i mówiłam? - zapytałam, zdezorientowana. Przypomniałam sobie sen. Był o Clayu - powiedział, że już nie może być moim przyjacielem, po czym odwrócił się i pobiegł tak szybko, że nie byłam w stanie go dogonić.

Potrząsnęłam głową, próbując oczyścić umysł. Co, do cholery, mówiłam przez sen?

Clay odgarnął mi delikatnie włosy z twarzy.

- Wciąż powtarzałaś, że wszystko zrujnowane. Wołałaś mnie i płakałaś - wyszeptał, obejmując mnie mocniej. Nie mogłam mówić. - Zepsułem wszystko, prawda Riley? Proszę, powiedz mi, że możemy zapomnieć o zeszłej nocy, proszę - błagał, patrząc mi prosto w oczy.

¹⁰ *Ta 'część jej' kojarzy mi się z 'wewnętrzna boginią' z Greya...To nie jest miłe skojarzenie XD |A.*

Skinęłam głową, próbując się uśmiechnąć. Mogłam o tym zapomnieć, mogłam się do tego zmusić. Kochałam Claya zbyt mocno, by pozwolić mu odejść.

- Oczywiście, że możemy, Clay. Dlaczego się nie położysz? Możemy darować sobie bieganie i pospać jeszcze godzinę - zasugerowałam, kładąc mu głowę na piersi. Słyszałam jak wzdycha z zadowoleniem, a gdy podniosłam głowę, zobaczyłam, że leży z zamkniętymi oczami, a w kącikach jego ust kryje się uśmiech.

Przez następne kilka dni było trochę dziwnie. Clay niewiele mnie dotykał, nie obejmował mnie, nie chwycił za rękę tak jak zwykle. To było dziwne, a ja tęskniłam za jego dotykiem. Nie chciałam mu o tym mówić, więc starałam się to zaakceptować.

W piątek miałam już dosyć, utrata kontaktu zaczynała boleć.

Gdy szłam do sali z Rachel, nie powiedziałam jej o tym, co się wydarzyło między nami, choć ona zauważyła zmianę. Potem dostrzegłam, że Clay zbliża się do mnie z Tomem, więc stanęłam mu na drodze, żeby się zatrzymał.

- Hej, Misiu Riley. Wszystko w porządku? - zapytał z szerokim uśmiechem. Skinęłam głową, obejmując go mocno. W pierwszej chwili nie zareagował, po prostu tam stał, ale po chwili objął mnie lekko i wtulił twarz w moje włosy. - Riley, co jest? - zapytał szeptem, unosząc głowę, by na mnie spojrzeć. - Jeśli ktoś cię zdenerwował, przysięgam na Boga, że go zabiję - warknął, ale położyłam palec na jego ustach, żeby mu przerwać.

- Nikt mnie nie zdenerwował. Po prostu ostatnio bardzo się za tobą stęskniłam - wyjaśniłam, całując go w policzek i odsuwając się.

Uśmiechnął się słabo; najwyraźniej wiedział, o czym mówiłam.

- Ja też za tobą tęskniłem.

- Chodź Riley, spóźnimy się! - krzyknęła Rachel, a ja aż podskoczyłam.

Clay uśmiechnął się.

- Idź. Zobaczymy się po szkole - oznajmił, robiąc krok w bok, żeby mnie przepuścić. Gdy go mijałam, klepnął mnie lekko w tyłek. Westchnęłam ze szczęścia, odchodząc bez słowa. Miejmy nadzieję, że teraz będzie już okej.

Tego wieczora Clay grał. Po wszystkim tym, co przeżyliśmy w końcu zabierał mnie na pierwszą moją imprezę w tej szkole.

Byłam lekko zdenerwowana, ale Clay obiecał, że się mną zaopiekuje. Niestety Rachel powiedziała mi, że te imprezy czasami robią się trochę szalone.

- Wciąż chcesz nosić mój numer? - zapytał Clay, biorąc mnie za rękę, by pomóc mi wysiąść z samochodu. Nie puścił mnie, gdy szliśmy w stronę szkoły, do szatni chłopców. Uśmiechnęłam się. Wszystko zdawało się wracać do normy, więc uśmiechnęłam się radośnie.

- Oczywiście że tak, jeśli ty tego chcesz - odpowiedziałam, przygryzając wargę.

Uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście, ze chcę. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Misiu Riley.

Poczułam ukłucie w sercu, ale nie wiedziałam, dlaczego. Byłam jego najlepszą przyjaciółką, niczym więcej. Więc dlaczego chciałam więcej? Dlaczego nie mogłam przestać myśleć o tym pocałunku i tym, jak jego usta idealnie pasowały do moich?

Wciągnął mnie za sobą do szatni.

- Hej, ona nie może tu wchodzić! - krzyknął ktoś.

Otworzyłam szeroko oczy; dookoła kręcili się sami półnaczy chłopcy.

- Hmm, niezły widok - mruknęłam, uśmiechając się. Rozejrzałam się

dookoła, powoli lustrując każdego z nich wzrokiem.

Clay zaśmiał się i zasłonił mi ręką oczy.

- Choć dziewczynko, weźmiemy dla ciebie koszulkę, żebyś mogła wyjść - powiedział, dalej się śmiejąc i prowadząc mnie gdzieś. Słyszałam gwizdy i komentarze, które wywołały na moich ustach uśmiech. Clay mruknął coś, co brzmiało jak "zamknąć się, kurwa" po czym wcisnął mi w rękę jakąś rzecz. Wciąż zasłaniając mi oczy, wyprowadził mnie na zewnątrz.

Gdy zamknął drzwi, zachichotałam.

- Mmm, dzięki za to! - zaświergotałam, poruszając brwiami.

Przewrócił oczami z lekkim uśmiechem.

- Odprowadzić cię? - spytał, obejmując mnie ramieniem.

Potrząsnęłam głową i zaśmiałam się z tego, jaki jest słodki. Zawsze się tak wobec mnie zachowywał - nawet gdy byliśmy dziećmi, odprowadzał mnie wszędzie, bo bał się, że stanie mi się jakaś krzywda.

- Myślę, że dam sobie radę.

On też się zaśmiał.

- Okej, widzimy się później. - Wyszczерzył się i wrócił do szatni. Gdy otworzył drzwi, usłyszałam jak chłopaki zasypują go pytaniami na mój temat. Uśmiechnęłam się tylko i spojrzałam na rzecz, którą trzymałam. Była to wielka bordowa koszulka. Odwróciłam ją i zobaczyłam na plecach napis "PRESTON 12". Założyłam ją na czarny top, po czym weszłam na trybuny z wielkim uśmiechem i zajęłam miejsce obok Rachel, by przyglądać się grze.

- Hej. - Usłyszałam koło siebie męski głos.

- Eee, hej hej - odpowiedziałam, odwracając się, by spojrzeć na tego, który się do mnie odezwał. Był wysoki, naprawdę wysoki, pewnie coś około metra dziewięćdziesiąt, dobrze zbudowany, ale nie przesadnie umięśniony. Miał czarne, kręcone włosy i jasne niebieskie oczy. Przez jego lewą brew przebiegała blizna, a tuż obok miał mały, srebrny kolczyk. Drugi - małe srebrne

kółko - miał¹¹ w kąciku dolnej wargi.

Ubrany był w czarną, przylegającą koszulkę, nisko opuszczone džinsy i buty motocyklowe. Był tak przystojny, że wyglądał, jakby go żywcem wyjęto z magazynu o modzie.

Nagle zdałam sobie sprawę, że się na niego gapię, więc szybko odwróciłam wzrok i ponownie skupiłam się na boisku, gdzie dalej toczyła się gra.

- Więc, spotykasz się z Clayem Prestonem? - zapytał z uśmiechem chłopak.

Dlaczego, do cholery, wszyscy tak myśleli? Odwróciłam się do niego.

- Z czego to wnioskujesz? - zapytałam, zdezorientowana. Nie znałam go ze szkoły. Gdybym go wcześniej zobaczyła, to na pewno bym go pamiętała!

- Cóż, nosisz koszulkę z jego numerem. To robota dla dziewczyny, co nie? - odpowiedział z ironicznym uśmieszkiem. Zerknęłam na koszulkę Claya, którą miałam na sobie - kompletnie o tym zapomniałam.

- Eee, nie do końca. Jesteśmy przyjaciółmi.¹² Nie spotykamy się - poprawiłam go, patrząc na boisko.

- Cóż, to świetnie. Jestem Blake - powiedział z łagodnym uśmiechem. Przygryzłam wargę, raz jeszcze mu się przyglądając. Był naprawdę seksowny.

- Riley - odpowiedziałam, starając się ignorować motyle w brzuchu, skupiając się na grze. Czułam, że na mnie patrzy.

- Więc chodzisz do South Shore? - zapytał, wskazując głową na boisko.

Skinęłam głową.

- Tak, a ty nie? - Już znałam odpowiedź na to pytanie; z pewnością go tu nie widziałam. Dostrzegłam, że wszystkie dziewczyny - a nawet niektóre

11 *MIAŁ MIAŁ MIAŁ – a co ja, kuźwa, kot? Matko, tego się nie da inaczej napisać!* |K.

No cóż, gdybym to miauczenie jakoś zmieniła, zniszczyłabym ten przypis – ZOSTAWIAM! XD |A.

12 *Sraty taty. Żyj dalej w nieświadomości.* |K.

mamy¹³ - patrzą na niego pożądliwie.

- Nie - odpowiedział. Nie rozwinął wypowiedzi, więc odwróciłam się od niego i uśmiechnęłam do siebie. Okej, chciał się bawić, proszę bardzo.

- Dawaj Clay! - krzyknęłam, zrywając się z miejsca i klaszcząc.

Clay odwrócił się do mnie z uśmiechem, więc puściłam mu oczko i usiadłam z powrotem.

Blake spojrział na mnie.

- Nie spotykacie się, he? - zapytał, znowu z tym ironicznym uśmieszkiem.

- Nie - odpowiedziałam monosylabą tak, jak on wcześniej.

Zaśmiał się.

- Więc, Riley, czy po meczu coś robisz? - zapytał z uwodzicielskim uśmiechem, który ponownie obudził motyle w moim brzuchu.

- Tak - odpowiedziałam. Ukryłam uśmiech, gdy zobaczyłam jego zirytowany wyraz twarzy.

- A co robisz? - dopytywał, przysuwając się tak, że nasze nogi się stykały.

- Idę na imprezę z Clayem. - Wzruszyłam ramionami.

Wziął głęboki oddech.

- Okej, w takim razie widocznie będę musiał wziąć na kolację kogoś innego. - Wydał wargi z westchnieniem, odsuwając się ode mnie.

Mrugnęłam złośliwie.

- Najwidoczniej tak.

Zaśmiał się i potrząsnął głową, wyglądając na nieco oszołomionego; najwidoczniej jeszcze żadna mu nie odmówiła, wnioskując po jego wyglądzie. To właśnie wtedy Rachel wróciła z colą i frytkami. Spojrzała na siedzącego obok Blake'a i otworzyła szeroko usta.

13 BLEEEEEEE <puszcza pawia>. OBRZYDLISTWO. Kurde, on ma nie więcej niż 20 lat! xD |K.

- Osz ty w mordę! Ty jesteś Blake Chambers! - Niemal krzyknęła, wciskając się między nas, prawie siadając mu na kolanach.

- Tak, to ja - odpowiedział z ironicznym uśmiechem. Zapewne takiej reakcji oczekiwał po mnie; ona prawie się na niego ślinała.

Wzięłam swoje frytki i zaczęłam jeść, starając się wciągnąć w mecz, ale zawiodłam. Nie miałam zielonego pojęcia o co chodzi.

Tablica wyników mówiła, że wygrywamy, ale tylko tyle wiedziałam. Nagle wszyscy zerwali się z miejsc, bucząc i krzycząc. Rozejrzałam się zdezorientowana, nie mając pojęcia, co przegapiłam. Blake przyglądał mi się z uśmiechem.

- Co się stało? - zapytałam, nie ogarniając.

Potrząsnął głową z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Faul - wyjaśnił. - Nie wiesz nic o futbolu? - zapytał, nadal się szeroko uśmiechając.

Zaśmiałam się, unosząc brwi.

- Wiem, że gramy w niebieskim! - Parsknął śmiechem, gdy to powiedziałam; miał naprawdę miły śmiech.

Gra skończyła się - wygraliśmy. Cała drużyna niosła Claya i Bena przez boisko za zdobycie ostatniego przyłożenia, które zagwarantowało im zwycięstwo.

- Widzimy się na imprezie - powiedziała Rachel, wstając.

- Okej - odpowiedziałam machinalnie, bawiąc się telefonem i odczytując wiadomość od mamy, że nie wracają z Brianem do domu, bo zostają w hotelu. Najwyraźniej Brian zaskoczył ją prezentem na półrocznicę¹⁴, ale ja to już wiedziałam, bo wygadał mi się w zeszłym tygodniu. Nie zauważyłam, że Blake znowu usiadł obok. Trybuny były niemal puste, ale musiałam czekać na

¹⁴ Nie ma takiego słowa, ale inaczej tego określić nie umiem xD |K.

Claya.

- Na jaką imprezę idziesz? - wymruczał w moje ucho, sprawiając, że zadrżałam.

- Hm, tak naprawdę to nie mam pojęcia, u kogo ona jest. Chodzę do tej szkoły od tygodnia; nie znam prawie nikogo. - Wzruszyłam ramionami.

- A więc nie przekonam cię do wyjścia ze mną? - zapytał, robiąc uroczą minę szczeniaczka. Zapatrzyłam się w jego niebieskie oczy i wzięłam drżący oddech, bo sprawiał, że lekko się denerwowałam. Nigdy się nie denerwowałam przy chłopcach, ale przy nim delikatnie pociły mi się dłonie.

- Nie, wybacz - odpowiedziałam, starając się brzmieć tak, jakby na mnie nie działał. Zabrał mi telefon i zaczął coś w niego wpisywać.

- Hej! - krzyknęłam, próbując zabrać mu telefon.

Zaśmiał się tylko i odsunął go poza zasięg moich rąk.

- A co powiesz na jutrzejszy wieczór? - zapytał.

Uśmiechnęłam się; jutro był wieczór filmowy.

- Nie mogę. Jestem zajęta - odparłam rzeczowo.

- Dzień później? - zaproponował, unosząc brew z kolczykiem.

- Zajęta - odpowiedziałam, śmiejąc się.

Westchnął, potrząsając głową.

- Nie poddam się. Zawsze dostaję to, czego chcę - powiedział, patrząc mi prosto w oczy. Poczułam, jak coś mi się skręca w brzuchu na to wyznanie¹⁵. Mogłam się założyć, że mówił prawdę. Gdy tak na mnie patrzył, byłam pewna, że dziewczyny padały mu do stóp dzień w dzień.

- Twój wybór - odparłam z chytrym uśmiechem, patrząc na niego spod rzęs, starając się wyglądać kusząco. Wziął głęboki oddech i wypuścił go z westchnieniem.

Wtedy właśnie na trybunach pojawił się Clay - patrzył na Blake'a. Nie

¹⁵ To pewnie jelito. |A.

miałam pojęcia, dlaczego rzucał mu takie spojrzenie, zwykle lubił wszystkich.

Zerwałam się z miejsca i podbiegłam do niego, zarzucając mu ręce na szyję i obejmując go nogami. Pocałowałam go w policzek.

- To było świetne! Dobra robota - zaświergotałam entuzjastycznie.

Zaśmiał się.

- Jasne, Misiu Riley. Powiedz mi chociaż o jednej akcji, którą wykonałem, wtedy ci uwierzę, że rozumiałaś, o co chodzi! - żartował, łaskocząc mnie.

Zagryzłam wargę, starając się coś powiedzieć. Naprawdę znał mnie aż *za dobrze*.

- Cóż, był faul. A twoje przyłożenie na końcu było świetne! - odpowiedziałam, rzucając spojrzenie na Blake'a, który śmiał się, kręcąc tylko głową w reakcji na moje żalosne próby wymyślenia czegoś.

- Oglądała mecz. Nie martw się, nie przegapiła twoich popisów, Preston - mruknął z zadumą Blake, podchodząc do nas. - Och, prawie zapomniałem. Twój telefon, Riley. Daj znać, jeśli zmienisz zdanie - wymruczał, puszczając mi oczko. Uśmiechnęłam się, gdy musnął moją rękę palcami przy podawaniu mi telefonu.

- Nie zmienię zdania, podrywaczu, więc nie oczekuj zbyt wiele - odpowiedziałam z ironicznym uśmiechem. Blake zaśmiał się tylko i odszedł.

Nic nie mogłam poradzić na to, że patrzyłam na jego tyłek.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Clay patrzył na mnie ze wściekłością w oczach.

- Co? - zapytałam niewinnie, rumieniąc się, bo przyłapał mnie na gapieniu się na męski tyłek.

- Jest dla ciebie za stary - odpowiedział z prostotą, obejmując mnie i prowadząc w przeciwną stronę niż ta, w którą skierował się Blake.

- Za stary? Więc go znasz? - zapytałam, lekko zaskoczona.

- Ta, znam go. Chodził tu do szkoły, ale skończył dwa lata temu. Przez jakiś czas byłem z nim w drużynie. Nazywa się Blake Chambers - powiedział. Zmarszczyłam brwi, lekko zaskoczona złością w jego głosie.

- Okej. Nie lubisz go, prawda? - Zadałam kolejne pytanie, mocniej wtulając się w jego bok.

- Nie bardzo. To totalny podrywacz. Wydaje mi się, że zanim skończył szkołę, przespał się ze wszystkimi dziewczynami. - Potrząsnął głową z dezaprobatą.

- Hmm, brzmi podobnie do kogoś, kogo znam - zażartowałam, wskazując na niego brodą.

Zaśmiał się.

- Nie jestem ani trochę jak on. Myślę, że on spał dosłownie ze *wszystkimi* dziewczynami w szkole. Chodzą nawet plotki, że przespał się z jedną z nauczycielek. Poza tym, jak już powiedziałem, jest dla ciebie za stary - powiedział stanowczo, patrząc na mnie ostrzegawczo. Skinęłam głową i uśmiechnęłam się tak, jakbym zrozumiała - tylko po to, by zakończyć rozmowę.

Impreza była tak szalona, jak to zapowiedziała Rachel. Było mnóstwo alkoholu, body shotów, pijackich gier, głośnej muzyki. Dostrzegłam nawet, jak kilku chłopaków ze szkoły sprzedaje narkotyki, ale trzymałam się od tego z daleka.

Piłam piątą kolejkę, gdy Rachel zaciągnęła mnie na parkiet.

- A więc, poznałaś Blake'a Chambersa - powiedziała, mrużąc śmiesznie oko.

- Ooo tak, poznałam go i zdecydowanie z chęcią poznałabym go lepiej. - Wypiłam wódkę, wstrząsając się i czując pieczenie w gardle.

Westchnęła z rozmarzeniem.

- Jest taki seksowny.

Kiwnęłam głową na zgodę.

- Zdecydowanie seksowny. Ale to totalny podrywacz, prawda? - odpowiedziałam, poruszając się w rytm muzyki. Ktoś zaczął mnie obejmować, więc odwróciłam się i zobaczyłam blondyna, który liczył na małe pieszczoty od tyłu.

- Nie poniosło cię? - warknęłam, kładąc mu rękę na piersi i odpychając go.

- Nie, kochanie, ani trochę. - Zaśmiał się, wracając do mnie.

Chwyciłam go za jaja, mocno¹⁶.

- Jeśli chcesz to zachować, sugeruję spieprzać - syknęłam jadowicie, zaciskając rękę nieco mocniej. Z jego gardła wydobył się pisk, po którym wyrwał się z mojego uścisku.

- Okej, okej, Jezu, wybacź! - Uniósł ręce, więc puściłam. Skrzywił się, po czym trzymając się krocze, odszedł, lekko utykając.

Odwróciłam się do Rachel, która niemal tarzała się po podłodze ze śmiechu.

- Co? - zapytałam, chichocząc, nawet nie wiedząc z czego.

Cholercia, chyba jestem trochę podchmielona! Zamrugałam kilka razy, rozglądając się dookoła, patrząc na nagle bardzo zajętych ludzi.

- Aaaale z ciebie twardzielka - syknęła mi Rachel do ucha, wciąż śmiejąc się histerycznie.

- Ta, Clay mnie tego nauczył. - Wzruszyłam ramionami. - Chodź po jeszcze jednego drinka, to wyjdziemy na powietrze, okej? - Złapałam ją za rękę i, nie czekając na odpowiedź, pociągnęłam ją do kuchni; zaliczyłyśmy kolejkę, po czym z nowymi drinkami ruszyłyśmy na dwór.

Clay złapał mnie za rękę przy drzwiach.

16 O nie, w tym momencie nie wytrzymałam ze śmiechu, co za dziewczyna! XDDD |A.

- Tak jak cię uczyłem, he? - powiedział z pełnym dumy uśmiechem.

Kiwnęłam głową i pocałowałam go w policzek, wychodząc z Rachel na dwór i cały czas chichocząc.

Usiadłyśmy na huśtawkach na podwórzu.

- A więc, ile lat ma Blake? - zapytałam Rachel, która odchyliła się do tyłu tak bardzo, że wyglądała, jakby miała zaraz spaść.

- Eee, wydaje mi się, że skończył szkołę dwa lata temu. Więc powinien mieć... eee... dwadzieścia, tak sądzę? - odpowiedziała, a ton jej głosu sugerował bardziej pytanie niż stwierdzenie.

- Zdaje się, że nie przepadają za sobą z Clayem. - Skrzywiłam się, myśląc o tym, jak Clay był spięty, gdy się spotkali.

- Wydaje mi się, że gdy Blake chodził jeszcze do szkoły, to grali razem w drużynie. Też był biegaczem¹⁷ i coś czuję, że trener strasznie po nich jeździł, przez co konkurowali ze sobą. Sądzę, że to dlatego nigdy nie mogli się dogadać - wybełkotała, czkając na końcu.

Wtedy pojawił się Clay i podszedł do mnie z uśmiechem.

- Hej, Misiu Riley, gotowa zakończyć tę noc? - zapytał, huśtając mnie lekko od przodu. Uśmiechnęłam się radośnie. Zawsze mnie tak huśtał. Kiedyś nawet zbudował mi na urodziny huśtawkę, wykorzystując go tego linę i szeroki kij. Wiążąc linę na gałęzi dębu, spadł i złamał rękę. Gdy tylko zdjęli mu gips, wrócił tam i dokończył huśtawkę.

Wciąż wisi w ogrodzie.

- Rachel, podwieźć cię do domu? - zapytał, potrząsając kluczykami, by odwrócić jej uwagę od swojego ciała.

Zachichotała.

- Hmm, czy mam ochotę na jazdę z Clayem Prestonem? - wymruczała sugestywnie, mrużąc oczy i lustrując go wzrokiem.

¹⁷ Pozycja w futbolu amerykańskim |K.

Ja również zachichotałam, a Clay przewrócił oczami.

- Chodźcie, pijane dziewczęta, wsiadajcie do samochodu - poinstruował, wyciągając do mnie rękę. Chwyciłam ją, a drogę do samochodu przebyłam w pijackim tańcu.

Odwieźliśmy Rachel do domu, a Clay odprowadził ją pod drzwi. Następne, co pamiętałam, to to że ktoś ściągał mi spodnie.

- Hej! - pisnęłam, odpychając czyjeś ręce od moich ściągniętych do połowy dzinsów, usiłując usiąść. Kurwa, co jest? Ktoś próbuje mnie zgwałcić? Zaczęłam wrzeszczeć i panikować.

Na moich ustach wylądowała ręka.

- Riley! Misiu Riley, to tylko ja! Jezu, uspokój się - powiedział głośno Clay, popychając mnie z powrotem na łóżko. Otworzyłam oczy i ujrzałam centymetry od mojej twarzy jego piękne, zielone oczy. Zaczęłam płakać z ulgi. Och, dzięki Bogu, to tylko Clay! Zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam go mocno.

- Już w porządku. Cśś, przepraszam. Usnęłaś w samochodzie. Kładłem cię tylko do łóżka - mruczał mi do ucha, głaszcząc mnie po włosach.

Rozejrzałam się dookoła z zaciekawieniem. Byłam w moim pokoju, w moim łóżku, a on zdjął mi już buty. Nagle przyszło olśnienie; musiał mnie przenieść z samochodu, bo nie chciał mnie budzić. Chwała mu, to takie urocze!

Zachichotałam, czując się głupio.

- Przepraszam. - Moje serce uspokajało się coraz bardziej, gdy przeczesywał mi włosy palcami. - Cholernie mnie przestraszyłeś - przyznałam, kończąc ściąganie spodni. Musiałam być naprawdę pijana, bo nie drgnęły nawet o milimetr. Clay zaśmiał się i zdjął je za mnie, potem sam się rozebrał i wszedł do łóżka.

Przekręcił się na bok, patrząc na mnie, ale mnie nie dotykając. Był to pierwszy raz od pocałunku, kiedy leżeliśmy razem w łóżku. Clay wyglądał

naprawdę niepewnie.

Powieki zaczynały mi opadać i wiedziałam, że za chwilę zasnę, dlatego pchnęłam go mocno w pierś, żeby przewrócił się na plecy, po czym wtuliłam twarz w jego pierś, a on objął mnie ramionami.

Usłyszałam jego śmiech, a potem usnęłam, słuchając bicia jego serca.

Rozdział 3

Kolejny tydzień minął szybko.

Ja i Clay zachowywaliśmy się już normalnie, zniknęła cała ta dziwność. Cieszyło mnie to. Kochałam nową szkołę, zaprzyjaźniłam się z Rachel, zaczęłam też trzymać się z jej grupą przyjaciół - byli naprawdę mili. Przez to, że przyjaźniłam się z Panem Popularnym, *wszyscy* byli dla mnie mili. Clay nadal pozostawał uroczo nadopiekuńczy i miałam przeczucie, że odstraszał chłopaków, gdy nie patrzyłam, a mimo to nadal do mnie zarywali! Wszystkich uprzejmie spławiałam.

Dzisiaj był kolejny piątek. Siedziałam z Rachel i Reecem, znowu mając na sobie koszulkę Claya. Zajadaliśmy się hot-dogami. Tym razem naprawdę starałam się obserwować grę. Clay próbował nauczyć mnie części zasad, co nie zmieniało faktu, że wszystko toczyło się zbyt szybko, bym mogła cokolwiek załapać.

- Hej, nie zadzwoniłaś - powiedział seksowny głos, gdy ktoś usiadł obok mnie. Rozpoznałam go natychmiast - Blake. Starałam się nie patrzeć na tego przystojniaka, był dla mnie za stary!

Uśmiechnęłam się do siebie. To, że miał dwadzieścia lat nie oznaczało, że nie mogłam trochę poflirtować!

- Hmm, miałam lepsze rzeczy do roboty - odpowiedziałam, machając lekceważąco ręką.

- Lepsze rzeczy? Co może być lepsze od randki ze mną? - zapytał lekko zszokowany. Wow, naprawdę nie przywykł do odrzucenia! Nie, żeby to było zaskakujące, skoro tak wyglądał - mogłam się założyć, że dziewczyny każdego dnia padały mu do stóp¹⁸.

18 *Mam déjà vu ...* |A.

W poprzednim rozdziale było to samo xD |K.

- Mycie włosów, spacer z psem, sprzątanie domu, wiesz, tego typu rzeczy - odparłam, odwracając się do niego. Och, Boże, był jeszcze seksowniejszy niż pamiętałam!

Jego niebieskie oczy błyszczały z rozbawienia.

- Cóż, nie wiesz, co straciłaś - powiedział z zarozumiałym uśmiechem.

- Hmm, myślę, że dałabym radę zgadnąć. Trochę niezdrowego żarcia, do tego straszny film, na którym nalegałbyś na siedzenie w ostatnim rządzie, żeby móc się obściskować, a potem, w zależności od tego, jak potoczyłaby się randka, trochę macanka w samochodzie, gdy odwoziłbyś mnie do domu. Jestem blisko? - zapytałam, unosząc brew.

Zaśmiał się.

- Bardzo blisko - odrzekł, kręcąc głową z rozbawieniem. Pochylił się ku mnie. - Wiesz, ja naprawdę lubię wyzwania - wyszeptał mi do ucha, sprawiając, że po plecach przeszedł mi dreszcz.

- Cóż, więc jesteś w odpowiednim miejscu, mogę stanowić niezłe wyzwanie. - Również wyszeptałam, puszczając mu zalotne oczko.

- Hmm, widzę to - powiedział, obejmując mnie ramieniem. Dźgnęłam go łokciem i wstałam szybko.

- Dawaj, Tom, rusz swój chudy tyłek! Piłka sama się nie złapie! - krzyknęłam, chichocząc, gdy potrząsnął głową, rzucając mi spojrzenie. Naprawdę lubiłam Toma - dokuczaliśmy sobie bez przerwy. Był naprawdę bardzo fajnym chłopakiem.

Gdy usiadłam, starałam się zachować trochę wolnej przestrzeni między mną a Blakiem, ale nic to nie dało, bo natychmiast przysunął się do bliżej.

- Jesteś dziś zajęta? - zapytał z uśmiechem. Kiwnęłam głową, ukrywając uśmiech. - A jutro? - dopytywał, na co też skinęłam głową. -

Przypuszczam, że za dwa dni też? - rzucił z westchnieniem. Kiwnęłam głową i stłumiłam uśmiech, który cisnął mi się na usta, gdy widziałam jego udawane zirytowanie. Mogłam się założyć, że podobala mu się ta zabawa, zwłaszcza, jeśli zdarzyło mu się to po raz pierwszy.

- Nie poddam się, będę tu przychodził co tydzień i cię zapraszał, dopóki się nie zgodzisz. - Mówiąc to, powoli przesunął palcem po mojej nodze.

- Szczerze mówiąc Blake, marnujesz czas. Czy ty w ogóle pamiętasz moje imię? - zapytałam, a gdy na niego spojrzałam, dostrzegłam, że poczuł się trochę zraniony.

- Oczywiście, że pamiętam, Riley, nie mogłem przestać o tobie myśleć od minionego piątku - powiedział, marszcząc brwi, jak gdyby przyznawał się do swojej słabości.

Uśmiechnęłam się wewnętrznie. To było takie słodkie.

Nie, Riley, to podrywacz, on próbuje dobrać ci się do majtek, nic więcej¹⁹.

- Słuchaj, Blake, nie wiem na ile według ciebie lat wyglądam, ale mam tylko szesnaście - powiedziałam, potrząsając głową.

Zatkało go.

- O cholera! Naprawdę? - zapytał, zszokowany, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. - Myślałem, że osiemnaście. Jesteś tak blisko z Prestonem, a on jest w ostatniej klasie, więc myślałem, że ty też - powiedział, potrząsając głową, wbijając spojrzenie w ziemię.

- Więc, tak jak powiedziałam, marnujesz czas - powtórzyłam, wzruszając ramionami i wracając do śledzenia gry. Myślałam, że to koniec rozmowy, ale myliłam się.

- Więc, dopiero skończyłaś szesnaście czy... - zapytał, siedząc nieruchomo. Na jego twarzy malowała się nadzieja.

¹⁹ Czyżby 'ta część jej' w końcu powiedziała coś mądrego? |A.

- Eee, nie, za miesiąc, dwudziestego piątego, kończę siedemnaście - mruknęłam w zadumie. Miał lekko zadowoloną minę.

- Okej, w takim razie jesteś tylko rok do tyłu - powiedział, przymrużając oko. Co, do cholery, miał przez to na myśli? Rok do tyłu z czym?

Posłałam mu spojrzenie z repertuaru "co do kurwy?", na co on parsknął śmiechem.

- Rok do tyłu z czym? - zapytałam, unosząc brwi.

- Wiesz, jak od teraz będę cię nazywać? - zapytał, ignorując moje pytanie.

Uśmiechnęłam się. Świetnie, co mu teraz chodzi po głowie?

- Laleczka²⁰ - powiedział z ironicznym uśmieszkiem.

Zaśmiałam się

- Laleczka? - powtórzyłam potrząsając głową.

- Owszem, bo jeśli dalej będziesz tak szalenie seksowna, to doprowadzisz mnie do szaleństwa - powiedział, nie uśmiechając się już. Czy mi się zdawało, czy gdy to mówił, wyglądał na smutnego²¹?

Zmarszczyłam brwi.

- Więc lepiej przestań się do mnie odzywać - powiedziałam, wracając do oglądania meczu, ale nie mogłam przestać myśleć o jego smutnym wyrazie twarzy.

- Ta, może powinienem. - Wydawało mi się, że coś takiego wymamrotał, gdy wstał i odszedł. Znowu obserwowałam jego tyłek, przygryzając wargę.

* * *

20 Z angielskiego **jailbait** - laleczka, nieletnia, podłotek.

W tym przypadku będzie „laleczka”. Po angielsku ma to w sobie pewien podtekst – oznacza nieletnią dziewczynę atrakcyjną seksualnie (zalatuje pedofilią). Po polsku brzmi beznadziejnie dziecinnie i nie pasuje do kontekstu. Ale co ja Wam na to poradzę? xD |K.

21 *Zdawało ci się ;)) |A.*

Miesiąc później nadszedł dzień moich urodzin. Naprawdę nienawidziłam urodzin. Nie chodziło o to, że byłam coraz starsza; chodziło mi o całe to zamieszanie, tort, śpiewanie. Ugh, dzisiejszy dzień będzie zły.

Przeturlałam się po łóżku, żeby wstać, ale Clay objął mnie mocniej i przyciągnął do siebie.

- Wszystkiego najlepszego, Misiu Riley - powiedział radośnie, a ja uśmiechnęłam się, gdy odwrócił się, by po coś sięgnąć i wrócił z małym, prostokątnym prezentem.

Uśmiechał się szeroko, więc pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.

- Dziękuję Clay, ale nie powinieneś mi nic kupować - podziękowałam, biorąc od niego paczuszkę.

Przewrócił oczami.

- Wiem, wiem, nie lubisz urodzin, ale ja lubię kupować ci prezenty, więc musisz z tym żyć. - Zaśmiał się.

Zawtórowałam mu, po czym rozerwałam papier, spod którego wyłoniło się prostokątne, czerwone aksamitne pudełeczko na biżuterię.

Spojrzałam na Claya.

- Powiedz mi, że nie wydałeś na to dużo pieniędzy - powiedziałam błagalnie.

- Nie wydałem na to dużo pieniędzy, Riley. Po prostu otwórz - powiedział, wzdychając.

Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam pudełeczko. W środku leżała piękna złota bransoletka z małym, wiszącym serduszkim, które wyglądało, jakby w środku miało mały diament. Nie mogłam nic z siebie wykrztusić. Była idealna.

Poczułam, jak w oczach zbierają mi się łzy.

- O cholera! Nie podoba ci się? Nie płacz, Misiu Riley - powiedział

Clay, przyciągając mnie do siebie i głaszcząc mnie po plecach.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego.

- Oczywiście, że mi się podoba! Uwielbiam ją! Dziękuję Clay, jest piękna, tak idealna, tak do mnie pasuje, dziękuję - powiedziałam, całując go w policzek, na co zaśmiał się, pocierając ręką kark.

- Pomyślałem, że ci się spodoba. Zobaczyłem ją i po prostu musiałem ją mieć. Właściwie to kupiłem ją jakieś trzy miesiące temu i od razu chciałem ci ją dać - wyznał, rumieniąc się lekko.

Uśmiechnęłam się i wyjęłam bransoletkę z pudełka, podając mu ją.

- Zapniesz? - zapytałam, posyłając mu uśmiech. Wziął ode mnie bransoletkę, a palcami objął mój nadgarstek. Czułam ciepło rozchodzące się po mojej ręce – oddech mi przyspieszył, gdy patrzyłam na jego zaciśniętą w koncentracji szczękę.

Wstrzymałam oddech i odwróciłam wzrok od jego pięknej twarzy, starając się uspokoić szalejące hormony.

Do cholery, dlaczego nie mogę przestać napalać się na najlepszego przyjaciela?

Zapiął nieszczęsną ozdóbkę i odsunął się tak szybko, jakbym go parzyła.

- Pójdę przygotować śniadanie, ok? - powiedział, wyskakując z łóżka i nie patrząc na mnie.

- Dlaczego nie pojedziemy gdzieś na śniadanie? Mam ochotę na czekoladowego pączka - powiedziałam, uśmiechając się, gdy spojrzał na mnie z nosem zmarszczonym z obrzydzenia.

- Pączki z konfiturą! - powiedział, patrząc na mnie z uśmiechem. To był stary i dobry argument, z którym nie dało w się wygrać, więc pozostało mi się zaśmiać. - A skoro to twoje urodziny, ja płacę - powiedział, gdy popędziłam pod prysznic.

* * *

Wyszłam ze szkoły i zobaczyłam dużą grupę plotkujących dziewczyn tłoczących się przy drzwiach.

- Nie mogę w to uwierzyć, jest taaaaaaki seksowny!
- Wydaje mi się, że umarłam i poszłam do nieba.
- Mmm, pyszności. - Wszystkie gapiły się w tym samym kierunku.

Przypuszczałam, że to Clay albo jeden z jego kumpli tam stoi, lecz dostrzegłam Blake'a, który oparł się o swój samochód. Miał na sobie białą koszulkę, czarną skórzaną kurtkę, nisko wiszące na biodrach spodnie i te same buty co ostatnio. Wyglądał tak ponętnie, że zaschło mi w ustach.

Potrząsnęłam głową i ruszyłam, by znaleźć Claya. Miał dziś długi trening, więc musiałam na niego poczekać.

Gdy szłam przez park w stronę boiska, usłyszałam krzyk Blake'a:

- Hej, Laleczko! - Truchtał, by mnie dogonić.

Odwróciłam się z uśmiechem.

- Hej, co tu robisz? - zapytałam grzecznie, starając się dyskretnie go obczaić. O mój Boże, jest taki seksowny! Przez koszulkę widziałam jego tors i mięśnie brzucha, przez co zaschło mi w ustach.

- Chciałem ci życzyć wszystkiego najlepszego - powiedział wprost ze swoim rozwalającym uśmiechem.

- Ty... co? Skąd wiesz, że mam dziś urodziny? Spotkaliśmy się tylko dwa razy - powiedziałam, zdezorientowana, rozglądając się dookoła, by mieć pewność, że nikt nie usłyszy, iż to dzień moich urodzin. Nikt nie stał wystarczająco blisko, by to słyszeć, więc westchnęłam z ulgą.

- Powiedziałaś mi ostatnim razem, gdy się widzieliśmy - powiedział, sięgając do kieszeni i wyjmując mały materiałowy woreczek.

- Pamiętałeś? Przez miesiąc? - zapytałam, otwierając usta w szoku.

Zaśmiał się.

- Potrafię zapamiętywać różne rzeczy, nie jestem tylko ładną buźką - powiedział, puszczając mi oczko. O Boże, co za zarozumialec!

- A kto powiedział, że masz ładną twarz? - zapytałam ze zmrużonymi oczami, starając się ukryć uśmiech, na co on raz jeszcze się zaśmiał.

- Trzymaj, mam coś dla ciebie - odparł, wyciągając w moją stronę woreczek.

Sapnęłam.

- Kupiłeś mi prezent? - zapytałam, podchodząc bliżej, by go wziąć. Kiwnął głową, obserwując mnie, gdy otwierałam niespodziankę.

Na moją rękę wypadła mała, czerwona, metalowa róża. Była śliczna i na jednym końcu miała małe zapięcie.

Obejrzałam ją z każdej strony.

- To zawieszka do twojej komórki. Trochę kiczowata, ale dziewczyny chyba lubią takie rzeczy, prawda? - powiedział, jakby było mu niezręcznie.

Boże, jest taki słodki.

- Jest świetna, dziękuję Blake - powiedziałam, posyłając mu wdzięczny uśmiech.

- Podaj mi telefon - odparł, wyciągając rękę. Podałam mu go, a on zabrał małą zawieszkę, doczepił ją i zwrócił mi komórkę.

Idealnie pasowała do mojego czerwonego telefonu.

- Może gdy teraz będziesz korzystała z komórki, ten breloczek będzie ci o mnie przypominać i się do mnie odezwiesz - powiedział, przekrzywiając głowę na bok.

Uśmiechnęłam się raz jeszcze i podeszłam bliżej, żeby go uścisnąć. Objęłam go trochę niezręcznie, a on odpowiedział tym samym.

- Dzięki - wyszeptałam i poczułam jak drży.

- Ostrożnie, Laleczko - zażartował, odsuwając się, lekko onieśmielony. - Więc co robisz w ten urodzinowy wieczór? - zapytał, patrząc na swoje stopy.

- Eee, niewiele. Przychodzi Clay, a rodzice prawdopodobnie kupili mi tort - powiedziałam, marszcząc nos z obrzydzeniem.

- Nie podoba ci się, że Clay przychodzi, czy nie lubisz tortu? - zapytał ze śmiechem.

- Och, no proszę, kto nie lubi tortu? - powiedziałam z uśmiechem.

- Och, więc nie chcesz, żeby Clay przyszedł - stwierdził, marszcząc brwi.

Walnęłam go w ramię.

- Och, cicho bądź! Po prostu nie lubię całej tej akcji z urodzinami, śpiewania i w ogóle - wyznałam, marszcząc nos.

- Dlaczego? - zapytał, jakby naprawdę go to ciekawiło.

Westchnęłam.

Naprawdę nie chciałam mówić o całym tym "tata odszedł w dzień moich urodzin", więc po prostu wzruszyłam ramionami.

- Dziękuję za zawieszkę Blake, to miłe z twojej strony, ale powinnam już iść - powiedziałam odwracając się, by ruszyć w stronę boiska.

Złapał mnie za rękę, żebym się zatrzymała.

- Podwieźć cię do domu? - zapytał z uśmiechem.

- Eee, nie, dzięki, Clay mnie odwiezie, muszę tylko poczekać aż skończy trening - powiedziałam, wzruszając ramionami i raz jeszcze odwracając się w stronę boiska.

- Więc masz czekać do szesnastej trzydzieści? - zapytał, patrząc na zegarek szeroko otwartymi oczami.

- Właściwie to do piątej, mają przećwiczyć nową taktykę do jakiegoś wielkiego ćwierćfinału czy coś - powiedziałam, podnosząc ręce na znak, że nie

mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

Zaśmiał się.

- Ty naprawdę nie masz zielonego pojęcia o futbolu, prawda? - powiedział, łapiąc mnie za rękę i prowadząc w stronę samochodu. Co on robi, do cholery? Czy ten chłopak zwariował?

- Co ty robisz, Blake? Powiedziałam, że nie potrzebuję podwózki - zaprotestowałam, nie rozumiejąc go, gdy otworzył drzwi od strony pasażera.

- Okej, w porządku, ale zabiorę cię na półtorej godziny, a odwozę, jak skończy się trening - powiedział z zarozumiałym uśmieszkiem, zabierając mi torbę i rzucając ją na tylne siedzenie.

Okej, naprawdę nie powinnam z nim jechać, ledwie go znałam, poza tym miał swoją reputację. Ale, szczerze mówiąc, był taki słodki!

Czułam, że jestem niezdecydowana.

- Obiecuję, że nie będę niczego próbował Laleczko, słowo harcerza²². Chcę ci po prostu kupić shake'a urodzinowego - powiedział, wskazując na samochód i uśmiechając się olśniewająco.

Wzięłam głęboki oddech i wsiadłam do samochodu, a on ze śmiechem zamknął za mną drzwi.

Widocznie lubił stawiać na swoim.

Blake prowadził w milczeniu, a samochód cicho mruczał. Nie miałam pojęcia, co to za marka, w ogóle nic nie wiedziałam o samochodach. Ten był czysty, pachniał skórą i jego wodą po goleniu. Właściwie to czułam się bardzo zrelaksowana, biorąc pod uwagę to, że byłam sama w samochodzie, ze starszym chłopakiem, którego ledwo znałam i nikt nie wiedział, gdzie jestem.

O cholera, to był naprawdę zły pomysł. Gdzie on mnie zabiera?

Właśnie wtedy mój kierowca podjechał pod małą jadłodajnię i zatrzymał samochód. Wysiedliśmy i ruszyliśmy do drzwi, które dla mnie

22. *A może jeszcze przysięgniesz na paluszek?* |A.

przytrzymał.

- Wow, jaki dżentelmen - powiedziałam z uśmiechem.

- Mogę być dżentelmenem kiedy chcę, ale nie mam na to ochoty za często – odciął się, bezczelnie się szczerząc, a ja przewróciłam oczami i usiadłam w jednym z boksów.

Zajął miejsce naprzeciwko, gdy nagle podeszła do nas kelnerka, uśmiechając się do niego bardzo zalotnie.

- Witam, co mogę dla was zrobić? - zapytała, patrząc na niego.

- Poproszę czekoladowego shake'a z dodatkową porcją lodów. Laleczko? - Spojrzał na mnie, unosząc brew.

Kelnerka przeniosła wzrok na mnie i rzuciła mi pogardliwe spojrzenie.

- Eee, truskawkowego shake'a poproszę – powiedziałam, wzruszając ramionami. Czułam się niezręcznie, gdy jakaś kobieta gapiała się na mnie, jakby miała ochotę mnie zadźgać, czy coś.

- Z dodatkowymi lodami będzie dobrze? - zapytał, odwracając się do mnie. - W tym mi zaufaj - powiedział ze śmiechem.

Kobieta uśmiechnęła się do niego, ale on był zbyt zajęty wyciąganiem ręki ponad stołem. Chwycił mnie za dłoń, a ja siedziałam tam, zszokowana. Jezu, ten facet jest dla mnie za stary a do tego cholernie seksowny.

Po co on trzyma mnie za rękę?

Zabrałam dłoń i położyłam ją na kolanie. Wyglądał na urażonego, ale uśmiechnął się, by to ukryć.

- Więc co dostałaś na urodziny? - zapytał z szerokim uśmiechem.

- Cóż, poza nową zawieszka od telefonu, od mamy i Briana dostałam ipoda, a od Claya tę bransoletkę - powiedziałam, potrząsając nadgarstkiem, przez co bransoletka zabłyszczała, gdy odbiły się od niej promienie słoneczne.

Złapał mnie delikatnie za nadgarstek, by przyjrzeć się jej bliżej.

- Ładna - powiedział, znowu chwytając mnie za rękę.

Próbowałam ją zabrać, ale on zacieśnił lekko uścisk.

- Proszę? - powiedział cicho. Spojrzałam mu w oczy i zatonęłam w nich. Przestałam się wyrywać i pozwoliłam mu się trzymać. Właściwie to było nawet miłe, inne od tego, gdy Clay trzymał mnie za rękę. Trzymanie się za ręce z Clayem było naturalne, jak oddychanie. Z Blakiem to było miłe, ale inaczej - rękę miał ciepłą i trochę szorstką.

Kelnerka przyniosła shake'i, posyłając mi jeszcze jedno zabójcze spojrzenie, po czym odeszła.

Wzięłam duży łyk swojego - o Boże, ale pyszny!

- Wow, to chyba najlepszy shake jakiego piłam - powiedziałam, biorąc kolejny łyk.

Skinął głową.

- Tak myślałem, że ci posmakuje - powiedział, puszczając mi oczko.

- Właściwie to ile ty masz lat, Blake? - zapytałam, biorąc łyżeczkę, żebym mogła zjeść lody nałożone na mojego shake'a.

- Dwa miesiące temu skończyłem dwadzieścia jeden - powiedział, marszcząc lekko brwi, jakby z jakiegoś powodu był zdenerwowany.

- Co to za mina? Nie lubisz być dwudziestojednoletni? - spytałam, chichocząc.

- Nie chodzi o wiek, po prostu tak długo czekałem, aż spotkam dziewczynę, którą polubię, a gdy to się stało, okazało się, że jest o tyle młodsza, że to nielegalne! - powiedział naburmuszony, wbijając słomkę w shake'a.

Uśmiechnęłam się, ale szybko to ukryłam. Lubi mnie? O Boże! Ale nic nie mogliśmy z tym zrobić, gdybym się z nim przespała, mogliby go oskarżyć o gwałt na nieletniej.

- Och, lubisz kogoś? Znam ją? - zapytałam z ironicznym uśmiechem.

- To nie jest śmieszne, Riley - warknął, potrząsając głową. Ups, okej, poniosło go. - Przepraszam, nie chciałem na ciebie warknąć, po prostu... to takie frustrujące - powiedział, ściskając lekko moją dłoń.

Milczeliśmy przez jakiś czas. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc oboje po prostu patrzyliśmy się na stół.

- Opowiedz mi coś o sobie - odezwał się, posyłając mi łagodny uśmiech.

- Co chciałbyś wiedzieć? - zapytałam, popijając shake'a, wdzięczna za temat do rozmowy. Nienawidziłam niezręcznej ciszy.

- Hmm, jakiej muzyki słuchasz? Co lubisz robić w wolnym czasie? Jaki jest twój ulubiony kolor? Tego typu rzeczy - wyjaśnił, gestykulując wolną ręką.

- Cóż, lubię R&B, każda piosenka "Ne-Yo" jest moją ulubioną, lubię tańczyć i oglądać filmy, no i wiem, że brzmi to nudno, ale uwielbiam czytać, a moim ulubionym kolorem jest różowy - powiedziałam z uśmiechem. - A co z tobą? Chodzisz do college'u, pracujesz? - zapytałam.

- Aktualnie pracuję w "Old Joes" na wschodniej ulicy. To złomowisko, ale nie chcę tam pracować i ciągle czegoś szukam - powiedział, wzruszając ramionami.

Rozmawialiśmy tak przez godzinę, potem Blake zapłacił za shake'i i wziął mnie za rękę, żeby pomóc mi wyjść z boksu, przez co otrzymałam kolejne zabójcze spojrzenie od kelnerki.

Stała naprzeciwko niego i położyła rękę na jego piersi.

- Mogłabym dostać twój numer? - zapytała seksownie, przesuwając palcem po jego brzuchu.

Zaśmiał się i uniósł nasze złączone dłonie.

- Serio? Myślisz, że masz szansę, gdy trzymam ją za rękę? - zapytał, potrząsając głową i ciągnąc mnie w stronę wyjścia.

Zamurowało mnie. Prawie krztusiłam się ze śmiechu, dlatego zatkałam usta ręką i udawałam, że to kaszel, ale było już za późno. Kobieta po raz ostatni spojrzała na mnie tym swoim zabójczym spojrzeniem i szybko odeszła.

Blake zdawał się nie zwracać na to uwagi, gdy wyciągnął mnie ze środka i poprowadził do samochodu, gdzie otworzył dla mnie drzwi.

- Jezu, musiałeś być tak niemiły? Myślałam, że mnie zadźga albo coś – powiedziałam, ze śmiechem potrząsając głową.

Zaśmiał się.

- Nie byłem niemiły! Poza tym, co miałem powiedzieć? Wolałabyś, żebym z uprzejmości podał jej ten numer? - zapytał z uśmiechem.

- Nie, ale mogłeś po prostu powiedzieć, że nie, albo coś. Nie musiałeś mnie w to wszystko wciągać! - powiedziałam, waląc go żartobliwie w ramię.

Pod szkołę podjechaliśmy pięć minut przed piątą. Wysadził mnie na teraz prawie pustym parkingu.

- Myślisz, że mógłbym dostać twój numer? - zapytał nerwowo.

Wyglądał tak słodko i niewinnie, że zupełnie nie zgadzało się to z tym, co o nim słyszałam. Nawet nie próbował mnie pocałować i spławił kelnerkę, nawet nie zwracając na nią uwagi.

- Eee, Blake, jaki to ma sens? To nie ma żadnej przyszłości – powiedziałam, wzruszając ramionami.

Westchnął.

- Proszę, czy mogłabyś mi podać swój numer? Po prostu zobaczmy, proszę, jedna randka. Naprawdę cię lubię – powiedział niepewnie, z roztargnieniem drapiąc się po szczęcie.

Okej, jakie mogą być z tego problemy? Randka, nic więcej, nie muszę z nim spać. Ale, o Jezu, Clay się wścieknie.

Cholera, dlaczego myślę o Clayu?

- Laleczko? - powiedział, wyrywając mnie z zamyślenia.

- Eee, okej, myślę że tak - powiedziałam, biorąc telefon, który mi podał i zapisując na nim mój numer. Uśmiechał się szeroko, prezentując swoje idealne uzębienie, a ja odpowiedziałam tym samym. - Pójdę już, Clay zaraz przyjdzie - rzuciłam, wysiadając z samochodu.

- Okej, zadzwonię - odpowiedział, gdy zamknęłam drzwi.

Zrobiło się zimno, więc owinęłam się szczelniej kurtką i ruszyłam w stronę boiska. Nagle zadzwonił mój telefon. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam imię Blake'a. Zmarszczyłam brwi. Skąd ja mam jego numer? Och tak, wtedy na meczu zabrał mi komórkę!

- Tak? - powiedziałam po odebraniu.

- Sprawdzam tylko, czy podałaś mi dobry numer - powiedział ze radością i rozłączył się.

Parsknęłam śmiechem, a zasuwając telefon spojrzałam na zawieszkę, i uśmiechnęłam się.

- Hej, Misiu Riley - zawołał Clay, gdy dotarłam na boisko. Podbiegł do mnie i zarzucił mi rękę na ramiona, ale szybko od niego odskoczyłam.

- Nie ma mowy, spójrz na siebie! - powiedziałam, z przerażeniem patrząc na niego.

Cały był uwalony błotem i trawą. Zerknął na siebie i zaśmiał się, po czym odchylił głowę i spojrzał na mnie ze złośliwym błyskiem w oku. O cholera!

Odwróciłam się i ruszyłam biegiem. Słyszałam, jak goni mnie ze śmiechem. Złapał mnie od tyłu i wytarł spoconą twarz o moje włosy.

- Fuj! Clay! - jęknęłam, chichocząc, na co zaśmiał się i wyprowadził nas z boiska, obejmując mnie ramieniem.

- Przepraszam, że musiałaś czekać. Dobrze, że byłaś w środku, bo robi się zimno - powiedział, przyciągając mnie bliżej.

Otworzyłam usta, by powiedzieć mu, że byłam z Blakiem, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk. Och, weź się w garść i mu powiedz, Riley!

Wzięłam głęboki oddech.

- Co chcesz dzisiaj obejrzeć? - zapytał w chwili, gdy już miałam mu powiedzieć.

- Hm, nie wiem, co powiesz na Księżyc w Nowiu²³? - zaproponowałam, na co on jęknął.

- Jezu, znowu wilkołak? Jeszcze się na niego nie napatrzyłaś? - skrzywił się, czym wywołał u mnie atak śmiechu.

- Nie ma mowy, żebym miała dość Taylora Lautnera²⁴ - powiedziałam, popychając go w stronę szatni, żeby wziął prysznic.

Tak jak przewidywałam, mama i Brian kupili tort i zaśpiewali mi sto lat. Spojrzałam na Claya - nie śpiewał, wiedział, że tego nienawidzę. Nigdy mi nie śpiewał, ale zawsze szeroko się uśmiechał, gdy wierciłam się i krzywiłam z zawstydzenia. Za każdym razem musiałam zdmuchiwać świece, jakbym miała pięć lat.

Znowu oglądaliśmy Księżyc w Nowiu, ale Clay na szczęście nie narzekał, mimo iż zmuszałam go do oglądania tego chyba szósty raz.

Już kładliśmy się spać i dostałam sms'a. Gdy spojrzałam na ekran, zobaczyłam, że to wiadomość od Blake'a.

Kliknęłam "odczytaj":

„Hej, chciałem tylko życzyć ci dobrej nocy. Może mógłbym jutro

23 NIEEEEEEEEEEE!!! X_X|K.

24 Który akurat (jak dla mnie) urodę nie powala. XD |A.

zabrać cię na niezdrowe żarcie i straszny film? Blake ;)”

Zaśmiałam się.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał Clay, kładąc ramię pod głowę.

- Eee, nic, to tylko Rachel - odpowiedziałam, niepewna, dlaczego go okłamałam.

Odłożyłam telefon i ułożyłam się na łóżku obok niego, tak jak zawsze.

Rozdział 4

- Cholera! To on! Jak myślisz, powinnam iść? - zapytałam Rachel, patrząc na telefon, który trzymałam w ręku.

Popatrzyła na mnie jakbym była głupia.

- Z jakiej racji w ogóle mnie pytasz? To Blake Chambers, na litość boską! Oczywiście, że powinnaś iść! - powiedziała, przewracając oczami.

Westchnęłam, po prostu nie wiedziałam co robić.

Blake napisał do mnie dzisiaj rano, czy mogę z nim wyjść o dziewiętnastej, a teraz dzwonił do mnie, a ja patrzyłam na telefon, niezdecydowana.

Wzięłam głęboki oddech i odebrałam.

- Hm, cześć - powiedziałam cicho.

- Hej, Laleczko, wszystko okej? Długo nie odbierałaś - powiedział, brzmiąc dość nerwowo.

- Hm, no tak, ja, eee, rozmawiałam z przyjaciółką i nie czułam wibracji, to wszystko - skłamałam, patrząc na Rachel, która wbijała w mój telefon spojrzenie zachwyconego szczeniaka.

- Dostałaś moją wiadomość? - zapytał.

- Mhm - mruknęłam, patrząc błagalnie na Rachel, żeby mi podpowiedziała, ale ona tylko gorączkowo kiwała głową i wypowiadała w kółko bezgłośnie "powiedz tak".

- Okej, a więc chcesz iść? - zapytał po kilku sekundach ciszy.

Spojrzałam ostatni raz na Rachel.

"Powiedz tak!" krzyczała szeptem.

- Tak - powiedziałam cicho.

Usłyszałam stłumione "Takkk!", które zapewne nie miało dojść do

moich uszu.

- Trochę podekscytowany, co? - zażartowałam, uśmiechając się wbrew sobie.

- Eee, tak, wybacz, nie miałaś tego słyszeć - powiedział trochę nieśmiało. - Więc gdzie mieszkasz? - zapytał.

Usłyszałam w tle szelest papieru.

- Mieszkam na Cotton Road siedemnaście, w pobliżu jeziora. Wiesz, gdzie to jest? - zapytałam. Miałam nadzieję, że tak, bo byłam beznadziejnym nawigatorem.

- Mieszkasz na Cotton Road? Nie miałem pojęcia, że żyjecie z Clayem tak blisko siebie. On też tam mieszka, prawda? - zapytał, jakby go to zaskoczyło.

- Tak, mieszka w domu obok - odpowiedziałam.

- Okej, wiem gdzie to jest, byłem kiedyś u niego. Będę o dziewiętnastej - powiedział, a w jego głosie pobrzmiwała ekscytacja.

- Okej, a więc do zobaczenia - pożegnałam się i rozłączyłam, wypuszczając powietrze z ulgą. Nie to, że rozmowa z nim była trudna, bo naprawdę miło się z nim gadało, ale całe to podjęcie decyzji było istnym wrzodem na dupie.

- Świetnie, załatwione. Następną sprawą jest, czy powiesz Clayowi? - powiedziała z uśmiechem Rachel. Jęknęłam. Nie mogłam okłamywać najlepszego przyjaciela, ale jednocześnie nie chciałam mu mówić, strasznie by się wściekł. - Okej, mam rozwiązanie. Co powiesz na to, żebyśmy go unikały, żebyś nie musiała go okłamywać? Do końca jeszcze jedna lekcja, której z nim nie masz. Napisz mu po prostu, że ja cię dzisiaj odwożę, więc nie musi cię zabierać i że zobaczycie się jutro - zaproponowała Rachel.

To nie był zły pomysł, w ten sposób, jeśli randka okaże się katastrofą, nie będzie wiedział, a jeśli będzie fajnie, to powiem mu jutro!

- Okej, świetny plan, mistrzu intrygi - powiedziałam, przytulając ją mocno.

* * *

O Boże, tak się denerwowałam. Jeszcze nigdy tak się nie stresowałam przed randką!

Zostawiłam rozpuszczone włosy i lekko je polokowałam. Nałożyłam trochę makijażu - zawsze malowałam się lekko, więc nie chciałam przesadzić.

Po szkole Rachel przywiozła mnie do domu i została na chwilę, by pomóc mi wybrać strój. Miałam na sobie czarne, obcisłe dżinsy i czerwony, wiązany na szyi przylegający top, który odsłaniał trochę piersi, ale nie był zdzirowaty. Do tego zdecydowałam się na czerwone buty na wysokim obcasie, z odsłoniętymi palcami, które prawdopodobnie mnie zabiją, jeśli będę musiała chodzić albo tańczyć, ale Blake twierdził, że idziemy na kolację i do kina, więc powinno być w porządku.

Było mi niedobrze. Gapiłam się na siebie w lustrze, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi.

- Cholera, jest za wcześnie - wymamrotałam, patrząc na zegarek, który wskazywał osiemnastą pięćdziesiąt pięć. Dopiero dotarłam do drzwi, gdy usłyszałam dobiegające z korytarza głosy.

Tylko nie to! Zatrzymałam się w ukryciu, żeby podsłuchać.

- Więc gdzie zabierasz dzisiaj moją córkę? - zapytał Brian. Uśmiechnęłam się lekko, słysząc jego słowa. Zawsze nazywał mnie swoją córką.

- Eee, pomyślałem, że możemy jechać do tej małej włoskiej restauracji, a potem do kina, jeśli to nie problem. Mam na myśli... czy Riley ma godzinę policyjną czy coś w tym stylu? - zapytał Blake.

- Cóż, jutro szkoła. Wiesz, że ma tylko siedemnaście lat, prawda? - zapytał Brian.

Zeszłam szybko po schodach, zawstydzona jak cholera.

- Brian! On wie ile mam lat. Jezu, zostaw go w spokoju, dobrze? - powiedziałam, całując go w policzek i zabierając z wieszaka czarną, skórzaną kurtkę. Nie mogłam spojrzeć na Blake'a, dopóki nie przestaną palić mnie policzki, ale czułam, że on mi się przygląda.

- Cóż, tak jak już powiedziałem Blake'owi, jutro jest szkoła, droga Riley, więc uznaliśmy z mamą, że powinnaś wrócić do domu najpóźniej o dwudziestej trzeciej - powiedział surowo.

Posłałam mu minę szczeniaczka, wydymając lekko dolną wargę.

- Ale Brian, wtedy możemy nie zdążyć do kina - powiedziałam, szybko wbijając wzrok w swoje nogi.

- Och, dobrze, dwudziesta trzecia trzydzieści i *ani minuty* dłużej - ustąpił, potrząsając głową, a ja raz jeszcze pocałowałam go w policzek.

- Dzięki - powiedziałam z uśmiechem i odwróciłam się do Blake'a.

- Przyniosłem ci to - powiedział, wręczając mi tuzin czerwonych róż.

O mój Boże, to słodkie. Do tej pory kwiaty dostawałam jedynie od Claya.

- Wow, hmm, są piękne, dziękuję - powiedziałam, rumieniąc się. Jezu, co ja gadam? Mój ojczym stał obok, przyglądając mi się.

Jakie to żenujące!

- Nie ma za co - odpowiedział z lekkim uśmiechem.

- Brian, mógłbyś poprosić mamę, żeby wstawiła je do wazonu? - poprosiłam, podając mu kwiaty, na co skinął głową. - Widzimy się później - oznajmiłam.

- Do widzenia, proszę pana - powiedział Blake, wyciągając rękę. Brian potrząsnął nią mocno.

- Masz jej pilnować, zrozumiano? - powiedział surowo.

Blake kiwnął głową i uśmiechnął się uprzejmie.

- Oczywiście, proszę pana - odparł.

Uśmiechnął się do mnie, gdy szliśmy do samochodu.

- Wyglądasz naprawdę pięknie - powiedział, lustrując mnie wzrokiem, przez co poczułam się lekko skrępowana.

- Ty też nie wyglądasz najgorzej - odpowiedziałam.

To było niedopowiedzenie roku! Miał na sobie motocyklowe buty, lekko przecierane spodnie i czarną koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Jego włosy i twarz były tak niesamowite, jak zawsze. Tak się na niego zagapiłam, że nie zdałam sobie sprawy, że stoimy już koło samochodu, a on czeka przy otwartych drzwiach, aż wsiądę.

Cholera jasna! Co ze mnie za idiotka!

- Eee, przepraszam, zastanawiałam się, czy wszystko zabrałam - skłamałam, rumieniąc się i wsiadając na miejsce pasażera.

- I co, masz wszystko? - zapytał, na co skinęłam głową.

Uśmiechnął się, po czym zamknął drzwi i przeszedł na drugą stronę samochodu.

- Lubisz włoską kuchnię?- zapytał, na co skinęłam głową i zachichotałam.

- A czy ktoś nie lubi? - zapytałam, a on uśmiechnął się.

Restauracja była ładna; mała, z klimatem, idealna na randkę. Na każdym stole stały świece, wprawiając gości w romantyczny nastrój.

- Owinęłaś sobie tatę wokół palca. Córeczka tatusia? - zapytał, gdy już jedliśmy.

- Nie jest moim tatą, to mój ojczym, ale jest naprawdę świetny. Wziął ślub z mamą, gdy miałam siedem lat, ale w jakiś sposób chyba jednak jestem

córeczką tatusia. Uwielbia mnie rozpieszczać i trzyma ze mną sztamę - odpowiedziałam ze śmiechem.

- Wygląda na miłego faceta - powiedział z uśmiechem.

- Tak, jest najlepszy! - stwierdziłam. - Dobrze? - zapytałam, wskazując na jego lazanie.

Kiwnął głową.

- Chcesz trochę? - zapytał, wyciągając w moją stronę widelec.

- Wow, jak romantycznie Blake, chcesz mnie nakarmić? - zapytałam żartobliwie, starając się nie śmiać. Parsknął, potrząsając głową i sam zjadł to, co było na widelcu.

- Hej, chciałam to zjeść, żartowałam tylko - powiedziałam, szczerząc się.

Zachichotał i podał mi na widelcu trochę lazanii. Chwyciłam jego dłoń i przysunęłam widelec do ust, jedząc wolniej, starając się wyglądać uwodzicielsko. Chyba zadziałało, bo wziął przez zęby drżący oddech i jęknął cicho.

Wow, smaczne. Znał parę dobrych miejsc i mogłam się założyć, że to przez ilość randek, na których był. Walnęłam się mentalnie za to, że myślałam o nim z innymi dziewczynami.

- Wow, to było dobre - powiedziałam, gdy skończyłam.

Musiałam tu zabrać Claya, bo kochał lazanie, a że kurczak z makaronem Alfredo był wyśmienity, to nie będzie marudził. Zasada była taka, że Clay zawsze zamawiał coś, co lubię, żebyśmy później mogli się zamienić i zjeść połowę drugiego dania.

Moment, dlaczego, do cholery, myślę o Clayu?

Jezu, Riley, jesteś na randce z mega seksownym facetem, a myślisz o najlepszym przyjacielu! Głupia, głupia, głupia!

- Tak, wpadamy tu często z siostrą - powiedział, wbijając widelec w

jedzenie.

- O, a ile lat ma twoja siostra? Jesteście ze sobą blisko? - zapytałam.

- Ma dwadzieścia sześć lat i tak, jesteśmy ze sobą blisko. Właściwie to z nią mieszkam. Rodzice zginęli, gdy miałem trzynaście lat, ona miała dziewiętnaście, więc stała się moim prawnym opiekunem. Jest naprawdę świetna, polubisz ją - powiedział z delikatnym uśmiechem.

Okej, nie przewidziałam tego, jego rodzice zginęli?

- Przykro mi z powodu twoich rodziców, a twoja siostra wydaje się być świetna, skoro zaopiekowała się tobą, choć sama jeszcze była dzieckiem - powiedziałam z pewnego rodzaju czcią dla dziewczyny, która była wtedy dwa lata starsza ode mnie i wzięła na siebie wychowanie nastolatka.

- Michelle jest świetna, nawet tu pracuje, ale dziś jej nie ma, ma wolne - powiedział z szerokim uśmiechem. Westchnęłam z ulgą - nie chciałam na pierwszej randce poznawać jego rodziny.

- A co twoja siostra myśli na temat tego, że jesteś na randce z nieletnią? - zapytałam z ironicznym uśmieszkiem.

Nie ma mowy, żeby jej o mnie opowiedział. Ha, zobaczmy, jakie kłamstwo wymyśli.

- Cóż, z początku myślała, że zwariowałam, ale teraz mówi tylko "Co będzie to będzie", cokolwiek to znaczy - powiedział, wzruszając ramionami.

Wow, wygląda na to, że albo mówi prawdę, albo świetnie kłamie.

- Hej, skończyliście już? - zapytał kelner, zabierając puste talerze. - Przynieść wam deser albo kawę? - dodał.

Blake spojrzał na mnie.

- Laleczko? - spytał, przechylając głowę na bok. Wyglądał naprawdę słodko.

- Hmm, nie, dziękuję - odpowiedziałam, uśmiechając się do kelnera.

- Ok, w takim razie poproszę rachunek - dodał Blake. - Nie chcesz

deseru? Myślałem, że wszystkie dziewczyny lubią desery - powiedział, marszcząc brwi i pochylając się nad stołem.

- Nie, lubię słodczy i popcorn - powiedziałam, poruszając brwiami, czym go rozbawiłam.

Ostatecznie zdecydowaliśmy się obejrzeć komedię, na którą Blake kupił popcorn i czekoladę. Nie pozwolił mi za nic zapłacić i powiedział, że będę mogła to zrobić następnym razem. Posłał mi oczko, mówiąc, że żeby to się stało, będę musiała umówić się z nim raz jeszcze.

Gdy mijaliśmy grupę chłopców czekających, aż wpuszczą ich do sali, odwrócili się w moją stronę i zaczęli gwizdać i wydawać dziwne dźwięki.

Czułam, jak Blake cały się spina. Chwycił mnie za rękę, przyciągnął mnie opiekuńczo do boku dalszego od nich i posłał im zabójcze spojrzenie.

Zachichotałam.

- Ktoś tu jest zaborczy? - zapytałam, biorąc garść popcornu.

Blake patrzył się na nich, dopóki nie dotarliśmy do drzwi do naszej sali.

- Gdzie chcesz usiąść? - spytał, gdy weszliśmy do środka.

- Co? Nie chcesz usiąść na końcu? - powiedziałam, udając zszokowaną.

Zaśmiał się.

- Oczywiście, że wolałbym usiąść na końcu, ale ja pytam *ciebie*, gdzie *ty* chcesz usiąść - powiedział, ściskając lekko rękę, za którą mnie trzymał.

Zachichotałam i pociągnęłam go za sobą.

- Idziemy na środkowy tył - oznajmiłam, posyłając mu uśmiech.

Westchnął.

- Cokolwiek zechcesz, Laleczko - powiedział, idąc za mną.

Usiedliśmy w trzecim rzędzie od końca, ale nie za blisko końca, żeby

nie przychodziły mu do głowy żadne głupie pomysły.

Nie to, że nie chciałam się z nim obściskiwać, bo naprawdę chciałam. Randka była świetna i zaskoczyło mnie, jak miłym chłopakiem się okazał. Nie spodziewałam się tego. Starłam się pamiętać o tym, że to podrywacz, ale było to zbyt ciężkie, kiedy zachowywał się tak słodko.

Gdy film się zaczął, Blake położył rękę na oparciu mojego fotela, wyglądało to jakby zrobił to odruchowo, co uznałam za urocze. Jego dłoń była blisko mojego ramienia, więc splotłam nasze palce i przesunęłam jego rękę tak, by mnie objął.

Widziałam kątem oka, że patrzy na mnie i się uśmiecha, więc dalej wpatrywałam się w ekran. Film był zabawny i śmialiśmy się w tych samych momentach, więc było naprawdę dobrze.

Gdy seans się skończył, ruszyliśmy wolno do samochodu. Buty zaczęły naprawdę wpijać mi się w pięty i wtedy już wiedziałam, że nie powinnam była słuchać Rachel.

- Wszystko ok? - zapytał, gdy zatrzymałam się, by je zdjąć.

- Tak, buty mnie strasznie gniotą, są nowe, a powinnam była je rozchodzić - jęknęłam, zdejmując drugiego.

- Nie możesz chodzić boso, tu mogą być szkła albo coś - zaprotestował, marszcząc brwi.

Zaśmiałam się.

- Jezu, Blake! Nic mi nie będzie - odparłam i ruszyłam dalej.

- Nie ma mowy - powiedział, odwracając się do mnie tyłem i pochylając się.

- Co ty robisz? Szukasz szkieł? - zaśmiałam się, patrząc na niego.

- Nie pozwolę ci iść bez butów, poniosę cię - oznajmił i niemal słyszałam, jak przewraca oczami.

Westchnęłam. Wow, on naprawdę jest słodki!

- Jestem ciężka - ostrzegłam, obejmując go rękami i nogami.

Parsknął śmiechem.

- Ciężka? Ta, jasne. Myślę, że dam radę - powiedział, prostując się i obejmując moje uda.

Dziwnie było, gdy mnie niósł. Do tej pory robił to tylko Clay, a teraz, gdy czułam ciało Blake'a tak blisko mojego, było mi dziwnie, nawet trochę źle.

Wow, znowu myślę o Clayu!

* * *

Gdy dotarliśmy pod mój dom, uśmiechnął się.

- Przywiozłem cię nawet wcześniej - powiedział dumnie, patrząc na zegarek. Byliśmy piętnaście minut przed czasem.

Zaśmiałam się.

- Cóż, dziękuję za ten wieczór, świetnie się bawiłam - powiedziałam ze szczerym uśmiechem.

- Ja również - odpowiedział z tym swoim idealnym uśmiechem, prezentując wszystkie zęby. - Odprowadzę cię do drzwi - powiedział, po czym wysiadł i przeszedł na moją stronę. Gdy wystawiłam nogę poza samochód, objął mnie w talii i przerzucił mnie sobie przez ramię, przez co krzyknęłam cicho.

- Cśś, obudzisz sąsiadów, a nie chcę, żeby Clay przyszedł skopać mi tyłek - zażartował, niosąc mnie po schodach na ganek, gdzie postawił mnie delikatnie. - Następnym razem załóż wygodniejsze buty - rzucił, wskazując na szpilki, które trzymałam w ręku.

- Następnym razem? Kto powiedział, że chcę z tobą jeszcze raz wyjść? - zapytałam cicho, lekko zdyszana po tym, jak mnie niósł.

Uśmiechnął się i podszedł bliżej, a jego oczy spoczęły na moich

ustach. O Boże, on mnie pocałuje!

Pochylał się ku mnie powoli, dając mi czas na wycofanie się, ale tego nie zrobiłam. Jego usta dotykały delikatnie moich przez kilka sekund - było to trochę dziwne, przez ten kolczyk, ale nadal miłe. Jęknął cicho, po czym odsunął się i spojrzał na mnie z uśmiechem.

O Boże, to było idealne, takie słodkie. Ale chciałam więcej.

Przełknęłam ślinę i westchnęłam cicho.

- Okej, może jutro? - zapytał, wyglądając na lekko zdenerwowanego.

Cholera, nie mogę jutro, środowy wieczór filmowy.

- Hm, nie mogę, mam już plany z Clayem, to taka tradycja, że się spotykamy w środy - powiedziałam niemal przepraszająco. W odpowiedzi skinął głową, a jego twarz była bez wyrazu.

- Jestem wolna w czwartek - dodałam, unosząc brew.

Jego twarz pojaśniała.

- Okej, a więc czwartek. Przyjechać o dziewiętnastej? - zapytał rozpromieniony.

- Pewnie - powiedziałam, uśmiechając się do niego. Wyglądał na tak szczęśliwego.

Pochylił się raz jeszcze i gdy tylko jego usta musnęły moje, ktoś otworzył drzwi. Odkoczył szybko.

- Och, tak mi się zdawało, że słyszałam głosy - powiedziała moja mama, stając w progu w samej koszuli nocnej.

- Cześć mamo, eee, mamo, to jest Blake. Blake, to moja mama, Sarah.

- Gestykulowałam ręką, przedstawiając ich sobie. Blake wyciągnął rękę i uścisnął lekko jej dłoń.

- Miło panią poznać - powiedział.

- Mmm, ciebie też - odpowiedziała moja mama, obczajając go. Posłała mi spojrzenie, unosząc brwi, po czym zniknęła w środku z uśmiechem.

- Okej, to było dziwne - stwierdziłam.

Zaśmiał się.

- Ta, lepiej już pójdę, masz jutro szkołę - powiedział sarkastycznie, naśmiewając się z mojego wieku.

- Ha ha, więc idź, widzimy się w czwartek - powiedziałam, odwracając się, by wejść do środka.

Złapał mnie za rękę, żebym się zatrzymała. Spojrzałam na jego cudowną twarz.

- Nie mogę się doczekać. Śpij dobrze - powiedział, puszczał mi oczko i odchodząc. Nic nie mogłam poradzić na to, że znowu gapiłam się na jego tyłek.

Jezu, to *naprawdę* fajny tyłek!

Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, zobaczyłam mamę. Wiedziałam, że tam będzie.

- O mój Boże, jest taki przystojny! - powiedziała mama, wachlując ręką twarz z szeroko otwartymi oczyma.

Zachichotałam.

- Żeby tylko Brian tego nie usłyszał - zażartowałam, rozglądając się za nim.

- Och, to on mi powiedział, że dobrze wygląda i wysłał mnie tu, żebym mogła rzucić okiem - wyznała ze śmiechem.

Zatkało mnie.

- Poważnie? Wysłał cię tu, żebyś go obczaiła? - powiedziałam, potrząsając głową. On naprawdę jest zabawny.

W odpowiedzi zaśmiała się tylko.

- Pomijając kolczyki, zdaje się być miłym chłopakiem. Miło spędziłaś czas? - zapytała, lustrując mnie wzrokiem.

- Tak, naprawdę było fajnie. Z tego, co zdążyłam zauważyć, jest

bardzo miły - powiedziałam ze wzruszeniem ramion.

- Więc spotykasz się z nim w czwartek. - Mama przygryzła wargę.

- Podśluchiwałaś? - jęknęłam, przewracając oczami.

- Nie podśluchiwałam, po prostu usłyszałam. Więc jak całuje? Dobry był? Czy kolczyk robił różnicę? - zarzuciła mnie pytaniami, na co parsknęłam śmiechem.

Jezu, moja mama jest naprawdę świetna.

- Było miło, mamó. A teraz, jeśli mi wybaczysz, chciałabym już iść spać - powiedziałam, całując ją w policzek, po czym weszłam na schody.

- Riley? - zawołała, nim zdążyłam zniknąć na piętrze.

- Mmm? - mruknęłam, odwracając się.

- Wiem, że jest starszy od ciebie i pewnie bardziej doświadczony, ale to nie oznacza, że musisz się z czymkolwiek spieszyć. Ale jeśli uznasz, że chcesz posunąć się dalej, proszę, bądź ostrożna. Jeśli będziesz chciała o czymkolwiek ze mną porozmawiać, wiedz, że możesz, dobrze? - powiedziała, patrząc na mnie z miłością.

Uśmiechnęłam się.

Tak, moja mama jest zdecydowanie najlepsza.

- Wiem mamó, dziękuję - odpowiedziałam i popędziłam do łóżka.

Długo leżałam, nie mogąc usnąć i myśląc o pocałunku oraz o tym, jak bardzo chciałam go powtórzyć.

Nagle mój telefon zawibrował. Odczytałam wiadomość:

"Świetnie spędziłem czas. Dziękuję, nie mogę doczekać się czwartku. Słodkich snów, Laleczko."

Uśmiechnęłam się i nareszcie zapadłam w sen.

Rozdział 5

- Hej - powiedział Clay, gdy wsiadłam rano do jego samochodu.

- Hej hej - odpowiedziałam, całując go w policzek i wywołując uśmiech na jego twarzy. Poczułam, że moje serce przyspiesza.

Okej, teraz, po prostu mu powiedz.

- Eee, Clay, muszę ci o czymś powiedzieć, ale nie chcę, żebyś krzychał albo się na mnie złościł, w porządku? - powiedziałam, nerwowo wyginając palce.

- Okej Riley, nie będę się wściekał, obiecuję. O co chodzi? - zapytał. Słyszałam w jego głosie troskę.

Zatrzymał się na parkingu szkolnym, ale nie wysiadł.

Nie odezwałam się. Cholera, on dostanie szału, przecież kazał mi się trzymać od Blake'a z daleka.

- Riley? - powiedział cicho, biorąc mnie za rękę i kreśląc na niej kciukiem małe kółka.

- Okej, więc tak, wyszłam wczoraj z Blakiem Chambersem i jutro spotykam się z nim znowu - powiedziałam szybko, patrząc w szybę. Wziął gwałtowny, drżący oddech przez zaciśnięte zęby. Skrzywiłam się, czekając na eksplozję.

- Wyszłaś z nim? - wyszeptał. Okej, nie tego się spodziewałam²⁵. Spojrzałam na niego - wyglądał na tak smutnego, że mało nie wybuchnęłam²⁶ płaczem.

Zerwałam się z miejsca i usiadłam mu na kolanach, obejmując go ramionami i opierając czoło o jego czoło.

- Przepraszam, wiem, że go nie lubisz, ale on jest dla mnie naprawdę miły - powiedziałam, patrząc w jego twarz. Mocno zaciskał powieki, a ściśnięte

²⁵ ... NO BEZ KOMENTARZA... |K.

²⁶ Zaraz wybuchniesz, ale nie płaczem tylko przez te kilka lasek dynamitu, które ci zdetonują w... tam gdzie słońce nie dochodzi. |K.

w pięści ręce opierał na siedzeniu i zaciskał mocno szczękę²⁷.

Nadal się nie odezwał, więc chwyciłam jego ręce i objęłam się nimi w pasie. Nie rozluźnił pięści, ale nie zabrał rąk, co wzięłam za dobry znak.

- Dobrze się bawiłam, miło spędziłam czas - powiedziałam z uśmiechem.

Otworzył nagle oczy i odchylił głowę, by na mnie spojrzeć.

- Spałaś z nim? - zapytał jadownicie.

Zatkało mnie. Czy z nim spałam? Serio?

- Jak możesz mnie o to pytać, do cholery? Chryste, to była pierwsza randka! Naprawdę masz o mnie takie zdanie? Że się puszczam? - zapytałam, otwierając drzwi i wysiadając z auta. Ten śpiący ze wszystkim, co się rusza, chłopak ma czelność mnie oceniać?

Usłyszałam kroki, po których Clay złapał mnie za rękę, żebym się zatrzymała.

- Przepraszam, nie powinienem był pytać, wiem, że tego nie zrobiłaś. Ale on jest podrywaczem, Riley, i tylko tego od ciebie chce – powiedział, marszcząc ze złością brwi.

- Och, czyli jedyna rzecz, do której się nadaję, to seks, tak? - krzyknęłam, z niedowierzaniem potrząsając głową. Wokół nas zaczął się zbierać mały tłumek, by posłuchać, jak na siebie wrzeszczymy.

- Wiesz, że tak nie myślę! Ale on owszem, zaufaj mi! - krzyknął mi w twarz, a ja aż się cofnęłam.

- Clay, co jest, do cholery? Czy tak trudno zrozumieć, że ktoś chce mnie dla mnie? Myślisz, że tylko do jednego się nadaje? - zapytałam zraniona tym, że mógł myśleć o mnie w ten sposób.²⁸

- Riley, na litość boską! Oczywiście, że nie. Wiesz, że kocham cię dla ciebie! Jak, do cholery, mogłaś to powiedzieć? Ale on jest inny, jest od ciebie dużo starszy i będzie dążył tylko do jednego - powiedział, przyciągając mnie do

27 *Jebnij jej z haka, jebnij jej z haka, jebnij jej z haka... <prosi> |K.*

28 *Następstwa debilizmu Riley – dziura w ścianie i guz na czole... |K.*

siebie.

Nie drgnęłam i zmusiłam go, by sam do mnie podszedł. To było głupie, ale nie zamierzałam ulegać. Zbliżył się i objął mnie mocno, całując w skroń.

- Przepraszam, Misiu Riley, nie chciałem, żeby tak wyszło, przepraszam. Po prostu nie lubię tego gościa, nie ufam mu - wyszeptał w moje ucho sprawiając, że po całym moim ciele przebiegły dreszcze.

- Nie musisz go lubić, Clay, ale możesz odsunąć na bok uprzedzenia. Dla mnie, proszę? - poprosiłam cicho, obejmując go i wtulając twarz w jego szyję.

- Tak, mogę to dla ciebie zrobić, Riley. Dla ciebie zrobię wszystko - powiedział, raz jeszcze całując mnie w skroń i wzdychając.

- Koniec przedstawienia, rozejdźcie się do klas ludzie - krzyknął Tom, wskazując ręką na szkołę.

Spojrzałam na Claya, który uśmiechnął się do mnie słabo. Również się uśmiechnęłam, a potem chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w stronę szkoły.²⁹

Poranek był dziwny. Wszyscy wypytywali mnie o Claya: jak długo się znamy, jak się poznaliśmy i inne tego typu rzeczy. Napotykałam więcej zabójczych spojrzeń rzuconych przez dziewczyny i nie podszedł do mnie żaden chłopak.

- Rachel, co się dzisiaj dzieje? Dlaczego wszystkie dziewczyny zachowują się tak, jakby pragnęły mojej śmierci bardziej niż zwykle? - zapytałam, rozglądając się po stołówce.

- Clay wyznał na parkingu swoją dozągoną miłość do ciebie, więc są zazdrosne. Słyszałam, jak cheerleaderki gadały w łazience, obmyślając sposób na zemstę. Obstawiam, że w tej chwili planują wrzucić ci truciznę do napoju - powiedziała, chichocząc.

²⁹ SPOILER!!! W rozdziale ósmym, no... dziewiątym, zakończą się nasze męki z jej debilizmem. |K
Może ktoś ją porządnie wyrę... wyrówna jej spaczony mózg??? |A.

- CO? - wrzasnęłam, rozglądając się dookoła. - Nie wyznał mi dozgonnej miłości! Jezu! Jesteśmy przyjaciółmi! Dlaczego wszyscy robią taką wielką sprawę z Claya i mnie? - zapytałam, potrząsając głową z grymasem na twarzy.

- Z Claya i ciebie co? - zapytał, obejmując mnie od tyłu.

- Wszystkie dziewczyny nienawidzą Riley, bo powiedziałeś jej, że ją kochasz i że zrobisz dla niej wszystko, a ktoś to nagrał i oczywiście widziała to już cała szkoła – oznajmiła Rachel, wzruszając ramionami.

Zatkało mnie, a Clay się zaśmiał i lekko mnie uściśnął.

- Och, cóż, to prawda, ale ona już od dawna to wie - powiedział, całując mnie w szyję i szykując się do zrobienia mi malinki.

Szturchnęłam go łokciem w brzuch i odsunęłam się ze śmiechem.

- Nie waż się robić mi malinki, Clayu Prestonie, abo... - ostrzegłam go, starając się wyglądać groźnie.

Zaśmiał się raz jeszcze i przewrócił oczami.

- Bardzo, ale to bardzo się ciebie boję, Riley - powiedział sarkastycznie, chwytając mnie za rękę i ciągnąc do swojego stolika.

- Więc jak długo jesteście razem? - zapytała mnie zdzirowata cheerleaderka Terri, uśmiechając się sztucznie; z jej oczu wyzierała nienawiść.

- Matko Boska i wszyscy święci! - jęknęłam, wyrzucając ręce w powietrze.

- Och, no weź cukiereczku, oni są po prostu ciekawi - powiedział Clay z zadziornym uśmiechem, całując moją dłoń.

Dźgnęłam go mocno łokciem w żebra.

- Możesz przestać! - powiedziałam ze złością, potrząsając głową.

Odkąd usiedliśmy, zrobił się niemożliwy. Zachowywał się jak zakochany chłopak: dotykał mnie i całował, śmiał się i co chwilę mnie łaskotał. Nie zaprzeczał niczemu, pogarszał tylko sytuację! Za każdym razem, gdy ktoś pytał, czy mnie kocha, odpowiadał "tak"!

- Przestać co, dziubasku? - zapytał z miną niewiniątka, puszcżając mi oczko.

- Clay, serio, przestań, zaczynasz mnie wkurzać! - powiedziałam, wrywając rękę z jego uścisku.

- Oooo, sprzeczka kochanków? - spytał Ben z ironicznym uśmieszkiem.

- Planujecie ślub? - zapytała Tiffany, nawijając kosmyk włosów na palec i wpatrując się rozmarzonym wzrokiem w Claya.

- Gdyby to ode mnie zależało, ożeniłbym się z nią choćby jutro - powiedział, zakładając mi włosy za ucho.

Szczęka mi opadła. Serio, skopię mu te idealny tyłek, jeśli nie zacnie zaprzeczać tym pieprzonym plotkom! Ten dupek tylko wszystko pogarszał!

Wtedy zadzwonił mój telefon. Gdy zobaczyłam na wyświetlaczu, że to Blake, z uśmiechem zerwałam się z miejsca.

- Przepraszam na chwilę - powiedziałam, wstając z ławki i odchodząc na bok.

- Hej Laleczko - powiedział, gdy odebrałam.

- Hej, co to za dzwonienie do mnie? Nie powinienes być w pracy? - odpowiedziałam, starając się ignorować spojrzenia wbijane w moje plecy.

- Jestem w pracy, po prostu mam przerwę, więc postanowiłem zadzwonić i przekonać się, jak spałaś - oznajmił.

- Spałam bardzo dobrze, a ty? - zapytałam z uśmieszkiem.

- Szczerze, nie za dobrze. Nie mogłem przestać myśleć o tym pocałunku, przez co całą noc rzucałem się i wierciłem na łóżku - powiedział przekornie.

Parsknęłam śmiechem w odpowiedzi na tę małą sugestię.

- Och, naprawdę tak ci się podobało? Cóż, w takim razie nie mogę się doczekać, by pokazać ci, co jeszcze potrafię. Możliwe, że uda mi się wstrząsnąć twoim światem, skoro pocałunek wywołał taki efekt - powiedziałam uwodzicielsko.

Jęknął.

- Laleczko, to niesprawiedliwe - powiedział.

- Cóż, musisz sobie z tym poradzić, podrywaczu. Chcesz się spotykać z nieletnią, więc pogódź się z konsekwencjami - mówiłam, starając się nie śmiać.

- Mmm, jesteś pewna, że dzisiaj nie dasz rady? - zapytał z nadzieją.

- Jestem pewna. Mam już plany z Clayem, ale w tym momencie naprawdę mnie wkurza, więc jeśli się nie uspokoi, będę wolna - powiedziałam, rzucając Clayowi ostrzegawcze spojrzenie. Okazało się, że nie patrzy na mnie, tylko ze zmarszczonymi brwiami wpatruje się w swoje nogi.

- A co robisz? - zapytał z zaciekawieniem.

- Nic, po prostu posunął się za daleko z pewnym żartem. Słuchaj, muszę kończyć, widzimy się jutro wieczorem - powiedziałam, rozłączając się i wracając na ławkę.

Wszyscy patrzyli na mnie szeroko otwartymi oczami.

Usiadłam i uścisnęłam rękę Claya, żeby na mnie spojrział - uśmiechał się sztucznie, ale w jego oczach widziałam smutek.

- Koniec, proszę? - poprosiłam, na co on kiwnął tylko głową i odwzajemnił uścisk.

- Kto dzwonił? - zapytała Terri, uśmiechając się do mnie z pogardą, jakby myślała, że zostałam na czymś przyłapana.

- Blake Chambers - odpowiedziałam, wzruszając ramionami. Dziewczyny zatkało i nagle zaczęły zasypywać mnie lawiną pytań na jego temat. Nareszcie skończyło się gadanie o mnie i Clayu.

Spojrzałam na niego. Wyglądał na tak zranionego i smutnego, że objęłam go ramieniem w pasie i przytuliłam się do niego.

- Przepraszam, przestanę - wymamrotał.

Odwróciłam się i pocałowałam go w policzek.

- Tak przy okazji - ja też cię kocham - wyszeptałam szczerze, a on w odpowiedzi uśmiechnął się promiennie, przez co serce mi stopniało.

* * *

- Słodki czy solony? - krzyknął Clay z dołu, potrząsając dwoma paczkami popcornu.

- Eee, wybierz sam, mi to obojętne - krzyknęłam i podeszłam do półki z filmami. Sięgnęłam po "Oszukać Przeznaczenie" i rozebrałam się do bielizny. W chwili, gdy sięgałam po pizzamę, drzwi się otworzyły, a do środka wszedł Clay.

- O CHOLERA! PRZEPRASZAM! - powiedział, rumieniąc się i szybko odwracając się do mnie plecami.

- Rumienisz się, Clayu Prestonie? Serio? - Zaśmiałam się. - Właściwie to wszystko w porządku, to tak, jakbyś widział mnie w bikini, no nie? - powiedziałam, potrząsając głową. Jezu, przecież tysiące razy widział dziewczyny odziane skąpiej, niż ja teraz. - Eee, moje pizzamy leżą tam, mógłbyś mi je podać? - poprosiłam, wskazując na szufladę, obok której stał. Czekaając, włączyłam film i pominęłam zwiastuny.

Gdy się odwróciłam, okazało się, że Clay stoi bliżej, niż myślałam. Gdy straciłam równowagę, wyciągnął rękę i chwycił mnie w pasie, żebym nie upadła, po czym zabrał je szybko, jakbym go poparzyła.

W miejscu, gdzie mnie dotknął, czułam mrowienie. Zarumieniłam się, gdy zdałam sobie sprawę z jego bliskości. Przylegałam do jego piersi. Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy - zdawał się być z jakiegoś powodu rozdarty, a wyglądał, jakby próbował rozwiązać bardzo trudne matematyczne zadanie.

Wtedy zamknął oczy i odsunął się, wyciągając rękę, by podać mi pizzamę. Ubrałam się szybko i weszłam do łóżka.

Przyglądałam mu się dyskretnie, gdy rozbierał się do bokserek; mięśnie na jego plecach poruszały się, gdy składał spodnie.

O Jezusie, jest tak idealny i piękny. Bóg chyba trochę się zapomniał, gdy tworzył Claya.

Przygryzłam wargę, by zdusić jęk pożądania, gdy przesuwałam po nim

leniwie wzrokiem, myśląc o wszystkich tych rzeczach, które chciałam z nim zrobić, sprawiając, że całe moje ciało drżało. Nagle wyłączył światło, przerywając moje fantazje.

Westchnęłam. Naprawdę muszę przestać napalać się na mojego przyjaciela. Jezu, co jest ze mną nie tak?

Podał mi miskę z popcornem, więc zaczęłam jeść, żeby nie myśleć o tym, jak blisko znajdowało się jego twarde i pięknie wyrzeźbione ciało.

- A więc słodki? - powiedziałam z uśmiechem.

- Tak, zrobiłem ci słodki, a sobie słony, bo uznałem, że i tak będziesz chciała oba, więc nie było sensu wybierać - odpowiedział, trącając mnie w bok.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam oglądać film. Boże, nie dość, że tak dobrze mnie zna, to jest strasznie słodki! Kiedy już postanowi się ustatkować, naprawdę uszczęśliwi jakąś dziewczynę.

Odepchnęłam zazdrość, którą poczułam na myśl o tym, że zwiąże się z kimś na poważnie. Nie miałam prawa do zazdrości; nie był mój, byliśmy po prostu przyjaciółmi.

Przysunęłam się bliżej do niego i westchnęłam z radością, gdy mnie objął.

Rozdział 6

Clay nalegał, by być przy mnie, gdy Blake przyjedzie, co było dosyć żenujące. Czekał na dole, gdy się przygotowywałam.

Nie wiedziałam, co będziemy dzisiaj robić, więc ubrałam się w dzinsową spódnicę do połowy uda i obcisłą, dopasowaną koszulę, a pod nią założyłam czerwony, koronkowy biustonosz, który z bliska było widać, więc Blake na pewno go zobaczy. W razie, gdybyśmy dużo chodzili, ubrałam baleriny. Włosy lekko upięłam, a wypuszczone pasemka podkręciłam.

Byłam gotowa wcześniej, więc zesłam na dół, żeby poczekać z Clayem. Gdy stanęłam przed nim, szczeka mu opadła, a oczy otworzył szeroko i musiała minąć chwila zanim zmienił wyraz twarzy i przełknął ślinę.

- Wyglądam aż tak źle? Powinnam się przebrać? - zapytałam, spoglądając w dół na swoje ubranie.

- Nie, wyglądasz pięknie Riley, po prostu powinnaś założyć inną górę. W tej koszuli widać ci stanik - powiedział, marszcząc brwi i pocierając nerwowo kark.

Zaśmiałam się.

- I o to chodzi! Tak to się nosi, widziałeś ją już wcześniej - powiedziałam.

- Tak, cóż, ja nie próbowałem dobrać ci się do majtek tak jak on. Gdy cię w tym zobaczy, uzna to za zaproszenie! - krzyknął, ale natychmiast spojrzał na mnie przepaszająco. - Przepraszam, wcale tak nie myślę. Po prostu trochę się denerwuję - powiedział, przesuwając po mnie leniwie wzrokiem.

Po kilku sekundach dalej nic nie mówił, a ja poczułam się trochę nieswojo. Dlaczego, do diabła, patrzy na mnie w ten sposób? Jego wzrok

prześlizgnął się po moich piersiach i skierował ku nogom. Cholercia, Clay się na mnie napala?

- Clay, czy ty mnie obczajasz? - krzyknęłam, lekko zszokowana. Och, Boże, powiedz tak i pocałuj mnie jeszcze raz!³⁰

Podskoczył gwałtownie i rozejrzał się dookoła z lekkim poczuciem winy.

- NIE! - powiedział głośno, jakby było mu niezręcznie. Wow, a więc jednak. Cóż, to tylko udowadniało, że jest podrywaczem.³¹

Zaśmiałam, się.

- Serio, ja tylko żartowałam - powiedziałam, gdy westchnął i dalej pocierał ręką kark. - Nie narobisz mi wstydu, prawda? - zapytałam, patrząc na niego błagalnie.

- Chcę z nim tylko porozmawiać, to wszystko - odpowiedział w chwili, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Otworzę - powiedziałam, odwracając się i zrywając do biegu, ale chwycił mnie za rękę i pociągnął za siebie, śmiejąc się i docierając do drzwi przede mną.

- Może następnym razem ci się poszczęści, dziewczynko - powiedział i otworzył drzwi, dalej się śmiejąc.

- Cześć Clay, dawno się nie widzieliśmy - powiedział lekko Blake.

- Za chwilę wracam - powiedział Clay, odsuwając mnie od drzwi i wychodząc na zewnątrz. Już miał zamknąć drzwi, gdy zablokowałam je ręką.

- Clay, serio? - zapytałam, zszokowana. Naprawdę wychodził na zewnątrz, żeby porozmawiać z Blakiem na osobności? - Co ja jestem, pięciolatka? Nie możesz mu grozić na moich oczach? - zapytałam, uderzając go lekko w tył głowy.

30 *Mimo to zaraz pewnie i tak pier*olnie tekst, że są PRZYJACIÓŁMI. I będzie w to ślepo wierzyć :) |K.*

31 *No i zaliczyłam drugiego guza na czole. Trochę mi się kręci w głowie od tego napięprzania w ścianę. |K.*

Blake zaśmiał się³².

- W porządku, daj mu się wygadać - powiedział, puszczając mi oczko i zamykając drzwi.

Stałam tam z otwartą gębą - jak idiotka. Nagle się otrząsnęłam i przyłożyłam ucho do drzwi, żeby podsłuchać, o czym rozmawiali. Jednak jedyne, co usłyszałam, to stłumione głosy, żadnych konkretnych słów. Westchnęłam i przysiadłam na schodach, zamierzając na nich poczekać.

Kilka minut później Clay otworzył drzwi i wszedł do środka, potrząsając głową i mamrocząc coś pod nosem. Blake też wyglądał na zirytowanego.

- Rozmowy tylko dla dorosłych skończone? - zapytałam sarkastycznie, a Blake zaśmiał się, gdy rzuciłam Clayowi mordercze spojrzenie.

- Oczywiście, baw się dobrze - odpowiedział Clay, obejmując mnie ramieniem. Złożył na moim policzku pocałunek, po czym przysunął usta do mojego ucha. - Gdyby były jakieś problemy, dzwoń, przyjadę po ciebie. Nie obchodzi mnie, która to będzie godzina, rozumiesz? - wyszeptał ostro.

- W porządku, dobra, widzimy się jutro, Clay - powiedziałam, chwytając kurtkę. Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Blake i Clay patrzą się na siebie. - Faceci i testosteron, to strasznie irytujące - powiedziałam do siebie, chwytając Blake'a za rękę i wyciągając go za drzwi, przewracając oczami.

- Świetnie wyglądasz. Ładne nogi - powiedział Blake z zarozumiałym uśmiechem³³, gdy szliśmy w stronę samochodu.

- Dzięki, ale jeśli starasz się mi zaimponować, to musisz popracować nad komplementami - powiedziałam, chichocząc na widok jego zmarszczonych brwi.

- Popracować nad komplementami? Okej, co powiesz na to... -

32 *Ahahaha, no w ch*j zabawne, debilu -_-* |K.

33 *To nie twoje odnóża, mój drogi, przyhamuj ciutkę ;)* |A.

powiedział i popchnął mnie delikatnie, bym oparła się o bok samochodu. Oparł ręce po obu stronach mojej głowy i pochylił się w moją stronę. - Wyglądasz niesamowicie seksownie i sprawiasz, że zasycha mi w ustach - powiedział z uśmiechem.

Zachichotałam raz jeszcze.

- Troszkę lepiej - skomentowałam z aroganckim uśmieszkiem.

- Wyglądasz niesamowicie pięknie? - Uniósł brew.

- Lepiej - odpowiedziałam, gdy pochylił się jeszcze bardziej.

- Okej, to spróbujmy ten: Wyglądasz tak seksownie, że warto by było posiedzieć pięć lat za to, żeby w tym momencie uprawiać z tobą seks³⁴ - powiedział, muskając moje usta.

Zachichotałam i odepchnęłam go.

- Serio? Nie, to na mnie nie działa. Po pierwsze, kto powiedział, że w ogóle będę z tobą uprawiać seks? Po drugie, Clay patrzy i za chwilę przyjdzie tu i skopie ci dupę - powiedziałam, otwierając drzwi po stronie pasażera.

- Cóż, to też byłoby tego warte - rzucił ze śmiechem.

Jadąc do centrum handlowego prowadziliśmy bardzo miłą rozmowę. W jego towarzystwie czułam się rozluźniona.

- Więc, co my tu robimy? - zapytałam, gdy weszliśmy do środka. Było to dziwne miejsce na randkę.

- Jest tu mała kawiarnia, w której podają najlepsze ciasto na świecie - odpowiedział, chwytając mnie za rękę i prowadząc we właściwym kierunku.

- Więc sprawdzałeś też w innych krajach? - zapytałam złośliwie³⁵.

34 *Jakież to subtelne, achhh... Normalnie każda dziewczyna chciałaby to usłyszeć na drugiej randce <3 |K.*

Ja tam - zresztą zdążyłam się przyzwyczaić, że zdarza się to podczas betowania Zawsze Ty - popłakałam się ze śmiechu XDD |A.

35 *Huehehehueheheh, prześmieszne... |A.*

Zaśmiał się.

- Jesteś naprawdę zabawną dziewczyną - skomentował, potrząsając głową i uśmiechając się do mnie.

- Tak mi mówiono. - Przewróciłam oczami. - Postaraj się, żeby dzisiaj żadna kelnerka nie posyłała mi morderczych spojrzeń, okej? - poprosiłam, uśmiechając się zrozumiście.

- Będę się starał z całych sił, Laleczko - odpowiedział.

Wtedy podszedł do nas kelner.

- Hej, w czym mogę pomóc? - zapytał znudzonym głosem, nie podnosząc głowy z notesu.

- Poproszę cheeseburgera bez musztardy i szarlotkę z lodami - powiedział Blake i spojrzał na mnie.

- A dla pani? - Kelner nareszcie podniósł wzrok. Spojrzał na mnie; był młody, pewnie w moim wieku.

Wpatrywał się w mnie, gdy zamawiałam chickenburgera i szarlotkę. Patrzył w moje oczy, a potem jego spojrzenie powędrowało na mój dekolt. Zesztywniałam i poczułam się niekomfortowo.

- Koleś, czy ty serio, kurwa, gapisz się na cycki mojej dziewczyny, gdy ja siedzę obok? - warknął Blake, wstając i patrząc na niego ze złością.

- Eee, nie ja tylko eee - wyjąkał, cofając się.

- Lepiej idź przygotować zamówienie, zanim ci przyłożę - Blake niemal warknął, a wyglądał przerażająco. Cholera! Jest naprawdę zaborczy i charakterny. Jezu, biedny kelner!

- Blake, to było niestosowne i żenujące - wyszeptałam, krzywiąc się.

- Co? Jezu, nie widziałaś, jak się na ciebie gapił? Chryste, prawie widziałem jak mu staje - powiedział, krzywiąc się.

Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu, a gdy zastanawiałam się czy przypadkiem nie podjęłam złej decyzji, godząc się na to spotkanie, chwycił

mnie za rękę.

- Przepraszam, nie chciałem cię zawstydzić - powiedział szczerze.

- Okej, ale wiesz, potrafię o siebie zadbać. Nie możesz rzucać się na ludzi tylko za to, że patrzą, na litość boską, inaczej będę musiała bić się z każdą dziewczyną za to, że patrzy na twoją ładną twarz - powiedziałam, potrząsając głową. Wow, naprawdę miał podwójne zasady.

- Biłabyś się o mnie? - zapytał, unosząc brwi.

- Nie, nie biłabym się. Clay robiłby to za mnie - zażartowałam, śmiejąc się.

- Czyli co, Clay to twój kanapowy piesek? Naprawdę dobrze go wytresowałaś - powiedział, śmiejąc się i kpiąco potrząsając głową.

- Naprawdę nie lubię, gdy wyśmiewa się innych. Clay jest moim najlepszym przyjacielem. Zejdź z niego, okej? Co się między wami wydarzyło, do cholery? - zapytałam, marszcząc brwi.

- Cóż, gdy Clay zaczynał w naszej drużynie, trener mianował go moim zastępcą. Doznałem kontuzji, która na kilka tygodni wykluczyła mnie z gry, a gdy wróciłem, okazało się, że moje miejsce zajął Clay, bo gdy mnie nie było, on świetnie grał. Nie lubię się dzielić, więc przespałem się z dziewczyną, z którą się spotykał – powiedział, wzruszając ramionami, jak gdyby nigdy nic.

Zatkało mnie. Cholera, nie dziwne, że Clay go nie lubi.

- Ty co? - powiedziałam, odchylając się na krześle i potrząsając głową z dezaprobatą.

- Hej, już taki nie jestem, to było trzy lata temu, a on nie był z nią na poważnie. Po prostu wkurzył się, że dobrałem się jej do majtek szybciej niż on - powiedział dumnie³⁶. Jest z siebie z tego powodu dumny? Wow, okej, jednak się co do niego myliłam.

Wstałam.

36 *Słodki Blake, he?* |K.

- Możesz mnie zabrać do domu, proszę? Myślę, że zrobiłam błąd przychodząc tu z tobą - powiedziałam, chwytając kurtkę i kierując się w stronę drzwi.

- Co? Nie! Zostań Riley, proszę - powiedział, chwytając mnie za ramię i mocno popychając na kanapę, po czym usiadł obok, żeby zablokować mi wyjście.

- Przesuń się - powiedziałam jadowicie, próbując wstać, ale on znowu mocno mnie pchnął, żebym nie mogła się nigdzie ruszyć.

- Po prostu mnie wysłuchaj, proszę. Przepraszam - powiedział z miną szczeniaczka.

Potrząsnęłam głową.

- Chcę tylko wrócić do domu, odwieziesz mnie? - zapytałam ostro.

- Nie – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon.

- Co robisz? - zapytał, marszcząc brwi.

- Dzwonię po Claya, żeby mnie stąd zabrał - odpowiedziałam, otwierając ze złością telefon. Blake wyrwał mi go z ręki i schował do swojej kieszeni. - Co do diabła? Oddawaj mi telefon, ja nie żartuję! - powiedziałam, posyłając mu mordercze spojrzenie i wyciągając w jego stronę rękę.

- Riley, wysłuchaj mnie, przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Wiem też, że nie powinienem był robić tego Clayowi, ale byłem na niego taki wściekły. Po śmierci rodziców drużyna była jedynym, co mi pozostało. Reszta się rozpadła, to jedyna rzecz, która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach, a potem pojawił się Preston i wszystko zrujnował. Byłem tak wściekły, że musiałem się wyżyć. Już taki nie jestem, przysięgam - powiedział szczerze, patrząc mi błagalnie w oczy. - Proszę - dodał cicho, spuszczać wzrok na stół.

Och na litość boską, jak można mu odmówić, gdy tak patrzy?³⁷ Ale ten chłopak ma poważne problemy!

- Okej, w porządku, myślę, że nie mogę stąd wyjść, dopóki nie posmakuję najlepszego ciasta na świecie - powiedziałam, przewracając oczami, wciąż trochę na niego zła.

Poderwał głowę do góry i spojrzał na mnie z radosnym uśmiechem na twarzy. Pochylił głowę, chcąc mnie pocałować.

- Cheeseburger? - powiedziała starsza pani, stojąc z dwoma talerzami jedzenia. Najwidoczniej kelner za bardzo bał się wrócić.

- Wow, niezłe wyczucie czasu - mruknął Blake ze śmiechem, podnosząc wzrok na kobietę. - Tak, cheeseburger jest mój - odpowiedział, z rozbawieniem potrząsając głową. Już drugi raz nie udało mu się mnie dzisiaj pocałować.

Ukryłam uśmiech, kradnąc mu frytkę.

- Więc co chcesz teraz robić? - zapytał, gdy skończyliśmy jeść.

- Nie wiem, a na co ty masz ochotę? - zapytałam, gdy wyszliśmy z kawiarni. Podniosłam wzrok i po drugiej stronie ujrzałam salon gier. - Och! - wykrztusiłam. Byłam tak podekscytowana, że niemal podskakiwałam w miejscu. - Co powiesz na to? - Wskazałam wejście do salonu i pociągnęłam go za sobą, nie czekając na jego odpowiedź. Było tam tłoczno i bardzo hałaśliwie.

- Salon gier? - powiedział z szerokim uśmiechem. Kiwnęłam głową i pociągnęłam go w stronę kasy.

- Kocham te miejsca, nie sądziłam, że tu coś takiego będzie - trajkotałam, podekscytowana małą zmianą.

Przewrócił oczami i wyciągnął do mnie rękę, podając mi żetony. Chwyciłam go za rękę i niemal pociągnęłam w stronę automatów.

37 ... To musiało się tak skończyć.

<http://gifsec.com/wp-content/uploads/GIF/2014/04/Smashing-computer-GIF.gif> |K.

Sposób na odmówienie 'mu, gdy się tak patrzy': 1. Również spójrz na niego, 2. Powiedz: 'nie'. Gratulacje, właśnie 'mu' odmówiłaś! :))) |A.

- Wow, podekscytowana? - zapytał, obejmując mnie od tyłu.

- Cśś, nie mogę rozmawiać, gdy gram - zażartowałam, wskazując na maszynę, a on zaśmiał się i objął mnie mocniej.

Po jakichś dwóch minutach wydałam wszystkie pieniądze. Wiem, nie jestem w tym dobra, ale przynajmniej dobrze się bawiłam, co nie?

- O MÓJ BOŻE! Mają cymbergaja! - powiedziałam, z głupim uśmiechem na twarzy.

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

- Wow, naprawdę łatwo cię zadowolić. Słuchaj, idź zajmij stół, a ja w tym czasie pójdę wymienić pieniądze - rozkazał, popychając mnie lekko we właściwym kierunku.

Stałam przy stole i czekałam na niego, gdy poczułam, jak ktoś klepie mnie w tyłek. Uśmiechnęłam się i odwróciłam, otwierając usta, by rzucić jakąś uwagę o tym, że jestem nieletnia, ale to nie był Blake. Cofnęłam się, marszcząc lekko brwi. Przede mną stało trzech chłopaków i wszyscy patrzyli na mnie, jakby chcieli mnie zjeść.

Okej, teraz naprawdę żałowałam, że nie posłuchałam Claya i się nie przebrałam.

- Hej piękna - wymruczał jeden z nich, stając obok mnie. Wyciągnął rękę i musnął nią moją twarz.

Odepchnęłam go.

- Odsuń się ode mnie - powiedziałam, próbując go wyminąć, na on chwycił mnie mocno za ramię, żebym się zatrzymała.

- Nie idź, chcemy się tylko trochę zabawić, nic więcej - rzucił szyderczo drugi, patrząc na mnie tak, że zrobiło mi się niedobrze. - *Chcesz się zabawić?* - zapytał ostatni, oblizując usta, a ten, który mnie trzymał, pociągnął mnie w stronę drzwi.

Kurwa mać, co mam robić? Otworzyłam usta, żeby wołać o pomoc,

ale szybko mi je zakrył. Dookoła było tak tłoczno, że nikt nie zwracał na nas uwagi.

- Co wy, kurwa, robicie? Lepiej ją puść, zanim cię skopię - warknął Blake, stając za mną.

Chłopcy odwrócili się i dostrzegli go. Wyglądał na tak wściekłego, że aż mnie przerażał.

- Wyluzuj, koleś, po prostu z nią gadaliśmy - powiedział ten, który mnie trzymał i przysunął do swojej piersi.

- Powiedziałem, puść ją³⁸. Jeśli ją skrzywdzisz, przysięgam na Boga, że cię zabiję - powiedział Blake, podchodząc bliżej i zaciskając ze złością szczękę.

- Nie skrzywdziłem cię prawda? - szepnął mi do ucha, a ja szarpnęłam się, żeby być jak najdalej od niego. Potrząsnęłam głową i spojrzałam na Blake'a.

Zrobił kolejny krok w naszą stronę, a wtedy drugi chłopak stanął mu na drodze. Blake pochylił się nieznacznie i uderzył go w pierś, a tamten zachwiał się i zaczął gwałtownie chwytać oddech.

- Puszczaj ją natychmiast - warknął, robiąc następny krok, gdy trzeci z nich rzucił się na niego, ale chybił. Blake chwycił go za włosy i gwałtownie uniósł kolano, trafiając go w głowę, po czym rzucił niemal nieprzytomnego chłopaka na podłogę, znowu przenosząc wzrok na mnie.

- Ostrzegam po raz ostatni. Jeśli choćby włos spadnie jej z głowy, urwę ci łeb - powiedział przez zaciśnięte zęby. Chłopak pchnął mnie w stronę Blake'a, unosząc ręce na znak poddania i uśmiechając się szyderczo. Blake ukrył mnie za sobą i ruszył do przodu.

- Hej, co tu się dzieje? Hej! Stać! Wszyscy na ziemię, ręce za głowy! - krzyknął męski głos. Zobaczyłam dwóch policjantów celujących bronią w

38 TAM DAM DAM DAM! W11, ijoo, ijoo, puść jom, powiedziałam, puść jom! :D |A.

Blake'a i resztę chłopaków. Blake wziął głęboki oddech i wypuścił go z sykiem. Zamknął oczy i położył się na podłodze – na brzuchu.

Policjanci podeszli i skuli wszystkich czterech, nie chowając broni.

- Moment, co wy mu robicie? To nie była jego wina! Pomagał mi - powiedziałam rozpaczliwie, gdy zdałam sobie sprawę, że Blake'a też zabierają.

- Proszę pani, wyjaśnimy to rano, ale pani chłopak bił się w miejscu publicznym i nie interesuje nas, kto zaczął - odparł niemiło jeden z nich, gdy zaczęli ciągnąć chłopaków w stronę wyjścia.

- Nie - powiedziałam, zaczynając płakać.

- Hej, czekajcie, nie możecie zostawić tutaj mojej dziewczyny samej - powiedział Blake, prosząc jednego z funkcjonariuszy.

Ten spojrzał na mnie.

- W porządku, proszę pani, pojedzie pani z nami na komendę, gdzie rozwiążemy tę sprawę - powiedział, machając na mnie ręką.

Błagałam ich przez całą drogę na komendę, ale mnie nie słuchali. Siedziałam z przodu, bo jeden z policjantów został na tyle vana z tymi chłopakami i Blakiem. Gdy byliśmy na miejscu, funkcjonariusz zaprowadził mnie do recepcji, gdzie powiedziano mi, żebym poczekała, aż ktoś przyjdzie spisać moje zeznania.

Moją pierwszą myślą było, żeby zadzwonić do Claya, ale... Jezu, on i tak już nienawidził Blake'a.

Mogłam też zadzwonić do Briana, ale wiedziałam, że zabije mnie, gdy się dowie, że tu jestem i nigdy więcej nie pozwoli mi się spotkać z Blakiem. I nieważne, że całe to zamieszanie to nie jego wina.

Wyciągnęłam telefon i zaczęłam patrzeć w ekran. Wiedziałam, że potrzebuję pomocy Claya, poza tym, żebym mogła złożyć zeznanie, potrzebny był ktoś pełnoletni, a on skończył już osiemnaście lat. Zresztą chciałam, żeby to on był tu ze mną.

Wzięłam głęboki oddech i wybrałam jego numer. Odebrał po pierwszym sygnale, jakby siedział tam i czekał, aż zadzwonię.

Pewnie tak było.

- Riley! Co się stało? Co jest nie tak? - powiedział, nie witając się ani nic.

- Clay, potrzebuję twojej pomocy. Uspokój się, nic mi nie jest. Po prostu mnie posłuchaj, okej? - poprosiłam, a on wziął drżący oddech.

- Co jest? - zapytał z troską w głosie.

- Blake'a aresztowali, a ja... - zaczęłam, ale on mi przerwał.

- O CZYM TY KURWA MÓWISZ? JAK TO ARESZTOWALI? GDZIE JESTEŚ, DO CHOLERY? - wrzeszczał, a ja odsunęłam telefon od ucha, krzywiąc się.

- Uspokój się, do cholery, i mnie wysłuchaj! Jacyś goście mnie zaczepili i próbowali zmusić, żebym z nimi poszła. Blake to zobaczył i mnie obronił. Skończyło się na tym, że bił się w salonie gier, a wtedy pojawili się policjanci i go aresztowali. Ale on nic nie zrobił... znaczy zrobił, kopnął jednego z chłopaków w twarz, a drugiego uderzył w pierś, ale on mnie bronił, przysięgam, policjanci nie słuchają! Nawet nie spisali mojego zeznania - powiedziałam, ponownie zalewając się łzami.

- Okej, Misiu Riley, w porządku, nie martw się, zaraz tam będę i z nimi pogadam, okej? Gdzie jesteś? W Centrum? - zapytał.

- Tak, na Trzynastej. - Pociągnęłam nosem.

- Będę za piętnaście minut, dobrze? - powiedział, a ja słyszałam, jak odpala samochód.

Clay wpadł do środka kilka minut później, a ja rzuciłam się na niego i zarzuciłam mu ręce na szyję, niemal go dusząc, co chyba mu nie przeszkadzało, bo zaczął głaskać mnie po plecach, gdy płakałam w jego koszulkę. Kiedy się uspokoiłam, odsunął się, chwytając moją twarz w dłonie i

opierając czoło o moje.

- Okej, Riley, powiedz mi, jak to było, zanim pójde pogadać z urzędnikiem. Czy to Blake zaczął walkę? - zapytał, patrząc mi w oczy.

Pociągnęłam nosem.

- Przysięgam, oni mnie złapali, a Blake ich powstrzymał, ale kiedy pojawili się policjanci, on się bił, więc mnie nie słuchali - powiedziałam przez łzy.

- Okej, Misiu Riley, poczekaj tu - polecił, wskazując na stojące pod oknem krzesła.

Podszedł do biurka i powiedział coś do urzędnika, po czym zaczął gestykulować rękami i wskazywać na mnie, ale nie słyszałam, co mówi.

Minutę później urzędnik potrząsnął głową i podniósł słuchawkę telefonu. Clay stał tam, czekając w ciszy. Jakiś czas później pojawił się policjant, który do niego podszedł. Uścisnęli sobie dłonie, a Clay wskazał na mnie brodą, po czym obaj ruszyli w moją stronę. Wstałam, gdy stanęli tuż obok.

- Pani Thomas, jesteśmy gotowi, by spisać pani zeznania. Pan Preston, jako osoba pełnoletnia, ręczy za panią - powiedział, wskazując głową drzwi, które znajdowały się za moimi plecami, a których nie zauważyłam - aż do teraz. Weszliśmy do środka i usiedliśmy, a wtedy policjant wyjął mały dyktafon i zaczął zadawać pytania. Trwało to jakieś trzydzieści minut, podczas których w kółko wałkowaliśmy to samo.

Potem policjant powiedział nam, żebyśmy zaczekali i ruszył do recepcji.

- Jak ci się to udało, Clay? Prosiłam ich przez całą drogę tutaj, a oni nawet nie odpowiadali - powiedziałam, opierając głowę na jego ramieniu.

- Musisz po prostu wiedzieć, co mówić. Powiedziałem im, że zadzwonię do prasy i opowiem, jak traktują ludzi, którzy są bohaterami i

ofiarami, jeśli nie spiszą twojego zeznania – powiedział, wzruszając ramionami.

Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.

- Dziękuję, że to dla mnie robisz - powiedziałam, posyłając mu słaby uśmiech.

Odwzajemnił go i objął mnie mocno.

Po jakichś dziesięciu minutach do recepcji wszedł marszczący brwi Blake. Gdy mnie zobaczył, jego twarz rozjaśnił uśmiech, a ja zerwałam się z miejsca i rzuciłam się na niego, obejmując go za szyję i znowu wybuchając płaczem.

Boże, skończ z tym płakaniem, głupia! Na pewno wyglądasz paskudnie i jesteś cała zasmarkana!

Odsunął się i zaśmiał.

- Tak, ten uścisk wart był aresztowania - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Wszystko okej? Co z twoją ręką? - zapytałam, chwytając jego dłoń i przyglądając się jej. Musiała boleć po tym, jak walnął tamtego chłopaka.

- Nic mi nie jest, martwiłem się o ciebie - powiedział, unosząc lekko moją brodę i z westchnieniem ocierając mi łzy.

Clay podszedł do nas i zrobił coś, czego nigdy bym się nie spodziewała.

Wyciągnął rękę w stronę Blake'a.

Nawet Blake wyglądał na zszokowanego.

- Dziękuję za pilnowanie Riley, mam wobec ciebie dług – powiedział, wzruszając ramionami.

- W porządku, nie jesteś mi nic dłużny - odpowiedział Blake, potrząsając głową. Oboje wyglądali jakby czuli się niezręcznie, na co parsknęłam śmiechem. Spojrzeli na mnie, jakbym była wariatką.

Clay przewrócił tylko oczami. Wiedział już, że *jestem* wariatką.

- Chodźmy, odwiozę cię pod salon gier, żebyś zabrał samochód - powiedział Clay, kierując się do wyjścia z komendy.

Blake wziął mnie za rękę i bez słowa ruszył do samochodu. Wsiadłam na tylne siedzenie, z całych sił starając się nie zasnąć.

- Myślę, że zabiorę Riley do domu. Jest prawie pierwsza, a jeśli wróci o tej porze z tobą, jej rodzice wpadną w szal – powiedział Clay, marszcząc brwi.

Miał rację, prawdopodobnie nigdy więcej nie pozwoliliby mi się Spotkać z Blakiem.

- Nie, w porządku, odwiozę ją – stanowczo zaprotestował Blake.

- Hmm, Blake, myślę że Clay ma rację. Rodzice się wkurzą, że się spóźniłam. Z Clayem pójdzie to łatwiej - powiedziałam cicho. Patrzył na mnie przez kilka sekund przez ramię, po czym skinął głową. Resztę drogi przebyliśmy w dziwnej ciszy.

Clay zatrzymał się koło samochodu Blake'a, a ja wysiadłam razem z nim.

- Cóż, to było interesujące - zażartowałam z uśmiechem.

- Przepraszam, że mnie aresztowali i że zepsułem naszą randkę - powiedział wbijając spojrzenie w ziemię.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję i pocałowałam go mocno. Po kilku sekundach przesunęłam językiem po jego dolnej wardze i zassałam kolczyk, na co on jęknął i wplótł mi palce we włosy, rozchylając usta i dotykając językiem mojego języka. Pocałunek był namiętny i cholernie seksowny, ale nie mogłam przestać porównywać go do tego z Clayem.

Musiałam przyznać, że choć pocałunek był świetny, to nie poruszył mnie.

Odsunęłam się z rumieńcem na twarzy, gdy zdałam sobie sprawę, że Clay patrzy.

- Dziękuję ci za to, co zrobiłeś - powiedziałam, muskając raz jeszcze jego usta.

- Mmm, to ja ci dziękuję za to, co przed chwilą zrobiłaś - wyszeptał ochryple.

Uśmiechnęłam się szeroko i przewróciłam oczami.

- Lepiej już pójdę, rodzice i tak na pewno się martwią - powiedziałam, odsuwając się i wracając do samochodu Claya.

- Hej, Laleczko, idziesz jutro na mecz? - zawołał, a ja kiwnęłam głową.

- Na pewno, o ile nie zostanę uziemiona - odpowiedziałam.

Uśmiechnął się szeroko.

- Więc do zobaczenia, jeśli nie zostaniesz uziemiona - powiedział, wsiadając do swojego samochodu.

Westchnęłam. Czas na kazanie.

Rozdział zawiera sceny +18

Rozdział 7

- Gdzie, do diabła, byłaś młoda damo? - wrzasnęła moja mama w chwili, gdy przekroczyliśmy próg domu.

- Eee, no, ja... - zaczęłam, ale Clay objął mnie ramieniem.

- To moja wina, przepraszam Saro. spotkałem Riley i pojechaliśmy na imprezę do mojego przyjaciela. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że jest tak późno, w przeciwnym razie wrócilibyśmy wcześniej - powiedział Clay, posyłając im cudowną minę szczeniaczka. Boże, dobrze mu szło kłamanie. Gdybym nie widziała lekkiego drgnięcia jego okna, nawet ja pomyślałabym, że mówi prawdę.

- Och, w takim razie to co innego, myśleliśmy, że dzisiaj jesteś z Blakiem - powiedział Brian, patrząc na mnie wciąż ze złością, ale widocznie uwierzył w historyjkę Claya.

- Eee, byłam, ale później poszła na imprezę z Clayem - powiedziałam, wbijając spojrzenie w stopy. Nie za dobrze szło mi kłamanie. Na szczęście oboje byli zmęczeni, więc poddali się szybko.

- Okej, w takim razie idziemy do łóżka, dobranoc dzieci - powiedziała mama, idąc z Brianem w stronę schodów.

- Dobranoc - powiedzieliśmy z Clayem jednocześnie.

Ziewnęłam i przeciągnęłam się, gdy nagle zaczęły opadać mi powieki.

- Dziękuję ci, Clay - powiedziała, odwracając się do niego. Naprawdę na niego nie zasługiwałam, był przyjacielem, o którym marzyła każda dziewczyna.

- Zawsze, Misiu Riley. Lepiej już pójdę - powiedział, wskazując na

drzwi.

- Zostań ze mną, proszę? - powiedziałam. Nie chciałam zostawać sama, bo miałam przeczucie, że będą mi się śnić koszmary o tych chłopakach z salonu gier.

Popatrzył na mnie przez chwilę, po czym kiwnął głową.

- Okej - odpowiedział, zamykając frontowe drzwi i kierując się do mojego pokoju.

Czułam takie zmęczenie, że nie byłam w stanie wciągnąć na siebie piżamy, dlatego rozebrałam się do bielizny, rzuciłam ubrania na podłogę i weszłam do łóżka.

Clay wziął głęboki oddech, gdy to robiłam, ale byłam zbyt zmęczona, żeby się przejmować.

- Riley, gdzie twoja piżama? - zapytał, rozbierając się i unikając patrzenia na mnie.

- Zbyt zmęczona - wymamrotałam ledwie przytomnie.

Westchnął z tym zbolalym wyrazem na twarzy i dopiero po kilku sekundach stania w bezruchu wszedł do łóżka w samych bokserkach i przyciągnął mnie do siebie. Byłam świadoma jego dłoni dotykających mojego prawie nagiego ciała, ale zamiast czuć się nie zręcznie, lubiłam to aż za bardzo. Dotyk jego skóry przyprawiał mnie o drzenie.

Pocałowałam go czule w pierś, wtuliłam twarz w jego szyję i niemal natychmiast zasnęłam.

Clay całował mnie, muskał ustami moją szyję, jednocześnie zdejmując ze mnie bieliznę. Przesuwał leniwie dłońmi po moim ciele sprawiając, że płonęłam z pożądania. Ściągnęłam mu bokserki i zobaczyłam, że już jest gotowy. Jęknęłam, podziwiając jego ciało. Przyciągnęłam go do siebie.

- Jesteś pewna? - zapytał, okrywając mnie swoim ciałem. Kiwnęłam

głową i pocałowałam go w chwili, gdy we mnie wszedł. O Boże, jak cudownie.

Poruszał się powoli i jednostajnie, sprawiając, że jęczałam i powtarzałam jego imię. Każde pchnięcie przybliżało mnie do czegoś cudownego.

Prawie tam byłam, czułam to, gdy poruszył się po raz kolejny...³⁹

Obudziłam się gwałtownie z westchnieniem.

- Jasna cholera! - wyszeptałam, parszkając śmiechem. Kurde, właśnie śniło mi się, że uprawiałam seks z Clayem! Wtuliłam twarz w poduszkę, chichocząc z poczuciem winy i starając się uspokoić oddech. Niech to szlag trafi, dlaczego obudziłam się w takim momencie? Potrzebowałam tylko kilku sekund!

Przekręciłam się, żeby przytulić się do Claya, ale nie było go obok. Usiadłam, mrużąc oczy, by zobaczyć coś w ciemności. Jedyne, co rozświetlało trochę pokój to zielonkawa poświata z budzika.

- Clay? - szepnęłam, wyciągając rękę w stronę kształtu, który leżał na samym brzegu łóżka, jak najdalej ode mnie.

- Eee, tak? - zapytał ochryplym głosem, a ja zarumieniłam się, gdy ta chrypka przypomniała mi sen.

Zachichotałam, starając się to ukryć.

- Dlaczego leżysz tak daleko? - zapytałam, przesuwając się w jego stronę, ale on wyciągnął obie ręce i chwycił mnie na biodra, żebym się nie zbliżała.

- Eee, Riley, nie - powiedział niezręcznie. Zaczęłam się martwić. Czy coś się stało?

- Co się dzieje? - zapytałam, zdezorientowana.

- Nic, ja po prostu, ja... eee, ty byłaś eee... i ja... - wyjąkał, a potem

³⁹ *Tłumaczę, jednocześnie ocierając łzy. Śmieję się tak bardzo, że telepie mną, jakbym padaczkę miała. Serio? Śni jej się, że uprawia seks ze swoim BFF? To takie... przyjacielskie. |K.*

westchnął.

- Co? - Ciągle starałam się do niego przysunąć, ale nadal trzymał mnie za biodra, żebym się nie zbliżała. - Clay! Co jest? - zapytałam, przestając się wiercić.

Westchnął.

- Śniłaś o mnie, Riley, i to w pewien sposób na mnie wpłynęło - wyznał. Zatkąło mnie. Poczułam, jak moją twarz zalewa fala gorąca - byłam bardzo szczęśliwa, że w pokoju jest ciemno. O mój Boże, znowu gadałam przez sen? Wiedział, że uprawiałam z nim seks i to go podnieciło?

Nagle parsknęłam śmiechem. Nie mogłam przestać, wpadłam w histerię. On też zaczął się śmiać, przez co ja śmiałam się jeszcze głośniej.

- Przepraszam! Nie chciałam, żebyś o tym wiedział, ale właśnie oddałam ci we śnie dziewictwo - powiedziałam, płacząc ze śmiechu.

- Dzięki, brzmiało to tak, jakbym był dobry - powiedział ze śmiechem, a ja kiwnęłam głową, dalej nie mogąc się uspokoić.

Zabrałam jego ręce z moich bioder i położyłam się tak, że nasze twarze znalazły się na tej samej wysokości. Czułam, jak jego erekcja wbija się w moje podbrzusze. Przygryzłam wargę, gdy poczułam powracające pragnienie.

Ciągle chichotałam.

- Przepraszam, nie mogę w to uwierzyć, to takie żenujące - powiedziałam, wtulając twarz w jego pierś.

- Nie martw się, też jestem zakłopotany, ale nic nie mogłem na to poradzić. To znaczy, jaki chłopak mógłby tego słuchać i nic nie poczuć? "*Och Clay, mocniej. O Boże, Clay*" - powiedział piskliwym, dziewczęcym głosem, przez co zarumieniłam się i znowu się zaśmiałam. Pacnęłam go żartobliwie w pierś, a gdy zabierałam rękę, przypadkowo musnęłam jego erekcję. Odsunęłam gwałtownie dłoń, a on jęknął cicho.

- Ups, przepraszam! - powiedziałam, rumieniąc się coraz bardziej. - Jezu, Clay, wszystkie są takie wielkie? - zapytałam z szeroko otwartymi oczami, czując lekkie przerażenie.

Parsknął śmiechem i cofnął trochę biodra, żeby mnie nie dotykać.

- Nie wiem, Riley, może, staram się nie patrzeć - powiedział niezręcznie, jeszcze się śmiejąc.

- Naprawdę cię za to przepraszam, Clay, ale jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to sprawiało mi to ogromną przyjemność. Tylko obudziłam się kilka sekund za wcześnie - powiedziałam z westchnieniem. Zaśmiał się, a ja podpełzłam do niego i mocno się w niego wtuliłam. Westchnął i przesunął rękami po moich bokach. Zatrzymał się, gdy dotarł do moich majtek, a wtedy powoli obrysował palcem ich brzeg, aż przez pośladek dotarł do mojej kobiecości. Wstrzymałam oddech, a moje serce zaczęło łomotać. Clay oddychał chrapliwie.

- Mogę pomóc ci skończyć jeśli chcesz⁴⁰ - powiedział zachrypniętym głosem, pocierając mnie delikatnie przez bieliznę. Moje ciało ogarnęła rozkosz zupełnie niepodobna do tej ze snu, bo sto razy silniejsza. Nie mogłam mówić, a z moich ust wydobył się cichy jęk. Czułam, że przesuwając rękę, by wsunąć ją pod moje majtki. Palcami zaczął torować sobie drogę do mojej kobiecości.

Zesztywniałam i chwyciłam go za nadgarstek. Natychmiast przestał.

- Co ty robisz, do cholery? - zapytałam bez tchu.

Pochylił się i pocałował mnie w szyję.

- Chcę usłyszeć jak skończył się sen - powiedział uwodzicielsko z ustami przy mojej skórze.

- Clay - powiedziałam, ale zabrzmiało to tak jakbym wyjęczała jego imię. On też jęknął cicho, a ja poczułam bolesne pragnienie. Kolejny raz złożył na mojej szyi pocałunek, delikatnie przygryzając skórę, a ja nie miałam już

40 ŁOHOHO! Czyżby przyjacielska przysługa? Z naciskiem na „przyjacielska” rzecz jasna. |K.

kontroli nad swoim ciałem. Wyciągnęłam rękę, wplotłam je w jego włosy i przyciągnęła jego twarz do swojej. Pocałował mnie czule i przesunął językiem po mojej wardze. Natychmiast rozchyliłam usta, by znów móc go posmakować. Wsunął język do środka i tak jak poprzednim razem było niesamowicie, delikatnie, powoli i idealnie.

Całe moje ciało płonęło z pożądania.

Odsunął się i pocałunkami wyznaczył ścieżkę od mojej szyi do piersi. Rozpiął mi stanik i go zdjął. Wtedy wróciłam do rzeczywistości. Cholera, co ja robię? Nie mogę uprawiać seksu ze swoim najlepszym przyjacielem!

- Clay, nie mogę! Nie mogę uprawiać z tobą seksu - powiedziałam cicho, wciąż dysząc. Mówiłam to, ale... wcale tak nie myślałam.

- Wiem, po prostu pozwól, że pomogę ci skończyć, proszę - błagał, całując mnie po brzuchu. Nie mogę, prawda? Ale, o Boże, tak bardzo go pragnęłam. - Proszę - powtórzył z ustami przy moich majtkach. Przeszył mnie dreszcz pożądania.

Wsunął palce pod gumkę majtek i zaczął je powoli zsuwać, dając mi czas na zatrzymanie go. Nie zrobiłam tego, nie mogłam, za bardzo go pragnęłam. Zdjął je ze mnie i delikatnie rozchylił mi nogi. Dlaczego pozwalam mu to robić, do cholery? Do tej pory nie wykroczyłam z żadnym chłopakiem poza całowanie, a teraz dawałam się rozebrać do naga swojemu najlepszemu przyjacielowi! Ale Clayowi ufałam bezgranicznie.

Przesunął językiem wzdłuż mojego uda, na co jęknęłam głośno.

- Cśśś, Misiu Riley, twoi rodzice - powiedział ze śmiechem.

Przygryzłam wargę i tym razem jego język zawędrował wyżej. Nie mogłam oddychać. O Boże, czy ja śnię?

Wtedy przylgnął ustami do mojej kobiecości, a przez moje ciało przebiegły potężne dreszcze i wiedziałam już, że to nie sen. Dysząc, przygryzłam wargę. Uczucie było cudowne; Clay wykonywał językiem małe

kółka, a ja jęczałam i wiłam się z rozkoszy. Czułam, że jego ręka wędruje w górę po mojej nodze. Zamknęłam oczy, delektując się doznaniem zalewającymi moje ciało; każde zakończenie nerwowe stanęło w ogniu. Wtedy wsunął we mnie dwa palce, a ja sapnęłam i wypowiedziałam jego imię. Jęknął, dalej pracując językiem, jednocześnie poruszając we mnie palcami.

Jęczałam coraz głośniej; jedną rękę wplotłam w jego włosy, a drugą chwyciłam jego wolną dłoń.

- O Boże, Clay, cholera jasna! O Boże - jęczałam, nie mogąc złapać oddechu. Doszłam nagle, rozpadając się na tysiące kawałków. Przez całe moje ciało przebiegł spazm rozkoszy. Clay uniósł głowę, ale nie przestawał poruszać delikatnie palcami, gdy wiłam się i drżałam. Później wyjął ze mnie palce i oblizał je ze śmiechem, po czym pochylił się i wyznaczył ścieżkę pocałunków przez całe moje ciało - skończył, przywierając do mnie ustami.

Całował mnie czule przez kilka sekund, po których odsunął się i spojrzał na mnie. W świetle padającym z budzika widziałam szeroki uśmiech na jego twarzy. Wciąż starałam się złapać oddech.

- Mmm, podobało mi się zakończenie - powiedział, pochylając głowę i znowu mnie całując.

Zaśmiałam się, wciąż przywierając wargami do jego ust.

- Nie tak bardzo jak mnie - odpowiedziałam z pełnym zadowolenia westchnieniem. Uśmiechnął się szeroko i przekręcił na plecy, pociągając mnie za sobą. Objął mnie i złożył pocałunek na moim czole.

- Śpij dalej - wymruczał w moje włosy. Nie chciałam spać, chciałam go dotknąć.

Przesunęłam ręką po jego idealnym ciele, a gdy dotarłam do bokserów, wsunęłam w nie rękę i chwyciłam go delikatnie.

Sapnął.

- Cholera, Riley, co ty robisz? - zapytał bez tchu. Poruszyłam ręką,

ściskając go delikatnie.

- Odwdzięczam się - odpowiedziałam, całując jego pierś. Jęknął cicho i przyciągnął moją twarz do swojej. Pocałował mnie czule i namiętnie, po czym się odsunął.

- Nie musisz tego robić, nie dlatego to robiłem - wyszeptał.

- Wiem, ale chcę tego - powiedziałam, całując go ponownie. Zabrałam rękę i ściągnęłam mu bokserki. Zrzucił je na podłogę i objął mnie w pasie, przyciągając mnie do siebie, wydając z siebie jęki, które sprawiały, że moje serce przepełniała radość.

Oddech mu przyspieszał i jęczał coraz częściej, więc uznałam, że robię to dobrze. Chwilę później wstrzymał oddech, po czym wydał z siebie ni to chrząknięcie ni to jęk, a całe jego ciało zeszywniało. Zanim się odsunął, pocałował mnie.

- Chryste, Riley, to było niesamowite - powiedział, odchrząkując. Uśmiechał się głupkowato, gdy przytulał mnie mocno. - Robiłaś to wcześniej, prawda? - zapytał.

Potrząsnęłam głową.

- Nie - odpowiedziałam, uśmiechając się na widok zaskoczenia malującego się na jego twarzy.

- Serio? Cholera, Misiu Riley, to było totalnie niesamowite - powiedział, całując mnie w czoło.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę na jego piersi. Serce mu łomotało, a ja uśmiechnęłam się do siebie. Po jakimś czasie wróciło do normalnego rytmu, a ja usnęłam znowu, nadal się uśmiechając.

Obudziłam się rano i przekręciłam się na bok, żeby go objąć, ale

byłam w łóżku sama. Cholera, świetnie, po prostu fantastycznie! On naprawdę jest podrywaczem. Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobił; wykorzystał mnie i zniknął z samego rana! *Chryste Panie, Riley, ale z ciebie idiotka*. Uderzyłam się dłonią w czoło i skryłam twarz w poduszce, po czym wrzasnęłam najgłośniejszym głosem jak umiałam. Gdy nie mogłam już oddychać, przekręciłam się na plecy i ze złością wbiłam wzrok w sufit.

- Dzień dobry, Śpiąca Królewno - powiedział Clay, wchodząc do pokoju z owiniętym wokół bioder ręcznikiem, drugim wycierając swoje blond włosy. Wyglądał tak piekielnie seksownie, że poczułam, jak zasycha mi w ustach. Otarłam łzy i usiadłam szybko, ciasno owijając się kołdrą.

- Eee, hej - odpowiedziałam, rumieniąc się, gdy spojrzał na mnie, lekko marszcząc brwi.

- Płakałaś? - zapytał, podchodząc do łóżka. Szybko wyskoczyłam z niego po drugiej stronie, zabierając kołdrę ze sobą.

- Nie - powiedziałam, rozglądając się gorączkowo dookoła, by znaleźć coś do ubrania.

- Jesteś pewna? Wszystko w porządku? - zadał kolejne pytanie. Kiwnęłam głową w chwili, gdy dostrzegłam leżącą na podłodze długą koszulkę. Pochyliłam się i podniosłam ją, po czym z wielkim trudem, nadal trzymając kołdrę, założyłam ją na siebie.

Gdy na niego spojrzałam, wyglądał na naprawdę smutnego.

- Ja, eee, pójdę pod prysznic - powiedziałam, rumieniąc się i niemal wybiegając z pokoju.

- Okej, cóż, w takim razie pójdę do domu i przebiorę się. Ja, eee, podjadę po ciebie o tej porze co zwykle - powiedział, nerwowo pocierając ręką kark.

- Okej - pisnęłam i zamknęłam gwałtownie drzwi, po czym pobiegłam do łazienki, a po mojej twarzy popłynęły łzy.

Płakałam pod prysznicem, dopóki nie zrobiło mi się niedobrze. Nie mogę w to uwierzyć, wszystko zrujnowane! Teraz go stracę, mojego najlepszego na świecie przyjaciela. Wszystko poszło w diabły i teraz będzie coraz gorzej, aż skończy się na tym, że nie będę mogła na niego nigdy więcej spojrzeć.

*Riley, jesteś tak cholernie głupia!*⁴¹

Gdy skończyłam się myć, powoli wróciłam do pokoju, rozglądając się, czy sobie poszedł. Sypialnia była pusta; westchnęłam z ulgą. Ubrałam się szybko, wysuszyłam włosy i związałam je w niedbałego koka, po czym spojrzałam w lustrze na swoją twarz. O Boże, wyglądałam tragicznie. Po trzech godzinach snu miałam sine wory pod oczami, a same oczy były zapuchnięte i zaczerwienione od płaczu. Nałożyłam na twarz trochę korektora, a rzęsy pomalowałam tuszem, starając się to trochę zatuszować. Jednak mimo tych zabiegów wciąż wyglądałam na wykończoną.

- Riley, Clay czeka na zewnątrz - krzyknęła mama z dołu. Cholera.

Wciągnęłam na nogi conversy i zbiegłam po schodach.

- Riley, co do minionej nocy - powiedziała mama. O mój BOŻE! Słyszeli nas? Co ja powiem, do cholery? Kurde! - Nie podoba mi się, że wracasz do domu o tak późnej porze, młoda damo. Ja i twój ojczym martwiliśmy się. Powinnaś była zadzwonić. Dzięki Bogu byłaś z Clayem - powiedziała. Westchnęłam z ulgą. Boże, myślałam, że słyszała mnie i Claya.

- Wiem mamo, przepraszam, to się więcej nie wydarzy - powiedziałam szczerze. Nie ma mowy, żebym jeszcze kiedykolwiek miała siedzieć na komendzie, żeby czekać na Blake'a.

Cholera, Blake! Co ja zrobię, do cholery? Mam się z nim dzisiaj spotkać, a w nocy zrobiłam to z Clayem! Zmieniam się w zdzirę?

- Okej Riley, w porządku, idź już lepiej, Clay czeka - powiedziała

41 *Chyba po raz pierwszy się z Tobą zgadzam, chociaż ja uważam Cię za głupią z innego powodu.* |K.

mama, popychając mnie lekko w stronę drzwi.

Nie mogę w to uwierzyć. Co ja mu powiem, do diabła? *Hej, Clay, co do minionej nocy. Wiem, że się mną zabawiałeś, ale spróbujmy dalej być przyjaciółmi?*⁴² No na pewno zadziała!

Wzięłam głęboki oddech i wsiadłam do samochodu, posyłając mu szeroki, sztuczny uśmiech. Odwzajemnił go, ale uśmiech ten nie sięgał jego cudownych oczu. Z jakiegoś powodu był bardzo smutny, ale starał się to ukryć.

- Hej, pomyślałem, że nie będziesz miała czasu na jedzenie, więc przyniosłem cito - powiedział, podając mi grzankę z kremem czekoladowym i sok pomarańczowy w kartonie. Gdy zabierałam to od niego, nasze ręce się zetknęły, a na moje policzki wypłynął rumieniec.

- Dziękuję, Clay - powiedziałam, jedząc tosta. Jezu, dlaczego my to zrobiliśmy? Spojrzałam na niego. Mimo, że minionej nocy zabawiał się mną i mnie wykorzystał, to zrobił mi moje ulubione śniadanie, chociaż nienawidził zapachu czekoladowego kremu.

Westchnęłam i zobaczyłam, że przygląda mi się kątem oka.

- Riley, co do minionej nocy... - zaczął.

Wzięłam głęboki oddech.

- W porządku, Clay, udawajmy po prostu, że to się nie stało, dobrze? Nie chcę, żeby cokolwiek się między nami zmieniło, proszę, zapomnijmy o tym - wydusiłam z siebie szybko, zanim zdążył powiedzieć coś, czego oboje byśmy żalowali.

Spojrzał na mnie i wypuścił powietrze z płuc, po czym zmarszczył brwi i wbił spojrzenie w przednią szybę.

- Tego właśnie chcesz? - zapytał cicho.

- Tak, Clay, tego chcę. Nie mogę cię stracić, proszę, zapomnijmy o tym i bądźmy dalej przyjaciółmi - błagałam.

⁴² Eeee, dobra, w tym momencie wystarczy wyrównać brzegi tych dziur w ścianie i będę miała półkę wnękową na książki... |K.

Boże, to będzie takie trudne. Szalałam na jego punkcie. Nie wiem, kiedy to się stało, ale myślę, że ta miesięczna rozłaka uzmysłowiła mnie, jak bardzo potrzebuję go w swoim życiu.

- Okej, Misiu Riley, zapomnijmy o tym - powiedział, mocniej ściskając kierownicę.

Uśmiechnęłam się. Może to zadziała. Proszę, niech to zadziała, bo nie mogę żyć bez niego.

Rozdział zawiera sceny +18

Rozdział 8

Unikałam Claya cały dzień, co było naprawdę trudne, ale uznałam, że potrzebujemy kilku dni, by poradzić sobie z tym, co się stało. Byłam wykończona; za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam jego twarz i wyobrażałam sobie jak mnie całuje, przypominając sobie dotyk jego dłoni, jego smak.

Nie mogłam nie jechać z nim do domu, więc po lekcjach czekałam na niego przy samochodzie. Kiedy się pojawił, wyglądał na lekko zakłopotanego, a gdy mnie przytulił, było to niezręczne i trwało zaledwie ułamek sekundy.

- Hej, Misiu Riley - powiedział, pocierając kark.

- Cześć Clay, dobrze ci minął dzień? - zapytałam, wsiadając do środka.

- Tak, w porządku. A tobie?

- Też okej. Na mecz przyjadę z Rachel, więc nie potrzebuję podwózki – powiedziałam, wzruszając ramionami.

- Och, okej. Nadal chcesz nosić moją koszulkę? - zapytał cicho, jakby stracił pewność siebie.

- Oczywiście, że tak. Nadal jestem twoją fanką numer jeden - powiedziałam z szerokim uśmiechem. Rozpromienił się i z radością kiwnął głową, na co moje serce stopniało, a ciało zaczęło drżeć.

Zanim wysiadłam z samochodu, pocałowałam go szybko w policzek.

- Cóż, powodzenia na meczu. Widzimy się po nim, okej? - powiedziałam, machając mu i przechodząc przez dziurę w płocie między

naszymi posesjami.

- Do zobaczenia, Misiu Riley - powiedział, obserwując mnie.

Okej, nie było tak źle, pomyślałam z uśmiechem. Może to naprawdę się uda.

Boże, miałam taką nadzieję.

Siedziałam na trybunach, dopingując drużynę razem z pozostałymi, choć nie miałam pojęcia, skąd ta radość tłumu.

Nagle ktoś objął mnie w pasie. Uniosłam wzrok i zobaczyłam Blake'a, który wyglądał seksownie tak jak zawsze. Uśmiechał się do mnie i wyglądał na naprawdę szczęśliwego.

Moje myśli powędrowały do Claya, ale szybko odepchnęłam je od siebie i odwzajemniłam uśmiech.

- Hej Laleczko, jak się masz? Wyglądasz na zmęczoną – powiedział, uśmiechając się zarozumiale.

- Wow, Blake, naprawdę wiesz jak sprawić, żeby dziewczyna czuła się wyjątkowa - powiedziałam ironicznie, przewracając oczami.

- Tęskniłem za tobą - powiedział, puszczając mi oczko.

O Boże, tęsknił za mną? Czułam się trochę źle, jakbym go zdradziła albo coś, ale tak naprawdę nie byliśmy razem... więc to chyba nie była zdrada?⁴³

- Podobam ci się coraz bardziej, co? - rzuciłam przekornie.

- Może troszeczkę - zażartował, łaskocząc mnie, na co zaczęłam chichotać i się skręcać.

Wziął mnie za rękę i w milczeniu przyglądał się grze. Tłumaczył mi

43 JA. PIER...DZIELE... <facepalm> |K.

niektóre zagrania, ale wciąż nic nie rozumiałam.

- Jak na osobę inteligentną czasami potrafisz być niekumata - zażartował, klepiąc mnie delikatnie w tyłek.

- Przyganiał kocioł garnkowi - powiedziałam, krzywiąc się.

Okej, z nim było łatwo, poza tym był cholernie przystojny. Owszem, nie czułam dreszczy gdy mnie dotykał, nie potrafił rozpalić mnie pocałunkiem, ale Clay się mną nie interesował, więc musiałam w jakiś sposób przestać o nim myśleć, a Blake... Blake zdecydowanie się go tego nadawał.

- Co robisz po meczu? - zapytał, pochylając się tak, by mówić mi prosto do ucha.

- Eee, idę na imprezę z Clayem i Rachel – powiedziałam, wzruszając ramionami. Cóż, prawdopodobnie spędzę tę noc na unikaniu Claya, ale przecież nie skłamałam go tak do końca.

- Myślisz, że mógłbym przyjść? - zapytał, obejmując mnie w pasie, gdy mecz się skończył.

- Eee, nie jestem pewna, ale myślę, że tak - powiedziałam niezręcznie. Nie była to moja impreza, ale miałam pewność, że nikt nie będzie miał nic przeciwko.

- Okej, mogę cię zawieźć, jeśli wiesz, gdzie to jest.

Pokręciłam głową.

- Nie mam zielonego pojęcia, gdzie to jest – odpowiedziałam, śmiejąc się.

Podeszła do nas Rachel.

- Rozmawiacie o imprezie Matta? - zapytała, na co kiwnęłam głową. - Możecie jechać za mną, wiem, gdzie to jest - zaproponowała z uśmiechem.

Blake zaczął z nią rozmawiać, wciąż trzymając mnie za rękę. Zerknęłam na boisko i zobaczyłam, jak Clay ściąga koszulkę i kręci nią nad głową, ciesząc się zwycięstwem.

Obserwowałam ruch jego mięśni, to jak jego pierś unosiła się w głębokich oddechach, jego szeroki uśmiech... Wyobraziłam sobie jak przeczesuję jego blond włosy i przesuwam językiem po jego brzuchu...⁴⁴

Ktoś ścisnął moją rękę, wrywając mnie gwałtownie ze świata fantazji. Spojrzałam w bok i napotkałam wzrok Blake'a. Patrzył dziwnie, jakby na coś czekał. Cholera, mówił coś?

- Przepraszam, mówiłeś coś? - zapytałam, krzywiąc się.

Zaśmiał się.

- Pytałem czy czekasz na Claya, czy może chcesz jechać ze mną? - powtórzył, uśmiechając się szeroko. Boże, łatwiej byłoby jechać z Blakiem, ale powiedziałam już Clayowi, że zabiorę się z nim.

- Eee, obiecałam już Clayowi, że z nim pojedę - powiedziałam niepewnie, na co Blake kiwnął głową. Potem rozmawialiśmy o różnych rzeczach, a kilka chwil później na schodach pojawił się Clay. Patrzył się na Blake'a krzywo - widocznie wczorajszy rozejm poszedł w diabły.

- Hej Clay, świetna robota! - powiedziałam, rzucając mu się w ramiona, obejmując go rękami i nogami - tak jak zwykle. Sekundę po zrobieniu tego, gorzko tego pożałowałam. Nasze twarze znalazły się milimetry od siebie, a nasze ciała stykały się w miejscach, o których nie powinnam myśleć, choć, rzecz jasna, myślałam, przy okazji rozpamiętując minioną noc. Moje serce przestało bić, a potem zaczęło łomotać trzy razy szybciej. Clay też wyglądał, jakby było mu niezręcznie.

- Dzięki, Misiu Riley – odpowiedział, uśmiechając się delikatnie i stawiając mnie na ziemi.

Gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że Blake rzuca Clayowi spojrzenie, które mogłoby go w jednej sekundzie zabić. Wyglądał na cholernie zazdrosnego.

⁴⁴ *Ja pierdykam nooo... Dwójka debili, no naprawdę. Jedno napala się na drugie, widzi to KAŻDY, ale nieeeee, przez tego tępego młota (czytaj: Riley) będą dusić się w "friendzone z dodatkiem fantazji erotycznych"... |K.*

Wyciągnął rękę i szarpnął mnie za ramię, żebym odsunęła się od Claya. Zrobił to tak mocno, że straciłam równowagę i wpadłam na niego z impetem.

Clay wbił w niego spojrzenie.

- Co do kurwy, człowieku, mogłeś jej zrobić krzywdę! - krzyknął wściekle Clay, robiąc krok w naszą stronę.

- Trzymaj swoje pieprzone łapy z dala od mojej dziewczyny - warknął Blake, przesuając się w stronę Claya.

- Dziewczyny? Byliście raptem na dwóch randkach - powiedział Clay, łapiąc mnie za rękę i delikatnie przyciągając do siebie.

O mój Boże, będą się bić⁴⁵?

Zaczęłam panikować. Wyciągnęłam rękę i położyłam ją na piersi Claya, po czym pchnęłam go lekko do tyłu, żeby się cofnął. Chciałam, żeby między nimi znalazło się więcej wolnej przestrzeni.

- Obaj się uspokójcie! Jezu, co z wami? Zachowujecie się jak dzieci - powiedziałam, patrząc to na jednego, to na drugiego.

Blake wbijał spojrzenie w rękę, którą trzymałam na piersi Claya, natomiast Clay miał lekko triumfującą minę.

Moment, triumfującą? Co do diabła? Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że rozdzielając ich, poszłam za Clayem.

To się nazywa podjęcie decyzji, Riley.

- Serio, skończcie te kłótnie! Clay, Blake będzie na imprezie Matta. Blake, pojedź za Rachel, zobaczymy się na miejscu, dobrze? - powiedziałam, patrząc na niego z lekkim uśmiechem. Wciąż ciskał w Claya spojrzeniem sztylety. - Blake? Widzimy się na miejscu, w porządku? - powtórzyłam, gdy nie zareagował.

⁴⁵ Nie, miziać i dzielić pączuszkami wypełnionymi miłością :) (NIE, NIEEE, TYLKO NIE TEN OBRAZEK Z KWEJKA, O NIEEE! X_X) |K.

A tak swoją drogą – czy tylko dla mnie zabrzmiało to, jak gdyby Riley pomyślała to z... nadzieją? XD |A.

Potrząsnął lekko głową i spojrzał na mnie.

- Ta, w porządku, widzimy się na miejscu Laleczko - odpowiedział i odszedł, wciąż zły.

Odwróciłam się do Claya, który obserwował Blake'a z pełnym zadowolenia spojrzeniem.

- Clay, proszę, obiecałeś, że spróbujesz nie mieć z nim problemu. Dla mnie - powiedziałam, wbijając spojrzenie w stopy. Przyciągnął mnie do siebie, przytulił i pocałował w czubek głowy. Zadrżałam.

- Zrobię to, ale on tobą szarpnął, na litość boską. Mógł cię skrzywdzić - powiedział ze złością, odsuwając się, by na mnie spojrzeć.

- Nie skrzywdził mnie, Clay. Poza tym to, jak patrzyłeś na niego, wchodząc po schodach... - powiedziałam, marszcząc brwi.

- Riley, nie lubię go. Nie jest dla ciebie wystarczająco dobry - powiedział, patrząc mi błagalnie w oczy.

- Nie jest wystarczająco dobry? To kto jest? - zapytałam. *Proszę, powiedz, że ty. Proszę, powiedz, że ty.*

- Nikt. Nikt nie jest dla ciebie wystarczająco dobry - wyszeptał, całując mnie w czoło i obejmując mnie ramieniem. Nikt? Och, daj spokój⁴⁶!

- Nikt nie jest dla mnie wystarczająco dobry? Nie mogę mieć nikogo? - powiedziałam, odpychając go, żeby móc wytrzeć spływającą po policzku łzę.

Jezu, czy ja naprawdę oczekiwałam, że powie, że chce być ze mną? Dlaczego czuję się tak zawiedziona, tym, że tak nie powiedział? Przecież wiedziałam, że tak będzie.

- Oczywiście, że możesz, Misiu Riley. Możesz być z kimkolwiek zechcesz - powiedział cicho.

- A jeśli chcę być z Blakiem? - zapytałam, obserwując jego twarz.

⁴⁶ Oh, stop it, you :D http://i868.photobucket.com/albums/ab242/cortnyann1/400x400px-LL-e95604cb_Happy-oh-stop-it-you-l_zpsb767b493.png |A.

Oj to chyba miało inny wydźwięk w przypadku Riley... |K.

Zesztywniał i skrzywił się. Dopiero po chwili grymas zniknął, zastąpiony lekkim uśmiechem.

- Przepraszam. Obiecuję, że nie zrobię tego więcej... ale jeśli cię skrzywdzi to przysięgam na Boga, że go zabiję - powiedział surowo.

- I za to cię kocham, Clay, ale co, jeśli mnie nie skrzywdzi? - zapytałam, biorąc go za rękę.

- Wtedy będę szczęśliwy, że cię uszczęśliwia - odpowiedział cicho. - Chodź, jedźmy na tę imprezę – powiedział, ciągnąc mnie lekko w stronę parkingu.

Gdy dotarliśmy na miejsce, zobaczyłam, że Blake czeka na mnie na zewnątrz. Wysiedliśmy z samochodu, a Clay wziął mnie za rękę. Widziałam wściekłe spojrzenie Blake skierowane na nasze złączone dłonie.

- Clay, zobaczymy się za chwilę, chcę tylko porozmawiać z Blakiem - powiedziałam, gdy stanęliśmy przy drzwiach.

- W porządku, Misiu Riley - odpowiedział, całując mnie w skroń i rzucając Blake'owi kolejne pełne zadowolenia z siebie spojrzenie. Blake obserwował go, zaciskając mocno szczękę.

- Blake, muszę z tobą porozmawiać. Przejdziemy się? - powiedziałam, spoglądając na ogród.

- Oczywiście, Laleczko - odpowiedział, biorąc mnie a rękę.

Oddaliliśmy się kilka metrów od domu, po czym usiedliśmy na trawie. Blake milczał.

- Z Clayem już rozmawiałam, więc teraz chciałabym wyjaśnić coś tobie. Nie chcę niedomówień - powiedziałam, przyglądając się mu uważnie.

- Okej - mruknął trochę niepewnie.

Kilka godzin później tańczyłam z Rachel, mając za sobą za dużo drinków. Mieszało mi się w głowie.

Poczułam, jak ktoś obejmuje mnie ramieniem. Na moim brzuchu spoczęła męska ręka, która przyciągnęła mnie do umięśnionego ciała. Druga trzymała naprzeciwko mojej twarzy drinka.

- Wódki? - zapytał Clay, podając mi coś, co wyglądało jak zielona galaretką. Zachichotałam i przełknęłam zawartość kubeczka. W moim gardle rozszalał się pożar o paskudnym posmaku cytryny, czy limonki.

- Fuj! Clay, co to za ohydzstwo? Limonka? - zapytałam, wzdrygając się.

Nienawidziłam limonki, za to on ją uwielbiał.

- Dokładnie - odpowiedział ze śmiechem, a jego wargi musnęły przy tym moje ucho.

Zaczęła się następna piosenka, a on wciąż mocno mnie obejmował.

- Kocham tę piosenkę! - krzyknęłam, a gdy wczułam się w rytm, zaczęłam kołysać biodrami. Tańczył razem ze mną, na wskutek czego ocierałam się o niego seksownie. Natychmiast stwardniał, co zaczęło mnie nakręcać⁴⁸. Przygryzłam wargę i przywarłam do niego; czułam jego gorący oddech na szyi. Wolną rękę przesunął na moje udo. Czułam, jak z miejsca, gdzie mnie dotykał, rozchodzi się przyjemne mrowienie.

Wypiłam wystarczająco, by zdobyć się na odwagę i odwrócić twarzą do niego. Ustawiłam się tak, że nasze nogi się splatały, po czym kontynuowałam taniec. Nie obchodziło mnie, czy ludzie patrzą. Widziałam tylko jego, a moje ciało zapłonęło, gdy spojrzałam w jego zielone oczy. Zsunął rękę na moje pośladki, a ja objęłam go za szyję. Boże, był świetnym tancerzem, a to, co robiliśmy, było cholernie seksowne.

48 *Ja pierdzielę, ta książka zryje mi psychikę. XDD Taka sielanka a tu nagle BOOOOM! |A.*

Pochylił głowę i pocałował mnie w szyję, po czym podniósł głowę. Na jego twarzy było wymalowane czyste pożądanie. Pragnęłam go tak bardzo, że wszystko mnie bolało.

- Chcesz jechać do domu? - wyszeptał mi do ucha.

Nie, chcę ciebie tu i teraz. Prawie to powiedziałam, ale zdołałam się powstrzymać. Ale moment... co on ma na myśli? Czuje to samo, czy ma już dosyć tej imprezy i po prostu chce jechać do domu? Tak czy inaczej, seksowny taniec z moim najlepszym przyjacielem⁴⁹ musiał się skończyć.

Przygryzłam wargę i kiwnęłam głową. W odpowiedzi cudownie się uśmiechnął. Chwycił mnie za biodra, odwrócił w stronę drzwi i poprowadził do samochodu, trzymając się blisko mnie, pewnie próbując ukryć erekcję. Na samą myśl o tym na moje usta wypłynął uśmiech.

Otworzył dla mnie drzwi od strony pasażera. Wsiadłam, starając się nie rumienić. Nie rozmawialiśmy przez całą drogę do domu.

Gdy wjechał na mój podjazd, pochylił się i pocałował mnie, przesuwając językiem po mojej wardze. Otworzyłam usta, a on wsunął w nie język, dotykając mojego. Wyciągnął ręce, chwycił mnie za biodra i wciągnął na swoje kolana. Wplotłam mu palce we włosy, by przyciągnąć go bliżej, po czym pogłębiłam pocałunek.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu, oplatając się moimi nogami w pasie.

Chwycił mnie za pośladki, kopniakiem zamknął drzwi i zaniósł mnie pod sam dom, nie przerywając pocałunku.

O Boże, Clay, pospiesz się! Całe moje ciało *blało* o niego.

Oparł mnie o frontowe drzwi, całując mnie głęboko. Po minucie, albo i więcej, wciąż się całowaliśmy. Przywierał do mnie całym ciałem; czułam że jest podniecony, sama też byłam cholernie nakręcona.

Zakwiliłam. Dlaczego ciągle jesteśmy na zewnątrz?

- Clay, chodźmy na górę - szepnęłam, gdy zaczął całować mnie po szyi.⁵⁰

Zaśmiał się.

- Czekam, aż otworzysz drzwi, Riley - powiedział, ciągle się śmiejąc.

Parsknęłam.

- Och - mruknęłam, chichocząc. Wsadziłam rękę do kieszeni i zaczęłam szukać w niej klucza. Gdy go nie znalazłam, postawił mnie na ziemi.

- Pozwól, że ja to zrobię - powiedział, nie mogąc się uspokoić. Wyciągnął rękę i wsunął ją do mojej przedniej kieszeni. Czułam, że chwycił klucz, ale zamiast wyciągnąć rękę, zaczął nią pieścić moją kobiecość.⁵¹

Gdy straciłam oddech, znowu mnie pocałował. Wyciągnął rękę z mojej kieszeni i otworzył drzwi.

Znowu wziął mnie na ręce i ruszył w stronę schodów. Na szczęście o tej porze rodzice spali. Wpadł do mojego pokoju i położył mnie na łóżku, przywierając do mnie z jękiem.

Chwyciłam rąbek jego koszulki i ściągnęłam ją z niego. Jego oczy błyszczały z podniecenia, gdy pochylał się, by mnie pocałować. Powoli zaczął odpinać moją koszulę, całując każdy skrawek odkrytej skóry. Gdy przesunął językiem między moimi piersiami, wbiłam mu palce w plecy.

- Riley - szepnął, rozpalając mnie tak, że mało nie wybuchłam. Pchnęłam go, żeby przekręcił się na plecy, po czym go dosiadłam. Czułam jak jest pobudzony, przez co całe moje ciało drżało z podniecenia.

Zsunął mi koszulę z ramion i odpiął stanik, po czym powoli go zdjął. Wyciągnął ręce, objął delikatnie moje piersi i zaczął je masować.

Z mojego gardła wydobył się jęk, a głowa opadła do tyłu.

50 *Hmmm... Ja poproszę tego typu scenę w Królowej Cieni z udziałem Aelin i Chaola. Czy jest tu ktoś z Teamu Chaol? Jeśli tak, to czy jesteście za? :D |K.*

TAK TAK TAK TAK TAK TAK!!! Team Chaol forever <3 |A.

51 *Cholera, musisz mieć strasznie głębokie kieszenie! Ja w swoich ledwo telefon mieszczę xD To co dopiero myśleć o takich szaleństwach xD |K*

- Mój Boże, Riley, jesteś taka piękna - wymamrotał, unosząc głowę i przywierając ustami do jednego z moich sutków. Przesunęłam rękami po jego idealnej piersi i umięśnionym brzuchu, a gdy dotarłam do spodni, rozpięłam je.

Przekręcił się tak, że znowu leżałam pod nim. Całował mnie po szyi i piersiach, jednocześnie ściągając mi spodnie i majtki. Gdy to zrobił, rzucił ubrania na podłogę. O mój Boże, znowu byłam przy nim naga!

Gdy spojrzałam mu w oczy, zniknął cały wstyd.

Wsunęłam ręce pod jego dżinsy i bokserki, a gdy zaczęłam je z niego zdejmować, przesunęłam dłońmi po jego idealnym tyłku. Skopał je z siebie, a ja wykorzystałam okazję, by przyjrzeć się jego nagiemu, umięśnionemu ciału.

Był taki idealny.

- Kocham cię - powiedział, całując mnie czule. Moje serce przestało bić. Kocha mnie? Och, no tak, jak przyjaciółkę⁵².

Oczywiście, że cię kocha, jesteś jego najlepszą przyjaciółką! Nie kocha cię w ten sposób.

Ale nie obchodziło mnie to. Był idealny i nawet jeśli miała to być moje jedyna noc z nim, chciałam tego.

Pocałowałam go zachłannie.

- Ja też cię kocham, Clay - wyznałam szczerze.

Jego twarz pojaśniała, gdy kontynuował obcałowywanie mojej szyi i piersi.

- Clay, zrób to ze mną - błagałam. Miałam wrażenie, że zaraz spłonę.

Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

- Nie, Riley, nie w ten sposób. To twój pierwszy raz, powinien być specjalny - powiedział zachrypniętym głosem, przesuwał rękami po moim ciele. Jedna z nich powędrowała między moje nogi.

Wyjęczałam jego imię.

⁵² *Właśnie uprawia grę wstępną z kolesiem, on mówi jej, że ją kocha..... Przyjaciele! Jak nic! Zero pożądania! |A. Totalnie, kompletnie platoniczna przyjaźń. Ależ oczywiście!|K.*

Przyssał się mocno do mojej szyi, a ja parsknęłam śmiechem.

- Robisz mi malinkę? - zapytałam, chichocząc.

Zaśmiał się.

- Tylko znaczę... - zaczął, ale mu przerwałam.

- Znaczysz teren, wiem - dokończyłam, rozśmieszając go tym.

- Dokładnie - powiedział, przywierając ustami do tego samego miejsca.

Przeturlałam się i znowu na nim usiadłam. Przyssałam się ustami do jego szyi.

- Zrób ją dobrze, żeby długo się trzymała - powiedział. Z tonu jego głosu wnioskowałam, że się uśmiecha. Zachichotałam i przyssałam się mocniej, po czym odsunęłam się, by podziwiać swoje dzieło.

- Idealna - powiedziałam dumnie, patrząc na malinkę na jego szyi.

- Owszem, jesteś⁵³ - odpowiedział, chwytając delikatnie moje piersi.

Siedząc na nim, czułam jak jego erekcja napiera na moje wejście. Pragnęłam go tak, że wszystko mnie bolało z pragnienia.

Przygryzłam wargę i napałam na niego mocniej, czując lekki nacisk. Sapnęłam, on tak samo. Wtedy chwycił mnie za biodra i podniósł, jakbym nic nie ważyła.

- NIE! Riley, proszę - powiedział, wciągając mnie pod siebie.

Nic nie mogłam na to poradzić - wybuchnęłam płaczem. Odrzucił mnie. Wiedziałam, że mam tylko tę jedną noc, ale on tego nie chciał. Boże, jestem taka głupia. Czułam się okropna, brzydka.

Pchnęłam go w pierś.

- Myślę, że powinieneś iść - wyszeptałam, wciąż płacząc.

- Co? Dlaczego? Ponieważ nie chcę uprawiać tobą seksu? - zapytał, patrząc na mnie z wypisaną na twarzy dezorientacją. Kiwnęłam głową, na co on

53 *To takie... oklepane |A.
Ale za to jakie słodkie! |K.*

zmarszczył brwi, jakby pogubił się jeszcze bardziej. - Chcesz, żebym wyszedł, bo nie wykorzystałem okazji, że jesteś pijana? I kiedy twoi rodzice są w pokoju, na drugim końcu korytarza? - zapytał, lekko zszokowany.

- Clay, naprawdę cię proszę, idź - błagałam, szlochając i odpychając go, żeby ze mnie zszedł.

Potrząsnął głową.

- Nie rozumiem. Proszę, powiedz mi, co zrobiłem źle - poprosił, przyszpilając moje ręce do łóżka i patrząc mi w oczy.

- Nie chcesz mnie, więc proszę, idź, sprawiaasz, że czuję się gorzej - powiedziałam, płacząc jeszcze bardziej.

Zatkało go.

- Myślisz, że cię nie chcę? To o to chodzi? - zapytał niemal ze złością.

- Właśnie chciałam ci się oddać, a ty mnie nie chcesz! Wiem, że mam tylko tę jedną noc, a ty mimo to mnie nie chcesz. Pieprzysz wszystko, co się rusza, ale nie mnie - zawodziłam.

Uniósł moje ręce i owinął je sobie wokół szyi, po czym podniósł się tak, że siedziałam mu na kolanach jak małe dziecko.

- Misiu Riley, oczywiście, że cię pragnę. Jesteś najpiękniejszą istotą jaką w życiu widziałem, ale tu chodzi o twój pierwszy raz. Powinien być wyjątkowy, w jakimś ekskluzywnym hotelu, nie po kilku drinkach i w dodatku po cichu, bo na drugim końcu korytarza śpią rodzice - powiedział, scałowując moje łzy i przeczesując palcami moje włosy. Uśmiechnął się do mnie czule.

Pocałowałam go najlepiej jak umiałam. Jęknął, odwzajemniając pocałunek. Gdy mnie całował, tak łatwo było wierzyć, że jestem dla niego jedyną, że kocha mnie tak, jak ja jego, że pragnie mnie i potrzebuje. Pozwoliłam sobie w to wierzyć. Zacisnęłam wplecione w jego włosy palce i pociągnęłam za nie lekko. Jęknął.

Boże, on tak cudownie całuje. Pewnie dlatego, że to podrywacz

i całował już w ten sposób setki dziewczyn, sprawiając, że każda czuła się tak, jakby była tą jedyną.

Myśl o tym sprawiła, że gula stanęła mi w gardle, więc szybko ją od siebie odepchnęłam. Nie dbałam o to. Teraz był mój i chciałam się tym cieszyć.

Położył się na mnie, a ja przesunęłam rękami po jego piersi, całując go. Odwzajemnił pieszczotę z głodem. Tym razem całował mnie naprawdę na poważnie, eksplorując językiem całe moje usta. Do chwili, gdy przerwał pocałunek, niemal wybuchłam; oboje oddychaliśmy bardzo ciężko.

- Kocham cię, Riley Jane Thomas - powiedział, patrząc mi w oczy. Nie byłam w stanie złapać oddechu ani nic z siebie wykrztusić, więc uśmiechnęłam się w odpowiedzi, a wszystko we mnie tańczyło z radości.

- Może to trochę potrwać, ale chciałbym pocałować każdy skrawek twojego ciała - wymruczał, składając pocałunki na moim czole, powiekach, nosie, policzkach.

Zachichotałam, gdy delikatnie przygryzł moje ucho. Jego ręka wróciła między moje nogi; masował mnie delikatnie, a z mojego gardła wyrzywały się jęki. Teraz całował mnie po szyi i ramionach. Całe moje ciało drżało z rozkoszy. Na przemian dyszałam i jęczałam.

Do czasu, gdy dotarł do moich piersi, doszłam, wykrzykując jego imię. Pocałował mnie szybko, połykając moje jęki, jakby chciał je wszystkie zachować dla siebie.

Uśmiechnął się do mnie.

- Dzięki - szepnęłam, przeczesując jego włosy palcami.

- Riley, do końca jeszcze daleko - powiedział i wrócił do swojego całusnego zadnia.

Musiałam przyznać, że postępował bardzo metodycznie. Wątpię, by pominął chociaż milimetr.

Gdy skończył, przyszła moja kolej. W końcu miałam okazję zrobić to,

o czym myślałam wcześniej - przesunęłam językiem po jego piersi i brzuchu, poznając jego idealne ciało.

Gdy oboje dyszeliśmy i ociekaliśmy potem, padłam na łóżko obok niego. Przyciągnął mnie do siebie.

Zachichotałam, widząc jego minę - patrzył na mnie, jakbym była jakąś boginią.

- To było cholernie niesamowite, Riley. Nie żartuję. To znaczy, jasna cholera, jesteś pewna, że nigdy tego nie robiłaś? - zapytał, oddychając ciężko.

- Hmm, cóż, był jeden raz, gdy... - urwałam złośliwie, a on zmrużył oczy i zaczął mnie łaskotać, na co ja zaczęłam śmiać się i wić w jego ramionach.

- Szybko, prześpijmy się, zanim każę ci to powtórzyć. Zresztą przyda ci się trochę snu, bo jutro moja kolej - powiedział, posyłając mi pożądliwy uśmiech.

Uśmiechnęłam się. Czy to oznacza, że dostanę więcej niż ten jeden raz? Nie chciałam robić sobie nadziei, ale przeżyłam z nim już dwie idealne noce, mimo to nie chciałam być chciwa.

- Zgaszę światło - powiedział, wyskakując z łóżka.

Wsunęłam się pod kołdrę, a po chwili on położył się obok mnie. Pocałowałam go raz jeszcze, po czym położyłam się na boku. Objął mnie mocno i przywarł piersią do moich pleców.

Westchnęłam z zadowoleniem. Teraz mogłabym umrzeć, a i tak byłabym najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

Rozdział 9

Gdy obudziłam się rano, od razu przypomniałam sobie minioną noc. Uśmiechnęłam się i cicho zachichotałam. Byłam trochę obolała⁵⁴, ale nie było to nieprzyjemne, po prostu przypominało mi Claya. Przekręciłam się i zobaczyłam, że jego strona łóżka znowu jest pusta. Serce mi zamarło, ale wtedy zauważyłam, że na poduszce leży kartka papieru i żółty tulipan.

Usiadłam i uśmiechnęłam się, przesuwając palcem po delikatnych płatkach. Żółte tulipany były moimi ulubionymi kwiatami, jego mama miała je u siebie w ogrodzie. Serce zabiło mi szybciej, gdy pomyślałam, że poszedł do swojego ogrodu, a potem zakradł się z powrotem do mnie, żeby mi go zostawić. Boże, on jest taki słodki!

Podniosłam kartkę.

Riley,

Jestem u Matta, pomagam mu sprzątać po imprezie, podobno jest tam niezły bajzel. Zadzwoń, jak wstaniesz. Musimy porozmawiać o naszej przyjaźni i o tym, co się stało zeszłej nocy.

Clay

Serce znów mi przestało być. *Musimy porozmawiać o naszej przyjaźni i o tym, co się stało zeszłej nocy.* Co do cholery? O Boże, on tego żałuje! Wiedziałam, co mi powie: to nie powinno było się wydarzyć, nie lubi mnie w ten sposób, nie chce mieć dziewczyny, nie możemy do tego kolejny raz

⁵⁴ *Obolala?XD Po pieszczotach zewnętrznych? Nie no, ja myślałam, że obolałam się jest po 'grubszych' sprawach, ale w końcu Riley to Riley... |A.
Kochana, nie wszystko było opisane, także nie wiadomo, co jeszcze się działo. Może palce były grane? XD A od tego też (chyba) można być obolałą xD |K.*

dopuszczyć.

Nie mogłam oddychać. Wiedziałam, że tak się stanie, więc dlaczego bolało tak bardzo? Potrząsnęłam głową, żeby oczyścić myśli.

W porządku Riley, dacie radę, wszystko będzie okej. Nadal będziesz miała swojego najlepszego przyjaciela. To się po prostu musi skończyć, nie możecie do tego znowu dopuścić, bo inaczej nie dacie rady się przyjaźnić.

Wstałam z łóżka i przeciągnęłam się jak kot. Mięśnie miałam mocno naciągnięte, ale nie bolały.

Poszłam do łazienki i spojrzałam na siebie w lustrze. Włosy sterczały mi na wszystkie strony, a z tyłu zrobił się wielki kołtun, wargi miałam opuchnięte, a na szyi pyszniła się wielka malinka.

Wskoczyłam pod prysznic i stałam tam bardzo długo, starając się nie denerwować. Miniona noc była niesamowita i nie zmieniałabym jej za żadne skarby świata. Zostanie mi przynajmniej wspomnienie, poza tym nadal będę miała swojego najlepszego przyjaciela.

Kiedy moje ciało w końcu wystarczająco się rozluźniło, wróciłam do sypialni. Postanowiłam zadzwonić do Claya.

Gdy podniosłam telefon, zobaczyłam trzy nieprzeczytane wiadomości - wszystkie od Blake'a.

23:03 - Naprawdę Cię przepraszam, Laleczko. Bardzo Cię lubię i chcę spróbować. Obiecuję, że nie będę się czepiał o Claya. Proszę, zadzwoń, gdy to odczytasz. Masz wyłączony telefon. xx⁵⁵

1:12 - Proszę, Riley, możesz ze mną przynajmniej porozmawiać? Zwariuję zaraz! Ciągłe masz wyłączony telefon, a może po prostu mnie unikasz? Proszę, zadzwoń.

⁵⁵ Nie podejrzewajcie tylko biednego (hyhy) Blake'a o świństwa, xx to znaczy ni mniej, ni więcej tylko xoxo – buziaki. | A.

10:12 - Riley, bardzo Cię przepraszam. Proszę, zadzwoń, poradzę sobie z tym, obiecuję. Naprawdę chcę, żeby nam wyszło. xx

Zmarszczyłam brwi. Wow, naprawdę chce ze mną być. Okej, lubiłam go, ale nie tak, jak Claya. Ale nie mogę myśleć o Clayu, cholera jasna! Muszę iść naprzód, żeby nic się między nami nie zepsuło. Możliwe, że Blake będzie mógł mi w tym pomóc.

Westchnęłam i ubrałam się, po czym padłam na łóżko, wpatrując się w numer Claya na wyświetlaczu. Muszę do niego zadzwonić i szybko to skończyć.

Wzięłam głęboki oddech i wcisnęłam "połącz".

- Hej, Misiu Riley - powiedział radośnie po odebraniu.

Brzmiał na szczęśliwego, a moje serce ścisnęło się na dźwięk jego głosu. Jak do tego doszło? Jak to możliwe, do diabła, że zakochałam się w swoim najlepszym przyjacielu?

- Hej, Clay, jak wam idzie sprzątanie? - zapytałam ostrożnie, nie wiedząc jak zacząć tę niezręczną i bolesną rozmowę.

- Bardzo dobrze, prawie skończyliśmy, a za godzinę wróci mama Matta - odpowiedział.

Uśmiechnęłam się.

Okej, zrobmy to szybko.

- Clay, jeśli chodzi o minioną noc... - powiedziałam, starając się brzmieć pewnie.

- Tak? - powiedział ochryple, a moje ciało zaczęło drżeć. Odepchnęłam od siebie te uczucia.

- To się nie może ponownie wydarzyć, Clay⁵⁶ - powiedziałam, a po

56 Dobra, odliczamy: Pierwsza głupia akcja Riley przed zmianą xD Jeszcze jedna... |K.

moim policzku spłynęła łza. Milczał, więc mówiłam dalej: - To zniszczy naszą przyjaźń, a ja tego nie chcę. Potrzebuję cię, a jeśli to się znowu przydarzy, będzie nam trudno pozostać przyjaciółmi - wychlipałam, ocierając łzy. Ból był niewyobrażalny. Zacisnęłam wolną rękę w pięść najmocniej jak umiałam, starając się nie myśleć o bólu, który mnie miazdżył. - Clay, obiecaj mi, że to się więcej nie stanie. Nie zniosłabym utraty ciebie, po prostu bym nie zniosła - powiedziałam cicho, zamykając oczy.

Wciąż milczał, ale usłyszałam jak bierze drżący oddech.

- Dobrze Riley, obiecuję, to się więcej nie stanie. To moja wina, nie powinienem był - powiedział. Słyszałam ból w jego głosie... on naprawdę żałował.

- To niczyja wina Clay, ale jesteś moim najlepszym przyjacielem i chcę, żeby tak pozostało, dobrze? - powiedziałam. Mogę to zrobić. Mogę z tym żyć, wszystko będzie w porządku.

- Okej. Słuchaj, Riley, muszę kończyć - powiedział cicho.

- Okej, do zobaczenia - powiedziałam, uśmiechając się.

Koniec, możemy być przyjaciółmi. Nie obchodzi mnie, jak trudne to będzie. Potrzebuję go i zrobię wszystko, co konieczne, by go nie stracić. Nawet, jeśli będę przez to cierpieć.

Rozłączyłam się i padłam na łóżko, wpatrując się w sufit. Zadzwoił mój telefon. Odebrałam go, nie patrząc nawet na wyświetlacz. Myślałam, że to Rachel. To ona zawsze dzwoniła do mnie o tej porze po imprezie, żeby opowiedzieć mi o udanym podrywie.

- Hej Rach – powiedziałam, uśmiechając się nieznacznie. Może babskie pogaduchy wyciągną mnie z depresji, w którą najwyraźniej popadałam.

- Eee, nie Laleczko, to ja - powiedział niezręcznie Blake.

Usiadłam gwałtownie. Cholera, co ja mu powiem, do diabła? Po tym, co się wydarzyło z Clayem nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Och, hej Blake - powiedziałam z szeroko otwartymi oczami.

- Dostałaś moje wiadomości? - zapytał cicho.

- Eee, tak, odczytałam je kilka minut temu - odpowiedziałam nerwowo.

- Okej, myślisz, że mógłbym do siebie przyjść, żeby o tym porozmawiać? - zapytał z nadzieją w głosie. Spojrzałam na zegarek, było kilka minut po dwunastej.

- Hm, jasne, okej. Moi rodzice wyjeżdżają po czternastej. Może wtedy przyjdiesz? - zaproponowałam, przygryzając wargę. Miałam nadzieję, że powie nie. Nie chciałam tego, chciałam Claya.

Mama i Brian jechali tego popołudnia na ślub przyjaciół i postanowili zostać na weekend w hotelu. Wracali w poniedziałek, więc miałam cały weekend dla siebie. Rodzice poprosili Claya, żeby został ze mną, żebym nie była w domu sama. Dzisiejszy wieczór będzie cholernie niezręczny. Westchnęłam na myśl o tym.

- Dobra, będę po czternastej - powiedział, podekscytowany. - Do zobaczenia Laleczko.

- Mhm, pa - powiedziałam, zamykając oczy. Dźwignęłam się z łóżka i zeszłam na dół, żeby spędzić trochę czasu z rodzicami, jednocześnie starając się zapomnieć o wydarzeniach minionej nocy.

Dokładnie o czternastej trzydzieści zadzwonił dzwonek do drzwi. Otworzyłam. W progu stał Blake, uśmiechając się szeroko, a w ręku trzymając bukiet kwiatów. Uśmiechnęłam się, to było słodkie.

- Hej Laleczko - powiedział, podchodząc niepewnie i wręczając mi kwiaty.

- Hej, dziękuję, nie musiałeś - powiedziałam, wachając je i kierując się do kuchni, żeby wstawić je do wazonu.

- Musiałem, chciałem cię przeprosić za to, że byłem dupkiem -

powiedział, dotykając delikatnie moich pleców.

- Cóż, wybaczam - odpowiedziałam z uśmiechem.

Podszedł do mnie i mocno mnie pocałował. W pierwszej chwili byłam zbyt zszokowana, by na to zareagować. W mojej głowie pojawiła się twarz Claya, ale szybko odepchnęłam od siebie wszelkie myśli o nim i odwzajemniłam pocałunek.⁵⁷

Pocałunek był przyjemny, ale wydawał się niewłaściwy. *To nie tak chcę być całowana*, mówiła jakaś część mnie.

Uniosłam ręce i wplotłam je w jego włosy. Chwycił mnie za biodra i posadził na blacie kuchennym, stając między moim nogami. Jęknął, gdy wciągnęłam do ust jego kolczyk. Powoli przesunął rękami po moich udach, położył je na moich plecach, po czym przysunął mnie bliżej do siebie.

Przerwał pocałunek tylko po to, by przesunąć usta na moją szyję.

Nagle przerwał i odsunął się.

- Co to, kurwa, jest? - zapytał, patrząc na moją szyję. O cholera, malinka!

- To nic, zwykły żart. Clay zrobił ją dla śmiechu, robi mi malinki od małego - powiedziałam niezręcznie, przesuając się po blacie do tyłu.

- Dla żartu zrobił ci malinkę? - zapytał, potrząsając z niedowierzaniem głową, po czym uderzył rękami o blat po moich bokach, na co aż podskoczyłam.

Cholera, wybuchowy jest!

- Blake, to był żart, nic więcej. Za tym nic się nie kryje, jesteśmy tylko przyjaciółmi - powiedziałam powoli, podkreślając każde słowo.

Przygryzł wargę, wyglądał na rozdartego. Widziałam na jego twarzy złość i zazdrość, ale starał się to zdusić.

- Posłuchaj, moja przyjaźń z Clayem jest bardzo bliska, znam go

⁵⁷ Druga głupia rzecz, która będzie się ciągnęła przez kilka stron (na zmianę z rozmową). A potem będzie zemsta ehehehehe :D |K.

odkąd skończyłam cztery lata. Nie masz o co być zazdrosny. Jeśli chcesz, żeby to wypaliło, musisz się przyzwyczaić, że Clay zawsze tu będzie - powiedziałam surowo.

Część mnie błagała, żeby odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Nie chciałam tego, to było złe. Czułam się tania, bo byłam z kimś, kogo nie chciałam. Druga część mnie wmawiała mi, że tak jest w porządku, że to pomoże mi zapomnieć o Clayu, że przestanę go pragnąć i skończy się ból. Miałam przeczucie, że jeśli bardzo się postaram, to zakocham się Blake'u. Był słodki, seksowny, zabawny i łatwo się z nim rozmawiało.

Przygryzłam wargę, czekając, aż coś powie.

- To jest po prostu dziwne. Nie przywykłem do dzielenia się uwagą dziewczyny, z drugiej strony nigdy dotąd nie chciałem od dziewczyny nic poza seksem - powiedział, nerwowo pocierając szczękę. Przysunął się do mnie, a samolubna część mnie chciała czuć się szczęśliwa. - Naprawdę cię lubię, Riley, ale czeka nas dużo problemów. Po pierwsze, twój wiek. Na dobrą sprawę łamię prawo, robiąc z tobą cokolwiek, bo nie masz osiemnastu lat - powiedział, marszcząc brwi.

Chwyliłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go. Odpowiedział natychmiast, jęcząc cicho i przyciągając mnie do siebie. Przesunął rękami po moich bokach i ścisnął mocno moje piersi, jęcząc raz jeszcze. Okej, auć, to moje ciało, Jezu!

- Tego typu rzeczy są niedozwolone? - zapytałam, gdy zaczął całować mnie po szyi. Poczułam, jak wzdycha.

- To jest akurat dozwolone, nie mogę tylko iść z tobą na całość. Reszta jest jak najbardziej dopuszczalna - powiedział, uśmiechając się szelmowsko.

Poczułam gulę w gardle.

Okej, nie oczekiwałam, że sprawy posuną się do przodu tak szybko.

- Eee, a co z Clayem? - zapytałam, starając się zmienić temat. Gdy spojrzałam w jego oczy, zobaczyłam, że chciałby iść na całość tu i teraz, co trochę mnie przeraziło. Nie byłam gotowa posunąć się z nim do przodu... za to z Clayem nie wahałabym się nawet przez sekundę.

NIE! Przestań się torturować, Clay cię nie chce.

Westchnął, znowu wyglądając na wkurzonego.

- Przecież ci powiedziałem, że dam sobie z tym radę - odpowiedział, znowu mocno mnie całując.

Wstrzymałam oddech. Okej, chce związku czy tylko mojego ciała?

Odepchnęłam go i zeskoczyłam z szafki.

Nie skończyliśmy rozmawiać, podrywacz - powiedziałam, idąc do salonu i siadając na sofie. Blake usiadł obok, a na jego twarzy malowało się zdezorientowanie.

- O czym jeszcze musimy porozmawiać? - zapytał, wtulając twarz w moją szyję.

- Nie dam się wykorzystać i nie pójdę z tobą do łóżka. Jeśli chcesz ze mną być, będziemy robić wszystko powoli - powiedziałam surowo. Wyglądał na trochę zaskoczonego, ale kiwnął głową. - Zakładam, że skoro taki był z podrywacz, to nigdy się z nikim nie wiązałeś, prawda? - zapytałam, uśmiechając się na myśl o tym. Chwała mu, że jest emocjonalnym prawiczkim.

- Eee, tak, nigdy nie miałem dziewczyny na poważnie - powiedział szczerze. Wyglądał na zawstydzonego.

Kiwnęłam głową.

- Okej, więc tak to będzie. Musisz mi ufać, a ja nie życzę sobie zdrad. Chcesz być ze mną? W takim razie koniec z innymi dziewczynami. - Gdy to powiedziałam, uśmiechnął się.

- Od sześciu tygodni nawet nie spojrzałem na inną dziewczynę -

powiedział z dumą. Wow, on naprawdę myśli, że to mi zaimponuje?

Zachichotałam.

- Sześć tygodni to nie jest dużo czasu, Blake - powiedziałam, dalej chichocząc.

- Hej, ale tu chodzi o mnie. Zwykle co noc miałem inną, a odkąd spotkałem ciebie, nie chcę żadnej innej. Może nie brzmi to dla ciebie jak coś wielkiego, ale zaufaj mi, że nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło - powiedział na swoją obronę. Okej, myślę, że jak na pokrętny tok rozumowania męskiej dziwki, jest to nawet słodkie.

- Okej, rozumiem, nie uprawiałeś seksu przez sześć tygodni, jestem pod wrażeniem - powiedziałam, przewracając oczami. Zaśmiał się i pocałował mnie w szyję. - Jeszcze nie skończyliśmy, podrywaczu - powiedziałam odpychając go.

- Jezu, co jeszcze? - zapytał, unosząc ręce w teatralnym geście.

- Jestem dziewicą - powiedziałam cicho, starając się nie rumienić.

Otworzył szeroko oczy.

- Żartujesz sobie - powiedział, a na jego ustach błąkał się lekki uśmieszek.

- Nie, nie żartuję - powiedziałam, marszcząc brwi. Cholera, dlaczego się tak uśmiecha? - Co cię tak bawi? - zapytałam, zirytowana. Śmieje się ze mnie?

Pchnął mnie na kanapę i położył się na mnie, uśmiechając się szeroko. Pocałował mnie. Okej, co się z nim dzieje?

Odepchnęłam go.

- Co? - zapytałam bez tchu.

- Nigdy nie byłem z dziewicą - powiedział, całując mnie w szyję.

Zamknęłam oczy i starałam się nie krzywić na myśl o byciu z nim, o pozwoleniu mu na robienie tego, co robił Clay, a nawet więcej.

Przeraziło mnie to. Pragnęłam Claya tak bardzo, chciałam, żeby to on był moim pierwszym. Nie mogłam przestać o tym myśleć, ale miałam nadzieję, że za jakiś czas to minie.

Musiałam po prostu starać się o nim zapomnieć i nie spieszyć w sprawach z Blakiem.

- Zwolnij, podrywaczu, ponosi cię - powiedziałam ze śmiechem, gdy przygryzł moje ucho.

- Okej, w takim razie musisz mi mówić, jak szybko chcesz posuwać się dalej. Całe te sprawy z dziewicą i małymi krokami to dla mnie nowość - powiedział, brzmiąc na podekscytowanego.

- Okej, świetnie, więc teraz jestem jakimś projektem? - zapytałam ze śmiechem. Też się zaśmiał i przekręcił na bok tak, że leżeliśmy twarzami do siebie. Obejmował mnie ramieniem i choć wydawało się to dziwne, było miło.

- Nie jesteś projektem, nie chcę po prostu zrobić czegoś, na co ty nie będziesz miała ochotę - powiedział, przesuwając ręką po moim boku i uśmiechając się do mnie.

Rozmawialiśmy przez jakiś czas.

To było takie łatwe i nawet trochę zabawne, ale nadal nie mogłam pozbyć się uczucia, że to nie jest w porządku, że to nie on powinien tu być. Moje ciało i dusza rwały się do Claya, pragnęły, żeby to on tu był, nie Blake.

Około godzinę później obściskiwaliśmy się na kanapie. Ręce wsunął pod moją bluzkę i dotykał moich piersi. Wcześniej zdjął koszulkę, a ja powoli przesuwałam rękami po jego torsie, starając się nie zapędzić, żeby źle tego nie zinterpretował. I tak czułam się, jakbyśmy robili to za szybko, ale prawie udało mi się przestać myśleć o Clayu. *Prawie*, bo nie potrafiłam nie porównywać wszystkiego do Claya. Jego ciało, jego smak, to, jak poruszał rękami. Blake był mniej delikatny, bardziej stanowczy i wymagający, a nie delikatny i czuły.

Miał świetne ciało, ale nie był tak umięśniony jak Clay. Był szczupły,

świetnie wyrzeźbiony i bardzo seksowny. Na ramieniu miał tatuaż - jakiegoś smoka; miał przekuty jeden z sutków.

Nie usłyszeliśmy, jak otwierają się frontowe drzwi, ale usłyszałam, jak ktoś traci oddech. Blake odsunął się ode mnie szybko. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że do salonu wszedł Clay. Ręce zaciśnięte miał w pięści i patrzył na Blake'a morderczym wzrokiem.

- Co ty do diabła robisz, Riley? - Prawie krzyczał, ale nie patrzył na mnie, wciąż wbijał wściekłe spojrzenie w Blake'a.

- Ej, koleś, może się mylę, ale myślałem, że mieszkasz w domu obok - powiedział zadowolony z siebie Blake, zakładając koszulkę.

Zerwałam się z sofy, rumieniąc się jak wściekła⁵⁸.

- Blake, przysięgam na Boga... - zaczął Clay, podchodząc bliżej. Wyglądał, jakby chciał go zabić.

- Clay, nie słyszałam, jak wchodzisz - powiedziałam słabo, usiłując rozproszyć jego gniew.

Przeniósł spojrzenie na mnie.

- Nie, oczywiście, że nie słyszałaś, bo byłaś zbyt zajęta obmacywaniem się z tym skurwielem - powiedział, wskazując głową Blake'a, ale nie odrywając ode mnie wzroku.

Wyglądał na zranionego i... zazdrosnego? Nie, to głupie, on nie może być zazdrosny. Clay nigdy nie jest zazdrosny o dziewczyny. On je tylko wykorzystuje, tak jak mnie zeszłej nocy.

Zrobiłam krok do przodu.

- Clay, uspokój się. Na litość boską, obiecałeś, że postarasz się odepchnąć tę urazę - powiedziałam, wskazując na nich obu.

Wziął głęboki oddech.

- Nieważne. Przyszedłem tylko, żeby ci powiedzieć, że wychodzę

⁵⁸ Nie mam zielonego pojęcia, jak mogłabym to zmienić, więc zostawiam. XD |A.

dzisiaj z Zoë - powiedział szyderczo.

Wzdrygnęłam się, usiłując ukryć zazdrość, którą poczułam na myśl, że ta zdzira z pewnością się do niego dobierze. Poczułam gulę w gardle.

- O której wrócisz? - zapytałam prawie szeptem. Głos mi się łamał, gdy patrzyłam na najcudowniejszą twarz na świecie. W jego oczach błysnął ból albo smutek, ale nagle potrząsnął gwałtownie głową.

- Rzecz w tym, że nie wracam, Zostaję u niej - powiedział złośliwie.

Oddech uwiązał mi w gardle. Zostaje u niej? Zostawi mnie samą, żeby móc przespać się z jakąś dziwką?

Nigdy nie myślałam, że Clay mógłby zrobić mi coś takiego. Wiedział, że boję się zostawać sama, a sobota od zawsze była naszym wieczorem filmowym.

- Clay, rodziców w ten weekend nie ma w domu. Obiecałeś, że ze mną zostaniesz, żeby nie siedziałam sama - powiedziałam słabo, desperacko starając się nie wybuchnąć płaczem, gdy pękało mi serce. Mój najlepszy przyjaciel, a zarazem chłopak, którego kochałam, zamiast mnie nic nieznaczącą noc z jakąś dziewczyną.

- Jestem pewien, że Blake z tobą zostanie, jeśli go o to poprosisz - powiedział, po czym odwrócił się na pięcie i wybiegł z domu.

Stałam w bezruchu, patrząc na miejsce, w którym chwilę temu stał. Nigdy nie był dla mnie taki zły. Zrobiło mi się niedobrze.

Poczułam, że ktoś obejmuje mnie ramieniem. Blake stanął obok, uśmiechając się zarozumiale.

- Z pewnością zostanę, jeśli poprosisz - powiedział, a jego oczy błyszczały z podekscytowania.

Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Świat mi się walił, a ból w piersi zaraz mnie zabije. Musiałam się go pozbyć. Chciałam być sama. Nie miałam pojęcia, jak długo jeszcze dam radę powstrzymać łzy.

- Nie, dzięki podrywaczowi, ale to zdecydowanie byłoby dla mnie za szybko. Jednak dziękuję za propozycję - powiedziałam, klepiąc go po piersi. - Słuchaj, powinieneś iść. Niedługo przyjdzie Rachel, a będziemy oglądać film, więc muszę się trochę ogarnąć i przygotować coś do jedzenia - skłamałam, całując go w policzek i prowadząc go do drzwi.

Wyglądał na smutnego, gdy całował mnie na pożegnanie, obiecując, że zadzwoni jutro i zapewniając, że jeśli zmienię zdanie, to zostanie ze mną na noc. Ta, jestem pewna, że zostałby.

Uśmiechnęłam się i zamknęłam drzwi. W chwili, gdy usłyszałam, że odjeżdża, nie wytrzymałam. Rozpadłam się na tysiące kawałków, zsunęłam się na podłogę i wybuchłam płaczem⁵⁹.

⁵⁹ Nie wiem, czy to sadystyczne skłonności, ale niezmiernie się cieszę z jej cierpienia :) I tak, to jest moment metamorfozy Riley. Więcej w rozdziale dziesiątym :D |K.
O tak Klaudio, jesteśmy sadystkami :) |A.

**Nie wiem, czy można to nazwać totalnym +18, ale niech będzie. Jest trochę
+18. Ale tylko trochę.**

Rozdział 10

Czułam się okropnie, jakbym umierała. Wstałam z podłogi i powlokłam się do łóżka; nie było jeszcze siedemnastej, ale musiałam się położyć i zwinąć w kłębek. Chwyciłam poduszkę, na której zawsze spał Clay i wtuliłam w nią twarz, wdychając jego zapach, żeby się uspokoić. Nie wiedziałam, kiedy usnęłam, ale w następną rzecz, jaką poczułam, były obejmujące mnie dwa ramiona i twarda pierś, w którą się wtuliłam. Czyjaś dłoń odgarnęła mi włosy z twarzy, a na policzku złożono mi pocałunek.

Uniosłam powieki i ujrzałam parę znajomych, zielonych oczu; poczułam się jak w domu - wszystko było w porządku, Clay był ze mną i nic innego nie miało znaczenia.

- Przepraszam, Misiu Riley – powiedział, przykładając czoło do mojego i kładąc rękę na moim policzku. Zamknęłam oczy, ciesząc się jego bliskością. - Jestem dupkiem, wiem to. Przepraszam. Kocham cię, Misiu Riley – powiedział cicho.

Nie mogłam mówić, więc zrobiłam jedyną rzecz, której pragnęłam bardziej niż tulenia go z całych sił. Pocałowałam go. Odpowiedział z pasją, która odebrała mi oddech.

Odsunął się za szybko. Zaszlochałam, a po moich policzkach popłynęły łzy. Znowu mnie odrzucił.

- Muszę coś ci powiedzieć – zaczął, głaszcząc mnie po twarzy. Zamknęłam oczy, nie chciałam tego słyszeć. - Dla mnie to jest coś innego niż dla ciebie – powiedział cicho.

Jezu, wiem to! Czy on myśli, że tego nie wiem? Pragnęłam go całą sobą, a ja dla niego byłam tylko zabawką.

- Wiem, Clay – powiedziałam z wciąż zamkniętymi oczami. - Wiem, że dla ciebie to zabawa. - Mówiąc to, pocałowałam go znowu.

Teraz, gdy to przyznał, może damy radę robić to i przyjaźnić się jednocześnie. Taka przyjaźń z bonusem, bo pragnęłam go za bardzo.

Odsunął się, patrząc na mnie, jakby czegoś nie rozumiał.

- Nie, Misiu Riley, dla mnie to nie jest zabawa – powiedział. Zatkalo mnie. O Boże, nie byłam nawet rozrywką? Co do diabła? Zrobiłam coś złe? Powiedział, że jestem w tym dobra, więc musiał kłamać. Oddech mi przyspieszył, zaczęłam panikować. - Riley! Riley, nie to miałem na myśli. Jezu, oczywiście, że w *ten sposób* to jest dla mnie zabawa, ale mam na myśli, że ja nie chcę ciebie tylko dla rozrywki. Kocham cię, chcę być z tobą, ale będę dla ciebie tym, kogo będziesz potrzebowała. Potrzebujesz przyjaciela, będę twoim przyjacielem. Potrzebujesz kogoś, żeby cię przytulał, tym też będę. Cokolwiek zechcesz, zrobię wszystko – powiedział cicho, czule gładząc mnie po policzku.

Nie mogłam oddychać. Serce biło mi tak mocno, iż myślałam, że mnie zabije. Chciał mnie? Czy ja śnię? Musiałam dalej spać, a to był najlepszy sen w moim życiu. Nigdy nie chciałam się obudzić.

Spojrzałam na niego z nadzieją w oczach; ciepło jego ciała rozgrzewało moje serce.

- Clay... - wyszeptałam.

Co ja mam na to odpowiedzieć? Właśnie mi powiedział, że mnie kocha i że robi dla mnie wszystko. Co ja mu mam odpowiedzieć?

- W porządku, Misiu Riley. Wiem, że teraz, gdy ci powiedziałem, co czuję, będzie nam trudno, ale obiecuję, że nie będę stawał na drodze tobie i Blake'owi. Przepraszam za to co powiedziałem i za to, jak wyszedłem. Byłem zazdrosny, cierpiałem. Nie szedłem spotkać się z Zoë, po prostu tak

powiedziałem, musiałem się wyżyć. Obiecuję, że to może wypalić. Będzie bolało jak cholera, ale poradzę sobie jakoś ze swoimi uczuciami i będę twoim przyjacielem, obiecuję. Po prostu musiałem ci w końcu powiedzieć – wyznał.

Wow, to była najdłuższa przemowa w jego wykonaniu, jaką usłyszałam.

Uśmiechnęłam się do niego, a on ten uśmiech odwzajemnił, po czym pocałował mnie w czoło. Potem położył głowę na poduszce z pełnym zadowolenia westchnieniem, prawdopodobnie dlatego, że powiedział mi prawdę i pozbył się ciężaru z piersi.

Myślał, że go nie chcę? Czy on oszalał? Każda dziewczyna, którą znałam, pragnęła być z Clayem. Był najbardziej idealnym chłopakiem na świecie.

Usiadłam szybko i spojrzałam na jego piękną twarz.

- Ja też cię kocham, Clay – powiedziałam, na co on kiwnął głową, pięknie się uśmiechając.

- Wiem, Misiu Riley. Ja po prostu musiałem ci powiedzieć, że jestem w tobie zakochany. Kocham cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Byłaś tak nieśmiała, kiedy trzymałaś tego cholernego królika, który ciągle uciekał – powiedział, dalej się uśmiechając.

Zaśmiałam się. Zapomniałam o tym, a Clay i ja zawsze biegaliśmy jak wściekli, próbując złapać tego cholernego królika.

Pochyliłam się i pocałowałam go lekko.

- Clay, ja też cię *kocham* – powiedziałam cicho, patrząc mu w oczy. Na jego twarzy najpierw pojawił się szok, a potem zmienił się w największy uśmiech jaki u niego widziałam. To sprawiło, że też się uśmiechnęłam.

- Kochasz mnie? - zapytał, podekscytowany. Zaśmiałam się i kiwnęłam głową. Chwycił moją twarz w dłonie. - Poważnie, Riley? Kochasz mnie? - zapytał desperacko. Gdy raz jeszcze kiwnęłam głową, uśmiechnął się

tak szeroko jak nigdy.

- Tak, Clay, kocham się. - Uśmiechnęłam się, widząc wyraz jego twarzy. Wyglądał jak dziecko w bożonarodzeniowy poranek.

Pocałował mnie namiętnie, czule, jęcząc cicho. Moje ciało zaczęło płonąć, gdy powoli odpinałam jego koszulę, całując jego pierś.

Objął mnie i obrócił się tak, że leżałam pod nim. Przeczesał palcami moje włosy i uśmiechał się promiennie.

- Żałuję, że nie powiedziałaś mi tego kilka dni wcześniej. Dosłownie przeszedłem przez piekło. Byłem taki szczęśliwy po tej pierwszej nocy, a gdy wyszedłem spod prysznic, wyglądałaś na przerażoną i jakbyś płakała - powiedział, potrząsając na wspomnienie, a na jego twarzy malował się ból.

- Bo płakałam. - Przyznałam się, przesuwając rękami po jego plecach, czując jak napinają się mięśnie jego pleców.

- Dlaczego? - zapytał, całując mnie w policzek.

- Myślałam, że mnie zostawiłeś. Myślałam, że zabawiłeś się mną i że teraz wszystko między nami się zawali.

Zmarszczył brwi.

- To dlatego powiedziałaś, żebyśmy o tym zapomnieli? - zapytał cicho, nadal przeczesując palcami moje włosy.

Kiwnęłam głową.

- Myślałam, że tego żałujesz. Jesteś podrywaczem, Clay. Nigdy nie miałeś dziewczyny i uznałam, że muszę to wyprostować, zanim zrobi się dziwnie. Myślałam, że mnie wykorzystałeś - powiedziałam, wsuwając kciuki za pasem jego dżinsów i przesuując palcami po jego idealnym tyłku.

Pochylił głowę, wyznaczając ścieżkę pocałunków od kącika moich ust, przez policzek, aż po ucho.

- Tysiące razy ci mówiłem, dlaczego nie miałem dziewczyny - wyszeptał, przygryzając płatnego mojego ucha.

Zmarszczyłam brwi. Mówił mi? Nie pamiętam.

- Dlaczego? - zapytałam, zdezorientowana.

Zaśmiał się.

- Misiu Riley, jesteś moją jedyną. Nie chcę dziewczyny, jeśli to nie będziesz ty - odpowiedział z prostotą.

O Boże, no tak! Zawsze mi to mówił. To dlatego, że nie byłam zainteresowana, podrywał dziewczyny i nie chciał poważnego związku. Zawsze mi mówił, że jestem dla niego jedyną. Przypomniałam sobie wszystkie te razy, gdy mówił mi, że mnie kocha, albo że zrobi dla mnie wszystko; wszystkie te razy, gdy robił mi niespodzianki, przynosił kwiaty, wszystko to... A ja wtedy śmiałam się myśląc, że żartuje, a Clay mówił mi, co naprawdę czuje. Boże, ależ ja byłam głupia!⁶⁰

W moim ciele eksplodowała radość.

- A więc chcesz, żebym była twoją dziewczyną? - zapytałam, posyłając mu zalotny uśmiech.

- Nie, Misiu Riley. Chcę, żebyś była moim wszystkim: moją bratnią duszą, moją dziewczyną, całym moim światem - powiedział, całując mnie lekko. Zarumieniłam się i zachichotałam jak mała dziewczynka. Uśmiechnął się do mnie. - Okej, to było za dużo? - Lekko się zarumienił.

- Może troszeczkę - odpowiedziałam, przyciągając go do siebie i całując namiętnie. - Na pewno jest coś, czym ja chcę, żebyś ty był dla mnie - powiedziałam, przekręcając się tak, że leżałam na nim.

- Cokolwiek zechcesz - powiedział, przesuwając rękami po moich plecach, pośladkach i udach, sprawiając, że z moich ust wyrwał się zdyszany jęk.

- Moim pierwszym - wyszeptałam uwodzicielsko. Sapnął i wciągnął mnie pod siebie, po czym przywarł do mnie ustami.

60 *Och... NAPRAWDE? No kto by pomyślał! Zapłon to Ty masz zajebiiisty.* |K.

Pocałunek był niesamowity i sprawił, że całe moje ciało drżało. Zatraciłam się w nim. Do czasu, gdy odsunął się i zaczął całować mnie po szyi, wariowałam z pożądania. Szarpałam jego dzinsy, chcąc zdjąć je najszybciej jak się da. On robił to samo z moimi ubraniami. Kiedy się odsunął, byłam w samej bieliźnie.

- Cholera! Nie możemy, nie mam zabezpieczenia - powiedział, uderzając się w czoło. Rozczarowanie, które poczułam, było tak wielkie, że aż bolesne.

Spojrzałam na jego twarz i zobaczyłam, że czuje to samo. Nagle pojaśniał, uśmiechnął się promiennie i pocałował mnie raz jeszcze. Och, dzięki Bogu, przypomniał sobie, że jednak ma.

Ogarnęła mnie nerwowa ekscytacja. O mój Boże, będę uprawiać seks z Clayem! Dalej starałam się uporać z jego dzinsami.

- Riley, nie mam zabezpieczenia - powtórzył, zsuwając się ze mnie, ale wciąż promiennie się uśmiechając.

- Więc z czego się tak cieszysz, Clay? Myślałam, że przypomniałeś sobie, że masz jakąś prezerwatywę w kieszeni czy portfelu - powiedziałam, zdezorientowana, patrząc na niego z miną szczeniaczka.

Zaśmiał się i przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze, po czym powiedział:

- Cieszę się, bo nie musimy niczego przyspieszać. Mamy wieczność na bycie razem, nie musimy robić tego dzisiaj. To nie jest oferta "tylko jedna noc", prawda? - zapytał z zadziornym uśmiechem. Przekręciłam się i usiadłam na nim. Miał na sobie tylko bokserki, ja też miałam na sobie samą bieliznę.

Posłałam mu złowieszczy uśmiech.

- Cóż, szczerze mówiąc to nie wiem, czy jutro nadal będę cię chciała - powiedziałam, udając, że się nad tym zastanawiałam, jednocześnie przesuując rękami po jego piersi.

- Hmm, naprawdę? Cóż, w takim razie lepiej będzie, jeśli wykorzystam tę noc jak najlepiej - powiedział z szelmowskim błyskiem w oku. Usiadł i zaczął mnie łaskotać, a ja skręcałam się ze śmiechu na jego kolanach.

Odepchnęłam go i wyskoczyłam z łóżka, nadal chichocząc. Popędziłam do drzwi - słyszałam, że mnie goni. Zbiegłam po schodach najszybciej jak umiałam, ale Clay deptał mi po piętach. W chwili, gdy wpadłam do kuchni, złapał mnie za biodra, obrócił mnie i podniósł do góry. Objęłam go nogami w pasie.

- Hmm, jaka powinna być kara za uciekanie ode mnie? - zapytał, mrużąc oczy i, udając zastanowienie, szedł dalej. - Wiem - mruknął i oparł mnie o lodówkę. Krzyknęłam, gdy moje plecy zetknęły się z zimną powierzchnią. Wtuliłam się w niego mocniej, przez co otarłam się o jego erekcję. Oddech mi przyspieszył.

Zaśmiał się i cofnął, całując mnie namiętnie, a jednocześnie przesuwając rękami po moich plecach, by je rozgrzać.

- Tak bardzo cię kocham, Riley - powiedział czule. - Nie musimy się spieszyć. Chcę być z tobą, chcę się z tobą kochać... Boże, tak bardzo chcę się z tobą kochać - powiedział, dotykając czołem mojego czoła. - Ale mamy na to całe życie - powiedział, patrząc na mnie z miłością.

Pocałowałam go, a w brzuchu mi zaburczało.

Zaśmiał się.

- To wieczór filmowy. Co powiesz na to, że zamówię pizzę, a ty wybierzesz, co obejrzymy? - zapytał, stawiając mnie delikatnie na nogach.

Kiwnęłam głową i ruszyłam w stronę schodów. Wiedziałam, że mnie obserwuje, więc celowo kołysałam biodrami, gdy wchodziłam na górę. Usłyszałam jego jęk. Przygryzłam wargę, starając się nie parsknąć śmiechem.

- Wybierz coś, co cię przerazi. Lubię, gdy się we mnie wtulasz - powiedział z zarozumiałym uśmieszkiem. Gdy znalazłam się w swoim pokoju,

zarzuciłam na siebie jego koszulkę. Szybko spojrzałam w lustro. Cholera, całą twarz miałam zapuchniętą i czerwoną od płaczu. Tusz rozmazał mi się pod oczami, przez co wyglądałam jak panda, a włosy miałam kompletnie poczochrane. Jęknęłam. *Wow, wyglądam bardzo seksownie.*

Chwyliłam szczotkę i zaczęłam rozczesywać kołtuny, po czym wzięłam wilgotne chusteczki i starłam z twarzy smugi rozmazanego makijażu. Potem zaczęłam grzebać w kosmetyczce i nałożyłam na twarz trochę korektora, żeby zakryć czerwone plamy.

Kończyłam nakładać masakrę na jedno oko, gdy usłyszałam chrząknięcie Claya stojącego w progu. Podskoczyłam i spojrzałam na niego.

- Dlaczego to robisz? - zapytał z rozbawieniem.

- Czy to nie oczywiste? Wyglądam okropnie przez cały ten płacz - powiedziałam, odwracając się z powrotem w stronę lustra.

Wszedł do środka, chwycił wilgotne chusteczki i odwrócił mnie przodem do siebie.

Delikatnie starł mi z twarzy świeżo nałożony makijaż.

- Jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie, Riley. Nie potrzebujesz tego - powiedział wyrzucając chusteczkę i całując mnie czule.

- Po prostu chciałam ładnie wyglądać, dla ciebie - wymamrotałam, przygryzając wargę, by zdusić jęk, który próbował wydostać się z moich ust, gdy zlustrowałam wzrokiem jego ciało.

Nadal był w samych bokserkach.

- Przykro mi, ale ty nigdy nie wyglądasz ładnie. - Mówiąc to, chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę szafki z filmami.

- Nie? - zapytałam, trzymając się lekko z tyłu, żeby móc patrzeć na jego tyłek.

- Nie, nigdy. Jesteś zbyt idealna, żeby wyglądać "ładnie"... czy mogłabyś przestać gapić się na mój tyłek? - zapytał ze śmiechem. Wyciągnęłam

rękę i klepnęłam go żartobliwie w pośladek.

- Myślałam, że teraz to jest mój tyłek - powiedziałam, pokazując mu język. Jęknął i przyciągnął mnie do siebie.

- Chodź tu, Misiu Riley, wybierz film. Pizza zaraz będzie. - Objął mnie ramionami, opierając brodę na moim ramieniu. Wybrałam "Ja, robot"⁶¹. Wiem, że to nie żaden straszny film, o który Clay prosił, ale był pierwszym, który wpadł mi na półce w oko... poza tym nie miałam w planach oglądania czegokolwiek.

Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, popędziłam na dół, by otworzyć, zanim Clay zdążył wciągnąć spodnie.

- Poczekaj, masz na sobie tylko koszulkę, Riley - zawołał, gdy podeszłam do drzwi.

Nie obchodziło mnie to, byłam głodna. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam chłopaka z naszej szkoły. Wydawało mi się, że miał na imię Steven, czy coś takiego i był w ostatniej klasie, tak jak Clay.

- Eee, hej, mam twoją dużą pizzę, pół na pół: margaritę i ze wszystkimi dodatkami oraz ciasto czekoladowe i... ciasto krówkowe z bananami - powiedział, lustrując mnie powoli wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na moich gołych nogach.

Usłyszałam za sobą kroki - wiedziałam, że to Clay. Uniosłam palec, żeby dać mu znać, żeby zaczekał.

- Hej, jesteś Steven, prawda? Chodzisz do South Shore? - zapytałam z szerokim uśmiechem, opierając się o futrynę i krzyżując nogi w kostkach.

- Dokładnie. A ty jesteś Riley Thomas? - powiedział, kiwając głową z zarozumiałym uśmiechem.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Chciałam cię zapytać... czy jest jakiś powód, dla którego żaden

61 *Dobry wybór, droga Riley, od razu widać, że zmądrzałaś!* |A.

z chłopców do mnie nie zagadał? - zapytałam, przygryzając wargę i rzucając mu spojrzenie spod rzęs. Usłyszałam, jak Clay się porusza, więc podniosłam rękę. Na szczęście posłuchał mnie - nie ruszał się ani nic nie mówił. Był słodki, zabawny i tak cholernie seksowny, że aż bolały mnie oczy.

- Właściwie to każdy wie, że jesteś dziewczyną Claya Prestona i że totalnie cię kocha. To jest całkowicie oczywiste, więc sądzę, że z tego powodu trzymają się z daleka - powiedział, marszcząc lekko brwi.

- Naprawdę? Wszyscy to wiedzą? - zapytałam lekko zszokowana. Czy wiedzieli o tym wszyscy poza mną?

Kiwnął głową.

- No tak. Ale jeśli będziesz miała ochotę na odstępnie od tego stereotypu, z chęcią cię gdzieś zaproszę - powiedział, raz jeszcze lustrując moje nogi wzrokiem.

- Będę o tym pamiętać, Steven. Ile ci jestem winna za pizzę? - zapytałam, wypróbując na nim swój seksowny i zalotny głos.

Obliznął wargę i spojrzał na paragon.

- Cóż, wychodzi na to, że piętnaście i pół dolca, ale niech będzie dziesięć. Powiem im, że upuściłem ciastka - powiedział, puszcżając mi oczko.

- Dzięki Steven, to naprawdę słodkie - odpowiedziałam, flirtując jak najęta. Położyłam dłoń na piersi Claya, żeby wiedział, że o nim nie zapomniłam.

- "Słodki" to moje drugie imię - powiedział pewnym siebie głosem.

Zachichotałam zalotnie.

- Wow, twoi rodzice musieli być hipisami albo coś. Kto nazywa swoje dzieci w tej sposób? - powiedziałam złośliwie, jednocześnie wyciągając rękę po torbę. Zaśmiał się. Clay podał mi dziesięć dolarów. Puściłam mu oczko, a on potrząsnął głową, przewracając oczami. W kącikach jego ust czaił się uśmiech.

Odwróciłam się do Stevena i podałam mu pieniądze.

- No więc, ktoś u ciebie śpi? - zapytał, chowając pieniądze do kieszeni.

- Dokładnie, ktoś u mnie śpi. Ale mam nadzieję, że aż tak dużo to nie pośpi - powiedziałam, puszczając mu oczko i zabierając jedzenie. - Do zobaczenia w szkole - powiedziałam, cofając się i zamykając drzwi tyłkiem.

- Misiu Riley, ależ z ciebie bezwstydnica - skarcił mnie żartobliwie Clay.

Zabrał mi jedzenie, chwycił mnie wolną ręką za pośladek i przyciągnął do siebie, składając na moich ustach długi pocałunek.

- Bezwstydne, zdzirowate zachowanie - odhaczone. Niezdrowe jedzenie - odhaczone - powiedziałam z uśmiechem, na co on się zaśmiał.

Wchodząc po schodach ściągnęłam jego koszulkę i przewiesiłam przez poręcz, a wejście na górę kontynuowałam w samej bieliźnie.

- Cholera, kobieto, ależ ty jesteś seksowna - sapnął, biegnąc, by mnie dogonić.

* * *

- A więc który deser wolisz? - zapytałam, patrząc na dwa pudełka. Mnie było bez różnicy, uwielbiałam oba. Clay uniósł tylko brew, jakbym zadała głupie pytanie. - Zamówiłeś dwa różne, a zarazem takie, które lubię, żebyśmy mogli się zamienić w połowie, bo wiedziałeś, że nie będę się umiała się zdecydować - powiedziałam, przewracając oczami. Kiwnął głową, więc chwyciłam to bliżej mnie - okazało się, że to ciasto czekoladowe.

- Jak to możliwe, że tyle o mnie wiesz, Clay? To znaczy... serio, jesteś najśłodszym chłopakiem na świecie - powiedziałam, kręcąc głową z podziwem.

- Zwracam na ciebie uwagę Riley, BARDZO - powiedział, puszczając mi oczko. - Jak smakuje? - zapytał, wskazując na moje ciasto.

- Bardzo dobre. Wiesz co by sprawiło, że byłoby jeszcze smaczniejsze? - zapytałam, nabierając na palec sos czekoladowy.

- Nie, co? - zapytał, ale nic nie zauważył, bo był zbyt zajęty opychaniem się swoim ciastem.

- To - odpowiedziałam i rozsmarowałam czekoladę na jego brzuchu. Podskoczył i zszokowany spojrzał na swoje ciało.

- To ma sprawić, że będzie smakować lepiej? - zapytał, rzucając mi zdezorientowane spojrzenie.

Przygryzłam wargę i kiwnęłam głową.

- Ooo tak - potwierdziłam, po czym pchnęłam go, żeby się położył i zlizalam z niego czekoladę.

Jęknął.

Wow, to był świetny pomysł, poza tym... Słodki Jezu, smakowało dziesięć razy lepiej!

- Riley, jak na dziewicę jesteś w tym naprawdę dobra. To było kompletnie seksowne - powiedział bez tchu, unosząc głowę, by obserwować mnie, gdy rozsmarowywałam na jego ciele więcej czekolady. Widziałam wypukłość na jego dzinsach; uśmiechnęłam się i zaczęłam odpinać guziki przy spodniach. Wsunęłam mu rękę w bokserki, chwyciłam go i zaczęłam poruszać ręką, jednocześnie zlizując z niego czekoladę. Clay z jękiem wypowiedział moje imię, ciężko oddychał⁶².

Wciąż nie mogłam się przyzwyczać do myśli, że ten chłopak jest mój, że mnie kocha i pragnie.

- Mmm, chcę spróbować - powiedział nagle, popychając mnie tak, że wylądowałam na plecach. Odpiął mój stanik i roztarł ciasto krówkowe na moich piersiach i brzuchu. Było tak zimne, że zachichotałam, ale chichot ten urwał się w chwili, gdy przeciągnął językiem po moim ciele, zatrzymując się

62 PRZEPRASZAM, ALE W TYM MOMENCIE NIE WYROBIŁAM ZE ŚMIECHU, TO DOPIERO POKEROWA TWARZ Z TEJ RILEY – ROZPUSTNICA W MASCE CNOTKI! XDDD |A.

przy sutkach i ssąc je, przez co z mojego gardła wyrwał się głośny jęk.

Po tym, jak wykorzystaliśmy całe ciasto, odbyliśmy długą i namiętą sesję obściskiwania. Nadal miałam na sobie majtki, a on bokserki. Nie spieszyło nam się do zdjęcia ich; mieliśmy całą noc, nie musieliśmy się spieszyć.

Całował mnie akurat w okolicach ucha, gdy się zaśmiał.

- Co? - zapytałam ochryplym głosem.

- Masz krem we włosach - powiedział z uśmiechem. Ja też się uśmiechnęłam. Przyszedł mi do głowy kolejny pomysł, który wiedziałam, że mu się spodoba.

Położyłam mu ręce na piersi i zepchnęłam go z siebie. Wstałam, zrobiłam kilka kroków w tył, po czym zdjęłam majtki i rzuciłam nimi w niego.

Wyglądał na lekko zszokowanego, gdy trafiły w jego pierś i spadły na jego kolana. Odwróciłam się i ruszyłam przed siebie.

- Dokąd idziesz? - zapytał zdezorientowany. Uśmiechnęłam się uwodzicielsko przez ramię.

- Idę pod prysznic, żeby zmyć krem z włosów. Dołączysz do mnie i mi pomożesz? - zapytałam, unosząc brwi. Zamknął oczy i jęknął, po czym otworzył oczy, by spojrzeć na mnie - w jego oczach malowały się głód i pożądanie. Zachichotałam i weszłam do łazienki, wiedząc, że pójdzie za mną.

* * *

To był najlepszy prysznic w moim życiu. Umyliśmy się wzajemnie, a Clay nałożył nawet odżywkę na moje włosy, po czym je rozczesał. Po niemal godzinie nam obojgu trochę pomarszczyła się skóra, więc uznaliśmy, że pora wyjść spod prysznica. Owinęłam włosy ręcznikiem i sięgnęłam po drugi, żeby wytrzeć ciało, ale Clay owinął mnie nim i zajął się tym osobiście. Przez cały ten

czas obserwowałam go; przyglądałam się, jak pojedyncze krople wody spływają po jego ciele, by wsiąknąć w ręcznik, którym owinał się wokół bioder. Zazdrościłam tym kroplom wody, naprawdę zazdrościłam.

- Proszę bardzo, panno Thomas, myślę, że jesteś oficjalnie wolna od ciasta krówkowego - powiedział, prostując się i składając na moich ustach pocałunek. Zachichotałam, gdy przesunął rękami po moich bokach, na co moje ciało zadrżało.

- Hmm, jestem bardzo zmęczona. Myślę, że pójdę już spać... no, chyba że masz jakiś pomysł na to, co możemy zrobić, Clay? - zapytałam uwodzicielsko, przesuważąc palcem po jego piersi i brzuchu; gdy dotarłam do ręcznika, wsunęłam za niego palec i pociągnęłam lekko, wskutek czego spadł na podłogę. - Ups, głupia ja - powiedziałam, chłonąc widok jego nagiego ciała.

- Jesteś totalnie zboczona, Riley. Oczy mam tutaj - zażartował, śmiejąc się.

- Patrzyłam na twoje oczy przez dwanaście lat, Clay. Po prostu staram się teraz poświęcać jak najwięcej uwagi reszcie twojego ciała, żeby nadrobić zaległości - powiedziałam, puszczając mu oczko. Wyszczrzył zęby w radosnym uśmiechu, chwycił mnie w pasie i z łatwością przerzucił sobie przez ramię, uderzając mnie lekko w tyłek.

Z tego miejsca miałam idealny widok na jego idealne pośladki. Zaniósł mnie do pokoju i delikatnie rzucił na łóżko.

- Obejrzyjmy film - powiedział, włączając DVD. Zgasił światło i, nagi, wsunął się pod kołdrę. Zdążyłam obejrzeć ledwie czołówkę, zanim odwrócił się do mnie z tak pożądanym wyrazem twarzy, że przez całe moje ciało przebiegł dreszcz.

- Jesteś pewna, że rano nie zaczniesz świrować i nie powiesz mi, że chcesz się tylko przyjaźnić? Bo nie sądzę, bym był w stanie znieść to jeszcze raz - powiedział smutno.

Ujęłam jego twarz w dłonie i spojrzałam mu w oczy.

- Jestem pewna - powiedziałam szczerze. Nie istniała taka możliwość, żebym zmieniła zdanie, chociaż część mnie była przerażona. Co jeśli to nie wypali? Czy uda nam się po tym wszystkim zostać przyjaciółmi? Z drugiej strony nie było opcji, żebyśmy nie spróbowali, to z pewnością było warte ryzyka. No bo... co jeśli, to wypali i będziemy razem już zawsze?

- Czy zostaniesz moją dziewczyną?⁶³ - zapytał cicho, bawiąc się moimi palcami. Wyglądał na tak cholernie zdenerwowanego. Uśmiechnęłam się. To były najśłodsze słowa, jakie padły z tych jego seksownych ust.

Kiwnęłam głową.

- Tak - odpowiedziałam, a byłam tak szczęśliwa, że mało co nie wybuchłam. - Więc ja dla ciebie również będę czymś pierwszym - powiedziałam, przesuwając palcem wzdłuż jego szczęki.

- Misiu Riley, jesteś wieloma moimi pierwszymi razami - powiedział z tajemniczym uśmiechem.

- Tak? Na przykład? - zapytałam z ciekawością. Przecież był totalnym podrywaczem i spał z tyloma dziewczynami, że wielu nie pamiętał. W czym mogłam być pierwsza?

- Jesteś moim pierwszym zadurzeniem, pierwszą miłością, pierwszą dziewczyną, której dałem kwiaty... właściwie to jedyną, której dałem kwiaty. Pierwszą dziewczyną, z którą się całowałem... - Chciał kontynuować, ale mu przerwałam.

- Pierwszy pocałunek? O czym ty mówisz? zapytałam, zdezorientowana.

- Pocałowałaś mnie, kiedy miałem dziesięć lat i złamałem palce grając w bejsbol - powiedział ze śmiechem.

Och, no racja, kompletnie zapomniałam! Miałam osiem lat, a on grał

63 AWWWWWWWWWW ^_^ <3 Ale z niego słoooodziaaaak :D |K.

w bejsbol ze starszymi dzieciakami. Jeden z nich za mocno rzucił do niego piłkę, przez co złamał palec. Płakał tak bardzo, że pocałowałam go, żeby przestał. To był również mój pierwszy pocałunek. Jak mogłam o tym zapomnieć?⁶⁴

- Dokładnie tak, pierwszy pocałunek, pierwszy raz, gdy ktoś zlizywał ze mnie jedzenie - mówiąc to, zlustrował moje ciało wzrokiem, nieświadomie oblizując usta⁶⁵. - Pierwszy prysznic z dziewczyną, który, przy okazji, był tak gorący, że na samą myśl o nim mam dreszcze - powiedział, całując mnie w szyję. - Pierwsza i jedyna osoba, która zrobiła mi malinkę, albo której ja zrobiłem malinkę. Lista ciągnie się w nieskończoność i mam nadzieję, że będzie coraz dłuższa, bo nie chcę nikogo innego - powiedział, obejmując mnie i przyciągając do swojej piersi. Wtulił twarz w moje włosy, wdychając mój zapach.

Czułam się przy nim tak bezpiecznie i ciepło. Stłumiłam ziewnięcie, na co Clay się zaśmiał.

- Wow, moja przemowa cię powaliła, co? - zapytał złośliwie.

- Dokładnie, mój chłopaku, powaliła - powiedziałam sennie, klepiąc go w pierś i uśmiechając się na słowo "chłopak". Pocałował mnie w czoło, a ja miałam niejasne przeświadczenie, że wyłącza film.

I wtedy zapadłam w sen.

⁶⁴ *Też mnie to zastanawia...* |K.

⁶⁵ *Ykhhh, nie chcę być zbyt wredna, ale skąd ona może wiedzieć, że zrobił to NIEŚWIADOMIE?* |A.

Rozdział 11

Gdy obudziłam się następnego ranka, Clay obejmował mnie ramionami. Wiedziałam, że jeszcze się nie obudził - wciąż słyszałam jego głęboki oddech. Kochałam słuchać tego dźwięku, podczas gdy on spał. Kiedy byłam dzieckiem, a on u nas zostawał, godzinami leżałam, wsłuchując się w ten uspokajający rytm.

Uśmiechnęłam się radośnie, gdy przypomniałam sobie zeszłą noc, kiedy wyznał mi miłość i to wszystko, co zrobiliśmy. Na samo wspomnienie o tym całe moje ciało zadrżało w oczekiwaniu na rzeczy, które jeszcze się między nami wydarzą. Myślałam o seksie z Clayem, o tym, jak to będzie, czy poczuję ból. Uznałam, że jak najszybciej muszę zacząć brać tabletki antykoncepcyjne, bo pragnęłam go tak szaleńczo, że nasze zbliżenie było kwestią czasu.

Przez krótką chwilę poczułam panikę, że mógł zmienić zdanie, ale odepchnęłam od siebie tę myśl.

Nie zmienił zdania, to po prostu ja zaczynałam pchać sobie do głowy głupoty, tak jak wcześniej, gdy powiedziałam, że chce się z nim tylko przyjaźnić. Teraz wiedziałam na pewno - kochał mnie, a ja kochałam jego.

Zastanawiałam się, co by się stało, gdyby powiedział mi to rok albo dwa lata temu, zanim zdałam sobie sprawę, że go kocham. Czy to zniszczyłoby wszystko? Czy gdybym nie wyjechała na te miesięczne wakacje i nie tęskniła za nim tak bardzo, to czy kiedykolwiek zdałabym sobie sprawę z tego, co do niego czuję?

Pocałowałam jego ramię, na którym leżałam i którym obejmował

moją lewą pierś.

Nieświadomie objął mnie mocniej, wywołując u mnie uśmiech. Poczułam, jak zaczyna twardnieć i wbijać się w moje udo. Stłumiłam chichot, przypominając sobie pierwszy raz, gdy nam się to przytrafiło.

Miałam trzynaście lat, Clay czternaście. Leżeliśmy tak samo jak teraz. Spał, a ja próbowałam wydostać się z jego uścisku, bo musiałam skorzystać z toalety. Gdy się tak wierciłam, zaczął twardnieć. Byłam tak zszokowana, że zatkało mnie i zaczęłam szybko się odsuwać, co go obudziło. Wyglądał na tak zszokowanego i zażenowanego... Uczyłam się o tym na lekcjach wychowawczych i wiedziałam, że nastoletni chłopcy z łatwością dostają wzrodu⁶⁶, zwłaszcza rano. Powiedziałam wtedy, że wszystko jest w porządku i że nie obchodzi mnie to, ale Clay był tak zdenerwowany, że próbował wyjść. Dlatego też pchnęłam go na plecy i wtuliłam się w niego, obejmując go ramieniem, powtarzając w kółko, że jest okej i że rozumiem. Błagałam go, żeby został, przynajmniej dopóki się nie uspokoi. Nawet gdy to się stało, nie chciał na mnie patrzeć.

Nigdy więcej o tym nie rozmawialiśmy, ale zdarzało mu się to czasami, gdy zostawał na noc. Czasem gdy czułam, jak wbija się w moje udo albo brzuch, napalałam się, ale nigdy mu tego nie powiedziałam. Zastanawiałam się, czy to nie powinno było podsunąć mi wskazówki odnośnie uczuć, jakie on żywił do mnie albo ja do niego. Potrząsnęłam głową, ubolewając, jak niedomyślna byłam. Kochał mnie od dwunastu lat. Straciliśmy tak wiele czasu.

Potałam delikatnie pośladkami o jego erekcję⁶⁷. Jęknął przez sen, a ja przygryzłam wargę, słysząc ten dźwięk. Wtuliłam się w niego bardziej, żeby to powtórzyć, ale on również się wtedy poruszył, przez co jego męskość naparła

⁶⁶ Z łatwością, hmmm... Impotenci z pewnością zazdroszczą nastoletnim chłopcom xD |K. POZDRO Z PODŁOGI XDD |A.

⁶⁷ Mhmm, gwałt przez sen, słodziutko. |A.

lekko na moje wejście. Westchnęłam ciężko i jęknęłam. Uczucie było tak cudowne, że kusiło mnie, by pchnąć biodrami do tyłu i wziąć go w siebie. Pragnienie to było tak silne, że niemal niemożliwe do zwalczania. Przygryzłam wargę i odsunęłam się szybko, po czym odwróciłam się, by leżeć twarzą do niego.

Wciąż spał, a wyglądał przy tym jak anioł. Był taki spokojny i piękny. Wpatrywałam się w niego łapczywie, podziwiając kształt jego brwi, prosty nos i kwadratową szczękę, idealne do całowania usta i wargi tak zachęcające, że zanim zdałam sobie sprawę z tego, co robię, pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie. Poruszył się we śnie, a ja szybko wróciłam na swoje miejsce, zamknęłam oczy i udawałam, że śpię.

Poczułam, jak materac lekko się pod nim ugina i wiedziałam już, że się obudził. Nie poruszyłam się. Usłyszałam, jak wzdycha i poczułam, jak przesuwa powoli palcem od mojej skroni po szczękę.

- Jesteś taka piękna, Riley. Bardzo cię kocham - wyszeptał, po czym pocałował mnie czule w czoło.

Nie mogłam dłużej udawać - chciałam go pocałować, chciałam z nim rozmawiać, ale najpierw... najpierw chciałam się trochę zabawić.

Otworzyłam powoli oczy i zobaczyłam, że leży naprzeciwko i patrzy na mnie z zadowolonym uśmiechem.

- Hej - wychrypiałam, zaskoczona brzmieniem własnego głosu.

- Hej - wyszeptał z uśmiechem.

Dobra, niech się trochę poskręca.

- Clay, jeśli chodzi o minioną noc. Myślę, że powinniśmy być tylko przyjaciółmi - powiedziałam, próbując się nie śmiać.⁶⁸

Nie kupił tego. Parsknął śmiechem i przekręcił się tak, że leżałam pod nim - chwycił mnie za nadgarstki i przyszpilił mi ręce do łóżka na wysokości

68 *Dziewczyno... popracuj nad żarcikami, bo... są godne pożałowania.* |K.

głowy.

- Nie ma mowy, Misiu Riley. Zgodziłaś się być moją dziewczyną, więc teraz musisz z tym żyć. - Mówiąc to, pochylił usta i pocałował mnie zachłannie.

Jęknęłam w jego usta. Jego pocałunki nigdy nie przestaną mnie zadziwiać - choć było to chyba niemożliwe, każdy kolejny był lepszy od poprzedniego.

Nie mogłam poruszyć rękami, bo wciąż przyspilał je do łóżka, więc podniosłam nogi i objęłam go nimi ciasno w pasie, żeby przyciągnąć go bliżej do siebie. Nowa pozycja sprawiła, że jego męskość znowu napierała na moje wejście. Jęknęłam.

- Riley - wysapał, puszczając moje ręce, by odepchnąć się od łóżka i odsunąć się ode mnie, ale nie puściłam go.

- NIE! Proszę, zostań tak, tylko na chwilę, to takie świetne uczucie, Clay - błagałam, zarzucając mu ręce na szyję i przyciągając do siebie.

- Boże, Riley, nie mogę! Przysięgam, że zabija mnie to, że w ciebie nie wchodzę⁶⁹. Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek innego w całym moim życiu - wyjęczał z bólem na twarzy, przygryzając wargę.

- Proszę, tylko chwilę - poprosiłam, całując go zachłannie. Odpowiedział tak namiętnie, że całe moje ciało zapłonęło, a moja kobiecość zaciskała się z pragnienia⁷⁰. Każda komórka w moim ciele krzyczała, żebym uniosła biodra i wzięła go w siebie, dlatego niechętnie zsunęłam nogi z jego bioder.

Westchnął z ulgą, gdy go puściłam.

- Tak bardzo cię pragnę, Clay - wyszeptalam, gdy całował mnie po szyi, obojczyku, by skończyć na moich piersiach.

⁶⁹ *Ahh, jak ja kocham tę ich subtelność!* |A.

⁷⁰ *Być może moja wiedza jest równie ograniczona, co Riley, ale wydaje mi się, że 'kobiecość' zaciska się podczas orgazmu... No ale w końcu to jest Riley, jak już wiele razy pisałam...* |A.

To nie Riley, to Kirsty :D A, że Kirsty kreuje postać, to poniekąd Riley... No, nevermind. Może i z pragnienia też się zaciska, kto ją tam wie xD |K.

- Na razie musi wystarczyć to - powiedział ochryplym głosem, wsuwając rękę między moje nogi i dotykając mnie lekko. Jęknęłam głośno, gdy pieścił językiem moje sutki, a potem lekko na nie dmuchał. Moje ciało było w raju.

Gdy zadzwonił telefon, byłam bliska orgazmu. Dzwonek tak mnie wystraszył, że podskoczyłam na łóżku, a Clay parsknął śmiechem.

- W porządku, odbierz - powiedział, wskazując na komórkę.

- Nie ma mowy, Clay. Chcę, żebyś skończył to, co teraz robisz - powiedziałam bez tchu. Zabrał rękę, a ja zaczęłam protestować. Pochylił się nade mną i złożył na moich ustach szybki pocałunek.

- Odbierz, to może być ważne. Obiecuję, że później skończę - powiedział z uśmiechem. Prychnęłam i zachnęłam się, po czym chwyciłam telefon, odbierając go bez patrzenia na wyświetlacz.

Lepiej, żeby to było ważne.

- Halo - powiedziałam niemal ze złością.

- Cześć Laleczko - przywitał się radośnie Blake⁷¹. Otworzyłam szeroko oczy, zszokowana.

Jasna cholera!

- Eee, cześć Blake - odpowiedziałam, odwracając wzrok od Claya, który cały się spiął.

- Hej. Jak spałaś zeszłej nocy? Nie zadzwoniłaś - powiedział.

Spojrzałam na Claya, który patrzył na mnie teraz, jakby starał się nie śmiać. Posłałam mu spojrzenie "co do diabła?", na co on pokręcił powoli głową, złowieszczo się uśmiechając.

- Eee, spałam bardzo dobrze, Blake. A ty? - zapytałam niezręcznie. Nagle Clay ponownie wsunął rękę między moje nogi.⁷² Przygryzłam wargę, by zdusić narastający w moim gardle dźwięk i zacisnęłam nogi, zakleszczając tam

71 NEVER GONA GIW JU AP, NEVER GONA LET JU DAAAŁN! Ta piosenka chodzi mi dziś po głowie XDD |A.

72 Hahahaha, Clay mistrz! :D |K.

jego rękę, żeby nie mógł nią poruszać.

Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Spałem dobrze. Dużo o tobie myślałem - odpowiedział Blake.

Spojrzałam na telefon - o czym on gada?

Clay jakimś cudem nadal mógł lekko poruszać palcami, a ja nie mogłam oddychać.

- Och. - Tylko tyle byłam w stanie odpowiedzieć Blake'owi.

Clay właśnie całował mnie po brzuchu, a drugą ręką rozsunął moje uda, by mieć do mnie lepszy dostęp.

- A więc w nocy wszystko było w porządku? Naprawdę miałem nadzieję, że będę mógł przyjść i posiedzieć z tobą - powiedział, a ja usłyszałam sugestię w jego głosie.

Clay zasypywał pocałunkami moją szyję, jednocześnie pieszcząc mnie palcami. Sapnęłam, gdy temperatura w moim ciele podskoczyła.

- Co? Coś nie tak? - zapytał zmartwiony Blake.

Zakryłam ręką telefon i jęknęłam.

- Nic, ja tylko, eee... - powiedziałam, gdy poczułam to charakterystyczne napięcie w ciele. Clay poruszał palcami szybciej, a rozkosz zalewała całe moje ciało. Raz jeszcze zakryłam ręką telefon, przygryzłam wargę i jęknęłam. Byłam naprawdę blisko.

- Co? Ty co? - zapytał ponownie.

- Zobaczyłam pa...jaka - powiedziałam, niemal wykrzykując końcówkę słowa, gdy poczułam jak w środku się zaciskam. Usłyszałam stłumiony śmiech Claya⁷³, który wtulał twarz w mój brzuch. Zaczęłam się wiercić, żeby się od niego odsunąć, ale wolną rękę przerzucił przez moje biodra, skutecznie mnie unieruchamiając.

- Zobaczyłaś pajaka? - zapytał Blake, ale brzmiał, jakby mi nie

⁷³ Uwielbiam tego gościa! #TEAMCLAY! |A.

wierzył.

- Tak, tak, pająka. I zabiję go, gdy tylko się rozłączę - powiedziałam bez tchu, znowu rozbawiając Claya.⁷⁴

Przesunął ręką po moim brzuchu i kontynuował pracę palcami między nogami.

- Riley? Jesteś tam? Pytam, czy mogę przyjść - powiedział Blake z irytacją w głosie. Cholera, mówił coś?

- To nie jest odpowiedni moment - odpowiedziałam bez tchu, zakrywając ręką telefon i jęcząc głośno. No serio, jak on może tego nie słyszeć?

Zabiję Claya, przysięgam, on robi to celowo!

Jasna cholera, zaraz dojdę.

- Muszę kończyć, ktoś puka do drzwi - sapnęłam, a w chwili, gdy się rozłączyłam, doszłam, głośno wykrzykując imię Claya.

Orgazm ciągnął się w nieskończoność, a moim ciałem wstrząsały niekontrolowane dreszcze. Clay w tym czasie zaśmiewał się do łez! Jego twarz znalazła się naprzeciwko mojej - widziałam, że bardzo mu się to podobało.

Uniosłam ręce, by go odepchnąć, ale chwycił mnie za nadgarstki i przyszpilił je do łóżka.

- Ty dupku! Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! - krzyknęłam, ale mój głos nie był tak zły, jakbym chciała, bo wciąż nie mogłam złapać oddechu.

Znowu się zaśmiał.

- Kocham cię, Riley - powiedział, pochylając się i całując mnie namiętnie. Okej, to jest po prostu niesprawiedliwe! Jak, do diabła, mam się na niego złościć, kiedy całuje mnie w ten sposób, a całe moje ciało wciąż płonie po przeżytych orgazmie? Co za oszust!

Odsunął się z szerokim uśmiechem, a ja w odpowiedzi zrobiłam to samo.

⁷⁴ Hahahaha, tłumaczę to i gęba mi się ciągle cieszy xD Clay to jest naprawdę genialny chłopak :D |K.

- Zostało mi wybaczone? - zapytał, bawiąc się pasmem moich włosów. Delikatnie odgarnął je z mojej twarzy.

Kiwnęłam głową i przewróciłam oczami.

- Tak, ale wciąż jesteś dupkiem - wymamrotałam.

- Może i tak, ale mnie kochasz - odpowiedział z lekkim, zarozumiałym uśmiechem.

- Tak, Kocham - powiedziałam, przesuwając rękami po jego plecach i ściskając jego pośladki. Boże, ten tyłek! W ustach mi zaschło, gdy o nim pomyślałam.

Telefon znowu zadzwonił, ale tym razem wyskoczyłam z łóżka i dopiero wtedy odebrałam.

- Cześć Blake - powiedziałam, zakładając szlafrok.

- Kto czekał przy drzwiach? - zapytał. Zmarszczyłam brwi... drzwiach? O czym on mówi?

- Jakich drzwiach?⁷⁵ - zapytałam, zanim uderzyłam się ręką w czoło. Cholera! Powiedziałam przecież "ktoś puka do drzwi".

Clay zaśmiał się, a ja uniosłam palec do ust, nakazując mu, żeby był cicho.

- Och, te drzwi, no tak, eee, to był... to był Clay. - Odpowiadając, usiadłam na fotelu przy biurku.

- Clay? Więc co, godzicie się teraz?⁷⁶ - zapytał, brzmiąc na zirytowanego.

- Tak, godzimy się - powiedziałam, zerkając przez ramię na Claya, który zakładał właśnie bokserki i szukał swoich spodni.

- Więc jak, mogę przyjść? - Padło pytanie. Blake ciągle był wkurzony.

- Eee, Blake, to nie jest dobry pomysł. Ja, eee, mam dużo rzeczy do zrobienia - powiedziałam, rumieniąc się. Clay stał na środku pokoju

⁷⁵ HAHHAHAHAHAHAHAHAHA, POPLAKAŁAM SIĘ ZE ŚMIECHU xD |K.

⁷⁶ I to jeszcze jak! |K.

i przyglądał mi się, przez co zaczęłam wiercić się na krześle.

- Jakie rzeczy? Mogę pomóc? - zapytał Blake. Był sfrustrowany.

- Nie Blake, posłuchaj... nie chcę tego, okej? Naprawdę mi przykro, przepraszam cię, ale to nie wypali - powiedziałam cicho.

Nienawidziłam tego uczucia - kończyłam już kilka związków, nie żeby były one poważne, ale i tak nienawidziłam tego mówić... poza tym Blake i ja nie byliśmy nawet parą. To znaczy, rozmawialiśmy o tym, ale nic nie uzgadnialiśmy, poza tym byliśmy tylko na dwóch randkach.

- Co, do kurwy ma znaczyć, że to nie wypali⁷⁷? - Niemal krzyknął, a ja aż się wzdrygnęłam, słysząc jego głos. Odwróciłam się, żeby Clay nie poznał po mojej minie, że Blake krzyczy. Miałam przecucie, że szlag by go trafił.

- Posłuchaj, Blake, przykro mi, ale my nawet niczego nie zaczęliśmy więc... - urwałam, bo nie miałam pojęcia, jak to dokończyć.

- Pieprzyć to, że nigdy niczego nie zaczęliśmy! Mówiłem ci, że cię lubię! - Teraz już wrzeszczał. Brzmiał przerażająco i cieszyłam się, że rozmawiamy przez telefon.

- Blake, wiem o tym i powiedziałam ci, że mi przykro, ale teraz możesz przynajmniej wrócić do pieprzenia przypadkowych dziewczyn i nie będzie ci za to groziło więzienie - powiedziałam, starając się go nieco rozweselić.

- Nie chcę pieprzyć przypadkowych dziewczyn! Ja pierdolę, Riley, czy to mnie w ogóle słuchasz? - krzyknął, a ja znowu drgnęłam.

- Blake, serio, uspokój się. Byliśmy na dwóch randkach. Przykro mi, ale to nie wypali. Muszę kończyć - powiedziałam, rozłączając się.

Wzięłam głęboki oddech, zanim odwróciłam się do Claya, który był poważnie wkurzony.

- Robił problemy? - zapytał przez zęby.

⁷⁷ Matko bosko kochano, cóż to za bezbożnik! XD |A.

- Nie, po prostu był zdenerwowany, to wszystko - skłamałam.

Telefon znów zawibrował, a gdy spojrzałam na wyświetlacz, zobaczyłam imię Blake'a. Odrzuciłam połączenie i wyłączyłam telefon, uśmiechając się do Clay'a. Udawałam, że nic się nie stało.

- Więc, co będziemy dzisiaj robić? - zapytałam, wstając i obejmując go.

- Cóż, nie byliśmy jeszcze na randce - powiedział z uśmiechem. Randce? Wow, randka z Clayem Prestonem. Marzenie każdej dziewczyny.

Uśmiechnęłam się.

- Okej. W takim razie dlaczego nie pójdziesz do domu i się nie przebierzesz? Wpadnij po mnie za godzinę - powiedziałam, popychając go w stronę drzwi.

- Co? Dlaczego? Przecież mam tu rzeczy. Czemu nie mogę poczekać na ciebie tutaj? - zapytał, marszcząc brwi, jakby nie podobał mu się pomysł pójścia stąd.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, jaki jest słodki.

- Ponieważ chłopcy, gdy idą na randkę, przychodzą po swoje dziewczyny do ich domu - powiedziałam surowo, wskazując palcem na drzwi mojej sypialni.

Zaśmiał się.

- Mmm, lubię władczą Riley - powiedział, muskając palcem mój policzek i puszczając mi oczko.

Gdy wyszedł, wzięłam prysznic i założyłam czarne, obcisłe dzinsy i długą, luźną niebieską bluzkę. Nałożyłam na twarz trochę makijażu i spryskałam się perfumami, które Clay dla mnie kupił.

Uśmiechnęłam się. Kiedyś poczułam te perfumy u kogoś, ale ta osoba nie pamiętała ich nazwy, a Clay poszedł tego samego popołudnia do drogerii, gdzie sprawdził tysiące flakoników, aż znalazł te, które mi się podobały i kupił

je. Jakie to szczęście, że jest tak cholernie cudowny! Jak, do diabła, przegapiłam to, że mnie kocha⁷⁸?

Około czterdzieści pięć minut później zeszłam na dół, żeby na niego zaczekać, ale wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Podskoczyłam, podekscytowana. Moja pierwsze randka z Clayem!

Popędziłam do drzwi i otworzyłam je z wielkim uśmiechem na twarzy tylko po to, by zobaczyć, że to nie Clay, tylko Blake. Wyglądał na złego i zranionego.

Cholercia!

- Cześć, Blake. Co ty tu robisz? - zapytałam cicho, zerkając na podjazd, by sprawdzić, czy Claya nie ma w pobliżu. Uznałam, że gdyby się teraz spotkali, byłby z tym duży problem.

- Musze z tobą porozmawiać - powiedział, wbijając we mnie uważne spojrzenie.

- Okej, wejdz - powiedziałam, przepuszczając go.

Minął mnie, a ja szybko zamknęłam drzwi. Musiałam się go pozbyć przed przyjściem Claya.

- Blake, przepraszam, szczerze, ale nie sędzę, by... - zaczęłam, ale odwrócił się gwałtownie i pchnął mnie na ścianę tak mocno, że powietrze uciekło mi z płuc. Sapnęłam i spojrzałam na jego twarz - był wściekły.

- Zamknij się Riley, do kurwy nędzy! - krzyknął mi w twarz.

Jasna cholera! Co z nim, kuźwa, jest nie tak? Czułam w jego oddechu alkohol - jest pijany? Rozmawiałam z nim godzinę temu!

Rozglądałam się gorączkowo dookoła, szukając czegoś, czegokolwiek, choć sama nie miałam pojęcia, co to mogłoby być.

- Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego! Cholera, wczoraj rozmawialiśmy o nas, a dzisiaj co, nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego? - Znowu krzyczał.

⁷⁸ Też się nad tym zastanawiam... |A.

Wzdrygnęłam się, słysząc jad w jego głosie.

Okej. NIE WSPOMINAJ o Clayu! pomyślałam nagle.

- To chodzi o mój wiek, czuję, że to za szybko. Nie jestem gotowa na starszego chłopaka, to o to chodzi, przepraszam - powiedziałam bez tchu. Serce biło mi tak szybko i głośno, że przysięgam, iż powinien je słyszeć.

Popatrzył na mnie przez kilka sekund, zanim się odezwał.

- Chcę być z tobą, nigdy wcześniej się tak nie czułem. - Zdawał się trochę uspokoić.

- Przykro mi, Blake, naprawdę - powiedziałam cicho, uśmiechając się słabo. Szybko pochylił głowę i pocałował mnie gwałtownie, raniąc moje usta.

Pisnęłam i próbowałam odwrócić głowę, ale chwycił mnie mocno za policzek, unieruchamiając moją głowę. Siłą rozchylił moje usta i wsunął w nie język.

Zacisnęłam mocno powieki i położyłam ręce na jego piersi, chcąc go odepchnąć. Zrobiłam to z całej siły, ale on nawet nie drgnął. Uniósł głowę i przywarł do mnie całym ciałem.

- Blake, proszę, nie - błagałam, napierając rękami mocno na jego pierś, ale to nic nie dało.

Chwycił moje nadgarstki i trzasnął nimi o ścianę.⁷⁹ W prawej ręce poczułam straszny ból. Krzyknęłam.

- Cholera! Auć, Blake, robisz mi krzywkę! - powiedziałam bez tchu. Płakałam, ale widziałam, że jego twarz łagodnieje.

- Ja... ja przepraszam, Laleczko. Nie chciałem tego, wszystko w porządku? - zapytał cicho, scałowując moje łyzy. Odwróciłam od niego głowę.

- Proszę, nie - powiedziałam, próbując się od niego odsunąć.

- Kurwa, Riley! Dlaczego mnie do tego zmuszasz? Nie chcę cię ranić⁸⁰

⁷⁹ CLAAAAY!!! Dorwij skurwiela i naklep mu po ryju!!!! |K.
Wyobraziłam sobie Claya upačanego krwią Blake'a, hehe :D |A.

⁸⁰ Pieprzony psychopata... |K.

- powiedział, cofając się i nerwowo przeczesując palcami włosy.

- Proszę, po prostu idź, proszę. Moi... moi rodzice są na górze - powiedziałam słabo, namawiając go do wyjścia.

Uniósł gwałtownie głowę.

- Nie, Riley, twoi rodzice wyjechali na weekend. Jesteśmy sami. Dlaczego kłamiesz? - zapytał podejrzliwie, znowu do mnie podchodząc.

- Boję się! Przerażasz mnie - szlochałam. Zamarł, zatrzymując się krok ode mnie.

- Przerażam cię? - zapytał cicho, wbijając spojrzenie w podłogę.

- Tak - wyszeptałam.

- Przepraszam, Laleczko, pójdę już. Naprawdę przepraszam, ale nie odbierałaś telefonu, a ja zacząłem myśleć o wszystkich tych rzeczach, które mogłaś robić z Prestonem, skoro nikogo nie było w domu. Musiałem cię zobaczyć - powiedział, ocierając delikatnie moją twarz z łez. Nadgarstek bolał mnie tak bardzo, że robiło mi się niedobrze.

Nie mogłam się skupić - jedyne, o czym myślałam to ból.

Jego twarz znajdowała się milimetry od mojej. Znowu chciał mnie pocałować.

- Proszę, Blake, musisz iść. Ja... zadzwonię do ciebie później, okej? - powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. To zdawało się dobrze na niego wpłynąć.

Pocałował mnie w policzek i uśmiechnął się.

- Okej, porozmawiamy później, ale odbieraj swój pieprzony telefon, gdy dzwonię, okej? - powiedział ze złością, chwytając mnie za rękę, przez co ból w nadgarstku nasilił się.

Wzdrygnęłam się lekko i przygryzłam wargę, żeby nie krzyknąć. Poczułam krew w miejscu, gdzie przegryzłam skórę.

Kiwnęłam głową, a on odwrócił się i ruszył do drzwi. Zostałam tam,

gdzie stałam, a gdy wyszedł, pobiegłam do drzwi i zamknęłam je. Upadłam na podłogę i oparłam głowę o ścianę, płacząc i tuląc nadgarstek do piersi. Wtedy usłyszałam głos, który kochałam najbardziej na świecie.

- Co ty tu robisz? - zapytał Clay.

- Spotykam się ze swoją dziewczyną. Serio, Preston, musisz trzymać się od niej z daleka - zagroził Blake.

- Dziewczyną? Pierdol się, gnoju, i spieprzaj gdzie indziej roznosić choroby weneryczne⁸¹. - Tym razem głos Claya dobiegał z mniejszej odległości.

Cała się trzęsłam.

- Preston, lepiej stul swoją pieprzoną gębę, bo słowo daję, że zamknę ją za ciebie - powiedział Blake.

Usłyszałam śmiech Claya.

- O tak, bo ostatnim razem tak zajebicie ci to wyszło - wycedził Clay, stojąc przy samych drzwiach.

Proszę, o Boże, proszę, po prostu tu wejdź, Clay.

- Pieprz się, Preston - parsknął Blake.

Usłyszałam trzask zamykanych drzwi samochodu i odpalenie silnika. Myślałam, że Clay po prostu wejdzie, jednak usłyszałam jak puka do drzwi. Dźwignęłam się z podłogi i otarłam twarz z łez, po czym wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi. Cholera, co ja powiem Clayowi?

- Hej, Misiu Riley, przyniosłem ci to - powiedział, podając mi bukiet żółtych tulipanów.

Gdy na mnie spojrział, upuścił je i chwycił mnie w ramiona.

- Co jest, do diabła? Wszystko w porządku? Skrzywdził cię? Cholera, Riley, co się stało? - zapytał. Słyszałam w jego głosie zmartwienie i wściekłość.

Oparłam głowę na jego ramieniu i objęłam ręką nadgarstek, wypłakując się w jego koszulę. Nie byłam w stanie nic powiedzieć.

81 RYCZE, AHHAHAHAH, MISTRZ CIĘTEJ RIPOSTY XDD |A.

Zaniósł mnie do salonu i usiadł na sofie, ze mną na kolanach. Kołysał mnie, przeczesując palcami moje włosy.

- Co się stało? Zranił cię? - zapytał czule. Kiwnęłam głową i pokazałam mu nadgarstek. Chwycił go delikatnie i obejrzał. Syknął przez zęby. Nadgarstek był spuchnięty i zaczerwieniony.

Clay wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak "zabiję go", albo coś podobnego. Posadził mnie na sofie, po czym poszedł do kuchni. Słyszałam, jak się po niej miota, a gdy wrócił, miał ze sobą worek mrożonego groszku.

Wziął mnie z powrotem na kolana i przyłożył groszek do mojego nadgarstka.

- Co się stało? - zapytał cicho, całując mnie w czoło.

- On po prostu przyszedł, a ja... ja myślałam, że to ty. Potem mu odwaliło, krzyczał na mnie i... i... - powiedziałam, ale znowu zaczęłam płakać.

Otarł mi delikatnie łzy z twarzy.

- Już dobrze, Misiu Riley, jestem tutaj, już dobrze - powtarzał w kółko, dopóki się nie uspokoiłam.

- Był taki wściekły, powiedział, że chce być ze mną, krzyczał na mnie, a potem mnie pocałował - powiedziałam. Clay wziął głęboki oddech. - Chciałam go odepchnąć, naprawdę, Clay. Ale on chwycił mnie za ręce i trzasnął moimi nadgarstkami o ścianę - kontynuowałam, próbując spojrzeć mu w oczy. Musiał wiedzieć, że jest w porządku, że nic się między nami nie zmieniło. Zmarszczył brwi i spojrzał na mój nadgarstek z zaciśniętą szczęką. - Próbowałam go odepchnąć, przysięgam - powiedziałam cicho, dotykając jego twarzy nieuszkodzoną ręką. - Proszę, powiedz, że jest w porządku - szepnęłam.

Podniósł nagle wzrok.

- W porządku? MOWY NIE MA, Riley, nie jest w porządku! Pocałował cię wbrew twojej woli, kurwa mać, on cię zranił! To nie jest w porządku - powiedział wściekle.

- Bardzo przepraszam, proszę, wybacz mi - powiedziałam, ponownie wybuchając płaczem.

- Wybaczyć TOBIE? O czym ty mówisz, do diabła? Dlaczego mam ci cokolwiek wybaczać, skoro nic nie zrobiłaś, Misiu Riley? - wymamrotał, przeczesując delikatnie moje włosy, przykładając czoło do mojego czoła. - Chodź, zabiorę cię do szpitala. Niech obejrzy go lekarz, okej? - powiedział, pomagając mi wstać.

- Wow, to będzie fantastyczna pierwsza randka, Clay - powiedziałam żartobliwie.

Zaśmiał się bez humoru.

- Tak długo jak jestem z tobą, nie obchodzi mnie, co robimy. Przy okazji, pięknie wyglądasz - powiedział, całując mnie czule. Odwzajemniłam pocałunek, obejmując go wokół szyi. Moją rękę przeszył ból. Krzyknęłam, na co Clay drgnął i sapnął. Chwycił mój nadgarstek i z powrotem przyłożył do niego mrożony groszek. Skrzywił się, gdy syknęłam.

- Myślę, że może być złamany - powiedział, pochylając głowę, by pocałować moją rękę.

- Też tak myślę - wyszeptałam.

Wyniósł mnie z domu na rękach, po drodze chwytając moją torbę i zamknął za nami drzwi.

W szpitalu spędziliśmy niemal pięć godzin. Gdy wreszcie wróciliśmy do domu, miałam gips na nadgarstku. Clay miał rację - był złamany, a gips miałam nosić przez sześć tygodni.

Clay przez cały wieczór mi nadskakiwał; nadal był tak samo słodki, jak zwykle, ale do tego poprawiał mi poduszki, przynosił picie, zrobił mi

kolację. zaproponował nawet, że pójdzie ze mną do toalety w razie, gdybym potrzebowała pomocy⁸², ale odmówiłam.

Ale gdy chciałam się ubrać, nie mogłam założyć spodni jedną ręką więc, koniec końców, poprosiłam go, żeby zrobił to za mnie, co bardzo go rozbawiło.

Opowiedziałam Clayowi wszystko, co mówił Blake, a gdy doszłam do momentu, w którym powiedziałam, że porozmawiam z nim później, żeby pozbyć się go z domu, zeszywniał i zamilkł. Nie wiedziałam o czym myślał, a nie chciał mi tego zdradzić, więc po prostu zmieniłam temat.

Złożyłam zeznanie na policji, ale powiedzieli, że niewiele mogą zrobić. Nie było świadków - mieli moje słowo przeciwko jego, poza tym na moją niekorzyść działał fakt, że wpuściłam go do domu. Blake miał swoją wersję, więc mieli do niego jechać i powiedzieć mu, że ma trzymać się z daleka. To była jedyna pomoc, jaką mogli zaoferować.

Później leżeliśmy z Clayem na sofie i oglądaliśmy jakieś gówniane reality-show.

Odwróciłam się i pocałowałam go namiętnie; odpowiedział z taką samą pasją i głodem. Przekręcił się na plecy i delikatnie wciągnął mnie na siebie. Przesunął rękami po moich plecach i wsunął ręce pod moje spodnie, żeby ścisnąć moje pośladki. Zachichotałam.

Gdy przerwaliśmy pocałunek, nie mogłam złapać tchu, a całe moje ciało drżało od znajomego pragnienia, które odczuwałam, gdy mnie całował lub dotykał.

- Nie sądzę, żebyś miał ze sobą prezerwatywy, prawda? - zapytałam, całując go w szyję.

Jęknął.

- Cholera! Nie, nie mam Riley, wybacz. - Spojrzał na mnie

82 *A to napaleniec pieprzony!* :D |A.

przepraszająco. Przełknęłam rozczarowanie, które poczułam i uśmiechnęłam się do niego uwodzicielsko.

- To nic. Jeśli pomożesz mi to zdjąć, może coś zaradzę na tę chmurę gradową nad twoją głową - zażartowałam, próbując rozpiąć jego spodnie jedną ręką.

Zaśmiał się.

- Chmura gradowa? - zapytał, lekko zdezorientowany.

- Owszem, od rana jesteś w złym nastroju. Jesteś tak zły, że nie zdziwię się, jeśli nabawiłeś się wrzodów. Ale, muszę przyznać, dobrze to ukrywałeś - powiedziałam, całując go po brzuchu.

- Dobrze to ukrywałem? Więc skąd wiesz, że byłem zły? - zapytał, znowu zaciskając szczękę.

Wskazałam na nią palcem.

- Dokładnie, oto pierwsza wskazówka, zaciśnięta szczęka. Druga to twoje oczy; ciemnieją, gdy jesteś zły. Trzecia to ręce - nie jestem pewna, czy jesteś tego świadom, ale od rana nabawiłeś się permanentnych pięści - powiedziałam, uśmiechając się słodko i liżąc jego pępek.

Westchnął.

- Przepraszam, Riley, zachowywałem się jak duppek? - zapytał, obejmując delikatnie rękami moją twarz. Pokręciłam głową.

Serio, Clay dupkiem?

- Nigdy nie byłeś dupkiem, Clay, nigdy. Jesteś zbyt słodki, romantyczny i kochany, żeby być dupkiem - wyznałam szczerze.

Pocałował mnie czule, siadając, po czym wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

Całowałam go mocno, pokazując mu, jak bardzo go kocham. Chciałam zdjąć jego koszulę, ale trudno było mi to zrobić jedną ręką.

Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie, odsuwając delikatnie moje ręce.

- Słuchaj, Riley, nie chcę cię skrzywdzić, więc dlaczego po prostu sobie dziś nie odpuścimy? Powinnaś odpocząć i trochę się przespać - powiedział, całując kolejno każdy palec przy zagipsowanej ręce.

Pisnęłam.

- Clay, żartujesz sobie? - zapytałam, przyciągając go do siebie, znowu go całując.

Jęknął w moje usta.

- Misiu Riley, mówiłem ci, nie musimy się z tym spieszyć. Prześpijmy się trochę, dobrze? Jutro nasz wielki dzień - powiedział z zarozumiałym uśmiechem. Wielki dzień? O czym od mówi?

- A co jest jutro? - zapytałam, zdezorientowana, na co on uśmiechnął się dumnie.

- Przedstawię cię przyjaciołom jako miłość mojego życia. Powinnaś być świadoma, że wiedzą już, co do ciebie czuję, ale nie mają pojęcia, że przyznałem ci się do tego - powiedział, wtulając twarz w moją szyję.

Zatkało mnie, byłam zszokowana. Naprawdę wszyscy poza mną o tym wiedzieli?

- Twoi przyjaciele wiedzą? - zapytałam, marszcząc brwi.

Kiwnął głową.

- Tak, powiedziałem im lata temu. Mam przeczucie, że o tym, że cię kocham, wiedzieli wszyscy poza tobą - odpowiedział.

Jęknęłam. Kiedy pomyślałam o jutrzejszym dniu, doszłam do wniosku, że dziewczyny będą mnie nienawidzić jeszcze bardziej.

- Co? - zapytał, patrząc na mnie z miłością.

- Po prostu nie jestem tak podekscytowana faktem, że wszyscy się dowiedzą - powiedziałam z westchnieniem.

- Dlaczego nie? - spytał, lekko zszokowany i zmartwiony.

- Wszystkie dziewczyny mnie znienawidzą, Clay. Już mnie

nienawidzą za to, że się z tobą przyjaźnię. A kiedy rozejdzie się wieść, że jesteś zajęty, zabiją mnie albo coś - powiedziałam dramatycznie.

Zaśmiał się.

- Bez obaw, obronię cię przed tymi paskudnymi dziewczuchami - powiedział, liżąc skórę między moimi piersiami. Jęknęłam i wygięłam plecy w łuk, żeby być bliżej jego ust.

- Clay, proszę, rozbierz mnie - błagałam, zdrową ręką przeczesując jego włosy, co go rozbawiło.

- Wow, jesteś uzależnioną seksualnie dziewicą - powiedział z pełnym miłości uśmiechem⁸³, zdejmując mi delikatnie bluzkę. Skrzywił się, gdy przeciągał ją przez zagipsowaną rękę. Rozebrał mnie do naga, a wtedy zaczął mnie całować.

Położyłam rękę na jego piersi i delikatnie go odepchnęłam. Posłuchał natychmiast i odsunął się, z paniką na twarzy.

- Zrobiłem ci krzywdę? - zapytał niespokojnie.

Pokręciłam głową.

- Nie, Clay. Chcę, żebyś wstał z łóżka i rozebrał się. Powoli – powiedziałam, uwodzicielsko przygryzając wargę.

Wyglądał na lekko zszokowanego, ale uśmiechnął się nieszczernie.

- Chcesz, żebym zrobił dla ciebie striptiz, co? - zapytał, klękając na łóżku, a potem schodząc z niego. Kiwnęłam głową.

O Boże, tak, chciałam!

Zaśmiał się i stanął naprzeciwko łóżka, po czym zaczął powoli ściągać z siebie ubrania, ani razu nie przerywając kontaktu wzrokowego. Mój Boże, był tak piękny, choć na dobrą sprawę nie dbałam o jego wygląd. Był najmiłszym, najśłodszym, najzabawniejszym, najbardziej taktownym i hojnym chłopakiem na świecie... i należał do mnie.

83 *Są dziś tak pełni miłości, jak pączusie... hyhy |A.*

PRZESTAŃ TYMI PĄCZUSIAMI, BO CIĄGLE WIDZĘ TEN OBRAZEK Z KWEJKA!!! XD |K.

Westchnęłam z radością.

Gdy był całkowicie nagi, wspiął się na łóżko i wziął mnie w ramiona.

- Riley, naprawdę uważam, że powinnaś trochę się przespać. Dużo dzisiaj przeszłaś, a nie chcę, żeby zaczęła cię boleć ręka - powiedział, całując mnie w czoło.

Kiwnęłam głową. Właściwie to ręka już zaczynała boleć, ale nie miałam zamiaru mu o tym mówić – nawet bez tego był wystarczająco zmartwiony i zły.

Westchnął ze smutkiem.

- Co się stało? - zapytałam zaniepokojona, wygładzając zmarszczki na jego czole.

- Jutro wracają twoi rodzice, a to oznacza, że nie będziemy mogli za bardzo szaleć - powiedział, głaszcząc mnie leniwie po plecach. - Żałuję, że nie jesteśmy tu sami albo że nie mogę być z tobą cały czas. - Mówiąc to, przerzucił nogę przez moje uda.

- Hmm, to byłoby miłe, ale przynajmniej będziesz mógł u mnie nocować te kilka nocy w tygodniu - powiedziałam, posyłając mu zalotny uśmiech.

Pokręcił lekko głową.

- Riley, kiedy już powiemy naszym rodzicom, że jesteśmy razem, nie pozwolą mi z tobą spać, gwarantuję ci to - powiedział smutno. Zmarszczyłam brwi na tę myśl. Uwielbiałam, kiedy Clay u mnie spał. To były najlepsze noce w moim życiu - kiedy był ze mną, czułam się bezpiecznie.

- Pozwolą, będzie w porządku - powiedziałam, ale sama w to nie wierzyłam.

Wiedziałam, że ma rację.

Zaśmiał się.

- Zobaczymy - wymamrotał w moje usta.

Przyciągnęłam go do siebie.

- Mogę cię o coś zapytać, Clay? To trochę krępujące - zapytałam, rumieniąc się lekko.

Uśmiechnął się czule.

- Możesz mnie pytać o wszystko, Misiu Riley - powiedział, muskając palcem mój rozgrzany rumieńcem policzek.

- Okej, cóż - powiedziałam, przełykając ślinę. - Jesteś naprawdę wielki... to znaczy, czy on się we mnie zmieści?⁸⁴ - zapytałam z lekkim przerażeniem, wskazując brodą na rejon jego ciała poniżej pępka.

Zaśmiał się lekko.

- Tak, Riley, zmieści się. Nie musisz się martwić - powiedział, całując mnie w policzek.

- A czy będzie bolało? - zapytałam, krzywiąc się na samą myśl o tym.

Wyglądał na smutnego.

- Tak, za pierwszym razem. Nie chcę cię skrzywdzić - powiedział, odgarniając moje włosy i patrząc mi w oczy. Widziałam w jego spojrzeniu całą tę miłość, którą mnie darzył.

Uśmiechnęłam się.

- Wiem, że nie chcesz. A czy cię to będzie bolało? - zapytałam, ponownie marszcząc brwi.

- Nie, dlaczego miałoby mnie boleć? - zapytał, zdezorientowany.

- Cóż, myślałam, że jest tam pewna bariera, którą będziesz musiał pokonać. Po prostu zastanawiałam się, czy będzie cię bolało, gdy będziesz to robił - powiedziałam, czując się głupio. Zarumieniłam się znowu, żałując, że w ogóle o to pytałam.

- Nie wiem Riley, nie sędzę. Ale nie dbam o to. Wolałbym, żeby bolało mnie niż ciebie - powiedział czule.

84 ON. Kuźwa, ON! No nie mogę, popłakałam się xD |K.

- Pomożesz mi? Chodzi o to, że ja nie mam pojęcia, co robić, Clay. Co jeśli okażę się beznadziejna i cię zawiodę? - zapytałam i już zaczęłam się zamartwiać. Dużo o tym myślałam - był z WIELOMA dziewczynami; każda z nich była bardziej doświadczona ode mnie i wiedziały, jak sprawić mężczyźnie przyjemność. Co, jeśli mnie się to nie uda?

Ujął moją twarz w dłonie.

- Riley Jane Thomas⁸⁵. Kocham cię najbardziej na świecie, nigdy nie będziesz dla mnie rozczarowaniem. I oczywiście, że ci pomogę, ale sądząc po tym, co robiliśmy do tej pory, wątpię, byś tej pomocy potrzebowała - powiedział, lekko się śmiejąc.

Moje usta drgnęły.

- Ale uprawiałeś seks z tyloma dziewczynami, Clay. Jak ja się mogę z tym równać? - zapytałam słabo.

- Riley, masz rację, uprawiałem seks z wieloma dziewczynami, ale ja nie chcę uprawiać z tobą seksu - powiedział, całując mnie czule. - Chcę kochać się z tobą, dlatego właśnie nie musisz z nikim się równać. - Gdy to powiedział, przekręcił się i wsunął na mnie, całując mnie znowu.

Wow, ależ on jest słodki!

Całował mnie, aż zapomniałam o tym, czym się martwiłam. Gdy dotykał mnie z taką miłością, wszystkie te wątpliwości wydawały się głupie.

- Kocham cię - wymruczał, wyglądając na tak szczęśliwego, że moje serce zgubiło rytm.

Leżeliśmy tak przez długi czas, patrząc na siebie i nic nie mówiąc.

- Wiesz, że jesteś naprawdę niesamowita, a ja jestem najszczęśliwszym facetem na świecie? - mruknął, dotykając ustami mojego czoła.

- Cóż, ty też jesteś niesamowity - powiedziałam, wzdychając z

zadowoleniem i wtulając się w jego pierś.

Usnęłam z uśmiechem na ustach.

Clay

Ostrzegam – będą się sypać bluzgi.

Trzymałem ją mocno w ramionach, dopóki nie zapadła w głęboki sen. Jej zagipsowaną rękę położyłem na swojej piersi, żeby nie przygniotła jej i nie zrobiła sobie krzywdy.

Nie potrafiłem się uspokoić, było mi niedobrze. Byłem tak wściekły, że ledwie mogłem oddychać.

Gdy niedługo po północy Riley zaczęła miarowo oddychać, delikatnie odsunąłem ją od siebie i wsunąłem pod jej rękę poduszkę. Wyślizgnąłem się z łóżka i założyłem dzinsy. Poruszyła się lekko, nadal w głębokim śnie.

O Boże, proszę Riley, nie budź się!

Nie obudziła się, więc zabrałem jej telefon leżący na szafce nocnej i wyszedłem cicho z sypialni. Zszedłem na dół i włączyłem go.

Natychmiast zaczął wibrować, gdy przychodziły kolejne wiadomości. Przełknąłem ślinę i sprawdziłem nadawcę - sześć sms'ów od Blake'a.

Usiadłem na kanapie, zaciskając zęby i zwalczając chęć, by coś rozwalić albo wsiąść do samochodu i jechać, żeby urwać mu łeb. Nie mogę uwierzyć, że ją tak skrzywdził!

Przejrzałem wiadomości; wysyłał je o różnych godzinach. Wszystkie były podobnej treści - przeproszał, tęsknił za nią, nie mógł się doczekać, by ją zobaczyć.

Wzięłem głęboki oddech, starając się uspokoić. Nie mogłem zacząć

krzyżeć, bo obudziłbym Riley, a nie chciałem, żeby wiedziała, że to zrobiłem. Wcisnąłem "połącz" i czekałem aż odbierze. Każdy kolejny sygnał oczekiwania wnerwiał mnie coraz bardziej. Jeśli nie odbierze, przekażę mu to, co mam do powiedzenia, osobiście.

Odebrał po ósmym sygnale - brzmiał, jakbym go obudził.

- Hej Laleczko - powiedział radośnie. Dźwięk jego głosu doprowadził mnie niemal na krawędź⁸⁶, dlatego zacisnąłem mocno powieki.

- To nie Riley, tu Clay - warknąłem. Wow, zachowanie spokoju było trudniejsze niż przypuszczałem.

- Co do cholery, robisz z telefonem mojej dziewczyny, Preston? - krzyknął.

- Dzwonię, by ci przekazać, że masz się trzymać z daleka od Riley. Jeśli jeszcze raz choćby na nią spojrzysz, urwę ci łeb - warknąłem, a on się zaśmiał.

- Pieprz się, to moja dziewczyna. Trzymaj się od niej z daleka, bo nie życzę sobie całej tej waszej gównianej przyjaźni - krzyknął ze złością.

Zerwałem się z sofy na słowo "dziewczyna".

- Złamałeś jej rękę, pieprzony skurwielu. Zbliź się do niej, a będziesz marzył, żeby wsadzili cię do pierdła, zanim z tobą skończę - powiedziałem, zaciskając rękę na włosach i starając się mówić cicho, żeby jej nie obudzić.

- Policja nic nie może zrobić, kazali mi tylko trzymać się z daleka - powiedział z lekkim zadowoleniem w głosie. Czujęm wypływającą ze mnie wściekłość.

Zmusiłem się do spokoju, choć całym sobą pragnąłem wsiąść do samochodu i to zakończyć.

- W takim razie ja ci, kurwa, mówię: gówno mnie obchodzi, co powiedziała policja. Zbliź się do niej, a przysięgam, że cię zabiję - warknąłem

86 KRAWĘDŹ W TEJ KSIĄŻCE OZNACZAŁA TEŻ ORGAZM – HA, GAAAAY! :D |A.

ze złością do słuchawki.

- Nie mogę trzymać się z dala od niej. Zwariowałem⁸⁷ na jej punkcie, jest moja - powiedział.

- NIE, nie jest. A ty masz się, kurwa, trzymać z daleka. Jesteśmy teraz razem i nie pozwolę jej skrzywdzić. Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, to nie zbliżaj się, kurwa, do niej - powiedziałem, ponownie zaciskając mocno powieki.

- Razem? Nie możecie być, kurwa, razem, jest moja! - ryknął wściekle Blake.

Uśmiechnąłem się.

- Wierz mi, jesteśmy razem i nie życzę sobie widzieć ciebie w jej pobliżu. Jeśli choćby przyjdzie ci na myśl dzwonić do niej albo pisać, przysięgam, że tego pożałujesz - obiecałem.

Zaśmiał się.

- Dzięki za ostrzeżenie, Preston - powiedział złośliwie. Niemal słyszałem szyderstwo w jego głosie.

- Przysięgam, Chambers, że skończysz w trumnie - powiedziałem, cedząc powoli słowa, ledwo powstrzymując się od krzyku. Rozłączyłem się.

Nie mogłem z nim dłużej rozmawiać. Gdybym usłyszał jeszcze jedno słowo wypowiedziane tym jego radosnym głosem, nie byłbym w stanie się powstrzymać i pojechałbym go wykończyć. Nic dobrego nie wynikłoby z tego, że poszedłbym siedzieć za morderstwo.

Wyłączyłem jej telefon i wróciłem na górę. Leżała dokładnie w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłem, rozciągając swoje idealne, nagie ciało, na łóżku. Boże, była taka idealna. Nigdy nie sądziłem, że z nią będę - pragnąłem jej od tak dawna, ale ona nie patrzyła na mnie w ten sposób. Zabijało mnie to, że byłem tak blisko niej i ją kochałem, a patrzenie na to, jak umawia

⁸⁷ I to dosłownie. |K.

się z innymi chłopakami, przynosiło cierpienie. Zadowalało mnie to, że mogłem po prostu przy niej być i cieszyłem się dopóty, dopóki mogłem się z nią przyjaźnić. Ale ten miesiąc rozłąki okazał się istną torturą. Każdego dnia było mi niedobrze, bo Riley nie było obok i nie mogłem z nią rozmawiać. Właśnie to rozstanie sprawiło, że zebrałem się na odwagę i spróbowałem.

Uśmiechnąłem się, zdejmując dzinsy i wślizgując się do łóżka. Uniosłem jej złamaną rękę i zabrałem leżącą pod nią poduszkę. Przyciągnąłem ją do siebie, kładąc jej zagipsowane ramię na swojej piersi. Wtuliła twarz w moją szyję, a jej nagie ciało przywarło do mojego boku. Odwróciłem się i pocałowałem ją w czubek głowy. Nie mogłem uwierzyć, że ta idealna dziewczyna mnie kocha, że mnie pragnie. Naprawdę byłem najszczęśliwszym facetem na świecie. Czuję się szczęśliwszy niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

Nigdy więcej nie pozwolę, żeby stała jej się krzywda.

- Kocham cię, Misiu Riley - wyszeptałem, zamykając oczy i zmuszając się, by zasnąć i zapomnieć o tym gnojku.

Nigdy więcej się do niej nie zbliży, nie odważy się.

Rozdział 12

Riley

Wstałam wczesnym rankiem i zarzuciłam na siebie koszulkę Claya. Zostawiłam go śpiącego w łóżku i westchnęłam z zadowoleniem, schodząc na dół. Wzięłam telefon i zadzwoniłam do kliniki, by umówić się na szesnastą z lekarzem. Musiałam jak najszybciej zacząć brać tabletki, bo niewiele czasu zostało, nim namówię Claya, by poszedł ze mną do łóżka... nie żeby aż tak bardzo tego przekonywania potrzebował, ale naprawdę mu zależało, żeby mój pierwszy raz był wyjątkowy. Zastanawiałam się, kiedy mu się to uda, skoro rodzice wracali tego popołudnia i przebywanie razem będzie trudniejsze. Naprawdę wątpiłam, by zgodzili się, żeby nadal mógł u mnie nocować, gdy już się dowiedzą, że jesteśmy parą.

Umierałam z głodu, więc uznałam, że zaskoczę Claya i zrobię śniadanie do łóżka. Kochał naleśniki, zebrałam więc wszystkie składniki i zabrałam się do roboty. Nie było łatwo z jedną ręką sprawną - zwłaszcza gdy chodziło o rozbijanie jajek - ale podołałam. Kiedy przygotowałam już stos naleśników z czekoladą i dwie szklanki soku pomarańczowego, postawiłam to wszystko na tacy.

Spróbowałam podnieść tacę. Hmmm, może powinnam była wcześniej to przemyśleć. Jak, do diabła, mam podnieść tacę jedną ręką?

Zaśmiałam się i pokręciłam głową. Nagle w pasie objęło mnie dwoje ramion. Sapnęłam i podskoczyłam, po czym szybko się odwróciłam, by zobaczyć Claya, w samych bokserkach i z malującym się na twarzy rozbawieniem.

- Z czego się śmiejesz moja piękna dziewczyno? - zapytał, całując mnie w szyję.

Pacnęłam go ręką w pierś.

- Myślałam, że śpisz. Chciałam ci zrobić śniadanie do łóżka, ale zepsułeś moją niespodziankę - powiedziałam, przygryzając wargę.

Pochylił się i chwycił lekko zębami moją górną wargę, a ja zachichotałam.

- Przepraszam Misiu Riley. Co powiesz na to, że wrócę do łóżka i będę udawał, że śpię? - zapytał poważnie, odsuwając się i odwracając.

Zaśmiałam się i złapałam go za rękę.

- Cóż, właściwie to miałam mały problem - powiedziałam nieśmiało, rumieniąc się.

- Jaki problem, piękna dziewczyno? - zapytał czule, obejmując mnie na wysokości ramion.

- Nie mogę nieść głupiej tacy jedną ręką - powiedziałam ze śmiechem, wskazując na tacę złamaną ręką. Clay się nie zaśmiał - przez jego twarz przewinął się grymas złości. Dopiero po chwili lekko się uśmiechnął.

- Ja to wezmę - powiedział, biorąc nasze śniadanie i puszczając mnie przodem. Uśmiechnęłam się - ależ z niego dżentelmen.

Godzinę później byłam gotowa do szkoły - Clay skończył się ogarniać czterdzieści pięć minut temu.

- Głupi chłopcy, mają łatwiej - wymamrotałam. Więcej czasu zajęło mi ubranie się, a wszystko to przez gips. Pamiętałam, żeby włożyć spodnie, z którymi dam sobie radę sama, na przykład gdy pójde do łazienki, więc zarzuciłam na siebie zielone bojówki na zatrask i zwykły czarny top z dekoltem w serek. Nie dałam sobie rady z trampkami, więc wsunęłam je na stopy niezawiązane.

Będę musiała poprosić Claya o pomoc, pomyślałam z uśmiechem.

Kiedy już zesłam na dół, zobaczyłam, że ogląda jakiś sportowy kanał. Odchrząknęłam, na co on lekko podskoczył.

- Hej, świetnie wyglądasz - powiedział, wyłączył telewizor i obejmując mnie w pasie, złożył na moich ustach pocałunek.

Odsunął się i zlustrował mnie wzrokiem. Na widok niezawiązanych sznurówek zaśmiał się, ale bez słowa ukląkł i je zawiązał. Ależ on jest słodki!

- Gotowa? - zapytał, gdy już wstał i mnie przytulił.

- Eee, Clay, pojedę dzisiaj sama. Muszę gdzieś się wybrać po szkole - powiedziałam, przygryzając wargę.

Spojrzał na mnie zdezorientowany.

- Nie ma mowy, nie pozwolę ci dzisiaj jechać samej. To pierwszy dzień szkoły, kiedy jesteśmy razem i chcę się tobą pochwalić. - Krzywiąc się, pocałował mnie w szyję. Zachichotałam, gdy przygryzł płatek mojego ucha.

- Clay, spotkamy się na miejscu, o szesnastej jestem umówiona - powiedziałam, wplatając mu palce we włosy.

- Co to za spotkanie? - zapytał, marszcząc lekko brwi. Nie chciałam, żeby wiedział, bo będzie nalegał - jako odpowiedzialny chłopak - by być tam ze mną. Gdyby się dowiedział, że jadę do lekarza, żeby przepisał mi tabletki antykoncepcyjne, z pewnością zerwałby się z treningu.

- Nie twój interes, Clayu Prestonie - powiedziałam z zadziornym uśmiechem. Clay nienawidził sekretów.

- Mogę cię zawieźć tam, gdzie potrzebujesz - mówił, całując moją szyję. Jęknęłam cicho, gdy poprawił malinkę, którą miałam na szyi.

- Masz trening - wykrztusiłam bez tchu. Moje ciało znowu było go spragnione.

Usłyszałam, jak mamrocze pod nosem "cholera".

- Okej, cóż, a co powiesz na to, że pojedziemy twoim samochodem do

szkoły, potem pojedziesz na to spotkanie, a po nim odbierzesz mnie z treningu?

- zaproponował, odsuwając się, by na mnie spojrzeć.

- Nie mogę Clay, w miejscu, gdzie jadę, zdarzają się opóźnienia. Co, jeśli nie wrócę przed końcem treningu? - powiedziałam ze wzruszeniem ramion. Ha, wygrałam!

- W takim razie poczekam na ciebie - powiedział, podając mi kluczyki i robiąc minę "postanowione".

Westchnęłam.

- Okej, w porządku, ale nie miej później pretensji, jeśli się spóźnię - powiedziałam, klepiąc go w tyłem zdrową ręką.

- Więc gdzie jedziesz? - zapytał, robiąc minę szczeniaczka. Szybko odwróciłam wzrok. Gdybym patrzyła się na niego za długo, wygadałabym się.

Pozwolił mi przejść koło siebie, zanim chwycił mnie w pasie, bym się zatrzymała. Zaczął całować mnie po szyi, ugryzł mnie lekko w ramię... czułam na karku jego ciepły oddech.

- Dokąd jedziesz, Misiu Riley? - wymamrotał z ustami wtulonymi w moją skórę.

Pokręciłam głową.

Przesunął rękami po zewnętrznej części moich nóg, po czym przesunął je na wewnątrz ud, cały czas całując mnie po szyi ramionach. Czułam jego erekcję napierającą na moje pośladki, a przez moje ciało zaczęły przebiegać rozkoszne dreszcze.

- Nie powiesz mi? - wyszeptał uwodzicielsko, odgarniając moje włosy, by móc polizać mnie po karku. Jedną ręką chwycił mnie mocno za biodro. Straciłam kontakt z rzeczywistością, nie mogłam zebrać myśli, nie wiedziałam nawet, o co zapytał. - Proszę, powiedz mi. Myślałem, że już dawno temu zgodziliśmy się nie mieć przed sobą tajemnic - powiedział przekonująco.

- Och, okej, dobra, jadę do lekarza - powiedziałam bez tchu,

odwracając się, by zarzucić mu rękę na szyję.

Sapnął.

- O cholera! Wszystko w porządku? Ręka cię boli? Co mogę zrobić? Chcesz jechać do szpitala? - Zaczął rozglądać się dookoła nerwowo; naprawdę nie wiedziałam, czego szuka.

Pocałowałam go mocno, żeby przestał świrować.

- Clay, jadę do lekarza, żeby przepisał mi pigułki - powiedziałam, całując go jeszcze raz. Jego ciało natychmiast się rozluźniło.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Mam na myśli rękę - powiedział ze zmartwieniem. Pocałowałam go po raz kolejny, chcąc powstrzymać kolejny atak paniki.

- Chcę zacząć brać pigułki, tylko o to chodzi. Przestań się denerwować. Jezu, zawsze się tak zamartwiasz - powiedziałam, przewracając oczami i posyłając mu uśmiech.

- Tylko, gdy chodzi o ciebie - powiedział, składając na moich ustach pocałunek.

- Okej, więc zgodziliśmy się, że weźmiemy mój samochód, a ja odbiorę cię z treningu - powiedziałam z szerokim uśmiechem.

Pokręcił głową.

- Nie, Misiu Riley, pojedę z tobą. W końcu to dotyczy także mnie, powinniśmy pojechać tam razem - powiedział z wypisaną na twarzy radością.

Wiedziałam, że tak będzie.

- Nie ma mowy. Poza tym, skąd wiesz, że to chodzi o ciebie? Swoim poprzednim chłopakom nie pozwalałam ze sobą jeździć, więc dlaczego ciebie mam traktować ulgowo? - drażniłam się z nim.

- Ponieważ mnie kochasz bardziej niż innych - odpowiedział zadziornie.

- Hmm, cóż. Myślę, że to prawda. Tylko im nie mów, że to

powiedziałam - odpowiedziałam, na co on zaśmiał się, mocno mnie przytulając.
- Ale i tak ze mną nie jedziesz, Clay - dodałam stanowczo. Znow na mnie spojrzał. - Nie! Ty masz trening, a ja jadę sama. Koniec tematu. - Stałam na palcach, pocałowałam go w nos i ruszyłam do drzwi.

Usłyszałam za sobą westchnienie i kroki, co oznaczało, że idzie za mną. Gdy podniosłam szkolną torbę, odchrząknął, a kiedy się odwróciłam, stał z uniesionymi brwiami i wyciągniętą ręką. Westchnęłam i podałam mu ją, a potem chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w stronę auta. Jaki on jest cholernie uroczy!

- Ty prowadzisz - powiedziałam, rzucając mu kluczyki, gdy podszedł do samochodu od strony pasażera.

- Dlaczego? - zapytał z uśmiechem. Kochał mój samochód i zawsze, gdy gdzieś nim jechaliśmy, pozwalałam mu prowadzić. Wiedziałałam w jego oczach ekscytację - nigdy mi nie powiedział, że kocha prowadzić ten wóz, ale ja i tak to wiedziałam.

Wzruszyłam ramionami i wsiadłam do środka. Clay wyglądał na tak podekscytowanego, że niemal podskakiwał w miejscu.

- Skąd ta ekscytacja? - zapytałam. To nie mogło chodzić tylko o samochód.

- Nie mogę się doczekać, aż wszyscy się dowiedzą, że jesteś moja - powiedział z promiennym uśmiechem.

Gdy dotarliśmy do szkoły, kazał mi czekać, dopóki sam nie otworzy mi drzwi.

- Dziękuję - wymamrotałam. Z jakiegoś powodu byłam zakłopotana. To znaczy... dzisiaj będę obiektem wszystkich plotek. Dziewczyny już mnie nienawidziły za przyjaźń z Clayem, to co to będzie jak się dowiedzą, że jesteśmy parą!

Wyciągnął rękę, a ja ją chwyciłam, rozglądając się nieśmiało. Zamknął drzwi samochodu i oparł mnie o nie lekko, przywierając do mnie całym ciałem. Pocałował mnie głęboko, przesuwając ręce po moim ciele. Od razu usłyszałam westchnienia i okrzyki, ale szybko o nich zapomniałam i jedyne, na czym się skupiłam, to Clay. Moje ciało potrzebowało go jak powietrza - nigdy nie miałam go dosyć.

Odsunął się i dotknął czołem mojego czoła, oddychając głęboko. Jego gwałtowny oddech podniecał mnie jak cholera.

- Mmm, co powiesz na to, że się zerwiemy i zabierzesz mnie z powrotem do łóżka? - wyszeptałam żartobliwie.

Jęknął. Zobaczyłam, że otwiera drzwi samochodu i kiwa głową na zgodę.

Zaśmiałam się. On naprawdę chciał wracać do domu.

Odsunęłam go od siebie.

- Chodź, miejmy to już za sobą - powiedziałam, przewracając oczami. Clay z powrotem do mnie przywarł.

- Potrzebuję minutki - powiedział nieśmiało, usiłując przekazać mi coś spojrzeniem. Zerknęłam w dół i zobaczyłam w jego spodniach wypukłość.

Pokręciłam głową.

- Jesteś naprawdę nienasycony, Clay - powiedziałam, ciągnąc go za sobą. Szybko do mnie przywarł, tak, by ukryć wciąż widoczną erekcję.

Zachichotałam, gdy podeszliśmy do jego przyjaciół i dyskretnie się o niego otarłam. Jęknął i zacieśnił uścisk na moich biodrach.

- Przestań, Riley - wyszeptał mi do ucha, trzymając mnie przed sobą, choć nie wiem dlaczego. To tylko pogarszało jego sytuację, a nie ją poprawiało. Stłumiłam chichot i przestąpiłam z nogi na nogę, znowu się o niego ocierając. - Riley - ostrzegł mnie, a ja się zaśmiałam.

- Cześć, stary, co jest? - powiedział Tom, przybijając mu piątkę.

Uniosłam brew, patrząc na Claya, napierając na niego pośladkami. Doskonale wiedziałam, co jest⁸⁸.

- Cześć chłopaki. Pozwólcie, że przedstawię was mojej dziewczynie - powiedział dumnie Clay, całując mnie w skroń.

- Dziewczyne? Mówisz poważnie? - zapytał zdumiony Tom. Ben i Craig tylko się uśmiechnęli.

- Tak, całkiem poważnie. Powiedziałem jej. W końcu. - Mówiąc to, Clay obejmował mnie mocno i uśmiechał się promiennie. Wszyscy trzej - Tom, Ben i Craig - spojrzeli na mnie nagle. Kiwnęłam na potwierdzenie słów Claya, a oni zaczęli mu gratulować i klepać go mocno po plecach.

Zauważyłam, że w naszą stronę idzie grupa cheerleaderek, z Zoë na czele. Jęknęłam, gdy spojrzała na Claya niczym drapieżnik na swoją ofiarę.

- Wyznałem jej, że ją kocham, w sobotni wieczór - powiedział Clay, odwracając mnie przodem do siebie i wyciskając na moich ustach namiętny pocałunek. Gdy się odsunął, patrzył na mnie promiennie.

Zarumieniłam się. Okej, wiem, że się popisuje, ale to trochę krępujące. Zerknęłam w bok i zobaczyłam pełne nienawiści spojrzenia dziewczyn, dlatego wtuliłam się w Claya i odwróciłam wzrok. Chłopcy patrzyli na nas z szerokimi uśmiechami i wiedziałam, że cieszą się z tego powodu.

- Eee, Clay. Pójdę poszukać Rachel, okej? - powiedziałam, odsuwając się od niego.

Chwycił mnie za biodra.

- Okej, moja dziewczyno, widzimy się na pierwszej lekcji - odpowiedział, całując mnie tak, że straciłam oddech. Gdy ruszyłam w kierunku budynku, klepnął mnie w tyłek i gwizdnął na mnie.

Przewróciłam oczami i poszłam szukać Rach. Napisałam jej wczoraj,

⁸⁸ Cholerny język polski, zepsuł mi taką piękną grę słów ;(Woryginale w miejscu: "Cześć stary. Co jest?" było: Hey man, what's up? A ta myśl Riley "Doskonale wiedziałam, co jest" brzmiała: "I knew exactly what was up."
„Up” był jego mały (zdaniem Riley – wielki) przyjaciel. xD
Jeżeli ktoś się poczuł urażony tak dokładnym tłumaczeniem, wybaczenie. Po prostu chcę, żeby wszyscy ogarniali :D |K.

żeby czekała na mnie przy mojej szafce, bo mam jej coś do powiedzenia.

Gdy dotarłam na miejsce, stała tam z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Wiem, wiem, słyszałam. Ty i totalnie seksowny Clay Preston dokładnie trzynaście minut temu obściskiwaliście się na parkingu. Prawda czy fałsz? - powiedziała, ciągle się szczerząc.

Kiwnęłam głową.

- Prawda - odpowiedziałam.

Rachel sapnęła. Okej, tak trudno w to uwierzyć?

- Co, do cholery, zrobiłaś sobie w rękę? - zapytała, wskazując na gips z szeroko otwartymi oczami.

- Och, ja eee.... - wyjąkałam. Co mam jej powiedzieć? Nie mogę wyznać prawdy - co, jeśli ktoś usłyszy i dowie się cała szkoła?! - Upadłam, nic takiego - odpowiedziałam nieśmiało.

Zachichotała.

- Byłaś pijana? - zapytała. Okej, poszło łatwo.

- Kompletnie - powiedziałam z szerokim uśmiechem.

Wzięła mnie pod ramię, po czym ruszyliśmy w stronę naszych klas. Z całych sił starałam się ignorować szepty i spojrzenia ludzi, których mijałam.

Reszta poranka minęła tak samo. Rachel wypytywała nie o wszystkie szczegóły: jak to się stało, że jesteśmy razem, co robiliśmy, czy uprawialiśmy seks, czy dobrze całuje i tak dalej. Na niemal wszystkie pytania, ku jej irytacji, odpowiadałam "bez komentarza".

Podczas lunchu siedzieliśmy tak gdzie zawsze.

- Myślę, że powinniśmy zorganizować wyjazd - powiedział Ben z szerokim uśmiechem. Wszyscy się na to zgodzili i zaczęli zastanawiać się nad tym, gdzie się wybierzemy i kto chce jechać. Ostatecznie stanęło na weekendzie w Vegas. Ben miał przygotować tym, którzy będą tego

potrzebować, fałszywy dowód tożsamości. Musieliśmy tylko pogadać dzisiaj z rodzicami o tym, czy nas puszczą.

Clay objął mnie z ekscytacją.

- Vegas, Misiu Riley, a to oznacza automaty do gier - powiedział z wielkim uśmiechem. Czułam, jak budzi się we mnie radość, ale stłumiłam ją. Nie było nawet opcji, żeby rodzice puścili mnie do Vegas.

- Clay, rodzice mi nie pozwolą, więc nie mam czym się ekscytować - powiedziałam wprost.

Clay pokręcił głową.

- Tego nie wiesz, Misiu Riley. Może nie będą mieli z tym problemu, jeśli dowiedzą się, że ja też jadę - powiedział z lekką dumą.

Hmm, może. Mama i Brian kochali Claya, mimo to wątpiłam, czy mnie puszczą. Kiwnęłam tylko głową, a wewnątrz krzywiłam się na myśl o weekendzie bez Claya.

- Co się dzieje? Wiem, że o czymś myślisz - powiedział, wtulając twarz w moją szyję.

- Nic. Po prostu rodzice się nie zgodzą, więc będę za tobą tęsknić. - Wzruszyłam ramionami.

Wyglądał na lekko zdezorientowanego.

- Co masz na myśli? Dlaczego miałabyś za mną tęsknić? - zapytał, obejmując mnie mocno.

- Ponieważ cię kocham, głuptasie. Ty nie będziesz tęsknić? - zapytałam z urazą w głosie.

Pokręcił głową.

- Misiu Riley, chyba czegoś nie zrozumiałaś - powiedział, wciągając mnie na swoje kolana tak, że usiadłam na nim okrakiem i przytulił mnie mocno.

- Nigdzie nie jadę, jeśli ty nie będziesz mogła - wyszeptał mi do ucha tak seksownie, że przez moje ciało przebiegł dreszcz.

Byłam w takim szoku, że aż mnie zatkało. Nie pojedzie? Przecież to głupie, nie pozwolę mu przegapić takiej zabawy tylko dlatego, że nie będę mogła jechać.

- Clay, nawet jeśli ja nie pojedę, to ty jedziesz - powiedziałam stanowczo.

- Nieważne. To nie ma znaczenia. Najpierw przekonajmy się, co powiedzą twoi rodzice, okej? - powiedział, całując mnie. Siedząc na jego kolanach czułam, że jest podniecony.

Zachichotałam i celowo się poruszyłam.

Zaśmiał się i unieruchomił mnie.

- Musisz z tym skończyć, mała dziewczynko - powiedział, zabawnie mrużąc oczy. Zachichotałam raz jeszcze i pochyliłam się w jego stronę. Przesunęłam językiem po jego wardze, na co jęknął, po czym spróbował mnie pocałować. Odsunęłam się ze śmiechem, a Clay wydał jęk zawodu.

Moją uwagę zwróciło to, że przy naszym stole zrobiło się cicho. Rozejrzałam się dookoła; wszyscy na nas patrzyli - dziewczyny z zazdrością, a chłopcy z rysującym się na twarzy pożądaniem.

Zarumieniłam się.

- Co? - zapytałam, po czym wstałam z jego kolan.

Chłopcy zaczęli się śmiać i klepać Claya po plecach, na co potrząsnęłam głową.

Ach, typowi chłopcy.

* * *

Po lekcjach pojechałam do kliniki i, na szczęście, czekałam tylko pięć minut, zanim weszłam do gabinetu. Musiałam odpowiedzieć na miliony pytań dotyczących mojej aktywności seksualnej. Lekarka była pod dużym wrażeniem,

że zdecydowałam się na środki antykoncepcyjne przed rozpoczęciem współżycia. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że najlepsze będą zastrzyki. Środek podawało się w pośladek, działał dwanaście tygodni, a po trzech albo czterech zastrzykach moje miesiączki miały się skończyć, co było świetne⁸⁹!

Wszystko zrobiliśmy od razu; zastrzyk miał zacząć działać po dwóch dniach. Dała mi na ten temat ulotkę, ale z tego, co mówiła, było niewiele skutków ubocznych - wiedziałam tyle, że przez najbliższe dwa dni może mnie boleć brzuch.

Pojechałam odebrać Claya i, ku mojemu zaskoczeniu, byłam na czas. Na parking wjechałam w chwili, gdy wychodził z szatni. Wysiadłam z samochodu i oparłam się o niego, czekając aż podejdzie bliżej. Gdy mnie zauważył, ruszył ku mnie biegiem, a ja rzuciłam się na niego, obejmując go rękami i nogami. Pocałował mnie zachłannie.

- Mmm, tęskniłem za tobą - powiedział, wciąż przywierając do mnie wargami.

Zaśmiałam się.

- Tęskniłeś? Minęła tylko godzina - powiedziałam z rozbawieniem w głosie, przeczesując palcami jego włosy.

- Owszem, ale prawie cały dzień cię nie widziałem. Tęskniłem za tym - powiedział, ściskając moje pośladki i z łatwością unosząc mnie wyżej.

- Zabierz mnie do domu, Clay, i pokaż, jak bardzo za mną tęskniłeś - powiedziałam złośliwie. Jęknął i posadził mnie na siedzeniu pasażera, po czym usiadł za kierownicą.

- I jak poszło, Misiu Riley? - zapytał, trzymając mnie za rękę podczas jazdy do domu.

- Dobrze. Zdecydowałam się na zastrzyk. Nie będę musiała nic łykać, tylko odnawiać zastrzyk co trzy miesiące - powiedziałam z uśmiechem. Pani

89 *Też tak chcę! XD |A.*

doktor przekonała mnie na to, bo często zdarzało się, że dziewczyny w moim wieku biorące środki antykoncepcyjne chorowały po imprezach⁹⁰, przez co tabletki nie zostawały w organizmie, co kończyło się ciążą.

- Zastrzyk? Naprawdę to robią? - zapytał, zszokowany.

Kiwnęłam głową.

- Tak, centralnie w tyłek. Pewnie będę miała siniaka albo coś - powiedziałam z udawanym bólem.

Ścisnął moją dłoń.

- Jeśli będziesz chciała, to go dla ciebie pocałuję - powiedział uwodzicielsko.

- Mmm, miałam nadzieję, że to powiesz - odpowiedziałam zalotnie. Jęknął cicho, z lekkim uśmiechem na ustach. - Chcesz wiedzieć, co jest najlepsze? - zapytałam niewinnie.

- Oczywiście, że chcę. Żałuję, że nie mogłem być z tobą - powiedział, ponownie ściskając moją rękę.

- Wiem i kocham cię za to, Clay, ale i tak musiałbyś siedzieć w poczekalni, więc nie było sensu, żebyś tam ze mną jechał - powiedziałam, całując wierzch jego dłoni.

Westchnął.

- Taa, rozumiem. Więc, co jest najlepsze w tym wszystkim? - zapytał z ciekawością, wjeżdżając na podjazd przed moim domem. Szybko wysiadłam z samochodu. Wóz rodziców stał już przed domem, a więc wrócili. Podeszłam do drzwi i tam zaczęłam, aż Clay mnie dogoni.

Gdy tak staliśmy, stanęłam blisko niego, przesuwając leniwie rękami po jego piersi.

Stanęłam tak, by móc wyszeptać mu do ucha:

- Zastrzyk zacznie działać po czterdziestu ośmiu godzinach, a to

90 *W sensie, że rzygały jak koty xD |K.*

oznacza, że nie będziesz musiał nigdy więcej używać prezerwatyw. - Przygryzłam płatek jego ucha, na co jęknął cicho.

- Czterdzieści osiem godzin? - zapytał ochryple.

Przygryzłam wargę i kiwnęłam głową. Wyglądał tak zmysłowo, że przez moje ciało zaczęły przebiegać dreszcze. Starając się o tym nie myśleć, chwyciłam go za rękę i wciągnęłam go do środka, chichocząc.

- Cześć mamó, cześć Brian - zaszczebiotałam, gdy tylko weszliśmy do salonu. Przytuliłam ich na powitanie.

- Riley, co ci się stało, do diabła? - zapytała mama ze łzami w oczach.

Sapnęłam. Jasna cholera, zapomniałam o ręce!

- Och, eee, cóż ja... - jękałam się. Okej, jak ja mam im to powiedzieć?

Clay stanął przede mną.

- Pod waszą nieobecność mieliśmy mały problem. Może powinniście usiąść - powiedział, pociągając mnie na kanapę.

Rodzice usiedli, zszokowani i przestraszeni, a Clay wszystko im wyjaśnił. Opowiedział o Blake'u, o tym, co powiedziała policja, o wizycie w szpitalu.

Brian zerwał się z kanapy z żądzą mordy w oczach.

- Pieprzony gnojek! Rozmawiałem z nim, myślałem, że to dobry dzieciak. Niech no go dorwę, to go zabiję - warknął.

Patrzyłam na niego z szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego i nigdy nie słyszałam padających z jego ust przekleństw.

Clay wstał i położył uspokajająco rękę na jego ramieniu.

- Nie martw się, więcej jej nie skrzywdzi, obiecuję - powiedział dobitnie.

Skrzywiłam się, słysząc ton jego głosu. Wiedziałam, że jeśli Blake się do mnie zbliży to Clay nie będzie umiał się powstrzymać. Modliłam się, by nie doszło do takiego spotkania. Nie chciałam, żeby Clayowi kiedykolwiek coś się

stało.

- Czy poza całą tą sprawą z seksownym chłopakiem, który okazał się psycholem i złamaną ręką... czy przegapiliśmy coś jeszcze? - zapytała mama z błyskiem w oku.

Clay uśmiechnął się szeroko, a ja potrząsnęłam szybko głową.

- Nie mam, nic nie przegapiliście - powiedziałam, rzucając Clayowi szybkie spojrzenie. Wiedziałam, że zraniły go moje słowa. - Mam, myślisz, że mogłabym w ten weekend jechać ze znajomymi z nowej szkoły do Vegas? Wszyscy się tam wybierają i myślałam, że fajnie by było ich lepiej poznać. Clay też jedzie - powiedziałam, uśmiechając się do Claya, który wyglądał, jakby zrozumiał, dlaczego im o nas nie powiedziałam.

- Vegas? Nie ma mowy, Riley. Przykro mi, ale nie - odpowiedziała mama, gwałtownie potrząsając głową.

Spojrzałam na Briana. Okej, czas wykorzystać uległego ojczyma.

- Po prostu... nie znam ich dobrze i trudno mi się z nimi dogadać. Dlatego, kiedy mnie zapytali, czy pojedę, pomyślałam, że dzięki temu mogłabym się z nimi zgrać - powiedziałam cicho, patrząc na Briana z miną szczeniaczka. On natomiast patrzył na mamę z błagalnym wyrazem twarzy.

Wiem, że złe jest wykorzystywanie jego miękkiego serduszka, ale no ludzie, tu chodzi o Vegas i cały weekend z Clayem!

Mama westchnęła.

- Clay, też jedziesz? - zapytała, patrząc na Claya, który zdawał się z ledwością hamować wybuch śmiechu spowodowany moją przemową.

- Cóż, nie rozmawiałam jeszcze z rodzicami, ale powinni się zgodzić - odpowiedział szczerze, a ja mu wierzyłam. Rodzice mu ufali, bo nigdy ich nie zawiódł.

Mama westchnęła i przeniosła wzrok na Briana, który kiwnął głową.

- Okej, cóż. JEŚLI Clay pojedzie, to możesz, ale TYLKO jeśli Clay

pojedzie - powiedziała surowym głosem.

Zerwałam się z kanapy i pocałowałam ich oboje.

- Dziękuję! Bardzo dziękuję - krzyknęłam, z ekscytacją podskakując w miejscu.

- Nie ciesz się tak, rodzice mogą mnie nie puścić - powiedział Clay z uśmiechem, ale wiedziałam, że tak jak ja bierze już ten wyjazd za pewnik. - Dobra, lepiej pójdę i ich zapytam - dodał, puszczając mi oczko.

- Clay, dziękuję ci za to, że opiekowałeś się Riley przez weekend. Naprawdę dobry z ciebie chłopak - powiedział Brian, wyciągając rękę do Claya.

Clay uścisnął ją i wykonali cały ten skomplikowany męski proces potrząsania ręką i klepania się po plecach.

Clay wrócił po obiedzie. Rozmawiał z rodzicami i, tak jak przypuszczałam, zgodzili się na wyjazd. Napisał już do Bena, żeby załatwił mi fałszywy dowód tożsamości.

Gdy przyszedł, leżałam właśnie na łóżku i odrabiałam pracę domową. Po zamknięciu za sobą drzwi uśmiechnął się szeroko.

- A więc, Misiu Riley, lepiej obejrzyjmy tego siniaka, którego mam wycalować - powiedział, przesuwając rękami po moich pośladkach.

Zachichotałam i odepchnęłam go, po czym podałam mu ulotkę, którą dostałam w klinice, po czym wróciłam do eseju z angielskiego.

Leżąc obok mnie, przeczytał ulotkę od deski do deski. Gdy skończył, przekręcił się na bok i, bawiąc się kosmykiem moich włosów, cierpliwie czekał aż skończę odrabiać lekcje.

Gdy pół godziny później napisałam esej, położyłam się przodem do niego. Uśmiechnęłam się na myśl o tym jaki jest słodki. No bo jaki osiemnastoletni chłopak leżałby na łóżku ze swoją dziewczyną i cierpliwie

czekał, aż ta skończy pracę domową?⁹¹

Pocałowałam go czule, a gdy się odsunął i popatrzył na mnie z zamyśleniem, przesunęłam palcami po zmarszczkach, które zrobiły mu się na czole.

Uśmiechnął się lekko.

- Zmartwiłem się, kiedy nie powiedziałaś o nas swoim rodzicom, ale wtedy zdałem sobie sprawę, że gdyby wiedzieli to nie mogłabyś jechać ze mną do Vegas - wyznał po chwili.

Objęłam go za szyję i przekręciłam się na plecy, pociągając go za sobą.

- Wiem, widziałam twoją minę, przepraszam - powiedziałam, całując go w podbródek i gryząc lekko.

- Hmm, wybaczam - odpowiedział, wpijając się w moje usta i przesuwał rękami po całym moim ciele, na co zaczęłam się skręcać z pożądania.

- Już nie mogę się doczekać tego weekendu - powiedział, znowu mnie całując.

Ooo tak, ja też. Cały weekend z Clayem, w hotelu. Nie zamierzałam marnować nawet minuty z danego nam czasu.

Ściągnęłam mu koszulkę i przesunęłam rękami po jego niesamowitym ciele. Przerwał całowanie nie po szyi tylko po to, by zdjąć mi koszulkę i przesunął usta na mój brzuch i piersi.

Właśnie wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

Sapnęłam, po czym szybko zaczęliśmy się ubierać. Położyliśmy się z powrotem, starając się wyglądać niewinnie.

- Eee, wejdz - powiedziałam udając, że odrabiam pracę domową.

Do środka weszła mama, uśmiechając się do nas porozumiewawczo.

91 *Impotent? Ehehehehehe xD* |K.

Zarumieniłam się, a Clay ukrył śmiech udając, że kaszle.

- W końcu, co? - powiedziała tylko, patrząc to na mnie to na Claya.

Dobra, wiem co robić.

Przełknęłam ślinę.

- W końcu? - zapytałam, udając, że nie wiem, o co jej chodzi, chociaż było to oczywiste.

Kiwnęła głową, ciągle z tym uśmieszkiem na ustach. Okej, to się robi dziwne. Dlaczego nie mówi, że to jest głupie i nie krzyczy na Claya, żeby złąził z mojego łóżka?

- Tak, w końcu. Chciałam tylko powiedzieć, że uważam, że to świetnie. Naprawdę się cieszę. - Puściła mi oczko.

Okej, czas na beznadziejną grę aktorską!

- Mamo, serio, nie mam pojęcia o czym mówisz. Clay pomaga mi przy pracy domowej, a potem będziemy oglądać film - powiedziałam.

Spojrzałam na Claya, którego mina wyrażała mieszaninę rozbawienia i dezorientacji. Pasowało mu to, bo wyglądał naprawdę gorąco.

Okeeej, skup się na akcji "mama", powiedziałam sobie, odwracając spojrzenie od Claya.

- Jasne - skomentowała sarkastycznie, kręcąc głową. Jej spojrzenie padło na coś, co leżało na łóżku. Podeszła bliżej, by to podnieść.

Sekundę za późno zrozumiałam, że to ulotka, którą czytał Clay. Jasna cholera!

Przeczytała nagłówek.

- Riley, bierzesz środki antykoncepcyjne? - zapytała. Okej, gra skończona, koniec kłamstw.

Kiwnęłam głową i przygryzłam wargę.

- Tak mamo, dzisiaj byłam w klinice - przyznałam. Usiadłam, Clay zrobił to samo, ale nie patrzyłam na niego, tylko przyglądałam się mamie, w

której oczach zaczęły zbierać się łzy. - Mamo? Wszystko w porządku? - zapytałam cicho. Usiadł naprzeciwko mnie i przytuliła mnie mocno.

Jasna cholera, robi się dziwnie. Dlaczego ona płacze?

- Zawsze myślałam, że pojedę do kliniki z tobą. Czekałam, aż będziesz gotowa i potem, no wiesz, myślałam, że przyjdiesz do mnie. Nie wściekałabym się - powiedziała cicho. Okej, tego się naprawdę nie spodziewałam.

- Wiem, że byś się nie złościła, ale ja nie potrzebowałam tam nikogo. Wszystko było w porządku - powiedziałam, próbując ją uspokoić. Spojrzałam ponad jej ramieniem na Claya, który wyglądał jakby było mu niezręcznie, ale to też mu pasowało.

Mama odsunęła się i spojrzała na mnie.

- Jestem z ciebie taka dumna, postąpiłaś bardzo odpowiedzialnie - powiedziała, głaszcząc mnie po policzku, po czym chwyciła Claya ze rękę. - Ty także Clay - dodała, uśmiechając się do niego. - Myślę, że najlepiej będzie nie mówić twojemu ojczymowi dopóki nie wrócicie z Vegas. Wątpię czy spodobało mu się, że jedziecie tam jako para - powiedziała, kręcąc głową i marszcząc brwi na tę myśl. - Och, Clay, ale powinieneś powiedzieć swojej mamie. Linda będzie bardzo zadowolona. - Gdy to powiedziała, zaczęła lekko podskakiwać na łóżku.

Uśmiechnęłam się niezręcznie. Okej, co jest, do diabła? Moja mama wie, że jesteśmy razem i jej to nie przeszkadza? A nawet więcej, jest z tego zadowolona?

- Okej eee, mamo... ale skąd wiedziałaś? - zapytałam, patrząc na Claya, który wpatrywał się we mnie tak, jakby chciał się na mnie rzucić. Poczułam przyjemne dreszcze, a w ustach mi zaschło na myśl o pocałowaniu go.

- Jak się dowiedziałam? Cóż, od zawsze wiedziałam, co czuje Clay -

powiedziała ze śmiechem i puściła mu oczko. - To było takie oczywiste, wybacz Clay, kochanie, ale taka jest prawda. - Gdy to powiedziała, Clay wyrócił z uśmiechem oczami. - Ale ty nie miałaś pojęcia - kontynuowała, odwracając się w moją stronę. - W kółko ci powtarzałam, że skończycie razem, a ty się tylko śmiałaś. W chwili, kiedy dziś weszliście do salonu, domyśliłam się wszystkiego po sposobie, w jaki na siebie patrzyliście - powiedziała, uśmiechając się promiennie.

Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Dobrze, pozwolę wam wrócić do tego co... eee... robiliście, zanim wam przeszkodziłam - powiedziała, wstając i puszcżając nam oczko. Gdy Clay odwrócił się w moją stronę, wskazała na niego palcem, uśmiechnęła się porozumiewawczo i powiedziała bezgłośnie "CO ZA PRZYSTOJNIAK", na co parsknęłam śmiechem i przewróciła oczami, jednocześnie kiwając głową na potwierdzenie jej słów.

- Clay, zostajesz na noc?? - zapytała, stając przy drzwiach.

- Och, eee... a mogę? - powiedział z nadzieją w głosie.

- Oczywiście, że tak. Nie zapomnij tylko powiedzieć o was swojej mamie. Będzie naprawdę szczęśliwa.⁹² - Po tych słowach wyszła z promiennym uśmiechem na ustach i zamknęła a sobą drzwi.

Spojrzeliśmy na siebie z Clayem jednocześnie i parsknęliśmy śmiechem.

- Okej, tego się nie spodziewałam - powiedziałam, nadal się śmiejąc.

- Hmm, gdzie skończyliśmy, zanim nam przerwano? - zapytał uwodzicielsko.

Z szerokim uśmiechem zdjęłam bluzkę i to samo zrobiłam z jego, po czym objęłam go za szyję i pociągnęłam za sobą na łóżko tak, że leżał na mnie.

⁹² *Gdyby ktoś się dziwił, że czyjaś mama może być tak lajtowa i pozwalać córce na takie rzeczy – wyjazd z chłopakiem na weekend, spanie tego chłopaka u nich w domu – znam parę takich mam i żadna jeszcze przedwcześnie babcią nie została :D |K.*

O cholera, serio? O.O Moja mama by może pozwoliła, ale z zainstalowanym w pokoju monitoringiem XD |A.

- Wydaje mi się, że tutaj - odpowiedziałam, chichocząc. Zaśmiał się i zaczął całować mój brzuch z takim głodem, jakby nie robił tego od tygodni.

Odpiął moje spodnie i zaczął je zdejmować.

- Och, czekaj Clay, poczekaj - jęknęłam, wsuwając ręce do kieszeni, gdy całe moje ciało ogarniała ekscytacja, ale nie mogłam wsadzić do środka ręki, bo przeszkadzał mi gips.

- Czekaj, ja to zrobię - powiedział, zabierając delikatnie moją rękę i dłoń z mojej kieszeni.

Zmarszczył lekko brwi, gdy chwycił to, co tam miałam.

Był to pakiecik prezerwatyw, które dostałam od pani doktor "do użycia w międzyczasie". Uśmiechnęłam się i przyciągnęłam go do siebie. O Boże, nareszcie możemy się kochać!

Odwzajemnił pocałunek, ale nie wczuwał się tak, jak wcześniej.

- Co się dzieje, Clay? - zapytałam cicho.

Wciąż trzymał prezerwatywy i patrzył na mnie dziwnie.

- Nic się nie dzieje, Misiu Riley, po prostu... nie chcę tego robić teraz. Myślałem, że oboje zgodziliśmy się na to, że uczynię twój pierwszy raz czymś wyjątkowym – powiedział, lekko marszcząc brwi.

- Będzie wyjątkowy, bo to będzie nasz pierwszy raz – odpowiedziałam, ponownie wpijając się w jego usta. Odpowiedział na pieszczotę, ale tylko dlatego, że nie chciał mnie urazić.

- Okej, wiem, że z tego powodu będzie wyjątkowy. Nie chcę po prostu dziesiątki razy oglądać się za siebie i nasłuchiwać, czy któreś z twoich rodziców tu nie idzie – powiedział szczerze, odgarniając włosy z mojej twarzy.

Westchnęłam. Wiedziałam, że ma rację, ale myśl o tym, że mogę go mieć już teraz i że nie będę musiała dłużej czekać, była zbyt cudowna.

- Dobra, w porządku. Ale wkrótce sprawię, że będziesz o mnie błagał – powiedziałam ze złowieszczym uśmiechem.

- Nie wątpię w to, moja piękna dziewczyno – odpowiedział, chowając prezerwatywy do kieszeni swoich spodni i wsuwając język do moich ust, przez co moje ciało zaczęło płonąć. - Nie mam za to nic przeciwko małej grze wstępnej – powiedział, znowu całując moją szyję.

- A co powiesz na dużą grę wstępną? - zapytałam bez tchu, gdy odpiął mi stanik i zdjął go zębami.

- Zgoda – odpowiedział ze śmiechem.

Rozdział 13

Obudziłam się rano, a na łóżku siedział Clay, w rękach trzymając tacę. Uśmiechnęłam się do niego - był już ubrany i gotowy do szkoły.

- Hej - powiedziałam, trąc oczy i rozciągając zastałe mięśnie.

- Cześć, moja piękna dziewczyno, zrobiłem ci śniadanie do łóżka - powiedział z zatrzymującym serce uśmiechem.

Zrobił mi śniadanie do łóżka? Ten chłopak jest taki słodki!⁹³

Podał mi tacę.

- Nie umiem robić naleśników, więc zrobiłem coś łatwiejszego - powiedział, uśmiechając się nieśmiało.

Spojrzałam na tacę - były tam tosty z moim ulubionym kremem czekoladowym i miska sałatki ze świeżych owoców. W szklance z wodą stał żółty tulipan z jego ogrodu. Zachichotałam, a moje serce zabiło mocniej. On naprawdę jest mój? Nie rozumiem, jak ktoś tak niesamowity jak Clay mógł mnie pokochać. Przecież on jest kompletnie spoza mojej ligi.

- Dziękuję ci Clay, to niesamowite. Kocham cię - powiedziałam szczerze. Usiadł wygodnie obok mnie i objął mnie na wysokości ramion.

- Ja cię kocham bardziej - odpowiedział, całując mnie w policzek.

W brzuchu mi zaburczało, więc podniosłam tosta i wgryzłam się w niego. Nagle zamarłam. Clay nienawidził czekoladowego kremu, nie znosił nawet jego zapachu. Czy to znaczy, że dzisiaj będzie się trzymał ode mnie z daleka?

Spojrzałam na niego z przerażeniem, gdy ta myśl zagnieździła się w mojej głowie. Zesztywniał i popatrzył na mnie niepewnie.

- Zrobiłem coś źle? - zapytał, patrząc na tosta i od razu marszcząc nos.

93 A Ty jesteś taka szybka! :)|A.

Pokręciłam głową.

- Nie, Clay, jest świetne, ale żałuję, że to zrobiłeś. Teraz nie będziesz w stanie mnie pocałować - jęknęłam z nadąsaną miną.

Zaśmiał się i pocałował mnie czule, a potem umoczył palec w kremie czekoladowym i zjadł go, robiąc krzywą minę.

- Dla ciebie zjadłbym cały słoik tego paskudztwa. Na tym świecie nie ma nic, co powstrzymałoby mnie od całowania ciebie, Misiu Riley - powiedział, muskając dłonią mój policzek.

Westchnęłam z zadowoleniem i kontynuowałam jedzenie.

Ależ on jest cholernie uroczy...

W szkole wszyscy gadali o naszej podróży do Vegas. Zainteresowani rozmawiali z rodzicami i wyszło na to, że pojedzie dziesięć osób: ja z Clayem, Rachel i Reece, Ben, Tom i Craig, Claire, czyli dziewczyna Bena oraz Jenna i Beth - obie były bardzo sympatyczne.

Ben przyniósł aparat, żeby mieć zdjęcia do fałszywych dowodów dla mnie, Jenny i Rachel. Będzie cudownie. Tom pożyczył od przyjaciela braci trzynastoosobowego minibusa - wyjazd zaplanowaliśmy w sobotni poranek, a podróż miała zająć sześć godzin.

Gdy szliśmy do klas po lunchu, mój telefon zawibrował. Dostałam wiadomość. Gdy spojrzałam na wyświetlacz, zobaczyłam, że to od Blake'a.

O cholera, czego on chce?

Clay rozmawiał z przyjaciółmi, więc szybko odczytałam sms'a.

"Laleczko, naprawdę za Tobą tęsknię. Przepraszam za to, co się stało. Proszę, pozwól mi się zrehabilitować. Obiecuję, że nigdy więcej się to nie zdarzy. B xx"⁹⁴

Usunęłam wiadomość, żeby Clay jej nie zobaczył. Zwariowałby, a już chciał ukatrupić Blake'a.

- Hej, Misiu Riley, chodź, to cię odprowadzę - powiedział Clay, obejmując mnie ramieniem. Powinnam mieć teraz z nim w-f, ale przez wzgląd na złamaną rękę siedziałam w czytelnii.

Kiwnęłam głową i wtuliłam się w niego mocno, ciesząc się poczuciem bezpieczeństwa, które mi dawał. Pocałował mnie przy drzwiach, a przez moje plecy przebiegł dreszcz. Gdy się odsunął, miał zbolalą minę i teraz już wiedziałam, że to dlatego, że chciał czegoś więcej.

Jego spojrzenie sprawiło, że w moim brzuchu zaczęły miotać się motyle.⁹⁵

Chwyciłam go za rękę i zaciągnęłam do najbliższych toalet.

Parsknął śmiechem.

- Do diabła, co ty robisz, Misiu Riley? - zapytał, rozglądając się dookoła, by się upewnić, że nikogo tam nie ma, a ja w tym czasie zamknęłam drzwi.

Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam łapczywie. Jęknął i pchnął mnie na ścianę, wpijając się zachłannie w moje usta. Gdy się odsunął i zaczął całować mnie po szyi, kręciło mi się w głowie, a całe moje ciało płonęło. Zsunął rękę na moje pośladki i podniósł mnie. Objęłam go nogami w pasie, a byłam tak napalona, że w każdej chwili mogłam wybuchnąć.

I właśnie w tej chwili rozległ się alarm przeciwpożarowy.

- Niiieeeeeeeeeeeee⁹⁶ - jęknął Clay, opierając czoło o moje ramię.

Zaśmiałam się gdy postawił mnie na ziemię, po czym otworzyłam drzwi.

Clay patrzył na mnie tak, jakby chciał się na mnie rzucić, co

95 Miota nią jak szatan! XD |A.

96 <http://www.no000000000000000.com> |K.

sprawiało, że przez moje ciało przebiegły rozkoszne dreszcze.

Wyślizgnęliśmy się na parking i udawaliśmy, że byliśmy ze wszystkimi cały czas.

- Gdzie wy, do diabła, byliście? - zapytał Tom, uśmiechając się szeroko.

Zarumieniłam się, a Clay przytulił mnie mocno, dzięki czemu mogłam wtulić twarz w jego pierś.

- Zgubiliśmy się - odpowiedział ze śmiechem. Wszyscy chłopcy się śmiali.

Po dwudziestu minutach pozwolono nam wrócić do sal; ktoś podczas lekcji chemii bawił się długopisem i przypalał go nad palnikiem Bunsena, stąd fałszywy alarm.

Pocałowałam Claya w policzek, nie ryzykując niczego odważniejszego, po czym poszłam do czytelní.

Po lekcjach zostałam w czytelní, gdzie kończyłam pracę domową z matematyki, a Clay w tym czasie miał trening. Kiedy Clay skończył trening, ruszyłam na parking, by tam na niego poczekać.

Objął mnie od tyłu i przyciągnął do siebie, a ręce przesunął na moje biodra.

- Wcześniej skończyłeś - powiedziałam, przylegając do niego. Wydawał się dziwny, nie tak wygodny jak zwykle.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam się, by zobaczyć, czy wszystko jest w porządku. Straciłam oddech, gdy okazało się, że to Blake, a nie Clay.

Cofnęłam się kilka kroków, ale on podążył za mną z uśmiechem.

- Hej, Laleczko - powiedział i pochylił się, by mnie pocałować.

Głowę odwróciłam w ostatniej sekundzie, dlatego pocałował mnie w policzek. Gdy odsunął się ze złością, wzdrygnęłam się.

- C...co ty tu ro...robisz? - zapytałam, czując mdłości i rozglądając się dziko w poszukiwaniu Claya. Mógł się pojawić w każdej sekundzie, ale póki co parking był pusty i nie miałam kogo prosić o pomoc.

- Przyszedłem zobaczyć moją dziewczynę, głuptasie - powiedział, chcąc chwycić moją rękę, ale odsunęłam się od niego.

Dziewczynę? Czy on tak na serio? Po tym, co mi zrobił?

- Blake, nie jestem twoją dziewczyną. Chodzę z Clayem. - W chwili, gdy to powiedziałam, zaczęłam żałować. Wyglądał na morderczo wściekłego.

Uderzył mnie z całej siły w twarz.

- Ty pieprzona dziwko, wiedziałem, że się z nim spotykasz! Do kurwy nędzy, powiedziałaś, że jesteście przyjaciółmi! - wrzasnął mi prosto w twarz.

Cała się trzęsłam. Chciałam uciec, ale nogi jakby wrosły mi w ziemię.

- Ja... ja... nie, my... my dopiero zaczęliśmy ze sobą... ja nie... - powiedziałam, ale uderzył mnie raz jeszcze i tym razem straciłam równowagę.

Żeby zamortyzować upadek, wyciągnęłam ręce, a gdy poczułam w zagipsowanym nadgarstku ból, krzyknęłam i zacisnęłam zęby.

- Zerwiesz z nim, teraz! - wrzasnął ze złością, po czym chwycił mnie za zdrową rękę i poderwał brutalnie z ziemi.

Jego uścisk sprawiał mi ból.⁹⁷

Właśnie wtedy ktoś rzucił się na Blake'a i powalił go na ziemię. Przez łzy zobaczyłam Claya - objął mnie i pchnął delikatnie w stronę Toma, który mocno mnie przytulił. Ben i Craig stali za Clayem, w razie gdyby potrzebował pomocy.

Nie potrzebował. Rzucił się na Blake'a i zaczął okładać go pięściami.

- Chyba ci, kurwa, mówiłem, żebyś zostawił ją w spokoju! - krzyczał, wyprowadzając cios za ciosem.

Płakałam. Twarz Blake'a cała była pokryta krwią, a on unosił ręce,

97 Pier**** skurwiel, niech ja go dorwę w moje karate łapy! XDD |A.

próbując się bronić. Clay kopnął go mocno w brzuch.

- Przysięgam na Boga, że jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz to zatłukę cię na śmierć. Dociera to do ciebie, Chambers? - wrzasnął i kopnął go znowu. I znowu.

Blake skrzywił się i kiwnął głową.

Craig i Ben chwycili Claya i zaczęli go odciągać, ale on nadal się szarpał, próbując dostać się do Blake'a.

- Wystarczy, Clay. - Usłyszałam ostry głos Bena.

Clay wziął głęboki oddech i kiwnął głową. Chłopcy puścili go, a on podszedł do mnie i wziął mnie na rękę, po czym zaniósł do samochodu, gdzie usiadł i wziął mnie na kolana, po czym zaczął uspokajająco głaskać po plecach.

- Już dobrze, Misiu Riley, już dobrze, śliczna dziewczyno - wymruczał w moje włosy. Odsunął się lekko, żeby na mnie spojrzeć i delikatnie dotknął mojej twarzy. Skrzywiłam się i wzdrygnęłam, gdy musnął bolący policzek. - Wszystko w porządku? - zapytał cicho, patrząc na mnie z zaniepokojeniem. Poruszyłam palcami w złamanej ręce i znowu poczułam ból. Pisnęłam, a on chwycił delikatnie moją dłoń.

- Znowu boli? - zapytał ze złością. Kiwnęłam głową, a on syknął przez zęby. - Okej, śliczna dziewczyno, zabiorę cię do szpitala, żeby to sprawdzili, okej? - powiedział, sadzając mnie na miejscu pasażera i zapinając mi pas.

Okazało się, że złamanie nieznacznie się przemieściło. Musieli zdjąć mi gips i zrobić z tym porządek. Policja przyjechała, by spisać zeznania, a skoro tym razem byli świadkowie, mogli aresztować Blake'a za to, że mnie uderzył. Widziała to cała drużyna. Policja ostrzegła Claya w sprawie pobicia, ale ze względu na okoliczności skończyło się tylko na pouczeniu. Clay zadzwonił do moich rodziców i wyjaśnił im wszystko i powiedział też, że nie

muszą przyjeżdżać do szpitala, bo zabiera mnie do domu.

Po kilku godzinach wjechał na mój podjazd. Nie rozmawialiśmy wiele, ale wiedziałam, że jest wściekły, bo ciągle zaciskał szczękę. Pomógł mi wysiąść, a gdy weszliśmy do domu, rodzice rzucili się na mnie i zaczęli mnie całować i przytulać.

Mama płakała, a Brian wziął Claya na stronę. Nie słyszałam, o czym rozmawiają, ale wyglądało na to, że Brian był zadowolony z tego, co zrobił Clay.

Bez wątplenia był wdzięczny za pobicie Blake'a.⁹⁸

- Czy to będzie w porządku, jeśli zostanę dzisiaj na noc? Wiem, że to nie moja noc, ale chcę tylko się upewnić, że Riley nic nie będzie - powiedział poważnie Clay, patrząc na moich rodziców. Po jego twarzy widziałam, że nawet, jeśli się nie zgodzą, to wejdzie do mnie przez okno.

- Oczywiście, synu, możesz tu zostawać kiedy chcesz, wiesz przecież - powiedział Brian, klepiąc go lekko po plecach. Clay uśmiechnął się i przytulił mnie mocno, całując mnie w czoło. Zamknęłam oczy, napawając się jego bliskością.

- Jestem naprawdę zmęczona, ludzie, idę spać. Clay, powinieneś iść powiedzieć swoim rodzicom, że u mnie zostajesz - powiedziałam, wskazując na drzwi frontowe.

- Okej, Misiu Riley. Niedługo wrócę, okej? - powiedział z uśmiechem i ruszył w stronę drzwi.

Weszłam na górę, zrzuciłam z siebie ubrania, założyłam piżamę i położyłam się do łóżka, natychmiast zasypiając.

Obudziłam się w ramionach Claya. Uśmiechnęłam się i wtuliłam się w niego bardziej - nawet nie słyszałam jak w nocy wślizgnął się do mojego

⁹⁸ *Też bym była.* |K.

Ja to bym była wdzięczna za zatluczenie go na śmierć:) |A.

łóżka, tak byłam wykończona. Pocałowałam go czule, a on poruszył się i otworzył oczy, posyłając mi smutny uśmiech.

- Cześć, piękna dziewczyno - powiedział, muskając palcem mój policzek. Miał niezwykle ponury wyraz twarzy.

- Cześć, chłopaku - odpowiedziałam, jeszcze raz go całując. - Dziękuję ci, Clay, Zdałam sobie sprawę, że wczoraj nie podziękowałam ci za to, co zrobiłeś - powiedziałam, patrząc głęboko w jego piękne, zielone oczy.

- Nie musisz mi dziękować, Misiu Riley - odpowiedział, przyciągając mnie mocniej do siebie.

Przytuliłam się do jego piersi, wdychając jego odurzający zapach.

- Kocham cię, Clay, i naprawdę przepraszam za wszystkie te kłopoty. - Gdy to powiedziałam, po moim policzku spłynęła łza.

Scałował ją.

- Proszę, nie smuć się Riley, nie mogę znieść tego, że płaczesz - powiedział cicho, lekko się uśmiechając. Wytarłam twarz i odwzajemniłam uśmiech. - Ja też cię kocham, tak przy okazji - powiedział, dotykając mojego policzka, a na jego twarzy wypisany był smutek.

- Clay, idę wziąć prysznic. Pomożesz mi? - zapytałam, nie próbując uwodzenia; naprawdę potrzebowałam pomocy, bo nie byłam w stanie porządnie umyć włosów jedną ręką.

- Oczywiście - odpowiedział, wstając z łóżka i pomagając mi zrobić to samo, po czym zaprowadził mnie do łazienki. Gdy spojrzałam w lustro, zrozumiałam, dlaczego Clay głaskał mnie po twarzy z takim smutkiem. Miałam siny policzek. Nie wyglądało to tak źle - bardziej, jakbym była zarumieniona. Oczywiście dopóki nie spojrzano się na to z bliska.

* * *

Przez cały dzień wszyscy się na mnie gapili i szeptali.⁹⁹ Ukrywałam się, kiedy tylko mogłam; korytarzem przechodziłam w ostateczności, a w łazience siedziałam dłużej, niż to było konieczne. Policja zadzwoniła w czasie lunchu, by poinformować nas, że ostrzegli ostrzegli Blake'a, ale - koniec końców - musieli go wypuścić. Clay nie był z tego zadowolony, ale nic więcej nie mogli zrobić. Powiedzieli, że jeśli Blake skontaktuje się ze mną ponownie w sposób mi zagrażający, będę mogła wystąpić o zakaz zbliżania się, ale uznałam, że nie będzie to konieczne po tym, co Clay zrobił z jego twarzą.

Clay był wobec mnie strasznie nadopiekuńczy. Opowiedział swoim przyjaciołom o tym, co się stało, dlatego ktoś zawsze mnie pilnował. Irytujące było, że Ben albo Tom chodzili za mną niczym strażnicy, gdy Claya nie było w pobliżu, ale rozumiałam, że się martwił - dlatego na to pozwoliłam.

Spotkaliśmy się po lekcjach, a on zaprowadził mnie na boisko, żebym mogła pooglądać ich trening i jednocześnie żeby on mógł mnie pilnować, choć tego akurat nie powiedział.

- Nie zawsze będziesz taki nadopiekuńczy, prawda? - powiedziałam, ściskając go mocno.

Spojrzał na mnie nieśmiało.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, piękna dziewczyno - powiedział niewinnie.

Zaśmiałam się.

- Oczywiście, że nie, mój chłopaku - odpowiedziałam, całując go w policzek.

Posłał mi szeroki uśmiech i posadził mnie na ławce, po czym pobiegł do swojej drużyny. Przez całą godzinę ledwie odwracał ode mnie wzrok i obserwował otoczenie. Miał przez to problemy z trenerem i kilkakrotnie został powalony na ziemię, bo się nie koncentrował i nie bronił.

⁹⁹ Ugh, nienawidzę czegoś takiego. Ale cóż, taka już natura szkół. U mnie jest to samo, jak się coś wydarzy... |K.

W chwili, gdy rozległ się gwizdek, przybiegł do mnie szybko, rozglądając się dookoła.

- Musisz przestać! Po wczorajszym już nie przyjdzie - powiedziałam, całując go mocno. Podniósł mnie i objął się moimi nogami, po czym ruszył w stronę szatni. - Faj, Clay, jesteś cały brudny i spocony - jęknęłam żartobliwie.

Zaśmiał się.

- Hmm, teraz powiedz to bardziej zdyszczanym głosem - powiedział sugestywnie, posyłając mi uwodzicielski uśmiech.

- Teraz już skończcie, nikt nie chce słuchać waszego flirtowania - zażartował Ben. Zaśmiałam się i lekko uderzyłam go w tył głowy. - Hej! Clay, trzymaj swoją dziewczynę w ryzach - rzucił, pocierając dramatycznie głowę, na co wszyscy parsknęli śmiechem.

Clay do końca tygodnia zachowywał się tak samo, a na dodatek udało mu się przekonać moich rodziców, by codziennie mógł zostawać u mnie na noc.

W piątek, zamiast siedzieć z Rachel na trybunach, obserwowałam grę z miejsca blisko wejścia na boisko, żeby Clay mógł mieć mnie na oku w razie, gdyby pojawił się Blake. W połowie meczu dostałam wiadomość i uznałam, że Clay pisze do mnie z szatni, dlatego otworzyłam ją z uśmiechem na ustach.

"Laleczko, dlaczego nie siedzisz tam, gdzie zawsze? Widzę, że ciąglenosisz koszulkę Prestona. Myślałem, że uzgodniliśmy już, że z nim skończysz. Zrób to teraz, Riley. Zobaczymy się po meczu. B x"¹⁰⁰

Serce przestało mi bić, gdy obejrzałam się w stronę miejsca, gdzie

100Ja pierdziele, no psychopata normalnie! |K.

zawsze siedziałam. Zobaczyłam Blake'a - patrzył na mnie ze złością. Miał rozcięcie na nosie i podbite oko. W gardle poczułam gułę, a dłonie zaczęły mi drżeć. Nie mogłam odwrócić wzroku. Uśmiechnął się do mnie - i był to prawdziwy uśmiech.¹⁰¹

Wstałam powoli i dostrzegłam, że zrobił to samo. Ruszyłam w stronę wejścia do szatni, nie odrywając wzroku od Blake'a. Nie mogłam oddychać. Skręciłam i pchnęłam drzwi, po czym pobiegłam szybko przed siebie i wpadłam do szatni. Zawodnicy siedzieli na ławkach, a trener krzyczał do nich, gdy stanęłam w progu, płacząc.

- Co tu robisz, do diabła? - krzyknął trener, patrząc na mnie ze złością.

Clay zerwał się z miejsca i odciągnął mnie od drzwi, chowając mnie za sobą. Wyjrzał na korytarz z morderczym wyrazem twarzy. Chwyciłam go za rękę i wciągnęłam do środka, wtulając się w niego z całych sił, żeby nie poszedł za Blakiem.

- Głupi, pieprzony dupek! Zabiję go. Riley, puść mnie! - krzyknął, delikatnie odrywając od siebie moje ręce. - Tom, zabierz ją - rozkazał, w końcu mnie od siebie odsuwając, po czym wypadł za drzwi.

- Clay! Nie, proszę nie! - Płakałam dalej, a gdy próbowałam wyjść z szatni, Tom objął mnie mocno. Spojrzałam na nauczyciela. - Proszę go zatrzymać! Może mu się coś stać - błagałam, szlochając histerycznie.

Trener wypadł z szatni razem z połową drużyny. Tom poprowadził mnie w stronę ławki i posadził na niej. Wypłakiwałam mu się w ramię, dopóki Clay nie wpadł do środka.

Zerwałam się z miejsca, a on potrząsnął głową.

- Nie było go tam, Misiu Riley - powiedział, przytulając mnie mocno. - Już w porządku, wszystko będzie dobrze, obiecuję - wymamrotał, głaszcząc mnie po włosach.

¹⁰¹Kto idzie ze mną pogruchotać gnojowi kości? |A.

Zaraz za nim do szatni wrócił trener z chłopakami.

- Niech ktoś natychmiast powie mi, co się dzieje, do cholery! - krzyknął trener, patrząc na Claya. Potem wziął głęboki oddech i pokręcił głową.

- Cholera! Musimy wracać - kiwnął na zawodników, żeby szli na boisko.

Clay kiwnął głową.

- Okej, ale musi mnie trener zdjąć. Nie mogę zostawić Riley - powiedział ze wzruszeniem ramion.

- Clay, na Boga, nie mogę cię tak po prostu zdjąć - krzyknął, wyrzucając ręce w powietrze z irytacją. Znowu pokręcił głową, biorąc głęboki oddech. - Clay, czy to coś poważnego? Potrzebujesz pomocy? - zapytał, patrząc na Claya z niepokojem.

- Tak, to coś poważnego. Muszę zadzwonić na policję, zanim kogoś zabiję - odpowiedział, jeszcze mocniej mnie obejmując.

- Uspokój się, Clay. Wznowię grę, a potem wrócę i obgadamy wszystko. Tylko proszę, daj mi dziesięć minut - powiedział i poszedł na boisko.

- Wszystko w porządku Riley? Zrobił ci krzywdę? - zapytał, patrząc mi w oczy.

- Nie, nie skrzywdził mnie. Przysłał wiadomość - powiedziałam, podając mu telefon. Odczytał sms'a i widziałam, że próbuje zdusić gniew. Natychmiast zadzwonił na policję i poprosił, by przyjechali za godzinę do mojego domu.

Wyjaśniliśmy im wszystko i sporządziliśmy zakaz zbliżania się do mnie. Gdyby podszedł bliżej niż na sto metrów, natychmiast zostałby aresztowany i już by go nie wypuścili. Clay był mniej niż zadowolony. Chciał, żeby coś z tym zrobili, ale najpierw musieli sporządzić wniosek, a potem skierować go do sądu.

Wyjazd do Vegas nie został odwołany, więc umówiliśmy się z Benem, że odbierze nas o ósmej rano, co oznaczało, że na miejscu będziemy

około szesnastej, jeśli uwzględnić postoje.

* * *

Rano Brian wziął mnie na stronę, w czasie gdy Clay pakował nasze bagaże do busa.

- Riley, wiem, że nie możesz grać w kasynie, bo nie jesteś pełnoletnia, ale proszę - powiedział, wręczając mi kopertę. Gdy ją otworzyłam, zobaczyłam pieniądze. Zatkąło mnie. Po co mi one?

- Brian... co? - zapytałam, zszokowana.

Zaśmiał się.

- To tysiąc dolarów¹⁰², żebyś się dobrze bawiła. Nazwijmy to wczesnym bożonarodzeniowym prezentem. Tylko nie mów mamie, dobrze? - powiedział, uśmiechając się szeroko.

O mój Boże, czy on mówi poważnie?

- Brian, serio? - zapytałam, nadal nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Rzuciłam się na niego i przytuliłam go mocno, śmiejąc się. Pocałowałam go w policzek. - Wiesz, że jesteś najlepszym ojczymem na świecie? - zapytałam, nadal go mocno przytulając.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Teraz, gdy mi powiedziałaś, już wiem - powiedział, całując mnie w czoło.

- Cóż, w takim razie przepraszam, że nie powiedziałam tego wcześniej. Ale mówię szczerze. - Gdy to powiedziałam, odsunęłam się.

- Wiem, dzieciaku. A ty jesteś najlepszą pasierbicą na świecie i przepraszam, że nie powiedziałem tego wcześniej - odpowiedział, zabierając mi kopertę i wciskając ją do kieszeni mojej kurtki, bo do pokoju akurat weszła

¹⁰²ILE? No ejjj, ja pięć dych miesięcznie dostaję! A ty jej dajesz tysiaka? SERIO? |K.
Gdybym ja miała 1000 dolców... XDD |A.

mama.

- Hej, co tu się dzieje? - zapytała, przytulając mnie.

Wtedy pojawił się Clay. Zapakował nasz bagaż i byliśmy gotowi do drogi.

Niemal podskakiwałam w miejscu, tak byłam podekscytowana.

- Okej, w takim razie widzimy się w poniedziałek po południu - powiedziałam, całując ich na pożegnanie w policzki.

Brian odwrócił się do Claya.

- Wiem, że nie muszę cię o to prosić, ale opiekuj się nią, dobrze?¹⁰³ - powiedział, potrząsając ręką Claya. Ten uśmiechnął się tylko i objął mnie ramieniem.

- Zawsze - odpowiedział i poprowadził mnie w stronę drzwi.

Gdy wsiedliśmy do vana byłam tak podekscytowana, że ledwie mogłam usiedzieć w miejscu. Cały weekend z Clayem, automatami do gier, w hotelowym pokoju i bez rodziców. Ten wyjazd będzie niezwykły!

Podróż ciągnęła się w nieskończoność. Staraliśmy się zabić czymś czas - śpiewaliśmy i graliśmy, ale skończyło się na tym, że chłopcy zebrali się w jednym miejscu i gadali o futbolu, a dziewczyny usiadły z tyłu, plotkując o ubraniach i chłopakach.

- A więc, na pewno spróbuję dobrać się w ten weekend do Toma - powiedziała Rachel, puszczając do nas oczko.

Zachichotałam i pokręciłam głową, patrząc na nią. Z tego, co się dowiedziałam o Rachel, lubiła seks, bardzo. Ale nigdy się nie zobowiązywała, więc nie miała chłopaka na poważnie. Dlatego była popularna wśród chłopców, ale jednocześnie nie była zdziwą.

Dziewczyny ją lubiły, bo była naprawdę miła w przeciwieństwie do lasek pokroju Zoë, które leciały na chłopaków przez wzgląd na wygląd i status

¹⁰³HAHAHAH, już on się nią ZAOPIEKUJE. I to jeszcze jak! XD |K.

w szkole.

- Spróbujesz się do niego dobrać? Z pewnością nie będzie to trudne. Przecież gapi się na ciebie CAŁY czas. Czy wy przypadkiem nie spaliście ze sobą jakieś trzy razy? - zapytałam, przewracając na nią oczami.

- Hmm, tak. Zwykle nie wchodzę dwa razy do tej samej rzeki, ale on robi tę niesamowitą rzecz swoimi rękami. To jest, wow, to naprawdę niesamowite - powiedziała z westchnieniem, posyłając w stronę siedzącego tyłem do nas Toma pożądliwe spojrzenie.

Wszystkie dziewczyny zaczęły się śmiać.

- Cóż, myślisz, że mógłby nauczyć tego Bena? - zapytała Claire z ekscytacją.

- Mogę go zapytać, jeśli chcesz. A co z Riley? Czy Clay potrzebuje w tej dziedzinie pomocy? - zapytała, poruszając brwiami.

Parsknęłam histerycznym śmiechem. Jezu, myśl o Clayu potrzebującym w tym pomocy była powalająca!

Potrząsnęłam głową.

- Nie, z pewnością nie, ale dzięki za propozycję - powiedziałam, gdy już byłam w stanie mówić.

Wszystkie patrzyły na mnie z czcią, gdy puściłam im oczko.

Rozdział 14

Nareszcie, po niemal ośmiu godzinach, dojechaliśmy do Vegas i przed naszym hotelem.

Jazda była długa, a mnie zdrętwiał tyłek. Razem z Clayem zameldowaliśmy się i ruszyliśmy do naszego pokoju.

Zakwaterowali nas w 401 i słyszałam, jak chłopcy mówili, że wszystkie nasze pokoje były blisko siebie. Rozeszliśmy się, by rozpakować rzeczy; mieliśmy spotkać się na kolacji o osiemnastej trzydzieści. Potem planowaliśmy iść do klubu. Miałam swój fałszywy dowód, z którego wynikało, że skończyłam dwadzieścia jeden lat, więc dostanie się gdziekolwiek nie było problemem.

Ruszyliśmy windą na czwarte piętro i z jakiegoś powodu zaczęłam się strasznie denerwować. Ręce mi się pociły, w brzuchu miałam motyle. Ja i Clay mieliśmy w końcu uprawiać seks. Nareszcie miałam stracić dziewictwo - i to z najbardziej idealnym chłopakiem na świecie. W chwili, gdy zaczęłam o tym myśleć, moje ciało zaczęło płonąć.

W końcu, po najdłuższej jeździe windą w całym moim życiu, dostaliśmy się na nasze piętro. Spojrzałam na Claya i okazało się, że on również wyglądał na zdenerwowanego.

Otworzył drzwi i puścił mnie przodem. Pokój był niesamowity. Stało w nim wielkie łóżko z kolumnkami oraz czerwoną pościelą. Zarumieniłam się na myśl o tym, co ma się w nim niedługo wydarzyć. Meble zrobione były z ciemnego drewna, na ścianie wisiał płaski telewizor, a pod nim stała niska szafeczka.

Mowę mi odjęło, gdy tak rozglądałam się dookoła - to miejsce było

naprawdę niesamowite.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam łazienkę, była nieziemska. Na środku stała wielka wanna, w kącie znajdował się duży prysznic, obok stały dwie umywalki, a na wieszakach wisiały puszyste ręczniki i szlafroki.

- Clay, to cię musi kosztować fortunę - wykrztusiłam, patrząc na niego.

- Jest tego warte. - Uśmiechnął się, po czym mnie objął i pocałował głęboko, podnosząc mnie z ziemi i kładąc na łóżku.

O mój Boże, jakie ono było wygodne.¹⁰⁴

Przerwał pocałunek i patrzył na mnie tak, jakby widział moją duszę, jakby wygrał nagrodę, której od zawsze pragnął.

Przeczesałam rękami jego włosy i przyciągnęłam go z powrotem do siebie.

Okej, czas stracić dziewictwo. Byłam tak podekscytowana, że na samą myśl o tym drżałam, ale Clay znowu przerwał pocałunek.

- Została tylko godzina do kolacji, więc co powiesz na to, żebyśmy zaczęli się przygotowywać? - zapytał, odsuwając się i siadając.

Jęknęłam przeciągle.

- Serio? Jesteśmy w ekskluzywnym hotelu, mamy wielkie, wygodne łóżko, a ty dalej każesz mi czekać? Co ty jesteś, masochista? - zapytałam, robiąc minę szczeniaczka, która do tej pory nigdy nie zawiodła.

- O nie! Nie ta mina, proszę - powiedział, śmiejąc się i łaskocząc mnie, dopóki nie zaczęłam tracić oddechu. - Chodź, piękna dziewczyno, po prostu nie chcę niczego przyspieszać. Chcę móc w pełni wykorzystać ten czas. - Posadził mnie i zaczął całować palce mojej chorej ręki.

Westchnęłam, pokonana, i powlokłam się do łazienki, chwytając po drodze torbę. Wstał i ruszył za mną, prawdopodobnie, żeby wejść ze mną pod

¹⁰⁴Ja to jestem ciekawa, jak ona mogła zachwycać się meblami, podczas gdy Clay ją całował... |A.

prysznic, ale uniosłam rękę i go zatrzymałam.

- O nie, nie wejdiesz tu. Zostań tam, przedłużmy jeszcze to oczekiwanie. Właściwie to myślę, że powinieneś ubrać się w pokoju Toma, a poczekać na mnie w lobby - powiedziałam, robiąc surową minę, żeby wiedział, że mówię poważnie.

Jęknął, gdy zamknęłam mu przed nosem drzwi.

- To niesprawiedliwe, Misiu Riley - zawołał zza drzwi, a ja zaśmiałam się w odpowiedzi.

- Widzimy się na dole o osiemnastej trzydzieści - krzyknęłam, śmiejąc się.

Jęknął raz jeszcze, a po kilku minutach usłyszałam, jak opuścił pokój.

Umyłam i wysuszyłam włosy, a potem zakręciłam je lekko lokówką. Wow, w takich hotelach mają w łazienkach lokówki i prostownice?

Pomalowałam się mocniej niż zazwyczaj, używając lekkiego, złotego cienia do powiek, czarnej mascary i jasnego, różowego błyszczyku. Pomyślałam, że powinnam się trochę bardziej postarać - w końcu miałam być cztery lata starsza.

Założyłam nową bieliznę - wybraną specjalnie do utraty dziewictwa - na którą składał się czarny, koronkowy biustonosz bez ramiączek i stringi. Potem wciągnęłam na siebie małą czarną. Była obcisła w biuście i talii, co sprawiało, że moje cycki zdawały się dwa razy większe niż normalnie, a potem opadała luźno wokół bioder, kończąc się w połowie ud. Założyłam długi naszyjnik, a na nogi wciągnęłam zabójczo wysokie czarne szpilki, w których moje nogi były długie i seksowne.

Gdy spojrzałam w lustro, sama musiałam przyznać, że wyglądałam pociągająco.

Chwyciłam małą, złotą kopertówkę, a po spojrzeniu na zegarek - zostały mi cztery minuty w zapasie - byłam gotowa do wyjścia. Gdy dotarłam

do lobby i zobaczyłam Claya, mało się nie rozplakałam, bo był tak przystojny. Wyglądał, jakby dopiero skończył sesję dla magazynu mody.

Jego blond włosy były, tak jak zawsze, idealnie zmierzwione; miał na sobie czarną koszulę, którą lekko rozpiął, dzięki czemu widać było trochę jego niesamowitej piersi, a rękawy podwinął do łokci, odsłaniając opalone i umięśnione przedramiona. Do tego dopasował jasnoniebieskie dzinsy, w których jego tyłek wyglądał, jakby można go było zjeść, i czarne buty.

W ustach mi zaschło, a ciało zaczęło drżeć. Chciałam zaciągnąć go do naszego pokoju i zedrzeć z niego to seksowne ubranie.

Gdy mnie zobaczył, otworzył szeroko oczy i usta. Okej, właśnie o to mi chodziło! Obróciłam się lekko, upewniając się, że sukienka zafaluje tak, by miał dobry widok na moje uda.

- Podoba ci się? - zapytała, przygryzając wargę.

Podszedł do mnie szybko, objął mnie, pchnął na ścianę i pocałował głęboko. Gdy się odsunął, oboje dyszeliśmy, a on był bardziej niż podekscytowany... tam na dole.

- Mało powiedziane – szepnął, dotykając czołem mojego czoła.

- Okej, chodźmy jeść, umieram z głodu - powiedział Craig, wskazując ręką na drzwi. Clay przyciągnął mnie blisko do siebie i ruszyliśmy do wyjścia.

- Jesteś tak oszałamiająco piękna, Riley. To jest niesprawiedliwie - powiedział, patrząc na mnie ze znajomym zbolałym wyrazem twarzy. Lustrował mnie powoli wzrokiem i wyglądało to tak, jakby chciał zerwać ze mnie ubrania tutaj, na ulicy.

Jęknęłam wewnątrz na myśl o tym... Jezu, to będzie bardzo długa noc.

Wszystko było takie piękne, nawet z całym tym hałasem

i oświetleniem. To był mój pierwszy raz w Vegas¹⁰⁵ i już to miejsce kochałam.

Po kolacji poszliśmy do klubu, który nazywał się "Nero". Był świetny. Muzyka dudniła, a ja zaliczyłam już kilka drinków, przez co w mojej głowie wręcz wrzało. Tańczyłam z Clayem i ocierałam się o niego uwodzicielsko w rytm muzyki - to była niesamowita noc. Kilkakrotnie ktoś do mnie zarywał, ale Clay zachowywał się tak jak zawsze; nie należał do zaborczych facetów¹⁰⁶, poza tym wiedział, że może mi ufać, co w nim kochałam. Mimo to miał na mnie oko, w razie kłopotów.

To jest po prostu idealny chłopak - do takiego wniosku doszłam, pijąc kolejnego drinka.

- Ludzie, wracajmy do hotelu. Dzisiaj jest tam karaoke, więc będziemy mogli się przekonać, kogo najbardziej wygwizdzą - powiedział Ben, gdy siedzieliśmy razem wokół jednego stolika.

Zgodziliśmy się, że w hotelu będziemy kontynuować picie. Nie mieliśmy do niego daleko, ale byłam kompletnie zalana. Zdażyłam już zdjąć buty i machałam nimi, śpiewając z dziewczynami piosenkę Lady Gagi i niemal wypluwając płuca. Chłopcy byli w nie lepszym stanie, choć im się na śpiewanie nie zebrało.

Nareszcie dotarliśmy do hotelu i po jakichś czterech drinkach zaczęliśmy grać w prawdę czy wyzwanie. Rachel musiała pokazać cycki. Ja przyznałam się, że jestem dziewicą, ale już jutro się to zmieni - to sprawiło, że chłopaki zaczęli klepać Claya po plecach. Jenna musiała wypić drinka stojąc na rękach, co nie skończyło się tak jak powinno, bo większością alkoholu zalali jej oczy.

Clay chichotał jak mała dziewczynka, bo Tom opowiedział jakiś żart, którego nie zrozumiałam. Obaj śmiali się jak opętani, ale to Tom zleciał z krzesła.

105Hehe, twój pierwszy raz w Vegas to będzie zaraz! XDD |A.

106Czy to żart? |A.

Clay wziął mnie na kolana.

- Mam świetny pomysł - wyszeptał uwodzicielsko do mojego ucha, przyprawiając mnie o dreszcze.

Mało nie wrzeszczałam z podekscytowania.

O mój Boże, proszę cię, powiedz, że zabierasz mnie teraz do pokoju, pomyślałam, przygryzając wargę.

Odwróciłam się przodem do niego i pocałowałam go najlepiej jak się dało, a motywację ku temu miałam naprawdę wielką.

- Co to za świetny plan? - zapytałam, liżąc go po szyi.

- Mmm, cóż. Jesteśmy w Vegas, więc chodźmy wziąć ślub - powiedział, uśmiechając się tak, że serce mi stopniało. Wziąć ślub z Clayem? OOOO TAK, zrobię to!

- Okej - zgodziłam się, chichocząc.

Wstał i postawił mnie na nogi, uśmiechając się szeroko.

- Gdzie idziesz, do jabła? - zapytała Rachel, ale ledwie ją rozumieliśmy, tak sepleniła.

Zachichotałam, ledwie znosząc wybuch ekscytacji.

- Wziąć ślub¹⁰⁷ - odpowiedział Clay, szczerząc zęby w uśmiechu i ciągnąc mnie za sobą do wyjścia. Wszyscy zaczęli się śmiać.

Clay zaciągnął mnie do najbliższego sklepu jubilerskiego, który z jakiegoś powodu, mimo godziny pierwszej w nocy, nadal był otwarty.

Śmialiśmy się jak dzieciaki.

- Hej, mogę w czymś pomóc? - zapytała jakaś babka - na oko dwudziestka piątka - która wpatrywała się w Claya bez przerwy, co rozbawiło mnie niemal do płaczu. O tak, kobieto, już widzę jakie masz u niego szanse!

Podniósł mnie i posadził na wysokim krześle przy kontuarze.

- O tak - powiedział. Oboje zaczęliśmy się znowu śmiać. -

¹⁰⁷Hahahaha, ale oni są popaprani, serio xD |K.

Potrzebujemy pierścionka zaręczynowego i obrączek - powiedział rozpromieniony. Pocałował mnie tak żarliwie, że prawie spadłam z siedzenia. Objęłam go mocno ze sztygą, chichocząc.

Kobieta przyniosła tackę z pierścionkami zaręczynowymi. Pozwoliłam Clayowi wybrać, bo nie obchodziło mnie, jak on będzie wyglądać tak długo, jak był to pierścionek od niego. Potem wybrał dwie obrączki i zapłacił kartą. Rodzina Claya miała mnóstwo pieniędzy - jego ojciec pracował jako chirurg plastyczny i zarabiał krocie, a więc Clay miał bardzo duży limit na karcie kredytowej.

Po zapłaceniu wyszliśmy ze sklepu, gdzie, jak się okazało, czekała cała nasza paczka, śmiejąc się i żartując. Jenna miała ze sobą butelkę Jacka Danielsa, więc zabrałam jej ją i pociągnęłam duży łyk, który niesamowicie palił mnie w gardle.¹⁰⁸

- Więc chodźmy, Misiu Riley, hajtnijmy się - powiedział z ekscytacją Clay.

Poszłam za nim do małej kaplicy. Chciałam, żeby ślubu udzielił nam Elvis, ale go nie mieli, więc skończyło się na nudnym kolesiu.

- Naprawdę chcecie wziąć ślub? - Tom zaśmiewał się do łez.

Kiwnęłam głową.

- Oczywiście! Bierzmy się za to, żebyśmy mogła wrócić do hotelu i zamęczyć mojego męża na śmierć - powiedziałam, całując Claya głęboko i łapiąc go za krocze, przez co jęknął w moje usta.¹⁰⁹

- Rach, chcesz być moją druhną? - zapytałam z szerokim uśmiechem.

- Ooo tak - powiedziała, podskakując w miejscu. - O cholera, jak leciał wierszyk? Czekaj, czekaj, potrzebujesz kilku rzeczy. Och, jak to szło? - powiedziała, marszcząc brwi i trzymając mnie za rękę. - Och! Coś krzykliwego,

¹⁰⁸Ej, serio, taki zajebisty rozdział, a mnie wzięła niemoc przypisowa. To to cholerne kolano, jestem tego pewna... |K.

¹⁰⁹Ach, te romantyczne śluby... |A.

coś nowego, coś pożyczonego, coś prawdziwego¹¹⁰ - powiedziała bardzo z siebie zadowolona.

- Coś krzykliwego? - zapytała Jenna. - Jak na przykład krzykliwy kolor czy coś? - zapytała, zdezorientowana.

Machnęłam lekceważąco ręką i wróciłam do całowania Claya. Boże, ależ on świetnie całuje. *Nie mogę się doczekać, aż będziemy się kochać.*

- Ja też nie mogę się tego doczekać - wyszeptał, przygryzając płatek mojego ucha.

Zarumieniłam się i zachichotałam - czy ja to powiedziałam głośno?

Słyszałam, jak reszta rozmawia i się śmieje.

- Okej Riley, słuchaj, wiemy o co chodzi, ta starsza pani nam powiedziała - rzuciła Rachel, wskazując palcem kobietę w starszym wieku, która wyglądała na mega wściekłą za nazwanie ją "starszą".

Zachichotałam i uśmiechnęłam się do niej przepaszająco, gdy Clay poszedł załatwić jakąś licencję czy coś, co było nam potrzebne do ślubu.

- Okej, więc tak: coś starego¹¹¹ i pożyczonego. Możesz pożyczyć moją bransoletkę, należała do mojej babci. Coś nowego... twoja sukienka jest nowa, tak? Więc teraz jeszcze coś niebieskiego¹¹² - powiedziała, rozglądając się dookoła. Sapnęła i podbiegła do stołu, gdzie w wazonie stały niebieskie, sztuczne kwiaty. Wyciągnęła jeden i wcisnęła mocno między moje piersi. - Trzymaj! Idealnie. I masz idealną drużną - powiedziała dumnie. - Clay, kto będzie drużną? Bo wiesz... drużna i drużba uprawiają po ślubie seks, tak? To tradycja. - Mówiąc to, wskazała głową na Toma, który gapił się na niego błagalnie.

Wszyscy parsknęli śmiechem, a Clay kiwnął głową.

- Jasne, i tak miałem go poprosić - powiedział, rzucając Tomowi dwa

110Nooo... chyba nie tak xD W następnym przypisie wyjaśnię, skąd jej się wzięło to „krzykliwe” i „prawdziwe”:D |K.

111Było „krzykliwe” jest „stare” - bold-old. |K.

112“Prawdziwe” i “niebieskie” - true-blue. W obu przypadkach była to kwestia rymu ;) |K.

niebieskie pudełeczka z obrączkami, mrugając.

Ukląkł na jedno kolano i wyciągnął trzecie, tym razem czerwone, pudełeczko.

- Riley Jane Thomas. Kocham cię od dnia, w którym się poznaliśmy, a było to dwanaście lat temu i będę kochał już zawsze. Obiecuję, że zrobię wszystko, byś była wiecznie szczęśliwa. Wyjdiesz za mnie? - zapytał, bez przerwy patrząc mi głęboko w oczy.

Mój Boże, *tak!* Żałowałam, że już nie jesteśmy po ślubie, bo chciałam tylko zaciągnąć go do pokoju i skonsumować małżeństwo.

Kiwnęłam głową.

- Tak - odpowiedziałam, chichocząc. Clay zerwał się na nogi i wziął mnie na rękę. Zakręcił się ze szczęścia, po czym postawił mnie na podłodze i wsunął pierścionek na mój palec.

Nie miałam nawet szansy na niego spojrzeć, bo zostaliśmy zawołani do kaplicy, gdzie czekał już na nas mężczyzna mający poprowadzić ceremonię.

Weszliśmy do małej kapliczki - cała była biała, a po bokach stały białe krzesła. Clay i Tom ruszyli przodem, a ja i Rachel zostałyśmy w progu. Pozostali zajęli miejsca, rozmawiając i się śmiejąc.

Zaczęła grać muzyka, a Rachel ruszyła powoli do ołtarza. Nie mogłam powstrzymać śmiechu, gdy puściła Tomowi oczko, obiecując mu tym wspaniałą noc.

Gdy dotarła do końca, przysła kolej na mnie. Cały czas patrzyłam na Claya, bo był tak przystojny i idealny. Miałam problem w utrzymaniu równowagi na szpilkach, dlatego zatrzymałam się w pół drogi i je ściągnęłam.

- Jenna! - krzyknęłam i rzuciłam je w jej stronę.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

Clay, szczerząc się, kiwnął na mnie głową, żebym do niego podeszła, dlatego podbiegłam do niego i, stając obok niego, klepnęłam go w tyłek.

Facet prowadzący ceremonię nie wyglądał na zachwyconego.

Ceremonia minęła jak z bicza strzelił. Będąc szczerą, nie słuchałam tego, co mówił gościu. Zatraciłam się w pięknych, zielonych oczach Claya, oczach, które - miałam nadzieję - odziedziczą nasze dzieci, gdy już się na nie zdecydujemy.

Trącił mnie ramieniem, gdy miałam wypowiedzieć swoją formułkę. Jego uśmiech był tak promienny, że serce zaczęło mi bić nienaturalnie szybko.

Powtarzałam słowa po mężczyźnie prowadzącym ceremonię:

- Ja, Riley Thomas, biorę sobie ciebie, Clayu Richardzie Prestonie, za męża w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli aż do końca życia - powiedziałam pewnie, uśmiechając się.

Gdy Clay wypowiadał swoją część, jego usta rozciągnięte były w dumnym i promiennym uśmiechu.

Najlepsze było: "Możesz pocałować pannę młodą". Gdy padły te słowa, rzuciłam się na Claya z taką siłą, że prawie wylądowaliśmy na podłodze. Do czasu, gdy przerwał pocałunek, oboje dyszeliśmy. Wszyscy klaskali i nas dopingowali, jednocześnie robiąc zdjęcia. Usłyszałam, jak Ben powiedział, że wszystko nagrał.

Podpisaliśmy dokumenty, po czym wróciliśmy do hotelu, zaśmiewając się niemal do płaczu.

- Wnieśmy toast! Nadchodzą nowożeńcy! - krzyknął Ben, gdy weszliśmy do baru, wskazując na mnie i na Claya. Zachichotałam. Wszyscy w barze zaczęli klaskać i nam gratulować, gdy Clay pocałował mnie głęboko, podniecając mnie do tego stopnia, że byłam gotowa rzucić się na niego tutaj, na oczach wszystkich.

- Ooo, nowożeńcy! Chodźcie tutaj - powiedział prowadzący karaoke, stając na scenie. Zachichotałam i schowałam się za Clayem, który kręcił głową i mówił bezgłośnie "Nie." - Chodźcie, nie przyjmuję odmowy. No już,

nowożeńcy, chodźcie dobrowolnie, albo przyprowadzi was ochrona - krzyknął.

Ben i Tom popychali nas w stronę sceny.

- NIE! Nie chcę! - powiedziałam, śmiejąc się.

Clay odwrócił się i przerzucił mnie sobie przez ramię, pilnując, żeby sukienka nie odsłaniała moich pośladków. Przełożył rękę przez moje uda, na co jęknęłam i przygryzłam wargę. Wniósł mnie na scenę, niemal płacząc ze śmiechu, po czym postawił nie naprzeciwko gospodarza i mocno objął.

- A więc jesteście świeżo po ślubie? Panie i pani..? - urwał, uśmiechając się.

- Preston - odpowiedział Clay, ściskając mnie w talii z szerokim uśmiechem.

- A więc, państwo Preston, czas na wasz pierwszy taniec - powiedział, puszczając nam oczko. - Jaka jest wasza ulubiona piosenka? - zapytał, odwracając się w stronę laptopa.

Spojrzałam na Claya - nie mieliśmy takiej.

- James Morrison "You make it real" - odpowiedział natychmiast Clay.

Sapnęłam. O cholera, on ma rację, to nasza ulubiona piosenka! Zawsze prosił mnie do tańca, gdy leciała ta piosenka i miał ją nawet ustawioną na dzwonek w telefonie, gdy do niego dzwoniłam.

Przełknęłam szloch, który wezbrał w moim gardle na myśl o tym, jaki był słodki, a tym czasie prowadzący włączył piosenkę.

Clay zaśmiał się i wziął mnie w ramiona, po czym zaczęliśmy tańczyć. Ludzie ochali i achali, ale ja mogłam się skupić tylko na oczach Claya, które emanowały miłością i namiętnością. Gdy piosenka się skończyła, pocałował mnie i poderwał z nóg tak, żeby nie musiał się pochylać, a widownia w tym czasie klaskała.

- Macie może ochotę na zadanie dla nowożeńców? - zapytał

prowadzący, podsuwając mi mikrofon pod twarz.

Spojrzałam na niego, zdezorientowana.

- Jakie zadanie? - zapytałam cicho, nie chcąc do niczego się zobowiązywać.

- Cóż, oficjalny taniec zaliczony. Teraz czas na nieoficjalny pierwszy taniec. Jeśli zrobicie to na scenie, wygracie cztery butelki szampana - powiedział ze złowieszczym uśmiechem.

Nasi przyjaciele podskakiwali i krzyczeli głośno "Zróbcie to! Zróbcie to!", wywołując u mnie chichot.

- Nieoficjalny pierwszy taniec? A co to oznacza? - zapytałam sceptycznie. Stojący za mną Clay śmiał się, dlatego odwróciłam się i pacnęłam go w pierś.

- Cóż, taniec erotyczny na kolanach - powiedział gospodarz, puszcżając mi oczko.

O mój Boże, o tak na serio?

- Nie zatańczę tego dla ciebie za cztery butelki szampana! Dopiero wzięłam ślub, powaliło cię? - krzyknęłam z oburzeniem, na co wszyscy zebrani w pomieszczeniu ryknęli śmiechem.

Clay prawie tarzał się po scenie ze śmiechu.

- Nie dla mnie! Dla twojego męża! - wykrztusił prowadzący, śmiejąc się histerycznie.

Zarumieniłam się.

Cholera, to żenujące.

- Och! W takim razie... jeśli on chce, to zatańczę - powiedziałam, chichocząc i patrząc na Claya który puścił mi oczko.

Wyglądał na bardziej niż chętnego, gdy kiwnął z zapalem.

- Oooooo tak - powiedział, a jego oczy błyszczały z ekscytacją.

Prowadzący zniknął na chwilę i wrócił z krzesłem, które postawił na

środku sceny, po czym podszedł do komputera i już po chwili zaczęła lecieć piosenka, której nigdy nie słyszałam.

Zachichotałam, a na moją twarz wypłynął rumieniec.

- Jedyną zasadą jest, że nie możesz jej dotykać, inaczej przegracie - powiedział, klepiąc Claya po ramieniu i uśmiechając się do niego, życząc mu powodzenia.

Pchnęłam go na krzesło z seksownym uśmiechem, po czym zaczęłam tańczyć, ocierając się o niego i przesuwając rękami po udach.

Usłyszałam jego jęk; szybko usiadł na rękach, by powstrzymać się przed dotknięciem mnie, gdy napałam mocno na widoczną wypukłość w jego dżinsach, dysząc w jego ucho. Pochyliłam się tak, że mój tyłek znalazł się centralnie przed jego twarzą i przesunęłam rękami po jego nogach. Wyraz jego twarzy mówił mi, że mu się to podoba - szczerze, ja też nie narzekałam. Byłam tak pijana, że zapomniałam o ludziach siedzących w barze i z radością ocierałam się o niego, samej sprawiając sobie przyjemność. Na szczęście piosenka się skończyła, bo chyba bym tam doszła.

Gdy wstałam, Clay zerwał się z krzesła i przyciągnął mnie do siebie, żeby ukryć erekcję. Chichocząc otarłam się o niego, na co on jęknął bez tchu w moje ucho.

- Cóż, z pewnością wygraliście wyzwanie. Wątpię, by wcześniej jakakolwiek para tak się wczuła. Szczęściarz z ciebie - powiedział prowadzący, klepiąc Claya po plecach ze śmiechem. - Sam! Cztery butelki szampana dla tej pary za wyzwanie dla nowożeńców - krzyknął do barmana, który tylko puścił do mnie oczko z uśmiechem.

- Dzięki - powiedziałam, rumieniąc się i schodząc ze sceny, by podejść do naszych przyjaciół, którzy pokładali się na krzesłach ze śmiechu.

- Nagrałem to, koleś. To była najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział Craig, puszczając mi oczko.

- O tak, poproszę kopię - powiedział Clay, śmiejąc się i ściskając mój tyłek. Kiedy przyniesiono szampana, wziął mnie na kolana, by ukryć wciąż widoczne podniecenie. Siedziałam tam, szaleńczo szczęśliwa, pijąc szampana, rozmawiając i śmiejąc się. Wytrzymałam godzinę, zanim usnęłam z twarzą wtuloną w jego szyję.

Ach, och, uch. Ten rozdział tłumaczyłam z wypiekami na twarzy.

Ależ tu gorąco! *wachluje się*. ZDECYDOWANIE +18!

Hehe, tego typu rozdziały wasza cudowna (patrzcie ją, jaka skromna xD

[Kludia) beta lubi B)

Rozdział 15

O mój Boże, głowa mi pęka, pomyślałam, leżąc na łóżku z zamkniętymi oczami. Czułam, że Clay mnie obejmuje, więc odwróciłam głowę w jego stronę, co sprawiło, że zakręciło mi się w głowie. Otworzyłam oczy, ale w pokoju było tak jasno, że szybko je zamknęłam.

Ach! Ile ja wypilałam?

Przekręciłam się i gdy poczułam ból, przycisnęłam dłonie do skroni.

Jęknęłam.

Usłyszałam śmiech Claya.

- Dzień dobry moja piękna dziewczyno. Czyżbyś cierpiała? - zapytał, głaszcząc mnie czule po plecach.

Dźwięk jego głosu sprawił, że zadzwoniło mi w uszach.

- Cśś, kochanie, proszę - mruknęłam, jęcząc znowu i wtulając twarz w poduszkę.

Zaśmiał się cicho i wstał z łóżka.

- Trzymaj - wyszeptał, podając mi dwie aspiryny i szklankę wody.

Przekręciłam się na bok, żeby na niego spojrzeć. Wciąż miał na sobie te same ubrania co wczoraj i był naprawdę przystojny.

Wzięłam od niego tabletki i popiłam je dużym łykiem wody. Skrzywiłam się, gdy schłodziła moje zdarte gardło. Gdy zerknęłam w dół, zobaczyłam, że wciąż mam na sobie sukienkę, a to znaczyło, że nie

uprawialiśmy seksu. Och, dzięki Bogu, tak się cieszę! Myślałam, że po prostu tego nie pamiętam. Nie byłoby fajnie, gdybym nie pamiętała swojego pierwszego razu.

Uśmiechnęłam się z ekscytacją na myśl, że wciąż mam to przed sobą.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, patrząc mi w oczy. Zmarszczyłam brwi. Nie ma mowy, żebym mu powiedziała, że mam piekielnego kaca!

- Nie za dobrze, a ty? - zapytałam, wtulając twarz w jego pierś.

- Trochę mnie boli głowa, ale z tego, co widzę, nie tak bardzo jak ciebie - powiedział, śmiejąc się cicho i kładąc obok mnie.

Leżałam z głową na jego piersi, twarz mnie swędziała i miałam wrażenie, jakby skóra na niej była za bardzo naciągnięta. Podrapałam się. Poczułam, że coś twardego wbija mi się w nos, dlatego spojrzałam na swoją rękę. Na serdecznym palcu miałam dwa pierścionki. Piękny, złoty pierścionek z diamentem i - również złotą - obrączkę.

Co do diabła? Dlaczego noszę dwa pierścionki? Czyje one są?

Nagle wszystko sobie przypomniałam - sklep z biżuterią, kaplica...

O MÓJ BOŻE, WZIĘLIŚMY ŚLUB!¹¹³

Zaczęłam panikować - cholera, wzięliśmy ślub? Mam tylko siedemnaście lat! Nie żeby myśl o małżeństwie z Clayem mnie przerażała, ale jesteśmy tacy młodzi, nadal chodzimy do szkoły i... o cholera, nasi rodzice zwariują!

Co jeśli Clay żałuje i myśli, że chcę go w coś zrobić? Może ze mną zerwać.

Oddech niebezpiecznie mi przyspieszył, gdy o tym pomyślałam.

Nagle Clay położył się na mnie i pocałował mnie głęboko, przygryzając moją wargę. Otworzyłam usta i poczułam jak jego język masuje mój. Zapomniałam o wszystkim, czym się martwiłam - jego pocałunki

¹¹³No shit, Sherlock! Domyślna jesteś! XD |K.

sprawiwały, że moje ciało płonęło z miłości i pragnienia.

Ale, cholera, wzięliśmy ślub! Wiedział o tym? To znaczy, kurde, jeśli był wczoraj tak pijany jak ja, a z tego, co pamiętałam, to był... nie mógł pamiętać.

Położyłam ręce na jego piersi i odepchnęłam go.

- Clay, zeszłej nocy my... - powiedziałam, ale pokręcił głową i mi przerwał.

- Nie, nie martw się, nie uprawialiśmy seksu. Byłaś tak pijana, że usnęłaś w barze. Przyniosłem cię tutaj - powiedział ze śmiechem.

Okej, to było w porządku, ale nie o to mi chodziło.

Pocałował mnie znowu, powoli przesuając rękami po moim ciele, ale powstrzymałam go, póki pamiętałam, co chciałam powiedzieć.

Całkowicie go z siebie zepchnęłam.

Usiadł, a jego twarz przybrała kompletnie zdezorientowany wyraz.

- Clay, serio, musimy porozmawiać - powiedziałam, pocierając skronie, bo gdy siadałam, znowu zabolęła mnie głowa.

Usiadł obok mnie i popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

- Co jest, piękna dziewczyno? - zapytał, delikatnie pocierając moje plecy.

Spojrzałam na niego - nie miał pojęcia, co chciałam powiedzieć. Z pewnością nie pamiętał o ślubie.

Wzięłam głęboki oddech - jak ja mu to mam powiedzieć, do cholery? Cóż, najlepiej wprost.

- Clay, spójrz - powiedziałam, wyciągając przed siebie rękę.

Spojrzał na nią, otworzył szeroko oczy i rozchylił usta. Patrzył się przez kilka sekund na pierścionki, po czym na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

- O cholera! Dokładnie, pobraliśmy się - powiedział, wciąż

zszokowany, ale z uśmiechem mającym w kącikach ust. Nie odpowiedziałam, patrzyłam tylko, jak uśmiech ten poszerza się z każdą sekundą. Okej, z czego on się, do diabła, cieszy? Czy to znaczy, że nie jest zły? *O Boże, nie pozwól, żeby ze mną zerwał*, modliłam się w duszy.

Spojrzał na swoją dłoń, a ja podążyłam za jego wzrokiem. Na palcu miał obrączkę.

Zaczął się śmiać.

Okej, teraz nie ogarniam, co w tym śmiesznego? To znaczy... cholera, wzięliśmy ślub. Jesteśmy nastolatkami, którzy wzięli ślub - po pijaku - w Vegas!

Ale też zaczęłam się śmiać.

Pchnął mnie na plecy i nakrył mnie swoim ciałem.

- Cóż, w takim razie powinienem powiedzieć - dzień dobry, pani Preston - mruknął, całując mnie namiętnie. Odwzajemniłam pocałunek, a on odsunął się, gdy obojgu nam zaczęło brakować tchu.

Patrzyliśmy się na siebie bez słowa. Nie miałam pojęcia, jak to jest z całymi tymi rozwodami. Jak możemy się tego dowiedzieć?¹¹⁴

Zastanawiałam się, jak moglibyśmy załatwić to z prawnikiem jeszcze przed wyjazdem z Vegas.

- O czym myślisz, Misiu Riley? - zapytał, wygładzając palcem zmarszczki na moim czole.

- Zastanawiałam się, co powinniśmy zrobić. No wiesz, jak załatwić rozwód. - powiedziałam, przeczesując jego włosy palcami i dalej o tym myśląc.

Odsunął się ze zranionym wyrazem twarzy.

- Rozwód? - zapytał cicho.

Kiwnęłam głową.

- Oczywiście. Przecież wzięliśmy ślub po pijaku, w Vegas, a poza tym

¹¹⁴*Ale że co k*wa? XDD Dopiero ślub wzięła i już rozwód chce? |A.*

- technicznie rzecz biorąc - jesteśmy parą od tygodnia - powiedziałam, śmiejąc się, bo brzmiało to naprawdę dziwnie.

On się nie zaśmiał.¹¹⁵ Usiadł tylko i odwrócił się plecami do mnie.

- Jasne - mruknął.

Okej, co takiego powiedziałam? Jest zły?

- Clay? - zapytałam, siadając i dotykając jego pleców.

- Nie, masz rację... to znaczy, w porządku - powiedział, nadal na mnie nie patrząc.

Przysunęłam się do niego i usiadłam mu na kolanach, dotykając czołem jego czoła.

- Powiedz mi, co się stało? - zapytałam, wplątując palce w jego włosy. Spojrzał na mnie tak smutnym wzrokiem, że niemal pękło mi serce.

- Czy bycie moją żoną jest naprawdę takie złe? - wyszeptał.

Pocałowałam go mocno, a on przyciągnął mnie do siebie, bym była jeszcze bliżej niego.

- Oczywiście, że nie, nie bądź głupi. Chodzi mi oto, że jesteśmy tacy młodzi i... zrobiliśmy to po pijaku. Tak naprawdę nie chciałeś tego, prawda? - zapytałam, patrząc mu w oczy.

Zaśmiał się smutno.

- Riley, czekałem, żeby ponownie cię poślubić odkąd miałem osiem lat - powiedział z uśmiechem, który nie sięgał jego oczu.

- Ponownie? O czym ty mówisz? - zapytałam, zdezorientowana.

Zaśmiał się.

- Raz już braliśmy ślub, nie pamiętasz? Miałem osiem lat, ty siedem. Zmusiłaś mnie do ślubu w twoim różowym domku - naszymi świadkami były twoje lalki - powiedział z uśmiechem.

Parsknęłam śmiechem.

^{115A} to ci niespodzianka! Jeb się na ryj, Riley Jane Thomas. <ten moment, gdy używasz tyry z podstawówki, ale wiesz, że tylko ona może oddać to, co czujesz>|A.

Jak, do diabła, mogłam o tym zapomnieć?¹¹⁶ Przez cały dzień trzymał mnie za rękę i nazywał swoją żoną.

- Kocham cię najbardziej na świecie, Riley. Chcę być twoim mężem. Od zawsze miałem nadzieję, że któregoś dnia się pobierzemy. Po prostu stało się to wcześniej, niż oczekiwałem - powiedział, śmiejąc się. Zatkalo mnie. Więc chciał tego ślubu?

- Clay, o czym ty mówisz? Nie chcesz rozwodu? - zapytałam, zszokowana jak diabli.

Pokręcił głową.

- Nie, nie chcę. Ale jeśli ty tego chcesz, zrobię to. Chciałbym tylko, żebyś dała mi szansę. Kocham cię i chcę, żebyś była moją żoną - powiedział, całując mnie w szyję.

Przez moje ciało przebiegły dreszcze.

Tabletki zaczynały działać, dlatego ból głowy stał się znośniejszy. Dzięki temu lepiej mi się myślało. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc milczałam. Nie musiałam się już martwić, że będzie chciał mnie rzucić, bo był z tego ślubu zadowolony.

- Ale jak? To znaczy, jak możemy pozostać małżeństwem? Chodzimy do szkoły, mieszkamy z rodzicami. Na Boga, Clay, nie możemy - powiedziałam, kręcąc głową.

- Riley, kochasz mnie? - zapytał, patrząc mi w oczy.

- Oczywiście, że tak - powiedziałam szczerze.

Głupie pytanie.

Uśmiechnął się.

- Czy uważasz, że kiedykolwiek będziesz chciała być z kimś innym? - zapytał. Potrząsnęłam gwałtownie głową.

Nie ma mowy, nie będzie nikogo innego. Kochałam Claya całym

¹¹⁶Ty chyba cierpisz, moja droga, na zaniki k*wa pamięci, ILE JESZCZE? |A.

sercem.

Uśmiechnął się raz jeszcze.

- Chcesz któregoś dnia zostać moją żoną? Mieć ładny dom? Dzieci? - padło kolejne pytanie.

Zastanowiłam się nad tym - czy chciałam do końca życia budzić się u boku Clay'a? Czy chciałam, żeby dookoła kręciły się miniatury Clay'a?¹¹⁷

Uśmiechnęłam się.

Odpowiedź brzmiała: tak, bardzo chciałam.

- Tak, chcę, ale Clay... jesteśmy tacy młodzi - powiedziałam, marszcząc brwi.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nasz wiek nie ma znaczenia, Riley. Za miesiąc kończę szkołę. Już zaproponowano mi pracę, a za dwa lata zostanę inżynierem, będę dobrze zarabiał. Będę w stanie o ciebie zadbać - powiedział szczerze.

Pogładziłam czule jego twarz.

- Nie obchodzi mnie, czy będziemy mieli pieniądze, Clay - powiedziałam, marszcząc brwi.

Czy on myślał, że chciałam go dla życia, jakie mógł mi zaoferować?

- Nie o to mi chodziło, Misiu Riley. Chodziło mi o to, że kiedy już zacznę pracować, będę mógł wynająć mieszkanie, wyprowadzić się... będziemy mogli żyć razem, ty będziesz mogła iść na USC¹¹⁸ tak jak tego zawsze chciałaś. Poza tym mieszkanie byłoby gdzieś blisko, więc moglibyśmy wracać razem, wieczorem. Obiecuję, że będę najlepszym mężem na świecie - powiedział, robiąc minę szczeniaczka, której nie umiałam odmówić.

Myślałam o tym, patrząc na niego. To wydawało się takie łatwe. Pani Riley Preston... ładnie brzmiało.

¹¹⁷No, na szczęście Rileyowy Hulk zniknął XDDD Tylko, że tu akurat powinien nazywać się Dumb, czy coś w tym stylu... |A.

¹¹⁸http://pl.wikipedia.org/wiki/University_of_Southern_California |K.

- Daj mi szansę, proszę - błagał.

Uśmiechnęłam się szeroko. Serio... mieć Claya za męża to spełnienie marzeń.

- Pani Preston? - powiedziałam z wrednym uśmiechem. Clay wyszczerzył się, a jego oczy zaczęły błyszczeć z ekscytacji.

- Pani Riley Jane Preston - powiedział, przyciągając mnie do siebie bliżej.

Pokręciłam głową, marszcząc brwi.

- Kto powiedział, że przyjmę twoje nazwisko, wspaniały chłopaku? Clay Thomas brzmi dobrze - powiedziałam, starając się wyglądać poważnie.

- Jeśli naprawdę chcesz, żebym wziął twoje nazwisko, to w porządku. Ale wiem doskonale, że zawsze nienawidziłaś nazwiska Thomas - rzucił, puszczając mi oczko.

Zachichotałam.

Okej, on mnie za dobrze zna.

- Więc dasz mi szansę? Nie będzie rozwodu? - zapytał poważnie, a w jego zielonych oczach błyszczała ekscytacja. Kiwnęłam, na co on krzyknął z radości i pocałował mnie namiętnie.

Moje ciało zaczęło drżeć. O Boże, to mój mąż!¹¹⁹

- Pod jednym warunkiem - powiedziałam, unosząc brew.

Uśmiechnął się.

- Zrobię wszystko - szepnął, przygryzając płatek mojego ucha.

- Powiesz naszym rodzicom. - Gdy to mówiłam, przez moje ciało przebiegł dreszcz.

Skrzywił się, ale kiwnął głową.

- Okej, zrobię to - odpowiedział, całując mnie z pasją.

- Wiesz, z czego właśnie zdałam sobie sprawę? - zapytałam,

¹¹⁹No, bzykanko na full legalu. |A.

chichocząc.

- Z czego, moja piękna żono? - zapytał, a wyglądał przy tym na bardzo dumnego.

Zaśmiałam się.

- Cóż, poczekaliśmy z seksem do ślubu - powiedziałam, dobierając się do guzików jego koszuli. Chciałam ją z niego zdjąć.

On też się zaśmiał.

- Rzeczywiście. Wow, to bardzo odpowiedzialne z naszej strony - powiedział, całując mnie i zdejmując koszulę przez głowę, bo miałam problemy z rozebraniem go z gipsem na ręku.

Przesunęłam rękami po jego pięknym ciele. *Po ciele mojego męża*, pomyślałam z krzywym uśmiechem.

Położył ręce na moich udach i wsunął je pod sukienkę, jęcząc cicho.

- Mmm, Misiu Riley, co powiesz na to, że zamówię nam coś do jedzenia? - zapytał, odsuwając się. Okej, czy on się przypadkiem nie wymiguje? Dlaczego ciągle to odkłada? - Na co miałabyś ochotę? - zapytał, wstając. Gdy tak patrzyłam na niego, jak stał przy łóżku w samych spodniach, poczułam, że zasycha mi w gardle. - Nie patrz tak, Riley. Nie możesz zjeść mnie - powiedział ze śmiechem.

Westchnęłam i wstałam z łóżka, rozpinając sukienkę. Pozwoliłam jej opaść na podłogę. Usłyszałam, jak Clay traci oddech, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam jak pożądliwie na mnie patrzy. Zaprezentowałam mu się, obracając się na palcach.

- Podoba ci się moja bielizna do utraty dziewictwa? - zapytałam, unosząc brew.

- Mmm, uwielbiam, ale naprawdę jestem zdania, że powinniśmy coś zjeść. Dobrze wysmażone śniadanie pogoni kaca - powiedział z bólem, podnosząc telefon i dzwoniąc po obsługę.

- Możesz zamówić też kawę? - poprosiłam, idąc do łazienki.

Po skorzystaniu z toalety wyszczotkowałam włosy i związałam je w luźny koński ogon, a potem umyłam twarz. Gdy spojrzałam w lustro, ledwie siebie poznawałam. Policzki miałam zaróżowione, oczy mi błyszczały... wiedziałam, że to przez Claya. Nie mogłam przestać się uśmiechać.

Założyłam jeden z szlafroków i weszłam do pokoju akurat, gdy do drzwi zapukała obsługa.

Po śniadaniu Clay poszedł napuścić wody do wanny.

- Chcesz wziąć ze mną kąpiel? - zapytał uwodzicielsko, całując mnie po szyi i lekko ją gryząc.

O tak!

Kiwnęłam głową.

- W takim razie idź już, ja dołączę do ciebie za kilka minut. Dogadam się tylko z chłopakami, o której się spotykamy, okej? - powiedział, popychając mnie lekko w stronę łazienki.

Weszłam do wody, uważając, by nie zamoczyć gipsu. Po kilku minutach do środka wszedł Clay i usiadł za mną, obejmując mnie, po czym sięgnął po płyn do kąpieli i zaczął mnie myć. Najbardziej ociągał się przy brzuchu i piersiach. Całował mnie po szyi, lekko gryząc, a ja jęczałam, odchylając głowę, by miał lepszy dostęp do mojego ciała.

Sięgnęłam ręką za siebie i chwyciłam jego penisa, delikatnie go pieścąc. Clay jęknął i wypuścił drżący oddech, który otulił moją szyję. Wsunął rękę między moje nogi i zaczął mnie pocierać. Całe moje ciało drżało.

Kochałam go tak bardzo, pragnęłam go teraz, nie mogłam dłużej czekać. To napięcie mnie zabijało.

Odwróciłam się twarzą do niego i usiadłam okrakiem na jego kolanach. Czułam, jak jego erekcja napiera na moje wejście, przez co drżałam z rozkoszy.

- Kochaj się ze mną, proszę - błagałam.

Nie powiedział nic, tylko chwycił mnie za biodra, odsunął - by nie napierał na mnie swoją męskością - i wstał, z łatwością mnie podnosząc. Objęłam go nogami wokół bioder i zarzuciłam mu ręce na szyję, całując go głęboko. Podeszedł do ściany i zabrał szlafrok, który zarzucił mi na plecy - pewnie po to, żebym nie zmarzła.

Byłam oszołomiona pożądaniem, każda część mojego ciała go pragnęła.

Otworzył drzwi, a mi zaparło dech w piersi. W pokoju było ciemno, bo zasunął zasłony, ale na każdej wolnej powierzchni stały pozapalane małe świeczki, rzucając na wszystko romantyczne cienie. Rozsypał też dookoła płatki czerwonych róż. To było tak romantyczne, że zaczęłam płakać.¹²⁰

- Kiedy to zrobiłeś? - zapytałam, nie mogąc złapać tchu.

Uśmiechnął się.

- Nie musiałem pisać do chłopaków, to była tylko wymówka - powiedział, całując mnie. Potem położył mnie na łóżku i z jękiem okrył własnym ciałem. - Kocham cię, Riley Preston - powiedział, uśmiechając się szeroko przy moim nazwisku. Brzmiało to dziwnie i pewnie jeszcze przez jakiś czas tak będzie, ale kochałam to. Zwłaszcza, gdy mówił to Clay - tym swoim seksownym głosem.

- Ja też cię kocham, mężu - powiedziałam, przyciągając go do siebie i całując z całych sił.

To było to. To był ten moment, gdy w końcu będziemy razem. Myślałam, że będę się denerwować, ale tak nie było. Pragnęłam tego bardziej

¹²⁰Totalnie schematyczne, ale jakie słodkie! Ja też tak chcę <3 |K.

niż czegokolwiek. Pragnęłam go bardziej niż kogokolwiek

Kochałam go całym sercem i wiedziałam, że on czuje to samo wobec mnie.

Przesunął rękami po moim ciele, lekko mnie łaskocząc i całując moją szyję. Położyłam ręce na jego plecach i wbiłam w nie lekko paznokcie, na co jęknął prosto w moją skórę. Językiem wyznaczył ścieżkę od mojej szyi do piersi, by tam chwycić zębami moje sutki, po czym przeniósł się z pocałunkami na mój brzuch. Rękę wsunął między moje nogi i zaczął mnie dotykać, po czym włożył we mnie dwa palce.

Przeczesałam rękami jego włosy, gdy zsunął się między moje uda i zaczął pieścić mnie językiem, robiąc nim małe kółka. Jęczałam z każdą chwilą coraz głośniej, moje ciało drżało i pulsowało. Poruszał palcami, dopóki nie doszłam, wykrzykując jego imię, a potem oblizał palce i całował całe moje ciało, aż z powrotem wpił się w moje usta.

Chwyciłam jego idealne pośladki i spojrzałam mu w oczy.

- Na pewno jesteś gotowa? - zapytał, układając się między moimi nogami. Czułam go, jak napiera na moje wejście, gotów się we mnie wsunąć.

Traciłam oddech, gdy był tak blisko.

O Boże, czy on sobie żartuje?

- Tak, Clay. Kochaj się ze mną, teraz - błagałam, ściskając lekko jego pośladki.

Wpił się namiętnie w moje usta, ale przerwał pocałunek, by patrzeć mi w oczy. Wspierając się na rękach, wszedł we mnie jednym ruchem. Poczułam ból. Krzyknęłam, ale słyszałam jak syczy "cholera jasna". O Boże, jego też bolało!¹²¹

Z moich oczu popłynęły łzy, ale Clay pochylił się i je scałował.

121... Kurczę. Rozumiem, że nie wszyscy wiedzą dużo o seksie, ale... kurde. Żeby myśleć, że faceta boli? No, chyba że o czymś nie wiem i jednak może boleć. xD |K.

Wyję ze śmiechu jak wariatka, rodzice zaraz chyba przyjdą i zawiozą mnie do psychiatryka... XDD |A.

- Kocham cię, Riley - powiedział i zaczął powoli poruszać biodrami.

Z początku bolało bardziej, ale z każdą chwilą robiło się coraz przyjemniej. Dziwnie było czuć go w środku, ale im dłużej się ruszał, tym większą przyjemność odczuwałam.

- W porządku? - zapytał, całując mnie po policzkach.

- Tak, teraz już jest dobrze - powiedziałam, całując go głęboko i wsuwając język do jego ust.

Czułam, jak ze mnie wychodzi i z powrotem się wsuwa, to było cudowne. Poruszał się stałym, powolnym rytmem, od którego całe moje ciało drżało, a rozkosz docierała do każdego zakończenia nerwowego. Jęczałam z każdym jego pchnięciem.

Uniosłam nogę i objęłam ją nim w pasie, by wchodził we mnie głębiej. O mój Boże, to jest niesamowite.

Clay całował mnie po szyi i ssał moje piersi, przez co jęczałam coraz głośniej. Wplotłam palce w jego włosy i przyciągnęłam jego usta z powrotem do swoich, całując go namiętnie.

- Cholera, Riley, cudownie jest cię czuć - wysapał w moje ucho, sprawiając, że przez kręgosłup przebiegały mi dreszcze.

Miałam przeczucie, że się wstrzymywał, ponieważ był to mój pierwszy raz, dlatego zaczęłam unosić biodra przy każdym jego pchnięciu, dzięki czemu wchodził głębiej. Jasna cholera! Moje ciało pulsowało i nic nie mogłam poradzić na jęki, które z siebie wydawałam. Miałam wrażenie, jakbym płonęła.

- Mocniej, Clay - wymamrotałam w jego usta. Chwycił mnie za udo i zarzucił sobie na biodra moją drugą nogę, po czym zaczął wbijać się we mnie z każdym razem coraz mocniej. - O Boże, Clay. Och! - krzyknęłam, gdy moje ciało zbliżało się ku końcowi.

Kilka pchnięć później doszłam z krzykiem, moje ciało rozpadło się,

przyjemność dotarła do każdej komórki mojego ciała. Cała drżałam, a Clay stracił oddech, gdy mięśnie mojej pochwy zacisnęły się na jego penisie.

Całował mnie głęboko, jednocześnie poruszając biodrami, przez co mój orgazm zdawał się trwać wieczność.

Gdy moje ciało się rozluźniło, zaczął poruszać się szybciej, sprawiając, że jęczałam z każdym jego ruchem.

Czułam, że zbliża się kolejny orgazm. Chwyciłam go mocno za ramiona.

- O Boże, Clay, znowu dochodzę - krzyknęłam, zszokowana, gdy raz jeszcze pchnął mnie ku krawędzi.

- Lepiej się pospiesz, Misiu Riley - wysapał, ciężko oddychając.

Jego pierś i plecy były śliskie od potu. Zsunął rękę po moim brzuchu i zaczął pieścić palcami moją łechtaczkę, podwajając rozkosz.

Nie mogłam leżeć nieruchomo, miałam problemy z oddychaniem.

Wszedł we mnie mocno. Miałam wrażenie, jakby uderzył w jakiś specjalny punkt w moim ciele, ponieważ poczułam przyjemność tak ogromną, że była prawie nie do zniesienia. Moje ciało eksplodowało. Czułam się tak, jakbym dosłownie eksplodowała.

Krzyknęłam głośno, wyginając plecy i z całych sił obejmując go nogami. Moje drżenie i pulsowanie mojego wnętrza sprawiło, że też skończył. Wpił się mocno w moje usta, wydając z siebie gardłowy jęk.

Przerwał pocałunek i spojrzał na mnie, czule odgarniając włosy z mojej twarzy i uśmiechając się seksownie.

Też się uśmiechnęłam, bo był tak cholernie uroczy.

- Kocham cię - powiedział bez tchu, całując mój nos.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu i zamknęłam oczy.

- Ja też cię kocham - powiedziałam szczerze. Kochałam go bardziej niż kogokolwiek innego i byłam dumna z tego małżeństwa, bo miałam

najwspanialszego męża na świecie.

Wyszedł ze mnie i położył się na boku, po czym przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Westchnęłam z radością i pocałowałam go.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to wszystko. To takie romantyczne, Clay, dziękuję - powiedziałam, zataczając ręką łuk, by wskazać na świece i płatki róż, które porozrzucił po pokoju.

- Nie ma za co. Powiedziałem ci przecież, że chciałem, by było to wyjątkowe - powiedział, całując mnie w czoło.

Kiwnęłam głową.

- I takie było, dlatego dziękuję. To naprawdę niesamowite - powiedziałam, wciąż mając trudności z oddychaniem.

Naprawdę, była to najlepsza rzecz, jaką do tej pory zrobiliśmy i uśmiechnęłam się na myśl, że jeszcze niejednokrotnie to powtórzymy.

- Tak, było niesamowicie. Ty też byłaś wspaniała, a ja jestem najszcześniejszym mężem na świecie - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Lubisz to słowo, co? - powiedziałam z zaczepnym uśmiechem.

Pocałował mnie, po czym zaczął całować mnie po twarzy, a na sam koniec chwycił mnie za dłoń i ostatni pocałunek złożył na dwóch pierścionkach, które nosiłam na serdecznym palcu.

- Kocham to słowo - wymruczał.

Gdy spojrzałam mu w oczy, widziałam całą jego miłość do mnie. Był przeszcześnieśliwy, bo wzięliśmy ślub.

- Przepraszam, że sprawiłem ci ból - powiedział, całując mnie czule.

Zachichotałam.

- Wybaczam - odpowiedziałam z szerokim uśmiechem. Oddech wracał mi do normy, a serce było już powoli. - A czy ciebie bolało? - zapytałam, naprawdę tego ciekawa.

Zaśmiał się.

- Nie, Misiu Riley, nie bolało - odpowiedział z uśmiechem.

- Więc dlaczego powiedziałeś "jasna cholera"? - Zadałam kolejne pytanie, marszcząc brwi.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Nie spodziewałem się tego, jak się w tobie poczułem - powiedział, przesuając lekko rękami po moim ciele.

- Co masz przez to na myśli? Nie było ci przyjemnie? - zapytałam, lekko spanikowana.¹²²

Położył mi palec na ustach, żebym nic nie mówiła, i uśmiechnął się.

- Nie, Misiu Riley. Są dwa powody. Po pierwsze, jeszcze nigdy nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy i było to inne. Po drugie, jesteś tam naprawdę ciasna i to było niesamowite - powiedział, patrząc na mnie, jakbym była jakąś boginią.

Westchnęłam z ulgą.

Pocałował mnie, wsuwając głęboko do moich ust język, eksplorując każdy ich zakamarek, jakby chciał je zapamiętać. Jęknęłam i przyciągnęłam jego głowę bliżej, wtulając się w jego ciało z całych sił. Poczułam poruszenie przy udzie. Clay uśmiechnął się, nadal mnie całując.

- Wybacz¹²³ - wyszeptał przeproszająco.

- Kurczę, Clay, znowu? - zapytałam z szeroko otwartymi oczami. Pchnęłam go na plecy i przesunęłam leniwie rękami po jego piersi.

- Riley, przez kilka dni powinniśmy odpuścić. Możesz być obolała - powiedział, próbując się przekręcić na bok. Szybko na nim usiadłam, żeby tego nie zrobił. Posłałam mu uwodzicielski uśmiech.

Podniósł jedną rękę i ujął moją pierś, a drugą położył na moim biodrze. Na jego twarzy malował się ból, jakby chciał mnie zjeść, ale nie był pewien, czy powinien.

¹²²Nie mam siły robić kilku przypisów do niespełna kilku zdań tekstu, no ale ja pierdołę, no... |A.

¹²³Ależ ja się nie gniewam! Druga runda? No no, ktoś tu ma dobrą kondycję xD |K.

- Riley, mówię poważnie, nie chcę, żeby stała ci się krzywda - powiedział szczerze.

Postanowiłam utrudnić mu decyzję. Uniosłam się tak, że jego erekcja dotknęła mojego wejścia. Jęknął cicho, gdy nieznacznie na niego napałam.

- Daję słowo, że nie jestem obolała. Chyba, że nie chcesz mnie? - szepnęłam złośliwie. Moje ciało desperacko potrzebowało poczuć go w sobie.

Jęknął gardłowo i chwycił mnie za biodra obiema rękami, ciągnąc mnie delikatnie w dół, wsuwając we mnie swojego penisa, przez co całe moje ciało aż mrowiło.

Głowa opadła mi do tyłu, gdy jęknęłam. Jasna cholera, jest w tym dobry!¹²⁴

Ścisnął mnie mocniej, a gdy się poruszyłam - jęknęliśmy jednocześnie. Zaczęłam kręcić biodrami, siedząc na nim. Nie miałam pojęcia, co robić, ale było mi przyjemnie, a gdy spojrzałam na Claya, wyraz jego twarzy powiedział mi, że i jemu się to podoba.

Przygryzłam wargę i zaczęłam narzucać tępo, unosząc i opuszczając biodra.

Clay podniósł się nieco i zaczął ssać moje piersi, jednocześnie muskając palcami moje uda. Usiadł prosto i wpił się w moje usta, jęcząc w nie.

Pot spływał mi po plecach.

Odchyliłam głowę, a on zaczął całować mnie po szyi. Poczułam lekkie ugryzienie na ramieniu, a Clay chwycił mnie za biodra i zaczął mnie unosić i opuszczać, sprawiając, że było mi łatwiej.

Pocałowałam go z wdzięcznością, dochodząc do wniosku, że kochanie się to ciężka robota.

Znowu byłam blisko. Orgazm wypływał na powierzchnię, a moje jęki były coraz głośniejsze. Traciłam też kontrolę nad oddechem.

¹²⁴Ktoś, kto przeleciał pół USA musi być w tym dobry! |A.

- O cholera! Clay, kocham cię - krzyknęłam, dochodząc.

Moja pochwa zaciskała się co chwila, wyciskając z niego nasienie¹²⁵, gdy też osiągnął orgazm.

- Ja też cię kocham - wysapał w moje ucho, odgarniając moje włosy i odklejając je od szyi. Dmuchał na nią, żeby choć trochę mnie schłodzić.

Przytuliłam go mocno i czułam, jak łomocze jego serce.

Pocałował mnie w ramię i położył się na łóżku tak, że wylądowaliśmy na boku, wciąż spleceni ze sobą.

Obudziłam się godzinę później, wciąż spleciona z Clayem. Byłam trochę obolała, ale tak szczęśliwa, że mogłam wybuchnąć.

Nasze twarze dzieliły milimetry.

Był tak cudowny, że mogłam jedynie się uśmiechnąć. Ten chłopak był moim mężem. Nigdy go nie oddam.

Z pewnością byłam najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz, Misiu Riley? - wymamrotał z wciąż zamkniętymi oczami.

Zachichotałam.

- Wow, naprawdę dobrze mnie znasz. I jak ja mam się ciebie pozbyć?
- zapytałam z uśmiechem.

- Nie musisz się mnie pozbywać. Dam ci wszystko, czego zechcesz - wymamrotał, obejmując mnie mocniej.

- Mmm, wiesz, na co mam ochotę? - zapytałam, pochylając się ku niemu.

- Na co? - zapytał z uśmiechem, przygryzając wargę i przesuwał rękami po moich plecach, myśląc oczywiście, że powiem "na ciebie".

- Automaty do gier! - powiedziałam, wyskakując z łóżka ze

¹²⁵Kojarzy mi się to z dojeniem krowy... xD |K.

śmiechem.

Otworzył gwałtownie oczy i też zaczął się śmiać, jednocześnie przeczesując poczochrane włosy.

- Ty i te cholerne automaty do gier - powiedział, dalej się śmiejąc i kręcąc głową.

- Brian dał mi tysiąc dolców. Chcesz mi pomóc je wydać? - zapytałam, podskakując z ekscytacją.

- Tysiąc dolarów? Wow, Riley, przy twoich zdolnościach do maltretowania tych automatów wrócimy tu w ciągu trzydziestu minut - zażartował, przewracając oczami.

Wskoczyłam z powrotem do łóżka i zaczęłam łaskotać go i robić mu malinki na brzuchu. Śmiał się, ale z łatwością zepchnął mnie z siebie i przyszpilił do łóżka.

- Myślę, że będę musiał pilnować ci pieniędzy i dawać ci może dwieście dolarów na godzinę - wtedy ich tak szybko nie wydasz - zażartował, łaskoczając mnie tak, że zaczęłam zwijać się ze śmiechu.

Pocałował mnie szybko, po czym usiadł i pomógł mi się podnieść.

- Chodźmy, pani Preston, wydajmy trochę kasy - powiedział, zacierając ręce z szerokim uśmiechem.

Rozdział 16

Ubieraliśmy się bardzo wolno.

Clay pomagał mi z dzinsami, wykorzystując też okazję, by dotknąć każdego skrawka mojego brzucha i bioder. Gdy związałam włosy w koński ogon, poszliśmy do kasyna.

Clay zadzwonił do Toma, by powiedzieć, gdzie jesteśmy i dowiedzieć się, gdzie są oni. Okazało się, że już siedzą w kasynie, więc postanowiliśmy do nich dołączyć.

- Hej, czy to nie nowożeńcy? Nikt nie żałuje? No bo... wy pamiętacie, że wzięliście ślub, prawda? - zapytał ze śmiechem Ben.

Clay wziął mnie za rękę i pocałował moje pierścionki.

- Tak, pamiętamy i nie, żadnego żałowania - powiedział, przytulając mnie. - Idę po żetony. Pogram trochę w karty. Wymienić ci pieniądze, żebyś mogła pograć na automatach, Riley? - zapytał, całując mnie w szyję.

- Jasne, dzięki - odpowiedziałam, wyjmując kopertę z pieniędzmi.

Włożył mi ją z powrotem do kieszeni.

- Nie martw się, piękna dziewczyno, mam pieniądze - powiedział, całując mnie w czoło, po czym poszedł z Tomem do kasy.

- Nie mogę uwierzyć w to, co wczoraj zrobiliście! A ten taniec na scenie był niesamowity, Riley - powiedział Craig z krzywym uśmiechem.

- Jaki taniec? - zapytałam, zdezorientowana.

Razem z dziewczynami parsknął śmiechem.

- Jaki taniec? Jaja sobie robisz? - zapytał zszokowany.

Pokręciłam głową i pomyślałam o minionej nocy. Pamiętałam ślub i że po tym dalej piliśmy. A potem obudziłam się w łóżku.

- Nie, jaki taniec? - ponowiłam pytanie. *Próbuje cię wkręcić, Riley, nie daj się nabrać.*

Pokładał się ze śmiechu, gdy wyciągał telefon. Potem coś na nim włączył i podał mi go. Spojrzałam na wyświetlacz - było to nagranie dziewczyny w czarnej sukience, która wykonywała dla kogoś bardzo seksowny taniec na kolanach. Obeszła krzesło dookoła i wtedy mnie zatkało, bo chłopakiem na filmiku był Clay.

O MÓJ BOŻE! To ja tańczę?

Zarumieniłam się strasznie, ale wtedy zauważyłam wyraz twarzy Claya. Bardzo mu się to podobało, dlatego poczułam się lepiej.

Zaczęłam chichotać cicho, ale to szybko zamieniło się w głośny śmiech.

Spojrzałam na Craiga i dziewczyny - wtórowali mi.

- To było totalnie powalające! Jeśli kiedykolwiek zechcesz to powtórzyć, zgłaszam się na ochotnika - powiedział Craig.

Uderzyłam go w pierś, a potem pomachałam mu ręką przed twarzą.

- Hej, nie zapominaj, że jestem mężatką - powiedziałam z uśmiechem. Właśnie wtedy wrócił Clay, więc podałam mu telefon. Obejrzał nagranie i otworzył szeroko oczy.

- Cholera jasna, zapomniałem o tym! W mordę, Riley, to było takie seksowne - powiedział, przyciągając mnie do swojego boku. - Z pewnością poproszę o kopię - powiedział, oddając Craigowi telefon z uśmiechem.

Pochyliłam go ku sobie.

- Nie potrzebujesz kopii, Clay. Jeśli kiedykolwiek zażyczysz sobie zobaczyć to raz jeszcze, wystarczy poprosić. Może następnym razem zrobię to bez sukienki - wyszeptałam mu do ucha. Poczułam, jak zamiera i usłyszałam jego cichy jęk. Zamknął oczy i wstrzymał oddech. - Chodź, mężu, wydajmy trochę pieniędzy - zaświergotałam, ściskając jego tyłek i zabierając żetony,

które mi przyniósł.

Jezu, tu musi być z pięćdziesiąt dolarów. Chwała mu, że jest taki cudowny.

Odprowadził mnie do automatów, gdzie razem z Rachel pozbywałyśmy się żetonów z zawrotnym tempie. Pocałował mnie w czoło i ruszył do stołu, gdzie grali w blackjacka.

- A więc, straciłaś minionej nocy dziewictwo? - zapytała Rachel, gdy byliśmy już same.

- Dokładnie tego ranka. Usnęłam w barze i obudziłam się dopiero rano, więc... - powiedziałam ze wzruszeniem ramion.

Po jej minie wnioskowałam, że taka odpowiedź jej nie zadowala.

- Więc..? - dopytywała.

Zaśmiałam się.

- Nie zdam ci szczegółowego sprawozdania, Rach. Powiem tylko, że Clay jest bardzo utalentowany - powiedziałam, puszczając jej oczko.

Otworzyła szeroko oczy i uśmiechnęła się.

- Naprawdę? Cholera, wiedziałam, że powinnam była go dorwać w zeszłym roku - powiedziała, uderzając się ręką w czoło.

Ze śmiechem rzuciłam w nią żetonem.

- Mówisz o moim mężu, paniusiu - powiedziałam, udając irytację.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że wzięliście ślub. On jest taki słodki, Riley, i kocha cię tak bardzo. No i jest piekielnie seksowny! Szczęściara - powiedziała, ale cieszyła się moim szczęściem.

- Wiem, że jestem. A co z tobą? Zdziałałaś coś z drużbą? - zapytałam, poruszając brwiami. Przygryzła wargę i kiwnęła głową.

- O tak! Pozwól, że ci powiem - tymi swoimi słodkimi rączkami potrafi działać cuda tam na dole. - Westchnęła z zadowoleniem.

Parsknęłam śmiechem, a ludzie dookoła zaczęli posyłać nam

rozbawione spojrzenia.

Przygryzłam wargę i wróciłam do karmienia automatów żetonami. W końcu wydałam całą kasę, więc postanowiłam znaleźć Claya, by zapytać, czy ma ochotę coś zjeść. Byłam głodna i z chęcią zjadłabym cheeseburgera.

Zadzwoiłam do niego - wciąż grał w karty, dlatego poprosił mnie, żebym poczekała na niego w barze, dopóki nie skończy rozdania.

W końcu dostrzegłam go przy stole z trzema innymi mężczyznami. Pomachałam mu ręką, a on się uśmiechnął.

- Cześć, piękna dziewczyno. Skończę za kilka minut i wtedy pójdziemy jeść, dobrze? - powiedział z szerokim uśmiechem. Kiwnęłam głową i usiadłam przy barze, obserwując go.

Zamówiłam kawę i dodałam do niej trzy kostki cukru. Nie wypłam nawet połowy do czasu gdy skończył i przyszedł do mnie.

Wziął mnie na ręce i zakręcił się dookoła.

- Wow, Riley, wytrzymałaś półtorej godziny. Idzie ci coraz lepiej. Obstawiałem, że spluczesz się w pół godziny - powiedział.

Zaśmiałam się, myśląc, że żartuje, ale wyglądało na to, że mówił poważnie.

Pacnęłam go ręką w pierś.

- Hej, nie jestem taka zła - powiedziałam, wydymając wargi. Pochylił się ze śmiechem i zassał moją dolną wargę, przez co zapomniałam, jak głodna jestem.

- Jesteś taka zła. Jak myślisz, ile pieniędzy było w tych żetonach? - zapytał z uśmiechem.

- Nie wiem, pięćdziesiąt dolców? - zapytałam, czując się winną, że wydałam jego pieniądze. Zaśmiał się znowu i pocałował mnie w czoło. - Ile? - zapytałam, zdezorientowana, gdy mi nie odpowiedział.

- To było dwieście pięćdziesiąt dolarów, Riley - powiedział,

wzruszając ramionami.

Zatkało mnie.

- Chyba sobie, kurwa, żartujesz - krzyknęłam, a gdy zdałam sobie sprawę, z tego, gdzie jestem, zatkałam usta ręką.

Clay położył rękę na mojej dłoni, śmiejąc się.

- Nie, kurwa, nie żartuję sobie. Dobrze się bawiłaś? - zapytał, patrząc mi w oczy.

Oczywiście, że tak, uwielbiałam automaty.

Kiwnęłam głową, a on wciąż trzymał rękę na dłoni, którą zatykałam sobie buzię.

- Cóż, tylko to się liczy. Poza tym dobrze mi poszło w grze w karty - powiedział z uśmiechem, puszczając moją rękę.

- Naprawdę? - zapytałam ze śmiechem. Uśmiechał się promiennie, a jego oczy błyszczały z ekscytacji.

- Tak. Wyciągnij rękę - powiedział, szukając czegoś w kieszeni. - Musiałem wydać tysiąc pięćset dolarów, ale co moje, to i twoje, pani Preston - powiedział, kładąc mi na dłoni cztery żetony.

Uniosłam rękę i spojrzałam na nie; nie miałam pojęcia, ile są warte. Na środku miały wytłoczone cyfry.

Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na Claya, który z kolei patrzył na mnie i czekał na jakąś reakcję. Uniósł brew i skinął na żetony.

Spojrzałam na nie jeszcze raz. Każdy miał inny kolor: czerwono-czarny, niebiesko-czarny, żółto-czarny i zielono-czarny. Odwróciłam je i przyjrzałam się im z bliska.

Na niebieskim napisane było "50 000\$". Zatkało mnie.

- Jasna cholera! Clay! Wygrałeś pięćdziesiąt tysięcy dolarów? - Prawie wrzasnęłam mu w twarz. Zacisnął zęby i rozejrzał się szybko dookoła. Kurde, nie powinnam była krzyczeć tego w barze! Wygrał pięćdziesiąt tysięcy

dolarów, a wydał tylko tysiąc pięćset?

Pokręcił głową.

- Nie, Riley - powiedział ze śmiechem. Wypuściłam oddech. Okej, wiedziałam, że się myliłam. Nie można wygrać pięćdziesięciu tysięcy w półtorej godziny.

Rozdzielił żetony tak, żeby nie leżały jeden na drugim.

Wskazał na niebieski:

- Ten jest wart pięćdziesiąt tysięcy - powiedział, a mi oddech ugrzązł w gardle. Wow, on naprawdę tyle wygrał! Wtedy wskazał na żółty. - To jest dwadzieścia tysięcy - kontynuował. Jasna cholera, wygrał siedemdziesiąt tysięcy? - Zielony to dwa tysiące. A ten - wskazał na czerwony. - Czerwony wart jest sto tysięcy dolarów - dokończył ze śmiechem.

Zacisnęłam mocno rękę, żebym przypadkiem ich nie upuściła. Nie mogłam oddychać. Wygrał sto siedemdziesiąt dwa tysiące dolarów? To jakiś żart, prawda? Czy to w ogóle możliwe?

Nie mogłam oddychać; serce biło mi nienaturalnie szybko, kręciło mi się w głowie.

- Cholera, Riley! Usiądź. Wszystko w porządku? - zapytał desperacko, popychając mnie na krzesło. - Mogę prosić o szklankę wody dla żony, proszę? - powiedział do barmana. Przesunął ręką po moim czole i przytulił mnie mocno. - Już w porządku, Riley. Wystraszyłaś mnie - powiedział, kucając przede mną.

Wyciągnęłam rękę i wcisnęłam mu żetony w dłoń. Trzymałam je tak mocno, że teraz bolały mnie palce.

- Powiedziałem ci, że są twoje - powiedział, próbując mi je oddać.¹²⁶

Potrząsnęłam głową i wypiłam wodę, którą podał barman. Zaczęłam się uspokajać. Mogłam normalnie oddychać, a i myśli nie kłębiły mi się tak gwałtownie w głowie.

¹²⁶To słodkie, ale małżeństwo hazardzistów nie zapowiada się dobrze... |A.

Clay usiadł na krześle naprzeciwko, dotykając czołem mojego czoła i pocierając moje dłonie. Widziałam, że jest zaniepokojony.

- Wygrałeś sto siedemdziesiąt dwa tysiące dolarów?¹²⁷ - wyszeptałam, gdy już się opanowałam.

Kiwnął głową.

- My wygraliśmy. To są też twoje pieniądze - powiedział, całując mnie z czułością w czoło.

- Jeśli to jest żart, Clay, to nieśmieszny - powiedziałam, mrużąc oczy.

Uśmiechnął się do mnie i wyraz jego twarzy był wystarczającym potwierdzeniem na to, że nie żartuje.

- Naprawdę wygrałeś! - powiedziałam. Raz jeszcze kiwnął głową i przytulił mnie mocno, kręcąc się dookoła.

- Teraz z pewnością możemy znaleźć mieszkanie - powiedział, puszcżając mi oczko.

Jasna cholera, Clay właśnie wygrał w karty sto siedemdziesiąt dwa tysiące.

Złapał mnie za rękę i próbował podać mi żetony, ale zacisnęłam dłoń w pięść.

- Nie chcę twoich pieniędzy, Clay - powiedziałam, całując go namiętnie. Przygryzł moją wargę, a ja otworzyłam chętnie usta. Wsunął w nie język. Zapomniałam o wszystkim poza tym, że chcę tylko jego.

Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam w pobliżu damską toaletę. Chwyciłam go za koszulę i niemal tam pobiegłam. Gdy wpadliśmy do środka, zamknęłam za nami drzwi.

- Co się dzieje, pani Preston? - zapytał, rozglądając się dookoła, zdezorientowany.

- Pragnę cię, Clay. Teraz - powiedziałam, przygryzając wargę, gdy

¹²⁷Im więcej niesamowitych rzeczy się w tej książce dzieje, tym bardziej ją lubię xD |K.

moje ciało zaląła fala pożądania. Na jego ustach pojawił się leniwy uśmiech. Podszedł do mnie.

Cholera, kochałam mojego męża do szaleństwa.

* * *

Gdy skończyliśmy, pomógł mi się ubrać, a potem wziął mnie za rękę i wyprowadził z toalety. Zobaczyłam, że na zewnątrz czekają Rachel i Jenna.

- Serio? Od dwudziestu minut czekamy, aż się toaleta zwolni - powiedziała Rachel z uśmiechem.

- Wybaczenie, potrzeba wyższa. Prawda, pani Preston? - powiedział ze śmiechem Clay. Puściłam Rachel oczko i zachichotałam, gdy Clay zaciągnął mnie do najbliższej restauracji, żebyśmy coś zjedli.

- Na co masz ochotę? Befszyk? Homar? - zapytał z krzywym uśmiechem. Zaśmiałam się, bo wyglądał jak dziecko w bożonarodzeniowy poranek.

- Poproszę cheeseburgera z kręconymi frytkami. Bez sałatki - powiedziała kelnerce, która uśmiechnęła się zalotnie do Claya¹²⁸. On nie zwrócił na nią uwagi.

- Eee, to brzmi smacznie. Poproszę to samo, ale z coleslavem - powiedział, łapiąc mnie za rękę i bawiąc się moimi pierścionkami.

Kelnerka spojrzała na jego rękę i pierścionki, po czym przeniosła wzrok na mnie i westchnęła z rezygnacją, odchodząc w stronę kuchni.

Biedna kobieta. Wiedziałam, jak się czuje. Wystarczyło na niego spojrzeć.

- Wiesz, tak sobie myślałem, że jak wrócimy, to trzeba będzie zrobić porządek z pieniędzmi i nie tylko. Może zamiast otwierania nowego konta, po

¹²⁸Ach, te napalone kelnerki. Normalnie cała plaga ich jest w Stanach xD|K.

prostu dodamy cię do mojego? - powiedział od niechcienia, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie. Zakrztusiłam się sokiem pomarańczowym, a on spojrzał na mnie dziwnie. - W porządku, Misiu Riley? - zapytał, głaszcząc mnie czule po policzku.

- Clay, o jakim konczie ty mówisz? W sensie, że bankowym? - zapytałam, zszokowana.

- Oczywiście, że tak. Jesteśmy małżeństwem. Co moje, to i twoje. W ten sposób będzie łatwiej. Będę mógł wtedy bez problemu wpłacić pieniądze na konto - powiedział ze wzruszeniem ramion. Gapiłam się na niego z szeroko otwartymi oczami. - Co? - zapytał, zamykając mi buzię palcem.

Potrząsnęłam głową.

- Clay, to że jesteśmy małżeństwem, nie oznacza, że chce połowę twoich pieniędzy - jęknęłam.

Kiwnął głową.

- Wiem o tym, Riley. Ale mówię ci, że nieważne, czego chcesz, jesteśmy teraz małżeństwem i połowa tego, co moje, JEST twoja. Cholera, możesz mieć wszystko, bo ja chcę tylko ciebie - powiedział, wzruszając ramionami.

Jezu, on jest taki romantyczny. To, co mówił, było strasznie słodkie.

- Clay, to naprawdę słodkie, ale ja... - zaczęłam, ale mi przerwać.

- Nie zamierzam się na ten temat kłócić. Jesteś teraz moją żoną, Riley, a małżeństwo dzieli się ze sobą wszystkim. Nie wiem, co zrobimy z przeprowadzką, dopóki nie porozmawiamy z rodzicami, ale tych pieniędzy starczy na mieszkanie, czy coś. Opłacę twój college i dalej coś zostanie. Za miesiąc będę już zarabiał, a ty będziesz się uczyć. Cokolwiek zarobię, też będzie twoje. Więc skończmy ten temat - powiedział surowo.

Westchnęłam.

Wiedziałam, że ma rację. Miałam przeczucie, że gdy już wrócimy do

domu, będziemy musieli się przeprowadzić. To znaczy... byliśmy małżeństwem i potrzebowaliśmy być razem, więc musieliśmy znaleźć mieszkanie. Mnie czekał jeszcze rok nauki i trzy lata w college'u, a do tej pory nie będę miała nic, czym mogłabym się z nim dzielić.

Po obiedzie graliśmy jeszcze jakiś czas na automatach, a ja zdążyłam wydać wszystkie pieniądze, które dostałam od Briana.

Clay obserwował mnie z rozbawieniem, obejmując mnie od tyłu. Jego oddech otulał moją szyję, sprawiając, że przepływały przeze mnie fale pożądania. Kiedy już nie mogłam tego znieść, zaciągnęłam go do naszego pokoju i znowu się z nim kochałam. Szybko uzależniałam się od jego ciała i nie wstydziałam się do tego przyznać.

Kochałam go. Bardzo.

Wspólnie postanowiliśmy nie szaleć tak, jak zeszłej nocy. Wypiliśmy kilka drinków i obejrzelśmy pokaz, po czym około północy wróciliśmy do swoich pokoi. Mieliśmy wyjechać o dziewiątej rano. Rodzice zgodzili się, byśmy nie szli w poniedziałek do szkoły, dzięki czemu przedłużyliśmy nasz pobyt w Vegas.

Szczerze - nie chciałam wracać. Z kilku powodów: Blake i policja, szkoła, gdzie nie będę mogła spędzać całego czasu z Clayem, powiedzenie naszym rodzicom o ślubie. Clay obiecał, że to zrobi i nieważne, co się stanie, będziemy razem. Ale gdy myślałam o złości i dezaprobacie z ich strony, czułam mdłości.

Obudziłam się rano w ramionach Claya. Obejmował mnie od tyłu, a jego erekcja napierała na moje plecy. Uśmiechnęłam się i wtuliłam twarz w zgięcie jego łokcia.

- Clay? - wyszeptałam.

- Mmm? - wymamrotał sennie. Nie pozwoliłam mu spać całą noc, bo sama nie byłam w stanie zmrużyć oka, tak się martwiłam powrotem do domu.

Dlatego musiał odwracać od tego moją uwagę.

Zachichotałam na myśl o tym.

- Kocham cię - wyszeptałam, uśmiechając się.

Pocałował mnie w tył głowy.

- Ja też cię kocham - wymruczał, w pełni rozbudzony¹²⁹.

Sięgnęłam ręką za siebie i chwyciłam jego penisa, ściskając go lekko.

- Jezu, Misiu Riley, czy to próbujesz mnie zabić? - zapytał, przygryzając płatek mojego ucha.

- Dokładnie. Wtedy dostanę wszystko. No pomyśl, zabity przez seks. Jak dla mnie to świetny sposób na odejście z tego świata - zażartowałam, rozbawiając go.

- Masz rację, świetny sposób - powiedział, całując mnie, dopóki nie zaczęło kręcić mi się w głowie.

Później leżeliśmy, patrząc na siebie i dysząc. Byłam tak szczęśliwa, że chciało mi się płakać. Nie mogłam uwierzyć, że czekało mnie całe życie z tym niesamowitym chłopakiem.

- To było... - Nie mógł dokończyć, bo wciąż oddychał ciężko.

- Świetne? - zapytałam, kończąc za niego. Uśmiechnął się i pokręcił głową. - Niesamowite? - Teraz też się uśmiechałam. Znowu pokręcił głową. - Wspaniale?

Przekręcił się tak, że leżał na mnie i pocałował mnie głęboko.

- Nie, pani Preston. To było odurzające - powiedział, całując mój nos, czoło i policzki, po czym wpił się w moje usta.

¹²⁹I pobudzony, hahaha xD |K.

Rozdział 17

Byliśmy już prawie w domu - z nerwów robiło mi się niedobrze. Clay przed chwilą dzwonił do rodziców i poprosił ich, żeby przyszli do mnie do domu, bo mamy im coś do powiedzenia.

- Zgodzili się? W sensie, czy podejrzewają, że coś jest nie tak? - zapytałam, załamując ręce.

Chwytał moje dłonie i spozjrzał na mnie.

- Oddychaj, Riley. Wszystko będzie dobrze, a jeśli nie, to prześpiemy się w hotelu i zaczniemy szukać mieszkania. Nie martw się - powiedział, całując mnie w czoło.

Wszystkie dziewczyny patrzyły na niego z sympatią.

Wysiedliśmy przed moim domem, a Clay wypakował z vana nasz bagaż. Czekałam na niego, drżąc na całym ciele.

- Zadzwon później, dobrze? A jeśli będziesz potrzebowała gdzieś się zatrzymać, przyjedź do mnie. Mama się zgodzi. Tylko z Clayem będzie problem, ale będzie mógł przenocować u któregoś z chłopaków, okej? - powiedziała Rachel, przytulając mnie mocno.

Kiwnęłam głową. Clay wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę domu. Pomachałam naszym przyjaciołom, a gdy spojrzałam na anielską twarz Claya, poczułam się lepiej.

- Gotowa, pani Preston? - zapytał, obejmując mnie mocno.

Kiwnęłam głową, wzięłam głęboki oddech i weszłam do domu.

Cała czwórka siedziała w salonie, prowadząc wesołą rozmowę. Gdy weszliśmy do środka, spojrzeli na nas wyczekująco.

Mama oczywiście myślała, że ogłosimy im, że jesteśmy razem, bo

miała minę mówiącą tyle, co "wiem coś, o czym wy nie wiecie".

- Hej, dzieciaki, jak podróż? - zapytał Brian, zrywając się z miejsca, przytulając mnie mocno, a potem potrząsając ręką Claya.

- Było świetnie - powiedział Clay.

Cała byłam zeszywniała, gdy się witaliśmy.

- A więc co jest takie ważne, że mieliśmy tu przyjść, gdy wrócicie? - zapytała mama Claya, Linda, uśmiechając się porozumiewawczo do mojej mamy.

Spojrzałam na nie. Okej, mama się wygadała Lindzie, że jesteśmy razem.

Przeniosłam wzrok na Claya, który uśmiechał się jak wariat. Dobra, to jest dziwne! Właśnie mieliśmy powiedzieć rodzicom, że ich nastoletnie dzieci wzięły ślub w Vegas, a on się dobrze bawi.

Nie kontrolowałam swojego ciała, pociłam się jak świnia.¹³⁰

Zabrałam rękę Claya z mojego biodra i położyłam ją sobie na kolanach, by móc choć trochę się za nim schować.

- Hm, musimy wam coś powiedzieć. A żeby było łatwiej, chcieliśmy, żebyście byli tu razem - powiedział Clay, dalej się uśmiechając. Wstrzymałam oddech, czekając, aż padną te słowa. - Kiedy byliśmy w Vegas, wzięliśmy z Riley ślub - powiedział wprost.

Wtuliłam się w niego mocniej i obserwowałam ich reakcję.

Nasze mamy były cholernie zszokowane, Brian wyglądał na zagubionego, a tata Claya, Richard, parsknął śmiechem.

Okej, tego się nie spodziewałam. Wszyscy się na niego patrzyli. Śmiał się coraz bardziej, aż w końcu dołączył do niego Brian.

- To było dobre, prawie mnie nabraliście. Najpierw pomyślałem sobie: co? Ale wtedy to do mnie dotarło - powiedział Richard, śmiejąc się tak, że aż

¹³⁰Mmm, cóż za subtelność i wysublimowanie... |A.

Sama też byś się tak pociła, gdybyś miała w wieku siedemnastu lat powiedzieć rodzicom, że się hajtnęłaś xD |K.

miał łzy w oczach.

Spojrzałam na moją mamę, która gapiała się szeroko otwartymi oczami na nasze obrączki.

- Nie żartuję, tato, naprawdę wzięliśmy ślub w Vegas - powtórzył powoli Clay.

Richard natychmiast przestał się śmiać, a jego twarz poczerwieniała. Przeniosłam spojrzenie na Briana, który wyglądał na morderczo wściekłego.

O cholera!

Zerwał się z krzesła i poderwał Claya na nogi za koszulę.¹³¹

Wrzasnęłam i już chciałam wstać, ale Clay pchnął mnie na sofę, trzymając mnie mocno za ramię, żebym nie mogła się podnieść.

- Poślubiłeś moją córkę w Vegas? Ja pierdolę, Clay, co ty sobie myślałeś? Jesteście dziećmi! Ona jest dzieckiem, na litość boską! - krzyknął Brian wściekle, prosto w twarz Claya.

Mój mąż nawet nie drgnął.

- Wiem, że jesteśmy młodzi, Brian, ale kocham twoją córkę nad życie - powiedział Clay.

Brian uderzył go w twarz, prawie go przewracając. Znowu krzyknęłam.¹³²

Richard poderwał się z miejsca i chwycił Briana.

- To mój syn! - powiedział, odciągając go od Claya.

Wszyscy zerwali się na równe nogi i przekrzykiwali nawzajem. Brian wyrwał się do Claya, a Richard go trzymał.

Nawet nasze mamy krzyczały, płacząc.

Spojrzałam na Claya. Z wargi leciała mu krew i był zły.

Złapał mnie za rękę i schował za sobą, gdy Brian wyrwał się

131A TAK LUBIŁAM BRIANA!!!! SKURWIEL! |A.

132DAJCIE MI GO, NO DAJCIE :)))) W KOŃCU WYKORZYSTAM DO CZEGOŚ KONKRETNEGO PEWNE Z MOICH UMIEJĘTNOŚCI! |A.

Richardowi i chciał odciągnąć mnie od Claya.

- Nie zostaniesz z nim, Riley! Natychmiast idź do swojego pokoju! Jutro pojedziemy do prawnika i to załatwimy! - wrzasnął wściekle.

- Nie rozwiedziemy się - powiedziałam cicho, mnąc w rękę tył koszuli Claya.

Czułam, jak zeszywniał, gdy Brian znowu wyrwał się w moją stronę. Odwrócił się nieznacznie, żebym pozostała poza zasięgiem ojczyma.

- Mowy nie ma! Rozwiedziecie się. Nie będziemy tego tolerować i nie pozwolimy wam zmarnować życia. Nawet się nie spotykacie, jesteście dziećmi - krzyknął Richard.

Mama i Linda patrzyły na siebie.

- Brian, uspokój się, proszę. Musimy o tym porozmawiać. Musi być coś, co da się zrobić bez rozwodu. Czy to jest w ogóle legalne? Riley nie jest pełnoletnia. Może unieważnienie? - zapytała mama, jakby to rozwiązywało wszystkie problemy.

Nielegalne? O Boże, czyli nie jesteśmy małżeństwem? Poczulałam się niedobrze z rozczarowania, ale odepchnęłam od siebie tę myśl. Później się nad tym zastanowimy. Jeśli ślub jest nieważny, to załatwimy to później - jeszcze raz się pobierzemy albo coś.

- Nie będziemy tego unieważniać. Ja i Clay chcemy być razem - powiedziałam pewnie.

Richard podszedł do mnie szybko i uderzył mnie w twarz. Clay warknął i pchnął swojego ojca na ścianę.¹³³

- Nie waż się jej tknąć! Nie obchodzi mnie, że jesteś moim ojcem - jeśli tkniesz moją żonę choćby palcem, ZABIJĘ cię - powiedział tak wściekłym tonem, że sam jego głos powinien był zabić Richarda. Spojrzał na Briana. - Ciebie też się to tyczy - warknął, podchodząc do mnie i czule gładząc mnie po

¹³³Zapierdolilabym, zatłukła na męczarniach, powiesiła za jaja :)))) |A.

twarzy. - Kocham Riley, a ona kocha mnie. Pozostajemy małżeństwem. Nie ma znaczenia, ile lat mamy. Myślałem, że będziecie cieszyć się razem z nami, ale widocznie się myliłem - powiedział, biorąc mnie za rękę i ruszając w stronę drzwi. - Chodź, piękna dziewczyno, zbierajmy się stąd - powiedział, popychając mnie delikatnie w stronę wyjścia, trzymając się blisko mnie.

Nagle jego ręka została wyrwana z mojego uścisku. Odwróciłam się i zobaczyłam, że wylądował na podłodze - Brian okładał go pięściami.

- Nigdzie nie zabierzesz mojej córki ty mały, głupi kutasie! - wrzasnął, wymierzając cios za ciosem.¹³⁴

Clay odepchnął go od siebie z łatwością, nie krzywdząc go przy okazji.

Spostrzegłam, że nie zrobił nic, by kogokolwiek zaatakować - poza groźbą rzuconą w stronę Richarda, w przeciwieństwie do naszych rodziców, był spokojny. Nasze mamy stały przytulone i płakały.

Clay wziął mnie za rękę i zaprowadził do samochodu, zabierając po drodze bagaż, który mieliśmy w Vegas i zostawiliśmy w progu. Wrzucił torby na tylne siedzenie i poczekał, aż wsiądę do środka, a dopiero potem przeszedł na stronę kierowcy.

Moja mama wypadła z domu, a Linda deptała jej po piętach.

Otworzyłam okno, żeby móc z nimi rozmawiać.

- Czekaście! Gdzie jedziecie? Tylko nie wyjeżdżajcie, proszę, porozmawiamy o tym. Brian w końcu się uspokoi - powiedziała mama, podchodząc do otwartego okna.

Clay siedział już w samochodzie.

- Mamo, nie będziemy z nimi rozmawiać, gdy się tak zachowują. Zobacz, co Brian zrobił Clayowi - powiedziałam z płaczem, wskazując na jego posiniaczoną twarz i rozciętą wargę.

¹³⁴NO JAKOŚ NIE WYDAJE MI SIĘ, ŻEBY CLAY MIAŁ "MAŁEGO KUTASA".....|A.
HAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHAHA, YOU MADE MY DAY! |K.

- Tak mi przykro, Clay. Nie mogę uwierzyć, że ci to zrobił. On cię kocha - szlochała moja mama.

- Sarah, to nic, ale musimy już jechać. Nie chcę, żeby Riley tu była, gdy się tak zachowują. Może jej się stać krzywda - powiedział ze złością Clay, patrząc na mój dom.

- Ale gdzie pojedziecie? - zapytała Linda.

- Znajdziemy jakiś motel albo coś - powiedział niepewnie Clay.

- Potrzebujecie pieniędzy? - zapytała Linda, wyjmując portfel i sięgając po sto dolarów.

Clay potrząsnął głową.

- Nie, mamy sobie radę. Ale dziękuję za propozycję, mam - powiedział, uśmiechając się do niej smutno.

- Proszę, nie jedź - błagała.

Mama sięgnęła po moją lewą rękę i spojrzała na pierścionki.

- Są piękne, kochanie. Gratuluję wam - powiedziała z uśmiechem, choć w jej oczach dalej widziałam łzy.

- Dziękuję, mam. Zadzwońię do ciebie, okej? - powiedziałam, przytulając ją niezręcznie przez okno.

- Opiekuj się nią - powiedziała do Claya.

Uśmiechnął się.

- Będę, obiecuję - powiedział szczerze.

Posłała mu całusa.

- Wiem, że będziesz, jesteś dobrym chłopcem - powiedziała, uśmiechając się do nas i robiąc kilka kroków w tył, żeby Linda mogła podejść do samochodu.

- Zadzwońcie, jak już się dowiecie, gdzie się zatrzymacie. Nie pozwólcie im, żeby trzymali was z dala od domu, proszę - błagała, przytulając mnie.

- Zadzwonimy jutro. A jak będą w pracy to może będziemy mogli przyjechać po trochę rzeczy? - zapytał z nadzieją Clay.

Kiwnęła ze smutkiem głową, a wtedy frontowe drzwi otworzyły się ponownie i na zewnątrz wyszli Richard z Brianem, kierując się w naszą stronę i jednocześnie kłócąc się o coś.

- Musimy już jechać. Kocham cię, mamo - powiedział Clay, odpalając silnik.

Cofnęła się, a Clay wyjechał z podjazdu. Odwróciłam się w siedzeniu i zobaczyłam, że nasze mamy przytulają się z płaczem, ale na ich ustach majaczyły lekkie uśmiechy.

Brian wciąż był cholernie wściekły, a Richard zszokowany.

Pomachałam im i zalałam się łzami.

Clay jechał kilka minut, po czym zatrzymał się, odpiął mój pas i wziął mnie na kolana, przytulając mnie mocno. Dotknął czołem mojego czoła.

- Tak bardzo cię przepraszam, Misiu Riley, tak mi przykro - powiedział przepraszająco.

Spojrzałam na jego piękną twarz. Na skroni miał czerwoną szramę, na nosie pęknięcie, pod oczami purpurowe cienie. Warga była rozcięta.

Dotknęłam jego twarzy, sycząc przez zęby, a on skrzywił się lekko, ale uśmiechnął się, by to ukryć.

- O Boże, Clay, wszystko w porządku? - zapytałam, znów szlochając.

Przytulił mnie.

- Nic mi nie jest, piękna dziewczyno. Żałuję tylko, że to się stało - powiedział smutno.

Odsunęłam się, żeby na niego spojrzeć.

- Żałujesz, że się ze mną ożeniłeś? - zapytałam z desperacją.

Natychmiast pokręcił głową.

- Nigdy nie będę żałował tego, że wziąłem z tobą ślub - powiedział

szczerze. - A czy ty żałujesz ślubu ze mną? - zapytał. Wyglądał, jakby martwił się o to, co odpowiem.

- Cóż, noc poślubna była trochę do kitu - zazartowałam, na co parsknął śmiechem.

Pocałował mnie, ale odsunął się szybko.

- Ałć - powiedział, dotykając wargi.

Oparłam czoło o jego czoło.

- Co my zrobimy, Clay? - zapytałam, a po mojej twarzy powoli płynęły łzy. Scałował je delikatnie, choć to też go pewnie bolało.

- Znajdziemy jakiś motel, a jutro zabierzemy swoje rzeczy i zaczniemy szukać mieszkania - powiedział wprost, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

Jego warga znowu zaczęła krwawić po tym, jak mnie pocałował. Pochyliłam się i zliziałam krew; na języku poczułam metaliczny posmak. W dziwny sposób było to przyjemne.

Jęknął cicho, a ja odsunęłam się, bo pomyślałam, że zrobiłam mu krzywdę.

Uśmiechnął się.

- To było miłe, Misiu Riley - powiedział ochryłym głosem. Pochyliłam się i raz jeszcze przesunęłam językiem po jego wardze. Clay wysunął język i dotknął nim mojego.

Przyłgnęłam do niego mocniej i starałam się nie urazić jego wargi, gdy ssałam jego język. Przesuwał rękami po moich plecach, przyciskając mnie bardziej do siebie. Przeczesałam mu włosy palcami i odsunęłam się, by na niego spojrzeć. Mój mąż. Nic innego nie miało znaczenia. Jego strata byłaby jedyną, która by bolała.

Westchnęłam.

- Okej, zbierajmy się i poszukajmy jakiegoś motelu. Lepiej

zatrzymajmy się w aptece i kupmy coś na twoją twarz, bo, kochanie, wyglądasz strasznie - powiedziałam ze smutnym uśmiechem.

- Możliwe, ale i tak mnie kochasz - powiedział z przekonaniem.

- Hmm, no nie wiem. Twoja twarz to była moja ulubiona część twojego ciała - powiedziałam żartobliwie, mrużąc oczy.

Zaśmiał się, a ja wróciłam na fotel pasażera i zapięłam pasy.

Zatrzymaliśmy się w najbliższej aptece, gdzie kupiłam watę i środki odkażające dla Claya. Potem ruszyliśmy do motelu. Weszliśmy do recepcji, gdzie za kontuarem siedziała młoda dziewczyna, która natychmiast zaczęła gapić się na Claya, choć wyglądał naprawdę źle. No ale muszę przyznać, że rozcięcia i siniaki nadawały mu wygląd niegrzecznego chłopca, a to bardzo mu pasowało.

- Cześć, moglibyśmy dostać pokój? - zapytał ją.

- Jasne, kochanie. Dwa pojedyncze? - zapytała, patrząc na mnie z irytacją.

Zaśmiał się.

- Nie, wydaje mi się, że ja i moja żona wolelibyśmy jeden dwuosobowy. Ale jeśli nie macie, to damy sobie radę w pojedynczym. Prawda, piękna dziewczyno? - powiedział, puszczając mi oczko.

Rzuciła mi zabójcze spojrzenie, gdy płacił za pokój, a potem wróciła do rozbierania go wzrokiem na moich oczach.

- Dobrze mu z tymi siniakami, co? - powiedziałam, gdy ponownie go obczaiła.

Rzuciła mi kolejne paskudne spojrzenie, ale kiwnęła głową.

- Z pewnością. Zazwyczaj nie lecę na żonatych, ale dla ciebie zrobiłabym wyjątek - wymruczała do Claya.

Parsknęłam śmiechem.

- Ta, powodzenia życzę - powiedziałam lekceważąco.

Clay chwycił mnie za pośladek i przyciągnął do siebie, całując namiętnie. Wargę znowu zaczęła mu krwawić, ale zdawał się nie zwracać na to uwagi.

Trzasnęła kluczykami o ladę.

- Dałam wam pokój numer cztery. Jest tam łazienka i telewizor - powiedziała, wciąż patrząc na Claya, jakby miała szansę.

- Dzięki, ale wątpię, byśmy mieli oglądać telewizję - powiedział ze złośliwym uśmieszkiem, po czym zabrał kluczyki i zaprowadził mnie do pokoju.

Zabrałam worek lodu z chłodziarki, którą minęliśmy.

Pokój był w porządku - czysty, z podwójnym łóżkiem, telewizorem, lodówką i klimatyzacją. Miał swoją łazienkę z prysznicem.

Przyciągnął mnie do siebie, by znowu mnie pocałować, ale szybko go odepchnęłam.

- Usiądź - poinstruowałam go, wskazując na krzesło. Usiadł posłusznie, a ja chwyciłam siatkę z apteki. Zaczęłam oczyszczać mu twarz i przyłożyłam lód do jego twarzy, próbując powstrzymać rozwój niektórych siniaków.

Pociągnął mnie w swoją stronę tak, że siedziałam mu na kolanach okrakiem. Przesuwał dłońmi po moich udach, podniecając mnie.

Pacnęłam go po rękach.

- Mógłbyś przestać? Próbuję się skupić - powiedziałam, starając się brzmieć surowo. Uśmiechnął się zadowolony i z powrotem położył ręce na moich udach. - Przestań! Muszę oczyścić ci twarz, Clay - powiedziałam, próbując się nie uśmiechać. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował lekko - czułam na wargach posmak środka odkażającego.

- Tak bardzo cię kocham, pani Preston - powiedział, przykładając

czoło do mojego czoła i głaszcząc mnie po twarzy.

- Ja też cię kocham, Clay - odpowiedziałam z uśmiechem, czując motyle w brzuchu. Cholera, a co, jeśli ślub jest nieważny? Mama tak mówiła. - Clay, czy ten ślub naprawdę jest nieważny, bo jestem niepełnoletnia? - zapytałam, zmartwiona.

Zmarszczył brwi i wzruszył ramionami.

- Nie wiem, Riley, będziemy musieli to sprawdzić. Mam nadzieję, że był - powiedział cicho.

O Boże, ja też miałam taką nadzieję. Wcześniej nie myślałam o ślubie z Clayem, ale gdy już do niego doszło, pragnęłam tego małżeństwa tak bardzo, że zrobiłabym dla niego wszystko.

- Jeśli ślub był nieważny, za rok weźmiemy kolejny - powiedziałam natychmiast. To było jedyne rozwiązanie. Musielibyśmy poczekać do moich osiemnastych urodzin.

Westchnął dramatycznie.

- Och, cóż, myślę, że poradzę sobie z kolejną nocą poślubną. Zwłaszcza, że pierwszą pozwoliłem ci przespać - powiedział zadziornie, rozbawiając mnie. Pocałował mnie lekko i założył mi włosy za ucho. - Zamówić nam pizzę? - zapytał.

Kiwnęłam głową, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak głodna byłam.

Rozdział 18

Następnego dnia obudziłam się z samego rana, wyszłam z łóżka najciszej, jak umiałam, żeby nie obudzić Claya, po czym ubrałam się. Wyślizgnęłam się z pokoju i usiadłam na najbliższej ławce.

Myślałam o tym całą noc. Nie chciałam się wyprowadzać i szukać mieszkania, jeśli nie było takiej potrzeby. Nie chciałam, żeby Clay wydawał pieniądze na rachunki, jeśli pozostała nadzieja, na dogadanie się z rodzicami.

Moja mama i Brian kochali Claya; cała ta sytuacja spowodowana była szokiem, a przynajmniej taką miałam nadzieję. Liczyłam na to, że może uda mi się przekonać ich, żebyśmy mogli być razem z Clayem - przecież i tak niemal mieszkał w moim domu.

Zadzwoiłam do domu, cicho modląc się, by to mama odebrała. Wciąż byłam wściekła na Briana za to, że skrzywdził Claya, ale ten przekonał mnie, bym nie chowała urazy. Doszłam też do wniosku, że zrobił Clayowi to, co zrobiłby każdy inny ojciec, który dowiedziałby się, że jego nastoletnia córka właśnie wzięła ślub w Vegas. Wciąż byłam zła, ale uznałam, że muszę odpuścić i dogadać się z nim, zanim razem z Clayem będziemy musieli coś wynająć. Nie chciałam na zawsze zostać w motelu.

Wstrzymałam oddech, czekając, aż ktoś odbierze. W końcu odezwał się Brian.

- Hej, to ja - powiedziałam, zamykając oczy i czekając na jego reakcję.

Proszę, niech wszystko będzie w porządku!

- Riley! Gdzie, do diabła, jesteś młoda damo? Natychmiast wracaj do domu, żebyśmy mogli wyprostować ten bajzel! - warknął.

Wow, jeszcze się nie uspokoił.

- Brian, tu nie ma nic do wyprostowania. Kochamy się z Clayem i chcemy być małżeństwem - powiedziałam, starając się brzmieć jak najbardziej przekonująco, by go uspokoić. To zawsze działało, gdy rozmawiałam z nim twarzą w twarz, ale przez telefon próbowałam po raz pierwszy.

- Oczywiście, że jest co prostować, Riley! Nie możesz wychodzić za mąż w wieku siedemnastu lat, do kurwy nędzy. Wracaj natychmiast to domu! - rozkazał, na co lekko się wzdrygnęłam.

- Nie. Zastanawiałam się... czy jest coś, co moglibyśmy zrobić, żeby pogodzić małżeństwo i powrót do domu? - zapytałam z nadzieją, choć wiedziałam, że nie było sensu w zadawaniu tego pytania.

Parsknął.

- Żartujesz sobie? Jeśli chcesz wrócić, to wracaj, ale sama. Rozumiesz, co mówię? - krzyknął.

Słyszałam, że gdzieś w tle płacze mama.

- Brianie, proszę, nie każ mi wybierać między tobą a Clayem - powiedziałam błagalnie.

- Nie zaakceptuję tego, Riley. Natychmiast wracaj do domu i przestań zachowywać się jak pieprzony dzieciak! - krzyknął.

Zamknęłam oczy i otarłam łzę, która spłynęła po moim policzku. Kochałam Briana i zawsze uważałam go za swojego tatę. Łamał mi serce, zmuszając mnie do zrobienia tego.

- Kocham Claya - wyszeptałam.

- A więc z nim zostajesz, to chcesz mi powiedzieć? - zapytał pobłaźliwie.

- Tak - wychrypiałam.

- A więc dokonałaś wyboru. Gdy wszystko się posypie, będziemy tu z mamą, żeby pozbierać cię do kupy, ale nie zamierzam tolerować małżeństwa

nastolatków. Kocham cię, Riley - powiedział głosem łamiącym się od nadmiaru emocji.

- Ja też cię kocham - wyszeptałam. Ciągle słyszałam szlochającą w tle mamę, a potem połączenie zostało przerwane.

Zabijało mnie to, ale wiedziałam, że dokonałam słusznego wyboru. Kochałam Claya całym sercem. Chciałam być panią Preston, a Brian mylił się - nie będą musieli zbierać mnie do kupy, bo ja i Clay byliśmy sobie przeznaczeni.

On też to w końcu dostrzeże.

Otarłam twarz i poszłam do najbliższego sklepu, żeby kupić gazetę z ogłoszeniami; w drodze powrotnej zaszłam po pączki i kawę. Gdy wróciłam, Clay wciąż spał - jego twarz wyglądała gorzej niż wczoraj. Pod oczami miał purpurowe sińce, policzek był cały czerwony, a rozcięcie na wardze i nosie wciąż było ledwo zagojone.

- Clay - wyszeptałam, siadając na łóżku. Przekręcił się, żeby mnie objąć, więc podniosłam szybko śniadanie, żeby go nie przygniótł, gdy przerzucił mi rękę przez nogi. - Clay - powiedziałam głośniej. Otworzył oczy i spojrzał na moje ubranie i śniadanie, które trzymałam.

- Hej ty - powiedział sennie.

- Hej mężu - powiedziałam, uśmiechając się i udając, że nie cierpię. Usiadł, a ja podałam mu jedną z kaw i położyłam na łóżku pudełko z pączkami. - Kupiłam ci pączki z marmoladą - powiedziałam, robiąc krzywą minę i udając, że się wzdrygam.

Zaśmiał się, wziął jednego i się w niego wgryzł.

- Zajęłaś się wszystkim rano. Dlaczego mnie nie obudziłaś? Poszedłbym z tobą - powiedział, głaszcząc mnie po nodze.

- Chciałam przynieść ci śniadanie do łóżka - odpowiedziałam, pijąc kawę.

Przekartkowałam gazetę, aż znalazłam stronę zatytułowaną "Do wynajęcia". Wtedy usiadł bliżej, a ja rozłożyłam ją na moich nogach, żebyśmy oboje dobrze widzieli ogłoszenia.

- Kupiłaś gazetę z ofertami? - zapytał, brzmiąc na dumnego ze mnie.

Kiwnęłam głową.

- Tak, Clay. Dzwoniłam rano do Briana. Nie ma szans, żebyśmy wrócili do mnie. Może spróbuj ze swoimi rodzicami? - poprosiłam z nadzieją.

Kiwnął głową.

- Przykro mi, Misiu Riley. Pogodzą się z tym, gdy zobaczą, że nie popełniliśmy błędu i że bardzo się kochamy. Wszystko będzie dobrze - powiedział, poklepując mnie uspokajająco po udzie.

Pocałowałam go w jego idealne usta i uśmiechnęłam się.

- Tak, wiem. Po prostu mi smutno, że sprawy tak się potoczyły. Jeśli twoi rodzice też się nie zgodzą, darujemy sobie dzisiaj szkołę i ogarniemy wszystko. Nie mam nic przeciwko temu motelowi, ale nie chcę tu zostawać zbyt długo - powiedziałam, marszcząc nos.

Zajęłam się sortowaniem naszych ubrań i przepakowywaniem walizek, a Clay w tym czasie zadzwonił do swojej mamy. Gdy się rozłączył, był smutny, więc nie musiał nic mówić o tym, co usłyszał. Z jego miny wnioskowałam, że też mu się nie udało z nimi dogadać.

Uśmiechnęłam się i pogodziłam z myślą, że będziemy musieli wynająć mieszkanie. Nawet podobał mi się ten pomysł - nasz pierwszy wspólny dom. Żałowałam tylko, że to Clay będzie musiał płacić czynsz i rachunki, a ja nie będę mogła mu w tym pomóc. Przynajmniej mieliśmy pieniądze z Vegas. To starczy na kaucję i czynsz. Clay nie chciał zbyt wiele z nich wydawać, bo chciał odkładać, żebyśmy mogli kupić za kilka lat mieszkanie.

Wróciliśmy do łóżka i przejrzelśmy ogłoszenia, wśród których znaleźliśmy trzy mieszkania w tej okolicy, które ktoś chciał wynająć. Dwa z

nich były dwupokojowe, trzecie jednopokojowe i wszystkie były całkowicie umeblowane, co nam odpowiadało, bo nie mieliśmy nic.

Gdy Clay umawiał nas na spotkanie z agentem nieruchomości, zadzwoniłam do Rachel.

- Hej Rach - powiedziałam.

- Och, tak się o was martwiłam! Jak poszło? - zapytała.

Zanim odpowiedziałam, wzięłam głęboki oddech.

- Eee, nie za dobrze. Nocowaliśmy w motelu, a dzisiaj idziemy obejrzeć kilka mieszkań - powiedziałam ze smutkiem.

Sapnęła.

- O nie, tak mi przykro - powiedziała.

- Taa, nie martw się. Mogłabyś przynieść mi z notatki z dzisiejszych lekcji? I jeśli jest taka możliwość, to poproś Toma, żeby zrobił to samo dla Claya, dobrze? - poprosiłam, dokańczając pączka.

- Tak, oczywiście. Jutro będziecie? - zapytała.

Zastanowiłam się nad tym.

- Nie wiem. To zależy od tego, jak nam pójdzie z szukaniem mieszkania - powiedziałam szczerze. - Będę kończyć. Dziękuję ci. Pogadamy jutro, dobrze Rach? - powiedziałam, obserwując Claya, który z gołym tyłkiem szedł do łazienki.

Cholercia, mój mąż jest pyszniusi!¹³⁵

- Okej, w porządku. Do zobaczenia - powiedziała, po czym się rozłączyła.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki, żeby popatrzeć jak Clay bierze prysznic.

- Będiesz się tak na mnie gapić, czy przyjdiesz tu i umyjesz mi plecy? - zapytał uwodzicielsko, na co zaczęłam się wiercić. Zrzuciłam z siebie

¹³⁵Hahaha, rozj*bała mnie tym tekstem xD |K.

szybko ubrania i weszłam pod prysznic, uważając, by nie zamoczyć gipsu.

Kilka godzin później szliśmy główną ulicą, bo Clay powiedział, że musi coś załatwić. Zaciągnął mnie do banku.

- Co my tu robimy? - zapytałam, zdezorientowana. Uśmiechnął się do mnie i poprowadził do najbliższego wolnego stanowiska.

- Dzień dobry. Mam u państwa konto. Dopiero co wziąłem ślub i chciałbym połączyć je z kontem żony - powiedział do pracownicy banku.

Uśmiechnęła się.

- Jesteście trochę za młodzi na ślub - skomentowała.

Clay odpowiedział z uśmiechem:

- Niektórzy tak twierdzą. - Wzruszył ramionami, mocno trzymając mnie mocno za rękę.

- Dobrze. Potrzebuję jakiegoś dowodu, by potwierdzić waszą tożsamość: pańską kartę, prawo jazdy obojga, a także akt małżeństwa - powiedziała z uśmiechem.

Clay podał jej to wszystko, a ona zajęła się dodaniem mnie do jego konta. Musieliśmy tylko wrócić tu za kilka dni po moje karty, bo jak na razie nie mieliśmy stałego adresu zamieszkania.

Wciąż musieliśmy sprawdzić, czy nasze małżeństwo było ważne, ale w tym momencie było to najmniej ważne. Naprawdę nie miało dla nas znaczenia czy jest ważne, czy nie. Jeśli zajdzie potrzeba, za rok pobierzemy się raz jeszcze.

W pierwszej kolejności musieliśmy załatwić to, że nie mieliśmy domu. Resztą zajmiemy się, gdy już coś znajdziemy.

Szybko kupiliśmy kanapki i zjedliśmy je w parku, po czym poszliśmy sprawdzić pierwsze mieszkanie. Było to jedno z tych dwupokojowych. Ledwo weszliśmy do środka, a Clay zaśmiał się i mnie stamtąd wyprowadził.

- Nie, to nie dla nas - powiedział. Mieszkanie było ciasne, ściany były

popękane, a na sufitach porobiły się zielone plamy. Poprzedni lokator musiał nieźle popalać.

Kolejne dwupokojowe było w podobnym stanie. Cholera, w ten sposób wieczność zajmie nam znalezienie czegoś sensownego!

Clay spojrział na mnie z rozczarowaniem - był tego samego zdania, co ja.

Podążyliśmy za agentem do ostatniego mieszkania, jakie mieliśmy dzisiaj obejrzeć. Jeśli to nie będzie wystarczająco dobre, będziemy musieli poszukać czegoś dalej, ale nie za daleko, bo Clay miał niedługo zacząć szkolenie w świetnej firmie i musiał mieć możliwość bezproblemowego dojazdu. Była to jego wymarzona praca, a gdy skończy szkolenie, będzie świetnie zarabiał.

Gdy zatrzymaliśmy się przed ostatnim mieszkaniem, zaskoczyło mnie zadbane i ładne otoczenie. Budynek był czysty, okolica miła. Blisko wejścia znajdowały się dwa miejsca parkingowe, a także niewielki ogródek, który należał do wszystkich trzech mieszkań.

Spojrzałam na Claya, który miał pełną nadziei minę, gdy weszliśmy po schodach i stanęliśmy przed drzwiami do mieszkania 2A.

Staralam się nie ekscytować - w razie, gdyby w środku nie było tak ładnie, jak na zewnątrz - ale w chwili, gdy agent otworzył drzwi, radość wzięła nad nami górę.

Korytarz był ładny, z kremowymi ścianami i drewnianą podłogą - kolejne drzwi prowadziły do sypialni, kuchni, łazienki i salonu. Podłoga i ściany wszędzie były takie same, ale ciepła wystrojowi dodawały dywany, które położono w każdym pokoju. Mieszkanie było całkowicie umeblowane; brakowało tylko pościeli i ręczników, ale poza tym było tu wszystko.

Agent powiedział, że jeśli zechcemy to będziemy mogli odmalować ściany, co było jeszcze bardziej ekscytujące. Słyszałam, jak Clay rozmawia

z nim o miesięcznych rachunkach, które najwidoczniej wliczone były w czynsz, ale byłam zbyt zajęta, by słuchać uważnie, bo zaglądałam w każdy kąt - najdokładniej przejrzałam szafki i szuflady w kuchni, sprawdzając zasób garnków, talerzy i sztućców. Mieszkanie było idealne i już widziałam, jak szczęśliwie będziemy tu z Clayem żyć.

Spojrzałam na niego, starając się nie podskakiwać ze szczęścia.

- Podoba ci się? - zapytał, naprawdę zadowolony. Kiwnęłam z takim zapalem, że parsknął śmiechem i odwrócił się do agenta. - Chcemy je wynająć - powiedział, potrząsając ręką mężczyzny. Za godzinę mieliśmy pojawić się w agencji nieruchomości, by podpisać umowę i wpłacić kaucję - po tym mieszkanie było nasze.

Z zabranieniem rzeczy z domów postanowiliśmy poczekać do jutra, bo niedługo mieli wrócić nasi rodzice.

Wróciliśmy do motelu, gdzie opłaciliśmy kolejną dobę, a ta sama dziewczyna flirtowała bezwstydnie z Clayem, co niezmiernie mnie bawiło.

Gdy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi, pchnęłam go mocno na łóżko.

- Hola! Misiu Riley, ktoś tu jest chyba trochę niecierpliwy? - powiedział z krzywym uśmiechem.

Spojrzałam na niego uwodzicielsko i włączyłam kanał muzyczny. Na szczęście dla mnie leciała jakaś piosenka R&B¹³⁶ J Seana. Zaczęłam zdejmować powoli ubrania, na co Clay otworzył szeroko oczy, a w jego spodniach zaczęło pojawiać się wybrzuszenie. Poruszając się w rytm muzyki, ocierałam się o niego. Jęknął i silnym szarpnięciem rzucił mnie na łóżko. Zaśmiałam się bez tchu, obejmując go nogami i przyciągając go do siebie.

- Jesteś naprawdę niesamowita, wiesz? - powiedział, całując mnie po szyi. Zachichotałam, gdy zaczął "znaczyć terytorium".

¹³⁶<https://www.youtube.com/watch?v=R2Ljqg4NHg0> – EHEHEHEHE, ODDAM CIAAAAAŁO, ODDAM NAWET DUUSZĘĘĘĘ... I cymbami cię uduszę (jak to ktoś napisał w komentarzach xD) To był hit! XD |K.

Godzinę później poszliśmy do agencji nieruchomości załatwić wszelkie formalności. Gdy już wszystko podpisaliśmy, Clay wziął mnie w ramiona i zaczął ze śmiechem kręcić się dookoła.

- Nie mogę uwierzyć, że jutro wprowadzimy się do naszego mieszkania - piszczałam z podekscytowania.

Pocałował mnie mocno, a ja łapczywie odwzajemniłam pieszczotę.

- Co powiesz na to, żebyśmy w ramach świętowania poszli na kolację? - zapytał, stawiając mnie na nogi.

- Dobrze, czemu nie? - powiedziałam wesoło.

Poszliśmy do najbliższej restauracji, trzymając się za ręce i radośnie rozmawiając o kolorach, na jakie pomalujemy ściany. Zaczęłam się nawet ekscytować zwykłymi zakupami w spożywczym, za to Clay przyznał się, że nigdy takich zakupów nie robił.

Kelner zaprowadził nas do stolika, po czym zamówiliśmy jedzenie.

- Musimy jeszcze zabrać nasze rzeczy, ale dopiero wtedy, gdy mój tata i Brian będą w pracy, żeby nie było problemów. Mam nadzieję, że ich nie spalili czy coś - powiedział żartobliwie.

Pokręciłam głową.

- Nie mów tak i nie kuś losu - odpowiedziałam, mrużąc zabawnie oczy.

- Musimy kupić pościel i ręczniki - powiedział z szerokim, pełnym ekscytacji uśmiechem na twarzy.

Gdy jedliśmy deser, zadzwonił mój telefon. Kiedy spojrzałam na wyświetlacz, zobaczyłam, że to Blake. Patrzyłam się na niego, zszokowana i to, co wydarzyło się przed wyjazdem do Vegas - a o czym kompletnie zapomniałam - wróciło.

- Odbierzesz? - zapytał Clay z uśmiechem. Przełknęłam ślinę i potrząsnęłam głową. - Co się dzieje, Misiu Riley? - zapytał, wyciągając rękę

po moją komórkę.

Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa, dlatego podałam mu telefon. Parsknął i odebrał.

- Po chuj do niej dzwonisz? - warknął ze złością, po czym zacisnął zęby i odsunął telefon od ucha, mruczając przy tym coś pod nosem. Wyciągnął telefon w moją stronę, a ja patrzyłam na niego, zszokowana. Dlaczego, do diabła, Blake do mnie dzwonił? Chyba naprawdę mu odważyło. - Rozłączył się - powiedział Clay, zaciskając szczękę. - Musimy wrócić na policję - powiedział, biorąc mnie za rękę i bawiąc się z roztargnieniem moją obrączką.

Kiwnęłam głową.

- Ale nie dzisiaj, dobrze? Nie chcę, żeby coś jeszcze się działo, nie zniosę tego więcej, Clay. Proszę, kochanie - powiedziałam, robiąc minę szczeniaczka.

Westchnął.

- Dobrze, w porządku. Ale jeśli znowu zadzwoni, jedziemy prosto na komendę - powiedział surowo, patrząc na mnie uważnie.

Uśmiechnęłam się. Jezu, tak bardzo kochałam mojego męża.

Mój telefon zadzwonił znowu, a Clay spojrzął na niego ze złością. Gdy zobaczył na wyświetlaczu, kto dzwoni, uspokoił się i oddał mi komórkę.

- To twoja mama, Misiu Riley - powiedział ze smutnym uśmiechem.

Odebrałam szybko.

- Cześć - powiedziałam radośnie. Byłam tak szczęśliwa, że się odezwała. Myślałam, że nie będę mogła z nią tak szybko porozmawiać po tym, co powiedział tego ranka Brian.

- Witaj, kochanie, jak się czujesz? Gdzie jesteście? Czy z tobą i Clayem wszystko w porządku? Tak bardzo się martwiłam - mówiła, wyrzucając z siebie pytania z prędkością światła.

Zaśmiałam się.

- Zwolnij, mamó. Wszystko u nas w porządku. Jemy właśnie obiad. A co z tobą? I Brianem? Uspokoił się od rana? - zapytałam z nadzieją.

- Brian jest strasznie zdenerwowany, Riley i jest mu okropnie przykro przez to, co zrobił Clayowi. Mimo to wciąż jest przeciwny temu małżeństwu. Próbowałam przemówić mu do rozsądku, ale... - urwała.

Nie musiała kończyć tego zdania. Wiedziała, że się nie uda.

- Okej, cóż. Nic więcej nie możemy z tym zrobić. Może w końcu sam zrozumie - powiedziałam smutno, trzymając Claya za rękę i starając się nie rozklejać.

- A jak się macie jako nowożeńcy? - zapytała mama, starając się wykrzesać z siebie trochę radości.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Świetnie, mamó. Znaleźliśmy dziś mieszkanie. Jutro się wprowadzamy - powiedziałam z ekscytacją.

Zatkało ją.

- Znaleźliście mieszkanie? Jakie? Gdzie? O mój Boże, moja córeczka jest już mężatką i ma własne mieszkanie - powiedziała ze wzruszeniem.

Zaśmiałam się niezręcznie, bo brzmiało to co najmniej dziwnie.

- Jest na Zachodniej ulicy. Jednopokojowe i... idealne, mamó. Meble już tam są, więc nie musimy nic kupować - powiedziałam.

- Już umeblowane? To świetnie, Riley. A czego wam brakuje? - zapytałam

- Pościel, ręczniki, ścierki... tego typu rzeczy.

- Och, Riley, brzmisz na taką szczęśliwą. Czy mieszkanie jest ładne? - zapytała.

Uśmiech nie zniknął z moich ust.

- Tak, mamó, jest idealne. Spodoba ci się. Może wpadniesz w weekend je obejrzeć? - zaproponowałam, patrząc na Claya, który uśmiechnął

się i kiwnął głową.

- Z wielką chęcią. Zabiorę Lindę, bo wiem, że chce was zobaczyć - powiedziała radośnie.

- Taa. Co u nich? - zapytałam niezręcznie. Zawsze lubiłam Richarda i Lindę, ale wątpiłam, by Clay szybko wybaczył ojcu to, że mnie uderzył - tak jak ja długo będę miała za złe ojczymowi to, że pobił Claya.

- Z Lindą wszystko w porządku, Riley. Tęskni za Clayem. A Richard nadal uważa, że popełniliście duży błąd - powiedziała cicho.

Wzięłam drżący oddech. Już to wiedziałam, bo Clay rozmawiał z nimi rano, ale nada bolało, gdy to słyszałam.

- Cóż, jeśli Linda będzie chciała przyjść, to wpadajcie kiedy chcecie. W weekend chciałabym odmalować pokoje, więc może będziecie chciały pomóc? - zasugerowałam.

- Och, Riley, z wielką chęcią. Jestem z ciebie taka dumna. Tak, wiem, to dziwne, że matka jest dumna z swojej siedemnastoletniej córki, bo wzięła ślub, ale zawsze wiedziałam, że ty i Clay będziecie razem. Wiedziałam, że któregoś dnia weźmiecie ślub. Jest takim cudownym chłopakiem i tak bardzo cię kocha - powiedziała z radością.

- Wiem o tym, mamó. Słuchaj, czy to nie byłby problem, gdybyśmy przyjechali jutro z Clayem po nasze rzeczy? - zapytałam, przygryzając nerwowo wargę. Naprawdę potrzebne mi były ubrania. Miałam na sobie ostatnią czystą parę majtek, a Clay chodził bez bokserek, co było nawet podniecające¹³⁷.

- Oczywiście. Brian pracuje tak jak zawsze. O której moglibyście przyjechać? - zapytała.

- Dziesiąta? - zasugerowałam, patrząc na Claya, który potwierdził kiwnięciem głową.

¹³⁷To co, w takim razie sprzęt chowa w nogawce? XD Kurde, Ty lepiej uważaj, Riley, bo jak się podnieci, to jeszcze Ci kopa zasadzi xD |K.

- Okej, to świetnie. Tak się cieszę, że was zobaczę. Nienawidzę myśleć o tym, jak się sprawy potoczyły. A więc do jutra - powiedziała.

- Pa, mamó. Kocham cię - odpowiedziałam.

- Ja też cię kocham. - Po tych słowach się rozłączyła.

Clay zadzwonił do swojej mamy i powiedział, że zabierze swoje rzeczy po tym, jak zrobimy porządek z moimi. Wyglądał na szczęśliwego z powodu tego spotkania.

Po obiedzie wróciliśmy do hotelu. Byłam tak podekscytowana przeprowadzką, że nie mogłam usnąć. Clay, jako przykładowy mąż, zgłosił się na ochotnika, by zapewnić mi rozrywkę, dopóki nie usnę. Po kilku godzinach byłam tak wykończona, że usnęłam w jego ramionach.¹³⁸

138*Ale szaleni, hehe! XD |A.*

Rozdział 19

Rano obudziły mnie czułe pocałunki Claya. Był już ubrany.

- Mmm, miła pobudka - wymamrotałam w jego usta.

- Mmm, w takim razie będę cię tak budził już zawsze, pani Preston - powiedział, całując mnie znowu. Po kilku minutach się odsunął. - Przygotowałem ci kąpiel. - Wyciągnął mnie z łóżka i na rękach zaniósł do łazienki. Byłam już naga, więc ułożył mnie w wannie. - Pójdę kupić nam coś na śniadanie - powiedział, całując mnie z uśmiechem w czoło.

- Hej! - zawołałam, gdy był już przy drzwiach. Odwrócił się, by na mnie spojrzeć. - To jak, zamieszkasze ze mną od dzisiaj? - zapytałam, uśmiechając się złowieszczo.

- Nie jestem pewien, to trochę za szybko. Muszę o tym pomyśleć - odpowiedział, puszcżając mi oczko.

Zachichotałam.

Umyłam się i wysuszyłam, wciągając na siebie ubrania, pomijając tylko majtki, bo nie miałam już żadnych czystych.

Clay wrócił z kanapkami z bekonem i kawą. Zjedliśmy wszystko, po czym pojechaliśmy do domu mojej mamy.

Zanim wysiedliśmy, pocałowałam go namiętnie.

Cała drżałam z niepewności. Co się stanie, jeśli Brian postanowił zrobić sobie dzisiaj wolne? Co jeśli mama powiedziała mu, że przyjeżdżamy? Co jeśli znowu skrzywdzi Claya?

Wszystkie te myśli zbombardowały mój umysł. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że Clay czeka na mnie, stojąc przy otwartych drzwiach samochodu i patrząc na mnie ze zmartwieniem.

Wziął mnie za rękę i pomógł mi wstać.

- Misiu Riley, będzie dobrze. Chodź, piękna dziewczyno. Chyba, że nie potrzebujesz ubrań? - powiedział, unosząc brew.

Przyciągnęłam go do siebie i wyszeptałam mu do ucha.

- Potrzebuję, bo nie mam dzisiaj na sobie bielizny. Chcesz sprawdzić?

- zapytałam uwodzicielsko, przesuwając jego rękę na moje pośladki i wsuwając jego palce za pasek moich spodni.

- Jasna cholera, Riley - powiedział, przypierając mnie do samochodu i przywierając do mnie całym ciałem. Ręką głaskał mnie po pośladku. - Zabijasz mnie - wyszeptał, a jego głos pełen był pożądania. Pocałował mnie w szyję, na co przez całe moje ciało przebiegł dreszcz.

Zaśmiałam się i odepchnęłam go.

- Chodź, mężu, zrobmy to. Ale Clay, jeśli Brian będzie w domu, wyjdziemy, dobrze? Nie chcę, żeby znowu zrobił ci krzywdę - powiedziałam, wbijając spojrzenie w ziemię.

Wziął mnie za rękę i zaciągnął pod dom, gdzie zadzwoniliśmy dzwonkiem. Było to dziwne, ale nie chciałam tak po prostu tam wchodzić.

Drzwi otworzyła Linda, która natychmiast wzięła Claya w ramiona.

- Och Clay! Tęskniłam za tobą – wyjąkała, a po jej policzkach płynęły łzy.

- Cześć, mamó, ja też tęskniłem - odpowiedział, całując ją w policzek.

Był zdezorientowany tym, że była u nas w domu.

Odsunęła się od niego i mnie także przytuliła.

- Riley, wszystko w porządku? - zapytała, trzymając mnie mocno.

- Nic mi nie jest, Lindo. A jak ty się czujesz? - Odwzajemniłam jej uścisk.

- RILEY! - krzyknęła moja mama, rozglądając się dookoła, biegnąc korytarzem. Gdy nas zobaczyła, uśmiechnęła się szeroko. Chwyciła mnie

i Claya i przytuliła nas mocno. Z ekscytacji niemal podskakiwała w miejscu.

- Cześć mamó - powiedziałam, odsuwając się.

- Mamó dla was rzeczy. Doszliśmy z Lindą do wniosku, że same zaczniemy pakowanie, żeby było wam łatwiej - powiedziała, uśmiechając się do Lindy.

- Naprawdę? To świetnie. Dziękuję, Saro. Dziękuję, mamó - odpowiedział z uśmiechem Clay.

- Chodźcie do salonu, mamó coś dla was - powiedziała mama, biorąc mnie za rękę i prowadząc nas do środka. Rzuciłam spojrzenie Clayowi, który trzymał się blisko mojego boku.

Gdy weszliśmy do pokoju, zatkało mnie. Na stoliku poustawiane były paczki z prezentami. Jedne były owinięte złotym papierem, drugie białym.

- Co to? - zapytałam, zdezorientowana.

- Cóż. Linda i ja postanowiłyśmy kupić wam coś. Ominął nas wasz ślub, więc kupiłyśmy ślubne prezenty. I parę drobiazgów do mieszkania - powiedziała mama, wskazując na stojące oddzielnie dwie paczki.

Zaczęłam płakać, a Clay przytulił mnie mocno. To takie słodkie! Kupiły nam prezenty?

Linda pociągnęła mnie na podłogę koło niskiego stolika.

- To są prezenty ślubne - powiedziała, wskazując na pudełka owinięte złotym papierem.

Spojrzałam na Claya, który usiadł obok mnie z szerokim uśmiechem. Linda wręczyła nam po paczce. Otworzyłam swoją i zobaczyłam zdjęcie w srebrnej ramce, które przedstawiało mnie i Claya na zeszłorocznych wakacjach. Zaśmiałam się. To było słodkie.

- Och, uwielbiam je, dziękuję. - Pokazałam je Clayowi, który uśmiechnął się i kiwnął głową. Otworzył drugi prezent. Była to chińska figurka całującej się pary. Naprawdę słodka.

- Dzięki, to bardzo miłe - powiedział, uśmiechając się z przymusem. Wnioskując po jego minie, nie spodobało mu się to. Miałam nadzieję, że nasze mamy tego nie zauważą, bo udawał całkiem dobrze.

Otworzyłam ostatnią złotą paczkę. Była to piękna srebrna ramka na akt małżeństwa. Sapnęłam. To było takie cudowne!

- Dziękuję wam bardzo! To niesamowity prezent - powiedziałam, płacząc.

Mama wzięła mnie za rękę.

- Musicie jeszcze ją podpisać i dopisać datę ślubu. Nie miałyśmy czasu, żeby to zrobić - odpowiedziała z uśmiechem.

- Dziękuję, to miłe z waszej strony - powiedział Clay, obejmując mnie i kciukiem wycierając moje łzy.

- Teraz pozostałe. - Ekscytowała się mama. - Kupiliśmy to dzisiaj rano, więc nie miałyśmy zbyt dużego wyboru. To tylko na początek - powiedziała, wręczając nam paczki. Clay otworzył swoją i z zapartym tchem wyciągnął dwa komplety pościeli i kołdrę.

- Wybrałyśmy proste wzory, bo nie wiedziałyśmy, co będziecie chcieli zrobić z pokojem - powiedziała wesoło Linda.

Spojrzałam na nie obie. To było takie miłe z ich strony. Dopiero wczoraj powiedziałam mamie, że ich potrzebujemy, a już dzisiaj wszystko kupiły! Uśmiechnęłam się, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. - Otwórz swój - powiedziała Linda, klepiąc opakowanie. W środku znalazłam poszewki na poduszki i ścierki.

- Jeju, serio, to naprawdę miłe z waszej strony. Bardzo dziękuję - powiedziałam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Jeszcze dwa. Jest w nich to samo, więc otwórzcie jednocześnie - rzuciła Linda, wskazując na dwie ostatnie paczki.

Otworzyłam jedną, gdy Clay robił to samo z drugą. W środku były

kremowe ręczniki w kilku rozmiarach.

Przytuliłam mocno Lindę.

- Dziękuję - wyszeptałam, a po moich policzkach znowu popłynęły łzy.

- Nie ma za co, synowo - odpowiedziała, odsuwając się z uśmiechem.

Zaśmiałam się, po czym przytuliłam moją mamę.

- Dziękuję mamó, to naprawdę świetne prezenty - powiedziałam, wycierając twarz rękami.

- W porządku, chodźmy, bo macie sporo do spakowania, jeśli chcecie wyrobić się, zanim wasi ojcowie wrócą - powiedziała moja mama, popychając nas w stronę schodów. - Spakujemy wasze prezenty, a potem zrobię herbatę albo coś, okej? - Mama zaczęła pakować rzeczy z powrotem do pudełek.

- Okej, dzięki - powiedział Clay, biorąc mnie za rękę.

Poszliśmy na górę po rzeczy - nasze mamy spakowały moje ubrania do dwóch wielkich walizek i zaczęły już pakować DVD i wieżę stereo. Zanim skończyliśmy z resztą, minęły prawie dwie godziny. Pomogłam Clayowi zabrać to wszystko do samochodu, a potem poszliśmy do niego. Miał mniej rzeczy, więc wyrobiliśmy się w godzinę.

Miał mnóstwo naszych zdjęć. Włożyłam je do torebki, bo chciałam włożyć je w ramki i poustawiać w naszym mieszkaniu.

Gdy skończyliśmy i zapakowaliśmy wszystko do mojego samochodu, ten ledwie się zamykał.

Była prawie trzecia.

Przytuliłam mamę i Lindę, obiecując, że zadzwonię w czwartek, by umówić się z nimi w piątek po lekcjach, jeśli chciałyby obejrzeć nasze mieszkanie.

Pocałowałam Claya na pożegnanie, bo jechaliśmy dwoma samochodami.

- Widzimy się na miejscu, pani Prestom - powiedział, klepiąc mnie w tyłek i czekając przy moim samochodzie, aż wsiądę.

Puściłam mu oczko.

- Będę czekała nago w łóżku, panie Preston - wymruczałam, na co jęknął i spojrzał na mnie, jakby chciał tu i teraz zedrzeć ze mnie ubrania.

Jechałam za Clayem, aż zaparkowaliśmy przed naszym mieszkaniem.

- Cześć, piękna dziewczyno - powiedział, przyciągając mnie do siebie.

- Cześć, mężu - odpowiedziałam od niechcienia. Kochałam to słowo.

Wątpiłam, by miałoby mi się kiedykolwiek znudzić.

- Słuchaj, może najpierw pójdziemy wszystko pootwierać, a potem zaczniemy nosić kartony? - zaproponował z uśmiechem Clay.

Wiedziałam, że ma coś innego na myśli, ale gdy posłałam mu pytające spojrzenie, pokręcił tylko głową i wyciągnął w moją stronę rękę. Chwyciłam ją, po czym poszliśmy do naszego mieszkania, naszego pierwszego wspólnego domu. Byłam tak podekscytowana, że miałam motyle w brzuchu.

Kiedy stanęliśmy pod drzwiami, Clay podał mi klucze.

- Czyń honory, Misiu Riley - powiedział, puszcżając mi oczko. Zrobiłam to najszybciej jak umiałam.

Zrobiłam krok, by wejść do środka, ale Clay wziął mnie za rękę i zatrzymał, kręcąc głową ze śmiechem. Spojrzałam na niego z miną "co, do diabła?", ale on zaśmiał się znowu i mnie podciął, po czym wziął na rękę, zanim upadłam.

- To część mojej pracy, pamiętasz? - zapytał, wnosząc mnie na rękach do środka i kopnięciem zamykając za sobą drzwi.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam go, jakby nie było jutra. Jęknął gardłowo i przyciągnął mnie mocniej do siebie, pogłębiając pocałunek. Całe moje ciało *blagało* o niego.

Położył mnie na naszym nowym łóżku i zaczął powoli mnie rozbierać,

całując każdy kawałek mojej odsłoniętej skóry.¹³⁹

Kochanie się na naszym łóżku było niesamowite. Najlepsze. Może dlatego, że było to *nasze* łóżko, nie wiem, ale to naprawdę zatrzęsło moim światem.¹⁴⁰

Kilka godzin później wciąż nie byliśmy rozpakowani.

- O Boże, Clay, jak długo nam z tym zejdzie? - jęknęłam. Chodziłam po domu tylko w jego koszulce, a on miał na sobie nisko wiszące na biodrach dzinsy, przez co wyglądał tak seksownie, że ledwie byłam w stanie skupić się na układaniu naszych ubrań w szafie.

- Nie wiem, Misiu Riley, mam nadzieję, że już niedługo, bo chciałbym zobaczyć ten twój tyłeczek w swojej koszulce na kanapie. Już dawno nie robiliśmy sobie wieczoru filmowego - powiedział, uśmiechając się dziko.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Gdy go usłyszałam, poderwałam się na nogi.

- Idź. Wiem, że chcesz jako pierwsza otworzyć drzwi. - Zaśmiał się.

Wybiegłam z pokoju i otworzyłam drzwi, za którymi stało dwóch chłopaków wyglądających na dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat oraz około dwudziestotrzyletnia dziewczyna.

- No witam - wymruczał jeden z nich. Zauważyłam, że obaj bacznie mi się przyglądają i nagle zdałam sobie sprawę, że mam na sobie tylko koszulkę Claya, która sięga mi połowy ud i nie mam majtek!

- Hej - odpowiedziałam wesoło.

Dziewczyna walnęła obu chłopaków w ich piersi.

- Jezu, przestańcie wlepić ślepią w nową sąsiadkę - skarciła ich, na co się zaśmiałam.

- Och, Sissy, ale ona jest tak seksowna - powiedział jeden z nich. - Proszę, powiedz mi, że mieszkasz tu ze swoją siostrą bliźniaczką i że lubisz

¹³⁹Ale tak bez pościeli? Fufufufuj! XD |A.

¹⁴⁰Łóżkiem pewnie też... hehe |A.

trójkąciki z sąsiadami - powiedział, unosząc sugestywnie brew.

Zaśmiałam się. Okej, para zбочeńców!

- Craig! Serio, co ona sobie o nas pomyśli, jeśli nie zamkniesz gęby? - krzyknęła dziewczyna o imieniu Sissy, uderzając go znowu w pierś.

- Nie, nie mieszkam z siostrą. Jestem Riley Preston. Mieszkacie tu? - zapytałam z uśmiechem. Wydawali się naprawdę mili.

- Tak, mieszkam w 2B, naprzeciwko. - Dziewczyna wskazała na drzwi po drugiej stronie korytarza. - Jestem Sissy Tompkins - powiedziała, wyciągając rękę.

- A my mieszkamy w 1A, pod tobą. A ja z wielką chęcią znalazłbym się pod tobą. - Jeden z chłopaków wyciągnął w moją stronę rękę.

Potrząsnęłam nią szybko.

- Nie ma opcji, koleś, jestem mężatką - powiedziałam, uśmiechając się szeroko na widok szoku malującego się na ich twarzach.

- Mężatka? Co? Ile ty masz lat? - zapytał chłopak o imieniu Craig.

- Ja mam siedemnaście, mój mąż osiemnaście - powiedziałam, wruszając ramiona.

Teraz powinny paść słowa "Wow, jesteś za młoda na ślub" albo "Jesteś w ciąży?".

Zamiast tego rękę wyciągnął drugi chłopak.

- Jestem Kane. Twój mąż to prawdziwy szczęściarz, że hajtnął się z taką ślicznością - powiedział, znowu lustrując mnie wzrokiem.

Sissy uderzyła go po raz kolejny.

- Przestań napalać się na nową sąsiadkę. I do tego mężatkę! - krzyknęła, znowu przyprawiając mnie o atak śmiechu.

- Nie martw się o to. Och, poza tym, Sissy, wybaczam ci ślinotok - powiedziałam, uśmiechając się złowieszczo.

- Ślinotok? O czym ty mówisz? - zapytała zdeorientowana.

Odwróciłam się.

- Clay, kochanie, chodź poznać naszych sąsiadów! - krzyknęłam,

- Zaraz będę, Misiu Riley. Już idę - odpowiedział.

Usłyszałam jak zamyka szafę, więc cofnęłam się, żeby miała pełen widok na mojego seksownego męża, który wyszedł na korytarz.

Obserwowałam twarz Sissy, uśmiechając się złośliwie. Wiedziałam, w którym dokładnie momencie spojrzała na Claya, bo właśnie wtedy w jej oczach zmieszanie w ułamku sekundy zmieniło się w głód. Przenosiła wzrok to na mnie, to na Claya, lustrując jego nagą pierś i nisko wiszące na biodrach dżinsy wręcz z czcią.

Objął mnie.

- No cześć, co tam? - zapytał, wyciągając rękę.

- Cześć, stary, miło cię poznać. Jestem Craig, a to Kane i Sissy - powiedział Craig, wskazując na swoich towarzyszy.

Sissy nic nie mówiła i dosłownie nie mogła oderwać od Claya wzroku. Nie miałam nic przeciwko, gdy dziewczyny na niego patrzyły - dopóki trzymały ręce z dala. Ufałam Clayowi bezgranicznie.

Zawsze ufałam.

- Eee, Sissy, masz coś tutaj - zażartowałam, wskazując na jej dolną wargę.

Podniosła rękę i wytarła usta, po czym parsknęła śmiechem.

- Racja! Wybacz! - powiedziała przepraszająco.

Już ją lubiłam. Wydawała się naprawdę sympatyczna.

- Nie martw się. Mam ten sam problem - przyznałam, puszczając jej oczko.

- Nie dziwię się! Jasna cholera - powiedziała z zarumienioną twarzą.

- Coś mnie ominęło? - wyszeptał mi do ucha Clay, a ja zadrżałam, gdy jego gorący oddech owionął moją szyję.

- Nie, kochanie. To taki babski żart - powiedziałam, całując go w policzek.

- Chcieliśmy się tylko przywitać i powiedzieć, że jeśli czegoś potrzebujecie, to dajcie znać. Okej? - powiedziała z uśmiechem Sissy.

- Świetnie, dzięki. Miło było was poznać - powiedziałam, gdy się odwrócili, by odejść.

- Och, a jeśli będziesz miała jakieś wolne przyjaciółki, odeślij je do mnie - powiedział Kane, puszcżając mi oczko.

Craig walnął go w tył głowy.

- Do nas, koleś! - powiedział, kręcąc głową.

Zaśmiałam się.

- Jasne. Do zobaczenia - powiedziałam, zamykając drzwi.

Clay pchnął mnie na ścianę, całując mnie namiętnie.

- Hmm, czuję jak hormony buzują w powietrzu. Nie, żebym winił tych chłopaków. Przecież mam najseksowniejszą dziewczynę na świecie - powiedział, całując mnie po szyi i leniwie przesuwając rękami po moich udach.

- Ej, Clay, wiesz, że gdy wprowadzasz się do nowego mieszkania to musisz uprawiać seks we wszystkich pomieszczeniach? Tak na szczęście - wysapałam bez tchu, gdy jego ręce dotarły do moich pośladków.

- Mmm, nie wiedziałem o tym. Korytarz się liczy? - zapytał, a jego oddech rozgrzewał moją skórę na szyi. Dostałam gęziej skórki.

- O tak - wysapałam.

Zaśmiał się i zaczął całować mnie po całym ciele, aż jęczałam jak szalona.

* * *

Clay zamówił nam jedzenie na wynos, bo nie mieliśmy czasu na

zrobienie zakupów. Wow, całe to przeprowadzanie było bardziej wyczerpujące, niż myślałam. Ale może to dlatego, że przez ostatnie trzy dni bardzo źle spałam.

Leżeliśmy teraz skuleni na sofie i oglądaliśmy telewizję. Skończyliśmy dbać o szczęście naszego mieszkania jakiś czas temu, a teraz leżeliśmy i odpoczywaliśmy.

Miło było tak leżeć ze świadomością, że nikt do nas nie przyjdzie. Kochałam to; kochałam jego.

- Jestem zmęczona, kochanie - powiedziałam, trąc oczy i ziewając.

Odgarnął mi włosy z twarzy.

- Chodźmy do łóżka, Misiu Riley, jutro musimy iść do szkoły - powiedział.

Jęknęłam i przewróciłam oczami.

Chciałam jeszcze powagarować w naszym nowym mieszkaniu i wybrać się do sklepu z farbami.

- Muszę iść, Misiu Riley, mam mecz w piątek. O ile będę mógł grać po opuszczeniu tych dwóch dni - powiedział, całując mnie w czoło.

Kiwnęłam głową.

- Okej, w porządku, ale jutro przed szkołą kupujesz mi śniadanie - powiedziałam, a powieki zaczęły mi opadać.

Cholera, on jest za wygodny, pomyślałam, wtulając się w jego pierś. Odsunął się lekko i wstał, po czym wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni.

- Kocham cię, Riley - wyszeptał, otulając mnie kołdrą, po samą brodę.

- Ja kocham cię bardziej, Clay - powiedziałam, ziewając.

- Niemożliwe - szepnął mi do ucha, przyciągając mnie mocno do siebie.

Rozdział 20

Obudził mnie dzwoniący telefon. Lekko kręciło mi się w głowie i do tego wciąż byłam ledwie przytomna, tak głęboko spałam. Spojrzałam na zegarek - była dopiero druga w nocy. Kto, do diabła, dzwoni do mnie o tej porze?

Chwyciłam szybko telefon i odebrałam go, jeszcze zanim obudził Claya. Wyszłam ostrożnie z łóżka, wyslizgnęłam się z pokoju i dopiero wtedy przyłożyłam komórkę do ucha.

- Halo?

- Cześć Laleczko - wybełkotał Blake.

O ja pieprzę!¹⁴¹

- Blake? Dlaczego do mnie dzwonisz, do cholery? Nie możesz - powiedziałam, oglądając się przez ramię na drzwi sypialni, modląc się, by Clay się nie obudził. Gdyby się dowiedział, że to Blake dzwoni, od razu zawłókłby mnie na komisariat, a byłam zbyt zmęczona.

Powiem mu rano. Wiedziałam, że będzie wściekły, że nie obudziłam go od razu, ale on też potrzebował snu.

- Chcę cię zobaczyć - bełkotał dalej.

Jest pijany?

- Serio? Musisz z tym skończyć! Nie jestem zainteresowana; jestem z Clayem. Masz przestać do mnie dzwonić - syknęłam z irytacją.

- Nie mogę, Laleczko. Próbowałam, ale nie mogę. Pragnę cię - powiedział tak, jakby był z tego powodu zły.

- To masz problem! Jestem z Clayem, kocham go, koniec tematu - powiedziałam stanowczo.

¹⁴¹Co za kolo, no ja walę... |A.

- Zostaw go. Ja uszczęśliwię cię bardziej niż on - błagał.

Jeszcze czego!

- Blake, o czym ty mówisz, do diabła? Ledwie mnie znasz, byliśmy na dwóch randkach, tylko dwóch. Musisz zostawić mnie w spokoju. Złożyłam przeciwko tobie wniosek o zakaz zbliżania się. Nie możesz nawet do mnie dzwonić! - powiedziałam, potrząsając gwałtownie głową.

Co mam mu powiedzieć, żeby wreszcie zrozumiał?

- Nie, zakaz zbliżania się oznacza, że nie mogę się do ciebie zbliżyć i kontaktować w zagrażający ci sposób. Ale ty możesz przyjść do mnie, to nie narusza zasad - powiedział.

- Nie chcę cię widzieć! - syknęłam. Cholera, może jak mu powiem, żeby wskoczył do jeziora, to coś do niego dotrze.¹⁴²

- Laleczko, no weź. Możemy się dobrze bawić, tak? Obiecuję, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Bardzo mi przykro przez to, co zrobiłem. Nie doszłoby do tego, gdyby nie Preston - wkurwia mnie! To jego wina; wszystko było dobrze, dopóki nie zaczął się wpierdalać - warknął.

Wow, w jakiej on żyje ułudzie.

- Nie, nic nie było świetnie, Blake. Wybacz, ale musisz skończyć z tą lekką¹⁴³ obsesją na moim punkcie. Serio, to mnie przeraża - powiedziałam, drżąc.

- Przeraża? - zaśmiał się. - To takie zabawne. Ja nie jestem przerażający - powiedział, wciąż się śmiejąc.

Nie, jesteś pieprzonym psycholem!

- Wracam do łóżka. Przestań dzwonić. - Rozłączyłam się, nie czekając na jego odpowiedź. Telefon natychmiast zaczął dzwonić ponownie, więc go wyłączyłam.

Chyba będę musiała zmienić numer.

¹⁴²Hahahahah, wtf? |A.

¹⁴³Lekką? Serio? Jesteś tego pewna? Tak na sto procent? |K.

Wypiłam szklanekę wody, starając się uspokoić, po czym wróciłam do sypialni i położyłam się blisko Claya.

- Hej, gdzie byłaś? - zapytał sennie, gdy się w niego wtuliłam.

Cholera, nie chcę mu teraz mówić. Powiem mu rano.

- W łazience - skłamałam.

Pocałował mnie w czubek nosa. Odepchnęłam od siebie wszystkie myśli o Blake'u i usnęłam na kolejne kilka godzin.

Budzik zadzwonił o siódmej, a ja przekręciłam się na bok i wtuliłam twarz w pierś Claya, potrzebując więcej snu.

- Doberek, Misiu Riley - powiedział radośnie.

- Dlaczego, do diabła, rano jesteś zawsze taki radosny? - zapytałam, przykrywając głowę poduszką, żeby nie raziło mnie światło.

- Bo budzę się codziennie u boku najpiękniejszej dziewczyny na świecie. To czyni moje poranki szczęśliwymi - powiedział ze wzruszeniem ramion, po czym zerwał mi z głowy poduszkę.

Cholera, słodki jest!

- Tak, cóż, ja też lubię się przy tobie budzić, ale, kochanie, w tym momencie wołałabym kilka dodatkowych godzin snu - mruknęłam, pocierając nosem o jego nos, na co się uśmiechnął.

- Czas do szkoły, pani Preston. Nie mogę się doczekać - powiedział z ekscytacją, zastygając nade mną z szerokim uśmiechem.

Jęknęłam.

- Dlaczego szkoła nie może zaczynać się o dziesiątej trzydzieści? - zapytałam, marszcząc nos. W przeciwieństwie do Claya nie należałam do rannych ptaszków.

- No dawaj! Nie jesteś podekscytowana tym, jak ludzie będą nas wypytywać o ślub?¹⁴⁴ - zapytał, siadając na łóżku i mierzwiąc ręką swoje blond

włosy.

- Oczywiście, że tak, ale człowieeeeku, ilość zabójczych spojrzeń, którymi zostanę dzisiaj poczęstowana, będzie powalająca. Mogę się założyć, że cheerleaderki zepchną mnie ze schodów albo przejadą mnie samochodem - powiedziałam, wydymając lekko usta.

Wow, znienawidzą mnie!

Clay zaśmiał się i pokręcił głową.

- Nie zrobią tego, Misiu Riley. Chodź, umieram z głodu. Ubierzmy się, żebyśmy mogli zjeść - poprosił, pomagając mi usiąść.

Nie mogłam odmówić, gdy robił minę szczeniaczka, dlatego przewróciłam oczami i pozwoliłam mu zaciągnąć się pod prysznic.

Półtorej godziny później wysiadłam z samochodu Claya na szkolnym parkingu. Przywarłam do jego ramienia, gdy ludzie przerwali rozmowy i wbili w nas spojrzenia. Jęknęłam, gdy Clay zaczął prowadzić mnie w stronę budynku.

- Cholera, spójrz na ich miny! - szepnęłam, gdy mijaliśmy grupę gapiących się na nas dziewcząt.

Clay zaśmiał się i pocałował mnie, przez co natychmiast poczułam się lepiej. Dlaczego on smakuje tak cholernie dobrze?

W pierwszej kolejności do sekretariatu. Pani siedząca za biurkiem uśmiechnęła się do nas.

- Witaj Clay, witaj Riley - powiedziała wesoło.

- Dzień dobry, pani Stevens. Ja i Riley musimy zmienić adresy - powiedział Clay, kładąc na biurku dokumenty od agenta, który wynajął nam mieszkanie.

- Macie nowe adresy? - zapytała, wyciągając z szuflady za nią nasze teczki.

- Tak. A ja dodatkowo zmieniam nazwisko - powiedziałam, patrząc na swoją teczkę.

- Nowe nazwisko? - zapytała, patrząc na mnie jak na wariatkę.

- Tak, od teraz ja i Clay będziemy mieli teczki w jednej przegródce, pod „P” - powiedziałam z szerokim uśmiechem, po czym przygryzłam wargę.

Zaśmiała się.

- Zgubiłam się, słońce.

- Pobraliśmy się - powiedział dumnie Clay, przyciągając mnie bliżej z szerokim uśmiechem.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Żartujecie sobie.

Pokręciłam głową i pochyliłam się nad biurkiem, by wziąć ze stosu papierów wnioski o zmianę danych.

- Nie żartujemy - powiedziałam, uśmiechając się radośnie.

Pozwoliłam Clayowi powiedzieć jej resztę, wypełniając w tym czasie wnioski.

Pokochałam widok nazwiska Preston koło swojego imienia i wpisywanie Claya jako najbliższą rodzinę - było to miłe uczucie. Musiałam nawet zmienić podpis.

- Cholera, powinnam była poćwiczyć, zanim się podpisałam. Tutaj wyszło beznadziejnie - powiedziałam, marszcząc z niezadowoleniem nos.

Clay się zaśmiał.

- Chcesz powiedzieć, że nie pisałaś w swoich zeszytach na okładkach "Riley Preston"? - zapytał z udawaną urazą.

- Wybacz, kochanie, ale wtedy nie byłeś dla mnie - powiedziałam, puszczając mu oczko.

- Cóż, cieszę się, że teraz jestem. - Uśmiechnął się krzywo, a pani Stevens wprowadziła nowe dane do komputera.

- Okej, w takim razie: panie i pani Preston - powiedziała, kręcąc głową.

Wciąż była lekko oszołomiona, gdy kserowała akt małżeństwa, by dołączyć go do dokumentów.

- Świetnie, dzięki - powiedział Clay, obejmując mnie ramieniem i wyprowadzając na korytarz.

Rachel stała przed sekretariatem, opierając się o ścianę i flirtując z Tomem. Gdy do nich podeszliśmy, uśmiechnęła się szeroko:

- Cześć. W końcu wypelziliście z nowego mieszkanca, co? - Poruszyła znacząco brwiami, na co zarumieniłam się nieznacznie.

- Trudno było, ale chyba musieliśmy - powiedziałam ze śmiechem.

- Uwaga na głowy! - krzyknął ktoś głośno.

Clay podskoczył wysoko i złapał piłkę, która dosłownie pojawiła się znikąd. Cholera, to było seksowne!¹⁴⁵

- Przepraszam! - powiedział biegnący w naszą stronę chłopak. Zatrzymując się, poklepał Claya po plecach.

- Nie ma problemu, Travis. Ale powinieneś poćwiczyć, bo ten rzut był do dupy - odpowiedział Clay, przechylając głowę na bok i uśmiechając się krzywo.

Przewróciłam oczami.

Jeśli będzie gadał o futbolu, to ja stąd idę!

- Widzimy się później, kochanie, okej? - powiedziałam, obejmując ramieniem Rachel i posyłając mu buziaka.

Zadzwonił dzwonek sygnalizujący koniec lunchu. Clay odprowadził mnie do czytelnii i na pożegnanie pocałował czule, przez co na pewno spóźni się

¹⁴⁵Ta, z wrażenia dziewczynom sutki stają xD |K.

na lekcję.

- Kocham cię - wymruczał w moje usta, odgarniając mi włosy z twarzy.

- Ja też cię kocham, Clay - odpowiedziałam.

Uśmiechnął się i pobiegł w stronę szatni, żeby przebrać się na wf.

Westchnęłam z rozmarzeniem, obserwując go, dopóki nie zniknął za zakrętem. Wtedy weszłam do czytelnicy, usiadłam przy wolnym stoliku i zajęłam się zadaniem z angielskiego. Kilka minut później krzesło koło mnie zaskrzypiało, przez co podskoczyłam.

Spojrzałam w bok i zobaczyłam nieznanego mi chłopaka, który usiadł obok. Był całkiem ładny. Miał zmierzwione blond włosy i brązowe oczy. Rachel z pewnością powiedziałaaby, że jest seksowny i może dałaby dla niego kosza Tomowi.

Uśmiechnął się.

- Cześć, jestem tu nowy. Nazywam się Andy Sanders.

- Riley Preston - powiedziałaam, kiwając głową. Dlaczego usiadł obok? Większość stolików była wolna, a on usiadł akurat obok mnie?¹⁴⁶

- Jak złamałaś rękę? - zapytał, wskazując na gips.

Uśmiechnęłam się niezręcznie.

- Uderzyłam ręką w ścianę - odpowiedziałam ostrożnie, po czym wróciłam do zadania z angielskiego.

- Niedobrze. Bolało? Nigdy sobie niczego nie złamałem.

- Tak, jak cholera. Ale teraz jest już w porządku, tylko gips mnie denerwuje - przyznałam.

- To na pewno. A więc, Riley Preston, czy gips powstrzymuje cię od umawiania się na randki? - zapytał, uśmiechając się szeroko.

- W czytelnicy się czyta i uczy, a nie urządza spotkania towarzyskie! -

¹⁴⁶Pewnie chce zgapić angola, idiotko. Co ty sobie wyobrażasz? :O |A.

syknęła nauczycielka.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością i kontynuowałam odrabianie pracy domowej, nie odzywając się już więcej.

Na szczęście nie musiałam spławiać nowego chłopaka; nienawidziłam tego robić. To oczywiście nie jego wina, że nie wie, że jestem z Clayem. Cholera, on go pewnie nie zna, skoro jest nowy!

Gdy zadzwonił dzwonek, spakowałam się szybko.

- Hej, mogłabyś mi powiedzieć, gdzie znajdę salę czterysta jeden? Mam tam francuski - powiedział Andy, patrząc na mnie z nadzieją.

- Eee, jasne. Mam nawet tę samą lekcję, więc możesz iść ze mną. - Chwyciłam resztę rzeczy i wyszłam z czytelnii. Andy szedł zaraz za mną.

- Nie odpowiedziałaś mi wcześniej na pytanie. Czy gips powstrzymuje cię od umawiania się na randki? - zapytał z majaczącym w kącikach ust uśmiechem.

Cholera. Poruszyłam się niespokojnie i otworzyłam usta, by powiedzieć mi, że jestem beznadziejnie zakochana w swoim mężu i dziękuję za propozycję, gdy ktoś mnie zawołał.

Westchnęłam z ulgą i odwróciłam się w kierunku, z którego dobiegał głos.

To była Rachel. Szła w moją stronę powoli, uśmiechając się zalotnie, gdy zobaczyła nowego chłopaka.

- Cześć Rach, eee, muszę iść do toalety. Mogłabyś pokazać Andy'emu, gdzie mamy francuski? Jest nowy - powiedziałam, unosząc znacząco brwi.

- Oczywiście, że mogę. Miło mi cię poznać, Andy, jestem Rachel. Jak się tutaj znalazłeś? - wymruczała.

Spojrzałam na nią z wdzięcznością i ruszyłam do toalety. Nie potrzebowałam z niej korzystać, ale nie byłam dobra w spławianiu chłopaków.

Umiałam z nimi żartować i się wygłupiać, ale nie lubiłam być nieuprzejma, zwłaszcza dla nowych. Miałam nadzieję, że do czasu, gdy dotrę do klasy, Rachel owinie go sobie wokół palca, a ja nie będę musiała nic mówić.

* * *

Clay

- Serio, koleś, jesteś żonatym osiemnastolatkiem z własnym mieszkaniem - powiedział po raz kolejny Zane, patrząc na mnie z dezaprobatą.

- Zane, daj spokój, ile razy będziemy to jeszcze wałkować? Podoba mi się to, że jesteśmy z Riley po ślubie i nie, to nie był błąd - powiedziałem już po raz setny tego dnia.

- Nie zrozum mnie źle. Lubię Riley i gdyby nie ty, dobierałbym się do niej. Ale, no tak, wracając do tematu... jak, do diabła, możesz woleć sypiać z jedną dziewczyną przez resztę życia zamiast zaliczać wszystkie po kolei? - zapytał, patrząc na mnie, jakbym zwariował.¹⁴⁷

- Ponieważ tą jedną jest Riley - odpowiedziałem z prostotą.

Nie wiedziałem, jak inaczej mu to wyjaśnić. Riley była wyjątkowa, zawsze była. I gdybym wiedział, że któregoś dnia będziemy razem, czekałbym z tym. Nigdy bym nie tknął innej dziewczyny. Ale przeszłości zmienić się nie da, poza tym ona mi nie wypominała, że przed nią było dużo dziewczyn.

- Dobra, na boisko, chłopcy! - krzyknął trener, przerywając rozmowę.

Uśmiechnąłem się do niego z wdzięcznością, bo nie musiałem już odpowiadać na głupie pytania na temat mnie i Riley.

- Clay, poproszę na słówko - powiedział trener, gdy próbowałem

¹⁴⁷Ta, dramaty typowego amerykańskiego ruchacza. XD |A.

wyjsć z szatni niezauważony.

Westchnąłem, a Tom poklepał mnie po plecach, uśmiechając się pokrępiająco. Zatrzymałem się, a trener zaczekał, aż wszyscy wyjdą, więc wiedziałem, że przyczepi się o moją kilkudniową nieobecność.

- Myślę, że musimy omówić kilka spraw - powiedział, unosząc brew i posyłając mi nieprzyjemne spojrzenie. - Po pierwsze: gdzie, do cholery, byłeś przez ostatnie dwa dni? Potrzebowałem cię tu, żebyś przećwiczył nowego. Rozumiem, że wzięłaś ślub i w ogóle, ale... cholera, Clay, drużyna też cię potrzebuje.

Kiwnąłem głową i starałam się patrzeć przepaszająco, choć nie żałowałem tych dwóch opuszczonych dni. Musiałem przecież wiele załatwić i przeprowadzić się do nowego mieszkania z moją wymarzoną dziewczyną. Nie mogłem czuć się z tym źle.

- Musieliśmy załatwić kilka ważnych spraw. Przepraszam, to się więcej nie powtórzy - zapewniłem.

- Dobrze. Po drugie: o co chodziło w piątek, podczas meczu? - zapytał, potrząsając głową.

Wzięłem głęboki oddech. Wiedziałem, że będzie chciał o tym porozmawiać.

- Taa... Przepraszam, że musiałeś mnie zdjąć z boiska w połowie, ale musiałem się czymś zająć - powiedziałem, marszcząc brwi i starając się nie wściekać na myśl o tym, że Blake zbliżył się do mojej dziewczyny.

- Clay, na litość boską. nie mówię o tym, że musiałem cię zdjąć z boiska! Mówię o tym, co się stało. Słyszałem o ręce Riley i że ma z tym wiązek Blake Chambers. Wiem, że poróżniliście się i że większość winy za to ponoszę ja. Ale jeśli musisz o tym z kimś porozmawiać, przyjdź do mnie, dobrze? - Ścisnął mnie uspokajająco za ramię, patrząc mi w oczy.¹⁴⁸

¹⁴⁸Zajebisty ten ich trener! |A.

- Dziękuję. Doceniam to, ale o wszystkim została zawiadomiona policja, więc wszystko jest w porządku - powiedziałem, mając nadzieję, że naprawdę wszystko jest w porządku. Trener był świetnym człowiekiem i bardzo go lubiłem.

- Okej, w takim razie w porządku. Chodźmy już, wymęczyliśmy cię trochę. Pomóż nowemu skrzydłowemu, dobrze? Grał dużo w poprzedniej szkole i mamy szczęście, że przeniósł się akurat do nas, ale brakuje mu pewności siebie - powiedział, klepiąc mnie po plecach, gdy ruszyliśmy na boisko.

Nowy zawodnik był dobry, ale trener miał rację. Nie ufał swoim zdolnościom i wahał się przy przejmowaniu piłki. Trening poszedł wspaniale; trener wymęczył nas ostro i pewnie zrobił to przez moją dwudniową nieobecność.

Przez większość treningu nie mogłem oderwać wzroku od ślicznotki, która siedziała na trybunach z Rachel.¹⁴⁹ Cholera, moja żona jest piękna...

Poczułem, jak coś uderza z impetem w moją pierś. Wylądowałem na ziemi tak mocno, że powietrze uciekło mi z płuc. Cholera, muszę skupić się na grze! To bolało!

- Przepraszam, nic ci nie jest? - zapytał Andy, patrząc na mnie przepraszająco, gdy już ze mnie zszedł i wyciągnął rękę, by pomóc mi wstać.

- Jasne, nie ma problemu. Nie pilnowałem się, więc dobrze zrobiłeś. Powinienem być wdzięczny, że to ty, a nie ktoś inny, bo oni pewnie połamaliby mi kilka żeber, żebym był bardziej uważny - zażartowałem, klepiąc go po ramieniu i spojrzałem na Riley, która wstała i patrzyła, czy nic mi nie jest. Machnąłem ręką, by dać jej znać, że jestem cały.

Cholera, ona za bardzo się o mnie martwiła.

¹⁴⁹Czegoś nie łapię... Czy Riley i Andy (bo to on na sto procent okaże się tym nowym) nie powinni być na francuskim?
XD |A.
Trening jest po lekcjach, stąd obecność Riley. |K.

- Dobra, chłopaki, na dzisiaj starczy - krzyknął trener.

- Byłeś trochę rozkojarzony, co? To twoja siostra, tak? - zapytał Andy, wskazując na Riley i Rachel.

- Siostra? - zapytałem zdezorientowany.

- No tak, Riley. Powiedziała, że ma ma na nazwisko Preston. A ty jesteś Clay Preston, tak? To jak będzie? Trzymaj się z daleka od mojej siostry albo... i te sprawy? - zapytał, marszcząc brwi.¹⁵⁰

Zaśmiałem się i pokręciłem głową.

- Riley nie jest moją siostrą, jest... - Coś uderzyło w moje plecy, posyłając mnie na ziemię. Jęknąłem i usłyszałem nad sobą czyjś śmiech.

- Cholera jasna, Tom, zostaw go w spokoju - krzyknęła ze złością Riley, idąc w naszą stronę.

- Uch, och, panienska się wścieka! - powiedział, wstając.

- Nie chcesz zobaczyć jej wścieklej. Zaufaj mi, ta dziewczyna wybucha niczym fajerwerki - powiedziałem, potrząsając głową i podnosząc się z ziemi.

- Tak? Iskrzy się i wylatuje w powietrze? - zażartował z szerokim uśmiechem.

Riley trzasnęła go ręką w tył głowy, na co Tom się skrzywił.

- Nie, bardziej: jeśli będziesz ze mną zadzierał to przysmażę ci dupsko - warknęła.

Zaśmiałem się, kręcąc głową, gdy Tom popatrzył na nią przepaszająco.

- No weź, Riley, tęskniłem za skopywaniem mu dupy przez ostatnie dwa dni.

- Aww, Tom, tęskniłeś za moją dupą?

- Człowieku, cholernie zabawny jesteś - powiedział, kręcąc głową ze

¹⁵⁰Hahahah, już go lubię :D Tylko szkoda mi trochę, że laska, którą ma na oku, jest zajęta. |A.

śmiechem.

Andy stał, przysłuchując się rozmowie. Dostrzegłem, że dużo uśmiecha się do Riley. Ooo, nie ma mowy! To dlatego pytał czy jest moją siostrą? Chciał się z nią umówić?

Nie ma mowy, żeby zarywał do mojej dziewczynki!

Chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Pisnęła.

- Nie. Jesteś brudny! - skrzywiła się, gdy objąłem ją mocno, aż sama miała brudną koszulę.

- Przecież mnie takiego lubisz - wyszeptałem, uśmiechając się krzywo.¹⁵¹

Zmrużyła oczy, a wyglądała przy tym cholernie seksownie.

- No cóż, masz mnie, lubię, gdy jesteś niegrzeczny - szepnęła. Uśmiechnąłem się i pochyliłem w jej stronę. Tęskniłem za nią przez cały dzień i nie mogłem się doczekać, aż zabiorę ją do domu. Nasze usta dzieliły milimetry - czułem jak jej pachnący miętą oddech owiewa moja usta. - Ale nie lubię, gdy ja jestem brudna¹⁵² - powiedziała, odsuwając się w chwili, gdy miałem ją pocałować.

Spojrzałem na nią, zszokowany, gdy pokazała mi język. Cholerna zadziora.

- Oj, doigrasz się zaraz, Misiu Riley - ostrzegłem. Zachichotała, obróciła się na pięcie i pobiegła przez boisko. Dałem jej chwilę, bo biegałem o wiele szybciej niż ona.

- Lepiej przyspiesz, Riley - krzyknąłem za nią. Uśmiechnąłem się, gdy usłyszałem, jak głośno się śmieje. - Wybaczcie - powiedziałem do chłopaków, poruszając brwiami.

Ruszyłem sprintem i zwolniłem, gdy byłem blisko niej. Chciałem,

¹⁵¹Dobra, to było trochę obrzydliwe. XDDDD |A.

¹⁵²W języku polskim ta wymiana zdań jest po prostu bez sensu. Zostało tu użyte słowo "dirty", które oznacza brudny, ale też można go użyć, gdy mówi się o kimś "niegrzecznym" w łóżku. No więc Clayowi chodziło o to, że Riley lubi, kiedy on jest niegrzeczny w łóżku. Amen xD |K.

Talk dirty to me, tututututu XD |A.

żeby oddaliła się bardziej, byśmy z tego skorzystać, choćby miała to być tylko minuta.

Gdy była w połowie boiska, zrównałem się z nią i chwyciłem ją w pasie, wycierając spoconą twarz o jej policzek.

Pisnęła.

- Clay! - wyrywała się z mojego uścisku, chichocząc.

Chwyciłem ją za tyłek i podniosłem. Natychmiast objęła mnie nogami w pasie. Pasowała do mnie idealnie, jakby została specjalnie dla mnie stworzona.

- Musisz poćwiczyć szybsze bieganie, jeśli nie chcesz, żebym cię złapał, pani Preston - drażniłem się z nią.

Uśmiechnęła się szeroko, kręcąc głową, po czym zarzuciła mi ręce na szyję.

- Och, chciałam, żebyś mnie złapał, zaufaj mi - wyszeptała uwodzicielsko, muskając wargami moje usta.

Pocałowałem ją mocno, delektując się każdą sekundą, aż zatraciliśmy się w tej pieśczoce. Trudno było widywać się z nią sporadycznie, tylko gdy mieliśmy razem lekcję albo spotykaliśmy się na korytarzu. Nie móc trzymać jej za rękę, kiedy tylko chciałem...

Przesunęła językiem po mojej wardze, a ja otworzyłem usta i pocałowałem ją namiętnie, przez po podnieciłem się tak, że było to niemal nierealne.

Szedłem powoli w stronę chłopaków, całując ją, gdy wsunęła palce w moje włosy, by przylgnąć do mnie bardziej.

- Skończcie z tym cholerstwem! - krzyknął trener. Słyszałem, jak chłopaki syczą i buczą żartobliwie. Uśmiechnąłem się, gdy Riley odsunęła się ode mnie i mocno zarumieniła. Poruszyła nogami, jakby chciała stanąć, więc chwyciłem ją za uda, nie chcąc jej puszczać.

Uśmiechnęła się i dotknęła czołem mojego czoła.

- Kocham cię, Clay - wyszeptała, patrząc mi głęboko w oczy.

- Ja też cię kocham, Misiu Riley. Bardzo.

Gdy podeszliśmy do grupy, zobaczyłem, że Andy gapi się na nas dziwnie.

O cholera, taa, dalej myśli, że Riley to moja siostra. Zaśmiałem się. Uznałem, że w jego oczach wygląda to niewłaściwie.

- Andy, to moja żona Riley, Riley, to Andy, nasz nowy skrzydłowy - przedstawiłem ich sobie.

Uśmiechnęła się trochę niezręcznie.

- Spotkaliśmy się już. A więc grasz w drużynie, Andy? - zapytała uprzejmie.

Patrzył na nas zszokowany.

- Żona? Jesteście małżeństwem? To dlatego masz na nazwisko Preston? Myślałem... ta, okej, to ma chyba sens... powinienem, hmm... iść pod prysznic - powiedział nieswojo.

Odwrócił się i ruszył w stronę szatni. Zane zarzucił mu rękę na ramiona.

- Nie martw się, stary, wszyscy byśmy do niej startowali, gdyby była wolna. Clay nie jest obrażony - powiedział, mrugając do mnie żartobliwie.

- Twoi przyjaciele to banda męskich dziwek - zaśmiała się Riley, dotykając czołem mojego czoła, gdy ruszyliśmy do budynku.

Podtrzymałem ją rękami za pośladki.

- Wiem. Dlatego jestem strasznie zadowolony, że nigdy nie traktowałem kobiet jak obiekty seksualne - zażartowałem.

Zachichotała, przytulając mnie mocno.

- Chcesz iść na zakupy jak już się ogarniesz? - zapytała z ekscytacją.

- Oczywiście, Misiu Riley. Ugotujesz mi dziś wieczorem coś dobrego,

jak dobra żona? - zapytałem z szerokim uśmiechem.

- Pewnie, kochanie, cokolwiek zechcesz. - Przywarła ustami do moich warg, kończąc rozmowę. Gdy dotarliśmy do szatni, oparłem ją o ścianę, pogłębiając pocałunek. Niemal zapomniałem, gdzie jesteśmy, tak się wczułem.

Cholera, moja żona doprowadza mnie do szaleństwa!

- Clay, zostaw swoją dziewczynę i idź pod prysznic, do cholery. Nie mam czasu, żeby czekać, aż skończycie się obściskować - krzyknął trener z szatni, śmiejąc się razem z resztą drużyny.

Uśmiechnąłem się nieśmiało, postawiłem ją na nogi i starłem trochę brudu z jej koszuli. Od razu zatęskniłem za jej dotykiem.

- Poczekaj na mnie, dobrze? - powiedziałem, patrząc na nią uważnie.

Nienawidziłem spuszczać jej z oczu. Gdyby cokolwiek się jej stało, straciłbym dosłownie wszystko, co ma dla mnie znaczenie.

- Muszę wrócić do biblioteki i oddać książkę. Zapomniałam wcześniej. Wróć, zanim skończysz brać prysznic - powiedziała, muskając moje wargi.

- Dobrze, niedługo się widzimy.

Pocałowałem ją w czoło i poszedłem wziąć zimny prysznic. Musiałem jeszcze trochę poczekać, zanim będę mógł się do niej dobrać, a nie chciałem chodzić po sklepie, czując się jak napalony kretyn.

Umyłem się szybko i zacząłem ubierać.

- Planujecie jakąś parapetówkę? - zapytał Tom z ekscytacją.

Zmarszczyłem brwi.

Nie rozmawialiśmy o tym z Riley, ale naprawdę nie chciałem, żeby ktoś do nas przychodził i robił bajzel.

Wow, jaki ja się robiłem odpowiedzialny na starość! Zaczynałem stawać się nudziarzem!

- Nie wiem, pewnie nie. Mieszkanie nie jest duże. Możemy zaprosić

kilka osób żeby coś zjeść i pooglądać - zasugerowałem.

To się Riley na pewno spodoba.

- Wow, film i żarcie. Rozrywkowa z was para - zażartował Tom.

- Jesteś po prostu zazdrosny. Przy okazji, jak ci idzie z Rachel? - zapytałem, gdy wyszliśmy z szatni. Natychmiast rozejrzałem się za Riley, ale nigdzie jej nie było. Spojrzałem na zegarek - była szesnasta czterdzieści, powinna była już wrócić.¹⁵³

Tom westchnął.

- Nie wiem, stary. Raz jest gorąca, a raz oziębła. Nie wiem, co robię dobrze, a co źle. Doprowadza mnie do szaleństwa. - Potrząsnął głową, marszcząc brwi.

Uśmiechnąłem się.

- Z tego, co słyszałem, bardzo dobrze robisz coś rękami. Ale nie mów jej, że ci powiedziałem. Riley kazała zachować mi to w tajemnicy - powiedziałem ze śmiechem i uderzyłem go w ramię.

- Rękami? Co ja robię, do diabła, z rękami? - zapytał zdezorientowany.

Zaśmiałem się.

- Nie mam pojęcia, człowieku, ale Rachel bardzo to lubi. Może na tym się skup. - Poruszyłem brwiami, a on zrozumiał, o czym mówię.

- Aaa, to! No tak, rzeczywiście to lubi. Cholera, powiedziała Riley? Muszę być naprawdę dobry - powiedział ze śmiechem. Widać było po nim, że jest z siebie dumny.

- Nie chcę o tym słyszeć. To samo powiedziałem Riley. Po prostu przekazuję ci cenne informacje, które mają pomóc z dziewczyną. Proszę, nie mów Rachel, nie chcę, żeby Riley miała problemy przez to, że złamała babski kod, czy co one tam mają – powiedziałem, wzruszając ramionami.

¹⁵³Czyżby nasz ulubiony psychol...? |A.

- Nie powiem. Zadzwońię do Rachel, sprawdzę, czy jest wolna. Jutro dam ci znać, jak poszło. Dzięki Clay! - Wyciągnął telefon i odszedł, wybierając numer.

Uśmiechnąłem się i poczekałem kilka minut, zanim zacząłem martwić się o Riley.

Gdzie ona jest, do diabła? Powinna była już wrócić. Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do niej, ale miała wyłączoną komórkę.

Cholera, dlaczego ma wyłączony telefon?

Zacząłem panikować, gdy ruszyłem biegiem do biblioteki. Blake nie mógł po nią przyjść, nie do szkoły. Wie, że jestem z nią, nie odważyłby się do niej przy mnie zbliżyć.

Wpadłem do biblioteki, prawie wyrywając drzwi z zawiasów.

Riley śmiała się z bibliotekarką, układając książki na półce.

Obie spojrzały na mnie, gdy do niej podbiegłem, wyglądając pewnie jak kompletny kretyn.

- Cześć Clay, szybko ci poszło - powiedziała Riley, patrząc na mnie zdeorientowana.

- Szybko? Jest za dziesięć piąta, Misiu Riley.

Skrzywiła się i popatrzyła na mnie przepraszająco.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Pomagałam pani Sing z książkami.

- Nic się nie stało, nie martw się - powiedziałem, starając się nie pokazywać po sobie paniki, którą wcześniej czułem.

Byłem głupi i nadopiekuńczy, a on tego nienawidziła.

- Powinniście się już zbierać. Dziękuję za pomoc, Riley. A jeśli naprawdę chcesz mi pomagać dalej, to widzimy się jutro - powiedziała pani Sing, uśmiechając się radośnie.

- Naprawdę chcę pomóc. Już nie wytrzymuję patrząc, jak Clay tarza

się po ziemi. Nienawidzę tego oglądać - powiedziała Riley, krzywiąc się, gdy wkładała książki z powrotem do kartonu.

- Nie dziwię się. W takim razie do widzenia - powiedziała pani Sing z uprzejmym uśmiechem.

- Do widzenia - powiedziała Riley, obejmując mnie ręką w pasie.

Uśmiechnąłem się, idąc w stronę drzwi. Spojrzałem na nią z zaciekawieniem, zastanawiając się, o co chodziło.

Uśmiechnęła się do mnie.

- Zgłosiłam się do pomocy w bibliotece. Po szkole, gdy masz treningi. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza - wyjaśniła.

Och, o to chodziło!

- Tak? To dobry pomysł, choć będę za tobą tęsknił, gdy nie będę cię widział na trybunach - powiedziałem, wydymając żartobliwie wargi.

Zaśmiała się

- Jak mnie nie będzie, to przynajmniej skupisz się na grze. Nie chciałam ci tego mówić, kochanie, ale odkąd jesteśmy razem, grasz beznadziejnie - zażartowała, na co się zaśmiałem.

- To na pewno podbuduje moje ego, Misiu Riley. - Przewróciłem oczami. - Martwiłem się, gdy nie wróciłaś. Myślałem, że coś się stało - przyznałem.

- Clay, przestań się zamartwiać. Wrzodów od tego dostaniesz - skarciła mnie, kręcąc głową z dezaprobatą.

- Dzwoniłem do ciebie, ale miałaś wyłączony telefon Rozładował się?

- zapytałem, ignorując jej komentarz. Wiedziałem, że irytowała ją moja opiekuńczość, ale to w końcu moja praca, tak? Czy mąż nie może martwić się o swoją żonę?

- O cholera - wymamrotała, zatrzymując się i patrząc na mnie niepewnie.

Uśmiechnąłem się i patrzyłem na nią, czekając aż powie mi, że zgubiła kolejny telefon. To była jedna z cech Riley - telefon wytrzymał maksymalnie pół roku. Potem się psuł albo go gubiła.

- Wyłączyłam go w nocy. Zapomniałam ci powiedzieć. Przepraszam, Clay, miałam ci powiedzieć, ale rozproszyłeś mnie rozmową i prysznicem, a potem zapomniałam - wykręcała się.

Riley nigdy się nie wykręca. O czym ona mówi?

Patrzyłem na nią, czekając aż dokończy, ale wtedy zamknęła oczy, z bólem wypisanym na twarzy.

- Riley, co się dzieje?

- Blake dzwonił w nocy. Nie chciałam cię budzić. Przepraszam, miałam ci powiedzieć rano, przysięgam.

Poczułem jak budzi się we mnie złość.

- Co do diabła? Znowu dzwonił? - krzyknąłem.

Skrzywiła się i spojrzała na mnie przepraszająco.

- Clay, proszę, nie bądź na mnie zły. Miałam ci powiedzieć.

Westchnąłem i objąłem ją mocno ramieniem.

Nie jestem zły na ciebie, Misiu Riley, jestem zły na niego! - powiedziałem, starając się kontrolować, gdy całe moje ciało rwało się, by wsiąść do samochodu, jechać do niego i zatłuc na śmierć.

- Przepraszam, że sprawiam tyle kłopotów - powiedziała smutno.

Odsunąłem się i chwyciłem jej twarz w ręce.

- Riley, nie gadaj głupot, dobrze? To nie jest twoja wina. Blake'a trzeba jakoś odseparować, żeby to wszystko się skończyło - powiedziałem, zaciskając zęby. - Ale powinnaś była mi powiedzieć. Poza tym, dlaczego w ogóle odebrałaś? - zapytałem, potrząsając głową.

- Nie wiedziałam, że to on. Telefon zadzwonił, a ja szybko odebrałam, żeby cię nie obudzić. Odebrałam, zanim zdałam sobie sprawę, że to on -

powiedziała, a w jej oczach wezbrały łzy.

Pochyliłem się i pocałowałem ją lekko.

- Co powiedział, Misiu Riley? - zapytałem, choć nie chciałem wiedzieć. Ale musiałem.

- To samo co wcześniej: przykro mu, chce mnie zobaczyć - powiedziała ze wzruszeniem ramion.

- Groził ci, że cię skrzywdzi? - Całe moje ciało napięło się z nerwów.

Pokręciła głową.

- Nie, nic z tych rzeczy - powiedziała szybko, gdy ją objąłem i przyciągnąłem do siebie.

- Musimy to zgłosić - westchnąłem.

Kiedy to się, do diabła, skończy? Zakaz zbliżania się i pobicie powinno chyba dać do zrozumienia, że dziewczyna nie jest zainteresowana? Nie rozumiałem, dlaczego on wciąż to robi.

- Clay, chcę zacząć żyć normalnie. Proszę? Musimy jechać do sklepu zrobić zakupy i zacząć zachowywać się jak prawdziwe małżeństwo. Nie możemy spędzać każdego wieczora na komisariacie. Co powiesz na to, że wyrzucę kartę i zmienię numer? - zapytała, patrząc na mnie z nadzieją.

Westchnąłem i pomyślałem o tym. Nie miał pojęcia, gdzie mieszkamy, nie miałby też jej numeru, więc nie miałby z nią kontaktu. A policja i tak nic by nie zrobiła z tym, że dzwonił. Powiedzieli nam, że musiałby jej grozić, żeby mogli go aresztować.

- Nie mam lepszego pomysłu. Co powiesz na to, że na kilka dni zamienimy się telefonami? Wtedy nie będziesz musiała wszystkim mówić, że masz nowy numer - zaproponowałem.

Nie chodziło dokładnie o to, ale prawdziwego powodu znać nie musiała. Gdybym miał jej telefon, a on by zadzwonił, miałbym możliwość powiedzieć mu, co dokładnie z nim zrobię, jeśli zbliży się do niej ponownie.

- Clay, kochanie, to nie jest dobry pomysł. Powinniśmy po prostu pozbyć się tego numeru. Wtedy więcej nie zadzwoni - powiedziała, kręcąc głową.

- Zgłaszamy to albo się zamieniamy, twój wybór - powiedziałem, unosząc brew.¹⁵⁴

Wiedziałem, że nie będzie chciała nic zgłaszać. Desperacko chciała żyć normalnie, jak osoba w związku. Zresztą, ja chciałem tego samego.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, a ja czekałem cierpliwie. Wiedziałem, że wygrałem, musiałem jej po prostu dać chwilę. Znałem ją za dobrze.

- Dobra, w porządku, ale jeśli zadzwoni raz jeszcze, to wyrzucamy kartę i zgłaszamy to - powiedziała, patrząc na mnie ostrzegawczo.

- Oczywiście - potwierdziłem. Pocałowałem ją w czoło i poprowadziłem w stronę wyjścia. - Chodźmy, Misiu Riley. Zrobimy zakupy, bo robisz mi dzisiaj stek.

- Naprawdę? - zaśmiała się. Kiwnąłem głową i zrobiłem minę szczeniaczka, bo wiedziałem, że temu nie odmówi. - Cholera, tylko nie ta mina! Dobra, zrobię stek. - Przewróciła oczami z szerokim uśmiechem.

¹⁵⁴Nieładnie tak szantażować kobietę! XD |A.

Rozdział 21

Clay

Piątek minął identycznie jak miniony dzień. Ludzie wciąż ekscytowali się naszym ślubem. Riley twierdziła, że mnóstwo dziewczyny nadal posyła jej mordercze spojrzenia, ale ja nic takiego nie widziałem. To, że wziąłem ślub nie zatrzymało ich od flirtowania ze mną i oferowania i szybkich numerków w toaletach czy schowku.

Chyba do nich nie docierało, że żadna z nich nie umywa się do Riley. Nigdy nie mogły się z nią równać. Zawsze dawałem jasno do zrozumienia tym, z którymi uprawiam seks, że nie interesuje mnie związek. A to, dlaczego nadal za mną latały, pozostawało dla mnie tajemnicą, chociaż ja nie korzystałem już z ponownych propozycji. To jednak zdawało się nakręcać je bardziej, tak jakby próbowały mnie usidlić.

Teraz, gdy byłem żonaty, zdawały się być bardziej nachalne. Tak, jakby próbowały nas rozdzielić. Nie było mowy, żeby to się udało - Riley była moją wymarzoną dziewczyną i nie było nic, co mogłoby mnie zmusić do rozstania z nią.

Siedziałem na sofie w salonie i przyglądałem się jak dla porównania maluje ściany różnymi odcieniami zieleni. Dla mnie wszystkie wyglądały tak samo: jasna zieleń, ciemna zieleń, ciepła zieleń, zimna zieleń. No bez jaj, to był kolor zielony, więc co to za różnica, że "Jabłkowy Szept" jest świeższy niż "Miętowa Bryza"? Poza tym co, do diabła, miało znaczyć słowo "świeższy"? Malowanie mieszkania jest do dupy!¹⁵⁵

¹⁵⁵Hahaha, typowy facet, bez kitu :D |K.

- A więc? Który ci się podoba, kochanie? - zapytała, patrząc na mnie ze zmarszczonym nosem – co robiła zawsze, gdy się nad czymś zastanawiała – przez co wyglądała naprawdę uroczo.

Cholera, który jej się podobał bardziej? Wow, powinienem słuchać uważniej, a nie patrzeć na jej tyłek!

- Hmm, coś, jabłkowy jest ładny... - zacząłem, a ona natychmiast zmarszczyła brwi, co oznaczało, że wybrałem źle. - Ale wolę miętowy - dodałem szybko.

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Prawda? Mnie też się podoba.

Zaśmiałem się, parząc na różne odcienie zieleni farby, którą rozprowadziła w małych odstępach na ścianie. - Świetnie. A więc Miętowa Bryza do salonu, a biszkoptowy do kuchni. Dwa z głowy - powiedziałem, unosząc brwi.

Westchnęła i usiadła mi na kolanach.

- Możemy jutro malować? - zapytała z ekscytacją.

- Oczywiście, Misiu Riley, cokolwiek zechcesz.

Pochyliła głowę i pocałowała mnie czule. Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie, przesuwając leniwie rękami po jej plecach.

Usłyszeliśmy dzwonek do drzwi, a ona odsunęła się szybko, patrząc na mnie ze zmartwieniem.

- Wszystko będzie dobrze, Misiu Riley - powiedziałem, zsuwając ją z kolan i idąc w stronę drzwi.

Otworzyłem je, a w progu ujrzałem nasze uśmiechnięte mamy. Zerknąłem za nie, by upewnić się, że nie zabrały taty albo Briana. Powiedziały, że tego nie zrobią, ale Riley świrowała cały dzień, bo bała się, że stanie mi się krzywda. Gdy już to sprawdziłem, uśmiechnąłem się do nich szeroko i otworzyłem drzwi szerzej, zapraszając je do środka.

- Cześć mamó, cześć Sarah - powiedziałem.

- Cześć Clay... Och, ślicznie tu! - krzyknęła Sarah, wchodząc do środka i całując mnie po drodze w policzek. Rozglądała się dookoła z dumnym uśmiechem.

- Dziękuję. Riley jest tam. - Wskazałem na drzwi na końcu korytarza. Popędziła tam natychmiast, szeroko się uśmiechając.

Odwróciłem się w stronę mamy, która zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku.

- Tęskniłam za tobą, Clay. Jak się macie? Potrzebujecie pieniędzy albo coś? - zapytała, patrząc na mnie ze zmartwieniem, chwytając moją twarz w dłoń.

- Wszystko jest w porządku, mamó. Wygrałem trochę w Vegas, więc pieniędzy nam nie brakuje, obiecuję - zapewniłem ją.

Uśmiechnęła się ze łzami w oczach.

- W domu jest bez ciebie inaczej. Twojemu ojcu jest naprawdę przykro za to, co zrobił, Clay. Chciał dzisiaj przyjść, ale powiedziałam mu, żeby dał ci trochę czasu - powiedziała, patrząc na mnie błagalnie.

Zesztywniałem na myśl o tym, jak spoliczkował Riley. Nie byłem gotów mu wybaczyć. Gdybym zobaczył go w tym momencie, chyba bym go zatłukł, dlatego lepiej, żeby trzymał się z dala ode mnie.

- Ta, nie chcę go widzieć. - Wzruszyłem ramionami, ignorując smutek na twarzy mojej mamy.

- Rozumiem to, Clay, ale kiedyś porozmawiacie o tym, prawda? - zapytała, ocierając spływającą po policzku łzę.

Nienawidziłem, gdy moja mama cierpiała, odczuwałem wtedy straszny ból. Nigdy nie chciałem jej krzywdzić, ale nie mogłem zapomnieć jak wyglądał policzek Riley po tym uderzeniu.

- Może kiedyś - odpowiedziałem z nadzieją, że minie jeszcze dużo

czasu, zanim do tego dojdzie.

Uśmiechnęła się i spojrzała w kierunku salonu.

- Oprowadzisz mnie? - zapytała, zmieniając temat. Uśmiechnąłem się z wdzięcznością, bo zaczynało się robić dziwnie.

- Oczywiście. - Zamknąłem drzwi wejściowe i zaprowadziłem ją do salonu, gdzie Sarah i Riley gadały o malowaniu. Jęknąłem w duchu; cholera jasna, proszę, nie zaczynajcie znowu z malowaniem. Niech zostanie ta Miętowa Bryza!

Riley uśmiechnęła się, wdając się w rozmowę z naszymi mamami.

- Idę zrobić kawę. - Ewakuowałem się stamtąd, gdy zaczęły mówić o kolorze farby w sypialni. Nienawidziłem tego całego odnawiania!

Nie spieszyłem się, robiąc tę kawę, a gdy wróciłem do salonu, właśnie wychodziły z łazienki, dalej rozmawiając z ożywieniem. Obserwowałem je uważnie¹⁵⁶ - gadały wszystkie na raz i nie miały chyba problemu ze słuchaniem i mówieniem jednocześnie. Wow, chciałbym być taki wielozadaniowy!¹⁵⁷ Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, gdy widziałem radość Riley, kiedy z nimi rozmawiała i z dumą pokazywała mieszkanie. Tęskniła za mamą i za Brianem, ale nie chciała się do tego przyznać.

Klapnęła na sofę obok mnie, a ja objąłem ją ramieniem.

- Masz dzisiaj mecz, prawda Clay? Nie spóźnisz się przez nas? - zapytała Sarah, patrząc na swój zegarek.

Pokręciłem głową.

- Nie, wszystko jest w porządku. Musimy wyjść o szóstej - powiedziałem, patrząc na zegarek - była dopiero szesnasta trzydzieści.

Sarah uśmiechnęła się szeroko i usiadła z kubkiem kawy w rękę.

- To miejsce jest urocze, a wasza dwójka zdaje się być taka szczęśliwa - zagruchała.

¹⁵⁶Przyczajony tygrys? xD |K.

¹⁵⁷Nie no, nie mogę z niego. Ten chłopak jest genialny xD |K.

Riley uśmiechnęła się szeroko, na co moje serce zabiło szybciej.

- Jesteśmy szczęśliwi, mamó - przyznała, ściskając mocno moją rękę.

- To nie był błąd. Wiem, że pewnie myślicie, że jesteśmy za młodzi, ale obiecuję - nie jesteśmy - powiedziała z mocą.

- To trochę dziwne, że mój syn jest żonaty i mam synową, ale wasza dwójka była dla siebie stworzona. Wszyscy wiedzieli, że to tylko kwestia czasu - powiedziała moja mama, kręcąc głową z rozbawieniem.

Sarah zaśmiała się i kiwnęła na potwierdzenie jej słów.

- Miłość nie zna wieku - powiedziała ze wzruszeniem ramion.

Uśmiechnąłem się. Cholera, miło coś takiego usłyszeć! Spodobało mi się to.

- To miejsce jest cudowne, a wy już się zadomowiliście - powiedziała moja mama, patrząc na nas.

- Tak, w większości się już rozpakowaliśmy. Jutro będziemy malować. Przyjdźcie, jeśli chcecie pomóc - zasugerowała z ekscytacją Riley.

- Z chęcią przyjdziemy pomóc. Clay, myślisz, że mogłabym zabrać twojego tatę? Wiem, że też chciałby pomóc - powiedziała moja mama z nadzieją w oczach.

Zmarszczyłem brwi. Nie mam mowy, to za wcześnie. Otworzyłem usta, żeby powiedzieć "nie", ale Riley ścisnęła mnie za rękę. Spojrzałem na nią. Patrzyła na mnie błagalnie. Nie podobało jej się to, że nie będę widywał się z ojcem i uważała, że dla dobra mojej mamy powinienem pozwolić na jego wizytę. Pytała mnie nawet, jak mogłem wybaczyć Brianowi, że mnie pobił, a nie chciałem wybaczyć tego, że mój ojciec ją tylko spoliczkował. To było zupełnie co innego. Nie dbałem o to, co stało się mnie, ale jeśli ktoś krzywdził Riley, było to dla mnie bardzo wiele.

Riley mnie zabijała. Wiedziała, że nie chcę go widzieć, więc dlaczego patrzy na mnie w ten sposób? Wiedziałem, że próbowała mi pomóc i nie

chciała, żebym nie stracił kontaktu z rodziną, ale trudno mi będzie przebywać z nim w jednym pomieszczeniu.

- Proszę, Clay, zrób to dla mamy - wyszeptała, z roztargnieniem kręcąc moją obrączką, trzymając mnie za rękę.

Uznałem, że mogę to zrobić dla mamy. Westchnąłem i kiwnąłem głową.

- W porządku, niech przyjdzie. Ale jedno niewłaściwe słowo i będzie się stąd wynosił - powiedziałem ostro.

Mama uśmiechnęła się radośnie. Przewróciłem oczami i spojrzałem na Riley.

- Wiesz, że tak właśnie powinieneś zrobić - wyszeptała, ściskając uspokajająco moją dłoń.

- Wiem - mruknąłem niechętnie.

Po kilku minutach Riley i nasze mamy poszły coś gotować. Oparłem głowę o zagłówek sofy, wsłuchując się w jej śmiech. Była z nimi tak szczęśliwe, że trochę mnie to bolało. Pragnąłem zawsze ją uszczęśliwić.

Włączyłem w telewizji kanał sportowy i oglądałem go, dopóki Riley nie rzuciła się na moje kolana tak, że aż podskoczyłem.

- Wystraszyłam cię - drażniła się ze mną ze śmiechem.

Uśmiechnąłem się i objąłem ją.

- Owszem, żonko, wystraszyłaś. - Przewróciłem oczami.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Wiesz, że jeszcze się do tego nie przyzwyczaiłam.

- Do tego, że nazywam cię żoną? - zapytałem, zakładając jej włosy za uszy i całując ją w policzek.

- Owszem. Trochę mi to zajmie.

- To chyba dobrze, bo mam w planach całkiem długie małżeństwo - zażartowałem, rozbawiając ją.

- Tylko całkiem długie? Mam dla ciebie wiadomość, koleś: utknąłeś tu ze mną. - Walnęła mnie lekko w ramię, gdy przyciągnąłem ją bliżej siebie, patrząc głęboko w jej niebieskie oczy.

- Jeterem pewien, że jakoś sobie dam z tym radę Misiu Riley. - Przywarłem wargami do jej ust, gdy ktoś odchrząknął, hamując śmiech.

Westchnąłem i rozejrzałem się, by zobaczyć, że nasze mamy obserwują nas z progu z uśmiechami i minami mówiącymi tyle co "jakie to słodkie¹⁵⁸".

- Jedzenie gotowe - powiedziała Sarah z szerokim uśmiechem.

- Świetnie. - Zaśmiałem się i ściągnąłem Riley z kolan, po czym zaciągnąłem ją do kuchni. Usiedliśmy dookoła wysepki, bo nie mieliśmy jadalni ani stołu przy którym można coś zjeść.

* * *

Riley

Siedziałam na trybunach z Rachel i Reecem. Clay stał przede mną i rozglądał się, szukając wzrokiem Blake'a. Poszedł na małe ustępstwo. Nie musiałam siedzieć przy wejściu do szatni tak jak w zeszłym tygodniu. Zamiast tego zajęłam miejsce zaraz za ławką trenera, żeby mógł mieć mnie na oku podczas gdy Clay grał.

- Okej, nie sądzę, żeby tu był. Jeśli go zobaczysz, natychmiast idź do trenera Bradley'a, dobrze? A podczas przerwy przyjdź do mnie do szatni - powiedział, pochylając się i patrząc na mnie surowo.

- Dobrze tato - zażartowałam.

Uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową.

- To nie są żarty, Misiu Riley. Martwię się o ciebie.

Zarzuciłam mu ręce na szyję.

- Wiem, że się martwisz. Po prostu staram się poprawić ci humor. Obiecuję, że jeśli się tu pojawi albo do mnie zadzwoni, natychmiast pójde do twojego trenera albo poszukam ciebie - powiedziałam.

Uśmiechnął się, ale nadal wyglądał na spiętego.

- Okej, w porządku. Kocham cię, pani Preston. - Pocałował czubek mojego nosa, rozejrzał się dookoła raz jeszcze, po czym pobiegł na boisko, gdzie rozgrzewała się jego drużyna.

Gdy już trochę się od nas oddalił, zagwizdałam głośno, a gdy się odwrócił, spojrzałam na Rachel, udając zirytowaną.

- Rachel! Gwizdziesz na mojego męża! - powiedziałam z udawaną złością, na co Rachel i Clay parsknęli śmiechem.

- Wow, twój facet jest nadopiekuńczy - powiedziała Rachel, kręcąc głową z uśmiechem.

- Wiem. Słowo daję, w końcu padnie na zawał, jeśli się nie uspokoi. - Zmarszczyłam brwi, patrząc jak podskakiwał wysoko, wymachując ramionami, by przygotować się do gry.

Cholera, jak seksownie wyglądał w tym stroju. Jak to możliwe, że przed wakacjami nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak cholernie seksownym facetem jest Clay? Zawsze wiedziałam, że jest cudowny, ale nigdy nie patrzyłam na niego pożądliwie. Mimo to widziałam reakcję dziewczyn na jego widok. Na mnie jednak tak nie działał. Był po prostu moim najlepszym przyjacielem i jedyną osobą, na której polegałam bezgranicznie. Zabawne, jak to się zmieniło przez ten miesiąc, gdy się nie widzieliśmy. Byłam bardzo wdzięczna za te wakacje, ale część mnie żałowała, że nie postrzegałam go w ten sposób wcześniej. Straciliśmy tyle czasu na przyjaźń, gdy przez cały ten czas

u boku miałam idealnego chłopaka, tylko go nie widziałam.

Gra poszła gładko. Wygraliśmy, co mnie cieszyło, choć nienawidziłam patrzeć, jak gra. Nigdy mu tego nie powiedziałam, ale wolałabym być gdziekolwiek indziej niż tu, na trybunach, patrząc jak pada na ziemię, bo zostaje przez kogoś powalony. Kilka razy ktoś nawet nie wyhamował i na niego nadepnął. Nie miałam pojęcia, jak mógł lubić w to grać.

Po grze przybiegł do mnie.

- Hej, twój facet dobrze się spisał? - zapytał uśmiechając się zadziornie.

Zaśmiałam się i kiwnęłam głową.

- Tak, tym razem nie schrzaniłeś roboty - dokuczałam mu.

Uśmiechnął się i pocałował mnie delikatnie. Zauważyłam, że był ostrożny, bo nie chciał pobrudzić mi ubrań.

- Idę pod prysznic. Poczekasz na mnie w gabinecie trenera? - zapytał, patrząc na mnie z nadzieją.

Zmarszczyłam nos.

- A co powiesz na to, że pojedę z Rachel i Reecem do restauracji? - zasugerowałam.

Zamiast iść na imprezę, zabieraliśmy się z paczką znajomych na kolację. Chcieliśmy w ten sposób jednocześnie uczcić nasz ślub i zwycięstwo.

Clay popatrzył na mnie z lekkim bólem.

- W porządku, ale pilnuj się Reece'a.

Po grze przybiegł do mnie.

- Hej, twój facet dobrze się spisał? - zapytał uśmiechając się zadziornie.

Zaśmiałam się i kiwnęłam głową.

- Tak, tym razem nie schrzaniłeś roboty - dokuczałam mu.

Uśmiechnął się i pocałował mnie delikatnie. Zauważyłam, że był

ostrożny, bo nie chciał pobrudzić mi ubrań.

- Idę pod prysznic. Poczekasz na mnie w gabinecie trenera? - zapytał, patrząc na mnie z nadzieją.

Zmarszczyłam nos.

- A co powiesz na to, że pojedę z Rachel i Reecem do restauracji? - zasugerowałam.

Zamiast iść na imprezę, zabieraliśmy się z paczką znajomych na kolację. Chcieliśmy w ten sposób jednocześnie uczcić nasz ślub i zwycięstwo.

Clay popatrzył na mnie z lekkim bólem.

- W porządku, ale pilnuj się Reece'a.

- Dobrze, kochanie, przestań się martwić. - Stałam na palcach i pocałowałam go. Odsunęłam się od niego z szerokim uśmiechem. - Idź pod prysznic, skarbie, bo brzydko pachniesz - dokuczałam mu. Tak naprawdę pachniał cudownie. Z jakiegoś powodu pot i brud pasowały do niego.

Zaśmiał się i zanim odwrócił się do Reece'a, klepnął mnie w tyłek.

- Pilnuj jej dla mnie, dobrze? - poprosił.

- Oczywiście, Clay, nie martw się. - Reece poklepał go uspokajająco po ramieniu.

Patrzyłam na jego tyłek, gdy biegł do szatni, a gdy zniknął mi oczy, poszłam za Rachel i Reecem do jego samochodu. Usiadłam z tyłu i uśmiechnęłam się, gdy Rachel przełączała piosenki, aż znalazła kawałek Black Eyed Peas, po czym pogłośniła do oporu. Reece przewrócił oczami, gdy zaczęłyśmy śpiewać - trzeba dodać, że totalnie beznadziejnie.

Gdy zajechaliśmy pod restaurację, Reece potrząsnął głową.

- Dzięki Bogu nie jechaliśmy dalej. Wątpię, żebym miał wytrzymać dłużej, gdy tak zawodziłyście. - Zmarszczył nos.

Zaśmiałam się i wzięłam Rachel pod ramię.

- Och, uwielbiałeś jak śpiewałyśmy. Nawet nie udawaj, że było

inaczej - zażartowała, chwytając go za ramię i ciągnąc ze śmiechem w stronę drzwi.

Zajęliśmy stolik dla jedenastu osób i usiedliśmy, czekając na resztę. Była to ekipa z Vegas - fajnie było spotkać się raz jeszcze w takim gronie. To naprawdę przypominało trochę wesele czy coś.

Andy też przyszedł, a Clay chciał spróbować wyciągnąć go ze skorupy, żeby zgrał się bardziej z drużyną. Zawsze myślał o innych.

Tom usiadł szybko obok mnie i uśmiechnął się krzywo do Claya, który marszczył brwi usiadł na drugim końcu stołu.

- Och, biedaczysko nie może usiąść obok żony - zażartował, rzucając w Claya wykałaczką.

- No jasne. A ty jesteś zazdrosny, bo to ja ją zabieram do domu. - Clay poruszył sugestywnie brwiami.

Tom zaśmiał się.

- Cóż, ktoś przynajmniej kogoś zabiera - wymamrotał, patrząc kątem oka na Rachel.

Dźgnęłam ją z uśmiechem łokciem. Tom ją lubił, ale Clay poprosił mnie, żebym w to nie ingerowała. Desperacko chciałam jej powiedzieć i pobawić się w swatkę, bo ona też go lubiła, ale nie miałam pewności, czy jest gotowa na stały związek. Tom był taki kochany i naprawdę go lubiłam. Chciałam, żeby się ze sobą związali.

Czekając na jedzenie, śmialiśmy się i zachowywaliśmy jak dzieci. Chłopcy wypominali sobie żartobliwie błędy popełnione podczas meczu, nawet Andy przyłączył się do tych żartów. Cała drużyna do zaakceptowała - byli grupą naprawdę fajnych chłopaków.

- Tom wygląda dziś seksownie - wyszeptałam do Rachel. Aż mnie nosiło, że nie mogłam ingerować, ale obiecałam to Clayowi. To nie było ingerowanie, prawda? Po prostu popychałam ją we właściwym kierunku.

Spojrzała na niego. Śmiał się akurat z czegoś histerycznie. W chwili, gdy na niego popatrzyła, zakrztusił się pićciem i parsknął nim przed siebie, a po brodzie pociekła mu strużka coli.

Wow, Tom, ja ci tu próbuję pomagać, a ty nie możesz się przez chwilę uspokoić!

Zaśmiałam się, gdy rozbawiony Andy klepał go po plecach.

- To takie atrakcyjne - zaśmiała się Rachel, kręcąc głową z szerokim uśmiechem.

- Wiem, że lecisz na niego nawet teraz - dokuczałam jej.

Przewróciła oczami.

- Wiesz, że wyszłam z nim wczoraj? Było naprawdę fajnie. Cudownie spędziłam czas, a nawet nie uprawialiśmy seksu i to nie on decydował o nastroju podczas spotkania. Do tej pory oceniałam randki na podstawie tego, jak się kończyły, ale po raz pierwszy miałam radochę choć nie dotarliśmy do drugiej bazy. - Zarumieniła się lekko, patrząc na niego.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Jest naprawdę miłym chłopakiem. Może powinnaś dać mu szansę. Zaprosił cię na kolejną randkę? - zapytałam, psychicznie krzyżując palce.

- Tak, chce, żebym umówiła się z nim jutro. - Przygryzła wargę, rzucając w jego stronę zamyślane spojrzenie.

- A ty co odpowiedziałaś? - zapytałam, niemal się gotując w środku.

- Powiedziałam, że muszę się zastanowić. Nie chcę się wiązać z jednym chłopakiem. Kiedyś to zrobiłam, a gdy mnie zdradził, bolało tak bardzo, że obiecałam sobie, że nie pozwolę, by jakiś jeszcze chłopak miał nade mną taką władzę. To dlatego tak szybko kończę się z nimi spotykać - powiedziała, marszcząc lekko brwi.

- A co jeśli on cię nie skrzywdzi? Możesz jeszcze długo żyć w strachu przed zaangażowaniem - powiedziała szczerze. Spojrzałam na Claya. Okej,

byłam na granicy ingerowania i blisko złamania obietnicy.

- Tak, może masz rację. - Kiwnęła głową, przygryzając wargę i kolejny raz patrząc na Toma. On spojrzał na nią w tym samym momencie i uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, przy którym robiły mu się dołeczki w policzkach¹⁵⁹. Byłaby naprawdę głupia nie dając mu szansy. Miałam ochotę chwycić ich oboje, zaciągnąć do jakiegoś pokoju i zamknąć w nim, dopóki się nie dogadają. Powinna powiedzieć mu to, co powiedziała mnie, a wtedy on wyznałby, że ją lubi.

Westchnęłam i wstałam, gdy zaczęli ze sobą flirtować siedząc po obu moich stronach. Uśmiechnęłam się do Claya, gdy mijałam go w drodze do łazienki. Złapał mnie za rękę i pociągnął na swoje kolana, obejmując mnie ramionami.

- Hej, Misiu Riley, gdzie się wymykasz? - zażartował, przesuwając ręką po moich plecach, na co lekko zadrżałam.

Spojrzałam głęboko w jego zielone oczy i uśmiechnęłam się.

- Wybierałam się do łazienki. Chcesz iść ze mną, żeby się upewnić, że nie będę potrzebować pomocy z zapięciem spodni? - zapytałam zalotnie.

Uśmiechnął się szeroko i kiwnął głową.

- Oj, bardzo chcę. Oczywiście, żeby się upewnić, że nie potrzebujesz pomocy - zażartował. Pochylił się do mojego ucha. - Idź pierwsza. Przyjdę za kilka minut - szepną, przygryzając płatek mojego ucha, na co zachichotałam.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam, po czym wstałam z jego kolan i niemal pobiegłam do łazienki. Czekałam za zakrętem, aż do mnie dołączy, gdy teren będzie czysty.

Byłam tak podekscytowana, że ledwie mogłam oddychać. Myśl o tym, że będę uprawiać seks z Clayem w miejscu publicznym strasznie mnie podniecała. Ryzyko przyłapania potęgowało w jakiś sposób te odczucia.

¹⁵⁹A czy wiecie od czego robią się dołeczki w policzkach, hihhi? Bo ja Wam mogę powiedzieć :D Otóż powstają, gdy mamusia, będąc w ciąży, idzie do łóżka z tatusiem, a tatuś... reszty się domyślcie xD |K.

Usłyszałam, jak się zbliża i zachichotałam. Cholera, mam nadzieję, że nas nie złapią!

Minął zakręt, a moje serce przestało bić.

To nie był Clay. To był Blake.

Rozdział 22

Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie, zasłaniając usta, zanim udało mi się krzyknąć. Na lewo od toalet znajdowało się wyjście pożarowe, do którego mnie zaciągnął. Wypchnął mnie przez drzwi i zamknął je za sobą z trzaskiem.

Puścił mnie, a ja natychmiast odskoczyłam od niego, patrząc na drzwi, które, jak się okazało, dało się otworzyć tylko od wewnątrz. Stał na drodze prowadzącej ku frontowi restauracji, więc żeby wrócić, musiałabym go ominąć. Odciał mi drogę ucieczki. Stałam z nim sama w ciemnej alejce wśród kontenerów ze śmieciami. Nie miałam szansy mu umknąć i nie było w pobliżu nikogo, by mnie uratował.

Do cholery, co mam robić? Jak mam tu ściągnąć Claya? Poklepałam się po kieszeni, mając nadzieję, że jest tam mój telefon, choć wiedziałam, że to bez sensu, bo zostawiłam go w torebce, w środku. Cholera jasna, ależ ja byłam bezgranicznie głupia!¹⁶⁰

Rozmyślenia te zajęły mi nie więcej niż kilka sekund, choć miałam wrażenie, że minęły godziny odkąd zaczęłam się zastanawiać nad ucieczką. Blake stał naprzeciwko mnie z uśmiechem, miłym uśmiechem. Może to choroba dwubiegunowa albo coś w tym stylu? Czy zapomniał, że ma zakaz zbliżania się do mnie i że jestem z Clayem?

- Cześć Laleczko - zaszczebiotał, podchodząc bliżej. Wzdrygnęłam się i zrobiłam krok do tyłu, wpadając na ogrodzenie. - Nie patrz na mnie z takim przerażeniem, nie skrzywdzę cię więcej. Obiecuję - wymamrotał, zbliżając się do mnie.

Czułam w jego oddechu alkohol. Był nieogolony - zarost miał co

¹⁶⁰Dobrze gada! Polać tej pani! |K.

najmniej kilkudniowy, a ubrania pogniecione jakby w nim spał.

- Blake, nie możesz tego robić. Nie możesz się do mnie zbliżyć? Dlaczego tu za mną przyszedłeś? - zapytałam, nie mogąc złapać tchu, bo panika zaczęła ścisnąć mnie za gardło.

Musiałam się uspokoić i go zagadać. Clay za kilka minut przyjdzie pod toalety, a gdy mnie nie zobaczy, sprawdzi na zewnątrz. Prawda? Wyjrzy przez drzwi pożarowe. Och, proszę Clay, pomóż mi, błagałam cicho. Dlaczego, do cholery, nie zabrałam ze sobą torebki? Mogłabym do niego zadzwonić! Głupia, głupia Riley, karciałam samą siebie.¹⁶¹

- Nie przyszedłem za tobą, byłem tu pierwszy. - Uśmiechnął się do mnie i pogłaskał mnie po policzku. Rzuciłam się do tyłu, a na jego twarzy pojawił się ból. - Dlaczego ciągle się mnie boisz? Powiedziałem, że więcej cię nie skrzywdzę - wymamrotał przepaszająco.

- Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, dwukrotnie uderzyłeś mnie w twarz a jeszcze wcześniej złamałeś mi rękę! Jak mogę się ciebie nie bać? - zapytałam kwaśno. Cholera, dlaczego ja go prowokuję? Powinnam z nim rozmawiać normalnie, żeby go uspokoić, dopóki nie pojawi się Clay. Musiałam go zagadać.

Weź się w garść, Riley!

Serce tłukło mi się w piersi, a oddech miałam urywany. Czułam lekkie zawroty głowy.

- I przeprosiłem za to. Wiecznie będziesz mi to wypominać? - zapytał, przechylając głowę na bok i posyłając mi niewinne spojrzenie.¹⁶²

- Blake, nie powinniśmy ze sobą rozmawiać - powiedziałam rozglądając się dookoła. Gdzie do diabła, jest Clay?

- Chciałem po prostu się z tobą przywitać, skoro nie chcesz rozmawiać ze mną przez telefon - zachnął się lekko, przywierając do mnie

¹⁶¹Nareszcie zaczynasz zdawać sobie sprawę z własnej głupoty. Lepiej późno niż wcale. |K.

¹⁶²DAFUQ?! On tak serio? Ja pieprzę, co za porypaniec! |K.

ciałem. Przesunął rękami po moich bokach tak, że teraz nie miałam jak odkleić się od ogrodzenia.

- Ja tylko.... my.... ty... - jękałam się, starając się nie płakać.

Uśmiechnął się.

- Jem kolację z moją siostrą i jej chłopakiem. Martwią się o mnie trochę. Mówiłem im, że wszystko jest w porządku tylko tęsknię za swoją dziewczyną - powiedział cicho.

Jęknęłam wewnątrz. Co on ma w tej głowie?

- Dlaczego się o ciebie martwią? - zapytałam, starając się go zagadywać, żeby nie miał okazji mnie uderzyć albo pocałować. Cholera, tym razem może nawet spróbować mnie zgwałcić. Staliśmy w ciemnej alejce. Lepszego miejsca znaleźć nie mogł.

- Nie śpię dobrze i zacząłem pić. Ale to tylko żeby o tobie nie myśleć, bo nie mogę przestać, Laleczko. Nigdy nie pragnąłem żadnej dziewczyny tak bardzo jak ciebie - powiedział, przesuwając palcem po moim biodrze i zahaczając nim o szlufkę moich dzinsów.

- Może powinieneś o tym z kimś porozmawiać, Blake - wymamrotałam. Ledwie szeptałam, a spojrzenie wbijałam w drzwi. Ktoś musiał się zorientować, że długo mnie nie ma, prawda? Ile czasu tu jestem? Miałam wrażenie, że wieczność, ale mogło minąć ile... minuta? Dwie?

- Rozmawiam o tym z kimś. Z tobą. Trochę czasu z tobą powinno działać cuda. - Uśmiechnął się i pochylił w moją stronę. Odwróciłam głowę, zamykając oczy i położyłam mu ręce na piersi, desperacko starając się do odepchnąć.

Niemal warknął, gdy chwycił mnie za ręce i odsunął je od swojej piersi, przywierając do mnie całym ciałem. Splótł palce z moimi palcami. Nie chciał mnie skrzywdzić, po prostu trzymał mnie delikatnie za ręce.

- Co jest z tobą, do cholery, nie tak, Laleczko? - zapytał ze złością.

Spojrzałam na niego. Marszczył brwi i był wyraźnie wkurzony. Czulałam, jak palcem przesuwają po pierścionkach na mojej lewej dłoni. Przełknęłam głośno ślinę.

- Po prostu... Blake, to musi się skończyć. Ja nie jestem twoją dziewczyną - wymamrotałam nerwowo.

Jego palce nadal dotykały pierścionków. Podniósł moją dłoń i spojrzał na nie, lekko zdezorientowany.

- Ładne - powiedział, ignorując moje słowa o tym, że nie jestem jego dziewczyną. Tak jakby słuchał wybiórczo i reagował tylko na to, co chciał.

- Tak - wyszeptałam. Serce tłukło mi się w piersi tak głośno, że byłam zaskoczona, że go nie słyszy.

- Skąd je masz? Zawsze je nosiłaś? - zapytał z zaciekawieniem.

O mój Boże. Nie będę kłamać, nawet jeśli się wścieknie. Nigdy nie wyprę się tego ślubu, bo była to najcudowniejsza rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu.

- To pierścioneł zaręczynowy i obrączka - powiedziałam, obserwując go gdy spojrzał na mnie z chłodem w oczach.

- Pierścioneł zaręczynowy i obrączka?

Kiwnęłam głową.

- Tak, wzięłam w zeszły weekend ślub w Vegas.

Zacieśnił uścisk na mojej ręce, sprawiając mi ból. Skrzywiłam się.

- Wzięłaś ślub? Czy to, kurwa, jakiś żart? Bo jeśli tak, to nieśmieszny - warknął, patrząc nam nie ostrzegawczo.

- To nie żart - powiedziałam, nie mogąc złapać tchu. Starłam się wyrwać rękę z jego uścisku.

- Poślubiłaś go? Prestona. Mówisz o tym pierdolonym gnojku Prestonie, tak? - krzyknął, przypierając mnie mocniej do ogrodzenia, uderzając w nie ręką na wysokości mojej głowy. Wzdrygnęłam się i starałam się nie

panikować.

- Clay i ja jesteśmy teraz małżeństwem, Blake, dlatego musisz zostawić mnie w spokoju - powiedziałam, próbując brzmieć pewniej niż się czułam. Nogi mi drżały i miałam mdłości. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze z nim wytrzymam.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

- To jakiś głupi żart. Nie możesz być mężatką, jesteś za młoda. - Przewrócił oczami, a jego twarz złagodniała.

Wypuściłam oddech - nawet sobie nie zdawałam sprawy, że go wstrzymuje.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi, ale stał tak blisko, że jeszcze nie widziałam Claya. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, czekając, aż odciągnie ode mnie Blake'a. Nie zrobił tego. Zamiast tego usłyszałam kobiecy głos.

- Blake, co ty tu robisz, do diabła? Czekamy na ciebie, podali jedzenie.

Obejrzał się przez ramię. Zobaczyłam ładną dziewczynę z czarnymi drzwiami, która stała w progu i patrzyła na niego, jakby był głupi. To musiała być jego siostra, byli do siebie podobni.

- Hej Michelle. Wybacz, rozmawiałem z Riley - powiedział Blake, obejmując mnie w pasie i prowadząc w stronę siostry.

- Och, naprawdę? Ty jesteś Riley? - zapytała uprzejmie. Wow, on jej nawet nie powiedział o zakazie zbliżania. - Miło cię w końcu poznać. Wiele o tobie od niego słyszałam. Jesteś pierwszą dziewczyną, o której mówi. - Uśmiechnęła się czule do brata.

Uśmiechnęłam się sztucznie i odsunęłam od Blake'a, po czym podeszłam do jego siostry i wyciągnęłam do niej rękę.

- Miło cię poznać, Michelle.

Uśmiechnęła się szeroko i potrząsnęła moją ręką, patrząc z lekkim

oszołomieniem na mój gips. Stałam tak, żeby oddzielała mnie swoim ciałem od Blake'a. Poczułam ciepło restauracji, a moje ciało zaczęło się odprężyć, ponieważ byłam bliżej Claya. Siedział w sali obok. Gdybym krzyknęła jego imię, pojawiłby się tu natychmiast. Moje serce zaczęło bić normalnie, bo już nie byłam z Blakiem sam na sam.

- Może wpadniesz któregoś dnia do nas na obiad? - zasugerowała Michelle.

Blake uśmiechnął się radośnie.

Uśmiechnęłam się słabo.

- Muszę wracać do przyjaciół. Będą myśleli, że zemdlałam w toalecie... czy coś. - Wskazałam głową salę.

- Okej, w porządku, to umów się z Blakiem jak to będzie. Cieszę się, że już wróciłaś z wakacji. Kiedy cię nie było, nie dało się z nim wytrzymać - powiedziała, klepiąc Blake'a w ramię z radosnym uśmiechem.

Powiedział jej, że byłam na wakacjach? Serio, to jakiś obłąkaniec!¹⁶³

- Miło było cię poznać - wymamrotałam, po czym odwróciłam się na pięcie i odeszłam od nich szybko.

Gdy wróciłam do stołu, chwyciłam go za rękę i poderwałam na nogi. Spojrzał na mnie przepaszająco.

- Wybacz, Misiu Riley, szedłem do ciebie, ale dorwał mnie kierownik i kazał tu wrócić. Czemu tak długo cię nie było?

- Musimy stąd wyjść. Natychmiast - powiedziałam, podchodząc do niego bliżej i wtulając twarz w jego pierś. Czułam, że w oczach zbierają mi się łzy.

- Riley, co się stało? - zapytał, przytulając mnie mocno. Słyszałam w jego głosie zdenerwowanie.

- Proszę, musimy stąd iść, Clay. Weźmiesz moją torebkę? Musimy iść

¹⁶³Aleś ty domyślna! Normalnie wygrałaś internet... |K.

- powiedziała desperacko. W każdej chwili mogłam się załamać, a nie chciałam robić tego tutaj. Nie chciałam też, żeby Clay zobaczył Blake'a. Wiedziałałam, że stłukłby go na miazgę, a nie zniósłabym, gdyby narobił sobie kłopotów. Nie mógł się pakować przeze mnie w kłopoty.

- Dobrze, Misiu Riley. - Odsunął się ode mnie i podniósł moją torebkę. Wyciągnął z portfela pieniądze i dał je Tomowi. - Zapłać za nas, okej? Musimy iść - powiedział szybko.

- Wszystko w porządku? - zapytał zdeorientowany Tom.

Wbijałam spojrzenie w podłogę, starając się oddychać normalnie, gdy po moich policzkach popłynęły pierwsze łzy.

- Nie mam pojęcia. Riley chce wyjść. Zobaczymy się później - powiedział cicho Clay, pewnie po to, żebym tego nie usłyszała.

Objął mnie w pasie, a wtedy ruszyłam szybko w stronę wyjścia. Gdy dotarliśmy do samochodu, płakałam, wściekając się na siebie. Dlaczego muszę być taka beznadziejna i ciągle ryczeć?

Clay stał przy drzwiach, czekając aż wsiądę, a na jego twarzy maował się ból. Zamknął za mną drzwi i potruchtał na stronę kierowcy. Wsiadł i odpalił samochód.

- Riley, czy coś się stało? Był jakiś wypadek? Ktoś jest ranny? - zapytał desperacko.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, nic z tych rzeczy. Musimy po prostu stąd jechać. Powiem ci za chwilę. Jedź na wschód - powiedziałałam, wskazując na drogę.

Zmarszczył brwi, jeszcze bardziej dezorientowany. Wyjrzałam przez szybę. Widziałam samochód Blake'a zaparkowany kilka miejsc za wozem Reece'a. Jak ja go mogłam nie zauważyć? Byłam zbyt rozproszona rozmową z przyjaciółmi, żeby szukać jego samochodu na parkingu.

Modliłam się cicho, żeby Clay nie zauważył samochodu. Gdyby

wiedział, że Blake tu jest, wróciłby do środka. Na szczęście go nie zobaczył, bo był zbyt zajęty rzucaniem mi zaniepokojonych spojrzeń.

- Co się stało, Riley? Przerażasz mnie - powiedział Clay, biorąc mnie za rękę.

- Tylko nie wariuj Clay, dobrze? Musimy jechać na posterunek - powiedziałam, tłumiąc szloch.

- Dlaczego? - zapytał, wyraz jego twarzy się zmienił. - Znowu zadzwonił? - Jego druga ręka zacisnęła się mocniej na kierownicy.

Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową.

- Nie. Był w restauracji - wyszeptałam. Samochód zatrzymał się gwałtownie, a mną aż zarzuciło, gdy wcisnął mocno hamulec.

- Co do diabła? Był w restauracji? Widziałś go tam? - krzyknął ze złością.

- Proszę, uspokój się! Nie możesz stać na środku ulicy - powiedziałam, krzywiąc się. Spojrzałam we wsteczne lusterko i zobaczyłam, że kilka samochodów za nami też zatrzymało się gwałtownie, a kierowcy wciskali wściekle klaksony. Jeden z nich nas minął, wykrzykując przekleństwa.

Clay zmarszczył brwi ze złością i zjechał na bok, żeby samochody mogły go wyminąć. Wszyscy kierowcy patrzyli na nas ze złością.

- Był tam? - zapytał raz jeszcze Clay.

- Tak - wyszeptałam.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Poszedłbym do niego i wyjaśnił sprawę - powiedział, patrząc na mnie ze złością.

- Właśnie dlatego ci nie powiedziałam. Miałbyś przez to kłopoty! - krzyknęłam, kręcąc gwałtownie głową. Nie mogłam myśleć o tym, że coś mogłoby mu się stać.

- Widział cię? - zapytał cicho.

- Tak. Czy możemy jechać na policję i to zgłosić? Proszę - błagałam.

Nie chciałam o tym rozmawiać z Clayem. Niewiele brakowało, żeby zawrócił do restauracji. Powiem mu wszystko jak będziemy na posterunku.

- A jest co zgłaszać? - zapytał Clay, przyglądając mi się tak uważnie, jakby chciał wyciągnąć prawdę z moich oczu. Wierciłam się na siedzeniu. Nienawidziłam go okłamywać, ale jeszcze nie mogłam mu powiedzieć. Gdy się dowie, odwali mu, a będzie lepiej dla Blake'a, jeśli wcześniej znajdzie się w areszcie.

- Tak. Czy możesz nas tam dowieźć, nie zabijając nas? - dokuczałam mu, starając się poprawić nam nastroje. Powietrze wokół nas dało się niemal ciąć, było tak gęste od emocji.

- Myślę, że dam radę - wymamrotał, ruszając z miejsca. Wyjrzałam przez szybę po swojej stronie. Czułam jak spojrzenie Claya wywierca dziurę w mojej twarzy. Nie miałam pojęcia, jak przeżyliśmy tę podróż, skoro ledwie patrzył się na drogę.

Gdy piętnaście minut później zatrzymaliśmy się przez posterunkiem, byłam już spokojna. Samo przebywanie blisko Claya sprawiało, że czułam się lepiej. Musieliśmy iść tylko zgłosić to zdarzenie policji. Może teraz będą mogli coś zrobić, a on będzie się trzymał ode mnie z daleka.

Clay odpiął mój pas, chwycił mnie w pasie i wciągnął na swoje kolana. Objął mnie, żebym się od niego nie odsunęła.

- Skrzywdził cię, Misiu Riley? - zapytał, a jego głos niemal się załamywał ze złości.

- Nie - wyszeptałam, wtulając twarz w jego szyję.

- Rozmawiałaś z nim?

Kiwnęłam głową.

- Złapał mnie, kiedy czekałam na ciebie przy toaletach i wyprowadził mnie na zewnątrz przez wyjście pożarowe - wymamrotałam w jego szyję. Czułam, jak jego ciało się napina.

- Co powiedział? - zapytał, chwytając mnie za ramiona i odsuwając mnie od siebie, by móc na mnie patrzeć.

- Niewiele. Wie już, że jesteśmy małżeństwem. Widział pierścionki, ale myślał, że żartuję - wymamrotałam, patrząc przeprasząco na Claya. Nie zasługiwał na to wszystko, sprawiałam mu tylko kłopoty. Powinniśmy być zwyczajnym małżeństwem przeżywającym swój miesiąc miodowy, a nie jeżdżącym na policję, by zgłaszać takie rzeczy. Clay zasługiwał na więcej. Powinien mieć wszystko.

- Ale nie skrzywdził cię? - zapytał, chwytając moje ręce w dłonie i patrząc na mnie ze zmartwieniem.

Pokręciłam głową, pochyliłam się i musnęłam lekko jego wargi.

- Nie skrzywdził mnie, naprawdę. Chodźmy to zgłosić i jedźmy coś zjeść. Umieram z głodu - powiedziałam, próbując zmienić temat z rozmowy o świrze, który mnie prześladował.

Siedzieliśmy na policji prawie trzy godziny; musieli spisać nasze zeznania, więc czekaliśmy prawie dwie godziny, zanim pojawił się funkcjonariusz. Siedziałam tam, jedząc chipsy, które Clay kupił w automacie.

Gdy zostaliśmy przesłuchani, musiałam powtarzać w kółko to, co się tam stało. Cały ten czas czułam emanującą z Claya nienawiść, widziałam, jak zaciska ręce w pięści. Gdyby zobaczył Blake'a dokładnie w tym momencie, jestem pewna, że by go zabił.

W końcu po czasie, który zdawał się być wiecznością, podpisałam zeznania i wtedy pozwolili nam wyjść.

Wsiadłam do samochodu i zapięłam pas. Była prawie północ, a ja byłam głodna i zmęczona. Chciałam tylko położyć się do łóżka i wtulić w swojego męża.

- Wciąż jesteś głodna, Misiu Riley? - zapytał, gdy jechaliśmy do naszego mieszkania.

- Trochę, ale wytrzymam do śniadania. - Wzruszyłam ramionami. Teraz nie miałabym nawet siły, żeby zjeść.

- Okej. Więc jedziemy prosto do domu, dobrze? - powiedział, biorąc mnie za rękę i głaszcząc jej wierzch kciukiem. Na miejsce dojechaliśmy szybko, bo o tej porze nie było ruchu. Weszłam za Clayem do mieszkania, poszłam do sypialni i usiadłam ciężko na brzegu łóżka. Nie miałam nawet siły, żeby się rozebrać.

Clay uśmiechnął się i ściągnął mi koszulę przez głowę, po czym rzucił ją na ziemię i pchnął mnie na łóżko, żebym się położyła. Jego ręce powoli powędrowały po moim ciele w stronę guzika w spodniach. Odpiął go i zaczął powoli ściągać ze mnie dzinsy, po czym wspiął się nade mnie, wbijając we mnie spojrzenie swoich zielonych oczu.

- Przysięgnij, że cię nie skrzywdził - wyszeptał.

- Przysięgam. - Kiwnęłam głową. Objęłam go za szyję i przyciągnęłam do siebie. Ten chłopak był tak zdenerwowany, że całe jego ciało było spięte. Pocałowałam go mocno, pokazując, jak bardzo go kocham i potrzebuję. Odpowiedział z taką samą intensywnością, sprawiając, że serce prawie wyskoczyło mi z piersi.

Przesunęłam rękami po jego plecach i chwyciłam go za ramiona.

- Jesteś trochę spięty, Clay. Mogę ci z tym pomóc, jeśli chcesz - wyszeptałam zalotnie. Już nie byłam zmęczona. Całe moje ciało emanowało energią.

- A jak zamierzasz to zrobić, piękna dziewczyno? - wyszeptał, całując mnie po szyi i obojczyku, zostawiając na mojej skórze płonące ślady.

- Mam swoje sposoby. - Przekręciłam się tak, że teraz to ja byłam na górze. Usiadłam mu na brzuchu. - Zdejmijmy te ubrania i przekonajmy się, co mogę zrobić, żeby się rozluźnić - droczyłam się z nim, rozpinając stanik. Zdjęłam go i rzuciłam na podłogę przez ramię.

Jęknął, patrząc na moje piersi i wyciągnął w moją stronę rękę. Zanim zdążył mnie dotknąć, chwyciłam jego dłonie i przyszpiliłam je do łóżka, kręcąc głową ze złośliwym uśmieszkiem.

- Nie ma mowy, mężu. Możesz mi pomóc cię rozebrać, ale to ja będę dotykać ciebie, nie odwrotnie.

Uśmiechnął się do mnie szeroko, a w jego oczach płonęło takie pożądanie, że moje ciało niemal zajęło się ogniem, tak go pragnęłam.

- Jesteś taka seksowna, Misiu Riley. Przysięgam, że któregoś dnia mnie zabijesz - wymamrotał, gdy ściągałam mu koszulkę przez głowę.

- Mhmm - mruknęłam, całując go po piersi i przesuważając językiem po jego umięśnionym brzuchu. Jęknął cicho. Czułam, jak jest podniecony i przysięgam, że oczekiwanie było niemal bolesne. Uśmiechnęłam się szeroko z ustami przy jego skórze, odpinając jego pasek i przygotowując się do tego, że jeszcze długo będę go pieścić, zanim pozwolę mu się ze mną kochać. Musiałam sprawić, żeby przestał myśleć o Blake'u i wiedziałam doskonale, jak to zrobić.

Rozdział 23

Rano obudziłam się tak cholernie podekscytowana, że miałam ochotę skakać z radości. Dzisiaj mieliśmy malować, ale najpierw musieliśmy jechać po farby. Moja mama i rodzice Claya umówili się z nami około jedenastej, więc do tego czasu musieliśmy wszystko przygotować. Trochę denerwowałam się tym, że przychodzi Richard, bo wiedziałam, że Clay nadal mu nie wybaczył i nie chce go widzieć. Miałam nadzieję, że się dogadają, ale musiałam ich czymś zająć i trzymać na dystans, żeby wszystko przebiegło spokojnie.

Może przekupię Claya seksualną przysługą i wtedy da ojcu szansę, bo inaczej cierpieć będzie jego mama, poza tym Richard był naprawdę świetnym człowiekiem. Myślę, że postąpił w ten sposób, bo był zszokowany, gdy tak nagle dowiedział się, że wzięliśmy ślub. On przynajmniej chciał jakoś naprawić relacje z Clayem w przeciwieństwie do Briana, który nadal nie dopuszczał do siebie myśli, że jesteśmy małżeństwem.

Przekręciłam się na bok i spojrzałam na zegarek. Nie było jeszcze nawet siódmej. Westchnęłam. Chyba powinnam dać mu trochę pospać; kotłowaliśmy się w łóżku prawie do pierwszej, więc miał prawo być zmęczony. Odwróciłam się w jego stronę i wtuliłam twarz w jego szyję, leniwie przesuwając palcami po jego piersi i brzuchu, aż zaschło mi od tego w ustach. Cholera, mój mąż to naprawdę smakowity kąsek! Czy powinnam być aż tak na niego napalona? Czy to normalne, że niemal bez przerwy mam ochotę się do niego dobierać, czy może to dlatego, że jestem zboczona?

Przesunęłam palce jeszcze niżej, śledząc linię mięśni przy jego biodrach, muskając ten cholernie seksowny dołeczek, który zniknął za paskiem bokserek. W pewnej chwili moja ręka musnęła jego penisa, który natychmiast

zareagował. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy poczułam rozlewające się po moim ciele pożądanie. Tak, wypadaloby go obudzić, a jeśli będzie zmęczony, odeśpiemy to później.

Podniosłam się i usiadłam na nim, przywierając do niego całym ciałem, gdy pochyliłam się, by delikatnie go pocałować. Gdy spał, był tak piękny, spokojny i cholernie idealny. Poruszył się we śnie, a jego ramię owinęło się wokół mojej talii i przyciągnęło mnie bliżej do jego ciała. Uśmiechnęłam się i znowu go pocałowałam. Był już w pełnej gotowości do działania, przez co czułam się cholernie podniecona. Jęknął cicho i odwzajemnił czuły pocałunek.

Jego ręka powędrowała po moich plecach i wplątała się w moje włosy.

- Musisz ze mnie zejść. Jeśli moja żona cię tu znajdzie, skopie ci tyłek - wymamrotał cicho, gdy zaczęłam całować go po szyi. Wciąż nie otworzył oczu.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Jestem pewna, że sobie z nią poradzę.

- No nie wiem. Riley, gdy się postara, potrafi być bardzo zadziorna - zażartował, chwytając mnie obiema rękami z pośladki.

Odsunęłam się i posłałam mu szeroki uśmiech.

- Więc będziemy bardzo cicho, żeby nas nie usłyszała - powiedziałam, unosząc brew i przygryzając wargę, jednocześnie posyłając mu uwodzicielskie spojrzenie.

Odwzajemnił uśmiech, po czym szybko przerzucił mnie na plecy. Pisnęłam z zaskoczenia, gdy to on znalazł się nade mną.

- Myślisz, że potrafisz być cicho? - zapytał z porozumiewawczym uśmiechem.

Przygryzłam wargę, obejmując go nogami w pasie. Kiwnęłam głową,

starając się wyglądać na pewną siebie.

- Oczywiście. Jestem pewna, że nie potrafisz sprawić, bym krzyczała.

Zaśmiał się.

- Wchodzę w ten zakład. - Zmiażdżył moje usta wargami. Serce biło mi tak mocno i byłam tak podniecona, że z ledwością łapałam oddech. Wiedziałam, że przegram. Zawsze przegrywałam zakłady z Clayem.

* * *

Chwilę po jedenastej rozległ się dzwonek do drzwi. Zerwałam się z kanapy, żeby otworzyć, ale Clay chwycił mnie za rękę i zasłonił swoim ciałem. Martwił się, że Richard znowu coś mi robi - wiedziałam to, bo zaciskał mocno szczękę.

Razem podeszliśmy do drzwi. Gdy je otwierał, czułam napięcie w jego ciele. Richard stał z tyłu; na jego twarzy malowały się wyrzuty sumienia.

- Cześć - wymamrotał Clay, nadal trzymając mnie za sobą. Moja mama weszła do środka, jakby to było jej mieszkanie. Miała ręce pełne wałków i pędzli, a ubrana była w ogrodniczki, które nosiła zawsze, gdy zmieniała coś w domu.

- Dzień dobry. Nie przeszkadzamy w niczym, prawda? - uśmiechnęła się do mnie, kierując się do salonu, gdzie rzuciła pędzle i wałki na podłogę. Po tym, jak wróciliśmy ze sklepu z farbami, zdążyliśmy przestawić część mebli na środek pokoju.

Uśmiechnęłam się szeroko i przeniosłam wzrok na Lindę i Richarda. Linda uśmiechała się z wdzięcznością do Claya, całując go w policzek. Czuła się niezręcznie, stojąc tak pomiędzy dwoma mężczyznami jej życia. Jeśli nie uda im się dogadać, naprawdę będzie cierpieć.

- Cześć, mamó - przywitał się Clay. Gdy w progu stanął jego tata,

uśmiechnął się z przymusem.

- Clay, Riley. - Richard kiwnął głową, patrząc na nas przepraszająco. - Tak bardzo was przepraszam za to, co się stało. Nie powinienem był tego robić. Nigdy bym cię nie skrzywdził, Riley i nie mogę uwierzyć, że zrobiłem coś takiego. To był po prostu szok. Nie powinienem był.

Ciało Claya z każdą chwilą było coraz bardziej spięte. Przypominał węża gotowego do ataku.

- Jeśli coś takiego zdarzy się raz jeszcze, będziemy mieli problem - warknął ze złością Clay.

Richard pokręcił głową.

- To się nie zdarzy. Przepraszam i dziękuję, że pozwoliliście mi przyjść i pomóc. Naprawdę to doceniam, bo nie zasługuję na wasze przebaczenie.

- Nie przebaczyłem ci - parsknął Clay, patrząc na niego ostrzegawczo. Wciąż nie zamknął drzwi, a wyglądał, jakby się zastanawiał, czy nie wypchnąć taty za drzwi, żeby trzasnąć mu nimi przed nosem.

Skrzywiłam się, bo sytuacja była cholernie niezręczna. Ścisnęłam jego rękę. Spojrzał na mnie, a ja zrobiłam minę szczeniaczka.

Proszę, odpuść, błagałam.

Westchnął i odwrócił się do ojca.

- Ale dziękuję, że przyszedłeś pomóc - mruknął niechętnie.

Richard uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością, a ja odwzajemniłam uśmiech. Był naprawdę cudownym człowiekiem i traktowałam go jak drugiego ojca. Nie chciałam, żeby zniknął z mojego życia i wiedziałam, że umiem naprawić tę sytuację.

- Lepiej pójdę sprawdzić, co robi twoja mama. Pewnie rozlewa farbę po podłodze - powiedział nieśmiało Richard, po czym ruszył do salonu znajdującego się na końcu korytarza.

Położyłam dłoń na rękę Claya, którą trzyma drzwi i napałam na nią, żeby zamknął drzwi. Westchnął i odwrócił się w moją stronę. Byłam z niego naprawdę dumna. Wiedziałam, że nie chce się widzieć z tatą, a to, że jednak się zgodził, sprawiało, że kochałam go jeszcze bardziej.

- Właśnie to trzeba było zrobić - wyszeptałam, podchodząc do niego bliżej.

Kiwnął głową ze zmarszczonymi brwiami.

- Chyba.

- Dziękuję, że robisz to dla mamy, bo wiem, że nie chciałeś się z nim widzieć. - Objęłam go rękami w pasie i przygryzłam jego szczękę. Clayowi się to podobało.

- Nie zrobiłem tego dla niej, Misiu Riley. Zrobiłem to, bo ty tego chciałaś. Po tym, co ci zrobił, ledwie mogę na niego patrzeć - wymamrotał.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego.

- W takim razie dziękuję, że robisz to dla mnie. - Pocałowałam go lekko. Naprawdę był najcudowniejszym facetem na świecie i spotkało mnie wielkie szczęście, że należał do mnie.

Westchnął i przywarł na chwilę ustami do moich ust, po czym odsunął się z uśmiechem.

- Chodźmy, Misiu Riley, tata ma rację; twoja mama na pewno rozlewa farbę na podłogę.

Zaśmiałam się i ruszyłam za nim do salonu, gdzie nasi rodzice kłócili się o to, kto weźmie największy wałek, a kto będzie malował kąty. Richard uśmiechnął się nieśmiało, gdy weszliśmy. Było mu niezręcznie i naprawdę było mi go szkoda.

- Richard, mógłbyś pomóc Clayowi odsunąć od ścian resztę mebli? - poprosiłam, klepiąc Claya po tyłku. Wow, to naprawdę niezły tyłek! Przygryzłam wargę, czując wzbierające we mnie pożądanie. Cholera, ale ze

mnie zboczeniec!

Skup się, Riley, trzeba malować!

- Oczywiście - odpowiedział z radością.

Usłyszałam, jak Clay jęczy cicho z rezygnacją, dlatego popchnęłam go lekko w stronę szafy z książkami. Włączyłam się do sprzeczki, kto bierze wałek a kto pędzle, jednocześnie obserwując Claya, który przesuwał z tatą meble. Rozmawiali cicho ze sobą, trochę o szkole i futbolu. Clay naprawdę się starał, przez co byłam z niego naprawdę dumna.

Później dostaliśmy z policji telefon. Aresztowali Blake'a za złamanie zakazu, ale przez to, że mnie nie skrzywdził, niewiele to dało. Wypuścili go za kaucją, a za miesiąc miał się stawić do sądu, ale najlepsze, na co mogliśmy liczyć to że dostanie prace społeczne.

Clay był mniej niż zadowolony. Chociaż to chyba było niedopowiedzenie roku. Po rozmowie z policjantem rozbił o ścianę szklanę, którą akurat trzymał w ręce, tak był wściekły. Może teraz, gdy Blake będzie miał się stawić przed sądem, zrozumie, że nie jestem zainteresowane. Byłam pewna, że więcej się do mnie nie zbliży, bo chyba aż tak głupi nie był?¹⁶⁴ Dzięki temu rozluźniłam się nieco.

Razem z Clayem nareszcie zaczęliśmy żyć jak prawdziwe małżeństwo. Mieliśmy już nawet swoją pierwszą kłótnie, choć była ona nieco wymuszona, bo uznaliśmy, że to naprawdę zabawne. Jęczał, że nie umyłam garów, a ja narzekałam, że nie chował ubrań do szafy. Krzyczeliśmy na siebie jakąś minutę, po czym parsknęliśmy śmiechem, co skończyło się seksem na stercie ubrań; w trakcie wciąż się kłóciliśmy, co - w dziwny sposób - było

164HAHAHAHAHAHA... Nieceee, skądże. |K.

seksowne. Nie przyznałam mu się do tego, bo zabrzmiałoby dziwnie i zboczenie.

Skończyliśmy malowanie, ale przez kilka dni żyliśmy z Clayem na oparach z farb. Drużyna Claya brała udział w jakichś zawodach, których finały miały odbyć się od jutra za tydzień. Clay trenował jak opętany; codziennie po szkole zostawał na półtoragodzinny trening. Dziękowałam opatrności za możliwość pomagania w bibliotece, bo zabiłoby mnie codzienne oglądanie jak co zagranie obrywa albo ląduje na ziemi! Dlatego właśnie praca w bibliotece była dla mnie niczym wybawienie.

Nie mogłam się doczekać końca sezonu futbolowego, bo miałam dosyć ciągłego martwienia się o niego, a on zdawał się tego nie rozumieć. Nienawidziłam patrzeć jak się krzywi przy każdym ruchu albo widzieć siniaki i otarcia na całym ciele. Im szybciej się to skończy, tym lepiej. Poza tym wszystko było idealne, a mieszkaliśmy razem już dwa tygodnie. Byłam panią Preston i traktowałam to jak spełnienie marzeń.

Nadszedł piątek i już nie mogłam doczekać się weekendu. Miniony tydzień pełen był malowania, przy którym pomagali nam jego rodzice i moja mama, dlatego nie mieliśmy okazji poleniuchować we dwójkę. Najbliższe dwa dni mogliśmy w końcu spędzić na kanapie, w piżamach, opychając się lodami dotąd, aż wyjdą nam uszami. Clay tak harował na treningach, że zasługiwał na chwilę wytchnienia, dlatego planowałam mu to umożliwić. Na mojej liście znajdowało się mnóstwo masażu i aromatyczne kąpiele, o których wiedziałam, że mu się spodobają.

Musieliśmy tylko przetrwać jeszcze jeden trening, po którym oficjalnie rozpoczniemy weekend.

Pocałowałam go po raz ostatni i ruszyłam w stronę biblioteki, ignorując to, jak na mnie zagwizdał. Uśmiechnęłam się do siebie i pchnęłam drzwi, oglądając się przez ramię. Stał na końcu korytarza, upewniając się, że bezpiecznie dotarłam na miejsce.

- Idź - powiedziałam bezgłośnie, wskazując na wyjście z surową miną. Uśmiechnął się.

- Idę - odpowiedział w ten sam sposób, wciąż stojąc w miejscu. Czekał, aż wejdem do biblioteki. Nadal pozostawał nadopiekuńczy, co doprowadzało go do szaleństwa, ale że on czuł się przez to lepiej, to nie marudziłam. Uniósł brew i uśmiechnął się lekko, a wyglądał tak seksownie, że przygryzłam wargę, lustrując go wzrokiem. Za półtorej godziny zacznie się weekend... już nie mogłam się doczekać.

Westchnęłam i weszłam do środka, wiedząc, że będzie tam sterczał, dopóki nie zamkną się za mną drzwi biblioteki.

Pani Sing uśmiechnęła się ciepło na mój widok.

- Witaj, Riley.

- Dzień dobry. W czym będę mogła dzisiaj pani pomóc? - zapytałam, patrząc na stos zwróconych książek czekających, aż ktoś odłoży je na półki.

Uśmiechnęła się i wskazała głową na książki.

- Mogłabyś zająć się zwrotami? - zapytała z przeproszącą miną. Szczerze mówiąc, z perspektywy mola książkowego, było to nawet fajne. O wiele lepsze niż siedzenie na zimnie i słuchanie jak trener wydziera się na Claya i patwienie, jak go przewracają i popychają.

Załadowałam książki na wózek i ruszyłam między półki. Nie spieszyłam się w razie, gdyby nie było nic innego do roboty, bo nie chciałam zostać odesłana na boisko. Chwilę przed czwartą opróżniłam wózek, a że nie mogłam tego bardziej przedłużyć, wróciłam do biurka, patrząc na nią z nadzieją.

- Czy jest coś jeszcze do zrobienia? - zapytałam, desperacko szukając czegoś do roboty.

- Mam mnóstwo zamówień od uczniów, które muszę przesłać do biblioteki centralnej. Czy mogłabyś to dla mnie zrobić? - postawiła za biurkiem drugie krzesło i włączyła laptopa.

Westchnęłam z ulgą i obeszłam biurko, by usiąść obok niej, po czym zajęłam się wnioskami. Pięć minut później zadzwonił telefon. Odebrała z uśmiechem, a ja starałam się nie podsłuchiwać, ale naprawdę trudno było, gdy siedziała tuż obok. Rozmówca gadał coś o zamówieniach przekraczających budżet, ale pani Sing była nieugięta i obstawała przy swoim mówiąc, że wszystko dokładnie sprawdziła i nie mogło dojść do przekroczenia budżetu. Po kilku minutach zgodziła się porozmawiać o tym osobiście, nie przez telefon.

Spojrzała na mnie przepaszająco.

- Wybacz, Riley, ale nie mogę cię tu zostawić samej, tak mówi regulamin. Jest już po godzinach lekcyjnych, dlatego moglibyśmy mieć mnóstwo problemów, gdybyś zrobiła sobie krzywdę, a mnie by tu nie było.

Jęknęłam wewnątrz, ale kiwnęłam głową. Pozostało dwadzieścia minut treningu, tyle powinnam wytrzymać.

- W porządku, pójdę sprawdzić, jak idzie Clayowi. - Wzruszyłam ramionami, niechętnie wstając z krzesła i sięgając po torbę z książkami.

- Udanego weekendu, Riley. Masz jakieś plany? - zapytała, zabierając torebkę. Ruszyła za mną w stronę wyjścia, po drodze gasząc światła.

Uśmiechnęłam się radośnie.

- Nie, ale właśnie dlatego będzie świetnie.

Zaśmiała się i przewróciła oczami.

- Miłość młodych. Pamiętam to. Wykorzystajcie miesiąc miodowy jak najlepiej - nie będzie trwał wiecznie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Wiem, ale cokolwiek się wydarzy się po nim, na pewno będzie fajne.¹⁶⁵ - Ruszyłam w stronę parkingu, odprowadzana przez jej śmiech.

Gdy wyszłam na zewnątrz, zmrużyłam oczy, bo było jaśniej niż w bibliotece. Moje oczy musiały się przyzwyczać. Ruszyłam przez parking, kierując się ku szkolnemu boisku. Usłyszałam za sobą kroki, dlatego zatrzymałam się i obejrzałam przez ramię, zastanawiając się kto, do diabła, mógł być o tej porze w szkole. Nikogo nie zauważyłam, na parkingu byłam tylko ja. Wiedziałam, że jestem głupia, ale nic nie mogłam poradzić na to, że serce biło mi szybciej ze strachu. Tym razem ruszyłam szybciej.

Nagle ktoś złamał mnie od tyłu, jedną ręką chwytając mnie w pasie, a drugą zasłaniając mi usta i tłumiąc mój krzyk.

¹⁶⁵Szczególnie fajne będą kolejne godziny, gwarantuję Ci to, nieostrożna idiotko... |K.

Rozdział 24

Clay

Trener nareszcie zagwizdał, sygnalizując tym koniec treningu. Uśmiechnąłem się z wdzięcznością, pocierając o siebie obolałymi rękami, by strzepać z nich brud. Trener Bradley chciał przećwiczyć każde nasze zagrania, a ja, rzecz jasna, w większości stałem na obronie, więc większą część tego treningu spędziłem na ziemi. Cicho dziękowałem Bogu za to, że Riley jest w bibliotece, bo zwariowałyby, patrząc na naprawdę brutalne zagrania.

Uznałem, że trener musiał to zrobić, bo w następną piątek odbywały się mistrzostwa stanowe, a chcieliśmy wygrać. Znaczyło to wiele nie tylko dla zawodników, ale i dla całej szkoły, a byłem pewny, że jesteśmy na to gotowi. Tak długo, jak żaden z nas nie dozna w tym tygodniu kontuzji¹⁶⁶, wygrana powinna być łatwa.

Trener Bradley machnął na mnie ręką, gdy szliśmy do szatni. Zwolniłem, przepuszczając resztę drużyny, żebyśmy mogli rozmawiać na osobności.

Gdy do niego podszedłem, uśmiechnął się.

- Świetna robota, Clay. Musisz tylko mieć oko na Andy'ego, wciąż w siebie nie wierzy, a w piątek musi być w pełni sił. - Poklepał mnie po plecach, patrząc na mnie z nadzieją w oczach.

- Porozmawiam z nim. Nie martw się, trenerze, będzie dobrze. To będzie łatwa wygrana. - Machnąłem ręką. Mieliśmy świetną drużynę, a w tym sezonie biliśmy wszelkie możliwe rekordy. Wrony z pewnością obawiają się

¹⁶⁶ *Mysząc w ten sposób ściągasz tylko na siebie nieszczęście, biedaku... |K.*

tego meczu.

- Clay, chciałem ci tylko podziękować za to, jak ciężką pracę wykonywałeś przez ostatni rok. Wiem, że zawsze dawałeś z siebie sto procent, a dzięki temu moja praca była naprawdę łatwa. Jesteś najlepszym kapitanem... jesteś pewny, że nie chcesz spróbować swoich sił w drużynie w college'u? Mógłbym poprosić, żeby trenerzy z college'u c się przyjrzeni. Mam parę długów do odebrania - zaoferował, patrząc na mnie.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością, ale pokręciłem głową. Nie chciałem zajmować się tym profesjonalnie; nigdy nie miałem tego w planach, poza tym nie byłbym w stanie angażować się w to tak, jakby gra była najważniejszą rzeczą w moim życiu. Woląłem raczej mechanikę, interesowałem się tym od dziecka i zawsze fascynowało mnie, jak działają wszelkie roboty i maszyny. Riley często się z tego śmiała, bo gdy kiedyś, gdy dostałem na urodziny nową zabawkę, od razu ją rozkręciłem, zamiast się nią bawić. Staż inżynierski był tym, o czym marzyłem. Wiedziałem, że wtedy chodziłbym do pracy z uśmiechem na ustach. No poza momentami, gdy musiałbym zostawić w łóżku nagą Riley, bo wtedy praca byłaby raczej wrzodem na dupie!

- Jestem pewny, ale dziękuję, trenerze. Nie chcę się tym zajmować w przyszłości, to po prostu dobra zabawa. - Wzruszyłem ramionami.

Uśmiechnął się smutno.

- Chciałbym mieć twój talent, Clay. To naprawdę cudowne móc trenować tak utalentowanego, młodego człowieka, dlatego ci dziękuję. - Ścisnął moje ramię i kiwnął głową w stronę drzwi do szatni. - Idź pod prysznic i zabierz swoją dziewczynę do domu. Wiem, że teraz tylko o tym myślisz - zażartował.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością. Czekałem na to, aż trening się skończy już od chwili, gdy zakładałem strój... czyli półtora godziny temu. Riley obiecała, że spędzimy go tylko we dwoje, a ja bardzo chciałem przez te dwa dni

pomęczyć swoją żonę.

Stałem pod strumieniem gorącej wody, pozwalając jej obmyć moje ramiona i plecy. Wszystko mnie cholernie bolało, a musiałem przestać to czuć zanim spotkam Riley, bo ta dziewczyna chyba czytała w myślach i zawsze wiedziała, kiedy coś mnie boli.

Wytarłem się i szybko ubrałem, po czym popędziłem do biblioteki. Gdy pchnąłem drzwi, nie otworzyły się. Spojrzałem na nie ze zdezorientowaniem i pchnąłem raz jeszcze, ale były zamknięte.

Co, do diabła? Przyłożyłem ręce do szyby i zajrzałem przez nią, ale światła były pogaszone. Cholera, dlaczego biblioteka jest zamknięta? Zawsze tam na mnie czekała.

Może już wszystko skończyła, a pani Sing musiała wyjść wcześniej.

Westchnąłem i ruszyłem w stronę boiska. Musiała tam pójść, gdy byłem pod prysznicem i się minęliśmy. Na pewno siedziała na trybunach i odrabiała jakąś pracę domową.

Gdy dotarłem na boisko, rozejrzałem się dookoła, ale nigdzie jej nie było. Gdzie poszła, do cholery?

Trener wyszedł z szatni i spojrzał na mnie, zdezorientowany.

- Myślałem, że już poszedłeś - powiedział, marszcząc brwi.

- Nie mogę znaleźć Riley. Widział ją trener? Biblioteka jest zamknięta. - Zaczynałem się martwić. Wiedziała, że będę się denerwował, jeśli jej tam nie będzie, więc nie mogła odejść daleko, nie pisząc wiadomości albo nie dzwoniąc.

Trener pokręcił głową.

- Nie widziałem jej, nie przychodziła tu. Pewnie czeka na ciebie w samochodzie.

Starłem się uspokoić samego siebie. Miał rację, pewnie czeka w samochodzie, słuchając muzyki. Kiwnąłem głową, odwróciłem się i pobiegłem

na parking. Już z daleka widziałem, że nie ma jej w wozie.

Zaczęło robić mi się niedobrze. Nie chodziłaby tak sama bez dobrego powodu, nie kiedy wciąż zagraża jej Blake. Nie robiłaby tego, bo wiedziała, że będę się martwił.

Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do niej, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Moje serce biło za szybko. Obróciłem się dookoła, szukając jej. Nagle dostrzegłem coś prawie przy samej szkole. Pobiegłem tam i zanim dotarłem na miejsce wiedziałem, że to torba Riley. Podniosłem ją drżącymi rękami.

- Riley! - krzyknąłem najgłośniejszym głosem, mając nadzieję, że po prostu ją upuściła i robi mi jakiś głupi żart. Jeśli tak było, czekała nas naprawdę nieprzyjemna kłótnia, bo cholernie mnie przerażała.

- Riley! - krzyknąłem raz jeszcze, wyjmując telefon. Zadzwoniłem do niej ponownie, biegnąc w stronę sekretariatu. Może tam ją widzieli.

Gdy padłem do środka, zobaczyłem, że pani Sing wychodzi właśnie z gabinetu dyrektora, rozmawiając z nim. Natychmiast do nich podszedłem, przerywając rozmowę.

- Pani Sing, gdzie jest Riley? - zapytałem z desperacją. Gardło miałem tak zaciśnięte ze strachu, że nie poznawałem własnego głosu.

Uśmiechnęła się uprzejmie, patrząc na mnie z lekką dezorientacją.

- Wyszła na boisko czternaście pięć minut temu.

Jęknąłem i wplotłem palce we włosy. Gdzie ona może być, do diabła.

- Nie przyszła na boisko. Znalazłem tylko jej torbę; leżała przy parkingu - wykrztusiłem.

Dyrektor Owens podszedł do mnie i chwycił mnie za ramię.

- Próbowalesz do niej dzwonić? - zapytał.

Kiwnąłem głową.

- Odpowiada poczta głosowa - wyszeptałem. Musiałem stąd wyjść i

dalej jej szukać. Nie mogłem stać w tym cholernym sekretariacie, bo odchodziłem od zmysłów.

Co, jeśli to Blake? Co, jeśli przyszedł po nią, gdy byłem na parkingu, i nikt tego nie zauważył? Pani Sing rozstała się z nią czterdzieści pięć minut temu. Jeśli to on, to do tej pory mógł zrobić wszystko.

Czułem wrzącą we mnie wściekłość. Jeśli spadnie jej chociaż włos z głowy, tym razem go zabiję. Nie ma mowy, żebym mu odpuścił. Musiał się trzymać, kurwa, z dala od mojej żony, bo to już było po prostu chore.

Riley

Spojrzałam kątem oka na Blake'a. Było mi niedobrze. Clay zwariuje, gdy zda sobie sprawę, że nie ma mnie w szkole. Jezu, on umrze ze zmartwienia, a wszystko to przeze mnie! Blake uśmiechał się lekko, wioząc nas Bóg wie gdzie. Siedziałam cicho, nie chcąc go zdenerwować. Gdy złapał mnie na parkingu, zaniósł mnie do samochodu, gdy się szarpałam, kopałam i wrzeszczałam, ale dookoła nie było nikogo, kto by mnie usłyszał. Nikt nawet nie będzie wiedział, że zniknęłam, dopóki Clay nie zacznie mnie szukać.

Na szczęście po ostatnim razie nauczyłam się nosić telefon w kieszeni. Teraz jednak nie mogłam go użyć. Nie wiedziałam nawet, dokąd jedziemy, na litość boską, więc nie chciałam ryzykować, że stracę telefon, skoro mogła się nadarzyć okazja, by zadzwonić.

Blake mnie nie skrzywdził. Po tym, jak wepchnął mnie do samochodu, kazał mi przestać płakać, a ja starałam się uspokoić, żeby się nie wściekł i nie miał powodu, by mnie skrzywdzić. Musiałam udawać dotąd, aż

znajdę sposób, by zadzwonić do Claya. On zadzwoni na policję, a wtedy wszystko będzie z porządku. Musiałam po prostu zachowywać się normalnie, nie denerwować go i modlić się, by nie wywiózł nas na jakieś pustkowie.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

- Jak było w szkole? - zapytał, jak gdyby wszystko było w porządku.

Przełknęłam ślinę, modląc się, by mój głos brzmiał pewnie.

- Dobrze.

- To fajnie. Sporo czasu spędzasz po lekcjach w bibliotece - rzucił, na co zrobiło mi się naprawdę zimno. Obserwował mnie? Wow, było gorzej, niż myślałam.

- Zgłosiłam się do pomocy - powiedziała cicho, po raz kolejny odrzucając połączenie. Czułam, jak w kieszeni wibruje mi telefon. Było mi niedobrze, że robiłam to Clayowi, ale musiałam się najpierw dowiedzieć, gdzie jedziemy. Nie mogłam pozwolić, by Blake usłyszał, że telefon wibruje mi w kieszeni. Nie mogłam też odebrać, bo Clay prawdopodobnie będzie krzyczał, a wtedy Blake zabierze telefon i stracę jedyną szansę na ratunek.

- No tak, mówiłaś kiedyś, że lubisz czytać. Założę się, że lubisz tam pracować. - Uśmiechnął się do mnie, wjeżdżając w jakąś obskurną uliczkę. Nie miałam pojęcia, jak się nazywa.

Kiwnęłam głową i rozejrzałam się dookoła, szukając nazwy ulicy, by móc ustalić swoje położenie, ale nigdzie nic nie widziałam. W porządku, w takim razie muszę zdobyć te informacje od niego.

- Gdzie jedziemy, Blake? - zapytałam, starając się nie brzmieć na zbyt zainteresowaną.

Uśmiechnął się.

- Do mojego mieszkania. Pomyślałem, że chciałabyś odpocząć. Moglibyśmy zamówić jedzenie na wynos. - Powiedział, wzruszając ramionami z szerokim uśmiechem. Cholera, jemu naprawdę odwaliło! Co z nim jest nie tak,

skoro myśli, że wpychanie mnie na siłę do samochodu jest w porządku?

- Nie jestem głodna - wymamrotałam.

Wjechał na podjazd, a ja rozejrzałam się dookoła, zdesperowana, szukając nazwy ulicy. Czy Clay wiedział, gdzie mieszka Blake? Co, jeśli nie? Co zrobię, gdy już wejdziemy do środka... mam udawać, że wszystko jest w porządku i z nim rozmawiać? Co jeśli będzie chciał czegoś więcej?

Zdusiłam szloch, starając się nie myśleć o tym, czego będzie ode mnie chciał, gdy już wejdziemy do domu.

O mój Boże. A jeśli nie będziemy sami? Może Michelle tam jest! Poczułam jak budzi się we mnie nadzieja. Boże, proszę, niech jego siostra tam będzie, żebym mogła poprosić ją o pomoc i powiedzieć co on wyprawia!

Odwrócił się w moją stronę z uśmiechem.

- Wcześniej u mnie nie byłaś. Cholera, jeszcze nigdy nie przywozłem tu ze sobą dziewczyny. - Zaśmiał się cicho i wyglądał na lekko zdenerwowanego.

Przełknęłam ślinę i szybko kiwnęłam głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Na myśl o wejściu tam z nim ogarniało mnie przerażenie. Teraz, gdy byliśmy w samochodzie, czułam jako taki spokój, bo byliśmy na ulicy i nie mógł użyć na mnie siły. A gdy wejdziemy do środka... to już zupełnie co innego.

Otworzył drzwi, a ja rozważyłam opcje. Czy dałabym radę mu teraz uciec i wołać o pomoc? Czy ktokolwiek by mnie zobaczył albo usłyszał? Na zewnątrz nie widziałam ani jednej osoby. Wszyscy byli pewnie w pracy.

W takim razie mogłam tylko zamknąć się w jego samochodzie. Z tym że nie miałam kluczyków... jak łatwo mogłabym uruchomić samochód z kabli? Na filmach wyglądało to łatwo - wystarczyło potrząsnąć o siebie dwoma kablami. Warto było spróbować.

Gdy zamknął za sobą drzwi, zablokowałam zamek w drzwiach po

swojej stronie, a po chwili zrobiłam to samo u niego. Zaczęłam się rozglądać dookoła. Zajrzałam za osłonę przeciwsłoneczną z nadzieją, że znajdę tam zapasowy kluczyk, ale tak się nie stało.

Patrzyłam na kierownicę, zastanawiając się, jak mogę szybko zdjąć osłonę spod niej. Krzyknęłam, gdy uderzył ręką w dach.

- Otwórz drzwi, Laleczko - powiedział spokojnie, wskazując na zamek. Próbował otworzyć drzwi kluczykiem, ale trzymałam rękę na zamku, żeby nie mógł tego zrobić. Patrzyłam na jego twarz, kręcąc głową z płaczem. Jego spojrzenie stwardniało i wiedziałam, że nie powinnam była tego robić. Mogłam po prostu wejść do środka i udawać, że wszystko jest okej. Jezu, ale głupek ze mnie. Odpalanie samochodu z kabli? Wow, widocznie mi też odważyło!

- Otwórz te jebane drzwi, Riley - warknął, a gdy mówił, szyba po jego stronie lekko zaparowała.

- Proszę, Blake, ja chcę wrócić do domu - błagałam, wciąż szarpiąc się z osłoną pod kierownicą. Jeśli uda mi się wyratować z tej sytuacji, pierwsze, czego się nauczę, to jak odpalać samochód z kabli. Teraz bardzo by mi się ta wiedza przydała.

Odszedł od samochodu, a ja obserwowałam go z sercem w gardle. Co on robi? Zostawia mnie? Rozejrzałam się dookoła, szukając najbliższego domu, który wyglądał, jakby ktoś w nim był - patrzyłam, czy na podjeździe stoi samochód albo czy przez okno widać włączony telewizor. Wtedy mogłabym pobiec tam i poprosić, by zadzwonili na policję. Jedynym pocieszeniem było to, że teraz policja miałaby powód, by trzymać go w areszcie aż do rozprawy. Nie musiałabym wtedy się nim przejmować i razem z Clayem choć na jakiś czas bylibyśmy wolni.

Było mi niedobrze, ledwie łapałam oddech, trzymając jedną rękę na zamku, a drugą na klamce, gotowa wyskoczyć z samochodu i pobiec przed

siebie najszybciej jak się da. Trzy domy dalej na podjeździe stał samochód, więc to był mój cel. Kilkadziesiąt metrów - dam radę.

Zatrzymał się jakiś metr od samochodu, po czym pochylił się i podniósł coś z trawy, po czym wrócił do samochodu ze zmarszczonymi brwiami. Spojrzałam na jego rękę - trzymał w niej duży kamień. Cholera, co on z nim zamierza zrobić?

Zatrzymał się przy drzwiach i znowu na mnie spojrział.

- Otworzysz drzwi, Laleczko? - zapytał, przechylając głowę i uśmiechając się zarozumiale.

Pokręciłam głową, krztusząc się łzami, które strumieniami płynęły po mojej twarzy. Przewrócił oczami i odsunął rękę, po czym zamachnął się tak szybko, że w ostatniej chwili odwróciłam się i zakryłam twarz rękoma. Wtedy kamień trafił w szybę, tłukąc ją. Szkło wylądowało na moich kolanach i ramieniu.

Wrzasnęłam, gdy zaczął szarpać drzwi. Chwyciłam klamkę obiema rękami, ale wiedziałam, że to nie ma sensu. Miałam sprawną tylko jedną rękę i nie miałam wystarczająco siły, by mu się postawić. Szarpnął drzwi tak mocno, że prawie wypadłam z samochodu, bo tak się uczepiłam klamki.

Chwycił mnie za ramię i poderwał mnie na nogi, popychając mocno na samochód. Uderzyłam w niego głową, aż mi w niej zadzwoniło. Pisnęłam, a przed oczami pojawiły mi się czarne plamki.

- To było tak kurewsko głupie, Riley. Teraz będę musiał naprawić samochód! O warknął, mocniej ściskając moje ramię.

Jęknęłam z bólu.

- Ja... przepraszam - wymamrotałam, starając się nie płakać, ale nie miałam siły, by powstrzymać łzy.

Jego twarz złagodniała, gdy westchnął i pogłaskał mnie po policzku, ocierając łzy.

- Nie możesz robić takich rzeczy. Co się z tobą dzieje? Przecież powiedziałem, że więcej cię nie skrzywdzę, a ty nadal mi nie wybaczyłaś. Jak wiele razy będę musiał mówić "przepraszam", Laleczko? - zapytał, pochylając się i całując mnie w policzek. Poczułam jak zaciska mi się gardło.

- Chcę wrócić do domu. Rodzice będą się o mnie martwić - wyszeptałam, Wiedziałam, że nie mogę wspominać o Clayu. Reagował na jego imię z taką wściekłością, że wolałam nie ryzykować.

- Nie będą mieli nic przeciwko, jeśli pobędziesz ze mną przez jakiś czas. Wieki cię nie widziałem - powiedział czule, przywierając do mnie całym ciałem i głaszcząc mnie po udzie. Twarz wtulił w moją szyję.

Kiwnęłam powoli głową, starając się wymyślić coś innego.

- Czy Michelle jest w domu? Z chęcią bym się z nią spotkała - powiedziałam słabo, a głos mi się załamał przy ostatnich słowach.

Pokręcił głową i pocałował mnie w szyję.

- Nie. Zostaje na weekend u Martina. Będziemy tylko my. Cały weekend. Nikt nam nie będzie przeszkadzał. Nareszcie - wymruczał, ściskając moje pośladki. Odsunął się ode mnie nagle, chwycił mnie za ramię i pociągnął w stronę domu.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam mu zaprowadzić się do środka, bo nie wiedziałam, co więcej mogłabym zrobić.

Gdy weszliśmy do mieszkania, zatrzymałam się, a on mnie puścił. Rozejrzałam się dookoła, zszokowana, bo wszystko wyglądało normalnie. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale na pewno nie tego, że mieszkanie będzie wyglądało przytulnie i miło.

- Blake, czy mogę skorzystać z łazienki? - zapytałam cicho, uśmiechając się z przymusem, na co odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Oczywiście, Laleczko. Mój dom to twój dom. Łazienka jest na końcu korytarza. - Wskazał mi kierunek i odwrócił się w stronę drzwi,

zamykając je na zasuwę. Podskoczyłam, słysząc jej kliknięcie - miałam wrażenie, że jest to dźwięk oznaczający mój koniec.

Na całym ciele zrobiła mi się gęsia skórka.

W przypisach znajdują się wulgaryzmy. W tekście chyba też xD

Rozdział 25

Przełknęłam głośno ślinę i spojrzałam na drzwi do łazienki. Poszam szybko w ich stronę, modląc się, by mnie nie zatrzymał. Może będzie tam okno, przez które uda mi się uciec do domu, przy którym stał samochód.

- Nie siedź tam za długo, Laleczko - zawołała za mną.

Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się do niego z przymusem przez ramię. Gdy weszłam do łazienki, od razu zauważyłam okno. Podbiegłam do niego szybko, ale to cholerstwo było zablokowane.

- Cholera - wymamrotałam, przykładając czoło do szyby. Wyciągnęłam z kieszeni telefon, modląc się, żeby Blake mnie nie usłyszał. Gdyby podsłuchał, że z kimś rozmawiam, to byłby koniec.

Wybrałam szybko numer Clay'a i wstrzymałam oddech, odsuwając się jak najbardziej od drzwi w razie, gdyby Blake słuchał albo czekał pod drzwiami.

Clay odebrał niemal natychmiast.

- Riley? - powiedział rozpaczliwie.

- Tak. Cśś, kochanie, posłuchaj mnie. Blake przyjechał pod szkołę i siłą zaciągnął mnie do samochodu. Jestem u niego. Wiesz, gdzie on mieszka, prawda? - wyszeptałam, zaciskając mocno powieki.

- Co, kurwa, zrobił? - wrzasnął tak głośno, że aż mi w uszach zadzwoniło.

- Cśś, kochanie. Nie wiem jak długo będę mogła rozmawiać! Zamknęłam się w łazience. Czy wiesz, gdzie on mieszka? Bo ja nie mam pojęcia, gdzie jestem - wyszeptałam szybko.

- Eee, tak, wiem, gdzie mieszka. Będę tam najszybciej jak się da, ale może mi się zejść jakieś pół godziny. Możesz zostać w łazience? - zapytał zdenerwowany.

Wiedziałam, że nie posiedzę tu długo, bo Blake zacznie coś podejrzewać, ale nie chciałam, żeby Clay martwił się o mnie, dlatego musiałam mu skłamać i spróbować go uspokoić.

- Powinnaś tu zostać, zamknęłam drzwi na zasuwkę. Tylko proszę, pospiesz się. Zadzwoń na policję, będą tu szybciej.

- Tym razem go zabiję - warknął Clay. Wyobrażałam sobie morderczy wyraz jego twarzy i wiedziałam, że mówi poważnie. Zrobiło mi się nie dobrze. Clay nie mógł sobie narobić przeze mnie kłopotów i iść do więzienia.

- Clay, kochanie, zadzwoń na policję. Teraz, dobrze? Wtedy oni zatrzymają go aż do procesu. Nie przyjeżdżaj tu sam, obiecaj mi - błagałam, wycierając łzę, która spłynęła mi po policzku.

- Policja jest bezużyteczna, Riley. Nic nie zrobili, żeby temu zapobiec! - krzyknął ze złością.

Cholera, przyjedzie tu sam. Nie zadzwoni na policję, bo chce zatłuc Blake'a.

- Clay'u Prestonie, nie waż się tego robić! Natychmiast dzwoń na policję albo przysięgam, że się wkurzę. Nie ryzykuj. Nie przeżyję tego, jeśli będziesz miał kłopoty. Zadzwoń do nich, oni sobie poradzą - szeptałam stanowczo.

- Riley...

- Nie, Clay. Zrób to dla mnie. Teraz się rozłączę, a ty do nich zadzwonisz. Nie waż się przyjeżdżać tu samemu! - wyszeptałam, starając się brzmieć na wkurzoną.

- Nie rozłączaj się! - krzyknął desperacko. - Riley, nie rozłączaj się, żebym mógł cię słyszeć. Wciąż jestem w szkole, stąd zadzwonię na policję.

Tylko się nie rozłączaj, dobrze? - poprosił.

Przełknęłam ślinę.

- Dobrze.

Osunęłam się na podłogę i zamknęłam oczy, słuchając jak z kimś rozmawia. W jego głosie była taka desperacja. Słyszałam dyrektora, więc wiedziałam, że zrobił to, o co go poprosiłam. Nie przyjedzie sam i dziękowałam za to Bogu.

Po kilku minutach Clay zaczął mówić do słuchawki o tym, co będziemy robić przez weekend. Wiedziałam, że stara się odsunąć moje myśli od tego, co się teraz dzieje i że za wszelką cenę chce mnie uspokoić, co bardzo doceniałam. Nagle zdałam sobie sprawę, że słyszę jak ktoś odpala samochód i że w tle nie rozlega się już głos dyrektora. Clay tu jechał?

Moje serce dosłownie stanęło. Nie chciałam, żeby zbliżał się do Blake'a. Nie, żebym uważała, że nie da sobie rady, bo doskonale wiedziałam, że nie miałby z tym problemu. Po prostu nie byłam w stanie znieść myśli, że będzie miał przez to problemy.

Clay nadal mówił do mnie uspokajającym głosem, opowiadając o tym, jak poszedł trening, jak skopią tyłki innym drużynom w finałach, jak trener poprosił go o porozmawianie z Andym. Wiedziałam, że robi to, byleby nie myślała o tym, w jakiej sytuacji się znalazłam.

- Clay, czy ty tu jedziesz? - wyszeptałam, modląc się, by powiedział "nie". Nie odpowiedział, a ja odebrałam jego milczenie jako potwierdzenie. Nie lubił mnie okłamywać, więc najczęściej unikał pytań, na które nie chciał odpowiadać albo zmieniał temat. Serce zaczęło mi pękać. - Proszę, nie rób tego. Proszę, Clay, niech policja się tym zajmie. Proszę, kochanie - błagałam, urywając długi kawałek papieru i wycierając nim twarz.

Rozległo się głośne walenie do drzwi, które aż zadrżały. Krzyknęłam, przestraszona, przez co Clay zaczął panikować i krzyczeć do telefonu, żebym

mu powiedziała, co si ę dzieje. Nie mogłam wykrztusić z siebie słowa, bo wbijałam spojrzenie w drzwi, które aż trzeszczały przy kolejnych uderzeniach.

- Laleczko, otwórz te jebane drzwi! - wrzasnął ze złością Blake.

Zerwałam się na nogi, stając w kącie i przyciskając mocno telefon do ucha. W uszach mi dzwoniło od krzyków Claya, który dawał upust panice.

Co mam robić? Wyjść stąd i go zagadywać czy siedzieć w łazience z nadzieją, że nie wyważy drzwi? A co, jeśli nie otworzę drzwi, ale on się tu dostanie? Będzie taki wściekły, a ja naprawdę nie chciałam, żeby znowu mnie skrzywdził.

- Laleczko, na Boga, otwórz te jebane drzwi. W tej chwili! - krzyknął Blake, waląc w drzwi.

Odwróciłam się w stronę okna i znowu spróbowałam je otworzyć, a gdy się nie udało, podjęłam decyzję. Musiałam otworzyć drzwi. Ile czasu policji zajmie dotarcie tutaj? Gdyby tylko udało mi się zagadać go przez ten czas...

- Clay, muszę się rozłączyć i wyjść, bo zaraz wyważy drzwi - syknęłam do słuchawki, przesuwając palec na przycisk rozłączający.

- NIE! Riley, nie rozłączaj się. Po prostu schowaj telefon do kieszeni, ale się nie rozłączaj! Proszę? Będę cicho. Tylko się nie rozłączaj! - zawołał rozpaczliwie.

- LALECZKO!¹⁶⁷ - wrzasnął Blake.

- Wychodzę! - odpowiedziałam, zaciskając mocno powieki i nakazując sobie być silną. Walenie ustało natychmiast, ale wciąż je słyszałam. To było tak przerażające, że wiedziałam, że będę to słyszała w snach. Cholera, przez to nigdy więcej nie zamknę się w łazience!

- Nie rozłączaj się - poprosił Clay.

- Dobrze, kochanie, nie rozłączę się. Muszę już iść - wyszeptałam,

¹⁶⁷Zamknij ryj, pajacu - - |K.

ocierając łzy i starając się nie płakać więcej, ale było mi trudno. - Kocham cię, Clay.

- Ja ciebie też kocham, Misiu Riley. Niedługo się zobaczymy i wszystko będzie w porządku - odpowiedział czule. Przełknęłam ślinę i schowałam telefon do kieszeni dżinsów, modląc się, żeby przez przypadek się nie rozłączył, bo wtedy Clay padłby na zawał.

Blake trzasnął ręką w drzwi, a ja aż podskoczyłam. Przełknęłam ślinę i złożyłam dłonie razem, ściskając mocno pierścionki. Zrobiłam trzy kroki w stronę drzwi, z każdą chwilą czując się coraz gorzej.

Wstrzymałam oddech i odsunęłam zasuwkę. W następnej chwili Blake otworzył drzwi szarpnięciem i spojrzał na mnie z wyrzutem. Wyglądał na tak wściekłego, że włosy na moim karku stanęły dęba.

- Przepraszam - wymamrotałam, wbijając spojrzenie w podłogę. Jak to się stało, że mu tak odwaliło? Co z nim było, do diabła, nie tak? Ledwie mnie znał, a zachowywał się, jakbyśmy byli razem od lat. Naprawdę był obłąkany.

Podszedł do mnie bliżej i delikatnie chwycił mój podbródek, bym na niego spojrzała. Nie mogłam zmusić się, by patrzeć mu w oczy, więc utkwiałam wzrok w jego kolczyku w wardze, starając się nie szlochać histerycznie na myśl, że mój mąż przyjedzie tu i mnie stąd zabierze.

- Płakałaś, Laleczko? - zapytał. Zaskoczyła mnie czułość w jego głosie po tym, jaki nieprzyjemny był, gdy walił w drzwi. Kiwnęłam głową i przygryzłam wargę. Nic nie mówiłam, bo nie ufałam swojemu głosowi. - Dlaczego? - zapytał, zakładając mi delikatnie włosy za ucho.

- Blake, chcę do domu. Czy możesz zabrać mnie do rodziców? Nie powinnam tu być przez wzgląd na policję. Nie mogę się z tobą widywać - wymamrotałam, patrząc na niego błagalnie.

Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- To głupie. Cała ta sytuacja wymknęła się spod kontroli. Przecież przeprosiłem za to, że cię skrzywdziłem. Może powinnaś wycofać zakaz zbliżania się. Wtedy nic nie będzie stało nam na drodze do bycia razem - zasugerował, wzruszając ramionami. Czy on naprawdę myślał, że chodziło tylko o ten zakaz? Wow, po prostu wow.

Przełknęłam ślinę i szukałam w głowie odpowiedzi, która nie pogorszyłaby sytuacji. Co można powiedzieć, żeby nie zdenerwować socjopaty?

- Blake, przecież złamałeś mi rękę¹⁶⁸ - wyszeptałam.

Niemal warknął, chwytając swoje włosy w garści i patrząc na mnie z frustracją.

- To był wypadek! Piłem , ale tak naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić. To się po prostu stało! - krzyknął, naprawdę wkurzony moim komentarzem.

Cholera! Muszę zmienić temat, bo tylko coraz bardziej się wścieka!

- Tak, wiem, że to był wypadek. W porządku, zapomnijmy o tym - powiedziałam, uśmiechając się sztucznie i pociągając częściowo zatkanym nosem. - Może pokażesz mi mieszkanie?

Jego twarz pojaśniała, a na ustach pojawił się szeroki uśmiech, którym przy pierwszym spotkaniu zwrócił na siebie moją uwagę.

- Zrobię to z wielką chęcią. Zacznijmy od kuchni, to zrobię nam coś do picia. Jesteś głodna? - zapytał, biorąc mnie za rękę i ciągnąc korytarzem.

Jak długo tu byłam? Czy policja jest już blisko? O Boże, niech tu dotrą przed Clayem! Desperacko starałam się o nim nie myśleć, bo wtedy widziałam w wyobraźni jak tu wpada i tłucze Blake niemal na śmierć, po czym policja wyprowadza go z mieszkania skutego w kajdanki.

- Laleczko? Pytałem czy jesteś głodna. - Ścisnął mocniej moją rękę, a

¹⁶⁸ AHAHAHAHAHAHAHAHA, to jest raczej odpowiedź na pytanie: Co powiedzieć, żeby WKURWIĆ socjopatę, tępa pała xD |K.

ja natychmiast na niego spojrzałam. Musiałam się skupić i go uspokoić!

Wyluzuj, Riley, wszystko jest w porządku. Dzisiaj Clay wyczuje to z ciebie i będzie tulił całą noc, gdy będą ci się śnić koszmary.

- Hmm, nie teraz. Ale jak już pokażesz mi mieszkanie, to może przygotujemy razem kolację? - zasugerowałam. To zajmie trochę czasu!

Uśmiechnął się radośnie i wyciągnął z lodówki dwie puszki coli, podając mi jedną. Zatoczył ręką łuk.

- To jest kuchnia¹⁶⁹ - powiedział, po czym pociągnął mnie do następnego pokoju. Nie miałam nawet okazji rozejrzeć się dookoła, bo już wchodziliśmy do kolejnego pomieszczenia. - Salon - oznajmił. Po tym od razu pociągnął mnie dalej. Jęknęłam wewnątrz - to będzie najszybsze w historii oprowadzanie po domu! No i nici z planu na zabicie czasu.

Prawdopodobnie jakąś minutę później zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami.

- A to... to jest mój pokój. - Uśmiechnął się do mnie i włożył klucz do zamka. Wzdrygnęłam się na myśl o przebywaniu w jego pokoju. Jasna cholera, dlaczego nie przemyślałam tego lepiej? Po cholere prosiłam, żeby mnie oprowadzał?! Cholera, może on to zrozumiał tak, że ja chcę zobaczyć tylko jego pokój!

Riley, czasami jesteś taka głupia...¹⁷⁰

Posłał mi kolejny uśmiech, a mnie aż zemdliło. Przez chwilę czułam, że narzygam na niego.¹⁷¹

Otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie do środka. Zdusiłam szloch i zmusiłam się, by przekroczyć próg. Modliłam się, żeby tak samo jak w innych pokojach machnął ręką i żeby zabrał mnie do kuchni, gdzie przygotujemy kolację. Spojrzałam na łóżko i zagryzłam wargę tak mocno, że poczułam w

169Osz ty w mordę. Serio? A ja myślałam, że lodówkę to się trzyma w salonie. Kuźwa! Od małego żyłam w błędzie... | K.

170... że to aż boli :) |K.

171HAHAHAHAHAHAHAHA, to Ci się udało :D |K.

ustach krew. Staralam się nie panikować, bo wtedy znalazłabym się w największym niebezpieczeństwie.

Jego pokój wyglądał jak sypialnia typowego chłopaka. Ściany pomalowane na granatowo, trochę zabałaganiony, ale nie aż tak, jak pokój Claya w domy rodziców.

- Podoba ci się? - zapytał. Staralam się nie wzdrygnąć, gdy przesunął ręką po moim kręgosłupie.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się z przymusem.

- Ładnie tu.

Uśmiechnął się radośnie. Dostrzegłam, że jego spojrzenie ucieka w stronę łóżka. Zrobił krok w moją stronę. O Boże, to się dzieje.

- Nie widziałaś jeszcze mojej ulubionej części - wymruczał, patrząc na mnie tak intensywnie, że serce przestało mi bić. Jego ulubiona część?

Rozejrzałam się dookoła, szukając jakieś konsoli do gier, które chłopcy tak uwielbiali.

Zaśmiał się i chwycił mnie za ramiona, po czym odwrócił twarzą w stronę drzwi. Serce zamarło mi na amen, a żyły wypełnił lód.

Było o wiele gorzej niż myślałam! Miałam poważne kłopoty i musiałam się upewnić, że Clay nie znajdzie się w pobliżu Claya, ponieważ ten koleś był bardziej szalony¹⁷² niż oboje zakładaliśmy.

¹⁷²Chciałaś chyba powiedzieć: *TOTALNIE JEBNIĘTY*. |K.

Rozdział 26

Nie mogłam oderwać oczu od ściany. Na całej powierzchni poprzyklejane były moje zdjęcia... a co przerażało mnie najbardziej – nie tylko moje. Były tam też zdjęcia Claya. Śmialiśmy się na nich i przytulaliśmy, ale na każdej fotografii twarz Claya była wydrapana, wypalona albo wycięta. Wiedziałam, że to on, bo poznawałam go po ubraniach i miejscach, w których byliśmy. Nie były to nasze zdjęcia z dzieciństwa, ale aktualne, z ostatnich tygodni. Na meczu futbolu, w sklepie, w kinie... cholera, nawet takie, na których chowaliśmy farby do bagażnika samochodu Claya, a to działo się tydzień temu.

Od jak dawna mnie śledził, robiąc te zdjęcia? Dlaczego go nie widziałam? On naprawdę musiał łązić za mną cały czas. Najbardziej przerażały mnie fotografie robione przed naszym mieszkaniem. Były tam nawet ujęcia z ulicy naprzeciwko naszego okna – Clay stał przy nim w samych bokserkach i zasuwiał zasłony. To oznaczało, że Blake koczował przed naszym mieszkaniem i wiedział, że mieszkamy razem.

Czułam, że moje wnętrzości płoną, bo zapomniałam, jak się oddycha. Cała ściana oklejona była zdjęciami, ale na wszystkich usunął twarz Claya. Czy to oznaczało, że chce go skrzywdzić?¹ O Boże, a jeśli on tu dotrze przed policją i wtedy Blake zwariuje? On naprawdę postradał zmysły i był zdolny do wszystkiego.

Patrzył na mnie, czekając na jakąś reakcję, a ja nie wiedziałam, co robić. Jak mogłam udawać, że to było normalne? Jak mogłam się uśmiechnąć i udawać, że w moich żyłach wcale nie płynie lód? Nie mogłam, bo już zaczynałam panikować i nie miałam nad tym kontroli.

Czułam, że zaraz krzyknę, dlatego zatkałam usta dłonią. Wydałam z

¹ *Nieee, skądże. On chce się z nim zaprzyjaźnić :) |K.*

siebie cichy pisk. O cholera. O cholera. O CHOLERA! Ręce mi drżały, nogi miałam słabe i chciałam tylko wybiec stamtąd, wrzeszcząc do Claya, by uciekał najdalej jak to możliwe, żeby Blake nie mógł go skrzywdzić.

– To jest moje ulubione. – Pchnął mnie delikatnie w stronę tego powalonego sanktuarium na ścianie, głaszcząc czule po ramionach. Zrobiło mi się nie dobrze. Wskazał na zdjęcie, na którym siedziałam na trybunach podczas meczu. Śmiałam się z czegoś; miałam na sobie koszulkę Claya, ale numer zakrywała kurtka. Gdyby było inaczej, pewnie wydrapałby numer z koszulki. Zdjęcie zostało przecięte, ale wiedziałam, że wcześniej była na nim też Rachel.

– Jesteś na nim taka szczęśliwa. Kocham twój uśmiech. Rozświetla całą twoją twarz, sprawia, że wyglądasz tak cholernie seksownie. Właściwie to kocham wszystkie te zdjęcia, ale ono jest wyjątkowe – wyszeptał, a jego oddech wionął moją szyję, gdy przylgnął piersią do moich pleców.

– Bo nie ma na nim Claya, prawda? – Głos mi się załamał, gdy wymawiałam jego imię, desperacko starając się nie dopuścić do ataku paniki. W chwili, gdy wypowiedziałam te słowa, zapragnęłam walnąć się w głowę. Dlaczego? Dlaczego ja to powiedziałam? Chryste, co ze mnie za kretyńka!

Natychmiast zacisnął ręce na moich ramionach, wbijając palce w moją skórę tak mocno, że się skrzywiłam.

Parsknął ze złością.

– Ten jebaniec psuje wszystkie zdjęcia; nigdy nie mogłem ci zrobić ładnego. Mały gnojek. Musisz przestać się z nim spotykać, Laleczko – rozkazał, patrząc na mnie z wyrzutem.

Jak długo tu byłam? Minęło dopiero kilka minut od mojego telefonu do Claya. Za ile pojawi się policja? Z pewnością nie widzieli tej ściany ze zdjęciami, bo wtedy wzięliby moje zgłoszenia na poważnie.

Ból w ramionach nasilił się, gdy jeszcze mocniej zacisnął ręce.

– Blake, robisz mi krzywdę – wyszeptałam, gdy moje oczy wypełniły się

łzami.

Zmarszczył brwi i puścił mnie, wplątując palce we włosy. Nie odrywał ode mnie spojrzenia.

– Dlaczego spotykasz się z tym dupkiem? Dlaczego nie z kimś innym? Jakąś dziewczyną? Albo innym chłopakiem, nie Prestonem! – warknął ze złością.

Wow, on naprawdę ma jakiś problem z Clayem. O co tu chodzi?

– Blake, dlaczego tak bardzo go nienawidzisz? – wyszeptałam, odwracając się plecami do ściany. Nie mogłam dłużej na nią patrzeć, przez wszystkie te zdjęcia było mi nie dobrze, a nie chciałam stracić przy nim przytomności.

– Wszystko mi odebrał! Odebrał mi jedyną rzecz, na której mi zależało. Żyje moim życiem! – krzyknął, na co się wzdrygnęłam.

Co? Co Clay mu zrobił?

– Co masz na myśli? – zapytałam, starając się mówić spokojnym głosem, żeby się opanował.

Warknął z frustracją i uderzył ręką w komodę.

– Kiedy umarli moi rodzice, jedyne, co mi pozostało, to futbol – powiedział.

Kiwnęłam głową. Już mi o tym mówił. Potem doznał kontuzji, a Clay go zastąpił. Gdy wrócił, musiał dzielić się pozycją biegacza.

– Gdy zajął moje miejsce w drużynie, nic mi nie zostało. Żyłem w takim okropnym miejscu, a to była jedyna rzecz trzymająca mnie przy zdrowych zmysłach... ale ten dupek mi to ukradł! Ominął mnie mecz, który oglądali poszukiwacze talentów, bo trener zdecydował, że to Preston zagra a nie ja. Dlatego nie dostałem żadnej oferty z college'u. Po tym utknąłem w beznadziejnej robocie, gdzie do dziś zarabiam gówniane pieniądze i nie mam żadnych szans na dobrą przyszłość – a to wszystko przez niego! Wszystko to

jego wina, a teraz chce mi odebrać też ciebie! Jesteś jedyną dziewczyną, którą kiedykolwiek lubiłem, a on chce mi cię zabrać! – krzyczał, zaciskając szczękę tak mocno, że zaskoczyło mnie, że nie popękały mu od tego zęby.

– Blake, to nie jest wina Claya! Nie prosił o zajęcie twojej pozycji w drużynie, nie prosił o możliwość gry podczas meczu, który oglądali poszukiwacze talentów! – jęknęłam, ocierając łzy, które spłynęły po mojej twarzy. Jak mógł oskarżać o to Claya?

– Nie obchodzi mnie czy o to prosił, czy nie! Wszystko, co ma, powinno być moje; wszystko co ma i bierze za pewnik! Nie obchodzi go nawet, przez co przeszedłem, ani razu nie powiedział przepraszam, ani razu! – Podszedł do mnie bliżej, a ja aż się wzdrygnęłam, widząc wściekłość na jego twarzy. – No, ale ciebie mi nie zabierze. Jesteśmy sobie przeznaczeni, Riley, i nie pozwolę mu tego zniszczyć – powiedział z pewnością, głaszcząc mnie po twarzy, ocierając moje łzy. Wpadłam na ścianę, chcąc odsunąć się od niego jak najdalej.

– Blake, proszę, potrzebujesz pomocy. Coś jest nie tak i musisz z kimś o tym porozmawiać. Ktoś musi ci pomóc – wyszeptałam desperacko.

Modliłam się, by Clay słuchał tego przez telefon, by wiedział, że nie może przyjechać tu sam. Jeśli słyszał, jak Blake świruje i co mówi, powinien zatrzymać samochód i odjechać, bo Blake brzmiał tak, jakby chciał go skrzywdzić. Ale, co łamało mi serce, to fakt, że Clay będzie ponad to. Wiedziałam, że i tak tu przyjedzie, a jeśli dojedzie na miejsce przed policją, będzie chciał załatwić sprawę w pojedynkę.

Blake parsknął śmiechem, po czym pochylił się i pocałował mnie lekko w policzek.

– Nie muszę się z nikim widzieć, głuptasie. Jesteśmy razem i to się liczy. Zobaczysz, że nie jestem takim złym gościem. Po prostu daj mi szansę, a ja ci udowodnię, że mogę być świetnym chłopakiem. – Podszedł bliżej i przyłgął do mnie całym ciałem.

Było mi niedobrze; trzęsłam się cała, gdy przesunął ręce na moją talię. Uśmiechnął się i dotknął czołem mojego czoła, jedną rękę zsuwając na mój tyłek. Pisnęłam i przygryzłam wewnętrzną stronę policzka tak mocno, że poczułam krew. Musiałam zająć czymś myśli, żeby tylko nie skupiać się na pożądaniu widocznym w jego oczach.

– Zostawmy przeszłość za sobą i zacznijmy od nowa. Proszę? – wyszeptał, muskając ustami moje wargi. O Boże, nie pozwól mu mnie zgwałcić, proszę! – Proszę, Laleczko? Daj mi jeszcze jedną szansę. Obiecuję, że dam ci szczęście. – Zacisnął rękę mocniej na moim pośladku, przyciągając mnie blisko do siebie. Poczulałam gulę w gardle.

– Dobrze, Blake, oczywiście. Zacniemy od nowa – wyszeptałam, wiedząc, że gdybym powiedziała to głośno, załamałby mi się głos.

Uśmiechnął się szeroko i wpił w moje usta. Wzdrygnęła się i odwróciłam szybko głowę. Było mi nie dobrze. Miałam męża, a on mnie całował. Czułam się brudna, ale byłam pewna, że będzie gorzej, jeśli nie ucieknę z jego sypialni.

Niemal warknął z frustracji, przypierając mnie mocniej do ściany.

– Pocałuj mnie, do kurwy nędzy.

Myślałam gorączkowo nad czymś, co mogłoby odwrócić jego myśli od tego, czego w tym momencie chciał.

– Blake, chce mi się jeść. Myślisz, że moglibyśmy zejść na dół i przygotować coś na kolację? – zapytałam szybko, gdy chwycił moją twarz w dłonie.

Westchnął i zmarszczył brwi, wyraźnie zirytowany tym, że każe mu czekać. Patrzył na mnie przez długą chwilę, aż w końcu się uśmiechnął.

– Jesteś głodna? – zapytał żartobliwie. O mój Boże, on naprawdę ma rozdwojenie jaźni!

Kiwnęłam szybko głową.

– Tak. Może pojedziemy po coś na wynos? Wtedy moglibyśmy też

wypożyczyć jakiś film – zaoferowałam z nadzieją. Proszę, powiedz tak, żebym mogła zwać jak najszybciej!

Uśmiechnął się.

– Ugotuję coś. Właściwie to lubię gotować. Może zaimponuję ci swoimi kulinarnymi zdolnościami. – Wziął mnie za rękę i wskazał drzwi.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, czując częściową ulgę na myśl, że oddalimy się od łóżka. Może zostaniemy tam wystarczająco długo, by policja zdążyła przyjechać.

Gdy weszliśmy do kuchni, skierował się do lodówki, a ja szłam powoli, rozglądając się szybko za wyjściem. Czy mogłam dyskretnie sprawdzić czy drzwi są otwarte, czy przez to tylko wszystko pokomplikuję? Gdy byłam kilka kroków od wyjścia, odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął, na co szybko się zatrzymałam.

– Co powiesz na potrawkę z kurczaka? – zapytał, trzymając zafoliowanego kurczaka.

Kiwnęłam głową.

– Oczywiście. Umiesz ją zrobić? – zapytałam, chcąc zagadać go jak najdłużej.

Zaśmiał się i wyciągnął wszystkie składniki, po czym ułożył je na blacie.

– Tak jak mówiłem, dobrze gotuję. Michelle jest w tym beznadziejna, więc to na mnie spada ten obowiązek. – Gdy wyjął wszystko, czego potrzebował, przesunął w moją stronę grzyby i deskę do krojenia. – Chcesz mi pomóc? – zapytał, uśmiechając się radośnie.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową. Jak po tym wszystkim mógł zachowywać się tak zwyczajnie? Naprawdę był szurnięty i szczerze wątpiłam czy więzienie mu pomoże. Musiał z kimś o tym porozmawiać – prawdopodobnie będzie potrzebował pomocy medycznej, ponieważ coś z nim było nie tak. Może utrata rodziców uszkodziła coś w jego psychice i nikt nie

zdawał sobie z tego sprawy. A może były to jakieś inne zaburzenia, stąd to przywiązanie do mnie. Było mi go nawet szkoda, bo jeśli to była choroba, to mógł być naprawdę cudownym chłopakiem, a za całą tę sytuację nie ponosił winy.

Uśmiechnął się i podszedł do mnie bliżej. Otarł się o mnie bokiem, gdy zaczął kroić warzywa. Chwyciłam nóż i zaczęłam się zastanawiać, co by się stało, gdybym zaczęła mu nim grozić, żądając by mnie wypuścił. Miałam przeczucie, że nic dobrego by z tego nie wyszło. Nie byłabym zdolna dźgnąć kogoś, a niepewność widać by było na mojej twarzy.

Nie. Muszę trzymać się oryginalnego planu i zagadywać go, dopóki nie pojawi się policja. Zerknęłam na wiszący na ścianie zegarek – była prawie piąta. Do Claya dzwoniłam jakieś piętnaście minut temu, więc miałam nadzieję, że nie będę musiała długo na nich czekać. Blake do tej pory mnie nie skrzywdził i na pewno tego nie zrobi, jeśli będę miła i go nie zdenerwuję.

Zmusiłam się, by z nim rozmawiać, gdy gotował. Jednocześnie upewniałam się, że stoję od niego wystarczająco daleko, ale tak, by nie dało się zauważyć, że trzymam go na dystans. Gdy skończyłam kroić warzywa, przesunęłam nóż na brzeg blatu i przykryłam go ścierką. Gdybym go potrzebowała, będzie tam leżał w pogotowiu, ale modliłam się, by do tego nie doszło. To są tylko środki ostrożności, a policja za chwilę przyjedzie. Na myśl o tym, że miałabym zrobić mu krzywdę, zrobiło mi się niedobrze. Blake po prostu potrzebował pomocy, bo coś było z nim definitywnie nie tak.

Po jakichś pięciu minutach rozległo się pukanie do drzwi. Wstrzymałam oddech i spojrzałam na zegarek – odkąd dzwoniłam do Claya, minęło dwadzieścia minut, więc to musiała być policja, bo ze szkoły jechało się tutaj jakieś trzydzieści minut, dlatego to nie mógł być Clay.

Blake zmarszczył brwi, a jego spojrzenia przez kilka sekund skupiło się na mojej twarzy.

– Zostań tu i popilnuj jedzenia. Sprawdzę kto to. – Kiwnął głową w kierunku kuchenki.

Uśmiechnęłam się słodko.

– Nie jestem dobra w gotowaniu. Na pewno przypalę. Może ja sprawdzę kto to? – zasugerowałam, szybko ruszając w stronę drzwi.

Chwycił mnie za rękę i zatrzymał, przyciągając mocno do siebie.

– Pilnuj jedzenia, Laleczko, ja otworzę – powiedział stanowczo. Pchnął mnie w stronę kuchenki, a ja starałam się nie okazywać emocji. Może gdy wyjdzie z kuchni, uda mi się zwać tylnymi drzwiami. Kiwnęłam głową i odwróciłam się tyłem do niego, gdy wyszedł na korytarz, by otworzyć drzwi.

Gdy tylko wyszedł z kuchni, pobiegłam do tylnego wyjścia i chwyciłam za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Jęknęłam i rozejrzałam się za kluczami. Cały ich pęk wisiał na gwoździu wbitym w ścianę, a ja poczułam, jak serce mi przyspiesza. Ręce mi drżały, gdy sprawdzałam każdy po kolei. Słyszałam, jak Blake męczy się z zasuwą przy drzwiach, więc wiedziałam, że muszę się pospieszyć. Gdy znalazłam klucz, który pasował do tych drzwi, usłyszałam głośny trzask i jęk bólu.

Poczułam, jak oddech więźnie mi w gardle. Policja go dorwała? Czy mogę po prostu tam iść?

Słyszałam odgłos szamotaniny za drzwiami, więc postanowiłam wyjść tyłem. Starałam się wsadzić klucz w zamek, ale ręce za bardzo mi się trzęsły.

Gdy wsunęłam go w dziurkę, usłyszałam jak ktoś krzyczy²:

– Gdzie ona jest, do kurwy nędzy!

Krew odpłynęła mi z twarzy, a moje żyły wypełnił lód. To był głos Claya!

Zostawiłam klucz w zamku na wypadek, gdybyśmy musieli szybko się ewakuować, po czym wybiegłam na przedpokój. Modliłam się, by policja już tu

² Hahaha, omg... Scena podobna do tych z harlequinów:

Pochylił się ku niej – czuła na ustach jego pachnący kawą oddech. Lecz w chwili, gdy miał ją pocałować, ktoś zapukał do drzwi.

Robią smaka, a tu bach... ktoś przerywa i napięcie znika xD |K

była.

Proszę, niech nie będzie sam. Proszę, niech nie będzie sam!

Gdy wybiegłam z kuchni, zobaczyłam leżącego na podłodze Blake'a i Claya, który siedział na nim okrakiem i okładał go pięścią po twarzy. O Boże, tym razem będzie miał kłopoty!

– Clay! – wrzasnęłam, usiłując go powstrzymać, nim będzie za późno. Nie wyglądał, jakby miał przestać, a ja zaczynałam martwić się o Blake'a. Może Clay nie zdawał sobie sprawy, że on jest chory; może myślał, że chce mnie skrzywdzić; a może po prostu go to nie obchodziło.

Clay spojrzał na mnie szybko, otwierając szeroko oczy – jego ciało zdawało się odrobinę rozluźnić. Uśmiechnęłam się do niego słabo; nigdy nie wyglądał dla mnie piękniej. Przypominał anioła zemsty. Furia na jego twarzy znikła, gdy wciąż mi się przyglądał, a kącik jego ust wygiął się w uśmiechu. Uspokoiliłam się, bo był tutaj, a skoro był przy mnie, to wszystko będzie w porządku. Zawsze tak było.

Nagle Clay wpadł na ścianę; Blake podniósł się z podłogi, wykorzystując moment nieuwagi Claya. Wrzasnęłam, gdy uderzył o ścianę głową. Zamknął oczy, sycząc przez zęby. O Boże, był ranny! Serce wyrywało mi się z piersi, gdy patrzyłam na niego. Chciałam do niego podbiec, ale na drodze stanął mi Blake.

– Preston, ty skurwielu! Co tu robisz? Wynoś się stąd, ona nie chce cię nigdy więcej widzieć! – krzyknął Blake, chwytając przód koszulki Claya i podrywając go z podłogi, ponownie rzucając go na ścianę.

Chwyciłam Blake'a za ramię, chcąc odwrócić jego uwagę od Claya. Odwrócił się i spojrzał na mnie z szyderczym wyrazem twarzy. Pałał taką nienawiścią, że przeraził mnie niemal na śmierć. On nie chciał skrzywdzić Claya – on chciał go zabić. Widziałam to w jego oczach. Naprawdę zwariował i z jakiegoś powodu o wszystkie niepowodzenia w życiu obwiniał Claya.

– Proszę, nie – błagałam, a po mojej twarzy zaczęły płynąć łzy.

Niemal warknął ze złości, potrząsając głową. Nie odpowiedział. Zamiast tego uniósł rękę i uderzył mnie mocno w twarz. W mojej głowie eksplodował ból, a widok przesłoniły łzy, gdy zatoczyłam się na ścianę, bo wszystko wokół mnie zawirowało.

Nie widziałam, co się później stało, ale coś pchnęło mnie na podłogę. Rozległ się głośny trzask łamanego drewna. Podparłam się rękami, klękając i spojrzałam w stronę, z której dobiegł trzask.

Clay najwyraźniej się otrząsnął po uderzeniu w głowę, bo turlał się teraz z Blakiem po podłodze, wymieniając ciosy. To było przerażające, niepodobne do tego, co widziałam w filmach – byłam przerażona; słyszałam jak zadają ciosy i wszystkie one odbijały się echem w mojej głowie.³

Blake zepchnął go z siebie i wstał trochę niepewnie – krwawił z nosa i z rany pod okiem. Clay zerwał się z podłogi i rzucił na Blake'a – wpadli na blat szafki, zrzucając z niej wszystko, nadal okładając się pięściami.

– Przestańcie! – wrzasnęłam, wchodząc na czworaka do kuchni. Nie mogłam znieść myśli, że Clayowi może się coś stać i choć wyglądało na to, że wygrywa, nienawidziłam na to patrzeć. Chciałam tylko wyciągnąć go stąd, przyłgnąć do niego całym ciałem i płakać aż skończą mi się łzy.

Nie zwrócili na mnie uwagi i nadal na siebie wrzeszczeli, bijąc się po twarzach i ciałach. Nagle drzwi za mną trzasnęły o ścianę i rozległy się szybkie kroki kilku osób.

Nie miałam czasu rozejrzeć się dookoła, gdy nagle do środka wpadły trzy osoby, a czwarta chwyciła mnie pod pachy i podniosła z podłogi. Spojrzałam na faceta, który mnie podniósł – uśmiechał się uspokajająco. Gdy zobaczyłam jego strój, poczułam jak napięcie opuszcza moje ciało. Policja przyjechała, to koniec. Są tu, i pomogą Blake'owi. Zabiorą go gdzieś, gdzie specjaliści uporają

³ *Dobra, wiem, nie powinnam tego robić, ale ja tu ZDYCHAM ZE ŚMIECHU. HAHAHA, no nie mogę. Co za drama, ja pierdzielę xD |K.*

się z jego problemem.⁴

– Wszystko w porządku, proszę pani? – zapytał policjant.

Kiwnęłam głową i oparłam się o niego, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Spojrzałam na pozostałych trzech funkcjonariuszy, którzy zatrzymali się na środku kuchni, w której wciąż walczyli Blake i Clay.

– Natychmiast to przerwijcie i stańcie twarzami do ściany, a ręce połóżcie za głowami! – rozkazał jeden z nich.

O Boże, Clay będzie miał kłopoty! Ale chyba nie będzie tak źle, prawda? Wezmą pod uwagę to, że Blake złamał zakaz zbliżania się i to, że Clay przyjechał tu, by mnie bronić. Z pewnością ta kara będzie niczym zdzielenie go po rękach, bo to nie była jego wina. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Przestali się bić. Clay przygniatał Blake'a do podłogi. Podniósł wzrok na policjantów, którzy mierzyli w nich z jakiejś broni. Clay kiwnął głową i puścił Blake'a, powoli wstając.

Zlustrowałam go całego wzrokiem – nie wyglądał najgorzej. Miał rozciętą wargę, a na jego szczęce pojawiło się mocne zaczerwienienie, które z pewnością zmieni się w siniaka. Poza tym był nietknięty, dlatego panika uszła z mojego ciała. Zrelaksowałam się, nadal opierając się o policjanta, który podtrzymywał mnie na nogach. Uśmiechnęłam się smutno. Może wyniknie z tego coś dobrego – ktoś w końcu udzieli Blake'owi pomocy, której on tak bardzo potrzebuje.

Clay podszedł do ściany i zrobił tak, jak nakazał policjant – stanął na szeroko rozstawionych nogach i z rękami za głową.

Blake dźwignął się z podłogi. Wyglądał gorzej niż Clay; mój chłopak naprawdę był w tym cholernie dobry. Spojrzał na mnie, marszcząc brwi, po czym pokręcił głową, pochylił się szybko i podniósł coś z podłogi.

Zobaczyłam, że policjant stojący najbliżej niego rzucił się do przodu,

4 *HA! Chciałabyś. Kochanaaa, to nie koniec dramy – zostało jeszcze siedem rozdziałów! (I epilog) :D |K.*

krzycząc: NÓŻ!

Nóż? Co, do diabła?

Blake odwrócił się szybko, a ja zobaczyłam błysk ostrza noża, który ukryłam pod ścierką na ladzie.

– NIE! – wrzasnęłam, szarpiąc się w uścisku funkcjonariusza. Na twarzy Blake nie było ani śladu wahania – był taki wściekły, tak zaślepiiony – w ogóle nie przypominał chłopaka, którego poznałam podczas meczu futbolu.

Wszystko zdawało się dziać w zwolnionym tempie – Blake podszedł do Claya i dźgnął go nożem w bok. Świat się zatrzymał – nie mogłam oddychać, a nad moim ciałem kontrolę przejęła panika.

Słyszałam, jak policjanci krzyczą do Blake'a, żeby rzucił nóż, ale dźwięki dobiegały z bardzo daleka – jakbym słuchała ich spod powierzchni wody.

Jedyne, co rejestrował mój mózg to to, jak Clay się wzdrygnął i osunął na ścianę. Blake chwycił go za włosy, a Clay wrzasnął z bólu, gdy wyrwał nóż z jego ciała i zamachnął się nim ponownie – tym razem trafił w dolną część pleców.⁵

⁵ http://media.tumblr.com/tumblr_lvl5tyId4c1qegw8v.gif

No padłam i nie wstanę. HAHAHAHAHHA

... Wybaczcie mi, ale po prostu no... no nie mogę xD Kirsty, od dziś jesteś mym mistrzem :D |K.

Rozdział 27

Byłam ledwie świadoma tego, że trzymający mnie mężczyzna zaczął wykrzykiwać rozkazy i pchnął mnie na ścianę, zasłaniając mnie własnym ciałem, że po tym rozległ się głośny huk i pozostali policjanci rzucili się do przodu, że chwycili Blake'a i prawie powalili go na podłogę, bo dosłownie się na niego rzucili, podczas gdy on miotał się, wrzeszcząc jak wariat.

Mój mózg ledwie to wszystko zarejestrował. Jedyne, co przykuwało moją uwagę, to że mój mąż powoli osuwał się po ścianie z twarzą emanującą cierpieniem. Czułam, jak serce mi pęka; nie mogłam się ruszyć, nie mogłam płakać – ledwie oddychałam. Cały mój świat się walił – wszystkie nadzieje i marzenia obracały się w proch. Wszystkie plany, jakie mieliśmy, zniknęły, gdy upadał.

Ciało miałam ociężałe, nogi odmawiały mi posłuszeństwa, a płuca nie chciały pracować. Wszystko nadal działało się w zwolnionym tempie. Clay wciąż osuwał się na podłogę, a ja nic nie mogłam zrobić. Nie mogłam cofnąć czasu, by móc rzucić się w jego stronę, by przyjąć pchnięcie nożem na siebie. Nie mogłam go ocalić od bólu, jaki widziałam na jego twarzy. Byłam bezużyteczną, głupią dziewczyną i ponosiłam winę za wszystko, co się wydarzyło.

Blake zranił Claya przeze mnie, dźgnął go przeze mnie, nawet nóż złapał przeze mnie, bo zostawiłam go na blacie, gdy gotowaliśmy.

Wszystko to była moja wina. Nie byłabym bardziej winna, chyba że sama bym go dźgnęła. Zabiłam swojego męża, przyjaciela, miłość mojego życia. Zabiłam go i miałam żyć z tą wiedzą dopóki sama nie umrę. Nie chciałam nawet myśleć o kolejnych dniach, w których nie będzie przy mnie Claya, bo jak mogłabym bez niego żyć? Był dla mnie wszystkim; odkąd tylko się poznaliśmy,

stał się centralnym punktem mojego życia, a teraz odszedł. Jak mogłabym tak żyć? Znałam odpowiedź na to pytanie – nie mogłam.

Clay runął na podłogę z hukiem, po którym moje żyły wypełnił lód; czułam, jak moje ręce drżą. Odszedł. Zostałam sama. Straciłam go.

Nagle ręka mu drgnęła, a on jęknął. Serce zaczęło mi dudnić w piersi i otworzyłam szeroko oczy, zszokowana. Nie umarł? Zdusiłam szloch, który próbował wyrwać mi się z gardła i odepchnęłam się od ściany, ale policjant pchnął mnie na nią z powrotem. Co on, do diabła, wyprawia?

– Puść mnie! On jest ranny! Muszę do niego iść! – wrzasnęłam, szarpiąc się, usiłując wyrwać się z jego uścisku.

Potrząsnął głową.

– Proszę poczekać, aż go skują – nakazał stanowczo.

Skują? Co, do cholery? Nie będę czekać, aż skują Blake'a – muszę iść do Claya! Jęknął, a ja poczułam nadzieję: proszę, proszę, niech nic mu nie będzie. Zrobię wszystko, proszę.

– Puszczaj mnie! Puszczaj! – wrzeszczała, usiłując wyslizgnąć mu się pod ramieniem.

Z łatwością mnie powstrzymał – był tak cholernie silny... ale jeśli mnie nie puści, to zasadzę mu kopa tam, gdzie słońce nie dochodzi. Nie ma mowy, żeby powstrzymał mnie przed podejściem do Claya. Obejrzał się przez ramię, a ja przeniosłam wzrok na Blake'a. Dwóch policjantów przyszpilało go do podłogi, a on wrzeszczał, że to nie jego wina, że Clay na to zasłużył, że się tu włamał i go zaatakował, a on działał w obronie własnej. Usłyszałam szcęk kajdanek, po którym podnieśli go i pchnęli na ścianę, dociskając do niej jego głowę, na co syknął z bólu.

– Mamy go⁶ – krzyknął jeden z funkcjonariuszy. Szarpnął lekko Blake'a, a ja zobaczyłam na ścianie na wysokości jego nogi plamę krwi. To jego?

⁶ Gdybyś tego nie powiedział, to nikt by się nie domyślił, no naprawdę... |K.

Postrzelili go? Myślałam, że mają mają ślepe naboje, nie prawdziwe... ale skoro mogli strzelać, to dlaczego nie postrzelili go zanim dźgnął Claya?⁷ Mogli go przed tym powstrzymać!

Spojrzałam ze złością na trzymającego mnie policjanta.

– Puść mnie! Muszę zobaczyć, co z Clayem! – wrzasnęłam desperacko.

Kiwnął głową i puścił mnie. Przez chwilę chwiałam się na nogach i nie byłam pewna czy dam radę na nich ustać. Chwycił mnie za ramię, bym mogła odzyskać równowagę, ale ja myślałam tylko o Clayu. Wyrwałam się z jego uścisku i pobiegłam przez pokój, prawie się przy nim przewracając. Sapał, łapiąc nierówne, rżące oddechy. Oczy zaciskał mocno; cała jego biała koszulka przesiąkła krwią, przez co przypominał postać z horroru.

Pochyliłam się ku niemu, odgarniając mu włosy z czoła, desperacko zastanawiając się, co powinnam zrobić. Czy powinnam uciskać ranę? A może to tylko zaszkodzi?⁸ Czy powinnam przewrócić go na bok, czy przez to tylko będzie mu gorzej oddychać?

Clay? Kochanie, słyszysz mnie? Jestem tutaj, nic ci nie będzie. O Boże, proszę, niech nic mu nie będzie – wyszeptałam, przeczesując palcami jego włosy.

Jęknął, a jego powieki zatrzepotały, jakby chciał otworzyć oczy. Czułam jak panika i przerażenie chwytają mnie za gardło, ale nie poddałam się im. Musiałam być dla niego silna, potrzebował mnie. Nie mogłam dać się przytłoczyć smutkowi, nie przy nim. Musiał wierzyć, że wszystko będzie dobrze, nawet jeśli ciemna plama krwi na jego koszulce z każdą sekundą się rozprzestrzeniała.

Spojrzałam na policjantów; dwóch z nich wyprowadzało kulejącego Blake'a z mieszkania, a on wrzeszczał, że nie zrobił nic złego.

7 Riley, sprawa wygląda tak: Gdyby go postrzelili, to drama musiałaby się skończyć. I Klaudia nie miałaby radochy xD |K.

8 *Lekcje pierwszej pomocy się kłaniają...* |K.

Złość zalewała całe moje ciało i niemal czułam smak nienawiści w ustach. Miałam ochotę chwycić ten cholerny nóż i pociąć go na kawałki, ale musiałam zostać z Clayem. Nie mogłam go zostawić. Policja zajmie się Blakiem. Zamkną go wreszcie. Cała sympatia i współczucie, jakie do niego poczułam, wyparowały – pozostała jedynie czysta nienawiść.

Przeniosłam spojrzenie na policjanta, który wcześniej mnie osłaniał; mówił coś szybko przez walkie talkie, podchodząc do Claya i klękając przy jego drugim boku.

– Proszę, pomóżcie mu – błagałam, ściskając rękę Claya.

Policjant kiwnął głową.

– Pomożemy. Karetka już jest w drodze – powiedział, unosząc koszulkę Claya. Skrzywiłam się, niepewna czy dam radę patrzeć na rany na jego ciele. Gdy jednak spuściłam wzrok na jego ciało, moje serce zaczęło pękać. Nie wiedziałam, gdzie podziąć wzrok.

Przełknęłam głośno ślinę, nakazując sobie być silną. Zachowałam beznamiętny wyraz twarzy. Nie mogłam się załamać, musiałam być silna.

Rana na środku pleców, tuż nad paskiem jego dżinsów, była głęboka. Krew lała się z niej, spływając na podłogę.

– Przynieś mi jakieś ubrania czy cokolwiek, czym będę mógł ucisnąć ranę – nakazał policjant, wskazując na kuchenne szafki.

Oderwałam spojrzenie od Claya i zerwałam się z podłogi, ruszając pędem w stronę szafek. Otwierałam je po kolei, aż znalazłam tę, w której poukładane były ścierki do naczyń. Wyciągnęłam ich całą stertę i wróciłam do Claya najszybciej jak się dało. Policjant oglądał teraz ranę na jego boku. Wziął ode mnie ścierki i przycisnął je do rany na plecach – na jego twarzy widziałam zmartwienie. Spojrzałam na niego błagalnie: *proszę, nie pozwól mu umrzeć!*

Przeniosłam spojrzenie na Claya; oddychał jeszcze ciężiej i bardziej urywanie. Z jego twarzy zniknęło napięcie, jakby spał; wyglądał na

spokojnego, idealnego, mimo czerwonej szramy na szczęce, którą zrobił mu Blake.

Pocałowałam go delikatnie w nos.

– Kocham cię, kochanie. Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Jutro zrobię ci naleśniki z wiórkami czekoladowymi. Nawet je lekko przypalę, żeby były takie, jak lubisz – wyszeptałam, uśmiechając się smutno i ściskając jego rękę.

Słyszałam, jak policjant mówi coś o pękniętym płucu i o tym, że potrzebny mu sprzęt wspomagający oddychanie, bo w każdej chwili może dojść do zatrzymania akcji serca. Brzmiał na lekko spanikowanego, gdy pytał, za ile przyjedzie ambulans.

Przy Clayu pomagał mu drugi funkcjonariusz, ale ja nie mogłam oderwać wzroku od pięknej twarzy Claya. Przesunęłam palcem po grzbiecie jego nosa, kąciku ust, kości policzkowej.

Po czasie, który zdawał się być wiecznością, ktoś chwycił mnie za ramię i pociągnął do tyłu. Chwyciłam go mocniej za dłoń i zaczęłam się szarpać, by wrócić do niego. Nie chciałam go opuszczać, nawet na sekundę.

– Proszę pani, przyjechali ratownicy. Musi się pani odsunąć, żeby mogli wykonywać swoją pracę – powiedział ktoś stanowczo prosto do mojego ucha.

Rozejrzałam się dookoła i dostrzegłam dwóch mężczyzn w niebieskich uniformach. Natychmiast zajęli się Clayem, a ja starałam się nie dopuszczać do siebie tego, co mówili, bo musiałam się kontrolować. Skupiłam się na jego twarzy, gdy rozcinali mu koszulkę. Pisnęłam, gdy zobaczyłam jak jeden z nich wyciąga skalpel i kawałek rurki, po czym kieruje ostrze w stronę już i tak zakrwawionej piersi Claya.

Po najbardziej bolesnych chwilach mojego życia w końcu uznali, że można go ruszyć. Najwidoczniej rurka, którą w niego włożyli, działała i pomagała mu oddychać. Jego serce biło mocno. Jeden z nich wypowiedział najpiękniejsze słowo, jakie kiedykolwiek usłyszałam w życiu, najcudowniejsze

słowo istniejące na tym świecie: stabilny.

Moje ciało się rozluźniło. Zaśmiałam się cicho do siebie i wbiłam spojrzenie w sufit, wypowiadając w kółko bezgłośnie słowo: dziękuję. Jednak ratownicy nadal wyglądali na zmartwionych. Gdy dyskutowali o tym, jak najlepiej będzie go transportować, by nie wyrządzić więcej szkód, na ich twarzach malowała się koncentracja. Jeden z nich wybiegł z mieszkania i wrócił z noszami i kołnierzem. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, co się dzieje. Powiedzieli, że jest stabilny, więc dlaczego wciąż są tacy zdenerwowani?

Policjant, który trzymał mnie za ramiona, odwrócił mnie twarzą do siebie.

– Proszę pani, czy trzeba kogoś powiadomić? Jego rodziców? Pani rodziców? – zapytał, patrząc na mnie ze współczuciem. Obejrzałam się przez ramię, by zobaczyć, jak ostrożnie wsuwają pod niego nosze i spinają go pasami. Dlaczego byli tacy ostrożni?

– Proszę pani? – Poczulałam, jak ktoś zaciska mocniej rękę na moim ramieniu. Przeniosłam spojrzenie z powrotem na policjanta. Zdawał się czekać, aż odpowiem na jakieś pytanie.

– Czy nic mu nie będzie? Powiedzieli, że jest stabilny, więc będzie w porządku, prawda? – wyszeptałam.

Uśmiechnął się smutno.

– Robią wszystko, co w ich mocy. Będą wiedzieć więcej, gdy dojadą do szpitala. Proszę mi tylko powiedzieć, czy jest ktoś, do kogo powinienem zadzwonić... – urwał, patrząc na mnie wyczekująco.

Uznałam, że rodzice Claya powinni wiedzieć. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i wyciągnęłam z kieszeni telefon. Niemal odchodziłam od zmysłów; gdybym miała im opowiedzieć, co się stało, załamałabym się.

Podaliśmy mu komórkę.

– Numery rodziców Claya znajdują się pod Linda i Richard. Numery

moich rodziców pod Mama i Brian – wymamrotałam, znowu patrząc na ratowników, którzy kończyli przypinać bezwładne ciało Claya do noszy.

– W porządku, Zadzwońię do nich i opowiem im, co się stało. Przekażę, by pojechali do szpitala i tam się z panią spotkali. Jedzie pani ambulansem, czy trzeba tam panią zawieźć? – zapytał, patrząc jak dwaj mężczyźni podnoszą Claya na noszach z podłogi.

Szybko ich dogoniłam, nie chcąc stracić Claya z oczu.

– Czy mogę jechać z wami? – poprosiłam ratownika.

Uśmiechnął się i kiwnął głową.

– Oczywiście, proszę pani.

Weszłam do ambulansu i usiadłam za jego głową, starając się nie zawadzać ratownikom, którzy zakładali mu wenflon i podłączali kroplówkę. Siedziałam tam, nie dopuszczając do siebie żadnych emocji. Nie wiedziałam co robić, co myśleć, co mówić, więc nic nie robiłam. Nie myślałam. Odrzucałam od siebie fakt, jak źle z nim jest; nie pozwalałam sobie zrozumieć, dlaczego ratownicy są tacy spięci, dlaczego tak silnie marszczą czoła. Clayowi nic nie będzie; nie zostawi mnie samej.

Gdy dojechaliśmy do szpitala, Claya wyciągnięto z karetki i, w otoczeniu pięciu osób rozmawiających nad noszami ze zmartwieniem, przewieziono szybko do jednej z sal. Chciałam iść z nimi, ale pielęgniarka objęła mnie ramieniem i spojrzała na mnie życzliwie. Chciałam wrzasnąć, by przestała się tak uśmiechać – wszyscy byli zmartwieni, smutni, życzliwi... to mnie przerażało. Nie chciałam myśleć o tym, co może się stać. Clayowi nic nie będzie, a jutro będę go mogła za to wszystko przeproszać – wtedy on pocałuje mnie i powie, że to nie moja wina i że mnie kocha. Tylko tę myśl do siebie dopuszczałam, bo inaczej chyba bym zwariowała.

– Proszę poczekać tutaj, żeby doktorzy mogli go zbadać. Ktoś tu wyjdzie poinformować panią o jego stanie tak szybko, jak to będzie możliwe, dobrze? –

Uśmiechnęła się i poprowadziła mnie w stronę plastikowych krzeseł.

Kiwnęłam słabo głową i usiadłam, starając się oddychać głęboko i uspokoić serce. Wszystko było w porządku; musiałam się tylko kontrolować, inaczej zaczęłabym panikować jak małe dziecko. Musiałam być silna dla Claya.

Nie mogłam usiedzieć w miejscu, więc wstałam i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem po korytarzu. Patrzyłam kolejno na wszystkie mijane obrazy, myśląc o wszystkim poza tym, jak długo zajmie im zbadanie go. "Brak wiadomości to dobra wiadomość" – nie tak to szło?

Pewnie wszystko jest dobrze i dlatego nikt nie wychodzi, przekonywałam samą siebie, przygryzając wargę.

Po kilku minutach policjant, który mnie osłaniał uśmiechnął się uprzejmie i usiadł na krześle, które wcześniej zajmowałam ja. Nic nie mówił; po prostu siedział i obserwował mnie uważnie.

Spojrzałam na niego.

– Nic mu nie jest, po prostu są ostrożni. Nic mu nie jest – powiedziałam stanowczo. Przełknęłam ślinę' głos miałam tak zachrypnięty, że nie brzmiał, jak mój.

Uśmiechnął się lekko i kiwnął głową.

– Oczywiście, proszę pani.

Na potwierdzenie jego słów pokiwałam głową i zamiast gryźć wargę, zaczęłam obgryzać paznokcie, nadal chodząc po korytarzu. Serce waliło mi w piersi tak głośno, że niemal ogłuszająco; żołądek mi się ścisnął, było mi zimno, ale i tak się uśmiechałam. Musiałam myśleć pozytywnie. Wszystko będzie dobrze; wrócimy z Clayem do domu i spędzimy weekend tak, jak planowaliśmy. Mnóstwo leniuchowania i oglądanie telewizji – idealny weekend z idealnym chłopakiem.

Usłyszałam czyjś płacz, a gdy poniosłam wzrok, zobaczyłam biegnących w moją stronę Lindę i Richarda. Uśmiechnęłam się uspokajająco, ale patrzyłam

na Richarda. Linda kompletnie się posypała, a ja nie mogłam dać się jej pociągnąć za sobą.

– Co się stało? Powiedzieli nam, że Clay został dźgnięty nożem – wysapał bez tchu Richard, chwytając mnie za ramiona trochę za mocno jak na mój gust.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową.

– Tak, został dźgnięty. Teraz lekarze go badają, ale nic mu nie będzie.

Linda spojrzała na mnie czerwonymi i zapuchniętymi oczami.

– Powiedzieli tak? Wychodzili do ciebie? – Pociągnęła nosem.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie wychodzili, ale to jest Clay, nic mu nie będzie. Znaie go przecież. Jest silny i nie pozwoli, żeby coś takiego go pokonało. Nie pozwoli – powiedziałam stanowczo, a mój głos brzmiał zaskakująco spokojnie. Linda uśmiechnęła się do mnie słabo.

Odwróciłam się i znowu zaczęłam spacerować w tę i z powrotem. W tym czasie policjant opowiedział im, co się stało. Gdy doszedł do fragmentu, w którym Blake chwycił nóż, odeszłam dalej, żeby tego nie słyszeć. Inaczej zaczęłabym sobie to wyobrażać, a wtedy nie byłabym w stanie się kontrolować.

Dziesięć minut później drzwi otworzyły się i stanął w nich mężczyzna pod czterdziestkę, rozglądając się. Linda, Richard i policjant zerwali się z miejsc. Gdy zobaczył mnie, ruszył przed siebie. Nie mogłam się ruszać; miałam wrażenie, jakby nogi wrosły mi w podłogę. Nie uśmiechał się, a jego ruchy były ostrożne. Zaczęły drżeć mi dłonie.

Zignorował Lindę i Richarda, którzy patrzyli na niego wyczekująco, i zatrzymał się przede mną. Jego wzrok powędrował na moją rękę, a gdy się jej przyjrzał, kiwnął nieznacznie głową.

– Zauważyłem, że Clay ma na palcu obrączkę. Jesteście małżeństwem? – zapytał, przyglądając mi się uważnie. Kiwnęłam głową, niezdolna wykrztusić z

siebie choćby słowo. Nie mogłam normalnie oddychać, a serce chciało wyrwać mi się z piersi, przez co było mi trochę słabo. – W takim razie jesteś jego najbliższą krewną. Muszę z tobą porozmawiać o jego stanie.

Cała byłam odrętwiała, jakby cała ta sytuacja nie dotyczyła mnie. Byłam wykończona, niezdolna do okazywania jakichkolwiek uczuć. Nie miałam pojęcia, co mi powie, ale przynajmniej wiedziałam, że Clay żyje. Wiedziałabym, gdyby było inaczej. Poczulałabym to, prawda? Ludzie mówią, że tak jest, że czuje się, gdy komuś, kogo kochamy, przydarzy się coś złego. Gdyby umarł, to tak, jakbym i ja umarła.

Boże, nie bądź tak okrutny, nie odbieraj mi go.

Doktor położył mi rękę na ramieniu, a ja pozwoliłam zaprowadzić się na krzesła stojące przy ścianie. Nogi miałam jak z ołowiu. Linda i Richard szli za nami; Linda szlochała w objęciach Richarda, a ja nic nie mogłam poradzić na ogarniającą mnie samotność. Potrzebowałam u swojego boku Claya, by tulił mnie tak, jak jego tata tulił swoją żonę. Usiadłam i spojrzałam wyczekująco na lekarza, nie wiedząc, co mi powie. Ze smutnego wyrazu jego twarzy wnioskowałam, że nie było to nic dobrego.

Lekarz uśmiechnął się ponuro.

– Udało nam się zapanować nad krwawieniem. Nóż przebił płuco, ale wykonaliśmy tracheotomię, więc to pomaga mu oddychać. Płuco się zagoi; dopóki się nie zagoi, pozostanie podłączony do tlenu – powiedział.⁹

To wszystko? Wspomaganie oddychania? Węzeł w żołądku się poluzował, poczułam kielkującą głęboko we mnie radość. Miał... mieliśmy szczęście. Od tej pory będę pielęgnować każdą spędzoną z nim minutę, bo właśnie teraz zdałam sobie sprawę, jak cenne są.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową.

– Czy mogę iść go zobaczyć? Obudził się? – zapytałam, uśmiechając się

⁹ *Czy ja to dobrze napisałam, tego nie wiem. Żaden ze mnie lekarz, także wybaczenie, jeśli napisałam tu jakąś głupotę xD |K.*

szeroko.

Pokręcił głową.

– Teraz jest nieprzytomny. Stracił dużo krwi, więc staramy się jak najszybciej te braki uzupełnić. Muszę powiedzieć ci coś jeszcze.

Zmarszczyłam brwi i pokiwałam głową.

– Dobrze – wyszeptałam, a uśmiech zniknął z mojej twarzy.

– Nóż, który wbito w plecy Claya, poważnie uszkodził kręgosłup – powiedział powoli.

Serce przestało mi bić. Uszkodził kręgosłup? Czy to oznacza, że będzie sparaliżowany? To nie mogła być prawda, Clay nigdy by do tego nie dopuścił. Wolałby umrzeć, niż nie móc chodzić; wiedziałam to, bo właśnie taką osobą był. Nienawidził polegać na innych; zniechęcał się niepełnosprawność.

– Możecie to naprawić, prawda? – wyszeptałam, gdy Linda zaczęła rozdzierająco szlochać.

Spojrzał na mnie przepraszająco.

– Możemy spróbować. W naszym szpitalu pracuje bardzo utalentowany chirurg, który specjalizuje się w metodach doświadczalnych. Doktor Kirk chciałby spojrzeć na Claya, by sprawdzić, czy może pomóc – powiedział, przyglądając mi się uważnie.

Kiwnęłam głową i zmusiłam się, by pozostać silną. Musiałam to zrobić dla Claya; nie mogłam się załamać.

– Dobrze. Kiedy będzie mógł go zbadać? – zapytałam, przełykając głośno ślinę. Odrętwienie powróciło i byłam za nie wdzięczna – z pustą łatwiej było sobie poradzić niż ze smutkiem. Nie mogłam dopuścić, by przytłoczyło mnie przerażenie.

– Już ocenia obrażenia i uważa, że jest szansa, by ograniczyć szkody. Możliwe, że uda mu się zrobić to tak, by odzyskał władzę w nogach. Jedynym problemem jest to, że operacja niesie ze sobą zagrożenia. Jest bardzo

inwazyjna, a Clay i tak odniósł wiele szkód. Po operacji może być gorzej... może też umrzeć – powiedział smutno.

Zamknęłam oczy, nie dopuszczając do siebie tego słowa na "u". Nie mogłam myśleć o tym, że Clay może umrzeć. Wyparłam tę informację. Nie zostawi mnie. Jest moim mężem i nie zostawi mnie samej.

– Ale może też pomóc mu odzyskać władzę w nogach? – wyszeptałam, nie ufając swojemu głosowi. Otworzyłam oczy i spojrzałam na lekarza z nadzieją.

Kiwnął głową.

– Tak, to jedyna szansa, by odzyskał władzę z nogach. Bez operacji pozostanie sparaliżowany od pasa w dół, a dzięki operacji będzie miał pięćdziesiąt procent szans na to, że stanie na nogi.

Richard pokręcił głową.

– Ale powiedział pan, że może umrzeć – powiedział, przytulając Lindę mocniej, gdy zaczęła głośniejsz płakać. Całe jego ciało było napięte i widziałam, że robi to samo, co ja – trzyma się kurczowo krawędzi urwiska, starając się nie załamać.

– Tak, operacja jest ryzykowna. Istnieje trzydziestoprocentowe ryzyko, że nie przeżyje – odpowiedział rzeczowo doktor.

O Boże, proszę, nie pozwól mojemu ukochanemu umrzeć, proszę!

– Ale jest też pięćdziesiąt procent szans na to, że uda się go uratować? – zapytałam, potrzebując potwierdzenia.

Wiedziałam, co musi się stać. Gdyby Clay był przytomny, podpisałby zgodę. Nie chciałby utknąć na wózku inwalidzkim do końca życia i zaryzykowałby. Był silny i byłam pewna, że mnie nie opuści. Obiecywał mi, że już zawsze będziemy razem, więc nie było mowy, żeby umarł na stole operacyjnym.

– Tak. Jako najbliższy krewny to ty podejmujesz decyzję w jego imieniu,

ponieważ jest nieprzytomny. Musisz podpisać zgodę – powiedział, patrząc na mnie uważnie.

Kiwnęłam szybko głową; Clay by tego chciał. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Bez względu na konsekwencje, zgodziłby się.

– Dobrze, zoperujcie go – wyszeptalam.

Linda odsunęła się szybko od Richarda i spojrzała na mnie zapuchniętymi, czerwonymi oczami, wycierając nos chusteczką.

– Co? Nie możesz tego zrobić! Nie słyszałaś, co on powiedział, Riley? Istnieje prawdopodobieństwo, że nie przeżyje operacji! – jęknęła, patrząc na mnie ze złością.

Kiwnęłam głową.

– Słyszałam każde słowo, Lindo, nie jestem głupia. Clay by tego chciał, wiesz to. Gdyby był przytomny, podpisałby to i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę – powiedziałam ostro.

Potrząsnęła głową.

– Nie wiesz tego! Dlaczego nie poczekacie, aż się obudzi, żeby sam podjął decyzję, od której zależy jego życie? Nie masz prawa za niego decydować – krzyknęła, patrząc na mnie, jakby to wszystko stało się przeze mnie, przez co znowu ogarnęło mnie poczucie winy.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na doktora. Czy mogliśmy poczekać, aż Clay podejmie decyzję? Lekarz natychmiast pokręcił głową.

– Im dłużej zwlekacie, tym mniejsze szanse na powodzenie. Każda godzina zmniejsza prawdopodobieństwo, że uda się przywrócić mu czucie w nogach. Jeśli minie za dużo czasu, nic nie zdziałamy. Zalecałbym pośpiech – powiedział stanowczo.

Kiwnęłam głową i przeniosłam wzrok na Lindę. Nie było mowy o czekaniu, bo wtedy Clay mógł nie mieć żadnych szans. Zanim się obudzi, może być już za późno.

– Nie możemy czekać. Clay by tego chciał, Lindo. Znasz go, nie chciałby utknąć na wózku inwalidzkim – powiedziałam. Odwróciłam się do lekarza. Powiedział, że to ja podejmuję decyzję i wiedziałam, że Clay też podpisałby tę zgodę. – Gdzie mam podpisać? – zapytałam, patrząc z nadzieją na dokumenty, które mia ze sobą. Im szybciej to podpiszę, tym szybciej uratują mojego męża przed życiem w nieszczęściu.

Kiwnął głową i wyciągnął w moją stronę formularz i długopis. Linda niemal wrzasnęła, zrywając się z krzesła i kręcąc głową, patrząc desperacko na Richarda.

– Nie! Nie możesz tego zrobić, Riley, nie możesz ryzykować! Jeśli nie wezmą go na operację, to będzie żył. Jeśli go tam wyślesz, może już nie wrócić! Nie rozumiesz tego? – szlochała, patrząc na mnie niemal z nienawiścią, jakbym chciała skrzywdzić Claya.

– Linda, pomyśl o tym, czego chciałaby Clay, a nie o tym, czego chciałabyś ty. Wiesz, że Clay podpisałby tę zgodę! Myślisz, że naprawdę chcę to podpisać wiedząc, że istnieje ryzyko iż tego nie przeżyje? Oczywiście, że nie chcę, ale myślę o Clayu. On by tego chciał i wiesz to doskonale – powiedziałam, chwytając długopis.

Podpisałam formularz, a Linda zaczęła szarpać się w uścisku Richarda, płacząc histerycznie. Przełknęłam ślinę i oddałam formularz doktorowi, czując, jak pęka mi serce. Czy właśnie podpisałam wyrok śmierci na swojego męża? Czy na pewno by tego chciał?

Odepchnęłam od siebie tę ostatnią myśl. Byłam pewna na sto procent; mój przyjaciel i miłość mojego życia by tego chciał. Nie wątpiłam w to ani przez chwilę.

Egoistyczna część mnie nie chciała tego podpisać, bo mogłam go stracić. Jeśli by go nie zoperowali, żyłby i miałabym go u swego boku, trochę innego, ale i tak bym go miała. Operacja niosła ze sobą ryzyko i nie chciałam go

podejmować, ale byłam pewna, że Clay by tego chciał. Czułam to całym sercem.

Lekarz uśmiechnął się.

– Przygotujemy go do zabiegu w ciągu pół godziny. – Odwrócił się i odszedł, a ja spojrzałam na Richarda i Lindę, który przytulali się, patrząc na plecy odchodzącego doktora.

Richard wyglądał, jakby był w ciężkim szoku i nie wiedział, co myśleć, a Linda był morderczo wściekła. Nagle jej twarz pojaśniała. Wyrwała się z uścisku Richarda i pobięła w stronę lekarza.

– Proszę poczekać! – krzyknęła, a on odwrócił się i spojrzał na nią. Wskazała na mnie z wyrzutem, ale nie odwracała wzroku od lekarza. Z jej twarzy emanowała determinacja. – Ona nie może tego podpisać. Jest niepełnoletnia, ich małżeństwo jest nieważne, ma siedemnaście lat i wyszła za mojego syna, używając fałszywego dowodu. Jeśli będzie trzeba, pójdę z tym do prawnika. – Wzięła głęboki oddech i spojrzała na mnie twardo. – Nie może tego podpisać, nie jest jego najbliższą krewną. Ja nią jestem – oznajmiła triumfalnie.¹⁰

¹⁰ *Ty kurwo... Riley, zajeb jej!* |K.

Rozdział 28

Stałam tam z otwartymi ustami, patrząc na nią. O czym ona, do cholery, mówi? Nielegalny? Oczywiście, że ślub *był* legalny. Byłam jego żoną ciałem i duszą, więc co z tego, że użyliśmy fałszywych dowodów? Zaakceptowała to, Richard również. Przez ostatnie tygodnie wciąż mi powtarzała, jaka dumna jest z tego, że wzięliśmy ślub i że jesteśmy szczęśliwi, a teraz to odwołuje?

Spojrzałam na lekarza, czekając, aż powie jej, że jej słowa nie mają znaczenia, że jeśli jesteśmy razem, to jemu to wystarczy.

Patrzył to na nią, to na mnie. Jego spojrzenie powędrowało do mojej obrączki, a potem wróciło na moją twarz.

– Czy to prawda? Użyliście fałszywych dowodów? – zapytał, patrząc na mnie uważnie.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową. Nie podobało mi się jego spojrzenie, bo nie wyglądał, jakby chciał mnie poprzeć.

– Owszem, ale to nie znaczy, że nie jestem jego żoną. Wypowiedzieliśmy przysięgę, chcieliśmy tego. Jesteśmy małżeństwem.

Linda podeszła do lekarza, wycierając łzy. Nawet na mnie nie spojrzała.

– Jeśli będzie trzeba, pójdę z tym do prawnika – powtórzyła.

Spojrzałam na nią, nie wierząc w to, co słyszę. Naprawdę chciała powstrzymać ich przed operowaniem Claya i przykuć go do wózka inwalidzkiego? Przecież go znała; wiedziała, że znenawidzi życie, jeśli będzie musiał spędzić je w ten sposób. Nie mogłam do tego dopuścić – ona myślała o sobie, nie o Clayu. Nie myślała o tym, jak zmieni się jego życie, gdy nie będzie mógł chodzić, biegać i robić wszystko to, co kocha.

Szok powoli zaczęła zastępować złość, wręcz oślepiająca wściekłość.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – wrzasnęłam, chwytając ją mocno za ramię i szarpnięciem odwracając w moją stronę. Chciałam jej patrzeć w oczy, gdy będę mówić, że jest egoistyczną suką i że Clay ją znienawidzi za to, na co go skazała.

Spojrzała na mnie załamionymi oczami; jej twarz emanowała desperacją i smutkiem, ale zwisało mi to kompletnie. Tutaj nie chodziło o nią.

– Nie podpiszę tego. Ty również – powiedziała, a jej głos załamał się nieznacznie na ostatnim słowie.

– Ty egoistyczna suko! Myślisz, że Clay by tego chciał? Myślisz, że jak się obudzi, to powie: *Wow, dzięki mamó. Wiem, że już nigdy nie będę mógł spełnić swoich marzeń, ale zrobiłaś dobrze, przykuwając mnie na resztę życia do wózka inwalidzkiego?* Naprawdę myślisz, że twój syn będzie ci za to wdzięczny? – krzyknęłam, podnosząc ręce w geście rozdrażnienia.

– Przynajmniej będzie żył! – krzyknęła, a jej twarz poczerwieniała, gdy zaczęła się wnerwiać.

– Wolałby umrzeć, rękę sobie dam za to uciąć. Myślisz, że go znasz, ale to nieprawda. Jeśli twoim zdaniem nie zgodziłby się na operację, to nic o nim nie wiesz – warknęłam. Ręce mnie świerzbiły, bo tak bardzo pragnęłam ją chwycić; chciałam szarpać ją i tłuc po twarzy, aż się opanuje. Chciała zrujnować życie mojego ukochanego, a ja nie mogłam nic z tym zrobić.

– Jeśli go zoperują, może nie przeżyć! – krzyknęła, patrząc na mnie z nienawiścią.

Serce zaczęło mi pękać, gdy o tym pomyślałam, ale szybko odepchnęłam od siebie tę myśl. Nie dopuściłby do tego, bo jeśliby mnie zostawił, to skopałabym mu tyłek i nie byłoby to nic miłego.

– To się nie stanie. Nie ma takiej opcji – powiedziałam stanowczo.

– To ty jesteś egoistką, nie ja. Chcesz go tam wysłać, żebyś nie musiała

się męczyć przez resztę życia z facetem na wózku inwalidzkim – warknęła z zaciętą miną.

Całe moje ciało zeszywniało, a żyły wypełniła czysta nienawiść. Zanim zdałam sobie sprawę z tego, co robię, spoliczkowałam ją z całej siły.¹¹

– Nie waż się wątpić w moją miłość do twojego syna! Zawsze będę go kochać i nie obchodzi mnie czy będzie chodził, czy nie. Tu chodzi o to, czego *on* by chciał! Myślisz, że chcę ryzykować jego życie? Czy to za taką osobę mnie uważasz, Lindo? Myślisz, że chcę, by znalazł się w niebezpieczeństwie? Nie chcę. Nie chcę, żeby operacja się odbyła, bo mogę go stracić, ale pragnę, by był szczęśliwy – *potrzebuję* tego – a ty skazujesz go na bierną egzystencję. Mam nadzieję, że będziesz mogła z tym żyć.

Odwróciłam się, by spojrzeć na Richarda – stał w bezruchu z szeroko otwartymi ustami i patrzył to na mnie, to na Lindę. Nie byłam pewna, czy oddycha.

– Richardzie, ty też możesz podpisać tę zgodę – powiedziałam, patrząc na niego błagalnie. Był moją ostatnią nadzieją. Gdybym mogła go przekonać, by ją podpisał...

Linda przeniosła spojrzenie na niego.

– Jeśli to podpiszesz, nigdy ci nie wybaczę – powiedziała, unosząc głowę i patrząc na niego ostrzegawczo.

Kiedy stała się taką suką?

– Jeśli tego nie podpiszesz, twój *syn* nigdy ci nie wybaczy – powiedziałam tak samo pewnie jak ona.

Richard wyglądał na skołowanego; był blady, patrzył to na nią, to na mnie, a przenosił spojrzenie tak szybko, że gdyby nie sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, parsknęłabym śmiechem. Wziął głęboki oddech i syknął przez zęby, wplątując palce we włosy.

¹¹ Tak! \O/ Przybij pionę, Riley. |K

Odwrócił się do lekarza.

– Jak długo potrwa, zanim Clay się obudzi? – zapytał słabo.

Przeniosłam spojrzenie na doktora; stał tam i milczał przez całą naszą rozmowę. Obserwował, jak wrzeszczymy na siebie na środku korytarza.

– Może być to kilka godzin, ale też kilka dni. Nie jestem w stanie tego stwierdzić.

Przełknęłam ślinę i zwróciłam się do Richarda:

– Jeśli chcesz czekać, aż się obudzi, może już nie być żadnych szans. Proszę, pomyśl o Clayu. *Proszę* – błagałam, zmuszając się do tego, by nie wybuchnąć płaczem. Powoli traciłam kontrolę, bo wyobraziłam sobie rozpacz na twarzy Claya, gdy mu powiedzą, że nigdy nie będzie mógł chodzić.

– Jeśli podpiszesz zgodę i zabijesz naszego syna, nigdy ci nie wybaczę. *Nigdy* – syknęła Linda.

Kilka razy otworzył i zamknął usta, ale nic nie powiedział. Stałam tam, czekając, aż podejmie decyzję. Modliłam się, by decyzja ta była dobra.

Nie była.

– Nie podpiszę zgody. Clay powinien podjąć tę decyzję sam – wyszeptał, a po jego policzku spłynęła łza.

Gdy moje ciało zalała fala uczuć, zamknęłam oczy. Pojawiały się tak szybko, że ledwie je rozpoznawałam. Wśród nich dominowała czysta desperacja; ledwie sobie z tym wszystkim radziłam. Miałam wrażenie, jakbym umierała od środka, umierała za Claya, który resztę życia spędzi w nieszczęściu, tęskniąc za rzeczami, które tak cenił. Jak to możliwe, że rodzice w ogóle nie znali swojego syna? Jak mogli myśleć, że właśnie tego by chciał? Wiedziałam, dlaczego robi to Linda – myślała tylko o tym, by żył. Nie myślała o przyszłości i o tym, jak to go zmieni, jak to wpłynie na jego życie.

Wypuściłam oddech – nawet nie zdawałam sobie sprawy, że go wstrzymuję – i odwróciłam się do lekarza.

– Jest pan pewien, że nie mogę tego podpisać? Dla Claya jestem jego żoną. Ja czuję się nią i wiem, że chciałby tej operacji.

Pokręcił głową.

– Przykro mi, ale jeśli użyliście fałszywych dowodów, to w świetle prawa małżeństwo jest nieważne. Już nam się coś takiego przydarzyło; okoliczności były inne, ale para również była nieletnia. Prawnicy się tym zajęli. Przykro mi, prawo nie stoi po twojej stronie i muszę zwracać się do najbliższego krewnego, a nim jest rodzic. – Spojrzał na mnie przepaszająco. Może mnie rozumiał, może podjąłby taką samą decyzję. Nie powiedział tego, ale widziałam to w jego twarzy.

– Czy możecie go jakoś wybudzić, żeby wciąż miał szansę na powodzenie podczas operacji? – zapytałam z nadzieją.

– To nie działa w ten sposób; jest w śpiączce, która pozwala ciału dojść do siebie. Obudzi się, gdy będzie gotowy – powiedział delikatnie.

– Jak długo można odkładać tę operację? – zapytałam, modląc się, by powiedział, że Clay ma dużo czasu, by się obudzić i podpisać ten formularz.

Wzruszył ramionami, patrząc na mnie przepaszająco.

– Trudno powiedzieć, ale doktor Kirk mówi, że im szybciej, tym lepiej. Szanse na powodzenie maleją z godziny na godzinę. Po kilku dniach prawdopodobnie nie będzie ich w ogóle.

Kiwnęłam głową i przełknęłam smutek. Jeśli nie mogłam nic robić, to musiałam go zobaczyć i błagać, by obudził się jak najszybciej.

– Czy mogę go zobaczyć? – zapytałam.

Kiwnął głową i wskazał ręką na przejście do sali. Odwróciłam się do Lindy i Richarda, którzy stali przytuleni do siebie i płakali; znów przytłoczyła mnie samotność.

– Mam nadzieję, że będziecie mogli z tym żyć. Mam nadzieję, że gdy zobaczycie jak nieszczęśliwy jest Clay, to ten dzień utkwi wam w pamięci jako

jeden z tych, gdy mogliście podjąć inną – dobrą – decyzję – powiedziałam beznamiętnie, po czym odwróciłam się i podążyłam za lekarzem. Usłyszałam jęk Richarda i szloch Lindy, ale nie byłam w stanie im współczuć ani trochę.

Lekarz odwrócił się i ruszył korytarzem, a ja podążyłam za nim. Po chwili otworzył drzwi po prawej stronie; weszłam za nim powoli do środka. W chwili, gdy moje spojrzenie padło na łóżko i na Claya, który na nim leżał, zwątpiłam. Czy byłam wystarczająco silna na to wszystko? Czy byłam wystarczająco silna, kiedy jedyne, czego pragnęłam, to paść na kolana i szlochać, dopóki nie stracę oddechu? Ledwie trzymałam się na nogach, ręce mi drżały, żołądek zacisnął mi się w supeł, a moje ciało zalała fala zimna.

Leżał z wenflonami w obu rękach; przez jeden przepływała krew, a przez drugi kroplówka. Podłączyli go do sprzętu monitorującego pracę serca, który wydawał równomierne piknięcia, a na czarnym ekranie pokazywały się łamane linie. Z jego ust wystawała plastikowa rurka, którą wprowadzali w jego płuca tlen, a druga wystawała z jego prawego boku, tuż przy żebrach – to pewnie to miało pomóc jego płucy się zagoić. Patrząc na niego, niemal się załamalam; walczyłam desperacko, by się kontrolować, by panować nad emocjami. Musiałam być dla niego silna. Potrzebował mnie, dlatego nie mogłam się poddać.

Ruszyłam ociężale do przodu i niemal upadłam przy jego łóżku. Oczy miał zamknięte i, pomijając cały ten medyczny sprzęt, wyglądał jakby spał. Wyglądał, jakby udawał, że śpi, jakby żartował sobie ze mnie i chciał mnie przestraszyć.

Zlustrowałam wzrokiem każdy cal jego twarzy i odsłoniętej piersi. Chwyciłam go za rękę i uniosłam ją delikatnie, uważając na wenflon. Pocałowałam jego obrączkę, po czym wtuliłam policzek w jego dłoń, zamykając oczy i walcząc z bólem.

– Musisz się obudzić, Clay. To naprawdę ważne. Słyszysz mnie? Jeśli tak,

to obudź się, kochanie. Proszę? Proszę, otwórz oczy – błagałam, wtulając usta we wnętrze jego dłoni. Nie ruszał się, a jedyne, co słyszałam, to równomierne pikanie i syk tlenu pompowanego w jego płuca. – Clay, to bardzo ważne, obudź się. Dla mnie, kochanie, proszę? – wyszeptałam, otwierając oczy i patrząc na niego. – Obudź się, do cholery! Clayu Prestonie, musisz otworzyć oczy i mi pomóc! Nie mogę zrobić tego same, więc musisz się, do diabła, obudzić! – jęknęła desperacko, dotykając czołem jego czoła. Czułam, jak po moim policzku spływa łza. Spadła na czubek jego nosa, więc scałowałam ją szybko, starając się wziąć w garść.

Usłyszałam jak otwierają się drzwi, ale nie odwróciłam się. Wiedziałam, że to Linda, bo towarzyszyły jej urywane szlochy. Nie chciałam na nią patrzeć. Gdybym się obejrzała, znowu dopuściłabym do siebie gniew, a nie mogłam nic zdziałać, dlatego całą uwagę skupiłam na Clayu i błaganiu go, by się obudził, żeby ogarnął cały ten bajzel.

Nie obudził się. Stałam tam, odrętwiała, trzymając go za rękę i wpatrując się w monitor pokazujący pracę serca. Byłabym jakby zahipnotyzowana.

Nikt nic nie mówił, a Richard postawił przy łóżku krzesła i położył mi rękę na ramieniu, żeby zwrócić moją uwagę. Zignorowałam go. Gdy Clay się obudzi i powie mi, że nie chce operacji, to cofnę wszystko, co im powiedziałam. Przeproszę i będę błagać o ich wybaczenie, ale do tego czasu dla mnie nie istnieli.

Po mniej więcej godzinie drzwi otworzyły się ponownie. Spojrzałam w ich stronę, bo myślałam, że to kolejna pielęgniarka albo lekarz. Przychodzili tu regularnie, by sprawdzić, w jakim stanie jest Clay i ewentualnie zmienić dawkę leku płynącego przez kroplówkę.

Ale to nie była ani pielęgniarka, ani lekarz; do pomieszczenia weszli mama i Brian. Oboje byli tacy smutni, że niemal zalałam się łzami, ale opanowałam się w ostatniej chwili. Mama przybiegła do mnie i wzięła mnie w

ramiona.

– O Boże, czy nic mu nie jest? Dlaczego jest podłączony do tego wszystkiego? – zapytała bez tchu. Po jej twarzy spływały łzy.

– Nic mu nie będzie – wymamrotałam.

Przyglądała mi się uważnie; pewnie chciała mieć pewność, że nic mi nie jest.

– Wszystko w porządku, Riley? Potrzebujesz coś do picia? Wyglądasz, jakbyś była w szoku. Dlaczego jesteś taka spokojna? – zapytała, głaszcząc mnie delikatnie po plecach.

Odsunęłam się tak, by mnie nie dotykała. Nie chciałam tego. To nie ja potrzebowałam wsparcia, tylko Clay.

– Nic mi nie jest, mamó.

Słyszałam jak Brian i Richard ze sobą rozmawiają. Mówili coraz głośniej, gdy Brian zaczął pytać, dlaczego Clay nie jest operowany, skoro to może przywrócić mu władzę w nogach. Odwróciłam się i spojrzałam na niego po raz pierwszy od ponad dwóch tygodni. Był potwornie wściekły i widać to było w spojrzeniu, jakie posłał Richardowi.

– O czym ty mówisz, do diabła? Czekacie, aż Clay się obudzi, żeby sam podjął decyzje? Nie musicie czekać, aż się obudzi, zwariowaliście? Oczywiście, że chciałby tej operacji! Mówimy o Clayu, o chłopaku, który nie będzie szczęśliwy, dopóki nie będzie mógł się ruszać, przecież to wiecie! Cholera, ja to wiem, a nawet nie jest moim synem! – krzyknął, patrząc z niedowierzaniem na Lindę i Richarda.

Uśmiechnęłam się, widząc wyraz jego twarzy. Boże, tak za nim tęskniłam, a teraz mówił dokładnie to samo, co ja. Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Był trochę przerażony.

– Riley, musisz podpisać tę zgodę. Nie możesz tego nie zrobić – powiedział, patrząc na mnie błagalnie.

Przygryzłam wargę i pokręciłam głową.

– Nie pozwolili mi – wyszeptałam, wiedząc, że jeśli powiem to głośno, to głos mi się załamie.

Patrząc na Briana, zaczęłam tracić kontrolę nad swoimi emocjami; czułam, jak ten spokój zamienia się w panikę. Serce tłukło mi się w piersi; potrzebowałam, by mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie w porządku. Brian zawsze był tym, na którym można polegać. On i Clay byli dwoma mężczyznami mojego życia i będę ich kochała już zawsze. Potrzebowałam, żeby przytulił mnie tata.

– Co masz na myśli mówiąc, że ci nie pozwolili? – zapytał, marszcząc brwi.

Po mojej twarzy popłynęły łzy. Po raz pierwszy, odkąd tu weszłam, odsunęłam się od łóżka Claya i rzuciłam się na Briana, obejmując go w pasie i szlochając w jego pierś. Sapnął, zaskoczony, ale przytulił mnie mocno, utrzymując za mnie równowagę, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Oparł policzek na czubku mojej głowy i zaczął lekko mnie kołysać.

– Już dobrze, dyniuszko. Wszystko będzie dobrze. Cśś, już dobrze – szeptał, a ja nadal szlochałam.

Wdychałam zapach jego perfum i jabłkowego szamponu, zapach mojego ojczyma. Ścisnęłam w pięściach tył jego koszuli, gdy głaskał mnie po głowie i kołysał, jakbym miała trzy latka.

– Wyjdźmy na zewnątrz, żebyś odetchnęła świeżym powietrzem – zasugerował, próbując poprowadzić mnie w stronę drzwi.

Zapałam się nogami o podłogę i szybko pokręciłam głową, odsuwając się od niego.

Nie ma mowy, żebym stąd wyszła. Musiałam przy nim być, gdy się obudzi. Musiałam być pierwszą osobą, którą zobaczy, gdy otworzy oczy.

– Nie chcę. Może się obudzić.

Uśmiechnął się uspokajająco i otarł moje łzy kciukami.

– Zawołają cię, Riley. Chodź, tylko na kilka minut – powiedział, uśmiechając się przekonująco.

Na nowo wybuchłam płaczem.

– Nie zawołają mnie. Oni mnie tu nawet nie chcą! – wychrypiałam.

Brian spojrział na Richarda z wściekłością; zawsze mnie chronił i zawsze stawał w mojej obronie, gdy ktoś chciał mnie skrzywdzić. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale mama podeszła do nas i nie dała mu dojść do słowa.

– Riley, zostanę z Clayem. Jeśli się obudzi, zawołam cię, obiecuję – powiedziała stanowczo.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością i kiwnęłam głową. Nie chciałam tu płakać. Clay mógł to słyszeć, a jeśli wiedział, że jestem zdenerwowana, mogłoby mu to zaszkodzić.

– Będę na korytarzu, nie chcę wychodzić na zewnątrz – szepnęłam. Gardło bolało mnie od płaczu.

Brian wyprowadził mnie przed salę, wciąż mnie obejmując. Posadził mnie na krześle i uśmiechnął smutno. Przyciągnęłam kolana do piersi i położyłam mu głowę na ramieniu, gdy mruczał coś uspokajająco, głaszcząc mnie po plecach.

Po kilku minutach uspokoiłam się i zaczęło wracać odrętwienie, za co byłam nawet wdzięczna. Wolalam to niż smutek i przerażenie, bo z tym ledwie sobie radziłam. Dodać do tego fakt, że wszystko to stało się przeze mnie, że Clay jest ranny przeze mnie, że przeze mnie nie będzie mógł chodzić... wszystko to powoli mnie zabijało.

– Dlaczego nie pozwolili ci podpisać zgody na operację, Riley? Jako jego najbliższa krewna możesz przecież powiedzieć lekarzom, żeby go zoperowali – powiedział, kładąc rękę z tyłu mojej głowy, tuląc mnie mocno.

– Linda powiedziała doktorowi, że nasze małżeństwo jest nieważne.

Prawdopodobnie przez to, że wykorzystaliśmy sfalszowane dowody. Nie mogłam tego podpisać, ale próbowałam – wyszeptałam, dotykając koszuli, która przesiąkła moimi łzami.

– Nieważne? Czy to prawda? Myślałem, że ślub w Vegas, mimo niepełnoletności, będzie ważny... – urwał, a ja odsunęłam się, by na niego spojrzeć. Poczulałam iskierkę nadziei. Czy to może być prawda. Wszystko bym za to oddała!

– Naprawdę? O Boże, tatusiu, proszę, powiedz, że to prawda – błagałam, mocno chwytając przód jego koszuli.

Wyraz jego twarzy złagodniał i wiedziałam, że to przez to jak go nazwałam; rzadko się tak do niego zwracałam. Przez wszystkie te lata zdarzyło mi się może kilka razy i zawsze wyglądał wtedy na tak zachwyconego.

Pogłaskał mnie po policzku.

– Sprawdzę to dla ciebie. Zadzwońię do Rona, jest prawnikiem, będzie wiedział.

O Boże, proszę, proszę, proszę, niech to będzie prawda! Kiwnęłam szybko głową i nawet zaśmiałam się cicho. Wszystko będzie dobrze; Brian to załatwi. Tak jak zawsze.

Jego uśmiech zniknął. Spojrzał na mnie smutno, a ja prawie zalałam się na ten widok łzami.

– Przepraszam, że tak cię odepchnąłem, Riley. Ciebie i Claya. Nie powinienem był tego robić, a to, co powiedziałem... – urwał, zaciskając pięści i zamykając oczy. – Ostatnie, co powiedziałem do Claya to że jest głupim, małym kutasem. Przepraszam, tak bardzo przepraszam. Mam nadzieję, że będę miał szansę, by to naprawić. Kocham go, Riley; jest najwspanialszym facetem dla tak niezwyklej osoby, jak ty. Jesteście dla siebie stworzeni, a ja nie myślałem trzeźwo. Nie myślałem o was, tylko o tym, co straciłem. Ale kocham go jak własnego syna. Zawsze kochałem i zawsze będę kochał. – Po jego

policzku spłynęła łza. Nigdy nie widziałam jak płacze. Podbródek zadrżał mu lekko, gdy spojrzał na mnie przepraszająco – wyglądał jak dziecko patrzące na dorosłego. Błagał mnie spojrzeniem o wybaczenie; widziałam, jak cierpi przez to, co się stało.

Mogłam mu wybaczyć, oczywiście, że tak. Był moim tatą i wiedziałam, że Clay już mu wybaczył – przecież sam mnie przekonywał, żeby spojrzała na to wszystko z punktu widzenia Briana.

– Clay wie, że wcale tak nie uważasz, Brian – wyszeptałam uspokajająco.

Spojrzał na mnie z nadzieją w oczach; naprawdę chciał, by to była prawda.

– Tak? – wychrypiął, jego głos był pełen emocji.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się słabo.

– Oczywiście, że tak. Clay cię kocha.

Uśmiechnął się i potarł ręką twarz, ocierając kilka łez, które po niej spłynęły.

– Byłem taki wściekły. Mogłem tylko myśleć o tym, że uciekliście i odebraliście mi to, co najcenniejsze w życiu ojca.

Spojrzałam na niego pytająco. Co mu odebraliśmy?

– Co masz na myśli?

Uśmiechnął się i pogłaskał mnie po policzku, patrząc na mnie czule.

– Każdy tata chce zobaczyć, jak ich córka wychodzi za mężczyznę swoich marzeń. Chciałem, byś miała cudowny ślub, wielkie wesele z wspaniałym tortem, całą rodziną patrzącą na was z uśmiechem. Chciałem poprowadzić cię do ołtarza, chciałem, żebyś miała piękną, białą suknię. A gdy pastor zapytałby: *Kto prowadzi tę kobietę do ślubu?* Odpowiedział bym z dumą: *Ja, ponieważ jest moją córką* – wyszeptał, uśmiechając się tęsknie.

Gdy sobie to wyobraziłam, na moich ustach zamajaczył uśmiech. Już widziałam ten dumny uśmiech, gdy podawałby moją dłoń Clayowi. W tej

chwili zrozumiałam, dlaczego był taki wściekły. To nie usprawiedliwiało jego zachowania, ale w końcu mi to wyjaśnił.

– Brzmi miło – przyznałam, przełykając gulę w gardle.

Kiwnął głową.

– Owszem, ale teraz to nie ma znaczenia. Liczy się tylko załatwienie twojemu mężowi operacji, bo Clay załamie się, jeśli nie będzie mógł chodzić. – Skrzywił się lekko, mówiąc to, a ja uśmiechnęłam się z wdzięcznością, bo tak dobrze go znał, bo myślał o Clayu i dlatego, że nazwał go moim mężem. W końcu zaakceptował ten fakt.

Wstał i wyciągnął do mnie dłoń.

– Wyjdę na zewnątrz i wykonam parę telefonów. Chcesz wyjść na zewnątrz czy wracasz do niego?

Na myśl o tym, że mogłabym oddalić się od niego bardziej niż na kilka kroków sprawiła, że zacisnął mi się żołądek. Pokręciłam głową i spojrzałam na drzwi do sali, w której leżał Clay.

– Wracam.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

– Pójdę zadzwonić do Rona; wrócę najszybciej jak się tylko da. Bądź silna i nie daj się im stłamsić. Wiesz, że przeznaczone jest wam być razem. Przetrwacie to. – Odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia. Poczekalam, aż wyjdzie, a wtedy wzięłam kilka głębokich oddechów, po których wróciłam do sali. Podeszłam ostrożnie do jego łóżka, totalnie ignorując Richarda i Lindę. Koncentrowałam się tylko i wyłącznie na miłości mojego życia.

Siedziałam tam, trzymając go za rękę, chyba wiecznie. W końcu pojawił się Brian. Pokręcił głową, patrząc na mnie z zawodem na twarzy. Wiedziałam, że Linda powiedziała prawdę. Nasze małżeństwo było nieważne. Kiwnęłam głową w odpowiedzi; wydawało mi się, że wiedziałam to od początku, gdzieś tam głęboko wiedziałam, że to się nie uda.

Przeniosłam spojrzenie na Claya i oparłam brodę na brzegu łóżka, obserwując unoszenie i opadanie jego piersi. Ignorowałam prowadzone szeptem rozmowy. Nie obchodziło mnie co mówili, już nie. Jedyne, co się dla mnie liczyło, to żeby Clay otworzył te piękne, zielone oczy.

Minuty zmieniły się w godziny i ledwie zdawałam sobie sprawę, że do pomieszczenia weszła pielęgniarka. Powiedziała, że przy Clayu na noc może zostać tylko jedna osoba.

Spojrzałam ostrzegawczo na Lindę. Jeśli odważy się powiedzieć mi, że mam wyjść, wyrwę Clayowi wenflon z ręki i wbiję go jej w tętnicę. Nie ma nowy, żebym stąd wyszła.

Patrzyła na mnie wyzywająco przez dłuższą chwilę, ale nie ustąpiłam. Musiała zobaczyć na mojej twarzy, że się stąd nie ruszę, bo kiwnęła nieznacznie głową, po czym odwróciła się do Richarda i wstała z krzesła.

– Chodźmy, wrócimy rano – wymamrotała.

– Dziękuję – mruknęłam. Wiedziałam, że musi być jej ciężko wychodzić stąd i go zostawiać. Być może była silniejsza niż ja, bo nie wyobrażałam sobie odejść od jego łóżka choć na chwilę.

– Do zobaczenia rano – odpowiedziała. Ścisnęła rękę Claya i pocałowała go w policzek, po czym wyszła z sali, znowu płacząc. Richard, mama i Brian również się ze mną pożegnali i w końcu zostałam ze swoim mężem sama.

Przysunęłam krzesło bliżej do jego łóżka i siedziałam przy nim całą noc, szepcząc, że go kocham i mówiąc mu, co będziemy robić, gdy już się obudzi. Wymieniłam wszystkie jego ulubione potrawy i obiecałam, że mu je ugotuję, powiedziałam, że jak mu się polepszy, to będę oglądać z nim wszystkie te głupie programy telewizyjne, które lubił, i nie będę przy tym marudzić. Na koniec zaczęłam mówić o tym, że nasz ślub jest nieważny i że będzie musiał ożenić się ze mną ponownie, ale tym razem po ślubie urządzimy wielkie wesele, o którym opowiadał mi Brian.

Zagroziłam, że jeśli się nie obudzi w ciągu godziny to wydam całą jego wygraną z Vegas na największe i najbardziej ekstrawaganckie wesele, jakie uda mi się urządzać. Gdy do tego czasu się nie obudził, dałam mu następną godzinę i dodałam kolejne pozycje do listy tego, na co wydam jego pieniądze, próbując go zszokować i zmusić, by się obudził.

Kilka grózb później wciąż się nie obudził, a na liście ślubnych sprawunków znalazły się: suknia ślubna od Chanel, garnitur od Gucciego, słonie, na których dotrzemy do kościoła, bukiety z pieniędzy, fontanna z czekoladą, droga kapela grająca na żywo, iPody jako upominki weselne dla gości i wiele innych rzeczy. Planowałam wysłać Claya do Vegas, żeby zdobył na to pieniądze, jeśli szybko się nie obudzi.

Uśmiechnęłam się lekko na tę myśl, bo naprawdę nie potrzebowałam tego wszystkiego. Pragnęłam jedynie, żeby się obudził, żeby mu się polepszyło i żeby był szczęśliwy.

Linda i Richard wrócili rano. Mama i Brian przynieśli mi ubrania na zmianę i jedzenie. Zabrałam to do łazienki, gdzie się przebrałam, a jedzenie wyrzuciłam do śmieci. Nie byłam w stanie myśleć o jedzeniu. Żołądek miałam ściśnięty z nerwów i nic bym w nim nie zmieściła.

Zaraz po porze lunchu pojawił się policjant z domu Blake'a. Powiedział, że Blake został oskarżony o złamanie zakazu sądowego, napaść, usiłowanie zabójstwa i porwanie. Zawieźli go do zakładu psychiatrycznego, choć trochę to potrwało, bo musieli opatrzyć ranę postrzałową nogi. Miałam nadzieję, że zgnije w więzieniu za to, co zrobił Clayowi. Nie współczułam mu już ani trochę. To on powinien tu leżeć, nie mój ukochany.

Przysłuchiwałam się uważnie temu, jak Richard beształ policjanta za to, że nie zadziałali wcześniej i jak mogło do tego dojść; chciał złożyć na nich skargę za wahanie, które spowodowało, że Clay został dźgnięty nie raz, ale dwa razy. Później przestałam słuchać. Było za późno i po prostu nie mogłam o tym

myśleć.

Mój zmęczony organizm powoli zaczynał się wyłączać. Siedziałam tam jak zombie, niezdolna odwrócić spojrzenia od Claya. Nie jadłam ani nie piłam. Ludzie łazili wokół mnie, ale nie odpowiadałam na ich pytania. Nie miałam nawet siły, żeby sztucznie się uśmiechać. Z każdą godziną, gdy Clay się nie budził, umierałam od wewnątrz.

Dokładnie dwadzieścia siedem godzin po tym, jak został dźgnięty, jego ręka drgnęła. Sapnęłam i spojrzałam na nią, zszokowana. Czy to się stało naprawdę, czy to tylko wymysł mojego mózgu? Serce tłukło mi się w piersi, gdy patrzyłam na jego palce, błagając, by poruszył nimi raz jeszcze, bo inaczej zwariuję. Jakby na zawołanie, zrobił to, a ja zerwałam się z krzesła.

Rozdział 29

– Poruszył ręką! – krzyknęłam, patrząc na jego twarz i czekając, aż otworzy oczy.

Linda i Richard zerwali się z miejsc i dopadli do łóżka. Pochyliliśmy się wszyscy nad nim, czekając. Gdy zacisnął rękę na mojej, Linda zaśmiała się cicho a Richard wcisnął przycisk przy łóżku.

Do środka wszedł lekarz, który wczoraj ze mną rozmawiał; widocznie zaczął się jego kolejny dyżur. Za nim podążała pielęgniarka – oboje patrzyli na nas z zaciekawieniem.

– Poruszył ręką – wyjaśnił Richard.

Nie mogłam oderwać spojrzenia od Clay'a. Nie miałam odwagi mrugać, bo bałam się, że coś przegapię. Stałam tam, ledwie oddychając, i czekałam. Po mniej więcej minucie zadrżały mu powieki.

Lekarz podszedł do aparatury i sprawdził wszystkie pomiary, przez co Linda i Richard musieli odsunąć się od łóżka, by zrobić mu miejsce.

I wtedy to się stało. Wzięłam drżący oddech, gdy strach i zmartwienie zmalowały. Clay zatrzepotał powiekami, po czym otworzył powoli oczy. Uśmiechnęłam się słabo, gdy jęknął i podniósł rękę, by pociągnąć za rurkę wystającą z jego ust. Chwyciłam go szybko za dłoń i odgarnęłam włosy z czoła.

– Cśś, Clay, już dobrze. Wszystko jest dobrze, zaraz to wyjmą, nie martw się – zagruchałam uspokajająco, gdy lekarz i pielęgniarka podeszli do łóżka. Spojrzał mi w oczy – widziałam w nich strach i panikę, co łamało mi serce. – Wszystko będzie dobrze, kochanie – skłamałam. Ścisnął mocno moją rękę, gdy wyciągali mu to cholerstwo z gardła. Krztusił się i kaszlał, ale w końcu wziął

samodzielnie oddech. Chodzili wokół niego jeszcze przez jakiś czas, a on bez przerwy trzymał mnie za rękę, jakby od tego zależało jego życie.

Było mi niedobrze. Zaraz mu o tym powiedzą, a ja będę musiała patrzeć, jak go niszczą. Czy byłam wystarczająco silna, by tu być? Czy mogłam patrzeć, jak wrywają mu serce? Nie chciałam zostawać, ale Clay wpatrywał się we mnie tymi zielonymi oczami i wiedziałam, że muszę przy nim zostać. Będzie bolało, jak diabli, ale nie mogłam go zostawić, gdy mnie potrzebował. Musiałam być silna. Dla niego. Nie mogłam płakać, bo byłoby tylko gorzej.

Siedziałam na krześle przy jego łóżku, gdy doktor i pielęgniarka spojrzeli na Lindę, prosząc o pozwolenie na przekazanie mu wiadomości. Kiwnęła głową i podeszła bliżej. Clay nie zwracał na nich wszystkich uwagi. Pociągnął mnie lekko za rękę, żebym się przysunęła. Uśmiechnęłam się lekko i musnęłam jego suche i spierzchnięte usta wargami.

– Kocham cię, Clay – wyszeptałam z uczuciem.

Uśmiechnął się tym cudownym uśmiechem, za którym tak tęskniłam.

– Ja kocham cię bardziej, Misiu Riley – wychrypiął z bólem. Poczułam w żołądku trzepotanie, bo pierwsze słowa, jakie wypowiedział po wybudzeniu, to te dla mnie najpiękniejsze. Nigdy więcej nie będę przyjmowała ich jako zwyczajnych; cała ta sytuacja sprawiła, że zrozumiałam, jak cenne są.

Lekarz odchrząknął.

– Clay, musimy porozmawiać z tobą o tym, co się stało – powiedział.

Clay oderwał ode mnie spojrzenie i przeniósł je na doktora. Nie mogłam słuchać, po prostu nie mogłam. Wpatrywałam się w jego twarz, rejestrując każdą pojawiającą się na niej emocję. Dezorientacja, przerażenie, strach, rozpacz.

Odwrócił głowę i popatrzył na mnie. Spojrzeniem błagał mnie, bym mu powiedziała, że to nieprawda, że lekarz żartuje. Nigdy nie wyglądał na tak słabego i przerażonego, a ja znienawidziłam jego rodziców jeszcze bardziej.

Kiwnęłam głową, potwierdzając wypowiedziane przez lekarza słowa, patrząc, jak na jego twarzy pojawia się rezygnacja, gdy zaczął się z tym godzić.

Rękę ścisnął mi tak mocno, iż miałam wrażenie, że zaraz połamię mi palce, ale nie obchodziło mnie to.

Lekarz jeszcze nie skończył. Mówił o operacji i o tym, jak jest ryzykowna, przedstawiając procentowe szanse na sukces. Gdy dotarł do kwestii najbliższego krewnego, Clay spojrzał na mnie.

– Powiedz mi, że podpisałaś zgodę, Riley. Powiedz mi, że mnie zoperowali. Proszę... proszę, powiedz mi – błagał, patrząc na mnie z desperacją.

Pokręciłam powoli głową, ignorując przerażenie na widok jego zdesperowanej miny.

– Nie mogłam, nie pozwolili mi. Nie jestem twoją najbliższą krewną – wyszeptałam, a każde słowo paliło moje gardło.

Spojrzał na mnie z dezorientacją.

– Nie jesteś? Oczywiście, że jesteś. Jesteś moją żoną – wychrypiał.

Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam go po twarzy.

– Nasze małżeństwo jest nieważne, Clay. Nie pozwolili mi podpisać zgody. Przepraszam, kochanie, próbowałam, chciałam to zrobić. – Przeniosłam spojrzenie na Lindę, usiłując zabić ją spojrzeniem za to, jakie cierpienie malowało się na twarzy Claya. Wszystko to była jej wina.

– A więc do operacji nie doszło? – zapytał, wciąż patrząc na mnie, ignorując resztę osób. – Nie mogę chodzić? To chcesz powiedzieć?

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc pochyliłam się i pocałowałam go czule w czoło. Ścisnął mnie mocniej za rękę.

– Nie doszło do operacji, ale jeszcze możesz ją mieć. Wciąż jest szansa, że się uda. – Odwróciłam się do lekarza, prosząc go o potwierdzenie moich słów. – Prawda? Wciąż może mieć tę operację, tak?

Kiwnął głową i zrobił krok do przodu, przechylając głowę na bok, patrząc

uważnie na Claya. Odchrząknął, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę, ale Clay wciąż patrzył na mnie. Załamany wyraz jego twarzy przynosił mi taki ból, jakiego nigdy jeszcze nie czułam.

– Poproszę doktora Kirka, żeby przyszedł z tobą porozmawiać, skoro chcesz operacji, Clay. To on jest chirurgiem, który miałby ją wykonać. Lepiej ci wszystko wyjaśni – powiedział lekarz, dotykając lekko jego ramienia.

Clay nic nie powiedział. Kiwnął tylko głową i głośno przełknął ślinę. Dotknęłam czołem jego czoła, patrząc mu głęboko w oczy. Widziałam w nich wszystko to, co czuł. Był przerażony, a oczy miał szkliste, jakby starał się nie płakać

– Kocham cię – wyszeptałam, muskając ustami jego wargi.

Zamknął oczy i kiwnął nieznacznie głową.

– Ja ciebie też, Riley.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam, prosząc, by w moim głosie nie było wahania. Lekarz powiedział, że operacja musi odbyć się jak najszybciej. Czy dwadzieścia siedem godzin zwłoki to za dużo?

Uśmiechnął się słabo i kiwnął głową, po czym się skrzywił. Syknęłam przez zęby, widząc ból na jego twarzy.

– Nie ruszaj się. Leż. Zaraz dadzą ci coś przeciwbólowego.

Zignorował moją radę i pociągnął mnie za rękę, żebym pochyliła się bardziej.

– Nasze małżeństwo jest nieważne? – zapytał ledwie słyszalnym szeptem.

Zerknęłam na Lindę. Stała w bezruchu, patrząc na nas z otwartymi ustami. Po jej policzkach płynęły łzy, a ręką zaciskała koszulę, tuż nad sercem. Jedyne, co mogłam myśleć to: egoistyczna suka.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na Claya, uśmiechając się z przymusem.

– Niestety, kochanie. Ale z drugiej strony, czeka nas druga noc poślubna – zażartowałam cicho, starając się dać mu wśród tego wszystkiego trochę

normalności.

Zaśmiał się i skrzywił ponownie, zaciskając mocno powieki i zęby.

– Zboczeniec – wyszeptał przez zęby.

– Przecież mnie znasz – przyznałam, walcząc z łzami, które napłynęły mi do oczu.

Gdy przestał zaciskać szczękę, rozejrzał się dookoła po raz pierwszy, odkąd się obudził. Zatrzymał spojrzenie na rodzicach i zmusił się do uśmiechu. Linda stanęła przy łóżku obok mnie, a ja cofnęłam się, by zrobić jej więcej miejsca. Clay nie pozwolił mi odejść; ścisnął mnie mocniej za rękę, żebym przy nim została.

– Tak się cieszę, że się obudziłeś, Clay. Tak bardzo się martwiłam. Wszyscy się martwiliśmy – powiedziała, a jej głos rwał się od płaczu.

Kiwnął głową.

– Wiem, przepraszam. – Uśmiechnął się do Richarda. – Cześć, tato.

Czułam się dziwnie, wciśnięta między ścianę a Lindę. Nie mogłam na nią patrzeć. Pragnęłam ją od siebie odepchnąć. Ledwie mogłam oddychać, gdy stała obok, jakbym miała klaustrofobię, czy coś.

– Jak się czujesz? Wszystko dobrze? – zapytała, głaszcząc Claya po ramieniu.

Zaśmiał się ponuro.

– Właśnie się dowiedziałem, że prawdopodobnie nigdy więcej nie będę chodził, więc jak mam się czuć? – zapytał, zamykając oczy i kręcąc głową, jakby to było głupie pytanie. Czułam, jak jego dłoń drży i się poci. Palcami odnalazł moją obrączkę i zaczął kręcić nią z roztargnieniem.

Linda wzięła głęboki, świszczący oddech, i spojrzała na niego z bólem na twarzy.

– Tak mi przykro, Clay. Myśleliśmy, że to będzie dla ciebie najlepsze. Istniało prawdopodobieństwo, że umrzesz. Nie chcieliśmy ryzykować, nie

możliśmy decydować za ciebie i bawić się w Boga. To była decyzja, którą tylko ty możesz podjąć. Nie mogłam pozwolić Riley podpisać zgody – powiedziała cicho, wciąż głaszcząc go po ramieniu.

Przełknęłam nienawiść, która szukała ze mnie ujścia. Trzymałam się tego, że była przerażona, że nie chciała stracić Claya, że myślała, że robi to dla jego dobra. Ale nie zdawała sobie sprawy, że patrzy tylko na to, czego ona chce, co ona czuje, że podejmuje decyzję dobrą dla niej.

Spojrzał na nią, a w jego głosie słychać było dezorientację.

– Co to znaczy? Nie mogłaś pozwolić Riley podpisać zgody... ty... ty *powstrzymałaś* ją przed wysłaniem mnie na operację?

Spojrzała na Richarda, a jej oczy znowu wypełniły się łzami, gdy pokiwała głową.

– Myśleliśmy, że to będzie dla ciebie najlepsze. Nie mogliśmy decydować o twoim życiu, Clay – powtórzyła.

Jęknął i potrząsnął głową.

– Dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś? Myślisz, że *tego* chcę? Że chcę żyć *tak*? – zapytał ze złością. Praca jego serca przyspieszyła, o czym poinformował nas monitor.

Cała nasza trójka spojrzała na zieloną linię, która przesuwała się teraz gwałtowniej. Zaczął szybciej oddychać.

– Uspokój się, Clay – powiedziałam stanowczo, trącając Lindę ramieniem, żeby się odsunęła. Pochyliłam się nad łóżkiem, głaszcząc go po twarzy, starając się go uspokoić.

Spojrzał mi w oczy.

– Chciałaś podpisać zgodę na operację, ale moi rodzice ci nie pozwolili? – wyszeptał, podnosząc słabo rękę. Widocznie wenflon mu przeszkadzał. Położył ją z tyłu mojej głowy i przyciągnął do siebie. – Nie zgodzili się, a teraz istnieje możliwość, że taki zostanę? – zapytał. Kiwnęłam głową, wiedząc, że

nie dam rady nic powiedzieć. Nie mogłam znaleźć słów. Chciałam jedynie odwrócić się i wydrapać Lindzie oczy. Wziął drżący oddech, wciąż patrząc mi w oczy. – Powiedz im, żeby wyszli – rozkazał, zaciskając rękę, którą trzymał na mojej głowie.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam się do nich. Stali, wtuleni w siebie; oboje płakali, a Linda trzęsła się cała.

– Może poczekać na zewnątrz czy coś... – zasugerowałam cicho. Wiedziałam, że nie będą chcieli wyjść i pozwolić, byśmy rozmawiali o tym tylko we dwoje.

– Nie na zewnątrz. Mają jechać do domu – warknął, patrząc na mnie uważnie, jakby nie mógł na nich spojrzeć.

Richard odchrząknął lekko.

– Clay, myśleliśmy, że to będzie dla ciebie najlepsze. Nie mieliśmy prawa podejmować za ciebie takiego ryzyka – powiedział, patrząc to na mnie, to na Claya, z błagalnym wyrazem twarzy.

Clay spojrzał na nich w końcu. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

– Myśleliście, że marnowanie czasu na czekanie, aż się obudzę, będzie dla mnie najlepsze? – zapytał, patrząc na nich z niedowierzaniem. – Powinniście pozwolić jej to podpisać, powinniście pozwolić jej... – Urwał, a jego głos załamał się nieznacznie.

– Tak mi przykro – wyszeptał Richard.

– Po prostu stąd wyjdźcie. Jeśli nadal jest szansa, że operacja się uda, zgodzę się na nią. Jak mogliście nie wiedzieć, że właśnie tego bym chciał? – zapytał słabo. Richard otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Clay nie dał mu dojść do słowa. – Wynoście się stąd! – ryknął, a jego serce znowu zaczęło szybciej bić.

Sapnęłam i odsunęłam się od niego nieznacznie. Musiałam się ich stąd pozbyć, zanim mu się pogorszy.

– Po prostu idźcie, proszę? – powiedziałam, przenosząc spojrzenie na monitor, by wrócić im uwagę na jego coraz szybsze tętno.

Richard skrzywił się, gdy to zobaczył i niemal wyciągnął z pomieszczenia Lindę. Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam, jak zawodzi za drzwiami. Odwróciłam się i spojrzałam na Claya, który leżał z zaciśniętą szczęką i wzrokiem wbitym w sufit, jakby ten zdradzał mu jakieś życiowe sekrety.

– Wszystko w porządku? Czy to boli? – wyszeptałam, poprawiając z roztargnieniem kołdry, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Nic mi nie jest. Co się stało, Misiu Riley? – zapytał, w końcu przenosząc na mnie wzrok.

Zamknęłam oczy. Jak miałam mu to wszystko wyjaśnić, jak miałam mu spojrzeć w oczy, skoro to wszystko była moja wina?

– Blake, on... on chwycił nóż i... – Głos mi się załamał, ale Clay ścisnął lekko moją dłoń. – Dźgnął cię w bok. Lekarz powiedział, że masz przebite płuco, ale wsadzili tam jakąś rurkę, żeby się zagoiło. Powiedzieli, że teraz już będzie dobrze...

Kiwnął głową.

– Dźgnął mnie też w plecy – powiedział. To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

Pokiwałam głową, patrząc na niego przepraszająco.

– Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam, Clay. To wszystko moja wina. Wszystko. To przeze mnie jesteś ranny – wyszeptałam, desperacko starając się nie płakać.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Nie, Misiu Riley. Nie rób tego, to nie twoja wina. Nie obwiniaj się, dobrze? – Przyciągnął mnie bliżej do siebie, więc wtuliłam twarz w jego szyję, wdychając jego zapach.

– Kocham cię, Clay. Wszystko będzie dobrze, obiecuję. – Pocałowałam

go w szyć i właśnie w tej chwili do środka weszło dwóch lekarzy.

Odsunęłam się, usiłując zrozumieć i zapamiętać wszystko, co mówią. Doktor Kirk chciał go operować natychmiast. Wciąż istniało około czterdzieści procent szans, że się uda, ale najpierw musieli sprawdzić, jak wielkie są uszkodzenia. Ryzyko, że Clay umrze, ogromnie zmalało, bo jego ciało zdążyło się zregenerować. Wciąż istniało – jak przy każdej operacji – ale znacznie mniejsze.

Poczułam, jak moje ciało się rozluźnia. Wypuściłam oddech, który nieświadomie wstrzymywałam. Załatwili wszystkie formalności i tłumaczyli, jak będzie wyglądała operacja, ale nie mogłam tego słuchać. Operacja miała trwać jakieś sześć godzin, a po niej mieliśmy czekać, by się przekonać, czy się udała.

Clay spojrzał na mnie, po czym kiwnął głową.

– Dobrze, zrobmy to. Chcę mieć świadomość, że próbowałem wszystkiego.

Lekarze poszli przygotować wszystko do operacji. Mieli go zabrać, gdy tylko sala będzie gotowa. Gdy znowu zostaliśmy sami, Clay uśmiechnął się do mnie słabo.

– Wyglądasz okropnie, Misiu Riley. Spałaś w ogóle? – zapytał, muskając palcem skórę pod moim okiem.

Chwyciłam go za rękę i pocałowałam jego dłoń, wtulając w nią twarz.

– Czuję się dobrze, kochanie. – Musiałam mu coś powiedzieć. Musiał się o tym dowiedzieć przed operacją. Wstałam, by się nad nim pochylić i spojrzeć mu z powagą w oczy. – Clay, jeśli mi tam umrzesz, przysięgam na Boga, że przywrócę cię do życia i osobiście zabiję. Dotarło to do ciebie? – zapytałam.

Zaśmiał się cicho.

– Hmm, uwielbiam władczą Riley – zażartował.

– Przestań, Clay. Mówię poważnie. Jeśli mam prosić o cokolwiek, to o to,

żebyś do mnie wrócił. Musisz mi obiecać, że to przetrwasz. Muszę usłyszeć, jak to mówisz, bo wtedy przestanę się martwić. Nigdy nie złamałeś danego mi słowa, więc wierzę w twoje obietnice. – Chwyciłam przód jego koszuli. Musiał mi to powiedzieć.

Uśmiechnął się i kiwnął głową, dotykając mojego policzka.

– Nic mi nie będzie, obiecuję – wyszeptał, patrząc mi w oczy z taką intensywnością, że serce mi przyspieszyło.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go lekko, po czym dotknęłam czołem jego czoła, ciesząc się jego bliskością.

Pół godziny później przyszli, by zabrać go na salę. Trzymałam go za rękę, gdy wieźli go korytarzem. Ścisnął moją dłoń tak mocno, że traciłam czucie w palcach, ale z jakiegoś powodu było to dla mnie za mało. Gdy dotarliśmy do dwuskrzydłowych drzwi, zatrzymali się, a lekarz spojrzał na mnie oczekująco. Wiedziałam, że dalej nie mogę iść.

Czułam, jak panika ścisną mnie w piersi, bo tak długo nie będę mogła przy nim być. Spojrzałam na doktora Kirka, sprawdzając, czy w jego twarzy widać jakiegokolwiek zwątpienie, sprawdzając, czy będzie stanie uratować mojego ukochanego i mi go oddać.

Uśmiechnął się i kiwnął głową uspokajająco, a ja błagałam go spojrzeniem, by nie pozwolił Clayowi umrzeć. Czułam się tak, jakby ten człowiek trzymał w rękach całe moje życie, moje nadzieje, marzenia, całą moją przyszłość.

Przeniosłam spojrzenie na Claya. Uśmiechał się słabo, ale był tak samo przerażony jak ja.

Wzięłam głęboki oddech i wyprostowałam ramiona wiedząc, że muszę pokazać pewność siebie, nawet jeśli jej nie czułam.

– Zobaczymy się po operacji. Nie myśl, że wywiniesz się od drugiego ślubu, koleś. Wiesz, że nie lubię nazwiska Thomas, poza tym przyzwyczaiłam

się do Preston. Lepiej się pośpiesz i upewnij, że po operacji będziemy mogli pójść do najbliższego kościoła i znowu się pobrać, zrozumiano? – zapytałam, unosząc brew.

Zaśmiał się cicho.

– Cokolwiek zechcesz, Misiu Riley.

Pocałowałam go czule, napawając się dotykiem jego ust i modląc się, by to nie była nasza ostatnia rozmowa i ostatni pocałunek.

– Kocham cię, Clay – powiedziałam, głaszcząc go po posiniaczonej twarzy.

Uśmiechnął się tym pięknym uśmiechem, wyplótł palce w moje włosy i przyciągnął mnie do siebie, jakby chciał powiedzieć mi coś na ucho. Drugą ręką przekręcił lekko moją głowę i zanim zdałam sobie sprawę, co chce zrobić, przyssał się mocno do mojej szyi. Zachichotałam, gdy odsunął mnie lekko z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Tylko znaczę terytorium – powiedział, gdy potarłam malinkę na szyi, próbując udawać, że jestem zła, choć uśmiech nie zniknął z mojej twarzy.

Lekarz odchrząknął, a ja się odsunęłam, uśmiechając się do Claya, gdy doktor otworzył drzwi i łóżko Claya zostało pchnięte dalej. Gdy drzwi miały się zamknąć, Clay krzyknął:

– Riley?

– Tak?

– Ja cię kocham bardziej – powiedział z uczuciem. Serce zabiło mi mocniej, a drzwi zamknęły się. Zostałam tam sama, bo zabrali miłość mojego życia na operację.

Nie mogłam dłużej wytrzymać. Osunęłam się na kolana i zaczęłam szlochać.

Te sześć godzin odczuwałam niczym fizyczny ból. Miałam wrażenie, jakbym balansowała na krawędzi klifu; jeden zły ruch i znajdę się w piekle. Rodzice moi i Claya siedzieli ze mną w poczekalni; nikt nic nie mówił i byłam za to wdzięczna, bo nie miałam ochoty przed nimi udawać. Nie miałam już na to siły, byłam tak wykończona, że czułam pulsowanie w głowie i kleiły mi się oczy. Pozostali drzemali na krzesłach, a ja wciąż wpatrywałam się w drzwi, zza których go wywiozą, prosząc, by czas szybciej mijał.

Chwilę po dwudziestej drugiej drzwi się otworzyły i stanął w nich lekarz. Spojrzał najpierw na Lindę, potem na mnie. Nie mogłam oddychać, nie mogłam się ruszać. Od następnych kilku słów będzie zależeć reszta mojego życia. Clay albo przeżył, albo nie. W tej chwili nie obchodziło mnie, czy operacja się udała – liczyło się tylko to, żeby Clay do mnie wrócił, nieważne, w jakim stanie.

Lekarz podszedł do nas i wszyscy poza mną zerwali się z krzeseł. Nie byłam w stanie się ruszyć. Gdybym stanęła, nogi odmówiłyby mi posłuszeństwa.

Doktor uśmiechnął się i kiwnął głową.

– Wszystko poszło bardzo dobrze. Na razie działa narkoza. Obrzęk jest duży, więc będziemy musieli poczekać, aż zniknie, żeby dowiedzieć się, czy operacja się udała, ale póki co, rokowania są dobre – powiedział.

Richard przytulił Lindę, Brian poklepał lekarza po ramieniu, śmiejąc się, a mama spojrzała na mnie, szczerząc się od ucha do ucha.

Zamknęłam oczy i westchnęłam z ulgą, a moje wymęczone i spięte ciało rozluźniło się.

– Wszystko z nim w porządku? – wychrypiałam. Serce tłukło mi się w piersi, ciało miałam zeszywniałe. To koniec, Clay przeżył. Musieliśmy poczekać, aż poznamy skutek operacji, ale żył i tylko to miało dla mnie znaczenie.

– Jest w dobrym stanie – potwierdził doktor Kirk. – Jest silny, choć minie trochę czasu, aż wybudzi się z narkozy i przestanie działać znieczulenie. Godzina, może dwie. A gdy się obudzi, nie można go denerwować. Operacja była bardzo inwazyjna, więc musi się zrelaksować i pozwolić ciału się zregenerować. Jutro wykonamy badania i zobaczymy, jak poszło.

Chwyciłam oparcia krzesła i wstałam, a mama od razu mnie objęła.

– Ale myśli pan, że poszło dobrze? Mam na myśli operację – zapytałam z nadzieją.

Kiwnął głową.

– Poszło gładko. Teraz musimy tylko poczekać na reakcję organizmu. Pójdę już. Niedługo przewiozą go do sali.

– Dziękuję, tak bardzo dziękuję – powiedziałam, patrząc na niego z wdzięcznością. Jak będę mogła odwdzińczyć się temu człowiekowi za to, że prawdopodobnie ocalił mojego ukochanego przed życiem w nieszczęściu?

– Nie ma za co, pani Preston – powiedział z uśmiechem, po czym poszedł do pokoju lekarskiego.

Zaśmiałam się z tego, jak się do mnie zwrócił. Przynajmniej on uznawał nasze małżeństwo. Dotykając obrączki, odwróciłam się do Lindy i Richarda. Musiałam to załatwić, zanim Clay się wybudzi. Musiał być spokojny, a rodzice z pewnością mu w tym nie pomogą.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli przez jakiś czas będziecie się trzymać od niego z daleka. Porozmawiam z nim jutro, ale lekarz kazał mu odpoczywać. Nie chcę, żeby znowu się denerwował, więc dajcie mi z nim porozmawiać, zanim się z nim zobaczycie, dobrze? – zapytałam, modląc się, bym nie musiała znowu z nimi walczyć. Naprawdę nie miałam na to siły.

Richard kiwnął głową.

– Dobrze. Dziękuję, Riley. Chcieliśmy tylko zrobić to, co najlepsze dla niego. Mam nadzieję, że w końcu to dostrzeże.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Robili to, co najlepsze dla nich, nie dla Claya, ale naprawdę nie miałam siły na sprzeczkę.

– Porozmawiam z nim, a wy idźcie do domu. Zadzwoń, jeśli coś się zmieni – powiedziałam, przyciskając ręce do skroni, próbując złagodzić dudnienie w głowie. Nie spałam ponad trzydzieści osiem godzin i zaczynałam to odczuwać.

Linda odsunęła się od Richarda i przytuliła mnie mocno, ale ja nie mogłam odwzajemnić tego uścisku. Jedyne, czego mogła oczekiwać, to że jej nie odepchnę. Tylko na tyle w moich oczach zasługiwała.

– Tak bardzo przepraszam. Powinnam była cię słuchać. On chciał tej operacji, a ja powinnam była słuchać! – jęczała, wbijając mi palce w plecy i tuląc mnie z całej siły.

Kiwnęłam głową.

– Ta – odpowiedziałam. Przełknęłam złośliwą ripostę. Już i tak powiedziałam jej, co o niej sędzę. Oboje ponieśli konsekwencje, bo Clay potrafił bardzo długo żywić urazę. Miałam przeczucie, że nie będzie chciał ich widzieć na oczy. Prawdopodobnie byłam teraz ich jedyną nadzieją na cokolwiek, choć naprawdę nie miałam ochoty im pomagać.

– Powinniście wrócić do domu, zanim go przewiozą.

W końcu, po czasie, który ciągnął się w nieskończoność, przewieźli Claya – wciąż ubranego w fartuch operacyjny – do jego sali. Tym razem wystawało z niego jeszcze więcej rurek i przewodów. Był blady, ale dziwnie spokojny. Moim rodzicom nie pozwolono wejść do środka, bo godziny odwiedzin minęły, dlatego weszłam tam sama i usiadłam na krześle przy łóżku, biorąc go za rękę.

Gdy w końcu obudził się z jękiem, uśmiechnęłam się i pochyliłam nad nim.

– Cześć. Dziękuję, że dotrzymałeś obietnicy – wyszeptałam, patrząc na niego z wdzięcznością.

Uśmiechnął się słabo i zdjął z twarzy maskę tlenową. Chciał coś powiedzieć, ale z jego ust wydobył się jedynie skrzekliwy dźwięk, pewnie przez rurkę, którą wprowadzili mu do gardła na czas operacji.

– Cśś, kochanie, powiedzieli, że wszystko poszło dobrze. Musisz się tylko zrelaksować i odpoczywać. Jutro wykonają jakieś badania i sprawdzą, jak poszło. Prześpij się. Dla mnie, dobrze? Będę przy tobie całą noc – powiedziałam, ściskając mocno jego rękę i całując go w czoło.

Uśmiechnął się i zamknął oczy. Chyba nie miał zbytniego wyboru, bo wyglądał na wykończonego.

– Ty też śpij, Misiu Riley – wychrypiał tak cicho, że ledwie go słyszałam.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową.

– Dobrze, kochanie. Zobaczymy się rano. – Pocałowałam go w rękę i oparłam policzek o łóżko. Usnęłam niemal natychmiast. Jutro czekał nas kolejny długi dzień. Jutro dowiemy się, czy operacja się udała. Tak czy inaczej, musieliśmy wspierać Claya, by to przetrwał. Daleko nam było do końca.

Rozdział 30

Gdy obudziłam się rano, ledwie mogłam się ruszać. Jęknęłam i uniosłam głowę z łóżka, masując zeszywniały kark. Gdy usiadłam, w plecach coś mi przeskoczyło. Spanie w tej pozycji chyba nie było dobrym pomysłem!

Moje spojrzenie napotkało wzrok Claya. Nie spał i patrzył się na mnie z lekkim, smutnym uśmiechem w kącikach ust.

– Cześć – wyszeptał.

– Hej. Dlaczego mnie nie obudziłeś, skoro nie śpisz? – zapytałam, głaszcząc go po ramieniu i tłumiąc ziewnięcie. Całe ciało mnie bolało, oczy wciąż się kleiły i z wielką chęcią przespałabym jeszcze kilka godzin.

Pogłaskał mnie po policzku.

– Wiesz, że lubię patrzeć, jak śpisz – powiedział cicho.

Zaśmiałam się i odwróciłam głowę, żeby pocałować go w rękę.

– Wiem, zbrojeńcu, ale wolałabym, żebyś mnie obudził, bo mogłabym z tobą rozmawiać. Tęskniłam a tobą, bo długo spałeś – skarciłam go żartobliwie.

Uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Jego spojrzenie było chłodne, a na twarzy malował się smutek.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Co się dzieje, Clay? – wyszeptałam.

– Nie czuję nóg – odpowiedział i odwrócił wzrok.

Serce przestało mi bić. Nie udało się? Przeszedł przez to wszystko na nic? Ryzykował życie, żeby nic się nie zmieniło?

– Clay, zaczekajmy na lekarza, dobrze? Powiedział, że musimy poczekać, aż zrobi badania. Może obrzęk jeszcze nie zniknął. Może potrzebujesz więcej

czasu. Minęło dopiero kilka godzin – powiedziałam, starając się mówić spokojnie, bez zbędnych emocji.

Kiwnął głową, ale nie spojrzał na mnie. Jakby mi nie wierzył.

– Taa, chyba tak.

– Proszę, kochanie, przestań się denerwować. Pozwólmy doktorowi wykonać badania, dobrze? – poprosiłam. – Niepotrzebnie myślisz pesymistycznie. Proszę, Clay, lekarz powiedział, że musisz się zrelaksować i odpocząć.

Kiwnął głową i ścisnął moją rękę, uśmiechając się sztucznie.

– Dobrze, w porządku. – Westchnął i przyjrzał mi się uważnie. – Wciąż wyglądasz na zmęczoną, Riley, pośpij jeszcze trochę.

Pocałowałam go w rękę i pokręciłam głową.

– Jeśli ty nie śpisz, to i ja nie śpię.

– Riley, a co, jeśli się nie udało i nie będę mógł chodzić? Co ja wtedy zrobię? – wyszeptał, patrząc na mnie tak, jakby za chwilę miał się kompletnie załamać, co trochę mnie przeraziło. Clay zawsze był taki silny, zawsze się kontrolował i mnie pilnował. a teraz, po raz pierwszy, role się odwróciły.

– Jeśli tak się stanie, poradzimy sobie z tym. A teraz o tym nie myślmy, dobrze? Po co się martwić czymś, co się nie stanie? – zapytałam, starając się nadać głosowi pogodny ton.

Zamknął oczy i pociągnął mnie za rękę.

– Chodź, połóż się ze mną na trochę. Powinnaś jeszcze pospać, bo wyglądasz okropnie, Misiu Riley.

Zaśmiałam się i starałam się wyglądać na obrażoną.

– W ten sposób nie rozmawia się z dziewczyną, którą się kocha, Clay. Jeśli chcesz mi się dobrać do majtek, to robisz to źle – zażartowałam, kładąc się obok niego ostrożnie. Leżałam nieruchomo, prawie go nie dotykając.

– Możliwe, że już nie będę mógł tego robić, Riley, pomyślałaś o tym? –

warknął.

Zmarszczyłam brwi, słysząc jego złość, ale nie zareagowałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby poczuł się lepiej, więc po prostu położyłam mu rękę na piersi i pocałowałam go w ramię. Nigdy na mnie nie krzyczał, więc musiał być naprawdę zdenerwowany, skoro teraz to zrobił. Jeśli potrzebował kogoś, na kim będzie mógł wyładować złość, to będę taką osobą. Dla niego zrobię wszystko.

Po godzinie leżenia w milczeniu, pojawił się lekarz. Uśmiechnął się, a ja wstałam z łóżka, ledwie oddychając. Czy teraz zrobią badania?

Cofnęłam się, gdy sprawdzał wenflon Claya i resztę rurek i przewodów. Zbadał małą latarką jego wzrok, po czym uśmiechnął się i stanął z boku.

– A więc tak. Operacja poszła dobrze, Clay. Liczę na wyraźną poprawę, bo naprawiłem wszystko to, co znalazłem. Teraz wyślę cię na rezonans, a gdy z niego wrócisz, wykonam kilka fizycznych testów – powiedział.

Do środka weszła pielęgniarka z kilkoma sanitariuszami, którzy podeszli do jego łóżka.

– Czy mogę z nim iść? – zapytałam, nie chcąc tracić Claya z oczu choćby na chwilę, jeśli nie było takiej potrzeby.

– Oczywiście, możesz przejść do poczekalni, ale na badanie wejść nie możesz. – Doktor uśmiechnął się i kiwnął głową, gdy dwóch sanitariuszy zaczęło wyprowadzać łóżko z pokoju. Podbiegłam do niego i wzięłam Claya za rękę, gdy przewożono go do innej sali.

Siedziałam w poczekalni, starając się przeglądać trzymaną w rękach gazetę, ale nie miałam nawet pojęcia, co to za czasopismo. Przerzucałam tylko kartki, żeby mieć czym je zająć i żeby nie drżały.

Gdy wróciliśmy do jego sali, musieliśmy poczekać, aż wróci lekarz. Trzymałam Claya za rękę, starając się go zagadywać, ale na wszystko odpowiadał "nie" albo "tak", więc mój plan na odwrócenie jego myśli od badań

legł w gruzach. Był tak odległy i cichy, że włoski na karku stawały mi dęba. Serce mnie bolało, bo Clay tłumiał uczucia. Do tej pory nigdy się przede mną nie zamykał, ale teraz to robił. Z każdym razem, gdy na niego patrzyłam, zdawał się coraz bardziej pogrążyć z rozpacz, a ja nie wiedziałam, jak go z tego wyciągnąć.

Gdy doktor Kirk wrócił, wykonał kilka testów na nogach i stopach Claya. Dźgał go lekko igłą, kładł na różnych częściach nóg jakiś wilgotny materiał, pytając, czy czuje zimno. Na każde pytanie Clay odpowiedział "nie". Z każdą mijającą sekundą widziałam na jego twarzy coraz większe załamanie.

Lekarz wyrzucił rzeczy do kosza i uśmiechnął się uspokajająco.

– Obrzęk jeszcze nie zniknął. Wynika to też z rezonansu, na który zerknąłem, zanim przyszedłem. Jest jeszcze za wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć – stwierdził.

– Co to znaczy? – zapytał ze zmieszaniem Clay.

Doktor westchnął i spojrzał na niego przeproszająco.

– To znaczy, że trzeba poczekać. Przykro mi, wiem, że to trudne, ale tylko tyle możemy teraz zrobić. Im więcej obrzęku zejdzie, tym łatwiej będzie powiedzieć, do jakiego stopnia powróciła sprawność – powiedział, notując coś w karcie Claya.

– Do jakiego stopnia powróciła sprawność? To znaczy, że nawet jeśli operacja się udała, to mogę nie wrócić do normalności? – zapytał Clay, próbując się poruszyć. Z bólu aż syknął i zacisnął zęby.

Doktor pchnął go lekko w ramię.

– Leż nieruchomo. Daj swojemu ciału szansę, Clay. To nie jest jakiś mały uraz. Wiem, że ci ciężko, ale musisz być cierpliwy i odpoczywać jak najwięcej. Podeszłam do łóżka i pogłaskałam go po twarzy.

– Odpręż się, Clay. Proszę, słuchaj doktora. On wie, o czym mówi! – powiedziałam desperacko.

– Poczekamy jeszcze jeden dzień i wyślemy cię na rezonans i badanie rentgenowskie. Wtedy obrzęk będzie mniejszy. To jest normalne, Clay. Musisz być tylko cierpliwy. To trudne, ale tylko tyle możesz teraz zrobić. – Lekarz poklepał go po ramieniu. Zamyślił się na chwilę, dopisał coś do jego karty, po czym kiwnął głową. – Zostawię was samych. Wrócę później. Jeśli coś się będzie działo, wciśnijcie przycisk. – Skinął ręką w stronę pilota z przyciskiem wiszącego przy łóżku.

Gdy wyszedł, Clay spojrzał na mnie. Tak smutny i zrezygnowany jeszcze nigdy nie był. Wyglądał tak, jakby znał już swój los, jakby już się poddał.

– Wszystko jest dobrze, kochanie. Musimy jeszcze chwilę poczekać. Te testy nic nie znaczą, Clay. Poczekaj, aż obrzęd zejdzie, tak jak powiedział doktor. Nie zadręczaj się tym, dobrze? – błagałam, słysząc jak głos mi się załamuje.

Nagle smutek i rezygnacja w jego oczach zmieniły się w złość. Spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Chcę, żebyś wyszła, Riley¹² – warknął.

Spojrzałam na niego, zszokowana. O czym on mówi, do diabła? O Boże, wini mnie za to, uważa, że to moja wina, bo gdyby Blake za mną nie łąził toby go nie dźgnął. To była moja wina. Wiedziałam to i nigdy sobie nie wybaczę, ale kiedy tak na mnie patrzył, to bardzo bolało.

– Co? – wyszeptała, patrząc na niego jakby zwariował. On tak naprawdę nie chciał, żebym wyszła. Prawda?

– Masz wyjść. Teraz – powiedział.

– Clay, kochanie, proszę. Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam – wyszeptałam. Łzy, które w sobie dusiłam, zaczęły płynąć po mojej twarzy.

Pokręcił głową.

– Nie musisz przepraszać, Riley. Po prostu odejdź – powiedział surowo.

12 *Oho! Dramy ciąg dalszy* |K.

– Nie mogę – wyszeptałam.

Na jak długo mam wyjść? Jak długo będzie winił mnie za to wszystko? Godzinę? Dzień? Tydzień? Nie mogłam od niego odejść, nie mogłam. Czy to dlatego od samego rana był taki oziębły? Ponieważ był na mnie zły? Bo planował to od rana?

Oboje wiedzieliśmy, że to moja wina, ale nigdy bym nie pomyślała, że poprosi, bym odeszła. Jeśli było coś, w co stuprocentowo wierzyłam to że Clay nigdy mnie nie odtrąci, nigdy. Ale teraz właśnie to robił.

Spojrzałam na niego, serce mi pękało, a ból był nie do wytrzymania. Nie dam rady, ten ból mnie zabije. Życie bez niego mnie zabije.

Nie mógł być na mnie tak zły, na pewno mi wybaczy, prawda?

– Dlaczego? Proszę, pozwól mi zostać. Wiem, że to moja wina, ale proszę, Clay. Kocham cię. Tak bardzo cię przepraszam za to, co się stało! – wybuchłam płaczem, wtulając twarz w jego szyję, uważając na wszystkie te rurki powsadzane w jego ciało.

Wplótł palce w moje włosy, całując mnie w czubek głowy.

– Nie winię cię, Riley. To nie była twoja wina, ale nie mogę cię kochać. Przepraszam, ale musisz iść, żebym mógł się skupić na leczeniu bez konieczności myślenia o tobie.

Chwyciłam przód jego szpitalnej koszuli, jakby od tego zależało moje życie. Jeśli odejdę to nie wiem, co ze sobą zrobię. Czy dam radę żyć bez Claya choćby przez sekundę? Te parę godzin, gdy nie byłam pewna, czy przeżyje, były najgorszymi chwilami w moim życiu i wiedziałam, że gdyby umarł, to chciałabym umrzeć.

Pomyślałam o tym, co powiedział. Chce się skoncentrować na leczeniu? Co to ma znaczyć? To nie ma sensu! Czy nie chciał, żebym odeszła, bo wini mnie za to?

– Dlaczego? – krzyknęłam, wtulona w jego szyję, na co mocniej zacisnął

rękę na moich włosach, gdy zaczęłam szlochać.

– Nie możesz tu być, kiedy taki jestem, Riley. Nie mogę cię przywiązywać do siebie – wyszeptał.

Nagle wszystko zrozumiałam. Chciał mnie, robił to dla mnie.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego. To było naprawdę głupie: każe mi odejść, żebym nie była z kimś, kto nie może chodzić. Czy on naprawdę myśli, że przez to nie będę go chciała? Czy on mnie w ogóle nie zna? Tyle lat się przyjaźnimy, a on myśli, że odejdę, bo jest taka możliwość, że przez resztę życia będzie jeździł na wózku inwalidzkim?

Poczułam jak kiełkuje we mnie złość. To się nie stanie. Nie ma mowy, do cholery, żeby mnie odesłał dla mojego dobra.

– O czy ty, do diabła, mówisz, Clay? Żartujesz sobie ze mnie? Powiedz mi, dlaczego mam odejść, powiedz mi, dlaczego już mnie nie chcesz! – zapłakałam, przetykając gulę w gardle.

Tu musi chodzić o coś innego. Clay zawsze był bezinteresowny i przedkładał moje szczęście ponad własne, ale musiał wiedzieć, że to mnie zabije. Nie odsyłałby mnie, bo uznał, że to by było dla mnie dobre, prawda?

Westchnął i odwrócił głowę.

– Po prostu idź, Riley.

– Nie – powiedziałam ostro.

– Po prostu się wynoś! Nie chcę cię tutaj! Nie chcę, żebyś utknęła z jebanym kaleką tylko dlatego, że czujesz się winna albo z jakiegoś innego głupiego powodu. Nie chcę ci wszystkiego odbierać, nie chcę cię zawodzić, ponieważ nie będę mógł się z tobą więcej kochać! Nie chcę, żebyś została, a za kilka lat odeszła z kimś, kto będzie mógł chodzić i dać ci dzieci, z kimś, kto da ci wszystko, na co zasługujesz. Łatwiej mi będzie, gdy odejdiesz teraz, od razu, niż gdybym zaczął na tobie polegać, a ty byś mnie potem zostawiła. Po prostu stąd idź i nigdy nie wracaj! – krzyknął, patrząc na mnie ze złością.

Chwycił mnie za ramię i pchnął w stronę drzwi. W tym samym momencie do środka wpadła pielęgniarka, widocznie zaalarmowana jego wybuchem.

– Co tu się dzieje? Clay, musisz się uspokoić! Dopiero co miałeś operację i musisz dać ciału odpocząć! – krzyknęła ze złością, podchodząc do łóżka i wciskając jakiś przycisk na monitorze kontrolującym pracę jego serca. Pikanie było tak szybkie, że przeraziło mnie nie na żarty. Clay łapał gwałtownie oddech, gdy pchnęła go na łóżko, żeby położył się na wznak. Założyła mu na twarz maskę tlenową, patrząc na niego ze zmartwieniem.

– Co się dzieje? Czy nic mu nie jest? – zapytałam słabo. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona.

Clay spojrzał na mnie i w jego oczach nie było niezdecydowania. To, co miało trwać wiecznie, właśnie się skończyło. Naprawdę chciał, żebym wyszła. Gdy patrzyłam na jego twarz, serce rozpadło mi się na tysiąc kawałków.

– Wynoś się, Riley – wymamrotał, zdejmując maskę z twarzy.

– Kocham cię, Clay – wyszeptałam, błagając go spojrzeniem. Nie mogłam odejść, nigdy. Był całym moim życiem, jak mógł tego nie rozumieć? Nie ma mowy, żebym zostawiła go kiedyś dla innego, to się nigdy nie wydarzy. Kochałam go całym sercem i bolało mnie, że w to wątpił. Powinien znać mnie lepiej.

Pokręcił głową.

– Nie kochasz mnie wystarczająco – powiedział bez tchu. Odwrócił się do pielęgniarki, która próbowała założyć mu maskę na twarz. – Wyprowadź ją stąd. Wezwij ochronę, zabierz ją. Nie chcę jej tu! – krzyknął, na co się wzdrygnęła.

Odwróciła się, patrząc na mnie przepraszająco.

– Proszę, wyjdź On musi odpocząć, a twoja obecność go denerwuje. Po prostu idź i wróć za kilka godzin. – Położyła mi rękę na ramieniu, wskazując na

drzwi.

– Nie chcę, żeby tu wracała! Zabierz ją stąd, do cholery! – wrzasnął Clay, chwytając gwałtownie oddech. Chciał się podnieść na rękach, ale był na to za słaby, bo opadł na materac, sycząc z bólu.

Spojrzałam na pielęgniarkę, potem na Claya, i znowu na nią. Musiałam wyjść. To przeze mnie się tak czuł. Przeze mnie mu się pogarszało, a lekarz powiedział, że musi odpoczywać.

– Pójdę. Proszę się nim opiekować – wyszeptałam, po czym odwróciłam się i wybiegłam z sali najszybciej, jak umiałam.

* * *

Clay

Patrzyłem, jak pęka jej serce i wybiega za drzwi. Zacisnąłem zęby z całej siły, żeby nie zacząć błagać, by wróciła. Nie mogłem oddychać; ból w sercu był sto razy gorszy niż jakikolwiek ból fizyczny, jaki kiedykolwiek w życiu czułem. Właśnie straciłem jedyną rzecz, której w życiu potrzebowałem, jedyną osobę, która miała dla mnie znaczenie. Nie tylko ją straciłem – ja ją odepchnąłem. Zmusiłem ją, by odeszła, choć tego nie chciała i to bolało jeszcze bardziej. Fakt, że raniłem ją, jednocześnie ją uwalniając. Gdybym mógł zabrać od niej ten ból, zrobiłbym to. Bez mrugnięcia okiem oddałbym za nią życie. Zrobiłbym wszystko, żeby była szczęśliwa nawet jeśli przez to zniszczyłbym siebie.

Poradzi sobie z tym. Znajdzie kogoś innego, kto ją uszczęśliwi i da jej to, czego ja już nie będę mógł. Ta myśl bolała jak cholera, ale tak musiało być. Riley zasługiwała na wszystko, co najlepsze, a mąż na wózku inwalidzki tym

nie był.

Pielęgniarka wyciągnęła mi maskę tlenową z ręki i założyła na moje usta i nos.

– Spróbuj się uspokoić. Jeśli serce jeszcze bardziej ci przyspieszy, zatrzyma się – powiedziała surowo.

Zatrzymanie akcji serca? Zawał... cholera, na tę chwilę brzmiało bosko. Miejmy nadzieję, że to mnie zabije i nie będę musiał przeżyć bez mojej dziewczyny ani jednego dnia. Zamknąłem oczy, starając się odciąć od bólu, ale nie mogłem – jedyne, co widziałem, to jak Riley mówi mi, że mnie kocha, urywki naszego ślubu i poranek, gdy się obudziliśmy i okazało się, że jesteśmy małżeństwem. Myślałem o tym jak pierwszy raz się z nią kochałem... wszystko to niosło ze sobą jeszcze więcej bólu.

Do śmierci starałbym się ją uszczęśliwiać, ale to było za mało. Teraz nie byłem dla niej wystarczający i postąpiłem właściwie, pozwalając jej odejść. Nie zasługiwała na dożywocie u boku kołesia na wózku inwalidzkim. Myślałem o tym od chwili, gdy się obudziłem, patrząc, jak śpi na krześle u mego boku. Wiedziałem, że nie będzie chciała odejść, ale jeśli nigdy już nie stanę na nogi, to nie będę dla niej tym, co najlepsze.

Jasne, przez rok czy dwa lata wszystko byłoby w porządku, ale później miałyby mi za złe, że ją ograniczam... i wtedy by mnie zostawiła. Dlatego lepiej było uwolnić ją teraz, gdy jeszcze miałem szansę nauczyć żyć się sam. I tak skończyłbym bez niej, więc po co odwlekać to, co nieuniknione?

Po kilku minutach pielęgniarka zdjęła maskę z mojej twarzy i spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Wszystko w porządku? Przynieść ci coś? Zadzwoić do kogoś? – zapytała uprzejmie.

Pokręciłem głową i zmusiłem się do uśmiechu. Nie byłem w stanie się powstrzymać; nie chciałem, by ktoś tu był, gdy totalnie się rozsypię.

– Nic mi nie jest. Czy mogę zostać na chwilę sam? – zapytałem zachrypniętym i przepełnionym emocjami głosem.

– Oczywiście, kochanie. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, naciśnij przycisk, dobrze? – Uśmiechnęła się i położyła pilota z przyciskiem na łóżku.

– Jest dobrze, dziękuję – skłamałem.

Spojrzała na mnie po raz ostatni i wyszła. W chwili, gdy drzwi się zamknęły, nie wytrzymałem. Wplotłem palce we włosy i zacząłem szlochać. Płakałem za tym, co straciłem. Za tym, co oddałem. Za tym, co mogłem mieć. Nie płakałem, odkąd byłem dzieckiem, ale nie mogłem przestać. Błagałem o śmierć, bo to by było łatwiejsze. Teraz czułem się jakbym żył w piekle na ziemi i nie miałem sił, by sobie z tym radzić.

Gdy już się uspokoiłem, leżałem odrętwiały, ze wzrokiem wbitym w sufit, i czekałem na śmierć. Chciałem, żeby skończył się ból i żeby zniknęła dziura w miejscu, gdzie miałem serce.

Przyszli moi rodzice, ale nie miałem nawet siły, by z nimi rozmawiać. Nie miałem siły, by wrzeszczeć na nich, że nie zgodzili się na operację. Nie wysiliłem się choćby na jedno słowo, bo nie mieli znaczenia. Liczyła się tylko Riley, ale jej już nie było.

Patrzyłem się przed siebie i nie słuchałem tego, co mówili, przywołując z pamięci twarz Riley.

Lekarze i pielęgniarki kręcili się przez kilka godzin w tę i z powrotem. Słyszałem, jak ktoś wspomniał, że istnieje zagrożenie, iż targnę się na swoje życie. To też nie miało znaczenia. Jak, do diabła, miałbym popełnić samobójstwo, skoro nie mogłem wyjść z łóżka? Może martwili się, że zagłodzę się na śmierć albo coś. Nieważne. Wszyscy byli głupi i im szybciej mnie wypuszczą z tego szpitala, tym lepiej.

Kilka godzin później usłyszałem poruszenie na korytarzu; nie wysiłałem się, by otworzyć oczy. Po co? Nie było sensu. Nic już nie miało sensu.

Drzwi otworzyły się nieznacznie, ale ktoś natychmiast je zamknął.

– Nie możesz tam wejść – powiedziała stanowczo pielęgniarka.

Och, świetnie, kolejny jebany odwiedzający. Dlaczego nie zostawią mnie w spokoju?

– Muszę z nim porozmawiać.

Oddech uwiązał mi w gardle. To był głos mojego anioła. Bolało, gdy go słyszałem. Dlaczego tu przyszła? Naprawdę chciała, żebym ponownie kazał jej odejść? Czy dam radę to zrobić raz jeszcze? Czy zdołam po raz drugi wyrwać sobie serce?

– On nie chce cię widzieć – powiedziała pielęgniarka.

– Zwisa mi to, czego on chce. Zobacz mnie! – warknęła Riley, a drzwi stanęły otworem.

Spojrzałem na nią i serce mi stanęło. Była taka smutna. Twarz miała zapuchniętą i czerwoną od płaczu, przez co czułem się jak bydlę. Chciałem rzucić się jej do stóp i błagać, by mi wybaczyła. Egoistyczna część mnie cieszyła się, że tu jest, ale ta druga, racjonalna, żałowała że wróciła. Zrobiłem to, co dla niej najlepsze, bo chciałem, żeby była szczęśliwa. Tylko tego w życiu pragnąłem.

– Wiem, że nie chcesz mnie widzieć, ale mam coś dla ciebie – warknęła ze złością i wysypała mi na kolana zawartość pudełka po butach. Gdy już było puste, rzuciła nim o ścianę i spojrzała na mnie z malującą się w oczach wściekłością.

Spojrzałem z dezorientacją na kolana; co to za śmieci? Były tam bilety z kina, ćwierćdolarówka, kilka guzików, moja stara koszula. Pudełko na pierścionek, pocztówki, mały pluszowy pies, sflaczały balon z napisem "wszystkiego najlepszego". Były też kartki urodzinowe, bożonarodzeniowe, nasze zdjęcia i kilka związanych sznurkiem kartek papieru, a do tego mnóstwo innych drobiazgów. Podniosłem kartki, które okazały się moimi rysunkami i

liścikami, w których pytałem ją czy przyjdzie się pobawić. Znalazło się też kilka notek, które często jej zostawiałem, pisząc w nich, że ją kocham.

Spojrzałem na nią, zdezorientowany. Dlaczego to wszystko przyniosła? To były śmieci, które powinny znaleźć się w koszu dawno temu.

– Co to jest? – zapytałem drżącym głosem. Staralem się nie rozplakać. Nie mogłem tego zrobić na jej oczach; nie widziała mnie płaczącego, odkąd miałem dziewięć lat i teraz też nie zobaczy.

– To, Clayu Prestonie, są rzeczy ważne dla mnie. Takie, które przypominają mi o tym, co dla mnie najważniejsze. Czyli o tobie. Zatrzymałam to wszystko, bo te drobiazgi wiele dla mnie znaczą. Całe moje życie, aż do dnia dzisiejszego, znajduje się tutaj, wśród tych rzeczy – powiedziała, głos lekko jej się łamał. – A to – kontynuowała, podnosząc rękę i pokazując obrączkę. – To jest moje życie aż do dnia, w którym umrę.¹³

O Boże, ona mnie zabija! Ja mam sprawić, by zrozumiała, że robię to, co dla niej najlepsze?

– Riley, ja... – zacząłem, ale mi przerwała.

– Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że mnie nie kochasz, a wtedy wyjdę i już nigdy nie wrócę. Ale postaraj się, żeby zabrzmiało to przekonująco, Clay, bo zawsze wiedziałam, kiedy mnie okłamujesz – warknęła, patrząc na mnie wyzywająco.

Przełknąłem ślinę. Nie ma mowy, żebym to powiedział. Nigdy nie będę w stanie wykrztusić tych słów.

– Riley, proszę... – błagałem.

– Kochasz mnie czy nie? – zapytała, patrząc mi prosto w oczy. Po jej policzku powoli popłynęła łza, którą zapragnąłem scałować.

Wiedziałem, że nie dam rady jej okłamać. Nigdy nie zmuszę się, by skłamać. Nawet, gdybym to zrobił, to znała mnie za dobrze, by uwierzyć.

¹³ *Ja się popłakałam? JA? A gdzie tam, phi... Dobra, popłakałam się. Właściwie to ryczę jak bóbr :D |K.*

– Zawsze będę cię kochał, Misiu Riley – powiedziałem szczerze.

Otarła twarz wierzchem dłoni.

– Więc nigdy więcej nie waż się obrażać mnie, mówić, że nie kocham cię wystarczająco, by przez to przejść! – syknęła przez zęby. Wiedziałem, że ją tym skrzywdziłem.

– Chcę dla ciebie tego, co najlepsze. Myślę o tobie – wyszeptałem.

Pokręciła głową.

– Myślisz, że bycie nieszczęśliwą i życie bez mojej drugiej połówki jest dla mnie najlepsze? Skąd ty to wytrzasnąłeś, Clay? Zawsze byłeś i zawsze będziesz tym, co dla mnie najlepsze. Zawsze – powiedziała, pociągając głośno nosem.

– Może już nie.

Podeszła bliżej, wpatrując się we mnie, przez co serce mi przyspieszyło. Dobrze, że nie byłem już podłączony do monitora i nie mogła tego słyszeć.

– Przestań być takim bohaterem! Kocham cię, chcę być z tobą. Jeśli ty mnie nie chcesz, to co innego. Ale przecież nie o to chodzi, prawda? – zapytała, patrząc na mnie z nadzieją. – Jesteś moim życiem, Clay. Zawsze byłeś i zawsze będziesz.

Przełknąłem ślinę. Widziałem szczerłość w jej oczach. Zawsze była cholernie uparta i była to jedna z cech, które w niej najbardziej kochałem.

– Ty też jesteś moim życiem – wyznałem cicho.

Czułem się jak tchórz, robiąc to. Postępowałem tak samolubnie, zatrzymując ją u swego boku, kiedy beze mnie byłoby jej lepiej. Powinienem być wystarczająco silny, by pozwolić jej żyć z kimś, kto da jej wszystko, ale nie byłem. Nie mogłem znowu jej odepchnąć, nie byłem wystarczająco silny, by po raz drugi wyrwać sobie serce.

Uśmiechnęła się i pogłaskała mnie po twarzy, a ja zamknąłem oczy, napawając się jej dotykiem. Godzinę temu nie pomyślałbym, że będę miał jeszcze okazję poczuć jej dotyk, więc czerpałem z tego jak najwięcej.

– Nigdy więcej głupich gadek o opuszczaniu cię. Nigdy więcej głupich gadek o tym, że nie jesteś dla mnie tym, co najlepsze. Nigdy więcej gadania o tym, co jest dla mnie najlepsze – powiedziała ostro.

– Nie chcę tego dla ciebie, Riley – wyszeptałem, patrząc na nią błagalnie.

Objęła ręką mój policzek i spojrzała mi prost w oczy.

– Ja chcę tego dla siebie. Chcę ciebie. Na dobre i złe, dopóki śmierć nas nie rozłączy – tak przysięgaliśmy. A gdy ostatnim razem sprawdzałam, wciąż żyłeś.

– Ledwo.

Uśmiechnęła się i przesunęła czule kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Ledwo to dla mnie wystarczająco, Clay.

– Ale to ja chce być tym, który się o ciebie troszczy. Zasługujesz na to, żeby ktoś się tobą opiekował, Riley, nie odwrotnie. Taka jest rola męża; od zawsze to ja opiekowałem się tobą.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Kocham cię bardziej niż cokolwiek innego, Clay. Zawsze będę cię kochać, a jako para powinniśmy troszczyć się o siebie wzajemnie – wyszeptała. Wpatrywała się we mnie uważnie, a w mojej piersi kielkowała nadzieja; naprawdę nie chciała odejść, widziałem to w jej oczach. Naprawdę mnie chciała – z wózkiem czy bez.

Nie mogłem nic z siebie wykrztusić. Miałem najwspanialszą dziewczynę na świecie i kochałem ją całym ciałem. Modliłem się, bym zdołał ją uszczęśliwić, by ta zmieniona wersja mnie jej wystarczyła.

Chwyciłem dłoń, którą głaskała mnie po twarzy i splotłem nasze palce, szukając obrączki, którą jej założyłem. Nie mogłem znaleźć odpowiednich słów. Nic, kompletnie nic nie przychodziło mi do głowy. Mogłem jedynie skupić się na niej, na jej pięknej twarzy i na tym, jak bardzo ją kochałem i jej potrzebowałem.

– Musisz powiedzieć te cztery słowa, Clay. Muszę je usłyszeć. W tej chwili – powiedziała, patrząc na mnie błagalnie.

Wow, moja dziewczyna jest wymagająca. Czy to nie dwa słowa chciały zawsze słyszeć?

Uśmiechnąłem się złośliwie.

– Cztery słowa? Och, czekaj, masz na myśli: Kup mi coś słodkiego? – zażartowałem, wracając do normalności.

Zaśmiała się i przegryzła wargę, kręcąc głową. Usiadła na łóżku, gniotąc tym samym połowę rzeczy, które na nie wyrzuciła, gdy tu przyszła.

Uśmiechnąłem się szerzej.

– Pączki z marmoladą rządzą? – rzuciłem.

Zachichotała i popatrzyła mi prosto w oczy.

– Jeśli tego nie powiesz, nigdy więcej cię nie pocałuję – ostrzegła, unosząc brew.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu i wplotłem palce w jej włosy, przyciągając ją do siebie bliżej. Nasze usta niemal się stykały. Gdy poczułem jej cudowny zapach, włoski na moim karku stanęły dęba z ekscytacji.

– Kocham cię, Misiu Riley – wyszeptałem.

Westchnęła z ulgą.

– Ja też cię kocham, Clay.

Zacisnąłem rękę w jej włosach mocniej i wpiłem się w jej usta. Całowałem ją tak mocno, że pewnie sprawiałem jej ból, ale potrzebowałem tego. Nie skarżyła się, ani nie odsuwała, wręcz przeciwnie – przylgnęła do mnie i odpowiedziała z taką samą namiętnością.

Odsunęła się nieznacznie i dotknęła czołem mojego czoła. Oboje ledwie łapaliśmy oddech. Nie wyplątałem ręki z jej włosów; wciąż trzymałem ją blisko, jak gdyby była jedyną rzeczą trzymającą mnie na ziemi. W rzeczywistości tak właśnie było – stanowiła centrum mojego świata, jedyny

powód, dla którego żyłem.

– Kocham cię, Riley Preston – wyszeptałem.

Odsunęła się i pokręciła głową.

– Riley Thomas. Jeśli chcesz, żebym była panią Preston, musisz znowu się ze mną ożenić – zażartowała, uśmiechając się do mnie zadziornie.

Zaśmiałem się cicho; zrobię to z wielką chęcią. Część naszego ślubu w Vegas z powodu alkoholu pamiętałem jak przez mgłę, dlatego bardzo chciałem to przeżyć jeszcze raz, by na zawsze zapamiętać dzień, w którym stanę się – po raz drugi – najszcześniejszym facetem na świecie.

– Pomyślę o tym – szepnąłem, przyciągając ją do siebie. Zachichotała i ugryzła mnie ostrzegawczo w wargę. Odsunąłem się. – Okej, okej, nie gryź. Myślę, że mogę ożenić się z tobą raz jeszcze – wyszeptałem w jej usta, szczerząc się jak idiota.

– Dobry chłopiec – odpowiedziała, miażdżąc moje usta pocałunkiem, tym samym kończąc rozmowę.

Rozdział 31

Odsunęła się po kilku minutach, gdy naprawdę zaczynałem się nakręcać. No ale chyba nie mogłem leżeć tu i obściskiwać się całe popołudnie z żoną. Poczułem smutek, gdy sobie przypomniałem, że tak naprawdę nie jesteśmy małżeństwem... co jednak szybko da się naprawić, jeśli ona tego chce. Wstrzymam się z tym trochę, żeby upewnić się, że nie zwiążuję jej ze sobą wbrew jej woli.

Uśmiechnęła się i przesunęła, wyciągając spod siebie przypinkę z napisem "C&R, Najlepsi Przyjaciele na zawsze"¹⁴. Zrobiłem ją dla niej, gdy miałem siedem lat i dostałem pod choinkę zestaw do robienia przypinek. Zaśmiała się i przypięła mi ją do szpitalnej koszuli.

– Ale ze mnie był głupek – przyznałem, śmiejąc się z tego. To naprawdę żenujące, że miała to przez te wszystkie lata!

Uśmiechnęła się.

– Jako dorosły też jesteś głupkiem! – Pokazała mi język i poszła po karton, którym rzuciła wcześniej o ścianę. Przygarnąłem bliżej wszystkie rzeczy, które rozrzuciła mi na kolanach. Były tam przedmioty, których nie pamiętałem i nie rozumiałem, dlaczego je zatrzymała. Podniosłem kamyk, patrząc na nią z zaciekawieniem.

Uśmiechnęła się i włożyła go z powrotem do pudełka.

– Przywiozłeś mi go z plaży, gdy wróciłeś z wakacji – powiedziała, wzruszając ramionami.

Uśmiechnąłem się szeroko. Była taka słodka, że zatrzymała to wszystko. Było to dla mnie coś naprawdę niezwykłego, bo przechowywała te rzeczy tylko

¹⁴ *Oryginalnie jest "C&R, Best Friends 4eva. SŁOOOODZIAAAK :D <3 |K.*

dlatego, że przypominały jej mnie.

Skończyła prawie pakowanie drobiazgów do pudełka. Chwyciłem zgniecioną chusteczkę.

– Proszę, powiedz mi, że to nie jest pamiątka po moim katarze albo coś...

– Spojrzałem na to z niesmakiem.

Zaśmiała się, kręcąc głową.

– Nie! Rozwiń ją i zobacz.

Zmarszczyłem brwi i rozwinąłem chusteczkę, modląc się, żeby nie było tam nic obrzydliwego. Na środku leżała jakaś mała, biała rzecz. Spojrzałem na to, nie mając pojęcia, co to. Dźgnąłem to palcem – było twarde i gładkie.

– Co to jest, Misiu Riley?

Zaśmiała się i przygryzła wargę.

– Twój ząb.¹⁵

Upuściłem go na łóżko i zabrałem ręce najszybciej, jak się dało, wycierając je o koszulę.

– Serio? Obrzydlistwo! Dlaczego zatrzymałaś mojego zęba? I skąd go w ogóle masz?

Uśmiechnęła się i zabrała chusteczkę, owijając w nią zęba bez dotykania go.

– Dałeś mi go. Pamiętasz, jak oszczędzałam na Barbie Malibu? Marudziłam, że nigdy na nią nie odłożę i że sklepy ją wyprzedadzą... Wtedy poszedłeś do domu i wyrwałeś zęba, który ci się ruszał, dałeś mi go i powiedziałeś, żeby schowała go pod poduszkę i udawała, że jest mój, to wtedy wróżka zębowa dołoży mi się do lalki.

Zaśmiałem się. Naprawdę? Nie pamiętałem tego, ale brzmiało jak coś, co mogłem zrobić!

– Wow, byłem dobrym przyjacielem, co? – zażartowałem.

Uśmiechnęła się i postawiła pudełko na krześle, wróciła na łóżko i objęła mnie lekko.

– Najlepszym – wyszeptała, całując mnie znowu.

Leżeliśmy tak przez długi czas, przeglądając te rzeczy, które dla niej były skarbami. Opowiadała mi historie, które z niektórymi z tych rzeczy się wiązały. Parę razy pojawili się lekarze i pielęgniarki, dostałem też leki przeciwbólowe.

Po jakichś dwóch godzinach luźnej rozmowy odwróciła się i spojrzała na mnie z namysłem. Przełknąłem ślinę. Wycofa to, co powiedziała? Uznała w końcu, że nie jest pewna, czy nie kocha, skoro nie wiadomo czy będę mógł chodzić?

– Kochanie, czy możemy o czymś porozmawiać? – wyszeptała, patrząc na mnie niepewnie.

Kiwnąłem głową, nie mogąc nic z siebie wykrztusić przez gulę, która pojawiła mi się w gardle.

– Dobrze. A więc... – zaczęła, marszcząc lekko nos tak jak zawsze, gdy się nad czymś poważnie zastanawiała. – Myślałam o twoich rodzicach.

Poczułem, jak z mojego ciała uchodzi napięcie. Nie chodziło o nas, tylko o moich rodziców!

– Nie chcę o tym rozmawiać, Misiu Riley.

Byłem zbyt na nich wściekły, żeby o nich rozmawiać. Przyszli wcześniej, ale nie miałem siły drzeć się na nich i obwiniać o to, że prawdopodobnie nie stanę już na nogi. Nie chciałem ich widzieć, nie chciałem z nimi rozmawiać, nie chciałem się nawet z nimi o to kłócić.

To przez ich decyzję znalazłem się w takiej sytuacji. Wiem, że nigdy się nie dowiem, czy operacja by się udała, ale te godziny mogły sprawić wielką różnicę.

Pogłaskała mnie po piersi, bawiąc się przypinką.

– Clay, wiem, że jesteś wściekły i, uwierz mi, ja też jestem, ale... oni nie

zrobili tego, żeby cię skrzywdzić. Słuchaj, nie będę się nad tym roztrząsać, bo jestem tak wściekła, że ledwie mogę uwierzyć, że z tobą o tym rozmawiam, ale... po prostu pomyśl o tym przez jakiś czas i nie postępuj irracjonalnie. Oni cię kochają.

Westchnąłem i kiwnąłem głową.

– Zostawmy to, Riley, dobrze? Nie chcę teraz o nich myśleć. – Poklepałem łóżko obok siebie. – Poleż ze mną trochę.

Uśmiechnęła się i natychmiast położyła obok mnie. Była taka ostrożna, każdy ruch wykonywała powoli, jakby bała się poruszyć materacem, bo sprawi mi ból. Uśmiechnąłem się do niej, starając się nie śmiać na widok jej zboląłego i zmartwionego wyrazu twarzy.

– Co? – zapytała, gdy przyłapała mnie na tym, że się na nią patrzę.

Westchnąłem.

– Nie musisz być taka ostrożna, Misiu Riley. Przecież to by mnie nawet nie zabolęło, tak? Możesz upuścić mi coś na nogę, a ja nie będę o tym wiedział, dopóki mi nie powiesz. – Starąłem się mówić żartobliwym tonem, ale nawet ja słyszałem w tych słowach smutek. Próbowałem myśleć pozytywnie, naprawdę, ale nie miałem pojęcia, jak sobie poradzę, jeśli nie będę mógł chodzić. Jeśli nie będę mógł robić dla Riley małych rzeczy, jak na przykład noszenie zakupów czy pchanie wózka między regałami; rzeczy zwyczajnych, o których nawet się nie pomyśli, że mogą być dla nas niemożliwe. Wszystko się zmieni i już nigdy nie będzie takie samo.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na moje nogi.

– Clay, przestań myśleć o najgorszym. Daj sobie trochę czasu, dobrze? – poprosiła.

Kiwnąłem głową i pocałowałem ją w czoło, zmuszając się do uśmiechu.

– Dobrze. Jestem zmęczony, Riley, chcesz ze mną pospać? – zapytałem, tłumiąc ziewnięcie. Z tego, co mi powiedziała, byłem w sypialce ponad dobę,

potem sześć godzin spędziłem pod narkozą, potem spałem całą noc... Choć nie powinienem być śpiący, oczy same mi się zamykały.

– Oczywiście, kochanie. – Pocałowała mnie w szyję, złapała za rękę i ścisnęła mocno.

Nie mogłem nie usnąć, nawet jeśli bardzo bym tego chciał.

Obudziłem się, czując coś ciężkiego w kroku. Jęknąłem, gdy zaczęły boleć mnie plecy. Całe ciało zaczynało boleć – widocznie nadszedł czas na leki przeciwbólowe.

Jak długo spałem? Poruszyłem ramieniem, mocniej obejmując Riley, starając się przyciągnąć ją bliżej. Wciąż spała; słyszałem jej głęboki oddech i czułem go na szyi. Znałem ją jak własną kieszeń.

Wtuliła się we mnie mocniej, a ta ciężka rzecz poruszyła się na moich udach, przez co ból się nasilił.

Jęknąłem i właśnie miałem ją budzić, żeby wezwała doktora, gdy zdałem sobie sprawę, że czuję ciężar na nogach. Uniosłem głowę i spojrzałem w dół, zszokowany. Riley przerzuciła przez moje uda nogę. Czułem ją. Czułem! Jasna cholera!

W mojej piersi eksplodowało podniecenie.

– Riley!

Zerwała się z miejsca i podskoczyła, prawie spadając z łóżka, bo wrzasnąłem jej niemal prosto do ucha.

– Co? Co się stało? – krzyknęła, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

Spojrzałem na nią: miała szeroko otwarte oczy, na twarzy odciski od szwu mojej koszuli, ubrania miała pogniecione... parsknąłem śmiechem. Nigdy nie

była piękniejsza. Nie miałem pojęcia, jak to możliwe, bo myślałem tak każdego ranka, gdy się przy niej budziłem.

Patrzyła na mnie lekko zdezorientowana, a ja przypominałem sobie, dlaczego ją obudziłem.

Poczułem, jak na moje usta wypływa uśmiech. Chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem ją do siebie.

– Trochę czuję nogi – powiedziałem, obserwując, jak przyswaja te słowa.

Otworzyła szeroko usta, a jej spojrzenie powędrowało na moje nogi. Nagle wydała z siebie pełen ekscytacji pisk i zatkała usta ręką, gdy zaczęła chichotać. Wskoczyła z łóżka, podskakując w miejscu jak mała dziewczynka, która właśnie dostała nowy rower.

– Cholera jasna, Clay! Naprawdę? Dzięki Bogu! Naprawdę? – zapytała, unosząc ręce nad moimi nogami, jakby chciała ich dotknąć, ale nie była pewna czy może.

Zaśmiałem się i pokiwałem głową. Poczułem, jak w moich oczach zbierają się łzy ulgi. To był dopiero początek, ale dobry, prawda?

Pisnęła raz jeszcze, po czym zalała się łzami, wtulając twarz w moją pierś. Głaskałem ją po głowie, starając się ruszyć nogami. Nie udało mi się to do końca, ale za to poruszyłem palcami. To było trochę tak, jakbym długo siedział w tej samej pozycji i ścierpłyby mi nogi. Mogłem nimi trochę ruszać, ale nie miałem nad nimi kontroli.

Pocałowałem ją w czubek głowy. Może naprawdę trzeba było czekać. Może im dłużej będziemy czekać, tym będzie lepiej. Miejmy nadzieję, że nie pozostanie na tym, na lekkim czuciu. Miejmy nadzieję, że gdy obrzęk zniknie, odzyskam władzę nad nogami.

Pociągnęła głośno nosem i usiadła prosto, wycierając łzy. Na jej twarzy widniał szeroki uśmiech.

– Wezwę lekarzy – powiedziała zachrypniętym od snu i płaczu głosem.

Chwyciłem ją za rękę i powstrzymałem, gdyż zdałem sobie sprawę, *co jeszcze czuję*.

– Eee, Misiu Riley, poczekaj chwileczkę, dobrze? – poprosiłem. Cholera, to żenujące!

Pociągnęła nosem, wycierając twarz rękawem swetra.

– Dlaczego, kochanie?

Zaśmiałem się i przyciągnąłem ją bliżej.

– Bo obudziłem się obok ciebie, Riley – wychrypiałem, próbując ukryć twarz w jej włosach.

Spojrzała na mnie z zaciekawieniem, unosząc jedną brew. W jej oczach widać było dezorientację.

– Więc..?

Zaśmiałem się i wskazałem głową w stronę nóg. Podążyła w tamtą stronę spojrzeniem i zaczęła chichotać. Usiadła obok mnie i przygryzła wargę.

– Hmm... Tak to już jest, że mam na ciebie taki wpływ z rana – szepnęła, przesuwając ręką po mojej piersi i kierując ją w stronę namiotu, który zrobiłem z pościeli.

Zaśmiałem się, gdy pocałowała mnie w szyję, a temperatura mojego ciała wzrosła. Pragnąłem jej mimo całego tego bólu. Głupie hormony! Gdybym mógł, wciągnąłbym ją pod kołdrę i kochał się z nią przez wieczność... ale chyba muszę postępować powoli. Przynajmniej wiedziałem, że z *tym* problemu nie będzie.

Złapałem ją za rękę, zanim zawędrowała za daleko.

– Nie pomagasz mi tego uspokoić, Misiu Riley – zaśmiałem się, usiłując myśleć o wszystkim, tylko nie o niej, by móc zapanować nad własnym ciałem.

Uśmiechnęła się z twarzą wtuloną w moją szyję.

– Dobrze, kochanie. Pomyśl o czymś nieseksownym – droczyła się, po czym położyła się na boku, podpierając się na łokciu i obserwując mnie z

szerokim uśmiechem.

Po kilku minutach leżenia z zamkniętymi oczami i myśleniu o futbolu, udało się. Mogliśmy wezwać lekarzy.

* * *

Riley

Lekarze zostali przy nim przez dłuższy czas. Obserwowałam zachłannie, jak szturchali go w nogi i stopy; zagryzałam wargę, gdy patrzyłam, jak Clay porusza palcami. Miałam wrażenie, że eksploduję z radości; nie mogłam uwierzyć, że widok tego, jak ktoś porusza palcami, może sprawić, że wszystko wróci na swoje miejsce. Za godzinę lub dwie miał się odbyć kolejny rezonans – do tego czasu obrzęk powinien zmaleć jeszcze bardziej.

Clay przez cały ten czas uśmiechał się radośnie, trzymając mnie za rękę, jakby się bał mnie puścić. Cały ten dzień był dla mnie niczym rollercoaster. Zaczęło się źle, gdy obudziłam się, a on nie czuł nóg i musiałam spędzić bez niego kilka godzin. Ale teraz to wszystko nie miało znaczenia. Liczył się tylko śmiech Claya, gdy lekarz powiedział mu, że wszystko wygląda świetnie.

Wyszedł, by przejrzeć wyniki rezonansu, a ja usiadłam na krześle przy łóżku i pocałowałam Claya w policzek.

– Mówiłam ci, żebyś przestał się martwić – powiedziałam zaczepnie.

– Tak, tak. Tylko żadnego "A nie mówiłam?", dobrze? – powiedział, uśmiechając się. Cudownie było widzieć, jak Clay zaczyna zachowywać się normalnie. Cierpiałam, widząc, że jest smutny i zrezygnowany. On nigdy taki nie był, bo pozostawał silny dla mnie, dlatego wyraz jego twarzy sprzed kilku godzin powoli mnie zabijał.

Po przejrzaniu skanów lekarz powiedział, że wszystko wygląda tak, jak

powinno. Miejsce pooperacyjne wciąż było lekko opuchnięte, ale to powinno szybko zniknąć i był pełen nadziei, że Clay stanie na nogi. Ostrzegł jednak, że może go czekać wiele pracy.

Wszystko było idealnie; kilka godzin później był w stanie nieznacznie podnieść kolano, choć bolały go przy tym plecy. Widocznie tak powinno być, bo dopiero co przeszedł poważną operację.

Tej nocy nie pozwolili mi zostać w szpitalu, ponieważ nie był w stanie poważnym tak jak minionych nocy. Nie chciałam wracać do naszego mieszkania, bo nie wytrzymałabym tam bez Claya, więc pojechałam do rodziców. Mama przywiozła mi trochę rzeczy.

Żegnałam się z nim długo, a czułam się tak, jakbym zostawiała w szpitalu na kilka godzin część siebie.

Dziwnie było wchodzić do domu rodziców; nie czułam się tu już jak u siebie. Zaskakujące, jak szybko przywykłam do życia z Clayem. Tu mieszkałam trzynaście lat, ale dziwnie mi było kłaść się spać w swojej starej pościel.

Objęłam się mocno ramionami i płakałam – nie ze smutku, ale z ulgi. Czekala nas długa droga, ale Clay zawsze był pracowity. Wiedziałam, że da z siebie dwieście procent, bo nigdy się nie poddawał, gdy rzucono mu wyzwanie.

Przebywał w szpitalu całe dwanaście dni. Lekarze byli zadowoleni jego rekonwalescencją – bez niczyjej pomocy wydostawał się z łóżka i siadał na wózku. Mógł ruszać nogami, ale był to dla niego duży wysiłek – gdy to robił, widziałam pot na jego czole. Wiedziałam, że jest sfrustrowany, ale doktorzy wyjaśnili, że to tak, jakby dziecko uczyło się chodzić. Miał chęci i wiedzę, ale raz jeszcze musiał nauczyć swoje ciało jak to robić. Problem z Clayem był taki, że nie lubił polegać na innych. On zawsze dawał, nie brał, dlatego źle znosił pomoc ze strony moich rodziców czy naszych przyjaciół.

Wkurzyło go też, że ominął go finałowy mecz futbolu. Nasza szkoła

zagrała bez swojego kapitana i ledwie udało im się zwyciężyć. Naprawdę zirytowało go, że to przegapił, ale cała drużyna – łącznie z trenerem – przyszła do niego zaraz po meczu. Stłoczyli się w jego pokoju, krzycząc i tańcząc z radości, ale po jakichś dziesięciu minutach wyprosiła ich wściekła pielęgniarka. Mimo to Clay naprawdę się cieszył z ich odwiedzin. Zostawili mu puchar, który zajął honorowe miejsce koło jego łóżka.

Po dwunastu dniach Clay znalazł się w centrum rehabilitacyjnym. Miał tam zostać sześć tygodni, podczas których specjaliści mieli intensywnie pracować nad przywróceniem mu pełnej sprawności. Jego mózg musiał połączyć się z uszkodzonymi nerwami i na nowo nauczyć się procesu stawiania nogi za nogą.

Pozwolono mi pomagać mu podczas zajęć; pokazali mi, jak pomagać mu się rozciągać, ale przez większość czasu po prostu pozostawałam przy nim jako wsparcie moralne. Siadałam wtedy na końcu sali ćwiczeniowej patrząc jak Clay przygotowuje się do kolejnego krótkiego spaceru. Terapeuta powiedział mu, że musi robić to powoli i często odpoczywać. Przebywał tu od tygodnia i potrafił zrobić siedem kroków, bez odpoczynku.

– Hej, Misiu Riley, mam pomysł – powiedział cicho, rozglądając się dookoła, by mieć pewność, że nikt go nie usłyszy.

– Jaki, kochanie?

Poprawił stopy i stanął na podłodze, pomiędzy dwoma poręczami, których w razie potrzeby mógł się podczas chodzenia przytrzymać.

– Co powiesz na to, że za każdy zrobiony przeze mnie krok zdejmiesz z siebie jedną rzecz? Oczywiście po powrocie do mojego pokoju – zasugerował, uśmiechając się zawadiacko i lustrując mnie leniwie wzrokiem.

Parsknęłam śmiechem. Tylko Clay mógł myśleć o świntuszeniu podczas robienia czegoś tak poważnego. Domyślałam się, że jest lekko sfrustrowany tym, że przez ostatnie tygodnie całowaliśmy się tylko.

– Jedną rzecz za jeden krok, serio? – zapytałam, unosząc brew. Spojrzałam na siebie i policzyłam w myślach, ile rzeczy mam na sobie. Na szczęście było dzisiaj chłodno, więc założyłam dżinsy, bokserkę, koszulę i jedną z jego bluz z kapturem. Doliczając do tego bieliznę, skarpetki i buty, miałam na sobie dziesięć rzeczy.

– Hmm, może dostaniesz się do bielizny – drażniłam się z nim, bawiąc się zamkiem bluzy, patrząc na niego spod rzęs.

Uśmiechnął się i pokręcił powoli głową.

– Nie ma mowy, Misiu Riley, zobaczę cię dzisiaj naga. Ile? – zapytał.

– Dziesięć.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, wyglądając na dość podekscytowanego wyzwaniem.

– Łatwizna – wymruczał.

Przyglądałam się mu, chichocząc na widok determinacji na jego twarzy. I niech diabli wezmą tego napaleńca, bez problemu zrobił te dziesięć kroków. Hmm... może to był dobry sposób na zmotywowanie go. Jutro będę musiała ubrać więcej!

Zaśmiał się i popatrzył na mnie filuternie.

– Świetnie. – Odwrócił się do swojego terapeuty, któremu był obojętny nasz mały interes. – Myślę, że na dzisiaj skończyłem. Wracam do pokoju.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Nie ma mowy, kochanie. Obiecałam, że to zrobię, ale i tak idziesz na basen – powiedziałam stanowczo. Nie pozwolę mu opuszczać treningów. Kilka godzin czekania mu nie zaszkodzi.

Wydął wargi.

– Dobra. I tak nie będzie tak źle – przecież zobaczę cię w stroju kąpielowym – powiedział, przewracając oczami. Cholerny napaleniec!

Codziennie chodziłam z nim na basen, bo pływanie było najlepszym sposobem

na przywrócenie sprawności nóg bez obciążania kręgosłupa. Mieliśmy przy tym mnóstwo zabawy, bo mogliśmy się trochę powyglupiać... no, dopóki jego terapeuta nie przegonił nas za obściskiwanie się.

Policja informowała nas na bieżąco w sprawie Blake'a. Przyznał się do wszystkich zarzutów, więc obejdzie się bez procesu. Trzymali go w zamknięciu aż do wyroku. Miesiąc po wydarzeniach z domu Blake'a ten sam policjant przyjechał do ośrodka rehabilitacyjnego, by poinformować nas, że Blake, za to, co zrobił, został zamknięty na sześć lat w ośrodku psychiatrycznym. Był to marny wyrok, poza tym mógł ubiegać się o wcześniejsze zwolnienie za dobre sprawowanie.

W czasie pobytu tam przejdzie intensywną terapię, która mu pomoże. Okazało się, że naprawdę jest chory i będą go leczyć, ale przez wzgląd na dobro pacjenta policjant nie mógł nam zdradzić, co dokładnie mu dolegało. Z pewnością było to coś w stylu schizofrenii czy paranoi. Wyjaśniałoby to zarzuty, jakimi obarczał Claya za niepowodzenia w jego życiu, a także prześladowanie mnie. Zapewne nigdy nie dowiemy się prawdy. Lecz póki mu pomagali, nie mogliśmy nic z tym zrobić. Przynajmniej poniósł karę za swoje czyny.

Nie roztrząsaliśmy się nad tym; i bez Blake'a mieliśmy wiele zmartwień. Całą energię musieliśmy włożyć w rekonwalescencję Claya, ponieważ czekała nas naprawdę długa droga, by w końcu wrócił do normalności.

Rozdział 32

Niemal wskoczyłam do samochodu. Byłam tak podekscytowana, że ledwie panowałam nad rękami, gdy odpalałam silnik. Może powinnam była pozwolić Brianowi jechać ze mną tak, jak proponował, ale chciałam być sama z Clayem. W domu wszystko było gotowe, a ja musiałam tylko dojechać do ośrodka rehabilitacyjnego.

Jechałam tam, prawie podskakując na siedzeniu. Gdy wjechałam na parking, uśmiechnęłam się i napisałam sms'a do Claya, że już jestem. Lubił, gdy to robiłam, bo mógł wtedy wyjść po mnie do recepcji.

Tak dobrze się spisywał; chodzenie wciąż było dla niego wysiłkiem, ale przynajmniej już nie sprawiało bólu. Szybko się męczył, co go denerwowało. Nienawidził tego, że potrzebował pomocy, nienawidził o nią prosić. Widziałam jak wiele bólu sprawia mu, by poprosić mnie o chwilę przerwy podczas spaceru po terenie wokół ośrodka.

Ruszyłam wolnym krokiem w stronę frontowych drzwi, dając mu czas na przebycie odległości od jego pokoju do głównego holu, gdzie mieliśmy się spotkać. Gdy pchnęłam drzwi, zobaczyłam jak wyłania się za zakrętu. Na jego twarzy malował się szeroki uśmiech; taki sam natychmiast pojawił się także u mnie.

Dzisiaj był wielki dzień. Dzisiaj Clay wracał do domu.

- Cześć, piękna dziewczyno - powiedział radośnie, podchodząc do mnie i obejmując mocno w pasie.

- Cześć, kochanie. - Odwzajemniłam uścisk, wciąż obchodząc się z nim ostrożnie. Bałam się bliskości z nim, bo nie chciałam go skrzywdzić.

Westchnęłam z zadowoleniem, czując jego zapach. Nienawidziłam zostawiać go tu na noc, ale nie mogłam z nim tu spać. Dzisiaj po raz pierwszy w łóżku z miłością mojego życia i już nie mogłam się doczekać, aż znajdę się w jego ramionach.

Odsunął się i chwycił moją twarz w dłonie, wpatrując się we mnie zielonymi oczami, które emanowały radością coraz większą z każdym dniem. Odliczał godziny do powrotu do domu. Czas ciągnął się w nieskończoność, ale ten dzień w końcu nadszedł.

- Śniłaś mi się w nocy - wyszeptał, całując mnie czule.

Uśmiechnęłam się z ustami przy jego ustach. Chwyciłam go za koszulę, pragnąc desperacko wtulić się w niego. Nie byliśmy ze sobą od długiego czasu, choć nie przez brak chęci z jego strony. Niemal błagał o uwagę, ale nie mogłam się zmusić do czegoś więcej niż delikatnych pieszczot. Byłam przerażona, że mogę go skrzywdzić, bo może to za wcześnie i przez to będą tylko problemy. Ta myśl bez przerwy kołatała się w moim umyśle i przez to było mi trochę niedobrze. Nie chodziło o to, że nie pragnę jego ciała, bo, no cholera, Clay Preston był totalnym przystojniakiem i doprowadzał mnie do szaleństwa; po prostu kochałam go za bardzo, żeby się spieszyć.

- Och, śniłam ci się? Co robiliśmy? - dopytywałam, unosząc brew.

Uśmiechnął się zadziornie, całując mnie lekko.

- To - wyszeptał, przyciągając mnie do siebie. - I to - wymruczał, całując mnie po szyi, przez co w moim żołądku zaczęło miotać się stado motyli. - I to. - Jego ręce zsunęły się na moje pośladki.

Starłam się kontrolować pragnienia mojego ciała i panować nad hormonami, ale było mi naprawdę ciężko.

- Och, naprawdę? Na środku recepcji? - zapytałam bez tchu, gdy jego język wyznaczał gorącą ścieżkę na mojej szyi.

Zaśmiał się i odsunął.

- Nie. Znowu byliśmy w Vegas.

Uśmiechnęłam się, gdy o tym wspomniał. Jezu, żałowałam, że nie możemy tam natychmiast wrócić. Miałam wrażenie, że wtedy byliśmy zupełnie innymi ludźmi - dwójką nastolatków, która, odmiennie niż teraz, niczym się nie martwiła.

- Może któregoś dnia tam wrócimy. Mógłbyś wtedy wygrać jeszcze w karty! - zażartowałam, odsuwając się, gdy przygryzł płatek mojego ucha.

Uśmiechnął się szeroko i wziął mnie za rękę, kiwając głową.

- Zdecydowanie.

Zlustrowałam go spojrzeniem, napawając się każdym calem jego ciała. Wyglądał tak przystojni w szarej koszulce i jasnych dżinsach, z włosami trochę przydługimi - co chwile musiał zgarniać je z czoła. Byłam pewna, że fryzjer będzie jednym z jego pierwszych celów, gdy już wróci do domu - nienawidził, gdy jego włosy były za długie.

- Możemy zaczynać, Clay? - zapytałam, wskazując głową w stronę sali treningowej. Uśmiechnął się i kiwnął głową, prowadząc mnie przez korytarz w stronę przebieralni, żebyśmy mogli przygotować się do jego ostatniego treningu, po którym go wypiszą.

Po dwóch godzinach pływania oraz ćwiczeń siłowych w końcu został wypisany z ośrodka. Dostał harmonogram ćwiczeń, który miał realizować sam. Uśmiechnęłam się widząc, że ma chodzić na basen pięć razy w tygodniu. To z pewnością była moja ulubiona część. Lubiłam też masaże relaksacyjne, które mu robiłam, by rozluźnić jego mięśnie. Byłam wtedy wdzięczna, że nie widzi mojej twarzy, bo mogłam sobie wyobrazić, że wyglądałam jak jakaś napalona bestia, gdy przesuwam rękami po jego ciele.

Gdy skończyliśmy pakować jego rzeczy, usiadłam na łóżku i pozwoliłam mu sprawdzić czy ma wszystko. Lubił być samodzielny i byłam pewna, że podoba mu się, że nie kręcę się przy nim. Powiedział mi, że pod tym względem

mama doprowadza go do szaleństwa, bo czuł się wtedy mniej mężczyzną. Nie chciałam, by odnosił takie wrażenie, więc pozwoliłam mu zrobić to samemu.

Clay kilka tygodni temu zaczął się odzywać do rodziców. Myślę, że to tylko dlatego, że był w lepszym stanie. Gdyby operacja się nie udała, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Gdyby musiał jeździć na wózku inwalidzkim, na pewno wciąż by rozpamiętywał co by było gdyby i dlatego nie byłby w stanie się przełamać i z nimi rozmawiać.

Było między nimi dziwnie. Wszystkim było niezręcznie, bo choć z nimi rozmawiał, to im nie wybaczył.

Ja również im nie wybaczyłam i wątpiłam czy kiedykolwiek będę w stanie. Zawsze lubiłam Lindę i Richarda, ale teraz, gdy na nich patrzyłam, widziałam jedynie jak ponad potrzeby syna przedkładają to, co będzie lepsze dla nich. To, jak Linda zbyła mój związek z jej synem zraniło mnie do żywego i nigdy jej tego nie wybaczę. Dlatego gdy się pojawiali, uśmiechałam się sztucznie i udawałam, a wszystko to dla Claya, by mógł normalnie rozmawiać z rodzicami.¹⁶

Gdy wyglądało na to, że skończył się pakować, wstałam z łóżka, ale pokręcił głową i położył mi rękę na ramieniu.

- Nie ma mowy, Misiu Riley. Skoro to jest ostatni raz, gdy jestem w tym pokoju, to muszę wykorzystać to łóżko jak najlepiej - powiedział, uśmiechając się zadziornie i podchodząc bliżej - tak, że jego twarz znalazła się milimetry od mojej.

W ustach mi zaschło na myśl o jego ciele, ale nie mogłam tego zrobić, jeszcze nie. Dopóki nie wydobrzeje całkowicie.

Pocałował mnie z pasją, popychając mnie tak, że wylądowałam na plecach. Uśmiechnął się szeroko z ustami przy moich ustach, po czym nakrył mnie własnym ciałem, pogłębiając pocałunek. Było mi tak dobrze, że

¹⁶ Powiem szczerze, że wątpię czy umiałabym tak udawać. Na miejscu Riley to najchętniej urwałabym tej babie łeb za to, co powiedziała i jak się zachowała. |K.

podkuliłam palce u stóp.

Jęknęłam w jego usta, gdy przesunął ręką po moim ciele, chwytając mnie za udo i zarzucając sobie moją nogę na biodro. Natychmiast spanikowałam, że zrobię mu krzywdę i się odsunęłam.

Jęknął i wtulił twarz w moją szyję.

- Riley!

Przeczesałam palcami jego włosy.

- Przepraszam. Ja po prostu... Clay, to... - wymamrotałam.

Westchnął i pocałował mnie delikatnie w szyję.

- Wiem, wiem.

Wplotłam palce w jego włosy.

- Chcę jeszcze trochę poczekać. Dla pewności. Przepraszam - powiedziałam szczerze. Naprawdę było mi przykro. Cała ta sytuacja to była moja wina i możliwe, że jeszcze to pogarszałam. Może powinnam dać mu to, czego chce, bo przecież sama tego pragnęłam.

- Nie musisz przepraszać, Misiu Riley. Wiem, co o tym myślisz, i to jest w porządku - wyszeptał, całując mnie. Zsunął się ze mnie i objął mnie w pasie, wciągając mnie na siebie. Natychmiast podparłam się łokciami i kolanami, żeby go nie przygniatać. Zaśmiał się i chwycił mnie za tyłek, przyciągając mnie do siebie.

- Wiem, że się martwisz, że zrobisz mi krzywdę, ale ta pozycja naprawdę dobrze się spisze. Ja sobie poleżę, a ty zrobisz wszystko za mnie - zażartował, poruszając brwiami.

Zaśmiałam się niezręcznie.

- Clay... jeszcze tylko troszeczkę. Proszę? - błagałam. Musiał przestać to robić, bo z każdym kolejnym razem moja wola słabła.

Uśmiechnął się tym swoim seksownym uśmiechem i kiwnął głową.

- Wiesz, co tak naprawdę mi się śniło? - zapytał, zmieniając temat.

Przywarłam do jego ciała, ale nadal byłam ostrożna.

- Co, kochanie?

Uśmiechnął się i założył mi włosy za ucho, głaszcząc mnie po policzku, przez co poczułam łaskotanie na skórze.

- Byliśmy w Vegas, tak jak powiedziałem, ale po prostu raz jeszcze się pobraliśmy.

Uśmiechnęłam się.

- Naprawdę? - zapytałam, a serce zaczęło mi walić w piersi. Nie sądziłam, że Clay zechce jeszcze raz mnie poślubić; za każdym razem, gdy zaczynałam o tym mówić, zmieniał temat. Może czuł się popędzany, może jednak cieszył się, że ślub okazał się nieważny.

Kiwnął głową i pocałował mnie w czubek nosa.

- Tak. I wyglądałaś niesamowicie w białej sukni.

Przełknęłam ślinę. Czyżby był gotowy, żeby o tym porozmawiać.

- Nie sądziłam, że chcesz jeszcze raz się ze mną ożenić...

Zmarszczył brwi i popatrzył na mnie, jakbym zwariowała.

- Riley, żartujesz sobie? Oczywiście, że *chcę* raz jeszcze się z tobą ożenić - jesteś miłością mojego życia. Po prostu chciałem poczekać z tą rozmową, by mieć pewność, że nie będziesz się czuła na siłę przywiązana do kogoś takiego jak ja.

Kogoś takiego jak on? Czy znowu myślał, że robi to dla mnie? Jeszcze nie zrozumiał, jak bardzo go kocham?

- Dlaczego nie chciałabym być przywiązana do najbardziej idealnego faceta na świecie? - zapytałam, całując go wzdłuż linii szczęki, przez co mocniej zacisnął ręce, które położył na moich biodrach.

Jęknął, nie mogąc złapać tchu i pociągnął mnie za biodra tak, że napałam na jego krocze. Czułam, jak jest podniecony, przez co poczułam się trochę winna. Był facetem, któremu od ośmiu tygodni nikt nie poświęcił fizycznej

uwagi. Było to pewnie dla niego męczące.

- Zastanawiałem się, Misiu Riley... - urwał, gdy ugryzłam go lekko w brodę.

- Zastanawiałeś się nad czym, Clay? - wyszeptałam, liżąc go po uchu.

- Cholera, Riley, nie mogę się skupić, gdy to robisz! - jęknął.

Zaśmiałam się i odsunęłam od niego tak, by spojrzeć mu w oczy. Kiwnęłam głową, by kontynuował.

Wziął głęboki oddech, patrząc na mnie ze zdenerwowaniem i chwytając mnie za rękę. Zaczął bawić się moim pierścionkiem zaręczynowym. Nie nosiłam już obrączki - zawiesiłam ją na łańcuszku na szyi, bo przecież technicznie rzecz biorąc, nie byliśmy małżeństwem.

Clay powiedział, że obrączki nie zdejmie.

- Riley, wiem, że już cię o to raz zapytałem, a ty powiedziałaś "tak", ale trochę się pozmieniało od tamtego czasu... - Przełknął głośno ślinę. Czy zamierzał powiedzieć to, o czym myślałam? - ... ale kocham cię najbardziej na świecie. Zawsze będę cię kochał i zastanawiałem się czy zrobisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie... raz jeszcze.

Nie mogłam oddychać. Czułam, jak na moje usta wypływa uśmiech, gdy w moim ciele eksplodowała radość. Clay Preston chciał raz jeszcze wziąć ze mną ślub, a ja będę bardziej, niż szczęśliwa, stając z nim przed ołtarzem.

Patrzył na mnie trochę zmartwiony i nagle zdałam sobie sprawę, że nie odpowiedziałam mu na pytanie.

Pochyliłam głowę i pocałowałam go delikatnie, rozkoszując się dotykiem jego ust. Całowanie go sprawiało, że wszystko na świecie było w porządku. Czułam się wtedy jak najszczęśliwsza dziewczyna na świecie, bo całował mnie i kochał najwspanialszy chłopak na świecie.

Odwzajemnił pocałunek, wplatając palce w moje włosy i przyciągając mnie do siebie.

Zanim się odsunęłam, obojgu nam brakowało tchu. Spojrzałam mu w oczy i uśmiechnęłam się.

- Oczywiście, że wyjdę za ciebie jeszcze raz, Clay - wyszeptałam. On naprawdę nie miał pojęcia, jak bardzo go kochałam. Zrobiłabym dla niego wszystko, a on wciąż martwił się, że zmienię zdanie. Może zwariował albo coś.

Zaśmiał się, przesuwając rękami po moich plecach.

- Dziękuję ci, Misiu Riley. Będę świetnym mężem. Nie pożałujesz.

Potarłam nosem o jego nos.

- Wiem, jakim mężem będziesz, kochanie. - Wiedziałam, że będzie najlepszym mężem na świecie. Wiedziałam to z własnego doświadczenia.

* * *

Clay

Nie mogłem być szczęśliwszy. Siedziała na mnie dziewczyna moich marzeń i właśnie zgodziła się ponownie za mnie wyjść. Nic nie mogłoby sprawić, by ta chwila była piękniejsza. Przesunąłem ręką po jej plecach, aż dotarła do paska jej dżinsów. Cholera, moglibyśmy być nadzy - wtedy byłoby lepiej!

- Jesteś gotowy, żeby jechać, kochanie? - zapytała, głaszcząc mnie czule po twarzy.

Kiwnąłem głową. Nie mogłem się doczekać, żeby się stąd wydostać. Siedziałem tu od sześciu tygodni i choć miejsce było fajne, po prostu musiałem wrócić ze swoją dziewczyną w znajome otoczenie, iść dalej i patrzeć w przyszłość.

Uśmiechnęła się i zeszła ze mnie. Zwalczyłem chęć, by przyciągnąć ją z

powrotem do siebie. Tęskniłem za nią każdej nocy odkąd opuściłem szpital. Riley była dla mnie jak dom i nigdy nie miałem dosyć jej obecności.

Wyciągnęła do mnie rękę, a ja ją chwyciłem, pozwalając jej pomóc mi wstać z łóżka. Nienawidziłem tego, że potrzebowałem pomocy, ale chyba nie mogłem nic z tym zrobić. Musiałem to zaakceptować, dopóki sprawy nie wrócą do normy. Moje ciało z dnia na dzień było coraz silniejsze. Jeśli będę codziennie ćwiczył tak jak do tej pory, za kilka miesięcy wszystko znowu będzie po staremu.

Podeszła do mojej walizki, by ją podnieść, więc chwyciłem ją za rękę i pocałowałem pierścionek zaręczynowy, który wciąż nosiła, po czym przejąłem bagaż, chwytając rączkę. Mogłem ją ciągnąć, nie nieść, a ona, jak zwykle, była za bardzo ostrożna.

W drodze do wyjścia pożegnałem się z całym personelem, ignorując jedynie pielęgniarkę, od której trzymałem się z daleka, bo obsesyjnie ze mną flirtowała. Była straszna; przy Riley się hamowała, ale wieczorem jej zachowanie podchodziło już pod molestowanie seksualne.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, nie mogłem pohamować szerokiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy. Riley w drodze do samochodu pisała wiadomość za wiadomością, a wyglądała przy tym na tak szczęśliwą, że serce waliło mi w piersi.

Zawiozła nas do domu jej rodziców. Mieliśmy u nich na jakiś czas zostać, żebym mógł tam dojść do siebie. Nasze mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze, więc Sarah i Brian zaoferowali nam, żebyśmy zostali u nich przez jakiś miesiąc, dzięki czemu nie będę musiał wlec się kilka razy dziennie po schodach. Najwidoczniej przerobili jeden z dolnych pokoi na naszą sypialnię.

Gdy wjechaliśmy na podjazd, spojrzałem na dom moich rodziców. Nie chciałem mieć z nimi w ogóle do czynienia, ale Riley - jak to Riley - przekonała mnie, bym dał im drugą szansę. Wiedziałem, że nie zrobili tego

celowo, ale nie byłem w stanie zrozumieć, jak mogli nie wiedzieć, że chciałem operacji. Chodziło mi jednak głównie o to, że moja mama powiedziała lekarzom, że Riley ma siedemnaście lat i ślub jest nieważny.

Domyślałem się, że wydarzyło się więcej i że Riley ścięła się z nimi bardziej, niż na to wyglądało, ale nie chciała mi powiedzieć. A skoro nie chciała puścić pary z ust, to nie byłem w stanie nic z tym zrobić.

Wysiadłem z samochodu i chwyciłem Riley mocno a rękę. Nie mogłem się doczekać, aż w końcu spędzimy trochę czasu tylko we dwoje. Wiedziałem, że będę musiał poczekać na coś więcej niż przytulanie, ale teraz przynajmniej będę mógł ją trzymać w nocy w ramionach. Na seks mogłem czekać, nawet wieczność. Właściwie to chciałem jej zaproponować, żebyśmy poczekali z tym do ślubu, bym mógł ofiarować jej prawdziwą noc poślubną, której w Vegas nie miała, bo usnęła w barze.

Gdy stanęliśmy przy frontowych drzwiach, była dziwnie podekscytowana. Otworzyła drzwi i puściła mnie przodem. Gdy wszedłem do środka, pokój eksplodował okrzykami i oklaskami. Podskoczyłem, po czym rozejrzałem się dookoła i zobaczyłem naszych przyjaciół, balony i przyczepiony do ściany powitalny baner.

Uśmiechnąłem się szeroko, gdy zrozumiałem, skąd u niej ta ekscytacja. Przygotowała dla mnie imprezę powitalną.

Zaśmiałem się i przyciągnąłem ją do siebie, całując ją w czubek głowy, a ona w odpowiedzi przytuliła mnie, uśmiechając się radośnie. Jezu, miałem najbardziej idealną dziewczynę na świecie!

Po chwili dopadli do mnie Ben i Tom, przytulając mnie mocno.

- Siema, stary! W końcu wyszedłeś! - powiedział radośnie Tom, szczerząc się jak idiota.

W pokoju była prawie cała drużyna futbolowa; wszyscy jedli, pili i śmiali się. Czułem się trochę onieśmielony tym, że tu dla mnie przyszli. Naprawdę

miałem świetnych przyjaciół.

- Ta. Nareszcie. - Odwzajemniłem uściski, wciąż lekko zszokowany tym, że wszyscy tu byli. Nie oczekiwałem tego.

Tom zaciągnął mnie do stołu z jedzeniem, a Riley puściła mi oczko, posłała całusa i powiedziała bezgłośnie, że mnie kocha. Zaśmiałem się i podszedłem do stołu zastawionego fast foodami. Było tu wszystko to, co lubiłem; naprawdę byłem szczęściarzem, że miałem taką dziewczynę.

Moi rodzice też tam byli, ale tylko się przywitali i powiedzieli, że muszą wracać do domu. Chyba wiedzieli, że nie mogą na mnie naciskać. Musieli wyczuwać, że nie jestem jeszcze gotowy i byłem wdzięczny, że dawali mi czas, żeby to wszystko przemyśleć.

Obowiązkowo pojawili się Brian i Sarah. Podszedłem do nich, gdy tylko wyrwałem się z łap Toma i Bena. Przytuliłem Sarah i wyciągnąłem rękę do Briana, ale ten jej nie uścisnął - po prostu mnie przytulił. Przez ostatnie kilka tygodni świetnie się dogadywaliśmy - byli niesamowici i odwiedzali mnie w ośrodku codziennie. Co weekend pojawiali się też moi przyjaciele, by wspierać mnie moralnie. Do pewnego stopnia nie zdawałem sobie sprawy, jaki ze mnie szczęściarz, ale po wypadku to się zmieniło.

- Brian, czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? - zapytałem. Musiałem mu coś powiedzieć, ale nie przy wszystkich.

- Oczywiście, Clay. Chcesz wyjść na zewnątrz? - zapytał, wskazując na boczne drzwi.

- Jasne, byłoby świetnie. - Przełknąłem nerwowo ślinę, a ręce pociły mi się nieznacznie. Poszedłem za nim, mówiąc przyjaciołom, którzy pytali, dokąd idę, że szybko wrócę. Gdy byliśmy już na zewnątrz, podszedłem do szerokiej huśtawki, bo musiałem na kilka minut usiąść.

Brian usiadł obok, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

- Czy coś się stało, Clay?

Pokręciłem głową i potarłem rękami twarz, żeby się uspokoić.

- Nie, chciałem cię po prostu o coś zapytać i trochę się denerwuję - przyznałem.

Zaśmiał się i poklepał mnie po kolanie.

- Możesz mnie pytać o wszystko, Clay. Co jest?

Wziąłem głęboki oddech.

- Okej. Wiesz, że kocham Riley, prawda? - zacząłem. Pokiwał głową, marszcząc brwi, widocznie zdziwiony tym, dokąd zmierza ta rozmowa. - Cóż, wiem, że jesteśmy młodzi, ale naprawdę chciałbym cię poprosić o zgodę na małżeństwo z twoją córką. Wiem, że powinienem był zapytać wcześniej, tak jak nakazuje tradycja, ale lepiej późno niż wcale, no nie? - Skrzywiłem się nieznacznie, bo miałem wyrzuty sumienia, że wzięliśmy ślub w Vegas. Riley powiedziała mi, że przez to Brian czuł się trochę oszukany.

Zaśmiał się, jakby poczuł ulgę.

- Przez chwilę mnie wystraszyłeś! - Odchylił się na huśtawce i przeczesał palcami włosy. - Clay, wiem, że ty i Riley jesteście sobie przeznaczeni i nie mógłbym prosić dla niej o lepszego faceta. Naprawdę. Jedyne, czego dla niej w życiu chciałem, to żeby była szczęśliwa, a ty sprawiasz, że taka jest. - Raz jeszcze poklepał mnie po nodze.

Uśmiechnąłem się szeroko.

- A więc to znaczy "Tak, Clay, możesz poślubić moją córkę"? - zapytałem, po czym dodałem szybko: - Znowu.

- Tak, Clay. Będę zaszczycony mogąc nazywać cię zięciem... znowu.

Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem do niego rękę, czując ogromną ulgę. Chwycił ją mocno z szerokim uśmiechem.

- Dziękuję, Brian. Tym razem nie uciekniemy. Chcę, żeby ten ślub odbył się tutaj, w kościele. Jestem pewien, że Riley będzie wniebowzięta, gdy poprowadzisz ją do ołtarza - powiedziałem.

Zaśmiał się.

- Myślę, że czas na wypłacenie funduszu weselnego, który założyłem, gdy tylko poślubiłem Sarah, co?

Uśmiechnąłem się. Fundusz weselny dla Riley? Nie byłem specjalnie zaskoczony. Brian pałał miłością do Riley i nigdy nie widziałem bardziej oddanego ojca, niż on, choć nie była jego biologiczną córką.

- Myślę, że tak - zaśmiałem się. Dostrzegłem, że nie puścił mojej ręki, przez co zrobiło się trochę dziwnie.

Jego twarz spoważniała.

- Clay, kocham cię jak własnego syna, naprawdę. Wiem, że kochasz moją córkę, i tylko dlatego pozwalam wam na tak wczesny ślub. - Wpatrywał mi się w oczy tak intensywnie, że zaczynałem czuć się niezręcznie. - Ale jeśli ją skrzywdzisz, przysięgam, że osobiście cię zabiję, zrozumiano? - zapytał surowo.

Chciało mi się śmiać, ale przez wzgląd na jego powagę zachowałem kamienny wyraz twarzy i pokiwałem głową.

- Nigdy jej nie skrzywdzę, przysięgam - obiecałem

Brian pokiwał głową i w końcu puścił moją dłoń, po czym uśmiechnął się. Wiedziałem, że koniec z groźbami. On po prostu troszczył się o swoją córkę i mogłem jedynie podziwiać go za to. Może kochał Riley tak bardzo jak ja... nie, nikt nie kocha jej tak bardzo, jak ja. To niemożliwe.

- Dziękuję, że pozwoliliście nam u was zostać - powiedziałem, opierając się o huśtawkę i uśmiechając się z wdzięcznością.

- Miło jest mieć was w domu. Zostańcie tak długo, jak będziecie tego potrzebować, dobrze? - Raz jeszcze poklepał mnie po kolanie.

Miałem mu właśnie odpowiedzieć, gdy otworzyły się przeszkłone drzwi, a na taras z zaciekawioną miną wyszła miłość mojego życia. Uśmiechnąłem się, a ona podeszła do nas i usiadła między nami.

- Wszystko w porządku? - zapytała, patrząc na nas dwóch ze zmartwieniem.

Pokiwałem głową i objąłem jej ramiona,

- Wszystko jest idealnie, Misiu Riley.

Brian wstał i pocałował ją w czubek głowy. Uśmiechnął się do mnie radośnie.

- Nie zostawajcie tu za długo. Ludzie przyszli, żeby się z tobą spotkać, Clay - powiedział, po czym wszedł do domu.

Riley podwinęła nogi pod siebie i wtuliła się we mnie, gdy przytuliłem ją mocniej. Westchnąłem ze szczęścia, gdy tak siedzieliśmy w milczeniu, a ja mogłem trzymać ją w ramionach. Wszystko było tak, jak powinno.

Rozdział 33

Wszystko było zapięte na ostatni guzik - nie miałem czym się martwić. Jedyne, co mi pozostało, to zrelaksować się i cieszyć każdą sekundą dzisiejszego dnia.

Planowaliśmy to od dwóch miesięcy i w końcu nadszedł czas. Wszystko wróciło do normy, kręgosłup i plecy były w świetnym stanie, znowu mieszkaliśmy w naszym mieszkaniu. Ukończyłem liceum a za trzy tygodnie miałem rozpocząć wymarzoną pracę. Riley zaczynała za miesiąc ostatni rok szkoły. Dziwnie będzie nie widywać się cały dzień, ale miałem przecucie, że dzięki temu jeszcze bardziej będziemy się sobą cieszyć, gdy już wrócimy do domu.

Tom stał obok mnie, rzucając uwagi o tom, że jeszcze mam czas rzucić to wszystko w cholerę i zwiać. Wiedziałem, że żartuje, bo doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo kocham Riley, więc nie było opcji, żeby taka sytuacja miała miejsce.

Poprawiłem krawat, upewniając się, że wyglądam dobrze. Chciałem, żeby wszystko było idealnie, by Riley na to zasługiwała. Po wypadku była dla mnie największym wsparciem, taka silna i pewna tego, iż odniosę sukces. Zapierała mi tym dech w piersi.

Rozejrzałem się dookoła. Na ławeczkach siedzieli goście, rozmawiając i uśmiechając się, wszyscy elegancko ubrani. Na samym przodzie siedziały rodziny moja i Riley, czekając z niecierpliwością na ceremonię.

Sarah siedziała najbliżej, a w ręku trzymała chusteczkę, którą już ocierała łzy, choć jednocześnie uśmiechała się z radością. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, posłała mi szeroki uśmiech i popatrzyła na mnie czule, pociągając

nosem. Chyba od zawsze wiedziała, że ten dzień nadejdzie. Często powtarzała Riley, że skończymy przed ołtarzem - i tak też się stało.

Nie mogłem się doczekać końca ceremonii. Nie to, że nie była dla mnie ważna. Po prostu pragnąłem już, żeby Riley znowu była panią Preston. Zaskakujące, jak szybko się do tego przyzwyczailem i jak bolało, gdy dowiedziałem się, że Riley jednak nie jest moją żoną. Musiałem jak najszybciej ponownie założyć jej na palec obrączkę!

Poza tym, gdy ślub i wesele się skończą, zabiorę moją żonę do ekskluzywnego hotelu, gdzie wynająłem pokój z wielkim łóżkiem z baldachimem i w końcu skonsumuję nasze małżeństwo tak jak należy. Potem spędzimy dwa wymarzone tygodnie na plaży, tylko we dwoje. Już nie mogłem się doczekać.

Usłyszałem za sobą poruszenie, więc obejrzałem się przez ramię i zobaczyłem, że ksiądz już tam jest. Posłał mi lekki uśmiech, a moje serce przyspieszyło. Czy to znaczy, że ona już tu jest?

Wziąłem uspokajający oddech i zerknąłem na Toma, który uśmiechnął się szeroko i poklepał mnie po ramieniu. To normalne, że po raz kolejny został moim przyjacielem. Nie tylko dlatego, że był moim najlepszym przyjacielem, ale też z tego powodu, że według tradycji drużba i druhna powinni się ze sobą przespać. Gdybym wybrał kogoś innego, Rachel skopałaby mi dupę.

Spotykali się ze sobą od czterech miesięcy. W łóżku wylądowali razem już wcześniej, ale Rachel powiedziała Riley, że postanowiła związać się z nim, a wszystko to dlatego, że po moim wypadku zrozumiała, że życie jest za krótkie, by martwić się o to, że ktoś ją zrani i musi zaryzykować, zanim ktoś jej go sprzątnie sprzed nosa.

W kościele rozbrzmiała muzyka, sygnalizując, że rozpoczyna się ceremonia.

Zaśmiałem się pod nosem; ręce mi się pocily, a nogi podrygiwały, bo

pragnąłem jedynie przebiec nawę, żeby zobaczyć ją wcześniej. Czekanie aż bolało. Nie widziałem jej od zeszłej nocy, bo, wedle tradycji, wyrzuciła mnie z domu i zaprosiła dziewczyny. Tak na szczęście. Nie wytrzymałem jednak i zadzwoniłem do niej w nocy, żeby tylko upewnić się, że nie zmieniła zdania i mnie nie zostawi pod ołtarzem. Przez ponad godzinę rozmawialiśmy o błahostkach, po czym usnęła. Słyszałem przez telefon jej głęboki oddech.

Usłyszałem jęk Toma, więc spojrzałem na niego. Odwrócił się i patrzył w przeciwną stronę z wymalowanym na twarzy pożądaniem. W kącikach jego ust majaczył lekki uśmiech. Podążyłem za jego spojrzeniem i zrozumiałem na co - a raczej na kogo - patrzy. Główną nawą szła Rachel. Miała na sobie sukienkę w kolorze złamanej bieli przewiazaną w pasie żółtym paskiem. Włosy miała elegancko spięte i nawet ja widziałem, że wygląda pięknie.

Uśmiechnęła się do Toma, rumieniąc się nieznacznie. Potem stanęła z boku i odwróciła się w stronę wejścia. O Boże, to ona!

Gdy zobaczyłem, jak wychodzi z zakrętu, zaparło mi dech w piersi. Wiedziałem, że będzie wyglądała pięknie, ale nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak obłędnie, że nie będę mógł oddychać. Miała na sobie jedwabną suknię w kolorze kości słoniowej bez ramiączek, która przylegała do jej piersi i talii, po czym w kaskadach materiału opadała aż do ziemi, ciągnąc się za nią. Podkreślała jej cudowną figurę, ale jednocześnie ukrywała jej najprawdziwsze piękno, które tylko ja poznałem.

Wyglądała jakby wyszła prosto z jednego z magazynów ślubnych, które tak obsesyjnie przez ostatnie dwa miesiące przeglądała. Jej twarz zasłaniał welon, ale wciąż widziałem, jak jest nieskazitelna. Włosy upięte miała z tyłu, ale kilka zakręconych kosmyków okalało jej twarz. W rękach niosła bukiet swoich ulubionych żółtych tulipanów.

Wyglądała zjawiskowo, a ja naprawdę byłem największym szczęściarzem na świecie.

Brian uśmiechał się dumnie, prowadząc ją pod rękę w moją stronę. Nie mogłem oderwać od niej oczu; w ustach mi zaschło, ręce mi się pociły bardziej, niż na początku, i ledwie byłem w stanie powstrzymać się przed wyjściem jej naprzeciw, tak bardzo chciałem znaleźć się u jej boku.

Brian spojrzał na mnie z radosnym uśmiechem, a ja nie mogłem powstrzymać i uśmiechnąłem się szeroko, przy czym wyglądałem pewnie jak kot, który dostał śmietankę. Widziałem, że Riley przygryza wargę, a na jej policzki wypływa rumieniec. Wszystko to dlatego, że dookoła zaczęły rozlegać się "ochy" i "achy".

Wieczność zajęło im dotarcie do mnie, ale gdy w końcu się to stało, poczułem jej znajomy zapach. Miałem ochotę jęknąć; wyglądała tak niesamowicie, że byłem tylko w stanie pożerać ją wzrokiem. Brian odrzucił do tyłu jej welon, który okrył jej włosy, a Rachel podeszła do niej i zabrała kwiaty.

Riley spojrzała na mnie, a ja uśmiechnąłem się z dumą, bo ta dziewczyna była moja.

- Cześć - powiedziałem bezgłośnie.

Uśmiechnęła się tym cudownym uśmiechem.

- Cześć - odpowiedziała.

Ksiądz odchrząknął cichutko, a ja odwróciłem spojrzenie od miłości mojego życia, gdy zaczął mówić "Zebraliśmy się tu dzisiaj...". Gdy skończył, spojrzał na Briana, którego oczy wypełniły się łzami, kiedy podawał mi dłoń Riley. Kiwnąłem uspokajająco głową, bo wiedziałem dokładnie, co chciał powiedzieć. Prosił mnie, żebym się nią opiekował. Nie musiał o to prosić, bo nigdy nie przestanę się o nią troszczyć.

Riley pocałowała swojego tatę w policzek, po czym odszedł i stanął obok Sary obejmując ją ramieniem. Po jej policzkach płynęły bezgłośnie łzy; uśmiechała się szeroko.

Ścisnąłem lekko dłoń Riley, a ona westchnęła z zadowoleniem, gdy

stanęliśmy przodem do siebie, by złożyć przysięgę. Byłem pewien, że nie zapomnę ani sekundy z tego dnia, ani jednego słowa czy gestu, który uczyniła. Za tym tęskniłem po ślubie w Vegas, bo oboje byliśmy pijani, a chciałem pamiętać nasz ślub.

Wsunąłem na jej palec obrączkę. Miałem nadzieję, że po raz ostatni. Teraz pobieraliśmy się legalnie - jej rodzice się zgodzili, więc nic nie stało nam na drodze.

- Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą - ogłosił ksiądz, uśmiechając się i kiwając do mnie głową.

No w końcu!

Uśmiechnąłem się i pochyliłem w jej stronę. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, westchnąłem z ulgą, bo już byliśmy małżeństwem i znowu była panią Preston - wszystko było tak jak powinno.

Gdy nasze wargi się zetknęły, pisnęła cichutko, na co podszedłem bliżej, całując ją mocniej. Ręce zacisnęła na bokach mojej szarej marynarki, odpowiadając z pasją. Po chwili odsunąłem się i dotknąłem czołem jej czoła.

Nie otworzyła oczy, ale chwyciła się mnie mocniej. W kącikach jej ust majaczył uśmiech.

- Kocham cię, Misiu Riley - wyszeptałem.

W końcu otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Było w nich tyle pasji i miłości, że aż mnie to zszokowało. Wciąż nie docierało do mnie, że tak niesamowita dziewczyna mnie pragnie. Nie miałem pojęcia, za co mi się tak poszczęściło.

- Ja też cię kocham, Clay - odpowiedziała.

Uśmiechnąłem się z dumą i odsunąłem od niej, po czym chwyciłem jej dłonie i spojrzałem na wszystkich, którzy przyszedli tu dziś, by nas wesprzeć i zobaczyć, jak wiążemy się ze sobą. Moi rodzice siedzieli na samym przodzie, uśmiechając się do nas. Odpowiedziałem na te uśmiechy i spojrzałem na dalsze

ławki. Byli tu wszyscy nasi przyjaciele, rodzina, której nie widziałem od lat, a nawet kilku nauczycieli.

Uśmiechnąłem się do Riley.

- Gotowa, pani Preston? - zapytałem, wskazując na drzwi za ołtarzem, gdzie mieliśmy iść podpisać rejestr naszego małżeństwa.

Kiwnęła głową, a ja z dumą poprowadziłem ją w tamtą stronę. Za nami ruszyli Tom i Rachel, a także Brian i Sarah, którzy mieli poświadczyć podpisanie aktu małżeństwa.

Brian poklepał mnie z dumą po ramieniu, kiwając nieznacznie głową.

- Witaj w rodzinie, synu - powiedział, wyciągając do mnie rękę. Uścisnąłem ją i zaśmiałem się. Byłem częścią ich rodziny od lat, ale miło było usłyszeć te słowa.

Gdy już wszystko podpisaliśmy, ruszyliśmy w stronę wyjścia - teraz już pustego - kościoła. Trzymałem Riley mocno za rękę, obserwując każdy jej ruch.

Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, zostaliśmy zasypani ryżem i konfetti, które dostało mi się nawet do ust. Parsknąłem śmiechem, a Riley zaczęła chichotać. Pocałowałem ją znowu, a dookoła nas rozbłysły flesze. Odsunąłem się i spojrzałem na nią - na jej ustach pojawił się najszerszy uśmiech jaki kiedykolwiek widziałem. Miała konfetti we włosach, ramionach, a nawet przyklejony do policzka. Nigdy nie wyglądała piękniej.

Całe moje życie sprowadzało się do tego momentu. Stojąc tu w deszczu ryżu i konfetti nareszcie czułem się jak w domu i był to najszczęśliwszy moment w moim życiu. Nagle ucieszyłem się, że pierwszy ślub okazał się nieważny. Niewielu facetów może powiedzieć, że dwukrotnie poślubiło dziewczynę swoich marzeń.

Poprowadziłem ją do samochodu, którym mieliśmy dojechać na wesele. Jeszcze kilka godzin i w końcu będę mógł się dobrać do mojej żony. Już nie mogłem się doczekać.

Po jedzeniu i toaście puszczono muzykę. Natychmiast rozpoznałem piosenkę. Była to piosenka o tym czym jest dla mnie Riley. James Morrison "You make it real".

Złapałem ją z uśmiechem za rękę.

- Chcesz zatańczyć? - zapytałem, wskazując na parkiet.

Z radością pokiwała głową i pozwoliła się poprowadzić. Czułem się tak dumny prowadząc ją do pierwszego tańca. Byłem takim szczęściarzem, że poślubiłem swoją najlepszą przyjaciółkę. Niewielu mogło o sobie coś takiego powiedzieć.

Wziąłem ją w ramiona i zacząłem kołysać się w rytm muzyki. Zapatrzyłem się w jej oczy. Były takie piękne - duże i niebieskie - że nie mogłem się powstrzymać, by w nich nie zatonać. Przesunąłem leniwie po jej plecach ręką, napawając się dotykiem jedwabiu pod moimi palcami. Wyglądała niesamowicie, a ja będę pamiętał ten dzień do końca życia.

- Kocham cię, Clay - wyszeptała, przylegając do mnie bardziej.

Uśmiechnąłem się i musnąłem nosem jej nos. Moje nozdrza wypełnił zapach jej perfum, przez co całe moje ciało stężało z ekscytacji.

- Ja cię kocham bardziej, pani Preston - wymamrotałem przez mgłę pożądania, która mąciła mi w głowie.

Zgodziła się na moją propozycję, by poczekać z seksem do ślubu. Według mnie ucieszyło ją to, że rzuciłem taką propozycję, bo bardzo się bała, że mnie zrani. Problem był jednak taki, że w chwili, gdy oboje się na to zgodziliśmy, chciałem to wszystko odwołać. Tak długo się z nią nie kochałem. Riley była obłędnie piękna i dosłownie doprowadzała mnie do szaleństwa, a budzenie się z nią w ramionach każdego ranka było niczym tortura. Nie znaczyło to jednak, że nie pozwalaliśmy sobie na różnego rodzaju pieszczoty - nie byłbym w stanie trzymać rąk z dala przez ponad cztery miesiące. Nie mogłem doczekać się dzisiejszej nocy do tego stopnia, że w ustach mi zasychało.

Pochyliłem się i musnąłem ustami jej wargi, na co ona jęknęła cicho i seksownie, wpijając się we mnie z namiętnością. Uśmiechnąłem się; może tak samo jak ja chciała, żeby wesele dobiegło końca! Słyszałem trzaski aparatów i "ochy" oraz "achy" wydawane przez gości. Mimo to mogłem skupić się jedynie na jej smaku, który czułem na języku. Przycisnąłem ją do siebie z całych sił.

Reszta wieczoru minęła szybko. Bez przerwy z kimś rozmawialiśmy i tańczyliśmy, bo tak wypadło. Obserwowałem, jak Riley tańczyła ze swoim tatą, przy okazji rozmawiając z nim od serca. Widziałem, jak trzymała go za ramię; dostrzegałem też łzy radości w jej oczach. Wielbiła go, a gdyby nie Brian, dzisiejszego dnia by nie było. Gdy powiedział, że musi wypłacić pieniądze z funduszu na wesele Riley, naprawdę to zrobił. Zapłacił za wszystko, czego chcieliśmy. Naprawdę był niesamowitym gościem i byłem szczęściarzem, mogąc go nazywać swoim teściem.

Gdy wesele się skończyło i pożegnaliśmy się ze wszystkimi, wziąłem ją za rękę i powoli poprowadziłem po schodach prowadzących do hotelu. Zarezerwowaliśmy apartament dla nowożeńców w tym samym hotelu, w którym odbywało się wesele, żebyśmy nie musieli nigdzie jeździć. Gdy wchodziliśmy po schodach, ledwie mogłem oddychać, tak byłem podniecony. Czy to normalne, żeby aż tak się ekscytować myślą, że zobaczy się swoją dziewczynę nago? Może byłem trochę dziwny, ale to wina Riley - od zawsze doprowadzała mnie wręcz do szaleństwa.

Gdy zatrzymaliśmy się pod drzwiami do pokoju, nagle poczułem zdenerwowanie. Co, jeśli przez wypadek nie będę mógł tego zrobić? Wiedziałem, że nie miałem żadnych problemów z "podnoszeniem", co przez ostatnie cztery miesiące stało się dosyć oczywiste. Wystarczył jeden jej uśmiech, żebym zaczął salutować. Nie wiedziałem jednak czy mogłem konkretnie zabrać się do rzeczy. A nawet jeśli, to byłem pewny, że wyszedłem z wprawy i przez to mogę ją zawieść.

Czułem, jak przy wkładaniu klucza do zamka drżały mi ręce. Przełknąłem ślinę.

Cholera, jest niedobrze. Zawiodę ją w najważniejszą noc mojego życia.

Dlaczego zasugerowałem, żeby wstrzymać się z seksem? Miałem ochotę trzasnąć się po łbie, że palnąłem coś tak głupiego.

Idiota, idiota, idiota!

W końcu otworzyłem drzwi. Riley uśmiechnęła się seksownie i zauważyłem, że również jest zdenerwowana, choć tutaj pewnie chodziło o obawę przed zrobieniem mi krzywdy. Wiedziałem, że się tym martwi, bo rozmawialiśmy o tym wiele razy.

Zrobiła krok w stronę pokoju, więc złapałem ją za rękę, żeby się zatrzymała. Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie z najcudowniejszym zdezorientowanym wyrazem twarzy. Nie mogłem się powstrzymać i pocałowałem ją. Pochyliłem się nieznacznie i chwyciłem ją pod kolana. Gdy zdała sobie sprawę z tego, co robię, natychmiast się odsunęła.

- Nie, Clay! Na litość boską, zwariowałeś? - krzyknęła, odpychając mnie lekko.

Uśmiechnąłem się uspokajająco.

- Jest w porządku, Misiu Riley, obiecuję - wyszeptałem, całując ją znowu. Poczekalem kilka sekund, żeby zatraciła się w pocałunku i dopiero wtedy szybko wziąłem ją na ręce, żeby nie miała czasu na protesty. Nie bolało mnie to. Rozmawiałem z lekarzami i nie widzieli żadnych przeciwwskazań. Mimo to ona nadal się martwiła. Pewnie nic ją przed tym nie powstrzyma, co było naprawdę pocieszające.

Pisnęła prosto w moje usta, ale nie szarpała się - pewnie dlatego, że myślała, że w ten sposób zrobi mi krzywdę. Uśmiechnąłem się i przerwałem pocałunek, przenosząc ją przez próg naszego hotelowego pokoju. Wiedziałem, że już raz braliśmy ślub, ale tym razem chciałem postępować według tradycji.

- Clay, proszę, nie zrób sobie krzywdy - poprosiła, obejmując mnie

mocno za szyję, gdy kopnięciem zamykałem drzwi.

Pocałowałem ją znowu i zaniósłem pod same łóżko. Nie mogłem się doczekać, aż rozbiorę ją z tej sukienki. Zachichotała, gdy upadliśmy na łóżko, nie przerywając pocałunku. Natychmiast ściągnęła ze mnie marynarkę, którą rzuciła na podłogę. Przygryzła moją dolną wargę, chcąc, żebym pogłębił pocałunek, więc wsunąłem język do jej ust. W chwili, gdy poczułem jej smak, stwardniałem do tego stopnia, że poczułem ból.

Jezu, tak bardzo jej potrzebowałem. Pragnąłem jedynie zerwać z niej tę kieckę, ale wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Przekręciłem się na plecy i wciągnąłem ją na siebie, po czym zacząłem rozpinać długi rząd guzików na jej plecach. Przy okazji muskałem każdy nagi skrawek jej skóry, a ona jęczała prosto w moje usta.

Wierciła się na mnie, a ja byłem tak podniecony, że zacząłem się obawiać, że skończę, zanim nas rozbiorę. Przełknąłem ślinę i starałem się uspokoić, zanim się ośmieszę i wszystko zepsuję. Starałem się oddychać głęboko, gdy zaczęła całować mnie po szyi. Napierała na mojego penisa, przez co mało nie zwariowałem.

W końcu odpiąłem ostatni guzik. W chwili, gdy miałem zsunąć suknię z jej ramion, usiadła i pokręciła głową.

- Za chwilę wrócę, dobrze? - powiedziała, przechylając głowę, przy czym wyglądała po prostu oszalamiająco.

Przełknąłem ślinę, nie wiedząc, czy dam radę coś powiedzieć.

- Jasne - wychrypiałem nieswoim głosem.

Uśmiechnęła się nerwowo i wstała z łóżka, chwytając małą torebkę, którą rano przywiózł tu Tom. Trzymając suknię, żeby się z niej nie zsunęła, zniknęła w łazience.

Usiadłem na brzegu materaca, patrząc na swoje krocze.

- Uspokój się, do jasnej cholery¹⁷ - wymamrotałem do siebie, kręcąc głową na reakcję mojego ciała.

Zmusiłem się, by wstać, po czym zdjąłem krawat i kamizelkę i rzuciłem je na krzesło. Wyciągnąłem koszulę zza paska spodni i rozpiąłem kilka guzików, starając się myśleć o wszystkim, tylko nie o Riley, bo inaczej nie potrafiłbym się uspokoić. Podeszedłem do wyłącznika światła i przyciemniłem je, po czym zasłoniłem zasłony. Mentalnie walnąłem się porządnie w głowę za to, że nie przygotowałem tych cholernych świeczek i płatków kwiatów tak jak za pierwszym razem.

Łaziłem po pokoju poprawiając pościel, przenosząc nasze walizki pod ścianę. Siedziała tam chyba wieczność. Co ona tam robiła tak długo? Musiała wszystko przemyśleć? Nie chciała się ze mną dzisiaj kochać? Może była tak samo zdenerwowana jak ja...

Dostrzegłem na stoliku butelkę szampana i dwa kieliszki. Obok leżała notka. Podniosłem ją i przeczytałem. Kupili go Sarah i Brian, żebyśmy mogli wznieść toast. Uśmiechnąłem się - miałem naprawdę świetnych teściów!

Podniosłem butelkę i ściągnąłem folię. W chwili, gdy odkręciłem drucik, usłyszałem, jak drzwi do łazienki się otwierają. Odwróciłem się, by na nią spojrzeć.

W chwili, gdy kopara mi opadła, korek wystrzelił¹⁸ i uderzył w sufit, ale nie byłem w stanie oderwać od niej spojrzenia, by sprawdzić, czy szampan się nie rozlewa.

Zdjęła sukienkę i rozpuściła włosy, które falami spadały na jej ramiona. Miała na sobie gorset bez ramiączek, w którym jej biust wyglądał na dwa razy większy i odsłaniał kawałek jej brzucha. Do tego założyła białe, dopasowane majtki i pończochy obszyte na górze koronką, które przytrzymały przyszyte do gorsetu tasiemki. Wyglądała niesamowicie. Opierała się o framugę drzwi,

¹⁷ Hahahaha, Clay Junior jest nieposłuszny, co? Się nie dziw, jak go cztery miesiące w izolatce trzymałeś XD |K.

¹⁸ Dobrze, że Twój korek nie wystrzelił xD |K.

przechylając głowę na bok i patrząc na mnie spod rzęs.

Wyglądała jak anioł. Jeden z tych seksownych, upadłych aniołów, dla których facet był zdolny uciąć sobie rękę.

- Przełknąłem ślinę i starałem się powiedzieć coś inteligentnego, ale mi się nie udało. Jedyne, co kołatało mi się w głowie to "o ja pierdołę", dlatego milczałem.

Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo. Wtedy zdałem sobie sprawę, że stoję tam jak ten kretyn z otwartą gębą. Byłem zaskoczony, że nie zacząłem się ślinić... choć tego nie mogłem być pewny, bo nie wycierałem brody.

- Mam rozumieć, że podoba ci się moja ślubna bielizna? - drażniła się ze mną, odpychając się od framugi. Przygryzła wargę i obróciła się na palcach.

Widok z tyłu był tak samo dobry jak z przodu. Jej tyłek wyglądał w tych majtkach tak, że miałem ochotę go zjeść. Nie mogłem się ruszać, bo miałem wrażenie, że moje nogi ważą tonę. Chciałem do niej podejść i wziąć ją w ramiona, ale wmurowało mnie z wrażenia w podłogę.

Kiwnąłem głową i przełknąłem ślinę, patrząc, jak idzie w moją stronę wolnym krokiem, kusząco kołysząc biodrami. Zatrzymała się tuż przede mną, po czym zabrała mi szampana i uniosła butelkę w geście toastu. Przysunęła ją do ust, dotykając ust jej brzegiem dłużej, niż to koniecznie, i spojrzała na mnie sugestywnie. Wtedy przechyliła butelkę i wzięła łyk szampana.

W mojej głowie nadal kołatała się jedna i ta sama myśl, dlatego wciąż milczałem.

Uśmiechnęła się i odstawiła butelkę, po objęła ręką tył mojej głowy i wpiła się w moje usta. Zapach jej szamponu i perfum mieszał mi w głowie. Widziałem i czułem tylko ją. Gdy nasze języki się zetknęły, poczułem jej smak zmieszany z szampanem. Nigdy nie smakowałem niczego lepszego.

Odsunęła się, gdy zacząłem tracić oddech. Zrobiła krok do tyłu, więc

chwyciłem ją za biodra, gładząc kciukami odsłoniętą skórę jej brzucha. Nie mogłem jej pozwolić odejść, gdy wyglądała tak jak teraz.

Pokręciła głowę i odepchnęła lekko moje ręce po czym tyłem ruszyła w stronę łóżka. Wyglądała tak seksownie, że mój kutas darł się na mnie, żebym ją w końcu wziął.

To tyle, jeśli chodzi o uspokojenie się!

- Rozbierz się, Clay - wymruczała uwodzicielsko.

Jęknąłem i zacząłem rozpinać koszulę. Dlaczego, kiedy człowiek się spieszy, wszystko idzie wolniej? A może to dlatego, że tak bardzo chciałem w końcu być nagi?

Obserwowała mnie, przygryzając wargę, trzymając ręce za plecami i wspierając się nimi o łóżko.

Gdy rozebrałem się do bokserek, spojrzałem na nią, ale pokręciła głową.

- Wszystko - rozkazała, wskazując na nie.

Uśmiechnąłem się szeroko, Wróciła władca Riley - tęskniłem za nią!

Zsunąłem je z siebie, aż stanąłem przed nią całkiem nagi, a ona zaczęła pożerać mnie wzrokiem z nieznacznym, ale pełnym satysfakcji, uśmiechem. Parsknąłem śmiechem, widząc pożądanie na jej twarzy.

- Ale z ciebie zboczeniec, Misiu Riley - dokuczyłem jej.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Owszem. Co zamierzasz z tym zrobić? - zapytała, chichocząc.

W końcu mogłem się ruszyć. Dopadłem do niej, wziąłem ją w ramiona i wpiłem się zachłannie w jej usta. Jęknęła gardłowo i objęła mnie za szyję, przywierając do mnie całym ciałem. Dotyk gorsetu na mojej nagiej piersi sprawił, że stwardniałem jeszcze bardziej. Nie mogłem się zdecydować czy chcę go z niej zdjąć, czy go zostawić.

Pchnąłem ją na łóżko i nakryłem ją własnym ciałem, leniwie błędząc rękami po jej ciele, napawając się każdym calem jej skóry. Czuć ją pod sobą

było niesamowicie. Tak bardzo za tym tęskniłem. Wiedziałem, że za pierwszym razem długo nie wytrzymam, bo byłem za bardzo podniecony. Już byłem w połowie drogi do mety, a jeszcze nic nie zaczęliśmy. Dlatego też musiałem się bardzo postarać, żeby ją usatysfakcjonować zanim w nią wejdem.

Przesunęła ręką po moich plecach, palcami muskając bliznę u podstawy mojego kręgosłupa, przez co otarłem się o nią. Jęknąłem i podjąłem decyzję - gorset i pończochy zostają, ale majtek musimy się pozbyć.

Przesunąłem rękami po jej ciele, odpinając tasiemki, po czym powoli zdjąłem jej majtki, muskając kciukami jej uda, na co uniosła biodra.

Ledwie oddychałem, całując ją po szyi, lekko ją przygryzając. Gdy dotarłem do jej podstawy, tuż przy obojczyku, zassałem mocno skórę, robiąc jej pierwszą małżeńską malinkę. Jedną z wielu. Zaśmiałem się i ruszyłem dalej, eksplorując ustami każdy skrawek mojej żony, na co ona jęczała i wiała się pode mną, powtarzając moje imię.

Gdy sprawiłem, że doszła, wyznaczyłem pocałunkami ścieżkę prosto do jej ust. Spojrzałem na jej zarumienioną twarz. Była najpiękniejsza na świecie, gdy tak sapała i patrzyła na mnie pełnymi pożądania oczami.

Uśmiechnęła się i przesunęła rękę między naszymi ciałami, aż chwyciła mojego penisa. Chrząknąłem, gdy go lekko ścisnęła, a w głowie znowu zrobiło mi się pusto, bo zaczęła ruszać ręką. Przekręciła mnie na plecy z uwodzicielskim uśmiechem i zaczęła całować mnie po twarzy. Kutas mi drgnął, gdy zaczęła skubać zębami skórę na mojej szczęce. Chryste, kochałem, gdy to robiła!

Zsuwała usta coraz niżej, a mięśnie brzucha zaciskały mi się coraz bardziej. Włosami muskała moje boki, przez co zrobiła mi się gęsia skórka. Gdy poczułem jej gorący i wilgotny język na żółdzi penisa, musiałem ją powstrzymać. Musiałem wykorzystać całą swoją silną wolę, by odsunąć ją zanim doprowadzi mnie do momentu, w którym nie będzie odwrotu.

Spojrzała na mnie zdezorientowana, gdy pchnąłem ją na plecy. Uśmiechnąłem się, patrząc na swoją żonę. Była taka cudowna, taka idealna, że nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście. Anioły musiały się do mnie uśmiechnąć w dniu, w którym Riley wprowadziła się z rodzicami do domu obok.

- Chcę się z tobą kochać. Teraz - wyszeptałem, chwytając jej twarz w dłonie, przesuwając kciukami po jej policzkach.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy pokiwała głową. Pożądanie na jej twarzy odzwierciedlało moje.

- Proszę, bądź ostrożny - błagała cicho.

Widziałem, jak tego pragnęła, i nagle zrozumiałem, że nie ma znaczenia, jak długo potrwa ten pierwszy raz, że nieważne czy zrobię coś źle, bo Riley mnie kochała i pragnęła mnie tak samo jak ja jej. Poczułem, jak opuszcza mnie całe zdenerwowanie, bo w końcu przypomniałem sobie, że to Riley, moja najlepsza przyjaciółka, miłość mojego życia. Nie musiałem czuć się zakłopotany czy niewystarczający dla niej, bo ona będzie mnie kochać bez względu na wszystko. Jeśli schrzanię tym razem, będę miał całe życie, by to nadrobić. Widziałem jednak w jej oczach, że bez względu na to, co się teraz stanie, nie będę w stanie jej zawieść, a dzięki temu poczułem lekkość w sercu.

Uśmiechnąłem się uspokajająco. Wiedziałem, jak bardzo się o mnie martwiła.

- Wszystko jest dobrze, Misiu Riley. Jest idealnie - tak, jak być powinno. Tak bardzo cię kocham - powiedziałem szczerze. Nie byłem w stanie opisać tego jak bardzo ją kocham i jak bardzo będę ją kochał. Nie istniały słowa zdolne, by to opisać.

Uśmiechnęła się, mocno obejmując mnie za szyję. Wpatrywała się intensywnie w moje oczy, a ja wiedziałem, co powie, zanim jeszcze to powiedziała. Jej oczy mówiły mi wszystko, czego potrzebowałem.

- Ja też cię kocham, Clay.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością i pochyliłem głowę, by ją pocałować, przygotowując się na długą noc. To była nasza noc poślubna i nie miałem w planach żadnej drzemki.

Epilog

Siedem lat później

- Pani Preston, gdyby pani mogła...

Spojrzałem w górę w tej samej chwili co Riley. Ścisnęła mnie za rękę i niemal wbiegła do gabinetu, ciągnąc mnie za sobą. Uśmiechnąłem się, widząc jej zapał, i zamknąłem za sobą drzwi.

- W porządku. Niech się pani położy, to będziemy mogli zacząć - powiedziała pani doktor, wskazując na łóżko. Usiadłem na krześle zaraz obok, patrząc, jak wygodnie się układa. Uśmiechnąłem się do niej z ekscytacją. Miałem wrażenie, jakbym czekał na ten dzień wieczność. Odkąd umówiliśmy się na wizytę, oboje odliczaliśmy do niej dni.

Trzymałem Riley mocno za rękę, gdy pani doktor pokrywała jej brzuch bezbarwnym żelem, po czym zaczęła przesuwać po nim jakimś przedmiotem. Chciałem spojrzeć na ekran USG, naprawdę, ale nie mogłem oderwać wzroku od twarzy Riley. Byliśmy razem już ponad siedem lat, ale wciąż miałem wrażenie, jakbyśmy wczoraj wyznali sobie miłość. Nadal była najpiękniejszą kobietą na świecie, a ja byłem wdzięczny za każdy jej uśmiech. Z dumą spędzę resztę życia na uszczęśliwianiu jej, choć od teraz będę musiał troszczyć się nie tylko o nią.

Staraliśmy się o to maleństwo półtorej roku. Gdy tylko o tym porozmawialiśmy, rzuciła college i odstawiła tabletki. Staranie się było naprawdę fajne. Zachowywałem się jak zboczeniec, w którego mnie zmieniła, ale teraz miałem naprawdę dobry powód. Robiłem to wszystko w imieniu

zmajstrowania maluszka i przysięgam, że nie miało to nic wspólnego z tym, że moja żona doprowadzała mnie do szaleństwa.

Przygryzła wargę i spojrzała na mnie, a jej oczy błyszczały z ekscytacji. Boże, mam nadzieję, że to będzie dziewczynka... koniecznie podobna do mamy! Właściwie to... moment. Nie powinienem chcieć, żeby wyglądała jak Riley, bo miałbym wtedy naprawdę duży problem z trzymaniem chłopaków z dala od mojej małej dziewczynki!

Pocałowałem ją lekko, gdy ścisnęła moją rękę, wydając z siebie pełen ekscytacji, cichy pisk. Zaśmiałem się. Strasznie chciała zostać mamą. Przez ostatnie osiem tygodni bez przerwy głaskała się po brzuchu - wtedy zrobiła test, który wykazał, że jest w ciąży... choć jej słowa brzmiały następująco "W moim brzuchu rośnie część ciebie." Będzie cudowną mamą, a jeśli dodać do tego to, jak bardzo będziemy kochać to maleństwo, to nic nie będzie mu brakowało.

Naszą uwagę zwróciło ciche "Och!", które wyrwało się z ust pani doktor. Oboje spojrzeliśmy na nią zmartwieni, a mnie nagle zrobiło się niedobrze. Coś było nie tak.

Odchyliła się na krześle, a jej palce śmigaly po przyciskach przy monitorze, gdy kontynuowała badanie Riley. O Boże, stracimy dziecko. Co, jeśli coś było z maleństwem nie tak i źle się rozwija? Byłoby to okropne dla nas obojga, ale Riley chyba by umarła.

- Czy coś jest nie tak? - zapytałem cicho, ściskając uspokajająco rękę Riley.

Pani doktor spojrzała na nas; nie mogłem nic wyczytać z jej wyrazu twarzy. Była jednocześnie lekko zdenerwowana i szczęśliwa.

- To zależy...

To zależy... Co to miało, do diabła, znaczyć? Albo to była zła wiadomość, bo coś było nie tak, albo było to coś dobrego. Zrobiło mi się niedobrze.

- Od czego? - zapytałem. Riley chyba przestała oddychać.

Pani doktor spojrzała to na mnie, to na Riley, a w kącikach jej ust pojawił się uśmiech.

- To zależy od tego, co powiecie na bliźniaki - powiedziała.

Usłyszałem chichot Riley. Ścisnęła moją rękę, starając się zwrócić na siebie moją uwagę, ale nie mogłem się ruszyć. Zamarłe, jakby czas się zatrzymał. Jak, do diabła, udało nam się zmagistrować bliźniaki? To trochę tak jak z autobusami: cholernie długo czekasz na jeden, przyjeżdżają dwa.

Wygląda na to, że nasze starania o dziecko poszły lepiej, niż przypuszczaliśmy.

W ustach mi zaschło. Bliźniaki. Możliwe, że dwie córki, które odziedziczą wygląd po mamusi. Wow, no to mam kłopoty!

Pani doktor odwróciła ekran, żebyśmy oboje mogli na niego spojrzeć. Widziałem owalny zarys macicy, która jakby podzielona była na dwie części - w każdej z nich widziałem małe, poruszające się cienie.

Słyszałem, jak Riley w kółko powtarza moje imię. Chciałem na nią spojrzeć, ale nie mogłem oderwać spojrzenia od ekranu. Widziałem dwa małe cienie, dwie szare, poruszające się plamki. Pani doktor nacisnęła jakiś przycisk i nagle rozległo się szaleńcze bicie. Czy to serca naszych dzieci?

Dwa zestawy pieluch. Dwójka dzieci budzących się w nocy. Dwójka dzieci płacząca o jedzenie.

W końcu udało mi się oderwać spojrzenie od ekranu i przenieść je na Riley. Moja żona. Miłość mojego życia. Matka... dwójki... moich dzieci.

- No to ładnie cię urządziłem - wymamrotałem, nie wiedząc, co powiedzieć.

Parsknęła śmiechem, głaszcząc mnie po twarzy. Wciąż byłem lekko zszokowany, ale powoli to do mnie docierało. Będę tatusiem. Nie jednego, lecz dwójki dzieci, a wszystko to dzięki tej cudownej kobiecie.

- Kocham cię, Misiu Riley - powiedziałem, wkładając w te słowa całe

uczucie, jakim ją darzyłem.

Uśmiechnęła się i przyciągnęła mnie do siebie.

- Ja też cię kocham, Clay - wyszeptała.

- To oznacza podwójny kłopot - zażartowałem, kładąc rękę na jej brzuchu, ignorując żel oblepiający moje palce.

- Ta... ale z bliźniakami będzie zabawa - odpowiedziała.

Zaśmiałem się i ją pocałowałem.

Bliźniaki. Czekają mnie naprawdę wielkie kłopoty.